This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

Mus 548.60.22(5)

THE MUSIC LIBRARY
OF THE
HARVARD COLLEGE
LIBRARY

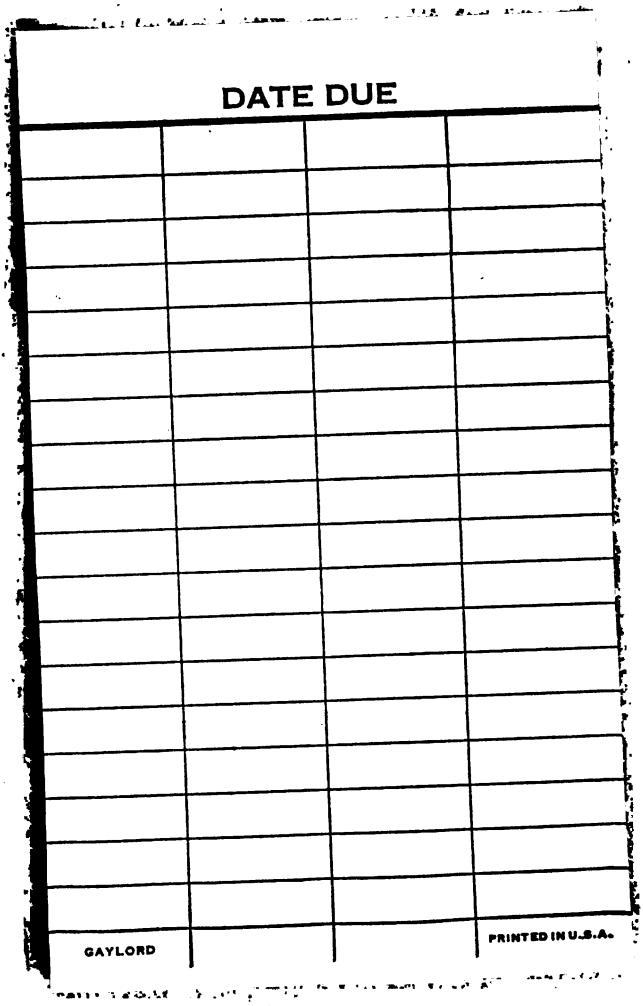
DATE DUE
GAYLORD
PRINTED IN U.S.A.

MAZOWSZE.

OBRAZ ETNOGAFICZNY.

SKREŚLIŁ

OSKAR KOLBERG.

Członek koresp. Akademii umiejętności i Czł. hon. Tow. Tatrzańskiego w Krakowie,
Członek ces. Towarz. geograf. w Petersburgu, Czł. Towarz. etnograficznych w Paryżu i Lizbonie,
Czł. hon. ces. Tow. miłośników przyrody w Moskwie, Czł. Tow. pedag. i muzycznego we Lwowie,
oraz Członek honorowy Towarzystwa muzycznego w Warszawie.

TOM V.

Z RYCINĄ PODŁUG RYSUNKU W. GERSONA.

MAZOWSZE STARE.

Mazury. Podlasie.

B. KLUKA
№ 122 e.
Rokicie-Stare

KRAKÓW.
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.
1890.

Mus 5' 8.60.22(5)

NAKŁADEM AUTORA.

W poprzedzającym tomie wzmiankowaliśmy iż część wschodnią Mazowsza starego i Podlasia zamieszkuje przeważnie (a osobliwie w Łomżyńskiem i Bielskiem) szlachta drobna, przezywana rozmaicie: zaściankową, zagonową, drążkową, chodaczkową, szaraczkową, kapotową i t. p., która już temsamem stanowi (jako stan) oddzielną do pewnego stopnia grupę mazowieckiej ludności tych prowincyj [1]). Wszakże takowa, acz klejnotem tym obdarzona zbiegiem różnych okoliczności, wyrosła także ze stanu włościańskiego. Zachowała tedy nietylko wszy-

[1]) *Kuryer Warszawski* z maja r. b. donosi: „Przed kilku laty Władysław Smoleński wydał cenną monografię drobnej szlachty mazowieckiej z okolic Ciechanowa Obecnie Zygmunt Gloger na podstawie materjałów, zbieranych przez lat kilkanaście, opracował obszerną rzecz o drobnej szlachcie podlaskiej pod względem statystycznym, obyczajowym i rolniczym. Podlasie było przez pół tysiąca lat rozsadnikiem kolonizacyjnym „szaraczków“ na szerokich równinach, ciągnących się na wschód od Narwi. Jedna z trzech ziem, składających dawne Podlasie, ziemia Bielska (nie Bialska) po obu brzegach górnej Narwi położona, posiadała już w XVII wieku przeszło 70.000 fortun zagrodowych. Była to więc cała rzesza, której życie mało jednak było znane ogółowi A że, jak wiadomo, wielka liczba dzisiejszych rodzin i nazwisk, rozsianych po całym kraju, pochodzi pierwotnie z Podlasia, przeto dzieło, o którem mowa, powinno treścią swoją zainteresować szersze koła publiczności; tem bardziej, że Gloger, jako urodzony i zamieszkały nad Narwią, może nam wyjaśnić wiele ciekawych a nieznanych szczegółów o tym ważnym pierwiastku społecznym“.

stkie niemal właściwe temuż stanowi przymioty i wady, a nawet mało się odeń wyróżniła w obyczajach, zwyczajach, obrzędach, a tylko zarzuciwszy, (jakoby z rozmysłu) ludową zwięzłość i prostotę, nabyła pretensyonalności, zwłaszcza w czasach nowszych, gdyż zdarzało się, że dawniej ludowe te motywa uszlachetniały się niekiedy u niej (o ile nie przedzierzgały się w napuszystość, a ztąd nie wpadały w karykaturę). Śpiewy natomiast włościańskie (jak np. niektóre zpod Augustowa, Suwałk i z okolic Brańska) jako śpiewy późniejszych mazowieckich osadników włościańskich, ukazują dotąd tę pierwotną dosadność i prostotę mazowiecką, jaką widzimy jeszcze w pieśniach tylokrotnie przez nas tak w niniejszym, jak i w poprzedzających ogłoszonych tomach.

Typ i akcent ten mazowiecki tak jest wybitnym, że się udziela sąsiedniemu Podlasiowi i dalszym Rusinom, przechodząc po części i do pogranicznej Litwy. W dziwnej bo też komitywie żyją tu te ludy pograniczne obok siebie, splątane z sobą wielorako interesem, potrzebą wspólnego pożycia i wzajemnej pomocy. Wynikły one z konieczności osadzenia ludnością pracowitą wytrzebionych puszcz i z zagospodarowania nowo nabytych pod rolę i posiew obszarów ziemnych, więc z potrzeb kolonizacyjnych i towarzyskich. A lubo przy tej mięszaninie ras, a ztąd i nieuniknionych jednej na drugą oddziaływań, każda rasa i warstwa ludności zachowała tu do możliwego stopnia właściwości swego typu, rodu i charakteru, Mazowszanie jednakże niezatarte swe i na tamtych położyli piętno w śpiewach, w mowie, w obyczajach i tylu innych życia objawach.

Niektóre z obrzędów, zatracone już w wielu wspomnianych przez nas poprzednio stronach Mazowsza i Podlasia, lud tutaj wedle sprzyjających miejscowości warunków, zachowuje dość ściśle, jak tego dowodzą między innemi obchody Kupalnocki i Dożynek, obserwowane i tak zajmująco przedstawione przez Z. Glogera (obacz str. 91 i 101) lubo i one także powoli zchodzić poczynają z widowni, podobnie jak i niektóre inne (zwłaszcza zapustne) zabawy, które tu i owdzie odmienny już od dawniejszego zaczynają przybierać charakter. A działają na to różne przyczyny: nowe komunikacye, (koleje, drogi itd.) nowo zewsząd napływający ludzie, a ztąd i nowy wciąż z zachodu i wschodu nanoszony prąd wyobrażeń, którego pochodu żadna już dziś nie zdoła powstrzymać siła.

Podane tu przez nas wiadomości etnograficzne, wprawdzie skrzętnie, ale dorywczo nieraz dla braku czasu przez nas skreślone, nie byłyby ani w części tak pełne i dokładne, a temsamem nie dawałyby obrazu tyle pouczającego tej prowincyi, gdyby nam się nie był nasunął obfity, a wybornie opracowany materyał przez Z. Glogera, w różnych dawniej ogłoszony czasopismach. Niezmordowany ten na polu archeologii i etnologii pracownik — posiadający w majątku swym pod Tykocinem własne swe, z niemałym trudem nagromadzone Muzeum — wielce się do wzbogacenia wiedzy i do rozkrzewienia wspomnionych nauk pracami swemi przykładający, dotąd jak widzimy, na tej drodze nader czynnym być jeszcze nie przestaje. Dzieło jego: *Obchody weselne w Polsce* (wydane roku 1869) było pierwszą na większe rozmiary przedsięwziętą u nas pracą porównawczą

całego tego obrzędu, a lubo dla braku potrzebnych materyałów, których liczba wówczas jeszcze była zbyt szczupła, nie zdołało ono, jak zamierzało, ogarnąć i powiązać wszelkich tego obrzędu szczegółów i odcieni na całym obszarze byłej Rzeczypospolitej, — dziś, gdy materyału przybyło zewsząd i szczerby do gładszego czynienia porównań po większej części zapełnić by się dały, staje się ono wielce ułatwiającym a nawet niezbędnym podręcznikiem do prac mających na tem polu być przedsięwziętemi, dając badaczowi zestawienie odpowiednich szczegółów na każdym kroku [1]). Dzięki więc światłemu mężowi, iż wyprzedzając innych, wskazał drogę, po jakiej skutecznie kroczyć i zadawalniające dla nauki i w tym także kierunku badań zbierać będzie można owoce. *O. K.*

[1]) Korzystając z dzieła Glogera, przy opisie wesel (ob. str. 125) zacytowaliśmy zeń wszystkie ustępy oryginalne, odnoszące się do Podlasia i Mazowsza, t. j. do okolic przez autora po raz pierwszy zbadanych i podanych do druku. A że ustępy powyższe odpowiednio do zadania dzieła porównawczo także już przezeń zostały zestawione, nie rozdzielaliśmy ich przeto tutaj wedle naszej metody na drobniejsze jeszcze działy (np. cytując z osobna zwyczaje i pieśni zpod Tykocina, zpod Bielska i t. d.) lecz pozostawiamy przyszłemu pracownikowi gotowe a tak starannie w tym kształcie dokonane opracowanie, z którego Gloger już tak umiejętnie i świetnie w swem dziele się wywiązał.

KRAJ.

ŁOMŻYŃSKIE

OBEJMUJĄCE NA MAZOWSZU DAWNE ZIEMIE: ŁOMŻYŃSKĄ I WIZKĄ ORAZ CZĘŚĆ PODLASIA.

Łomża nad Narwią, miasto gubernialne, niegdyś zamożne i kwitnące. Miało zamek, w którym przemieszkiwała Anna, siostra króla Zygmunta Augusta, do której należała ekonomia łomżyńska. Miasto leży na wyniosłości, gdy pierwotnie rozciągało się nad Narwią, gdzie dziś wieś Stara-Łomża[1]). Ma farę gotycką, fundacyi kss. Mazowieckich, kościół niegdyś Jezuitów, a następnie Pijarów (dziś ewangielicki) i cerkiew; a nadto klasztory z kościołami po Benedyktynkach i Kapucynach, oraz szkoły.

[1]) W *Kaleedarzu J. Ungra* (Warsz. 1860) zamieścił p. Z. „Wspomnienie o Łomży", w którem czytamy: „Piękny jest widok ze wzgórza poza ogrodem kościoła ks. Pijarów. Na wyżynach wzdłuż równolegle do rzeki, rozłożyło się na lewym jej brzegu miasto. Ze wskazanego punktu oko obejmuje całą przestrzeń na wschód ku północy lasów Pniewskich z tej strony Narwi. Na przeciwnym brzegu jest błonie, Pulwami zwane. W stronie południowo-zachodniej wzrok opiera się o las Jednaczewski, połączony z puszczą nowogrodzko ostrołęcką, siedzibą śmiałych i poczciwych Kurpiów. Przed nami, w oddaleniu za błoniem, ciągnie się pasmo wzgórz takich samych, na jakich osiadła Łomża, gęsto osadami wiejskiemi ożywionych. Na północ, na samym krańcu widnokręgu, leży wieś Drozdowo, a za nią las ciemny zakrywa przed okiem ujście Biebrzy do Narwi i blizkie tegoż ujścia miasteczko Wiznę. Bliżej bieli się na wzgórzu dworek Kalinowa. Wprost przed nami, jak gdyby z nurtów Narwi dźwiga się magazyn solny w Piątnicy, a za nim sterczy wieżyczka drewniana parafialnego kościołka. Obok magazynu,

W r. 1836 zmarł i pochowany tu został T. Bernatowicz, powieściopisarz (ob. M. Baliński: *Starożytna Polska;* Warsz. 1844 str. 525. — Leon Rzeczniowski: *Dawna i teraźniejsza Łomża*, Warsz. 1861. — Tenże: kościoł farny ś. Michała w Łomży, w *Pamiętniku religijno-moralnym,* Warsz. 1861, tom 8 str. 255. — Ks. M. kościoł ewangielicki, w *Tygodn. illustr.* Warsz. 1866 nr. 363. — *Encyklopedya* większa Orgelbranda. — *Słownik geograficzny).*

Szczepanków wieś, nadana wraz z przyległościami ks. Benedyktom przez biskupa płockiego Wernera w r. 1169, czas pewien była miasteczkiem. Po zniszczeniu dawnego kościoła, wystawili Benedyktyni nowy i okazały, który poświęcono w r. 1609, pod wezwaniem ś. Wojciecha i ś. Małgorzaty. W r. 1796 dobra po-benedyktyńskie zabrał na skarb rząd pruski.

Wierzbowo wieś szlachecka cząstkowych właścicieli, na zachód od Sniadowa. Pomiędzy wsiami: Wierzbowem wielkim a małem, ciągną się w zygzak okopy, z podwójnych wałów kamieniami umocowanych złożone. „Okopy te (mówi Połujański w *Wędrówkach po gub. Augustows.)* jak podanie niesie, usypane zostały w r. 1655 przez Szwedów. Musiało tu poledz wiele tych najezdników, gdyż jeszcze dotąd lud widzi nie tylko w nocy, lecz i wśród białego dnia, całe półki wojsk około tych okopów maszerujących i walkę z cieniami krajowców staczających". (ob. *Lud* III str. 32, Płowce).

---

także nad samym brzegiem Narwi, widać potężny szaniec szwedzkim zwany, w którym się w r. 1795 ukrywali Prusacy, szturmujący do żerdziami otoczonego miasta. Dalej na tejże linii widać nad Narwią zagrody Czarnocina, a na krańcu tej linii Penza z młynem. Ciemny las dokoła obejmuje jakby ramą ten obraz. Na brzegach Narwi pełno uwija się gęsi dzikich, kulików, czajek, czapli i bocianów. Ale i z przeciwległej Piątnicy i nizkich Pulwów, miasto na wyżynie leżące, nastroszone wieżami, okazały przedstawia widok. Od południa miasta, po lewym brzegu Narwi, rozległe pola w promieniu pół-milowym (przez Konarzyce) okalające miasto, ciemnym lasem od strony wschodnio-północnej jakby ramą objęte, pochylają się nieco ku starej Łomży, wsi wielkiej i ludnej, którą kronikarze za pierwszą kolebkę miasta podają, lud zaś powtarza, że była niegdyś przedmieściem Łomży, podobnie jak na przeciwnym (zachodnim) końcu wieś Łomżyca. To miało być wtedy, gdy miasto mnóstwo liczyło kantorów wymiany, zegarmistrzów(?) jubilerów i złotników i miało przeszło 12,000 mieszkańców (w XVI wieku)".

Dalej mówi Połujański: „Po drugiej stronie Sniadowa, ku południowi, pomiędzy wsiami Brulin, Duchny małe i Duchny stare, są także okopy w kształcie półkola, w samej ziemi bez kamieni, jednocześnie z tamtemi przez Polaków usypane. W tych i tamtych przy oraniu ziemi, znajdywane bywają rozmaite zabytki historyczne".

Śniadow v. Śniadowo miasteczko, niegdyś wieś zwana Smołodowo. Kościół drewniany zbudowany w r. 1405 po pożarze odnowionym został z modrzewia w r. 1699. Synagoga w stylu gotyckim. Mieszkańcy trudnią się szewstwem i rolą, a żydzi handlem.

Zambrow v. Zambrowo, miasto dawne nad rzeczkami Zambrzycą, Jabłoniem i Piątnikiem. Janiusz książe Mazowiecki polepszył stan miasta przywilejami w r. 1479, a Zygmunt I potwierdził prawo jego chełmińskie w r. 1538. Zniszczyły je popowietrze, głód i pożary. Kościół (fara) założony przez ks. Mazowieckich w r. 1283[1]).

Wysokie mazowieckie, (dziś Mazowiecк) miasto, niegdyś

[1]) Od Zambrowa na zachód i południe rozciągał się ku Bugowi i puszczy białej tak zwany Czerwony-bór, niegdyś wielka także puszcza, już od r. 1564 w części zniszczeniu uległa, a za czasów saskich w większej połowie wycięta i wypalona z powodu, że kryli się tam rozbójnicy, którym przewodniczył Pyszny-Janek (jest jeszcze uroczysko tej nazwy, dolina gdzie niegdyś stała karczma na granicy wsi szlacheckiej Grabowa). Nazwa czerwonego boru miała powstać ztąd, że tam przelano wiele krwi (? — inni wszakże utrzymują, że pochodzi ona od drzew liściastych, których liść w jesieni rychło żółcieje i czerwienieje, — jak nazwa zielonej od drzew iglastych zielonych i w zimie). Położenie całej puszczy wzgórzyste, wąwozami przecięte, żwirowate. Puszcza mieści się między wsiami Konarzyce, Grabowo, Kaczynek, Głębocz, Szumowo, Krajewo, Borowe, Tabęc, Bacze suche i mokre. Puszcza była własnością Korony i dotykała dóbr biskupich płockich, ciągnących się aż pod Wyszków i Serock. Ma ona przeszło 400 włók już zasianych (w r. 1860) sosną, 50 włók innym drzewem, a około 250 włók stanowią niwy wydzierżawione szlachcie drobnej (cząstkowej) okolic Zambrowa i Śniadowa. Grunta są średniej dobroci, bielica panuje głównie od Prosienicy (za Ostrowem) aż ku Zambrowu, Wysokiemu, Tykocinowi i Ciechanowcu; zaś ku Szczuczynowi przeważają w położeniu wzgórkowatem żwiry i piaski ciągnące się ku błotom nad Biebrzą.

na granicy Podlasia i ziemi Łomżyńskiej, nad rz. Brokiem, założone r. 1490 przez Kaźmierza Jagiellończyka, na kościół erygowany w r. 1496 i po spaleniu odnowiony r. 1773 przez Jana Potockiego.

Sokoły osada kościelna, ożywiona dorocznie 9 jarmarkami.

Mężenin wieś (parafia Rutki) ze stacyą pocztową.

Jeżewo wieś. Obecnie w posiadaniu Z. Glogera, który tu nagromadził nader cenny zbiór przedmiotów archeologicznych i etnograficznych.

Tykocin miasto nad Narwią (w b. ziemi Bielskiej województwa Podlaskiego, później powiatowe w obw. Łomz.). Niegdyś za czasów Litwinów warowne, miało później zamek przez króla Zygmunta Augusta zbudowany. Tutaj król August II ustanowił w r. 1705 order orła białego.

Z budowli odznaczają się: dom inwalidów (przez Krzyszt. Wiesiołowskiego w roku 1633 fundowany) i dom ex-seminarium. Wśród rynku pomnik z kamienia ciosowego Stefanowi Czarneckiemu przez hetmana Branickiego postawiony w r. 1755.

Lipniki wieś, pod Tykocimem, mieszkanie niegdyś Górnickiego, autora Dworzanina. (*Bibliot. Warsz.* 1889, marzec: dworzec Łukasza Górnickiego, przez Glogera).

Babin wieś nad Narwią, przez cząstkową szlachtę zamieszkana.

Złotorya osada naprzeciwko ujścia r. Supraśli do Narwi, niegdyś w wojew. podlaskiem, później nadgranicza pow. Tykocińskiego, miała komorę celną, (ob. W. H. Gawarecki: Złotorya w *Pamiętn. relig. moral.* Warsz. 1850 tom 19, str. 512).

Wizna, miato nad Narwią, niedaleko ujścia Biebrzy, niegdyś stolica ziemi Wizkiej, miała niegdyś gród warowny i starostwo [1]).

---

[1]) F. Kozłowski *(Dzieje Mazowsza* str. 25) powiada: „Za Bolesława Kędzierzawego, gdy tenże rezydencyę swą miał w Płocku, rządcą części Mazowsza pogranicznej Prussom był Bolesta, kasztelan Wizki r. 1170, możny i zuchwały, który chcąc odebrać biskupowi płockiemu Wernerowi wieś Karsko, gdy o nią przegrał sprawę, podmówił brata swego Bieniasza, że ten napadłszy z Prusakami na biskupa we wsi Biskupicach niedaleko miasta Drobina położonej, tego zabił. Za co, gdy arcybiskup gnieźnieński Piotr Szreniawita rzucił klątwę na całe Mazowsze, król Bolesław Kędzierzawy kazał uwięzić Bolestę, który na śmierć osądzony w Gnie-

Zamek spalony r. 1294 przez Krzyżaków, odbudował r. 1296 książe mazowiecki Bolesław. Wizna przyłączoną została do korony w r. 1495, a po zamku zrujnowanym przez czas, pozostał jedynie znaczny kopiec. W zamku tym mieszkały przez czas jakiś królowa Bona i córka jej Anna Jagiellonka. Kościół tutejszy parafialny zbudowała Anna księżna Mazowiecka w r. 1500—25 r. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem (*Encyklop.* większa Orgelbranda, tom 27).

Jedwabne, osada (dawniej miasteczko) w pow. Kolneńskim; ma fabrykę sukna.

Stawiski miasto na wzgórzu nad strugą Dzierzbią, dziedzictwo Kisielnickich, niegdyś fabryczne, dziś rolnicze, ma piękny kościół i klasztor po Franciszkanach.

Radziłów miasteczko nad rz. Kubrzenicą, czyli Słuczą, było niegdyś powiatowem. Święcicki w opisie Mazowsza mówi, iż: „mieszkańcy tutejsi i okoliczni są umysłu niespokojnego“. (*Starożytna Polska*).

Wąsosz miasto nad rz. Wyssą i Grześcą. Było powiatowe i miało kościół Karmelitów. Fara (gotycka). Podupadło wskutek założenia i wzrostu pobliskiego Szczuczyna. Zamku ledwo drobne pozostały szczątki. (*Starożytna Polska*).

Szczucin (Stutinum) v. Szczuczyn mazowiecki (dla odróżnienia od litewskiego za Niemnem), miasto nad wielkim błotnistym stawem przez który przepływa rzeczka Wyssa. Książe mazowiecki Władysław darował Marcinowi Szczuce, dworzaninowi swemu 7 wsi w ziemi Wizkiej. Jeden z potomków jego Stanisław Szczuka założył r. 1692 z trzech wsi Szczuki miasto Szczucin i wystawił tu kollegium ks. Pijarów. Szkoły te przetrwały do r. 1830. Za księstwa Warszawskiego było tu bióro podprefekta departamentu Biebrzańskiego, które w r. 1817 przeniesiono do miasta Augustowa. W roku 1858 dotknięty pożarem, Szczuczyn znacznie podupadł.

Grajewo [1]) miasteczko w pobliżu rzeki Łek i granicy Pru-

źnie, na zjeździe, obwiniety w płótno oblane woskiem, tak obwożony po mieście, nareszcie spalony został. Prałaci wpływali głównie do tego sądu“.

[1]) A. Połujański (w *Wędrówkach po gub. Aug.*) powiada, że podług podania miejscowego, osada ta jest jedną z najstarożytniejszych, bo winna swój początek wypędzonym z raju pierwszym rodzicom: Adamowi i Ewie. Ci bowiem strudzeni długą podróżą (mimo, że już niedaleką mieli drogę do sąsiedniego Raj-grodu), tu się

skiej. Król Zygmunt I nadał mu w r. 1540 prawo magdeburskie. Mieszkańcy trudnią się rolą i przemytnictwem. W pobliskiej wsi Bogusze jest pomnik murowany za Zygmunta I w roku 1514 z napisem na pamiątkę rozgraniczenia Mazowsza od Prus.

Rajgród miasto nad jeziorem Łek czyli Łecko i rzeką Jegrznią. Niegdyś na pograniczu Podlasia i Jatwieży położone, miasto to miało gród czyli zamek [1]) zbudowany przez Trojdena księcia litewskiego [2]). Dziś mieszkańcy trudnią się handlem zbożowym i przemycaniem (szwarcowaniem) towarów, a w jeziorze poławiają ryby, mianowicie węgorze.

Sośnia wieś powyżej Goniądza, przy której na rz. Biebrzy istniały niegdyś szczątki mostu przez Szwedów w r. 1655 zbudowanego, lecz w rok później (1656) przez nichże spalonego. Znajdowano tu starą monetę i zabytki archeologiczne.

DROHICKIE i BIELSKIE.

CZĘŚĆ DAWNEGO PODLASIA [3]).

Drohiczyn miasto nad Bugiem, stolica byłej ziemi Drohickiej w wojew. Podlaskiem. Niegdyś gród ten starożytny był stolicą

---

zatrzymali, usiedli, i by sobie chwilę tę w tak pięknem uprzyjemnić ustroniu, rzekł Adam do Ewy lirę w ręku trzymającej: „graj Ewo!“ — i oto powstało Grajewo.

Koncept ten jest widocznie reminiscencyą warszawskiego: „warz Ewo!“ (ob. *Mazowsze I* str. 302).

[1]) Mieszkańcy miasta (jak twierdzi Połujański) dotąd jeszcze słyszą w pewnych godzinach nocnych wrzawę na górze zamkowej i huczne biesiady z muzyką przez Litwinów wyprawiane.

[2]) Połujański mówi: „po zdobyciu na Litwinach miasta Rajgrodu, w r. 1282 i posunięciu ich za rzekę Czarną-Hańczę, odkryła się na zachodzie teraźniejszej gubernii Augustowskiej znaczna połać ziemi przy granicy Pruss książęcych (wcielona następnie do woj. Trockiego) gdzie liczne wsie podlaskie wśród lasów zbudowane zostały, a w następstwie cztery wzniosły się miasta: Raczki, Bakałarzewo, Filipowo i Przerośl.

[3]) Zygmunt I w r. 1520, z 6-ciu powiatów t. j. drohickiego, bielskiego, kamienieckiego, mielnickiego i kobrzyńskiego, utworzył województwo Podlaskie i pierwszym wojewodą onego mianował

Jadźwingów; budowę jego odnoszą do r. 1064. W XII atoli już wieku należał do Mazowsza, a książe Konrad I w r. 1237 oddał go Krzyżakom, których wypłoszyli ztąd Tatarzy, zająwszy całą tę okolicę około r. 1240. W r. 1443 księżęta mazowieccy sprzedali go Litwinom. Drohiczyn teraźniejszy, Ruską stroną zwany, na lewym brzegu Bugu, należący do Królestwa, był niegdyś (acz najdawniejszy) przedmieściem Drohiczyna Lackiego po prawym brzegu tej rzeki leżącego. Dziś składa się miasto to z trzech części: Ruskiej strony, Budżyska i Góry (części nowej). Drohiczyn Lacki, większy i ludniejszy, miał kollegium Jezuickie (później Pijarom oddane), klasztory po-franciszkański i po-benedyktynek, i 3 cerkwie.

Mielnik miasto nad Bugiem, niegdyś stolica ziemi Mielnickiej w wojew. Podlaskiem, osada starożytna, którą po napadzie Tatarów w r. 1240 odbudował Erdziwiłł synowiec Mendoga. Zamek trzymany przez Litwinów, odebrał im r. 1390 Jan książe mazowiecki. Odtąd kilkakrotnie odbierany przez Litwinów Mazowszanom, został roku 1576 ostatecznie wcielony do Korony (w wojew. Podl.). Zniszczyli miasto Szwedzi w roku 1655. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem i rybołówstwem.

Niemirów nad Bugiem, miasteczko, któremu Michał ks. Czartoryski wyjednał r. 1774 przywilej na targi i jarmarki.

Siemiatycze miasteczko starożytne, własność niegdyś Bohuszów. Anna z Sapiehów ks. Jabłonowska wystawiła tu wspaniały pałac z biblioteką, muzeum i t. p., w mieście założyła fabryki i instytut położniczy i wyrobiła miastu r. 1789 jarmarki. Kościoł założony był w r. 1513. Miasto ogniem zniszczone zostało w r. 1863.

Pobikry wieś kościelna z pałacem i ogrodem.

Ciechanowiec miasto nad rz. Nurzec, ożywione bywa jarmarkami (pięcio-dniowemi) rozpoczynającemi się od dnia św. Wojciecha (23 kwietnia). Było dziedziną bogatej rodziny Kiszków herbu Dąbrowa, z których Jan (zmarły r. 1592) był aryjaninem.

Jana Chodkiewicza. Na sejmie w Lublinie r. 1569 województwo Podlaskie zawarło tylko trzy ziemie: drohicką, mielnicką i bielską. Część dwóch ziem: drohickiej i bielskiej weszła w r. 1815 w obwody (później powiaty) Łomżyński i Augustowski. Herb Podlasia jako kraju jatwiczko-litewskiego stanowiła Pogoń; dopiero w r. 1569 dodano mu orła białego bez korony w polu czerwonem.

Tu urodził się i umarł (1796 r.) Krzysztof Kluk, botanik; pomnik przed kościołem wystawił mu S. Ciecierski w roku 1848. Miasto po stronie wschodniej rzeki Nurzec zwie się starem miastem i należy do gub. Grodzieńskiej, po zachodniej stronie tej rzeki zaś Nowem miastem, które leży w gub. Łomżyńskiej.

Wysokie litewskie miasteczko (niegdyś w wojew. Brzesko-litews.) nad rz. Pulwą, ma kościoł zbudowany r. 1801, szpital (dawniej pod zarządem Bonifratrów), zwaliska zamku na górze, i wspaniały pałac z ogrodem ks. Sapiehów.

Milejczyce m. nad rz. Krupą w pow. Brzeskim, ma cerkiew.

Kleszczele miasteczko nad rzeką Nurzec, otrzymało przywileje r. 1523. Kościół fundowany przez królową Bonę r. 1544. Mieszkańcy trudnili się uprawą chmielu.

Boćki miasteczko nad rz. Nurem w gub. Grodz. Otrzymał je Jan Sapieha w r. 1512, ufundował tu kościół i w nim pogrzebiony został. Franc. Piotr Potocki około r. 1780 budować tu zaczął pałac. Był tu klasztor Reformatów. Rymarskie tutejsze wyroby (dyscypliny, harapy i nahajki) wielką od dawna w całej Polsce miały wziętość.

Brańsk miasto nad rz. Nurzec. W r. 1241 zajęli je Litwini. W r. 1493 podniesione do rzędu miasta. Po przyłączeniu Podlasia do Korony, począł Brańsk być miejscem sejmików, jakoteż i sądów ziemskich, które w r. 1768 przeniesiono do Bielska. Do upadku miasta przyczyniły się kilkakrotnie pożary.

Bielsk miasto nad rzeką Białą, niegdyś stolica ziemi Bielskiej w dawnem wojew. Podlaskiem, obejmującem powiaty: Brański, Suraski i Tykociński. Zajęli je Litwini w r. 1240, a r. 1366 otrzymał je Kiejstut książe Trocki. Tu bywały zjazdy szlachty i odbył się sejm litewski w roku 1564, podczas którego zgorzał zamek od piorunowego ognia. Klęski krajowe i nadużycia starostów, sprowadziły upadek rychły miasta.

Orla wieś, niegdyś miasteczko nad rz. Orlanką, należało do Boguszów, następnie do Tenczyńskich i Radziwiłłów.

Białowieża miasteczko nad Narewką (niegdyś w wojew. Brzesko-litews.). Od niego wzięła nazwisko wielka Białowiezka puszcza, w której zachowały się dotąd jeszcze żubry, gdzieindziej już nie istniejące. Ze źródlisk tej puszczy bierze także początek rzeka Narew.

BIAŁOSTOCKIE.

CZĘŚĆ DAWNEGO PODLASIA.

Białystok miasto obwodowe, nad rzeką Białą. W r. 1661 otrzymał je wraz ze starostwem Tykocińskiem Stefan Czarnecki, a córka tegoż, wniosła je w dom Branickich. Odtąd podniesione do rzędu miast wzrastało ciagle w budowle, ludność i przemysł. W r. 1795 dostało się pod panowanie Prus, w r. zaś 1808 odstąpione zostało Rosyi i było głównem obwodu (obłosti) a od r. 1846 jest powiatowem w gub. Grodzieńskiej. Ma pałac cesarski z ogrodem, gimnazyum, instytut wychowania panien i inne zakłady.

Narew miasteczko nad Narwią. Założył je r. 1514 Gastold wojewoda Płocki a król Zygmunt i następcy obdarzyli je przywilejami. Zniszczone przez Szwedów r. 1656, odtąd się już nie podniosło. Mieszkańcy zajmowali się uprawą chmielu.

Narewka m. nad Narewką (niegdyś w wojew. Brzesko-litewskiem).

Swisłocz miasto (niegdyś w wojew. Nowogrodzkiem), poniżej źródeł Swisłoczy, miało kościół zbudowany r. 1666 i zbór kalwiński. Tyszkiewicz założył tu gimnazyum w r. 1806, które przeniesiono r. 1845 do Szawel, pozostawiwszy tu tylko pro-gimnazyum o 5 klasach. Słynęło jarmarkami (osobliwie na Wniebowzięcie N. M. P.). Miasto ma zakłady garbarskie.

Zabłudów miasteczko (niegdyś w wojew. Trockiem), nosić ma nazwę od tego, że w tutejszych lasach jakiś książe polując zabłądził. Należało do Chodkiewiczów, później do Sanguszków, wreszcie do Radziwiłłów i miało zbór kalwiński. Dziś jest tu cerkiew zbudowana przez ks. Sanguszkową w r. 1591[1]). Mieszkańcy rolnicy, słyną wyrobem krup.

Suraż nad Narwią, miasto.

---

[1]) W cerkwi zabłudowskiej spoczywały niegdyś zwłoki 6-cio letniego chłopca z bliskiej wsi Zwierki, imieniem Gabryela, zamordowanego (podług przesądnego podania) przez żydów w r. 1690, dla otrzymania krwi na paschę. Po latach 30 zwłoki tego Gabryela znaleziono jakoby nienaruszone, miano go tedy za błogosławionego. W r. 1775 wywieziono te zwłoki do monastyru Słuckiego.

Choroszcz miasteczko blisko rz. Narwi, miało klasztor Dominikanów i pałac letni Branickich. Jest tu fabryka sukna.

Supraśl miasteczko (niegdyś w wojew. Trockiem), nad rz. Supraślem, miało wielki klasztor Bazylianów założony przez Aleks. Chodkiewicza w r. 1500; była przy nim drukarnia i biblioteka (przeniesiona później do Wilna). Dziś jest tu (od r. 1842) monaster prawosławny. Osada ta posiada fabryki sukna i kortu.

Wasilków miasteczko. Od wschodu ludność ruska.

Knyszyn miasto należało niegdyś do Radziwiłłów. W tutejszym dworze posiadającym niegdyś ogrody i zwierzyńce, zakończył życie r. 1572 król Zygmunt August otoczony „czarownicami i nałożnicami“ z których najwięcej upodobał sobie Giżankę. Dziś nie masz już śladu owego dworu [1]). W r. 1770 dzierżył starostwo Krzyszynskie Tomasz Czapski.

Goniądz miasto. Ztąd ponad rz. Biebrzą ku Prusom ciągną się lasy, wśród których na trzebiskach znajdują się osady Podlasian, odgraniczone od Rusi (czarnej) górnym biegiem rzeki Netty, zlewającej się wprost wsi Dolistowa z rzeką Biebrzą. U jej źródeł leży wieś podlaska Netta, w miejscu gdzie niegdyś Krzyżacy wystawili na kopcu zamek drewniany zwany Methenburg, spalony następnie przez Witolda.

Trzciana miasteczko (niegdyś w wojew. Podlaskiem).

Suchowola miasteczko (niegdyś w wojew. Trockiem). Mieszkańcy zajmują się rolnictwem.

Kuźnica miasteczko (niegdyś w wojew. Trockiem) nad rz. Łososną, w powabnej okolicy, miało niegdyś kościół i klasztor Bazylianów, dziś ma 2 kościoły i cerkiew.

Sokółka miasteczko (niegdyś w wojew. Trockiem) u źródeł rz. Sokołdy. Podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz około r. 1780 osadę tę wzniósł i wielu osadził rzemieślnikami.

Indura miasteczko (niegdyś w wojew. Trockiem, dziś w powiecie Grodz.), należało ostatniemi czasy do Brzostowskich, ma kościół św. Trójcy. Zamieszkane po największej części przez żydów.

---

[1]) Zachował się tylko z dawnych wieków staw zwany Czechowizna. Lud okoliczny mówi wedle tradycyi ojców swoich, że diabeł na rozkaz sławnego czarownika Twardowskiego, w jednej nocy go wykopał i wodą napełnił.

AUGUSTOWSKIE.

NIEGDYŚ CZĘŚĆ WOJEWÓDZTWA TROCKIEGO (POW. GRODZIEŃSKI) I CZĘŚĆ PODLASIA.

Augustów miasto nad rz. Nettą w samem końcu byłego za rzeczypospolitej województwa Podlaskiego (w ziemi Bielskiej) położone. W r. 1815 nadało ono tytuł wówczas utworzonemu województwu Augustowskiemu przemienionemu później w gubernię Suwalską. Otrzymało przywileje miejskie od króla Zygmunta Augusta w r. 1561. W pięknem wśród wód i lasów położeniu ma kościół parafialny katolicki, cerkiew i kaplicę katolicką z wizerunkiem cudami słynącym Pana Jezusa pod krzyżem upadającego. Są tu między innemi bióra służby kanału augustowskiego i magazyn solny [1]).

Studziennice v. **Studzienniczna**, wieś (parafii Szczebra) przy zlaniu się jezior Studziennicznego z Białem i śluzie Przewięź kanału Augustowskiego. Tu pustelnik (Winc. Morawski) i obywatel z Solistówek (Karwowski) wystawili na półwyspie dwie kaplice około r. 1780, a w ostatniej z nich obraz Matki Boskiej uważany jest za cudowny. W pobliżu jest studnia, z której woda ma leczyć rozmaite choroby pobożnego i wierzącego ludu. (ob. Połujański: *Wędrówki po gub. Aug.* str. 110).

Netta wioska w pobliżu kanału Augustowskiego, miała niegdyś warownię.

Sztabin osada fabryczna nad rz. Biebrzą, założona przez Karola hr. Brzostowskiego, wraz z kościołem zbudowanym w r. 1834.

Krasnybór wieś (niegdyś Chreptowiczów) z kościołem na wzgórzu, którym zarządzali Bazylijanie, a później (do r. 1824) Dominikanie. W wielkim ołtarzu mieści się obraz Niepokalanego

[1]) Kanał Augustowski łączy Narew z Niemnem: poczynając od miasta Augustowa do rzeki Niemna, przebiega przestrzeń 14 mil przez rozległe lasy obfitujące w drzewo opałowe. Ujście kanału do Niemna leży poniżej Grodna o 4 mile, a jego czoło dotyka traktu Kowieńskiego. Są na nim urządzone spadki wód: 1) przy szluzie Niemnowo (przy połączeniu się kanału z Niemnem); 2) przy szluzie Dąbrówka; 3) przy upuście odwrotnym siedmio-stawidłowym na rzece Hańczy pod Sosnówką; 4) przy szluzie w Białobrzegach o 5 wiorst od Augustowa; 5) przy szluzie Dębowo w punkcie połączenia się kanału z rzeką Biebrzą.

Poczęcia M. B. od wieków cudami słynący, na uczczenie którego tysiące ludu pobożnego z dalekich okolic, zwłaszcza wiosną i jesienią, tu się zgromadzają [1]).

Jaminy wieś. Bory i rybne rzeki znęciły tu Rusinów i Mazurów, dla których ks. Sapieżyna wystawiła z drzewa kościoł w r. 1755, po którego zgorzeniu w r. 1789, zbudowano r. 1795 inny drewniany, który odnowiono w r. 1849.

Lipsko miasteczko w obwodzie Augustowskim (niegdyś w województwie Trockiem). Ludność okoliczna jest czarnoruska. Miasto to jest starożytne. Opis jego z wymienieniem przywilejów podaje A. Połujański w *Gazecie codziennej*. (Warszawa 1856 nr. 168).

Sopoćkinie miasteczko w b. obwodzie Augustowskiem (niegdyś w województwie Trockiem) Ludność okoliczna czarnoruska. Na przedmieściu zwanem Teolin jest kopiec stanowiący niegdyś warownię jatwiezką a następnie szaniec szwedzki; w r. 1789 kasztelan Ant. Wołłowicz postawił na tem miejscu kościół w stylu gotyckim.

Kopciów osada stara nad rz. Białą-Hańczą, założona przez Rusina, w nowszych czasach była w posiadaniu Abłamowiczów. Kościół zbudowano tu w r. 1724.

Święte-Jeziory wieś litewska z kościołem zbudowanym przez jednego z ks. Radziwiłłów w r. 1746. O nazwisku tej wsi dwa są podania (mówi Połujański). Pierwsze więcej upowszechnione, powiada: że ksiądz wezwany do chorego przejeżdżając zimową porą przez jezioro wśród tej wsi znajdujące się, upuścił w przerąb ś. Sakrament, od czego jezioro świętem nazwano. Drugie, prawdopodobniejsze twierdzi, że za czasów pogańskich, kiedy Litwa na wiarę chrześcijańską przechodziła, lud zgromadzony nad brzegami tego jeziora był chrzczony.

Za wsią Święte-Jeziory, ku północy rozlewa swe wody

---

[1]) W całym tym kraiku rusińsko-podlaskim (przy ujściu rz. Biebrzy do Niemna, w pobliżu Grodna), znajdziemy (jak mówi Połujański) ślady bytności Jadźwingów w nazwie wielu wsi, jak np. Jatwież, Łabno, Pohanica, Kurjanki, Jaszniki, Zilmańce, Mańkowce, Waserale, Skiblów, Młynale, Nauwaszule, Wołkusz, Kadysz, Durgan, Warniszki i t. d., chociaż z tych wsi, nazwy Jatwież i Pohanica nie są litewskie lecz przez Rusinów Jadźwingom nadane; gdy inne znów mieszczą w sobie pierwiastek litewski ubrany w formę słowiańską.

wielkie jezioro zwane Duś, a na wschód tegoż drugie nieco mniejsze zwane Metele. Na południowym krańcu jeziora Duś leżą wsie Sutra i Żebrzyżki, między któremi jest osada: Święte-krzyże. (ob. *Przypisy*).

Sejny miasto nad rz. Maruchą (Sejneńką) w dawnej puszczy Olitskiej. Podanie mówi iż za Władysława Jagiełły założyli je trzej rycerze litewscy po trudach wojennych pragnący użyć tu spokoju, a zwani przez krajowców okolicznych sieniej (starcy). Ztąd powstało za ich zabiegami miasto, które w dokumentach z ruska przezwano Sieno; rozciągało się ono od folwarku Wysokie sejny v. Wysoki dwór ku południowi aż do wsi Posejny a ku wschodowi aż do wsi Zegary i było czas pewien własnością księcia Wiśniowieckiego, którego pałac leżał w lesie Borek na półwyspie (Ostrowie) jeziora sejneńskiego. W r. 1619 Jerzy Grodziński fundował tu kościoł i wielki klasztor ks. Dominikawów który hojnie uposażył. Po wojnie szwedzkiej r. 1656, Dominikanie wśród zgliszcz zaczęli wznosić nowe miasto, które wkrótce zakwitło dobrobytem, mianowicie pod zarządem księdza Bartkiewicza który wystawił ratusz, szkoły i synagogę. Miasto miało nadto kościół św. Jerzego i parę innych. Po kassacie dóbr klasztornych przez rząd pruski w r. 1796, Dominikanie przenieśli się do innych klasztorów. Kościół po-dominikański był od r. 1817 katedrą biskupa wigierskiego (później augustowskiego). Ratusz nowy zbudowano na rynku w r. 1844. Miasto niegdyś handlowe, dziś podupadło.

Pomorze, leśnictwo rządowe o milę na południe od miasta Sejn [1]).

Krasnopol wieś kościelna (od r. 1784 do 1806 miasto na

[1]) Należało ono niegdyś do obszernego leśnictwa Przełomskiego, zamożnego w grubą zwierzynę. Z przywilejów Jana III (mówi Połujański) osocznikom tego leśnictwa wydanego, dowiadujemy się, że mieli oni ostępów 7, a mianowicie: Wielki-las, Bocznie (dziś wieś Boksze), Budegier (od wyrazów litewskich: bude i gier; las budników), Gejdziegier (geidis i girie, las kogutów t. j. głuszców lub cietrzewi), Meszkiegier (meszka i girie, las niedźwiedzi), Kraśny ostęp i Żubrówka. Płacili oni czynsz do dworu w Szczebry; a nadto mieli łąki i z barci pszczelnych w puszczy opłacali daninę. Dziś, gdy puszcze się znacznie przerzedziły, w ostępach tych pobudowano wsie.

uroczysku Epidemija założone przez podskarbiego Tyzenhauza, w sąsiedztwie osad filipońskich. Wzrostowi miasta nie sprzyjała bliskość miast Sejn i Suwałk.

Wigry, jezioro na którego wyspie wznosi się kościoł i zabudowania b. zgromadzenia kss. Kamedułów sprowadzonych tu za króla Jana Kazimierza, a wydalonych za rządu pruskiego w r. 1800. Wtedy to utworzono tu katedrę biskupią (dyecezyi wigierskiej), którą następnie przeniesiono (w r. 1817) do Sejn. Zakonnicy wspomnieni posiadali rozległe nader dobra okoliczne, do których należało mnóstwo wsi i osad, a między innemi i wieś (później miasto) Suwałki. Dziś pozostała tu tylko parafija, a miejsce to znacznie opustoszało. (ob. *Przypisy*).

Suwałki miasto gubernijalne, wedle Połujańskiego z osady pierwiastkowej wędrowców czyli włóczęgów (litews. susiwiłkaj) na trzebisku powiatu Grodzińskiego nad Czarną Hańczą od 15-go wieku napływających powstałe (osady wzmacnianej później ludźmi dworskimi kamedulskimi, z Mazowsza i Podlasia pochodzącymi, i za użytkowanie z gruntów i puszczy, odrabiającymi pańszczyznę do dworu Żywa woda), za staraniem kamedułów, erygowanem zostało na miasto w r. 1710; ci mieszczan uwolnili od pańszczyzny w r. 1715, nadali im przywileje i grunta na czynsz, wyznaczywszy dla żydów osobną dzielnicę i wybudowali kościół. W r. 1720 otrzymało prawo magdeburskie, i ustanowiono tu 4 jarmarki. W r. 1816 zostało miastem wojewódzkiem, a od r. 1834 gubernialnem. Stary kościoł drewniany rozebrano, a w środku miasta (na starym rynku) wymurowano nowy parafijalny ś. Aleksandra blisko cmentarza, który przekształcono na ogród publiczny, cmentarz zaś przeniesiono za miasto, gdzie wzniesiono w r. 1853 piękną kaplicę gotycką z wysoką wieżą. W pobliżu kościoła paraf. wznosi się od r. 1840 cerkiew. Jest nadto w Suwałkach kościoł ewangielicki i synagoga, oraz ratusz, dom gubernatora i bióra rządowe. Miasto przedstawia jakoby jedną długą, szeroką i ożywioną ulicę, kilku krótszemi poprzecinaną przecznicami. Od strony wschodniej ma plac targowy. Przy rządzie gubernialnym istnieje gabinet archeologiczny. O 6 wiorst ku północy przy osadzie Szwajcarya w lesie Białorogi znajdują się kopce, uchodzące za mogiły dawnych Litwinów.

Biała-woda, wieś o 1 milę od Suwałk (gmina Jeleniewo). W okolicy są szczątki cmentarzów pogańskich, zwane przez lud

„kamienie“. Pod stosem kamieni znajdują się kurhany z kamiennemi płytami, w nich popielnice i naczynia. (A. Budziński w *Bibliot. warszaw.* za luty 1871).

Hańcza wieś z folwarkiem Stara-Hańcza, u źródeł rzeki Czarna-Hańcza i nad jeziorem t. n. Połujański powiada, „że gdy Trojden w. książe litewski, cofnął się w r. 1282 z Rajgrodu, naciśnięty siłą Mazurów, przeszedłszy rzekę Hańczę-Czarną, wyrzekł: gana cze! (dosyć tutaj), i tu właśnie oparłszy się nieprzyjacielowi, odgraniczył się od kraju przezeń mu zabranego; ztąd rzeka zwana przez Litwinów Gana-cze, spolszczoną następnie została na nazwisko Hańcza“ [1]).

Przerośl miasto od r. 1576, w którym otrzymało prawo magdeburskie od Stefana Batorego; kościół wyrestaurowano w r. 1825. Mieszkańcy chrześcianie, trudnią się rolnictwem, żydzi zaś handlem i przemytnictwem.

Filipowo miasto, otrzymało prawo magdeburskie od króla Zygmunta Augusta w r. 1570. Kościół wystawiony w r. 1571. Tu się urodził r. 1608 uczony aryanin Andrzej Wiszowaty. Pod bliską wsią Prostki hetman Gosiewski pobił hufiec Szwedów w r. 1656, lecz i sam wkrótce doznał od nich porażki przy bliskiem jeziorze Stabo.

Bakałarzewo (w ustach ludu: Bakalerzewo) założone w r. 1651, z trzema folwarkami, było własnością rodziny Horaczko. Kościół tego miasteczka, wystawiony z drzewa r. 1775, wyrestaurowany został w r. 1821.

Raczki, osada ta pierwotnie należała do rodziny Raczyńskich; w końcu 18 wieku nabył je jenerał hr. Pac, i uzyskał podniesienie do rzędu miast. Piękny miało ratusz, dziś opustoszały. Nazwa ma pochodzić od małych raków, poławianych w rzece Rospuda.

Dowspuda, osada litewska blisko Raczek, nazwisko swe biorąca (jak twierdzi Połujański) od wyrazów Diewas-padiak (Boże dopomóż). Osada ta [2]) należała w wieku 16-tym do podkanclerza Wołłowicza. Stawszy się następnie własnością Paców

[1]) Przypomina to wyrażenie ruskie Bohdana Chmielnickiego: „Pamnitaj Lasze, — po Słucz nasze“.

[2]) A. Osipowicz zaprzecza, jakoby nazwa ta pochodzić miała z litewskiego, dowodząc że Litwini osad nie zakładali *(Tygodnik illustr.* Warsz. 1865 nr. 276).

(do roku 1831), upiększoną została przez hr. Paca wspaniałym zamkiem (zbudowanym wedle planów Marconi'ego) w stylu gotyckim, oraz obszernym i gustownie urządzonym ogrodem i parkiem.

Cały powiat Augustowski i przyległe mu, obfituje w różnej przestrzeni jeziora, mające swoje podania, których część, o ile doszły naszej wiadomości, wskazać na innem miejscu nie omieszkamy.

LUD.

LUD.

Ludność, badanej przez nas części kraju, składa się głównie z Mazurów i Podlasian łacińskiego obrządku, w części zaś z Rusinów (czarno-rusów) i Żydów. Poza Suwałkami, ku północy i wschodowi, mieszkają Litwini, wśród których żyją Filipini i garstka spolszczonych Tatarów.

Posłuchać nam tu wypada zdania, jakie o Mazurach i Podlasianach wypowiedzieli u nas różni autorowie.

Z. Gloger w artykule: *Rzeka Narew* (w *Wędrowcu*, Warsz. 1881 nr. 259) powiada: „Wpadające do Narwi z prawego brzegu: Pissa, Skwa, Rozoga, Omulew, Orzyc i Wkra, mają swoje źródła na Mazowszu pruskiem, w przepełnionych jeziorami Prusach wschodnich czyli książęcych. Starożytna kolonizacya mazowiecka w tych stronach północnych ma niewątpliwie ścisły związek z owemi rzekami, których brzegami postępowała ona z serca Mazowsza ku północy. Jeżeli rzeki te i ich strumienie wyobrazimy sobie jako gałęziste drzewo, to wszystkie stare osady mazowieckie wydadzą się nam jak liście wyrosłe na jego konarach i gałązkach. Mazurowie, rozradzając się, posunęli się w tym przyrodzonym kierunku północnym nawet poza źródła dopływów narwianych, gdzie nęciły ich bogate jeziora i pusta kraina. Z leśnych mazowieckich osadników nad Pissą, Skwą, Rozogą, Omulewem i Orzycem, którzy zostali w granicach Polski, utworzyła się bartniczo-łowiecka rzesza Kurpiów, tych z mowy i obyczaju arcy-mazurów, których próbowano niefortunie wywodzić od różnych narodów, byle nie od polskiego, każąc im nawet mieszkać na pograniczu Jadźwingów, choć w czasach Jadźwingów nikt o Kurpiach nie słyszał jeszcze,

a w czasach Kurpiów, stare i ludne nadnarwiańskie Mazowsze od Nowogrodu do Wizny i pod Tykocin, oddzielało ich od Podlasia".

Trafnie też powiada Bron. Chlebowski (*Ateneum*, Warsz. 1885, luty str. 304), że „Ruchliwa ludność puszcz mazowieckich jak wskutek fizycznych warunków bytu na łowach i przemyśle leśnym opartego, nie mogła wytworzyć rozwiniętych stosunków społecznych i opartej na niej organizacyi państwowej, tak i w swej kolonizatorskiej działalności, stanowiącej tak wydatną jej cechę i największą historyczną zasługę, okazuje odbicie pierwotnych nawyknień i upodobań koczowniczego życia śród lasów. Małopolanin choć przeniósł się na Ruś lub w podkarpackie doliny, zwracał się zawsze myślą ku brzegom ojczystej Nidy czy Szreniawy, do swych odwiecznych gniazd rodowych. Mazur w każdej puszczy, w której mógł barcie zakładać i pędzić smołę, czuł się u siebie, każda gleba żyźniejsza od ojczystych piasków zachęcała go do założenia siedziby. Ten szeroki zakres działalności kolonizatorskiej Mazurów obejmujący całą Litwę i znaczną część Rusi, niższy stopień kultury zbliżający ich do poziomu umysłowego tych prowincyj, wreszcie pracowitość, zabiegłość i zalety towarzyskie, jednające im uznanie i sympatyę nowego otoczenia, tłómaczą nam zarówno pomyślne rozkrzewienie szerzonej przez nich kultury, jak i nieuchronne opóźnienie rozkwitu umysłowego, występującego na tak rozległej litewsko-mazowieckiej widowni dopiero w początkach naszego stulecia".

Dalej mówi Chlebowski: „Praktyki dewocyjne, posty, pielgrzymki, fundacye pobożne, mnożenie się cudownych obrazów [1]), koronacya tych obrazów, oto rysy, pod jakiemi występuje rozbudzenie życia religijnego na Mazowszu (w Kr. polskiem) i Litwie. Dewo-

[1]) *Pamiętnik Sandomierski* (Warsz. 1829, tom II, str. 365) powiada: „Panowania pobożnych królów: Zygmunta III i Jana Kazimierza, cały kraj pobożnym uczyniły. W tym to wieku nieszczęść i opłakania, mnóstwo dźwignęło się kościołów; wielu miejscom nadano i przyznano szczególniejszą moc religijną. W tym więc czasie i podlaski Budzieszyn zyskał, bo ukazał się tu obraz r. 1665 łaskami słynący, również studzienka, której woda wiele osób na oczy i inne słabości uzdrowiła, jak to poświadczają liczne wota. (Jest i pieśń i obrazek M. B. Budzieszyńskiej). Bez przerwy lud pobożny na odpusty, szczególniej w miesiącu Maju, do 6000 gromadził się, aż do r. 1820. Obraz później przeniesiono do kościoła parafialnego w Mąkobodach. (*Mazowsze*, III, str. 11).

cya Paska (ob. jego *Pamiętniki*) polegająca na pacierzach, postach, pielgrzymkach, lecz nie wywierająca wpływu na jego moralne pojęcia i czyny, może służyć za przeciętny wyraz religijności Mazurów w drugiej połowie XVII wieku. Książki do nabożeństwa, ascetyczne dziełka, kazania i kalendarze, stanowią jedyne potrzeby umysłowe ludności mazowiecko-litewskiego obszaru aż do połowy XVIII wieku.

A. Połujański *(Wędrówki po Gub. Augustow.* str. 182) powiada:

„Od ziemi Kurpiów przechodząc do Litwy, w teraźniejszych (r. 1859) powiatach Łomżyńskim i Augustowskim, znajdujemy Mazurów i Podlasian, to jest: Mazurów już na własnej, już na podlaskiej i litewskiej ziemi osiadłych, tudzież Podlasian i Rusinów, którzy opanowawszy ziemię Jadźwingów, tu się osiedlili i zmięszali z Mazurami. Tutejsi Podlasianie są po większej części potomkami Mazurów, którzy po wojnach krajowych na zdobytej ziemi osiedli. Tak widzimy około miasta Tykocina wsie: Targoń, Hermany, Popławy, Sikorki i t. d. które były pierwotnemi siedzibami i pierwiastkami rozrodzonych familij Targońskich, Hermanowskich, Popławskich, Sikorskich itd. Dalej, minąwszy dawny trakt za-tykocki (za Tykocinem) za rzeką Bobrą (Biebrzą) położony, dziś do gubernii Grodzieńskiej należący, na zachodzie miasta Goniądza, znowu w gubernii Augustowskiej znajdujemy połać Podlasia, obejmującą wsie: Klimaszewnica, Żebry, Kownatki, Zaborowo, Białoszewo i inne, osiedlone pierwiastkowo przez szlachtę polską Klimaszewskich, Zebrowskich, Kownackich, Zaborowskich, Białaszewskich. Niektóre z tych wsi już przeszły koleją czasu do innych właścicieli, a nawet z cząstkowych własności, stały się dziedzictwem jednej zamożniejszej familii, jak n. p. Targoń pod Tykocinem, która już w połowie 17-go wieku należała do Kazimierza Gorzewskiego komendanta na Tykocinie, stryja Jana Chryzostoma Paska (autora: *Pamiętników).*

Dalej mówi Połujański, iż cały kraj, dziś jeszcze Podlasiem zwany, w wieku 11-tym zajętym był przez Jadźwingów, naród szczepu litewskiego. Jadźwingowie, tak jak Litwini, żyli wśród lasów, ztąd otrzymali od sąsiadujących Polaków nazwisko Podlasian, od pobratymców zaś Litwinów (jak sądzi Połujański) miano Użwingów to jest krawędziowych, od wyrazu użwingis krawędz, co przepolszczono następnie na Ja-

dźwingów. Bolesław Chrobry gromiąc Prusaków, poskromił też (wedle kronik) wojujących z nimi Jadźwingów, i część ich ziemi, to jest późniejszą ziemię Bielską, przyłączył do Polski. Wtedy już znaleźli Polacy na ziemi Jadźwingów osady Rusinów, którzy za Kazimierza I w roku 1038 z Jarosławem księciem Nowogrodzkim tu przybywszy, zwycięstwem nad Jadźwingami odniesionem część tej ziemi zdobyli. Walne zwycięstwo w dniu 23 czerwca 1264 r. przez Bolesława Wstydliwego nad Kumiatem wodzem Jadźwingów pod m. Brańskiem odniesione, zniosło ich byt polityczny; resztki zaś tego narodu za Leszka Czarnego roku 1282 wytępione zostały i familije (z których kilka wyżej wyliczyliśmy) wcieliły się już do Litwinów, już do nowych osadników Podlasia rodu polskiego. Po wybiciu Jadźwingów, Podlasie podlegało na przemian panowaniu Litwinów, książąt Mazowieckich, Polaków i Krzyżaków [1]).

W innem miejscu określa Połujański (*Wędrówki* str. 17) charakter Mazurów po wykazaniu charakteru i sposobu życia Kurpiów, u których (jak mówi) przeważa próżniactwo, złe skłonności i pewna dzikość (ob. *Mazowsze* IV, str. 61); więc tak się wyraża o sąsiednich im Mazurach: „Inny widzisz lud na Mazowszu łomżyńskiem. Spryt i wesołość, cechy znane pomiędzy ludem w okolicach Warszawy zamieszkałym, i tu łatwo dostrzedz można. Kiedy się modli Mazur, to w nim znać pobożnego chrześcijanina; a gdy hula, dojrzysz ducha swobody i niezmyślonego wesela. I Mazur też podobnie jak Kurp' dozwala sobie przekroczyć granice cnoty lub uczciwości, ale i w sposobie i w wykonaniu różni się od tamtego [2]), Kiedy Kurp' prosto dąży do celu,

[1]) Zygmunt I będąc w Toruniu r. 1520, z -5ciu powiatów t. j. Drohickiego, bielskiego, kamienieckiego, mielnickiego i kobrzyńskiego, utworzył województwo Podlaskie, i pierwszym wojewodą onego mianował Jana Chodkiewicza. Na sejmie w Lublinie r. 1569 województwo Podlaskie, objęło tylko trzy ziemie: drohicką, mielnicką i bielską. Dzęść dwóch ziem t. j. drohickiej i bielskiej w r. 1815 weszła w skład obwodów: łomżyńskiego i augustowskiego w nowo utworzonem królestwie polskiem. Herb Podlasia, jako kraju jatwiezko-litewskiego stanowiła pogoń; dopiero w r. 1569 dodano doń orła białego bez korony w polu czerwonem.

[2]) Ostatniemi czasy oskarżano niektórych i o występek koniokradztwa. Koniokradztwem atoli trudnią się tu przeważnie Żydzi. Czasopisma podały wiadomość o pochwytaniu uczestników wystę-

to Mazur, w dobrem czy w złem przedsięwzięciu, umie każden czyn upoetyzować czyli upiększyć akcessoryami, i tem samem złe złagodzić (usprawiedliwić). W tym ludzie w każdym postępku dojrzysz cechę wcześniejszej oświaty i lepszego pojęcia życia ludzkiego. W ogólności Mazur jest czynniejszym od Kurpia, to też i byt jego pod każdym względem jest lepszym".

O sąsiednich znów tym Mazurom Podlasianach (katolikach) powiada on co następuje: „Na południowym wschodzie gubernii, nad rz. Narwią i Nurcem, w dawnych ziemiach Bielskiej i Drohickiej, około miast Tykocina, i Ciechanowca, na ziemi Jadźwingów osiedli Podlasianie, ze sposobu życia i obyczajów w niczem się dziś nie różnią od Mazurów. Kilka znacznych fabryk nad Narwią, w Choroszczy i w Białym-stoku, dobry wywierają wpływ na tutejszy przemysł w chowie trzód i owiec, jak niemniej w rolnictwie".

Toż samo otrzymuje on i o Podlasianach od Rajgrodu, rz. Biebrzy i Augustowa, gdy mówi, że i ci także „w ubiorze, w mowie jak i w obyczajach nie wiele się różnią od Mazurów. Wesołość, śpiew, taniec i zbieranie się na jarmarki, częsta pijatyka, a obok tego wszystkiego pobożność niezmyślona są nieodstępnymi przymiotami Podlasian. Mieszkańcy części północnej, wśród lasów osiedli, zowią się Puszczakami (podobnie jak i Kurpie, obacz: *Mazowsze* IV str. 67, 225) i są oni zręczni do defraudacyi drzewa i towarów, tak jak Mazury".

---

pku i o treści wyroku sądu okręgu Łomżyńskiego w październiku 1887 r. w słowach: „Przez lat kilka trwało w okolicy Zambrowa koniokradztwo. Banda złodzieji głównie ze żydów złożona, terroryzowała formalnie całą okolicę. Hersztem jej był Juszko Ozdoba, któremu pomagali dzielnie w rzemiośle dwaj Markiewiczowie, Moszko Laska, Lejba Kronberg i wielu innych. Jedni wywiadywali się gdzie są konie do skradzenia, (a nie gardzili i innego rodzaju łupem), drudzy uprowadzali je ze stajen i innych miejsc, inni wreszcie zajmowali się ukrywaniem kradzieży i sprzedażą kradzionych koni. Gdy w miarę rozwijania się śledztwa prawie cała banda została osadzoną w więzieniu, rozwiązały się języki (obawiającym się złodzieji) poszkodowanym i świadkom. Sędzia śledczy po kilkoletniej olbrzymiej pracy zdołał zebrać dowody z 58 kradzieży, 10 rabunków, pobicia połączonego ze znęcaniem się i otrucia". (ob. *Mazowsze*, III, str. 26).

J. W(ojewódzki) w *Gazecie Warszawskiej* z r. 1857 nr. 52 wyraża się o ludności tej części kraju w następujący sposób.

„Uważać można w ludzie koło Augustowa i nawet po części w okolicy Suwałk, mianowicie w ubiorze, oprócz może litewskich kłompi (drewniane obuwia,) które, jako widać dogodne dla uboższego ludu, dość często tu klapiąc i stukając po ulicy roznoszą echo starych borów Litwy, tudzież w mowie, przeciąganym głosie, w powolnem jakiemś ciemięgostwie i zarazem jednak pracowitości i pobożności wielkiej, w śpiewach wiejskich i kościelnych, i w różnych drobnych zwyczajach, np. owem tłumnem, jak owi kiedyś na wojnie Jadźwingowie, obozowaniu z wozami lub że tak powiem podlaskiem, bo dłuższem i liczniejszem niż w innych okolicach wystawaniu przy kościołach,— wielkie podobieństwo nie już ogólnie do Mazurów, ale w pewnych odcieniach właśnie do Podlasian (składających się jak wiadomo według ogólniejszego dotąd uważania z plemienia mazowieckiego, rusińskiego, i litewsko-jatwieskiego) jacy są w okolicach Tykocina, Siedlec i Drohiczyna. Że się tu nie wspomina o okolicy Za-Suwalskiej, gdzie w obrębie przeszło półmili od strony Filipowa aż do Szypliszek, głównie jeszcze polskie mamy nazwy wsi i ludu, a nawet wiadomość u Dominika Szulca zamieszczona, jakoby na granicy północnej była już mowa litewska między Hańczą i Przeroślą, nie jest dokładną, i chybaby raczej do okolicy z drugiej strony Hańczy ku Szypliszkom i Kalwaryi zastosować się dała".

Dalej mówi znów, tenże autor (w *Gazecie Warszawskiej* 1857 nr. 206) wspominając o stosunku ludności plemiennym: Wozy różne z drobiem, prosiętami, zbożem, dążą na jarmark Sejneński. Na wozie na dobytku swem siedzi często zadowolona Mazurka albo Litwinka z białą na głowie chustą, z której dwa języki jak dwoje uszu wznosi się do góry; trójkę dzielnych mierzynków popędza chłop zdrowy, silny, w białej siermiędze, w czapce nawpółrogatej na-wpółokrągłej, u której także sterczą lisie uszy. Uiściwszy przy rogatkach po długich targach i ociąganiu się z bolem serca opłatę żydkowi, od której wymknąć się usiłował, dąży na rynek gdzie uśmiech wraca na jego usta, gdy spojrzy na białe sukmany i usłyszy: swejkas drutas (czyś zdrów?) i odpowiedź: kajp żyrnis prikialo (jak groch przy drodze).

Stosunek powyższy stwierdza i J. Tyrawski, gdy mówi w *Gazecie Warszawskiej* 1857 r. nr. 68:

„Od Łomży ku Suwałkom ciągną się siedliska Mazurów. Po za Suwałkami ku północy tu i owdzie rozsypane siedziby Litwinów. Od Filipowa nad pruską granicą, aż na wschód do Niemna ciągnie się poniżej Suwałk linija dzieląca dwa wielkie plemiona; po obydwu jej stronach, niby dwa wojska, znajdziesz osady Mazurów z południa, Litwinów z północy. Zgoda je widać łączy, gdy wzajemnie zachodzą do swoich obozów, gromadzą się razem w przybytkach pańskich, na targach miejskich, piją z jednego kubka w gospodach, a na znak trwałej przyjaźni Mazur głowę przykrył litewską czapką z lisiemi uszami, opatrzył nogi łapciami z łyka, a Litwin wbrew dawnemu zwyczajowi, sprawił sobie nowe skórzane buty i mazurską czapkę junacko na łbie osadził; czasem nawet zamiast burej sukmany przywdział się w granatową kapotę szlachecką, a dla lepszego złudzenia tamten bąka niekiedy po litewsku, a ten po polsku. Ale próżno, ten pozór zwodniczy: z pod zawadyjackiej siwej czapki Mazura wyglądają jasne włosy i czerwona pyzowata ze śmiejącemi się oczami twarz na krótkim, grubym, silnym karku; coś surowego przebija się w jej rysach, oko nie może się mylić, to Litwin przebrany za Mazura. I Mazur też łagodnych rysów oblicza nie zmieni pod lisiemi uszami litewskiej czapki; po dłuższej szyji, po mowie wolniejszej i poważniejszej, po ciągłej i bledszej twarzy, łatwo poznasz, że to dziecię słowiańskiej ziemi".

„Odmienny nieco od Podlasian tutejszych (powiada Połujański w *Wędrówkach po gub. Aug.* str. 204) jest obraz życia Rusinow (augustowskich,) którzy mieszkając wśród ogromnych dziś jeszcze obszarów leśnych dawnej puszczy Grodzieńskiej, w oddaleniu od drogi bitej warszawsko-kowieńskiej i od miast przy niej położonych, a tem samem od rzeczywistych objawów życia stałych tego kraju mieszkańców, [1]) dotąd zachowali właściwą swym przodkom ponurość i dla tego, czy to w objawach wesołości ducha czyli też smutku, zawsze swój wyraz i piosnkę nastrajają na nutę żałosną".

„Rolnictwo, któremu oddawać się zmuszony, jest już dla Rusina przemysłem postępowym, z potrzeby wynikłym; natomiast: smolarstwo, dziegciarstwo i kłusownictwo stanowią wła-

[1]) Naszemi atoli czasy, zbliżeni zostali do ogólnego ruchu, poprowadzoną na Białystok i Grodno koleją żelazną.

ściwe tego ludu zatrudnienie, z zamiłowania dziedzicznego wynikające. Dla tych trzech rodzajów przemysłu, zwłaszcza do polowania, chętnie narażają się na trudy i bezsenne nocy".

Namiętności i nałogi. Mazury, lud towarzyski, do sąsiedzkich zebrań skory, upragniony gawędy i wylania się, będąc mimo tych przymiotów niezamożny, staje się skutkiem tego na cudze często łakomym i zwadliwym. Dla tego też pieniactwo, osobliwie między drobną szlachtą wybujało znakomicie (ob. *Mazowsze* III str. 23. 354) i wspiera się zwykle na pijaństwie i jego smutnych następstwach, a dwie te plagi sprzymierzają się na większe jeszcze bytu podkopanie [1]). Więc też i wówczas gdy obok biedy nawiedza ich frasunek, szukają pocieszenia w trunku, który jak powiedzieliśmy, miasto pociechy, sprowadza im gorycze, bójki, w końcu i rujnujące ich zatargi i sądy.

Rusini nadniemeńscy, równie biedni, równie też przy biedzie są skłonni do szukania urojonej przy kieliszku pociechy.

W ogóle powiedzieć można, że im biedniejsze kraju strony, tem więcej tam piją, w nałóg tę wadę obracając. Osobliwie po miastach i miasteczkach, gdzie przemysł nie dosyć czynny i kwitnący zwłaszcza przy konkurencyi żydów, (acz zwykle partaczy tanio robiących), ulega temu nałogowi niemal cała klasa rzemieślnicza, tak Polacy jak i Niemcy. Oddają mu się tu najwięcej szewcy i krawcy, zkąd powstało przysłowie: spił się v. udźgał się jak szewc.

Pod względem trzeźwości w napoju i jadle, możnaby za przykład przytoczyć Filiponów, [2]) gdyby nie ta uwaga, że ich

---

[1]) Między drobną ową szlachtą zapewne powstało wiwatowe to przysłowie: od wasana do wasana! krążące równie rzęsiście jak i sam towarzyszący mu kieliszek wśród zgromadzenia spragnionych. Przed rakami i po rakach, znaczy że ten a ten przy każdej sposobności pokrzepiać się trunkiem nie zaniedbuje. Kto pije ten żyje! a zresztą, choćby pić, umrzeć; nie pić, umrzeć: czy tak czy siak, lepiej więc póki nam życia, pić a pić, lub też przemowę przed libacyami na tychże usprawiedliwienie: nie z potrzeby, nie z nałogu, ale dla poprawienia(!) losu naszego racz ten haust przyjąć panie! w ręce twoje, gardło moje i t. p.

[2]) Wiadomo, że i Litwini, acz zwolennicy jak i każdy lud rozweselenia się trunkiem, którego zresztą przy ciężkich robotach powszednich używać potrzebują, przecież rzadko kiedy wycho-

wyznanie zabrania im użycia gorzałki i palenia tytoniu; przecież bogatsi nie liczą w to araku, miodu, wina, porteru itp. i przy wydarzonej sposobności rozgrzać niemi ciało, jak i umysł należycie rozweselić umieją. Ubożsi, przy ciężkiej ręcznej pracy, cichaczem pokrzepiają się gorzałeczką, i za zbyt wielki grzech tego sobie nie poczytują; wszelako pijaków nałogowych między nimi prawie nie ma. Żydzi także, lubo chętnie piją gorzałkę, upijać się nie lubią, do czego wielce pomaga wrodzona im oszczędność, wódkę za dość drogi już poczytująca napój. Wyjątek tu tylko stanowią furmani i przemytnicy, którym sposób zajęcia użycie trunku co chwila nastręcza i poniekąd nakazuje.

Chłopi w okolicy Suwałk, żartobliwie gorzałkę nazywają utrapienicą, nie wiadomo czy dla tego, że kojić ma smutki i zmartwienia, czy przeciwnie że takowych jest przyczyną (Utrapienica mnie rupi t. j. dręczy). Inne nazwiska tego napoju są: sznapa, brandziucha, siwucha, szrubka, ampułka, obraza-boska i t. d. Wyrażenia oznaczające używanie tego trunku są: smolić v. golić gorzałę, czyścić ampułę, dziobnąć, zakropić się, zakropić robaka i t. d. [1]).

Nałóg palenia tytoniu i zażywania tabaki jest tu niemal powszechnym, z tem nadmienieniem, że wieśniacy w pobliżu Litwy, równie jak i sami Litwini, nie wypuszczają prawie fajki z ust; niemal każdy z nich orząc, siejąc, bronując, krótki cybuszek trzyma w ustach i z lekka pyka nie nader zalecający się miłym zapachem dym bakuniu. Mazury zaś wcześnie nawet zaczynają zażywać tabakę, nosząc ją w oryginalnego kształtu tabakierkach z kory brzozowej, niby-to nawias końcami spojony () ze sznurkiem przymocowanym w wieczku do wyciągania takowego, lub też w różkach po dawnemu. Żydzi, Tatarzy, Niemcy, również zażywają tabakę na jeden lub drugi sposób, przecież ostatni jak i Litwini przenoszą nad nią fajeczkę.

---

dzą na pijaków, może dla tego, że prawie każdy gospodarz kupuje sobie gorzałkę garcami do domu, i schadzki w karczmie, jako poczytywane za poniżające, nie są częste. Do karczmy też uczęszcza tam zwykle tylko człek uboższy, podróżny, lub taki który już za nałogowego uważany jest pijaka.

[1]) Gdy się upije mężczyzna, powiadają iż: spił się jak czterech chłopów; gdy zaś kobieta: upiła się jak cztery baby v. cztery dziewki.

Gra w karty bardzo mało znana jeszcze wieśniakom, rzadko także bywa praktykowaną między mieszczaństwem rolniczem i drobną szlachtą; częściej znajduje zwolenników w klasie rzemieślniczej, a i żydkowie mają do niej żyłkę. W wyższych dopiero warstwach społeczeństwa karty pojawiają się gęściej i w różnych produkowane są celach, wszakże gra w takowe nie przechodzi tu w niepohamowany nałóg, a tem mniej na szkodę bliźniego w podstępną szulerską obraca się sztukę. Mimo to po większych miastach nie brak i tu jak wszędzie oszustów, osobliwie przybyszów, którzy dla własnych łatwych a nieprawych zysków, niebaczną podniecają do niej i w swe sidła zagarniają młodzież.

Wyrażenia obelżywe. Dowodzić tego nie potrzeba, że zwady, kłótnie i obelgi, a następnie bójki w karczmie za kieliszkiem idące, zdarzają się tak tu jak i wszędzie. Przy wyzywaniu się wzajemnem jest też i tu pewien kres, gdzie obelga słówna kończąc się przechodzi wreszcie w czynną. Zrazu gdy wieśniak wieśniaka obdarza przydomkami: hultaj, pijak, włóczęga, odbiera odeń jedynie odpowiedzi: ty sam taki albo nawet i wierszem: kto sam taki, ten drugiemu daje znaki! ale kiedy jeden drugiemu powie: ty złodzieju, ty cyganie! to przeciwnik porywa się z ławy, zaciska pięście i choć jeszcze odzywa się: ej nie zaczynaj, bo zobaczysz; już w nim dojrzysz przesilenie, które wybucha na wyrażenie: ty żydzie! lub co gorsza: ty żydowski sługo! a wtedy przychodzi do akcyi, i pięście poczynają coraz częściej odbywać swą robotę. Podobnie dzieje się i wśród drobnej szlachty łomżyńskiej; gdy dwóch z nich wadzą się, lżą, złorzeczą sobie, wszystko to nie poruszy ich; ale niechno jeden nazwie drugiego chamem, t. j. chłopem z chłopów, a bójka jest nieuchronną. Filiponi także mogą bez bitwy długo szermować językami, ale broń Boże gdy który wyrzecze: ty jerecik! (heretyk, odstępca od wiary), już pojedynek na kułaki u nich gotowy; i dziwna rzecz, że lud który właśnie niema jasno sformułowanej religii, pod tym względem jest najdrażliwszy. Tatar tutejszy staje się straszliwym, gdy usłyszy epitet: obrzezaniec. Żyd zaś nie znosi wcale wyrazu: kurewnik (w gniewie obdarza go także chłop epitetem: parch, żydówkę zaś: suka). Litwina niczem Mazur bardziej nie rozgniewa, jak nadając mu miano: poganina; nawzajem Litwin

pobudza znów Mazura do bójki, gdy go przezwie ślepym, bo obadwa dbają i walczą wtedy o honor rodu. Niemców w ogólności lud tu nie lubi, z powodu niegościnności i niezażyłości ich w stosunkach sąsiedzkich, co na nich sprowadza przezwisko kartoflarzy; nie tyle ich to jednak obraża, ile wyraz: flak, na który ostro zaraz się zżymają.

Przekleństwa, jak się wnosić godzi, sięgają dawniejszych czasów niż owe obelgi narodowo wyznaniowe. Już to wyrażenia jak: bodaj cię pierun trzasł! — bodaj cię siarczyste raziły pieruny! — jak i owo przysłowie: licho nie śpi, mogło wyrodzić się ze czci jakiego złośliwego pogańskiego bóstwa, zindetyfikowanego później z biblijnym diabłem. Bodaj ty skro-ziem poszed! powiada Podlasiak, t. j. niechaj cię ziemia pochłonie, — jakoby życzył, aby się przeciwnik dostał na jakiś inny świat pod-ziemny (jak w bajkach). — Bodaj ty jasności boskiej nie oglądał! — bodaj cię wielga choroba tłukła! — bodaj ty się dostał w katowskie ręce! — bodaj ty wskórania nie posiad! (pomyślności nie miał) — bodaj cię ognie spiekły! — bodaj cię robacy za żywa zjedli! — bodaj ty jajka wielkanocnego nie doczekał! — itp.; są to straszliwe przekleństwa Mazurów i Podlasian, których używania nawet w największym gniewie wieśniacy się poniekąd wystrzegają, aby je w złą godzinę nie wymówić i rzeczywistych klęsk według brzmienia słów tych na cudzą głowę nie sprowadzić.

Mówią też wieśniacy w gniewie: bodaj cię małanka spiekła! to jest: spaliła. Małanka zaś jest to wieczorna błyskawica, według ich mniemania paląca orzechy; i owe to czarne plamy na nich często widne, działaniu jej szkodliwemu przypisują.

Niechaj cię ruszy! — bodaj cię ruszyło! — niech w cię wleci! są to już łagodniejsze przekleństwa, na-pół żartobliwe, stosowane do działań złego ducha mniejszego kalibru, podobnie niemal jak ów epitet: to bestyja! dawany wtedy gdy chcą pochwalić jakiego zucha. Odkazywać się czyli odgryzać na wszelkie obelgi, nazywają tu: bołbotać, bełkotać.

Chłopi nie lubią mierników (geometrów), którzy żadnego u nich nie budzą zaufania, i na kogo powiedzą: ometra, tego już uważają za człowieka bez czci i wiary, a mianowicie za nie-

miłosiernego zdziercę. Bliskiem temu jest przezwisko: oto medyk! lecz takowe dają też niekiedy i w rozumieniu pochwalnem temu kto roztropnie uniknął cudzego podejścia, i człowieka złej woli sam umiał wyprowadzić w pole; nie bój'ś, to medyk! oho, to szczwany lis.

Pogardliwe przezwiska dawane niechętnym do pracy i niedbałym parobkom brzmią: ubój (tępy i leniwy), ultaj, niezdara, zadarejko, piecuch, włóczykij, niechluj i nieochajny (nieczysty,) ladajek. Zaś nieroboczym dziewczętom: wańtuch, legat, klempa, larwa, wałkoń. Tłuk znaczy dziewczynę złych obyczajów. Chwaląc parobka, mówią iż jest on: robociąż, szykowny, galanty; gdy wysoki i niezgrabny: dryląg, dyrląg, bałdyga; gdy rozpustnik: nicpoń, latawiec.

Wyrażenia: psia-krew, psia-kość, psia-dusza, hyclu, niedowiarku! i t. p. dostają się najczęściej żydom i innowiercom; niekiedy nawet co dziwniejsza i bydlętom roboczym: psi-pysk, psia-para, psia-wiara, psu-brat, psia-jucha, psia-skóra, psia-wełna, psia-noga, psiamać, psia-wątroba, psie-sadło, psie-padło, psieścierwo.

Do złorzeczeń żartobliwych należą wyrażenia: żeby ty skisł, to jest: skwaśniał, — żeby cię kurek zdziobał! — żeby cię kaczki zdeptały! — żeby ty większy nie urósł! — bodaj'eś pękł! — bodaj ci noga spuchła i t. p. Żartobliwie też otrzymują zęby nazwę: gryzaki, nos nazwę: niuch, usta nazwę: gięba lub japa i t. d.

A. Osipowicz (*Tygodn. illustr.* Warsz. 1864, nr. 250—255) w czasie wycieczki do Cimachowizny nad jeziorem Wigierskiem zauważył, iż chłopcy wiejscy (pastuszkowie) podczas gier różnych i biadowania się (obacz: *Gry*) nie szczędzili sobie malowniczych epitetów, będących nieraz powodem zażartych bójek. Do nader obelżywych należało przezwisko Odmianek (czarcie dziecko, obacz: *Zabobony*). Mniej obelżywą była nazwa żyża, i ta oznacza opryskliwość i gwałtowność charakteru; niedopad, niedojda, łazuch, cielepiej, malują temperamenta powolne, umysły roztargnione, gapiostwo połączone z pośpiechem nierozważnym, lub ociężałością rażącą w mowie i czynach.

W okolicy Brańska, Suraża usłyszeć można wyrażenia ta-

kie, jak: hałaj (trzpiot, nieuważny) swiscypała (lekceważący młodzik), zdechlak (chudy i do niczego), zębołup (śmieszek i szyderca), niehodaj (nierozgarnięty, ciemięga), hołys i nagis (biedak i nagi).

Mowa ludu. J. Tyrawski w *Gazecie Warsz.* z r. 1857 nr. 68 powiada: „Postępując krajem Mazurów północnych w dzisiejszej gub. Augustowskiej, przekonać się można, iż wymowa ludu ma jedne wspólne cechy od Łomży aż do końca szyjki królestwa, a mianowicie do kanału Augustowskiego, chociaż znacznie różni się od mowy Mazurów południowych. I tak: Mazur augustowski (zwłaszcza nadgraniczny) jak Kurp' mówi: pójdę do miasta, kupię sobie nięsa, tseiki i ziadro; a ze zielki ziatrz zieje, napsiję się psiwa, a potem będę bził bziliznę zeby była bziała. Od kanału Augustowskiego aż do owego pasa plemiennego (za Suwałkami) mowa wygładza się widocznie, tak, że w miastach Bakałarzewie, Suwałkach, Sejnach, nie kupuje się już *nięso, tseiki, ziadro,* ale *mięso, trzewiki, wiadro,* jak również *pije się* już *piwo,* i *bieli bieliznę na biało;* i nie ma pewno okolicy na Mazowszu, gdzieby czyściej i dobitniej jak tu wyrażano się po polsku [1]). Różnica tylko od powszechnego sposobu wymawiania w tem jest wybitną, że przedostatnią spółgłoskę każdego wyrazu mocniej przeciągają, a wyrazy takie jak n. p. *przysięga, siermięga, ziemia,* nie brzmią w ich ustach tak miękko jak gdzie-indziej, ale jakoby rozdzielono wyrazy n. p. *przys-ięga, sierm-ięga, z-iemia.* Dziwna to rzecz, że na krańcach widnokręgu mazowieckiego w zetknięciu się z krajem Litwinów, czyściejsza jest mowa polska, niż w samem sercu tego wielkiego plemienia [2]). Okoliczność ta przypomina podobne zjawisko i w gubernii Lubelskiej, gdzie powszechnie panuje na-

[1]) Bezwzględnie atoli powiedzieć tego o tutejszej mowie nie można, jak tego dowodzą przytoczone ztamtąd przykłady i zebrane później wyrazy i wyrażenia.

[2]) Pogranicza te, niegdyś puste, zaludniały się osadnikami polskiemi, z różnych przybyłemi stron Polski i Mazowsza. Wpływ także szlachty polskiej lub spolszczałej litewskiej był niemały, mianowicie szlachty drobnej całe zalegającej okolice (wsie), która, mimo że niejedno znamię mocno ją jeszcze wiązało z włościaństwem, obyczaj i język szlachty wyższej (i miast) przejmować i przyswajać sobie nie zaniedbywała.

rzecze Mazurów, a przecież w powiatach stykających się z Rusinami (w pow. Zamojskim, Krasnostawskim) mowa polska tak niemal jest czysta, dźwięczna między ludem, jak między szlachtą [1]). Tem pięknem narzeczem mówi także lud prosty około Jarosławia, Przemyśla, i między Czerwono-Rusinami".

A. Osipowicz (w czasopis. *Tygodnik illustrowany*, Warszawa 1864, Wycieczki w okolice Suwałk) przytacza próbkę mowy z nad jeziora Wigierskiego, w tych słowach: „Gdy chmura umknęła i grzmoty ucichły, a horyzont za nami zajaśniał słońcem wyzierającem z za krawędzi chmury. „Dzięki Bogu! zawołał nasz wioślarz ocierając pot z czoła, fala unej poleciała dalej, a teraz tamój srogi grad siecze". „Zkąd wiész, że grad a nie deszcz," zapytałem. „Jużej to wiadomo, co grad a nie deszcz, prosze łaski pańskiej, bo unej jak woda ścichła po grzmocie, to raptem pociągnęło zimnem i w obłoku szeptało, jak raki w torbie".

Tenże przytacza wyrazy, wyrażenia i rozmaite sposoby wysłowienia z okolic Suwałk, Sejn, Augustowa i t. d. zebrane. Zamieniają tu często *a* na *e* np. *jek* = jak; *jen, jena, jeno,* (jeden,-dna,-dno); *wiedomo,* wiadomo; *komarewi,* komarowi; *tokarzewi* i t. p. Czasami *o* na *a,* np. *stał, stałek,* stół, stołek.

Bywają wstawki i wyrzutnie głosek; do wstawek należą; np. *pluwociny,* plwociny, ślina; *sechnąć,* schnąć; *szedlam,* szłam. Podobnież: *zmięknęło, zniknęło, wymknęło się, rozpęknęło* i t. p. do wyrzutni: *pilać,* pilnować, strzedz (Józef *pila* koni, — Jan tylo karczmy *pila*).

Częstemi bywają wyrażenia takie jak np. *szmat żołnierza* (wiele wojska) dziś przeszło; wilk *zadawił* mi byśka; ja tylo jemu powiedział to *nawrzeczy* (żartem) a j-on już i uwierzuł; *z naroku* (umyślnie) przysedem tu do was; *okromitnie* (z osobna) niech każdy idzie; jakże tu *przytulnie* (miło i wygodnie).

Spotkać się także można z wyrazami na Rusi używanymi jak np. kidać, uchopić, taszczyć, kołupać (dłubać) lub i gdzie indziej wśród ludu polskiego utartemi np. zabaczyć, latoś, łoni,

[1]) A. Połujański (*Wędrówki* str. 210) powiada: „Mowa Rusinów (t. j. Czarno-rusinów od Lipska, Sopoćkiń) jest dwojaka: z urzędnikami i klasą wyższą od włościan mówią oni czysto po polsku, pomiędzy sobą zaś po rusku z pewną mieszaniną wyrazów litewskich.

krzyna (mało), ździebko. Niemało również wyrazów wcisnęło się i z niemczyzny, np. *dycht* (ściśle, zupełnie), *rychtyk, fort* (precz).

Wróbel tu *cilika* (verb.), słowik *wycina*, kukułka (kukawka) *kuka*, sowa *huka*, ptaki *furgają*, koło młyńskie *tarkocze* i t. d.

Wiele już cech odmiennych ukazuje mowa ludu z okolic Łomży, Wizny, Tykocina. Kilkanaście wyrazów ludowego tamtejszego języka zebranych przez A. Wagę podaje czasopismo *Biblioteka Warszawska* z maja r. 1860, wraz z odezwą S. Mikuckiego do miłujących mowę ojczystą o dostarczenie większej ich liczby. To też zaraz następny zeszyt *Biblioteki Warszawskiej* z czerwca, daje abecadłowy spis (przeszło 200) wyrazów z okolic Łomży, Wizny i t. d. dowodzących jak obfitą jest i ta także okolica w wyrazy miejscowe, w dalszych już okolicach mało kiedy napotykane.

Do pewnych właściwości które gwarę tę w wielu miejscowościach charakteryzują, należy i zmiękczanie pewnych głosek (które nam się słyszeć zdarzało już-to w Łomży i Zambrowie, już i w Augustowie). I tak, mówiono tu: *gięś*=gęś, *gięsty*=gęsty; *gorojncy*=gorący; *mojndry*=mądry; *wojńsgi*=wąski *wejndlina*= wędlina i t. d. A znów inni przeciwnie: *swiat*=świat; *swenty* v. *swanty*=święty i t. p.

Nie rzadko też usłyszeć tu można: *patrzam*, patrzę; *trzam*, trę; *strzeń* v. *stryżeń*, rdzeń (w drzewie, wrzodzie); *odelga*, odwilż.

Do wyrażeń używanych w okolicy Drohiczyna, Brańska, Suraża, należą następujące:

Ładować (lub moderować) naprawić, przysposobić sprzęt jakiś; — ten parobek wart większego myta, bo sam sobie sochę i kosę umie wyładować (przyprowadzić do porządku). Także (na wodzie): naładować i wyładować statek zbożem i t. d.

Okutać, otulić kogoś ciepłą odzieżą; — okutał nogi onucami, jakby w trzaskłący mróz.

Poniupić się, zerkać ukradkiem spuściwszy głowę; — poniupił się jak ten, co siedem wsiów spalił, a o ósmej myśli.

Konozić się, niecierpliwić się, spieszyć; konozić kogoś, nalegać do wyjazdu.

Na-wzder, na udry, na przekorę; — otóż na-wzder tobie polecę do niego, i cóż mi zrobisz?

Wrzeczy, żartem; — dzikie gęsi (lub bociany) już idą

na cieplice (lub z cieplic idą): ja to nie wrzeczy (żartem) tylko prawdę gadam.

Obdzień, w ciągu jednego dnia: — chleb upiec obdzień t. j. rano rozczynić ciasto, potem zamiesić, a w wieczór upiec: można także wyjechawszy do sąsiada bardzo rano o mil kilka, obdzień choć późno w nocy do domu powrócić.

Warézać się, war-zać się, mieć się nie źle, trzymać się dość zdrowo: — jak się też tam ma waspanin (znaczy mąż)? — „ot, war-za się jakotako“.

Bajki (w okolicy Sieniatycz), dobrze, i jak jeszcze! ba-jki!). Waspana sąsiad dobrze się ożenił? — „O bajki posagu nabrał“. — Powiadają że żonka jego dobra bardzo kobieta. „Bajki! (znaczy doskonała). — Podomno u waspana kartofle obrodzili? — „A tak, bajki, nie mam co narzekać“. — A toć pan N. mocno chory? — „Choć bajki, ale wyliże się“.

Roztryniać nieporzomnie, porozkładać, porozrzucać bez porządku.

Siertać się, dąsać się; siertał się nie wiedzieć czego, potem się uspokoił.

Ciepać (v. źipać) poruszać się, żyć jeszcze. Jak się waspani ma? — „Jeszcze trochę ciepam“. Ma też on jeszcze dosyć chleba (zboża)? — „Dzie tam! daj Boże aby dociepał do nowego“ (zbioru).

Paterać (poterać), robić niedokładnie, po partacku; — spaterał tam byle jako te sanki. Patera = fuszer, partacz.

Oddejkało się, zeszło, przewlekło się. Czemu żeś dotąd drew nie wywiózł? — „Ot tak, oddejkało się“.

Het v. het-het, tam, ot tam (lub: hen, hen-en, henoj, nieco bliżej). Nie widziałeś mojej chustki? „A het leży“. — A gdzież miska? „A hen-en pod ławą“. — A gdzie nasz koń? „A henoj na wygonie chodzi“.

Czatkować, catkować się, wzdragać się. Szlachta wsi Zerów mieli swoje ławki w kościele, więc jeden drugiemu przez grzeczność ustępował swego miejsca, oglądając się znów na sąsiada o podobną grzeczność. Więc i dziś choć ławek nie ma, pozostało między niemi przysłowie: catkują się jak Zerowie za ławki.

Cudzać się, unikać rodziny. „Cego pan szwagier się nas cudza; póki żyła nieboska pani siostra, to i pan szwagier bywał, a teraz ani zajrzy, choć nieboska umarła, toć dla tego za-

od Zambrowa i Łomży.

wse swojczyzna". — „At, widzi pani siostra, ja się nie cudzam, ale to w przepowiastce stoi: Nie nasz szwagier, nie nasz, kiedy siostry nie masz.

Sulan, sultan, mańkut. A toć ty sulanem się żegnasz. — „Ta wszystko muszę robić sulanem, bo prawa ręka bezwładna i boli".

Chwastun, plotkarz, człowiek fałszywe zbierający i roznoszący wieści, jakoteż niedotrzymujący powierzonej mu tajemnicy.

Liczne próby mowy jak i wyrażeń ludu z okolic Grodna i Białegostoku znajdujemy także w pismach p. Orzeszkowej, mianowicie w powieści: *Nad Niemnem.*

UBIÓR.

Pod Łomżą i Tykocinem ubiór włościan zamożniejszych stanowi zwykle biała lub szara sukmana, częstokroć surdutowym skrajana kształtem (kapota). Pod Pułtuskiem jest ona szarawą (barwy wełny) z niebieskiemi wypustkami i pętlicami (obacz rycinę nr. 1 w III tomie *Mazowsza*). U drobnej szlachty prawie zawsze granatową, czarną lub szarą, niekiedy z pętlicami. Na codzień mają włościanie wełniane krótkie kaftany (kurtki) różnej barwy, ciemnej lub jasnej. Czapki różnego są kształtu; bywają nierzadko i rogatywki granatowe z czarnym barankiem. Spodnie płócienne zakładane w buty. Rzadko już kiedy (i to tylko ludzie bardzo ubodzy) w łapcie lub kurpiki obuwają tu nogi.

Niewiasty noszą granatowe sukienne kaftany czyli przyjaciołki długie do kolan, niekiedy na metalowe guziki zapinane. Koszula cienka z wykładanym kołnierzem w kryzy. Głowę związują chustką wełnianą najczęściej czerwoną, czasem na czepiec a czasem i bez czepca. Na ramiona zarzucają wełniany długi szal wzorzysty w różnobarwne kraty i pasy. Spódnica długa i fartuch, perkalowe, ciemnej zwykle barwy. Dziewczęta splatają kosę (warkocz) i przymocuwują go w tyle głowy (na potelicy) iglicą; zdobią głowę we wieniec lub kwiaty [1]). Koszula z małym wykła-

[1]) Zwyczaj jest w okolicy z której ubiory na rycinie przedstawione pochodzą (z pod Tykocina w r. 1851, a takież same spotykają się

danym lecz prostym kołnierzykiem, zapięta jest pod szyją spinką lub ściągnięta wstążeczką. Na święto lub taniec kładą rzęd lub parę rzędów paciorków. Na koszulę kładą gorset z klapami różnego koloru, najczęściej szafirowej barwy, czasami materjalny. Pod nim spódniczka jasna (biała, blado-brunatna lub żółta) perkalowa i krótszy od niej fartuszek. Na święto obuwają się w trzewiki skórkowe czarne, na codzień przy robocie (w lecie) chodzą boso.

W okolicy (Brańska, Drohiczyna i t. d.) u mężczyzn zwierzchnia suknia letnia zowie się konopaść (subst. fem.) lub korman (ztąd w ogóle suknie i szaty zowią się kormany, karmany; bielizna zaś ma nazwę: smaty v. chusty). Spodnie nazywają tu nogawki, a właściwie jest nogawką część ich od kroku do kostek (mówią: zakasać nogawki, zawinąć je).

Pod Drohiczynem, Mielnikiem i dalej ku wschodowi daje się tu niekiedy widzieć, osobliwie u oryli, tak zwana cuja, cujka czyli wierzchnie ubranie samodziałowe sukienne bez stanu (jak u Górali czuha).

Gdy noga wprost w obuwie włożona, bez onuczek lub pończoch, mówią że jest ona: przybuś, w-przybuś.

Około Białego-stoku (wieś Wojski i t. d.) i w ogóle od wschodu między Bugiem a Narwią włościanie noszą sukmany czy kapoty bure lub tabaczkowe z wywiniętym kołnierzem, bez obszycia tasiemkami. Na codzień spodnie białe płócienne ściągnięte; przy robocie chodzą często w łapciach lub boso. Czapka rogatywka z granatowego sukna, z białym lub czarnym barankiem.

Kobiety na codzień w białych koszulach związanych pod szyją różową wstążką. Spódnice perkalowe różno-kolorowe (najczęściej w ciemne pasy); fartuchy białe w niebieskie paski. Na głowie chustka biała płócienna prosto związana, z wiszącym na plecach końcem. Na święta kładą ciemne kaftany lub jupki.

Pod Suwałkami (Biała-woda) włościanie noszą sukmanę białą sukienną (koloru wełny), przy niej wypustki obszyte tasiemką czarną lub ciemno-szarą; krój jej surdutowy mieszczański, z dwoma rzędami guzików (po 3 lub 4). Pas ciemno-czerwony wełniany.

---

często pod Łomżą a nawet Pułtuskiem), że dziewczęta mają w chacie na kołku zawieszone wianki zielone, które kładą na głowę wychodząc na ulicę lub na dwór w ogóle; a posiadają podobne i stroją się nimi nawet małe dziewczynki. Wianki są z liści sztucznych, częstokroć kupowane w mieście.

Na głowie czapka okrągła i niska (furażerka) sukienna ciemna z daszkiem; w zimie czapka barania. Na szyi chustkę lub sztywny halsztuch.

Kobiety noszą spódnicę (kitel) wełnianą, i sukienkę (stanik) perkalową, krojem miejskim uszytą.

Około Sopoćkiń, w lasach od Sejn począwszy, noszą włościanie sukmany białe, obszywane tasiemkami wełnianemi, krojem podobne do surdutów; spodnie sukienne białe lub płócienne, stosownie do zamożności, samodziałowe własnej roboty; buty na spodnie, lub lipowe łapcie. Kamizelki rzadko używają; na głowie furażerka lub czarny kapelusz z wąskiem rondem; w dnie świąteczne chustka (na szyję) perkalikowa różnokolorowa; w zimie kożuch barani.

Kobiece spódnice są tu sukienne, po większej części przerabiane w paski i kratki różne; odzienie wierzchnie: sukienna wołoszynka długa za kolana, siwa, zapinana na haftki, bez rozporku, w tyle marszczona, rękawy wązkie. Na głowie chustka różnokolorowa. U niewiast widać tu czepka garnirowanie; chustki wiążą nie zostawiając końców.

Przed i za Serejami, ku Niemnowi, ten sam strój, tylko szarego a czasem burego koloru; na nogach łapcie łykowe lub kłompie z drzewa. W Liszkowie kobiety, mimo że okolica tu biedna, piasczysta i górzysta, stroją się bogato; koszula cienka, biała, domowej roboty, często perkalikowa; sukienka materjalna z takimże gorsetem; na szyi korale, bursztyny i rozmaite paciorki, na głowie pakolka ustrojona kwiatami.

A. Połujański (*Wędrówki po gub. Aug.* str. 199, 205) powiada: „Podlasianie tutejsi (t. j. z okolic Raczek, Baskałarzewa, Augustowa, Lipska, Rajgroda), jak w mowie i w obyczajach, tak i w ubiorze nie wiele różnią się od Mazurów. Szlachta czynszowa nosi kapotę najczęściej zielonego koloru, włościanie zaś przenoszą kolor granatowy lub jasno-szary. (Na nogach buty nosi szlachta, gdy u włościan czasami spotykać się dają chodaki).

Rusini (od Lipska, Sopoćkiń, Grodna). Mężczyźni noszą sukmanę z samodziału siwego, za kolana na pół łokcia długą, w kształcie surduta zszytą: klapy kieszeniowe z przodu i z tyłu i mankiety u rękawów obszyte są czarną bawełnianą tasiemką, z takiejże tasiemki 12 pętlic przy guzach z czarnej kości, po obu stronach piersi, po 6 w rzęd przyszytych i zawieszonych,

dopełniają zwierzchni ubiór. Spodnie z takiegoż sukna jak i sukmana, na łapcie łykowe wyłożone. Furażerka (czapka) z sukna czarnego z daszkiem lakierowanym. Zimową porą na ten ubiór wkładają płaszcz samodziałowy z peleryną.

Kobiety ruskie mają spódnice z płócienka konopnego różnokolorowego, w szerokie pasy podłużne; zimą noszą takież wełniane. Z wierzchu przywdziewają przyjaciółkę, to jest sukmankę z samodziału siwego, nakształt kozakiny fałdowaną i zaopatrzoną w troczek czyli pasek z tegoż sukna, czarną tasiemką oblamowany, którym się spinają dla nadania sobie wdzięczniejszej talii. Zamożniejsze noszą przyjaciółkę z sukna cienkiego. Tak dziewczęta jak i mężatki pokrywają głowę chustką wielką wełnianą kolorową, układając ją w kształcie zawoju. Na nogach pończochy białe, latem niciane, zimą wełniane, i trzewiki skórzane płytkie bez obcasów.

Materiały dla Geografii i Statistiki (S. Petersburg 1863). Tu autor opisując ubiory mieszkańców gubernii Grodzieńskiej, powiada między innemi:

„Na prawym brzegu Bugu i dalej ku północy, w stronach z polskiem (mazursko-podlaskiem) graniczących plemieniem, w powiatach Bielskim i Białostockim, u Podlasiaków siermięgi czyli kaftany są barwy ciemno-szarej, z obwódką z czarnego sukna fabrycznego lub prostego szaraku, pasy czarne wełniane. Czapki czarne obszyte smużkami (wełnianemi). Przykrycie głowy Bużan nie wiele się różni od takiegoż Poleszuków. Jupki z połami, czarne i białe, rzadko ciemno-zielone".

„W stronie północnej, Białorusini i Czarnorusini wierzchnią suknię mają z szarego sukna; świtka ze zwykłego domowej roboty sukna z niedużym stojącym kołnierzem, z kieszeniami po bokach, zaciągniętą czy spiętą z przodu na kruczki (pętlice), i podpasana wązkim skórzanym lub różnobarwnym wełnianym pasem. Czapka z szarego siwego baranka z czarnym sukiennym wierzchem; u niej klapy (łopasty) barankowe z tyłu przewiązane dwiema wstążkami. Na nogach we święto buty, a w chacie (w budni) łapcie z lipowej kory albo z łoziny, przymocowane łykiem; nogi obwiązują onuczami (szmatkami). Koszule z domowego grubego płótna z odkładanym kołnierzem, z długiem wycięciem na piersiach, — i portki (nogawice) z takiegoż płótna lub szarego domowej roboty sukna. — Zimą pod świtkę wdziewają pół-szubki (kożuszki) do kolan.

Latem na robotę wychodzą bez łapci (boso), często w kożuchach i gaciach tylko, i w słomianych kapeluszach, które sami umieją splatać na różny sposób z rżanej i pszennej słomy".

„Kobiety na głowie noszą namietki i czepce; dziewki obwiązują ją białą lub barwistą chustką, gdzie-niegdzie ze siatki lub papieru grubego zrobioną. W dni świąteczne przywdziewają czasami k o r s e t y (gorsety), a przytem skarpetki i trzewiki na nogi".

„Odnoworcy czyli b. szlachta drobna b. obłosti Białostockiej, jak i w ogóle mieszczanie, noszą k a p o t y czyli s i u r t u k i (surduty) z szarego lub sinego sukna, obszyte białą taśmą. Latem robią kurtki czyli kaftany z płótna, utkanego z białych i siwych lub błękitnych nici. Na głowie czapki furażerki (sukienne czarne) z daszkiem, lub sukienne czworograniaste obszyte barankiem. Na szyi chustka. Na nogach buty, a rzadko kiedy łapcie".

„Kobiety odnodworców wdziewają sine lub niebieskie k a f t a n y długie po kolana z zakładami czy odkładkami (fałdami) z tyłu; kaftan ozdobiony metalowemi guzami. Zimą b e k i e s z e podszytą futrem (białemi barankami) z błękitnemi lub ciemnoniebieskiemi łackanami. Dziewki zaczesują włosy pod grzebień".

„Szlachta i fabrykanci chodzą albo w siwych i szarych z taśmami kaftanach albo też w zwykłych surdutach".

„Każdy włościanin ma skórzany mieszek (worek) do chleba, wiktuałów i różnych zapasów w drodze lub na r o b o t a c h z z a c h o d o m (gdy trzeba nocować na robocie); mieszek zawiera do czetweryka (korczyka) prowizyi i nosi się na grzbiecie na dwóch rzemieniach; do niego przywięzuje się k a l i t k a, woreczek na 3 werszki długi, w którym mieści się o h n i w o, t r u t i k r e m e ń. (Dziś, z powodu zapałek, wychodzi to z użycia). Obok tego kalitka nie stanowi koniecznego przyboru Czarnorusina, który chętniej niucha niż kurzy tytoń; ale Poleszuk doszedłszy do lat 18, poczyna już kurzyć fajkę".

„Dziewki i mężatki zdobią wszędzie szyję bisiorami czyli koralami ze szkła w kilka sznurów; na palec wkładają miedziane lub kościane pierścionki, a w uszy zakładają tombakowe kólczyki. Chusty robią w domu własnym przemysłem, kupując w niewielkiej ilości sukno, siatki, płatki, czapki z kozyrkami (daszkami), buty i różne drobiazgi. Ubiór cały włościański wraz z butami kosztuje około rs. 18—20; toż samo prawie i kobiecy".

POKARMY I NAPOJE.

Mazurzy łomżyńscy, naród w ogóle biedny, drażliwy, lubiący procesa i korowody, ale pełni jeszcze szlacheckiej fantazyi, z dobrym gościem i towarzyszem zdolni są przejeść i przepić całą fortunę, i nie zmarszczą nawet czoła, — zapłaty za przysługę, broń Boże! nie wezmą, krom uczciwego uraczenia w gospodzie, gdzie przesadzić się w hojności choćby do upadłego żaden się nie da, a w swojim domu pomny na przysłowie: czem chata bogata tem i rada, da wszystko co ma pod sercem. Mazurów nazywają krupnikami (od potrawy, nie zaś od napoju tego miana). Krupnik taki, jest to na rzadko ugotowana kasza ze szperką i mięsiwem, a podczas niedostatku i postu z olejem lub bez niego. Pokarm ten jest powszednim; co Bóg dał, — powiada Mazur zajadając swój krupnik, — i dobrze robi, bo wie, że na piaskach łomżyńskich oprócz hreczki lub mizernego jęczmienia nic lepszego dla ludzi i dobytku się nie urodzi. Popija to zwyczajną gorzałką; gdy się zaś zdarzy gość w dom szlachecki, stawia przed nim znów krupnik napój litewski (wódkę paloną z miodem), wcale przyjemny i smaczny, i zaiste o wiele lepszy od owej (lichej) herbaty z arakiem, którą znów zamożniejsi pragną miłego swego uczęstować gościa, co się obecnie już nader często zdarzać zwykło.

W Łomżyńskiem i na pobliskim Podlasiu (tykocińskiem), zwykłem jadłem (jedło) w dni mięsne jest na śniadanie: kapusta w barszczu ze słoniną, ziemniaki z okrasą ze słoniny (ze skrzeczkami v. szwedami), zacierki z mlekiem. Na obiad: barszcz zmienny (t. j. gdy rano był burakowy, to na obiad kapuściany) z kiełbasą, polędwicą lub innem mięsem (mięszanica), pasternak tarty z mięsem, marchew, kalarepa, kluski czworograniaste ze zsiadłem mlekiem, śmietaną i twarogiem (albo też: kluski te dawane w rosole z kaczki czasami, lub z gęsi gotowanym). Na podwieczorek (na odwiecérz, odwiecora, czas od południa do wieczora): mleko zsiadłe z chlebem. Na wieczerzę (kolacyę): ziemniaki ze słoniną tłusto, kasza tatarczana lub inna (jak np. janczmianna, perłowa, jaglana itd.)[1])

[1]) U Litwinów nie brak wcale chleba ni mięsa; prym tu trzyma wieprzowina. Mniej tu już cenią drób, barana, dziczyznę; żadne

W święta lub w czasie odpustów, piją tu przed śniadaniem krupnik (wódkę z miodem i cukrem) i jedzą jajecznicę albo tak zwany grzybek z jaj smażony. Na podwieczorek: chleb z masłem i serem. W czasie upału jedzą chołojec, chłodnik.

Mleka nie sprzedają; serwatkę czasami dają krowom. Sprzedają zaś tylko masło o ile go nie użyją, a niekiedy i ser.

W czasie postu jadają na rano: barszcz z kapusty albo buraków (a bardzo rzadko żur; chyba wówczas gdy się chleb piecze; bo pieką bochny duże niemal z całego korca żyta lub z 3 ćwierci, które przeszło dwa i trzy tygodnie trwają [1]) Na obiad: barszcz z grzybami, kluski z pszennej mąki czworograniaste z makiem lub olejem, groch tyczkowy z olejem zwany: niemiec. Na wieczerzę: ziemniaki tłuczone z olejem i kaszę perłową, gryczaną, jaglaną i t. d.[2]). Lubią wówczas jadać słono; ztąd przysłowie: Dosól na misie, przesól na łysie (łyżce, łycha).

---

gody nie obejdą się bez prosięcia pieczonego, a wędliny co niemiara. Wędzą wieprza, wędzą gęś, kaczkę, nawet sery. U Mazurów wędzić rybę znaczy łowić ją na wędkę. Zwykłym podróżnego Litwina posiłkiem jest słonina wędzona, ser, i jaja twarde jak skała, chleb czerstwy i gorzałka. We własnym domu występuje drób, nabiał, miód, kiełbasy wędzone (na podobieństwo salami), i rodzaj salsessona zwanego po litewsku skiłaudź a u Mazurów kindziuk; jest to grubo siekane mięso z tłuszczem, suto osolone i przyprawione czosnkiem.

Tatarzy tutejsi słyną z kałdunów. Kałdun jest to pierożek, z surowego skubanego nożem ale nie krajanego wołowego mięsa z tłuszczem baranim, zawijanego w ciasto, warzony w wodzie. Taki kałdun bierze się na łyżkę, przegryza chlebem lub czosnkiem, i połyka. Kałdun ma także nazwę: bełech, trybuch; spożyć go: wytrybuszyć.

[1]) Mówią: nakeciać, napeciać = nagnieść ciasto, ale nie wyrobić go należycie. Podobnież: dzieci keciają się w błocie lub mokrym piasku; toż i robotnik przy mularzu wyrabiający glinę lub wapno, kecia je nieumiejętnie. (Brańsk. Pobikry).

[2]) Zjaśniejszy (przymiotnik stopnia wyższego) jadalniejszy, smaczniejszy. Mówi się: kasza z mlekiem zjaśniejsza niż ze słoniną; a ja znowu wolę kaszę jęczmienną niż gryczaną, bo tamta dla mnie zjaśniejsza. Gruszka soczysta zjaśniejsza od jabłka; z tego wszystkiego najzjaśniejsze wisznie, ja ich najlepiej wolę. A ja znowu wolę chleb razowy niż pierog z zakalcem, bo pierog zakalcowaty to wcale nie zjasny i niezdrowy, odębieje w żołądku i leży ze trzy dni, a potem raptem laksacyi człowiek od niego dostanie. (Pobikry).

U włościan (tak tu, jak i w wielu dzielnicach kraju) obiad ma nazwę: południeń; ztąd obiadować zowią oni: południować. Śniadanie (u włościan mianowane częstokroć objadem) z cieplejszego zwykło się składać jadła; na południe i podwieczorek dają już-to ciepłe już zimne lub studzone potrawy; na wieczerzę pęczak (krupy jęczmienne) tłuczony w stempie (obacz: *Lud.* V. str. 164), śliziki czyli kluski krajane z miodem i makiem na zimno, recużki czyli placki małe hreczane, pierogi czyli pieczywo z ciasta zwyczajnego w kształcie bułki, czasami z serem i t. d. (od Augustowa, Sejn.) Do jedzenia używają łyżek (drewnianych lub blaszanych) i noży, a rzadko kiedy widelców. Robotnikom pracującym w polu przynoszą chłopcy lub dziewczynki jadło w garnkach dwojakami zwanych.

Ulubionem dzieci i pastuchów w polu jadłem są ulęgałki; ulęgałka jest to owoc gruszki dzikiej zgnojony (zcukrzony pod drzewem, lub wskutek pokładzenia go w słomie lub sianie), przez co smak jego cierpki zamienia się w słodki.

W okolicach Suwałk słynie potrawa zwana ołądzie v. ołądki. Trą się (rejbują się) obrane z łuski na tarce kartofle, wyciskają się przez płótno z soku, a z dodatkiem jaj i mąki, urabiają na placuszki w kształcie kotletów i smażą na maśle lub tłuszczu na patelni. Potrawy tej, lubo nieco ciężkiej, niesmaczną nazwać nie można; ale jak krupnik u Litwy, tak ołądzie podlaskie u Mazurów, są celem pośmiewiska; jak wszędzie tak i tu bowiem krytykują u innych sarkastyczni sąsiedzi to, czego sami nie jadają.

Lud podlaski powiatu Augustowskiego, jako przejściowego od Mazowsza na Sejny ku Litwie, zarwawszy coś w obyczajach i ztąd i z owąd, nie różni się też od tamtych dzielnic i pod względem jadła i napitku. Tak dobrze jak i na Mazowszu znają tu przysłowie: kasza nasza, pański barszcz, i zajadają ołądzie jak lud od Suwałki, krupnik jak Mazurzy, popijając te potrawy krupniczkiem jak Litwini, lub gorzałką[1]) Krupniczek taki nosi także nazwę trojanka, gdy do wódki wypalonej z miodem dodane są korzenie z dziewięciu szuflad.

[1]) Pierwsza cząstka z beczki, imbryka, dzbana lub flaszki wylanego napoju w kieliszek, szklankę lub filiżankę ma nazwę napoju od szpuntra (szpontu) lub od goździa (od korka, pokrywki). Pijący wylewa poprzednio parę kropel na ziemię lub też zaraz po wypiciu resztkę w naczyniu pozostałą.

W okolicy Sejn przechowują w komorze (kleci): barszcz t. j. buraki kwaszone, na których gotuje się rosół burakowy (t. j. polewka czyli barszcz burakowy). Niemniej też przechowują i kwas, t. j. żur z mąki lub chleba kwaszony. Jadają tu także często pezę (pyzę) z ciasta z gryczanej mąki ugniecioną, i omaszczoną smalcem wieprzowym lub gęsim.

W czasie grassowania epidemii, użycie gorzałki z różnemi przyprawami i korzeniami, mianowicie na łysie (łyżce, łycha) z: dzięglem, czosnkiem, imbierem, pieprzem i t. d. pod nazwą cholerówki nadzwyczaj się upowszechnia, i każdy taki wypadek niemało przyczynia się się do utrzymywania lub nawet zaszczepienia między włościanami nałogu pijaństwa. Klasa wyższa, tak zwana od waszecia, rozwesela się (jakto wspomnieliśmy wyżej) dość lichego gatunku herbatą ze sporą dozą rumu czyli h-arrraku, nie gardząc bynajmniej i użyciem piwa, które znów u mieszczan (mianowicie rzemieślników) przeważa. Wino, przystępne niemal jedynie klasom zamożniejszym, rzadko też kiedy pojawia się na stole ludzi uboższych, a i wtedy jest najczęściej tylko surrogatem istotnego wina, dla okazania gościowi ostentacyjnie czci podejmującego go gospodarza, podawanym.

Lud tu w ogóle ubogim jest i był, więc przywykł poprzestawać na małem. Dowodzi tego przysłowie: Jęczmienny chleb nie głód, zgrzebna koszula nie nagota. A i rzepa i groch jest wówczas w użyciu. Że zaś pokarmy te niepomiernie żołądki rozdymają, więc gdy kto złego z siebie wypuści ducha, mają zaraz na usprawiedliwienie iż tylko zmysł powonienia został niemile dotkniętym, przysłowie: Nie z kijem się wyrwało, nikomu w łeb nie dało.

WIEŚ. CHATA.

Sprzęty.

Rozpołożenie wsi jak i konstrukcya i rozkład zabudowań wiejskich, niewiele się tu różnią od opisanych w poprzednich tomach *Mazowsza*, a mianowicie w tomie III i IV.

Konstrukcyę domu wiejskiego w następujący opisano nam

sposób, w okolicy Zambrowa i Wysokiego-Mazowieckiego (wieś Włosty-olszanka, parafia Dąbrowa):

Dom wiejski zwykle bywa budowany z drzewa sosnowego. Gospodarz zwiózłszy sośninę do zagrody swej na podwórze, umawia się z traczem by drzewo to porozcierał na sztuki. Przed tarciem układa się pnie drzewa z obu brzegów na pokładzie (w rodzaju stołków czyli podpórek), piłuje się go i obrabia. Potem trze się je z góry na dół dużą piłą zwaną żelazem; każde utarcie ma nazwę śnit (Schnitt), a robi się to na raty, czyli w pewnych przedziałach czasu i w pewnej liczbie. Gdy drzewo zostanie porozcierane, wtedy gospodarz jedzie szukać cieśli, by mu dom zamierzony postawił. Ugodziwszy się z nim o wysokość zapłaty, przywozi go na miejsce, gdzie tenże znajduje już cały materyał budowlany do konstrukcyi przygotowanym. Wtenczas cieśla reguluje kamienie podstawowe i zakłada na nich podwaliny. Gdy już zatnie siekierą w węgły, wtedy kładzie w zacięcia tych węgieł parę pieniążków lub wianki, i niesie wiór pierwszy odcięty do gospodarza, który mu za to daje parę rubli zakładnego. W dniu tym gospodarz sprasza na swe zakładziny ludzi z całej wsi, i sutym ich u siebie podejmuje poczęstunkiem.

Po owych zakładzinach stawia już cieśla dalej dom do końca jak umie. Na podwaliny daje ciesi czyli sztuki drzewa odpowiednie; każda taka ciesia bierze się na dwa lub trzy knęble czyli grube koły, i tak prowadzi ściany, zacinając w węgły aż do samej góry. Później daje opaski, pod któremi połączył już belki idące w poprzek domu od szczytu do drzwi[1]). Środkiem pod belkami przybity do nich w izbie u pułapu idzie tram długi

[1]) *Encyklopedya rolnictwa*, Warsz. 1872, mówi o używanym do budowy materyale, cytując na ten cel:

Belki, bale (Balken, Planken), inaczej brusy zwane, na Litwie: bierzwiona, bierwiona, bierzma, bierzwa. Belki płaskie zowią płaszczaki (na Litwie obzuj), inne kantaki, kostki (jeżeli w kostkę czyli w kwadrat ze szczytem); gdy kant niepełny: oflis, bawulec. Gdy są zgięte: knice, gdy krzywe: krzywki. Bale porządkowe grubsze nad 4 cale, zowią się werhulce. Pod artykułem: Budownictwo wiejskie, mówiąc o Oborach litewskich (w Sejneńskiem), twierdzi *Encykl.*, iż budowane są w podkowę z podwórkiem w środku zwanem dorżnikiem czyli dojnikiem.

szeroki na 15 cali, gruby na 7 cali, (służący i za półkę w przestrzeniach między belkami). Dalej stawia cieśla krokwy dość wysokie, w ściany zaś gdzie mają być okna wprawia uszaki, co też czyni i we drzwiach stawiając ściany.

Zwykle bywa dom wytyczny, to jest podzielony z planu na dwie części. Po jednej stronie obszerna izba lub pokój, oraz alkierz, i takież same po drugiej stronie. Pomiędzy jedną i drugą stroną znajduje się sień; z niej się wchodzi najprzód do obudwu izb czy pokojów; z sieni też wchodzi się do kuchni, za którą znajduje się sionka czyli spiżarnia, główny skład rozmaitych wędlin, słoniny i mleka, które się mieści w farmugach (framugach) murowanych. Od strony kuchni w jednym z pokojów jest piec stawiany z cegieł palonek zwany fizyczny opalony z pokoju; do drugiego pokoju wychodzi piec tak samo z cegły postawiony, a opalony z kuchni; ten bywa używany do pieczenia chleba, suszenia zboża i lnu. W pobliżu pieca jest w pokoju kómin (kominek) przy którym gotują się potrawy i wszelkie jadło; jest on zamykany na drzwiczki jak szafka, nad nim czapka do chłonięcia dymu, a do dymnika idą ztąd rury zwane legaty. W każdym domu jest wielki komin, na wierzchu którego (nad poszyciem domu) jest dymnik w którym gromadzą się wychodzące z mieszkania dymy; piece zaś pokojowe tak są mocno i obszernie stawiane, że może na nich dwóch i więcej ludzi wygodnie obok siebie spoczywać. Dom cały heblowany jest na wewnątrz (od strony wewnętrznej) nie zaś od strony zewnętrznej. Okna bywają zwykle dość szerokie, po sześć szyb mające; zewnątrz opatrzone są okiennicami. Podłoga izb jest dębowa lub sosnowa. Półap położony na belkach w mit (nit) zaprawiany, a na nim polep zrobiony z gliny i słomy, by lepiej utrzymywał ciepło, i chronił pułap od zawalenia się. Cały wierzch domu (dach) łacony jest i poszywany słomą.

Pod Tykocinem i Surażem domy budowane są w podobny sposób z belek (bełków) najczęściej z drzewa sosnowego[1]) Uni-

[1]) Sosna ma także nazwę chojar, w zbiorowej liczbie: chojina; jodłę zowią często jegla, jegleja. (Lasek iglasty nosi nazwę

kają stawiać dom w miejscu wolnem, na którem stał już dom poprzednio, zwanem tu kokrzysko. Tutaj okap jest to podbitka pod dachem, na którego samym grzbiecie powtykana jest koźlina czyli drążki podtrzymujące mocno słomę strzechy. Niekiedy przed domem znajduje się przyzba, t. j. ława usypana z ziemi zewnątrz domu pod ścianą z dwóch lub trzech stron (w ostatnich czasach przy nowych domach coraz rzadziej się ona spotyka). Strych czyli poddasze ma nazwę góra; drwalnia czyli miejsce składu drzewa drewótnia.

W takiem budowiu (budowli) w izbie znajdują się zwykłe sprzęty, a między innemi i wery czyli łóżko a raczej tapczan, na którym rozpostarta jest wereta, płachta zgrzebna[1]). Widzieć się tu także dają: łyżnik, przybita do ściany deszczułka z otworami w które stawia się łyżki trzonkiem na dół (łycha, duża łyżka, ob. *Lud.* Ser. V str.); łochania duża niecka; grzęda czyli tyczka za oba końce czy w izbie, czy pod strzechą uczepiona do wieszania na niej odzieży lub bielizny (ztąd wyrażenia: zęby na grzędę założył, gdy komu zabraknie chleba); stojak przyrząd drewniany w kształcie stolca, w którym dzieci uczą się stać (ob. Ser. III str.); baleja czyli balija do prania; rascka szaflik bez uszów na pomyje i t. d. A nadto jest przy piecu: kosior = półokrągła deska osadzona na drągu do wygarniania węgli i wyciągania chleba z pieca; krucek = hak czy pogrzebacz do poprawiania drzewa w piecu; chlust = wiecha czyli kilkoletnia brzoza ścięta i wraz z gałęziami i liśćmi do wycierania sadzy w kominach służąca.

Blisko domu jest stodoła, szopa, stajnia itd. Stodoła z klepiskiem (tokiem) wewnątrz ma z zewnątrz duże wierzeje (bramę) u których jest dęga czyli sztaba od jednej ich połowy na drugą zachodząca, dla uchwycenia jej końca skoblem i za-

---

borek; liściasty gajik). Karcować, karcunek znaczy trzebić las, wycinając karcze, korcze t. j. krzaki. Karpa jest to pień sosnowego drzewa z korzeniami. Opoł, boczne części kloca pozostałe po wytarciu desek z kloca. Ośniak, nóż po obu końcach oprawiony w drewniane trzonki, za które się trzyma oburącz przy oskrobywaniu drzewa z kory. Dranica ma nazwę drak. Natomiast nazwa draka (fem.) służy owcy do strzyżenia przeznaczonej.

[1]) Czasami mianują weretą i lichego konia, szkapę.

mknięcia takowych. Ruśt jest to miejsce nad deskami przekładanemi na belkach w stajni, szopie lub chlewie.

Podwórko a raczej plac między zabudowaniami gospodarczemi ma nazwę gumna. Jest na nim czasami (a częściej blisko karczmy) studnia; kluczem nazywają drąg u żurawia przy studni, do którego przyczepia się wiadro. Pojiło jest w ogóle miejsce gdzie poją bydło, konie, owce i t. d.

Przejście ciasne, między dwoma zabudowaniami (stodołą, oborą, spichrzem), nazywa się sutki. Miejsce koło płotu nosi nazwę: pod-płocie, pod stodołą pod-stodole (rosnąc — o zielsku — na pod-płociu; chyłkiem iść pod pod-płociu; ob. Ser. II str. 269). Gródź (subst. fem.) jest to łąka ogrodzona płotem; smug łąka między polami. Pasza zowie się: paśń, paś.

W okolicy Suwałk i Augustowa domy wiejskie są zwykle dekowane, pokryte dachem z gontów lub targanej słomy; dach = dek i w ogóle porządniej są zbudowane, niż w stronach kraju wschodnich (od Sejn i t. d.), gdzie przeważa często chata pod zwykłą słomianą strzechą stawiana. Dom miewa dosyć szerokie okna i wysokie progi [1]). Tuż obok stoją inne zabudowania gospodarskie, jak n. p. stodoła z wyglądkiem (małem okienkiem nieoszklonem); karmnik czyli chlewek gdzie stoją wieprze na karmi (karmniem zowią i wieprza odkarmionego) i t. d.

W sieni chaty bywają żarna, przy których jest mlon czyli drążek do obracania kamienia żaren. Jest tu i skład różnych sprzętów i narzędzi gospodarczych: widły, brony, sochy i t. p., oraz drobne żelastwo i mniejsze narzędzia, jak n. p. strug v. ośny nóż żelazny z rękojeściami drewnianemi po obu końcach; łom drąg do rozkopywania twardej ziemi i t. d. W izbie rozmieszczony obszerny piec z kominkiem, łóżko, szafa, stolik, ławy i stołki, a zarazem i potrzebne dospodyni naczynia: (statki) kubełek, ceber, szaflik. Jest tu i kružyk (niewielki dzbanek do wody), kruczek (pogrzebacz żelazny do pieca), skowroda (patelnia, narzędzie kuchenne do skwarzenia czyli wytapia-

[1]) Gdy się kto potknie na progu izby lub chaty tak, że omal nie upadnie, wtedy odzywa się często sam do siebie: ej, chyba muzykanta pochowałem pod progiem.

nią tłuszczu ze słoniny) i t p. W zamożniejszych domach bywa i apteczka czyli kramik korzenny, a po dworach i doktorska apteka z lekarstwami.

Do oświetlenia izby u uboższych służy dość często jeszcze: błonka czyli łuczywo drzewne; trejno są to niewielkie cząstki sosnowego bielu, parę łokci długie, do wyrobu czyli do darcia (dercia) owych błonek służące. Do opału służy zagata t. j. gałązki drobne sosnowe (w Krakowskiem zwane ociepki).

W komorze jest kubeł, rodzaj beczki o jednem dnie z całkowitego pnia lipy (więc bez klepek); są tu zapasy jadalne, składy płótna zgrzebnego (partu) i t. d., a niekiedy i chluba (długa i giętka witka, rózga) do karcenia nieposłusznych dzieci. W podwórzu są doły na ziemniaki (kopce, parski, wądoły).

Sprzęty i narzędzia gospodarcze, jak: pługi, sochy, radła, brony, wozy i t. d., nie wyróżniają się tu znacznie od używanych w innych stronach Mazowsza. Deska spodnia u wozu między drabinami (zwana w Krakowskiem spodniak), ma tu nazwę dennica. U zamożniejszych często do wyjazdu służy bryczka jednokonna zwana kałamaszka. W stronach wschodnich Podlasia i Mazowsza (bliżej Niemna i górnej Narwi) jazda odbywa się często w duchę. Połujański *(Wędrówki po gub. Aug.)* powiada o tutejszej podlaskiej Rusi: „Sposób jeżdżenia jest tu rosyjski; nie zaprzęgają pary koni w brykę i w dyszel, lecz najczęściej pojedynczo w hołoble i duhę czyli kabłąk (drewniany nad homentem); jeśli zaś kto chce jechać para końmi, co bardzo rzadko trafia się widzieć, to przyprzęga drugiego konia za hołoblami[1]). Drogi bowiem tutejsze są wązkie i dla polskich bryk i powozów bardzo trudne do przebycia. W miejsce bryki używają tu zwyczajnego wozu lub kałamaszki". Na innem miejscu mówi tenże: „Jazda w hołoblach i dudze o jednym koniu, jest właściwą Rusinom, bo dróżki leśne są wąskie do jazdy paro-konnej, a przytem zwyczaj pradziadów zostaje u nich (u ludu) dotąd w poszanowaniu". Zwyczaj ten podlaski znany atoli jest także po części i na Mazowszu. (ob. *Mazowsze* III str. 50).

[1]) Uzwa jest to pętla rzemienna za pomocą której przymocowuje się chomęto do hołobli (jest ich dwie t. j. po jednej z każdej strony). Otos jest pręt z cienkiego drzewa lub żelazny, przyczepiony jednym końcem do osi, drugiem do przedniego końca hołobli.

ROLA. PRACA I PRZEMYSŁ.

Włościanin mazowiecki i podlaski, tak w tutejszej prowincyi jak i w całej Polsce oddaje się głównie rolnictwu, czy to na własnej roli, czy jako najemnik lub parobek na cudzej [1]).

Rolnictwo oddawna już kwitnęło wśród gęsto zaludnionych osad drobno-szlacheckich tutejszego Mazowsza starego, lubo grunta w ogóle zimne, miejscami nawet nader liche, zmuszając właścicieli do ciągłej pracy i zabiegów, nie wszędzie plon dawać mogły obfity i wystarczający do wygodnego mieszkańców wyżywienia [2]). Mimo to, roli tej przybywało wciąż do uprawy, skutkiem bezustannego acz powolnego od paru stuleci trzebienia puszcz okolicznych, chociaż rola na tych trzebiskach zyskana, nie lepszego od wspomnianej wyżej będąc gatunku, częstokroć po długim dopiero czasie opłacić zdołała łożone na jej polepszenie mozoły i nakłady. Do wcześniej wytrzebionych należała puszcza Czerwono-borska, niegdyś rozciągająca się między Śniadowem, Zambrowem i Łomżą, której resztki pozostały jeszcze tu i owdzie, a gdzie dawniej mnóstwo uwijało się wilków i lisów [3]). Do wytrzebienia

[1]) *Encyklopedya rolnictwa* (Warsz. 1872—5, tom II) zamieszcza na str. 1046: Opis gospodarstwa cząstkowego we wsi Wołkuny (gub. Łomżyńsk. powiat Mazowiecki, gmina Poświętne). A nadto na str. 963: Opis gospodarstwa większego we wsi Zawrocie i Wysokie-mazowieckie (gub. Łomż. pow. Mazow., własność p. Fiszera.

[2]) Kawałki własnego gruntu położone na obcych wsiach, co u drobnej szlachty dosyć jest pospolitem, mają tu nazwę: rożnica. Czwarta część włóki gruntu, zowie się cwarcizna. Czasem bywa i mniejsze poletko (półko), a nawet i powłócek (kilka zagonów pola, od: wlec, włóczyć). Paśnia v. pasznia jest łan pola należący do jednego właściciela i zasiany jednego gatunku zbożem. (Tykocin, Suraż, Drohiczyn).

[3]) Wilki podchodzą i dziś jeszcze (r. 1870) pod samą wieś (w okolicy Zambrowa) w czasie tęgiej zimy. „W nocy (tak się wyraził wieśniak) tylo im się ślépie świécą; ale gdy się człojek pokaze na progu i zawoła: luch, luch, luch! — uciekają“. Czasami robią chłopi na nich obławę, i spotkawszy ich po kilku gdziekolwiek w borze, nachodzą na nich z pałkami lub żerdziami, i wołając: tiul-ha-la-hū! — tiuj-ha! — tiuj-ha-hū! ha-hū-hū-hū! rozpraszają i odpędzają w dalszą gęstwinę.

jej a następnie i uprawy, tak szlachcic jak i chłop mazowieki (zwykle wtedy usamowolniony lub w korzystnem dlań postawiony położeniu), brał się raźno i ochoczo, pomny na zdanie, które przysłowiem mu się stało: w Bogu nadzieja, w torbie chléb[1]). I w ogóle mówiąc, Mazur jest pracowity i przezorny, więc też ogromadza po trochu, t. j. dba o to, aby mieć gospodarstwo w porządku i w zasobach.

W okolicy Wizny, Zambrowa i t. d., uprawiają rolę w sposób następujący: Zwykle gdzie były jarzyny, tam na przyszły rok bywa ugór. Ten po zasianiu wszelkich jarzyn, bywa orany sochą gospodarską, a orzący ma nazwę: oratej czyli ratej. Około św. Jana Chrzc. orze się celinę to jest owsisko, i w ogóle całe pole po jarzynie. (W Krakowskiem ma ona nazwę: ugor tegoroczny po owsie i grochu). Później wozi się gnój czyli nawóz, i radli się. Przed św. Wawrzyńcem orze się na oziémek w zagony lub też w składy, gdzie się później sieje żyto i pszenicę na zagony ośmio-skibowe[2]). Zagon taki szerokim jest na jeden sążeń; skład zaś ma półtora sążnia szerokości[3]).

Zasiew odbywa się w dniu ścięcia św. Jana. Pierwszą garść rzuconą przy siewie stanowi prużanka pszenna lub żytnia wykruszona ze słomy żytniej lub pszennej zwanej: rżanka (gdy inna słoma nosi nazwę: owsianka, gryczanka, jęczmianka) i święcona na N. Pannę zielną. Kłoskę tę czyli słomkę po wykru-

---

[1]) Gdy zbiór się nie uda lub nie dopisze i braknie, mówią wtedy: ej! — zholało. „Dużo też waspan latosiego roku zebrał pszenicy?“ „Zholało“. — „Ale siana pięknego?“ — „I to zholało“. — „O! co waspan gada, wozili a wozili“. — „Toć wzięło się, co prawda kilka nawozajków (nie zbyt naładowanych fur), ale dobroci w nim niéma, zholało“ (Ciechanowiec. Pobikry).

[2]) W Krakowskiem bywają cztero-skibowe zagony; ztąd też bruzdy są tu gęściejsze niż na Mazowszu.

[3]) Mają tu przysłowie: „Siej po grudzie, zbieraj kiedy ludzie“. — Inne znów opiewa: „Kiedy się za broną kurzy, to się żyto burzy“. (*Lud.* XVI str. 72) t. j. po suchem zasianiu urodzaj obfity. Ale to tylko co do żyta. O owsie jest inaczej: „Siej owies w błoto, będzie jak złoto“ (owies lubi wilgoć) a siany na suchem, będzie on niezawodnie błagi (błahy, lichy). Owies rychlik ma tu nazwę: skołajrzak. Grykę sieją już znacznie później. („O Bożem-Ciele, siej grykę śmiele“). Było dawniej przysłowie: „Wtedy chłop sieje, kiedy dospieje“ (teraz wypada mówić: wtedy dwór sieje, kiedy dośpieje).

szonem zbożu zakopują przed siewem do ziemi na początku zagona. Toż samo zachowują i przy siewie jarzyny, której snopki również poświęcone zostały w dniu N. Panny zielnej.

Gdy zboże poczyna kwitnąć, mówią, że się ono krzy (w Krakowskiem zaś powiadają: krzewi się). Ztąd: krzyca, grube i wczesne żyto. Zagon na pszenicę i żyto ma nazwę: oziemek; badyl słomy zboża jeszcze w ziemi tkwiący zowie się odziemak (w Krakowskiem: knebie), w górze zaś jest: kłos, kłosy (w Krakowskiem: kłósie, neutr.); toż samo mówi się i o snopa części dolnej (zżętej) i górnej.

Zboże zżęte układają na polu w dziesiątki, t. j. po 10 snopów (gdy w Krakowskiem na mendle po 15 snopów). Garść zboża użęta na polu, nosi tu nazwę: furman. Ze słomy kręcą tu pasy (w Krakowskiem: powrósła). Pole po zżętem zbożu zowią: rżysko (w Krakowskiem: ściernie).

Zwożąc zboże do stodoły, składają je w zasieku na poddenie z gałązak brzozowych i słomy podesłane i tu zakładają je w sachty, zachty (rzędy)[1]. Zakładając pierwszy snop w stodole w zasieku na poddenie, kładą pod nim wianek okrągły (z rozchodniku, kopytniku i macierzanki) poświęcony w oktawę Bożego Ciała w kościele. Jest on w kształcie obwarzanka (t. j. 3 cale średnicy) na witeczce brzozowej, przywiązany do takowej nitką lnianą.

Pod Augustowem i Suwałkami orzą w podobny sposób, jak to opisano wyżej; tu atoli rolnik częściej przewracać zwykł ziemię, z uwagi aby nie psuły roli pakule (duże polne myszy). Oprócz różnego gatunku zboża i jarzyn, siewają tu także bubor (bób), bluscyk (fasola) i w niezwykłej ilości saczewka (soczewica) z wiosną gdy zupełna nastąpi odelga (odwilż). Dość powszechną (zwłaszcza na gruntach lepszych) jest tu uprawa lnu i konopi (konopie samcze zowią się płaskany).

Od strony Sejn (ku południo-wschodowi), gdzie znaczne jeszcze znajdują się obszary leśne, nie mało napotykamy roli na trzebiskach powstałej. Miejsce w polu składające się z gruntu i łąk, dawniej zarosłe lasem ma tu nazwę uroczysko. (W ziemi Dobrzyńskiej: rumunek). Przegolina, przegalina zo-

[1]) Podobnie jak w Krakowskiem składają je na zastroniu w stodole, na naściołce ze słomy.

wie się przejście w lesie nakształt drogi, lecz powstałe naturalnym sposobem wskutek rzadszych w tem miejscu drzew (plac większy wśród gołoborzu ma nazwę stajenka). Majdan jest to miejsce w borze, gdzie pędzą smołę, terpentynę lub dziegeć (majdaniarz = ten, co pędzi smołę, smolarz)[1].

U Rusinów (pod Białym-stokiem, Bielskiem i t. d.) jest przysłowie (znane pomiędzy Mazurami): „Ilij! nie psuj roli". Od dnia bowiem św. Elijasza (20 lipca) nie czas już przeorywać t. j. drugi raz orać pod żyto, ale trzeba już w zagon orać t. j. trzeci raz, czyli orać tak tu zwaną czarnuchę[2] I dlatego mówi się jeszcze: „Na święty Elijósz, — do południa przeoruj, po południu w zagon órz".

Bywa uprawa roli okanna, kiedy ziemia zaschnie i orać trudno; a czasem gdy orać przyjdzie mokro, to i to jest okannem. Okanne są żniwa, gdy niepogoda. Okanna zima jest bardzo mroźną i ciężką; ale też, jak uczy przysłowie: „Okanna sanna, dobra; wozowa — nie zdrowa" (Pobikry)[3].

Gdy rośliny kwitną, mówi się iż kścią (kścieć, krzcieć = kwitnąć); więc też kścią i sady[4]. Ale zboże gdy kwitnie, to rosuje, a sam jego kwiat rosa. Na wiosnę pojawia się i małanka, błyskawica szkodząca orzechom, które ma wypalać przed dojrzeniem[5].

Następuje czas zbiorów. Wtedy też trzeba i koperzać,

---

[1]) Sosnę cienką, wysmukłą, nazywają tu majówką. A ma tęż samą nazwę i owad czyli żuczek czarno-siny lśniący (Od Augustowa, Tykocina).

[2]) Lubo znanem tu jest jak wszędzie przysłowie: „Nie rodzi rola, ale Boża wola", utrzymują jednakże, że: „Na czarnej roli, chléb się rodzi, a na białą psy sr. ją". Ziemia i rola wilgotna i bagnista, ma tu nazwę: biel, bielica. Atoli bielem nazywają też i łąkę (pod Suwałkami).

[3]) Bywa i życie okanne, gdy nieznośne, szczególnie gdy w małżeństwie panuje niezgoda; również i zdrowie okanne, gdy kto, lubo nie obłożnie chory, zaledwo łazi i pracować nie może. (Drohiczyn).

[4]) Kiedy kwiat czeremchy się ukaże i odezwie się zaraz śpiew słowika, wtedy powiadają w Suwałkach, że śpiew ten wyraża wiarę, nadzieję i miłość.

[5]) Lud wierzy, że kiedy jest urodzaj na orzechy laskowe, to zima będzie długa i mroźna. (Augustów).

zgrabiać liście (koperza = zgrabka). Pokoperzać siano żeby schło. Natomiast rolę pokoperzać, znaczy zabronować niedokładnie. „Jak też to on zabronował, fi, tylko pokoperzał". Ale też i na misie kartofle można pokoperzać, t. j. wybrać co lepsze (Pobikry. Drohiczyn).

Z początkiem wiosny, pasterz (skierdź pod Augustowem), przywiązawszy swój bicz czy bat do batlorzyska czyli kozicy (biczyska), wygania żywinę (bydło mu powierzone) na pastwisko. Do nawoływania bydła służy ligawka[1]). Pasterza starszego nazywają pastuszkowie: stryjem, stryjkiem (strzegącym? ob. *Mazowsze* III str. 356, stryjo.).

Na zimę spędza się bydło do obory i na podściółkę ścieli się mu słomę. Buhaj ma tu nazwę mendak (ob. *Mazowsze* III str. 24, mendog). Nieuk jest to byczek po raz pierwszy założony do jarzma. Maść bydląt bywa rozmaita[2]). *Mazowsze* III str. 46; — IV str. 95).

Na woły przy oraniu wykrzykują: heć (na prawo), kse (na lewo), byciū (stój), byś bysiu (łagodne przemawianie). Na krowy wołają: łojsie! — Dbają też o to, by się bydło nie gziło[3]).

---

[1]) Ligawka, ów flet mazowieckich pasterzy, osobliwie tych, co nocną porą pasące się robocze konie i woły strzegą przed żarłocznością drapieżnego wilka; jest to długa na dwa lub trzy łokcie trąba, pospolicie łukowato zgięta, z drzewa za pomocą toporka i cyganka wystrugana, zwykle z dwóch połówek dla łatwiejszego wewnątrz wyżłobienia złożona, na spojeniu pakiem zalana, chrapliwym głosem przeraźliwie razi uszy z bliska; z odległości zaś dochodząc uszu naszych, ton jej staje się pełny, gładki, posępny; chrapliwość niknie w przestrzeni. Wiejska ta muzyka, (obacz str. 55 i 63, Adwent), jest, jak powiedziano, wieczorną modlitwą pasterzy, trwożącą drapieżnego zwierza, a polecającą Bogu straż i opiekę dobytku ubogiego wieśniaka. (ob. *Mazowsze* III, str. 46, notka).

[2]) Bydle bywa przekobiałe, gdy ma w poprzek tułowia biały pas, a całe jest gniadej, karej, lub płowej maści. (*Lud.* VI str. 196, notka).

[3]) Giez (Oestrus equi) jest jak wiadomo, owad (muszka) w lecie w czasie upału, bydlęciu rogatemu (często i koniom) na plecach przecinający skórę i tam składający jaje, z którego wylęga się

Na konie. Do jazdy służy cmoknięcie, lub też: no, wio, wiej; wołanie łagodne: kiziu! w gniewie: ksy![1]).

Na owce wołanie: siuchna, siuchna! odpędzanie: a łonca!

Na świnie wołanie z bliska: malusi, malusi! z daleka: la, la, la, hu! odpędzanie: aciu! ala! pieszczotliwa nazwa dla świń i prosiąt: kojsie[2]).

Na koty. Wołając je: kiciu, kici, kci, kcio! odpędzając: a kacia!

Na psy wołają: pódź-tu! odpędzając: posed, posioł! Z daleka wołają albo po przezwisku np. burek, łysek, krucek, trafis, biórka, cytra, białka i t. p., albo też: na-tu-na! kilka razy to powtarzając albo gwiżdżąc. Na szczenięta wołają: psi, psi! Szczują: huzia, huzia-ha![3]).

Na kury wołanie. Na duże: tiu, tiu, tiu! — na małe: cip, cip, cip! — Odpędzanie dużych: a sio! albo: a siona!

---

za skórą gąsieniczka zwana tu (niewłaściwie) węgrem; ta cały rok zostaje i zasklepia się za skórą, w lecie przekształca się w muszkę, i giez niedostrzeżony ludzkiem okiem, przecina znowu skórę bydlęciu i t. d. Dla uniknięcia bardzo dotkliwego jego pobytu i kąsania, skoro bydle posłyszy jego brzęczenie, zadarłszy ogon, biega jak opętane, i jeśli jest woda w pobliżu, wpada do niej zanurzając się niemal całe. Stan ten u bydła nazywa się również gzem. — „Już giez nastał, trza rano wychodzić orać a wracać jak słońce podejdzie w górę, bo co ja poradzę jak się woły zagzą i połamią sochę". — „Teraz krowy się gzą, to i mało dają mleka" (toż gdy się ganiają). Ale też i wiatr ostry, przenikliwy, może kogoś „wygzić porzomnie". (Drohiczyn).

[1]) Ksykać, zwołać, nawołać. „Nie można go z domu wyksykać, a jak pojedzie i wlezie gdzie, to znów nie można go wyksykać do domu. A tu droga zła, konie strasznie niezguławe, ksykaj ich i ksykaj a one na miejscu, a gospodarz ich nieruchawy; żeby insy, toby zaciął porzomnie, a on tylo wioka, wioka, a z miejsca nie ruszy". (Pobikry).

[2]) Mycka. Prosięta mające kilka tygodni zaczynają już jeść żyto, groch, a czasami dają im i kartofle, po czem wszystkiem atoli dostają zwykle rozwolnienia czyli mycki. Mówi się zatem: prosięta się mycą, a gdy to ustanie: prosięta przemyciły się. (Pobikry).

[3]) Pies raby (pstry), jest to pies z sierścią (szerścią) szarą w łatach różnych odcieni. Bydle rabe = szaro-pstre. Człowiek raby jest człowiek z twarzą zeszpeconą przez ospę lub piegowaty.

małych: a cipa! — Na kwokę (kwotuchę) wołają: a kokoś! Kogut ma tu nazwę kur. Perlica zowie się panterka.

Na kaczki wołanie: taś, taś, taś! — na małe: pyl, pyl, pyl! — odpędzanie: a kaca![1]).

Na gęsi wołanie: cygo, cygo, cygo! — odpędzanie: a hula! Opierzone gąsię ma nazwę: gąsak, gęsak, gięsak; pisklę nieopierżone (z gołym pępem): gołopupiec.

Na indyki wołanie: gul, gul, gul! Odpędzanie: a gula!

Gospodynie (w okolicy Suwałk, Augustowa) zajmują się skrzętnie nabiałem. Śmietanę i masło wyrabiają czysto i pięknie. Mleko wlewa się w kierznię zwaną tu bójka, bujka, bujaczka, podobną do mazowieckiej, lecz nieco grubszą, w którą wkłada się krędziołek t. j. denko z dziurką i kijem, i przykrywa się dziurkowatą pokrywką, poczem kijem tym ubija się śmietanę. Śmietanę na masło, wlewają w garnki i w łachanie (dónice). Ztąd przelewa się ona do dużej beczki czyli bedni na nóżkach stojącej i mającej rodzaj korby, którą kręci dziewka robiąc masło[2]). Twaróg wkłada się w duże worki, które się na kołkach zawiesza, a z kołków tych ocieka serwatka. Baczyć należy, by twaróg nie był zbyt przegrzany.

Garnki na śmietanę muszą być czyste, więc je się naparza. Kładzie się tedy na dno nieco chmielu, albo w jego braku pokrzyw, przykrywa się ten chmiel kamieniem do czerwoności rozpalonym, i nalewa na to ukropu. Wypalony w ten sposób garnek wsuwa się następnie do rozpalonego pieca, wylawszy wodę. Nalane potem weń mleko daje wyborną i smaczną śmietanę.

Gospodyni od (Suwałk) dbała, zajrzeć winna na bielnik, gdzie się bieli (blichuje) płótno, dojrzeć roboty dziewek zaję-

---

[1]) Gdy samica jakiejkolwiek sztuki drobiu zniesie pierwsze jajko, mówi się: że się narościła. „Czy u waspani kaczki się już niosą?“ — „A tać dopiero dziś pierwsza się narościła, bo kaczor jakiś kiepski, nie chce z niemi grać“. (od Drohiczyna).

[2]) Masło wieśnicy zwykle sprzedają na targach, gdzie zakupują je zwykle handlarze i rozsyłają w faskach w dalsze strony. Wieśniacy używają je jedynie, gdy im z-ilknieje, z-ilknie (zestarzeje się, zjałowieje) iż go sprzedać nie zdołali. Zresztą masło iłkie (stare) nie jest im bynajmniej wstrętnem.

tych przędzeniem i każdą talkę przędzy od nich odebrać. Dzierzgony zowią się tu arfy. (*Mazowsze* IV str. 95).

Kółko jest to przyrząd do przędzenia lnu z kądzieli.

Nicenice (plur.) przyrząd w krosnach składający się z dwóch prętów; pomiędzy któremi przeciągnięte są w poprzek gęste, grube nici (mówią tu często: micie), a pomiędzy te przechodzą nici od przyszłej tkaniny pod kątem prostym; nicenic takich stawia się dwie lub trzy.

Gor, ru (subst. masc.) są to nici czerwone (ponsowe) do znaczenia bielizny; jak również perkal ponsowy na poduszki.

Tkactwo. Alex. Osipowicz (ob. *Tygodnik illustrow.* Warsz. 1864 nr. 250) chcąc zwiedzić w towarzystwie miejscowego pisarza chatę w Sobolewie nad jeziorem Węgierskiem, powiada: „Udaję się tedy za pisarkiem. Wchodzimy do jednej z chat wieśniaczych i dawszy pochwalonego, objawiamy cel naszych odwiedzin. Gospodarz był na wsi, więc jego połowica prosi nas siedzieć, a chłopca posyła szukać swego męża. Pisarek, rozglądając się ciekawie po izbie rzekł: „Musi dużo partu“ (ogólna nazwa wszelkiego gutunku drubszego płótna) wytkaliście tego roku; ja wiem, że z was tęga gospodyni“. — „Ot prosze łaski pana sekretarza, toć wytkała(m) krzynę, musi z dziesięć ścian (t. j. po dziesięć strzał) i kilka strzał;[1]) ale tego za mało dla naszej drużyny; trzeba nam będzie kupić part latoś“. — „A samodziału dużo wyrobiliście? ciągnął badawczy pisarek. — „Samodziału latoś w-całku nie tkała; po-za-łońskiego roku siła owieczek odeszło, i samodział musim kupować za gotowy grosz,“ — odpowiedziała gospodyni[2]).

---

[1]) Strzała, jest to miara długości powszechna po wsiach; wedle zdania wieśniaków, przestrzeń od środka piersi do końców palców poziomo wyciągniętej ręki dorosłego człowieka, stanowi długość strzały.

[2]) Dalej mówi pisarek (przytacza to autor jako dowód porządku i gościnności): „A czy można zajrzeć do waszej komory? lubię popatrzeć na dobry porządek; u was bo zawsze porządek osobliwszy, pani gospodyni“. „Ot! tak jak i u ludzi... a niechaj pan sekretarz zajrzy do komory, kiedy jużej panoju tak się za-

W okolicy Brańska, Drohiczyna i t. d. kobiety przy ucztach (zwłaszcza na chrzcinach) lubią się rozgadywać o przędziwie, o płótnie, o ilości naprzędzionych pół-łokciówek. Zamiast bowiem na talki, motają tu przędziona na tak zwane pół-łokciówki; są one wszakże dziś różnej długości, pół-trzecia, trzy i pół-czwarta łokcia; — pasmo jest to 30 nici które się liczą z jednej strony. Oto narzędzie owo z namotanemi na niem nićmi. Mówią wtedy także i o liczbie pasem, o farbie przędzion, o bieleniu płótna i nici do szycia i na pończochy itd.

Rybołóstwo. — W *Kalendarzu* J. Ungra (Warsz. 1860), przy wspomnieniu o Łomży, czytamy: „Rybacy, wziąwszy wieczorem zapas łuczywa, to jest trzasek smolnych sosnowych, puszczają się czółnem na połów ryb oścą [1]). Żelazny kaganiec na krótkim

maniło". — „Ja tylko chcę popatrzeć na wasz porządek... przepadam za porządkiem" rzekł pisarek, zagłębiając się w komorze. — „O Jezu! krzyknął po chwili pokazując się we drzwiach komory pisarek, co wy to macie serów! a na co wam tyle? dalibyście i mnie z jeden". — „To niech pan sekretarz weźmie sobie z parę sérów i spożytkuje na zdrowie". — „Kiedy tak, to już lepiej wezmę ja trzy sery; Pan Bóg trójcę lubi". — „To niechaj pan sekretarz weźmie sobie i trzy, my nie pożałujem, ostanie się i dla nas". Pisarek wyniósł cztery okazałe séry z komory i nagle stanął jak wryty, mówiąc: „Ot tobie masz! rachowałem i przerachowałem się, zamiast trzech aż cztery sery zabrałem; w mojej głowie jak we młynie, słowo daję! chyba już wam za ten czwarty sér zapłacę czy co, wstyd wracać do komory, dalipan!" — „Ot jeszcze czego! niby-to ja wzieła-by piéniędzy od pana sekretarza; niechaj pan weźmie sobie i czwarty; u Pana Boga jestuj więcej dobra niż porozdawał". — „Panie Boże zapłać wam, pani gospodyni!".

[1]) Miewa to miejsce i po innych miastach nadrzecznych. W Tykocinie np. wielu mieszkańców bawi się również rybołostwem, i z wiosną zwykle spędza dzień cały na moście pogranicznym łowiąc ryby oścą lub wędką.

drążku, ustawiają przy ławce czółna, nakładają weń łuczywa i zapalaja je. Ryby jakby odurzone tym blaskiem, unoszą się nieruchome tuż pod powierzchnią wody, a zręczny rybak uderza ością, upatrzywszy między niemi większą. Narzędzie to, podobne do dłoni ludzkiej, z czterema lub pięcią palcami ostremi, mocno nasiekiwanemi, aby ryba raz ugodzona takim grotem żelaznym, nie mogła się z niego ześliznąć. Takowa ość osadzona jest na drążku stosownej długości, aby bliżej lub dalej można rybę ugodzić, i aby w razie chybienia drążek wystawał nad wodę, gdy ość sięgnie do gruntu. Wprawny rybak, przy zdarzonych okolicznościach, nie mało łowi leszczów i szczupaków w czasie takiej nocnej wyprawy".

Do łowienia ryb używają obszernej sieci z matnią, skrzydłami, linkami czyli sznurami (*Lud.* III str. 89, *Mazowsze,* III, str. 44).

Chochla jest to tyczka cienka, czem dłuższa tem lepsza, służąca do przeprowadzania pod lodem wspomnionych linek zwanych ciągami, od dziury (otworu) do dziury wyrąbanych w lodzie, zwanych dudkami, których to linek czyli ciągów końce uwiązane są u sieci, a ta znów za ich pomocą bywa przyciąganą od jednej do drugiej dudki, aż nareszcie oba skrzydła sieci z pod lodu wyciągają się w jednej obszernej wyrąbanej przerębli zwanej wyciągalnią, i wybiera się z niej ułowione ryby. (Drohiczyn, Brańsk).

W czasopiśmie *Wisła* z r. 1888, t. II, str. 147, w artykule o Podróży Niemnem wspomina Z. Gloger o żegludze i o rybołostwie na Niemnie, przytaczając używane przytem wyrażenia. Nomenklaturę odnośną wzbogacają także niektóre ustępy w powieściach E. Orzeszkowej.

Bliskość granicy zachęca wielu do szukania zarobku w przemytnictwie towarów i wiktuałów; do tego atoli potrzeba, aby przemytnik był człowiekiem przezornym, doświadczonym i ostrożnym, nie zaś prędkim i paliwodą (zapaleńcem). Przemetnictwo to, jak każde nieprawe zajęcie, posiada osobną swą terminologiję. I tak: kontrabanda ma tu nazwę pekele; kontrabandzista zowie się muzykant; przewodnik kontrabandzistów znający manowce prowoder; strażnik tabaczny przeznaczony

do chwytania kontrabandy szmeker; osoba prywatna trudniąca się łapaniem przemycanych towarów pojimczyk; kontrabanda w ręku straży celnej pojmka lub za-jimka; wynagrodzenie lub procenta za koszta sprowadzenia nieoclonych towarów ryzyko.

„Na wschodzie gubernii (mówi Połujański w *Wędrówkach*), w dawnym powiecie Grodzieńskim (województwa Trockiego), w krańcu ziemi Jadźwingów, pomiędzy Niemnem i Bobrą, osiadła Ruś. Obszerne dotąd lasy, szczątki dawnej puszczy Grodzieńskiej czyli Perstońskiej, w której ten lud osiedlił się, z samego położenia uczyniły go leśnym i dzikością nacechowanym. Rusini z ducha i charakteru więcej są podobni do Kurpiów niż do Mazurów; lecz rodzajem życia sobie tylko właściwym, od obudwu tych ludów odróżniają się. Kłusownictwo czyli łowiectwo po cudzych lasach, dotąd ulubionem jest ich przemysłem; a chociaż broni palnej włościaninowi mieć nie wolno, jednakże Rusin potrafi ją ukryć w lesie przed okiem leśnika (gajowego) i upatrzoną zwierzynę musi ubić [1]). To też zarówno ze świtem lub z północy jeszcze, Ru-

---

[1]) *Biesiada literacka* (Warszawa 1886, nr. 43) mówi: „Złodziej leśny (z ryciną). Kłusownik przygotował flintę, i na nowy zamierza puścić się połów, choć owoce poprzednich wypraw jeszcze nie spieniężone; one nie mogą wiekować w chacie, bo oczywiście grożą niebezpieczeństwem wykrycia złodzieja; trzeba ich się pozbyć czemprędzej, trzeba mieć zapewnione miejsca zbytu. Warunki te atoli wpływają na niskość cen pozbywanego towaru, tak, że kłusownik częstokroć dla kilkunastu groszy, a choćby paru złotych, literalnie życie waży. A jednak na częściowe przynajmniej usprawiedliwienie ludzi tego rzemiosła powiedzieć trzeba, że w głowie człowieka prostego, człowieka z ludu, nietylko u nas ale i wszędzie niemal, nie może się pomieścić pojęcie, żeby zwierzyna, którą Pan Bóg wolno puścił na pola i lasy, mogła być czyjąkolwiek wyłączną własnością. Kłusownik ma się więc za niesłusznie prześladowanego przez społeczeństwo, i w toczonej z niém walce, jako słabszy, uważa się za uprawnionego do nie-przebierania w środkach. Pomiędzy ludem we wszystkich krajach, i u nas, w Karpatach, w puszczy Ostrołęckiej, w Białowieży i t. d. używa dobrej opinii, piastuje urzędy honorowe, nosi chorągiew podczas processyi, a żadna dziewczyna nawet z zamożnej chaty nie waha się wyjść za kłusownika, byle posiadał grosze i urodę“. (Ob. ta-

sin błąka się świadomo po lesie i roznieciwszy ogień, czyha na sarnę lub głuszca; a gdy zdobycz otrzyma, unosi ją z lasu, zapominając o pogaszeniu roznieconego ognia. Ztąd to częste pożary w początku lata w lasach bywają, mianowicie gdy cietrzewie i głuszce tokują, a winnego wykryć trudno, bo swój swego nigdy nie wyda".

„Życie ludzkie Rusin więcej ceni niż Kurp', i chociaż lubi niekiedy próżnowanie, wiecej jednak od tamtego ma zamiłowania do pracy, i dla tego byt jego jest lepszym".

„Rolnictwo u Rusinów jest na wyższym stopniu doskonałości niż u Kurpiów; żyto, jęczmień, owies, tatarkę i miejscami pszenicę, a nawet i len Rusini uprawiają; produkta zaś wiejskie sprzedają w miasteczkach Lipsku i Sopoćkiniach, a niekiedy wożą aż do Grodna, dokąd ubita zwierzyna zwykle dochodzi".

„Szukać zarobku Rusin nie lubi, i gdy zamożniejszy wzywa do pracy czyli do pomocy za stosowne wynagrodzenie, z trudnością nakłonić się daje; lecz gdy cudze nieszczęście nadarzy rychły i łatwy zarobek, Rusin do takowego jest chętnym".

„Pobożność tego ludu jest umiarkowaną; krzyże, w równie niewielkiej ilości jak u Kurpiów, a i te bez ozdób w innych okolicach kraju używanych, widzieć się tu dają".

---

kże: Połujański, *Wędr.* str. 18. 64). Widzimy toż samo i w innych państwach. We Francyi szczególniej cech kłusowników posiada trwałą orgaznizacyę; członków ma po całym kraju, ma swoje statuty, kasę zapomogi, szpitale i apteki. Rodzinę po aresztowanym lub zabitym kłusowniku stowarzyszenie wspiera i dzieci jego wychowuje po swojemu.

ZWYCZAJE.

ADWENT.

Podczas Adwentu lud wiejski co niedziela o godziaie 4-ej rano wychodzi do kościoła na roraty, tak, że zaledwie jedna osoba pozostaje na straży w chacie. Przez cały adwent około godziny 8 z wieczora wygrywają parobcy swe melodye na ligawkach wyrobionych z wierzbowego lub lipowego drzewa rozłupanego, a następnie wyżłobionego wewnątrz, wreszcie złączonego znów i oklejonego smołą. Nabitą jest ona obrączkami drewnianemi i ma z końca węższego bączek do zadęcia; chcąc mieć odgłos jej donośnym i przyjemnym, kładą ligawkę w krypę do pojenia bydła i zamrażają (obacz str. 55 notka). W czasie rorat przychodzą niektórzy z temi ligawkami do kościoła i grają na nich na chórze podczas Podniesienia przy mszy św.[1]) (od Mazowiecka, wieś Dąbrowa-wielka, Włosty-olszanka i t. d.).

Znaną tu i śpiewaną jest większa część pieśni adwentowych podanych w *Śpiewniku* ks. Mioduszewskiego. Do bardziej atoli upowszechnionych należą:

---

[1]) Ligawki duże oprócz dawania sygnałów pasterskich na bydło, służą także na całem Podlasiu do tak zwanego otrębywania adwentu; są one jakoby symbolem trąby archanioła, mającego zwiastować światu rychłe przyjście Zbawiciela.

1.

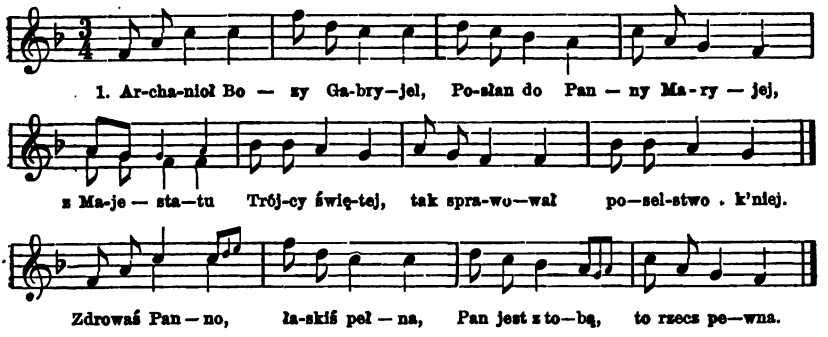

2. Panna się wielce zdumniała,
z poselstwa które słyszała.
Pokorniuchno się skłoniła,
jako Panna sromożliwa
zasmuciła się z tej mowy,
nic nie rzekła Aniołowi. i t. d.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny*, 1838, str. 18.

2.

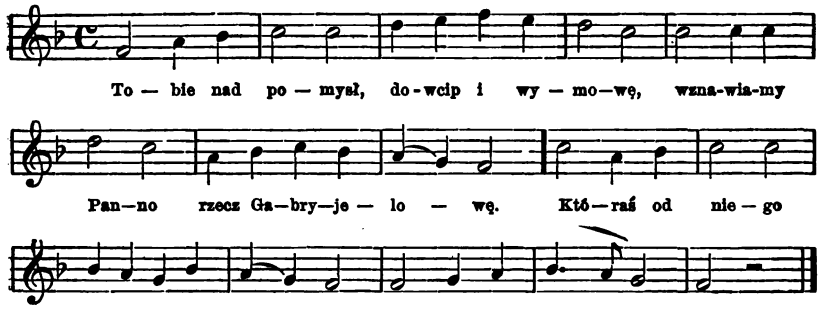

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny*, str. 387.

BOŻE NARODZENIE.

W wigilię dnia tego jadają tu jak wszędzie wieczerzę postną czyli postnik, na której między innemi potrawami znajdować się też muszą i suszone betki (bedłki t. j. grzyby w ogóle;

nazwa bowiem g r z y b a służy tu jednemu tylko ich gatunkowi). (Tykocin. Suraż).

Wieczerzę postną zowią tu k u c i a; złożoną ona jest, jak wiadomo, z 9 potraw; między owocami suszonemi znajdują się w obfitości gruszki, osobliwie gatunek tychże zwany: d u l a, d u l k a. (od Lipska, Augustowa, Suwałk).

Pierwsze święto, uroczyście jak wszędzie jest tu obchodzone. Do pieśni powszechnie w dzień Bożego Narodzenia śpiewanych zaliczyć można następujące:

3.

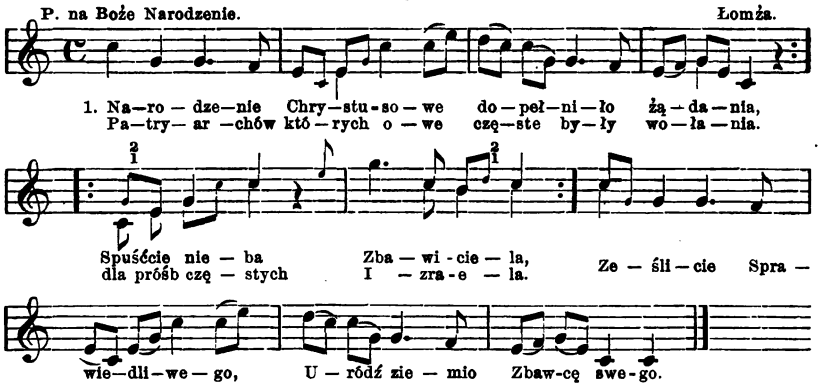

2. Przyszedł poczęty w żywocie
Panny Niepokalanej,
w ubogiej ciała prostocie
od świata nie uznanej.
Ani w własności przyjęty,
chociaż Bóg nad Świętych Swięty.
Któż się nie zdziwi ze łzami,
widząc Boga z bydlętami.

3. Pająki snują obicie,
ze słomy dywan drogi,
z chust podłych zimne okrycie,
zamiast puchów barłogi.
Miasto dawnego kadzidła,
duszące wyziewy bydła.
Takie wygody gościowi
czyni świat Stworzycielowi, itd.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewn. kośc.* str. 412.
Ks. Keller: *Zbiór pieśni nabożn. katol.* Pelplin 1871 str. 136.

4.

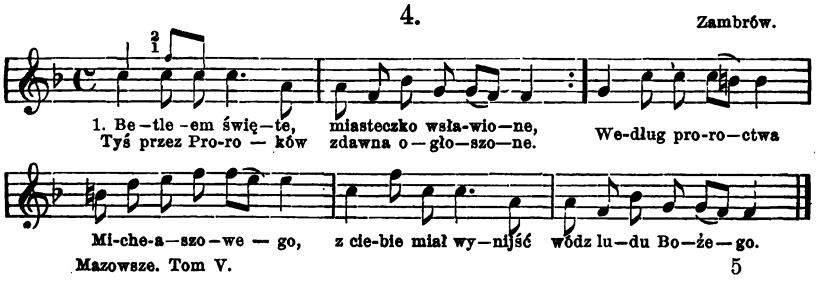

2. To się już dzisiaj spełniło na tobie,
posiadasz Boga w maleńkiej osobie.
O jakże wdzięcznie brzmią Anielskie pienia,
wyśpiewujące hymny uwielbienia. i t. d.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* str. 407.

5.

P. na Boże Narodzenie. Ciechanowiec.

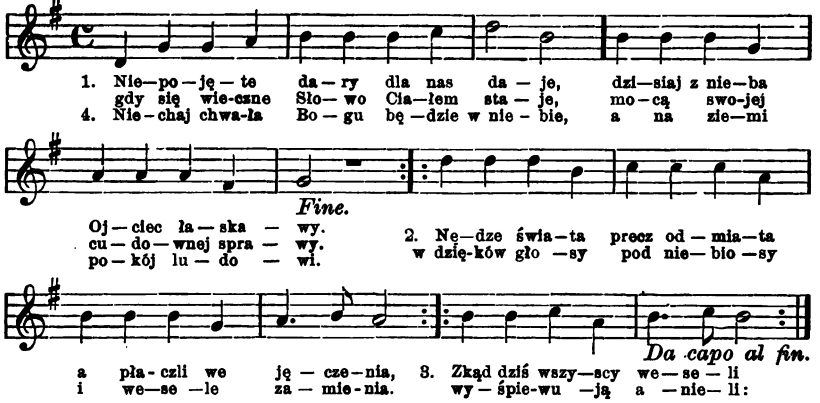

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* str. 47.

SZOPKA

W ŁOMŻY.

6.

Chór pasterzy.

(po podniesieniu zasłony).

1. Bóg się rodzi w ludzkim ciele,
kolendować każdy śmiele,
Więc my wszyscy aplendujmy [1])
kolędę mu wyśpiewujmy
skoczno wesoło.

2. Trąby grzmiące, i doliny
znoście światu te nowiny,
Że Marya światu syna
porodziła, zkąd przyczyna
wszelkiej radości.

---

[1]) aprendować = bać się Boga, uszanować.

3. Kalikanci niech kalkują
różne głosy wykrzykują:
Witaj Jezu narodzony
przed którym klękają strony
dzisiaj w Betlejem.

(Wchodzą kolejno na scenę)

Wieśniak i Wieśniaczka.

7.

1. W kontusiku ze szluframi (Schleifen?)
a buciki z ostróżkami,
2. Zaraz jechać do niej muszę
czy mnie kocha poznać muszę.
3. Zajrzę w oczki jak się mienią,
zaraz poznam czy mnie cénią.
4. Nie raz'em z nią kwiatki sadził,
nie raz'em się z nią powadził.
5. A teráz mówić nie umiem,
co się stało nie rozumiem.

8.

Krakowiak.

1. Krakowianka Anka
miała chłopca Janka,
a dziewcynę z wosku
wszystko po krakosku.
2. Krakowiacek-ci ja,
przyznajcie mi tego,
siedemdziesiąt kółek
u pasika mego.
3. Siedemdziesiąt kółek
na jedwabnym pasie;
kiedy jeden kocha,
to drugiemu zasię.

Lud. VI nr. 630 —

9.

Mieszczanin.
Żołnierze.

Kto tylko ma żonę ładną,
lub uzwiodą lub ukradną.
Czy was kaci nadarzyli
żony nasze poburzyli.

Bodaj karki połamali
więcej do nas nie wracali.
Bądźmy wszyscy weseli
(po)jadą huzary z niedzieli.
A tu bieda z drugiej strony,
jadą jegry i dragony.

(*Mazowsze* IV, str. 114).

10.

Żyd. Piękna Dorotko, wartaś ręki króla,
boś taka słodka jak z czosnkiem cebula.
Żebyś mnie kochała chociaż odrobinę
jadłabyś rzodkiewkę i samą łokszynę.
— Berek serce (mi) kraje, on mnie bardzo lubi,
a on mnie powiedział, że mnie dziś poślubi,
bo on mnie tak kocha i wiernie i stale.
— Jak on mnie co zrobi, to mu w łeb wypalę.

11.

Ksiądz. Ja Bernardyn ubogi, nie mam nic własnego,
tylko ten habit i trepki — z drzewa lipowego.
I te paciorki kokowe — co u pasa noszę
za Państwa Dobrodziejstwa — Pana Boga proszę.

(*Mazowsze* I, str. 90).

12.

Dziad. Ja Godlewski stary od Fary
mam lat sto pięćdziesiąt, taki jestem stary.
A ty mnie zakonniku będziesz drogę psował,
a spać do klasztoru, bodajś się tam schował.

(Potrząsa torbą prosząc o datek).

KOLENDA.

KRÓL HEROD, DRAMAT.

od Mazowiecka (w. Włosty-olszanka, parafia Dąbrowa w.)

W drugie święto Bożego Narodzenia młodzież męska całej wsi, zaraz po południu gromadzi się i przychodzi do chaty, gdzie się przechowuje przygotowane dla aktorów dramatu przystrojenie. Tutaj przystojniejsi i wybrani do akcyi młodzieńcy przebierają się; jeden z nich za króla, i ten otrzymuje koronę czerwoną

ze złotemi brzegami, szlify u ramion, pas przez ramię i drewniany pałasz (miecz); dwóch za jego adjutantów którzy dostają podobnież pałasze, szlify i stosowane kapelusze; inny za marszałka (ten ma czapkę wysoką okrągłą z kolorowego papieru, pas przez ramię i pałasz); inny za kwatermistrza (temu dają czapkę wysoką zdzigowatą z kutasem, pałasz długi i pytę do ręki, aby miał czem odganiać cisnącą się po drodze hołotę); inny znów za śmierć, która ma biały ubiór, dostaje drewnianą kosę i czapkę z maską twarz jej przykrywającą; inny za diabła w czarnem ubraniu i czarnej czapce z maską; inny za anioła mającego koronę z plecionki słomianej i ornat z papieru długi po kolana z przyklejonym krzyżem na plecach; inny za gwiazdzicha niosącego wyklejoną z papieru gwiazdę; dwóch za kuglarzy niosących dywan. A nadto, asystuje im dwóch lub trzech przygrywających pochodowi muzykantów.

Poubierani w ten sposób, wysyłają (około godz. 5 po południu) kwatermistrza do pierwszego domu do którego pójść zamierzają. Ten tedy zgłasza się tam i zapytuje gospodarza: „czy przyjmiecie państwo z wizytą króla Heroda?“ — Gdy odpowiedź nastąpi przychylna, powraca kwatermistrz do króla i salutując oznajmia mu chętne w tym domu przyjęcie. Wtenczas wychodzą wszyscy i spieszą z kolendą do owego domu. Tu stawają przed wchodowemi drzwiami, a dwaj kuglarze występują naprzód i wszedłszy rozpinają dywan niby zasłonę od strony prawej, aby aktorzy gdy wejdą, nie byli widziani. Ci wszedłszy stoją za owym dywanem, i pod jego zasłoną odśpiewują pieśni: „W dzień Bożego Narodzenia weseli ludzie, błogo im będzie i t. d.“ (ob. *Lud.* Ser. V, str. 194).

13.

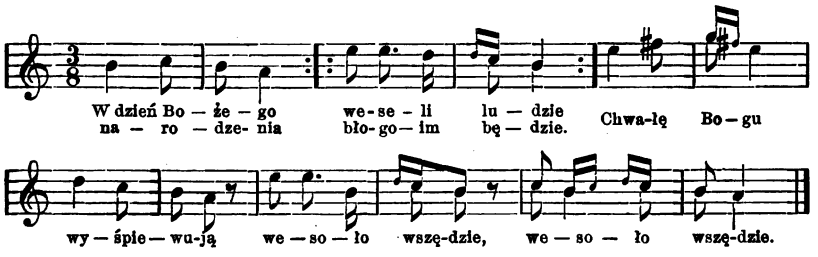

Po prześpiewaniu dwóch strof, wychodzi z za dywanu król Herod i przemawia:

14.

Moi mili żołnierze, dajcie pokój domowi temu,
którzyście odebrali z rąk dary ubogiemu.

Zaraz też ukazują się wspomnieni wyżej dwaj adjutanci i stawają przy jego boku. Wtedy mówi król dalej:

Ja jestem królem całego świata,
ze złotem, faworem, przekwitają mi lata.
Ja jestem królem całej fantazyji,
kto tylko przystąpi do mnie, (po-)zbędzie szyji.

To powiedziawszy wyjmuje król swój miecz z pochwy, a razem z nim i adjutanci, poczem występuje z za dywanu marszałek i mówi:

Najjaśniejszy królu! zła cię nowina dochodzi,
bo w Betlejem miasteczku nowy król się rodzi!

Król na to odpowiada:

Chyba na zachodzie słońce wschodzić będzie,
wtenczas nowy król na mem tronie zasiędzie.
Ale dla was taka nowina,
że mój tron jedynie będzie dla mego syna.

Po tych króla słowach, marszałek chowa się za dywan, a wychodzi z za niego Śmierć mówiąc:

15.

Najjaśniejszy król śmierci się nie boji,
bo przy nim jeszcze jako mur, anioł-stróż stoji.

Anioł ukazuje się i mówi:

Wynoś się, wynoś, śmierci wywiędła, sucha,
bo ja ci nie pozwolę wziąść ztąd króla zucha.
(v. wziąść królewskiego ducha).

Zasłania tedy króla. Wychodzi z za dywana Marszałek i mówi doń:

16.

Nie widziana, nie słychana dochodzi do ciebie nowina,
trzymam na pałaszu głowę z twego syna.
W Betlejem miasteczku w pień dziatki wycięto,
na twego syna zarazem napadnięto.

Poczem odchodzi znów Marszałek za dywan. Wtenczas król śpiewa:

17.

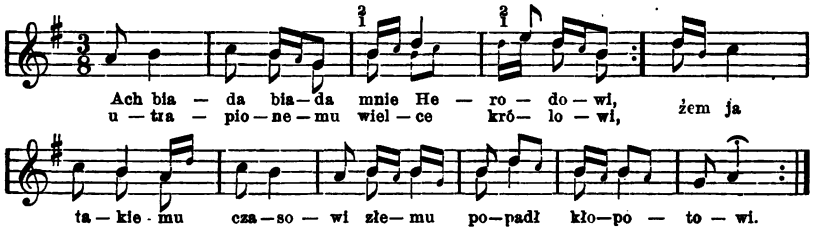

Ob. *Lud.* V str. 206.

Teraz wychodzi z za dywana Śmierć z kosą i mówi trzymając papier w ręku i trzęsąc się niby od zimna:

18.

Chodziłam (:) po świecie, mało'm już nie zmar-zła,
ledwo'm cię, ledwo, w tym domu znalazła.
Ostatni ci dekret recytuję
że ci w tym domu życia nie daruję.
Ostatnie ci słowa powiadam,
i kosę na szyję zakładam.

To mówiąc zakłada drewnianą kosę królowi na szyję i pociąga nią ku ziemi. Wychodzi z za dywana diabeł i mówi:

19.

A mnie się czarnemn nic nie dostanie
z ciebie, najjaśniejszy panie?

Śmierć odpowiada:

20.

Anioł stróż przyszedł po duszę, jam przyszedł po ciało,
a dla ciebie biesie nic się nie pozostało.

Marszałek mówi w końcu:

21.

Po stracie Heroda, — westchnijmy (wszyscy) do (Pana) Boga.
żeby się diabłu złamała noga.

Wtenczas wszyscy po zdjęciu zasłony i odebraniu jej przez kuglarzy, odśpiewują pieśń: „W żłobie leży, któż pobieży itd.“ (ob. *Lud.* Ser. IX str. 39).

Po jej prześpiewaniu, gospodarz domu przyjmuje ich czem chata bagata. Jedzą więc, piją, i przy odgłosie muzyki skaczą

i tańcują. W ten sposób kolenduj ąc chodzą od domu do domu aż do godziny 12 lub 1-szej w nocy, i wszędzie bawią się, i gościnnie przez gospodarzy bywają podejmowani. Po ukończeniu kolendy, wracają do domu zkąd wyszli, i składają tam lub w innem bezpiecznem miejscu ubranie uroczyste na rok następny.

Chodzą też i dziewczęta po kolendzie w gromadkach po dziesięcioro zwykle osób. Te podchodzą pod okno domu i pytają się gospodarza, czy pozwoli im dom swój rozweselić. Gdy pozwolenie to nastąpi, wtedy śpiewają pieśń o Bożem Narodzeniu i jednę z kolend. Poczem zaprasza ich gospodarz do mieszkania, i częstuje miodem, piwem i herbatą, i daje im po dużej kromce placka, czasem z serem. Placek ten zachowują, i w pierwszą zaraz sobotę u jednej z gospodyń, do której schodzą się wówczas na taniec, składają go do wspólnego uczestniczek wszystkich użytku.

Jakkolwiek wszystkie niemal kolendy mieszczące się w Kantyczkach są tu znane, wszakże do najczęściej śpiewanych należą następujące:

22

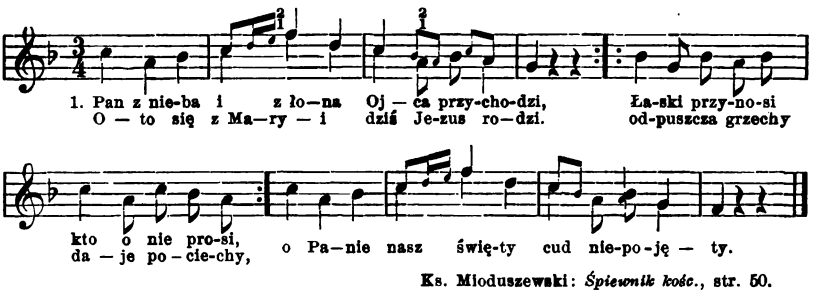

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.*, str. 50.

23.

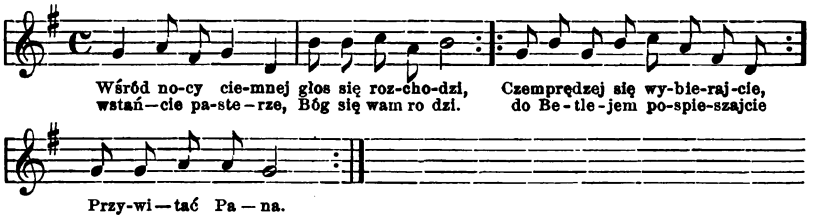

Ob. Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny.* Kraków, str. 914. — Ks. Keller: *Zbiór pieśni nabożn. katol.* Pelplin 1871, str. 47 (»Wśród nocnej ciszy głos itd.«) śpiewana podczas Mszy pasterskiej na Introit.

24.

Od Łomży.

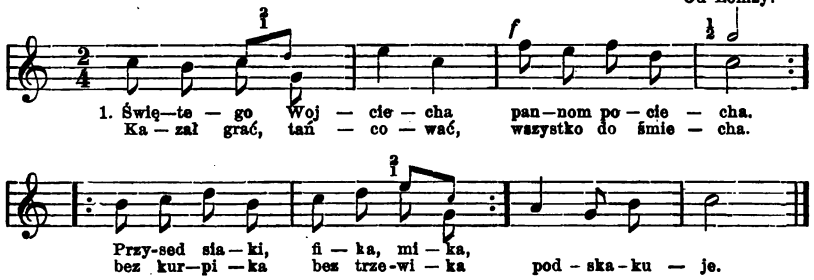

2. Przysed Makuli — przynioś dwie duli (gruszki),
kieseń miał duzą — toć ich nie stuli.
Jak mu zagrał Maciek miły,
tak mu dule wyskocyły
hoc z kiesuli.

ob. *Mazowsze* III, str. 65, 66.

25.

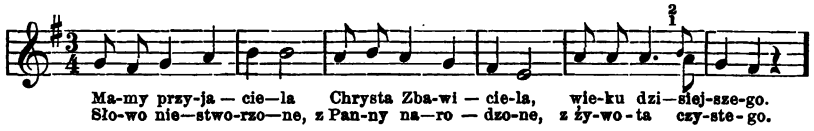

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny*. Kraków 1838, str. 41.

26.

Od Zambrowa.

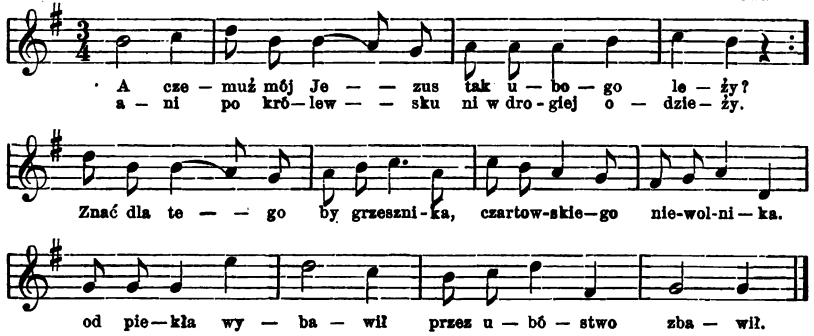

Ks. Mioduszewski: *Śpiewn. kościel.* Krak. 1838 str. 56. — Nuta ob. *Mazowsze* IV, str. 260 nr. 218.

27.

Od Zambrowa.

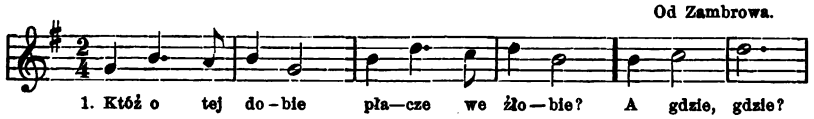

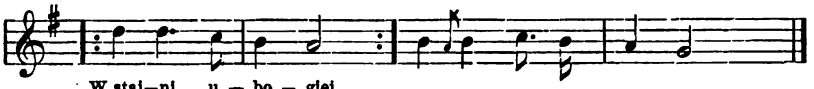

2. Ubogo leży — w podłej odzieży.
A kto, kto?
Pan wszego świata — którego lata
ogarnąć nie mogą. itd.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* str. 399. — Nuta (początek) ob. *Lud* XXII nr. 291.

ŚWIĘTE WIECZORY.

Z. Gloger (w czasop. *Bibliot. Warszaws.* 1868 r. styczeń) powiada:

„Do zwyczajów ciekawszych zachowywanych dawniej powszechnie, a dziś w niektórych tylko wsiach lub rodzinach w okolicy Tykocina i Bielska, należą bezwątpienia święte wieczory. Jestto zwyczaj i zarazem przesąd, że we wszystkie dni od Bożegonarodzenia do Nowego-roku, żadnych robót po zachodzie słońca spełniać nie wolno; a silna wiara u ludu się przechowuje, iż każdy rodzaj roboty w tym czasie dokonywanej, sprowadza innego rodzaju nieszczęście, w czem rzecz widoczna, jak wielką wagę do tego świętowania przywiązywano. Tak np. motanie nici, sprowadza zamotywanie się do wsi wilków, czyli nadchodzenie częste na sioło tych dusicieli trzód wieśniaczych. Robota połączona z trzęsieniem czegoś, sprawia, iż wszystko cokolwiek się urodzi w przychówku wieśniaczym, tak trząść się będzie. Rąbanie sprawi, iż nowo-narodzone prosię lub cielę, na świat przyjdzie na-pół przecięte; a skręcanie czegoś np. bicza lub czegokolwiek innego, będzie przyczyną iż pokręcone się urodzi. Może z tego, iż nie wszędzie i nie wszyscy obserwują dziś ten stary zwyczaj, powstało mniemanie, że kto zupełnie świętych wieczorów nie zachowuje, temu nieszczęścia podobne wcale nie grożą; lecz raz w życiu zachowany przez kogoś zwyczaj, musi już koniecznie przez tegoż zawsze być obserwowanym, jeżeli nie chce on na siebie złych następstw sprowadzić. To stało się przyczyną, że często w jednej wsi, jedne rodziny ściśle zwyczaj ten przechowują, inne zaś go zarzuciły“.

„Święte wieczory zarówno były w tych okolicach obchodzone przez włościan, jak i przez zagonową szlachtę tu zamieszkałą od wieków, a połowę większą ludności miejscowej składającą. Widzieliśmy je nawet jeszcze u klasy wyższej, gdzie sługom i domownikom w wieczory te, dla zachowania odwiecznego zwyczaju, żadnych zatrudnień nie przeznaczano, a co zdaje się być zabytkiem powszechnego niegdyś w całym narodzie zwyczaju. Nie trzeba jednak sądzić, iż te święte wieczory pod strzechami wieśniaczemi, schodziły na gnuśnem próżniactwie i nagannej bezczynności; owszem powiem, iż miały one swoją zasługę".

„Zebrani domownicy i rodzina około ogniska, przy którem kilka pokoleń zwyczaj stary zachowywało, słuchali opowiadań starców o czasach dawnych, o tym świecie uroku i dziwów. Tradycya więc często tysiąc-letnia, w te długie zimowe wieczory utrwalając się w pamięci młodych pokoleń, robiła z nich nowe ogniwa długiego i starego łańcucha. Opowiadanie starych podań i baśni i pogrążenie myśli w świecie, który nazywamy przeszłością, przerywały często śpiewy nabożnych pieśni, podnoszące mimowolnie ducha wieśniaków do uczuć szlachetnych i prawych, do Boga, który jak był przeszłości, tak i przyszłego nie-ziemskiego życia miał być Panem".

NOWY-ROK

I JEGO WIGILIA.

W wigilię tego dnia pieką rodzaj pierników, zarabiając orzechy miodem, mąką i pieprzem i susząc takowe na piecu. Orzechy tak przyrządzone nazywają się tu nowo-latki. Wieczorem częstują się niemi wzajem i piją[1]) (w. Siostrzanki, Burzyn nad Biebrzą, pow. Kolneński).

Z. Gloger (w czasop. *Bibliot. Warszaws.* 1868 r. styczeń) powiada: „W wigilią Nowego-roku zachowywane są także w tych okolicach różne zwyczaje; wogóle starają się rok stary zakończyć w dniu tym wesoło. Koło Tykocina robią tedy jedni drugim różne psoty; zakładają np. szczapami lub klockami drzewa drzwi od domostw; wciągają na komin na dachu bronę, niby bocianie

[1]) Obacz: fafernuchy (*Mazowsze* IV, str. 114).

gniazdo robiąc na nim, czem nabawiają kłopotu gospodarzowi zmuszonemu zaraz bronę zdejmować. Dziewczęta także rozmiesiwszy na rzadko glinę, częstokroć jeszcze z popiołem i podbiegłszy z nienacka, zamazują okna w domach w których mieszkają chłopcy. Wpadają one także do mieszkań tych chłopców, a porwawszy cokolwiek z ich odzieży, uciekają; pozabierane w ten sposób rzeczy, składają do dnia następnego, w domu jednego z gospodarzy. Nazajutrz, czyli w Nowy-rok, każdy z poszkodowanych musi wykupić swoją własność, z czego zebrana mała kwota, wystarcza wszakże na sprawienie hucznej w gospodzie biesiady".

„W okolicach Bielska w wigiliję Nowego-roku za nadejściem wieczoru, dziewczęta wiejskie w liczbie kilkunastu, przebierają się za cyganki; jedna z nich nosi na ręku uwinięte jakoby niemowlę. Chodzą w ten sposób po wszystkich gospodarzach, w każdym domu naśladują głosem i ruchem żebrzące cyganki i krzyk niemowlęcia, dla którego niby na odziewek proszą. Gospodarstwo pośpieszają zaraz dla nich z datkiem; gdy bowiem tego nie uskutecznią, dziewczyny sypią gorczycę na palące się ognisko, co trzask nieznośny sprawia. Z datków tych, już to z jadła juz z pieniędzy się składających, dziewuchy wyprawiają sobie w końcu biesiadę".

„Zaraz po cygankach, chodzą od domu do domu chłopcy; jeden z nich przebrany jest za niedźwiedzia; okręconym on bywa całkowicie powrósłami z grochowin, co w istocie niejakie podobieństwo do niedźwiedzia mu nadaje. Inny chłopiec przebrany za cygana, opatrzony potężnym kijem; ten na powróśle ukręconem także z grochowin lub słomy, prowadzi niby na łańcuchu tego niedźwiedzia, kijem go swoim popędzając. Całe grono postępując tak, nie wchodzi wszakże do izby, lecz przed drzwiami każdego domu zatrzymuje się, z którego wychodzą na widowisko gospodarze i domownicy. Niedźwiedź przy odgłosie skrzypek tańcuje i pokazuje rozmaite sztuki i figle, już z własnego konceptu, już wedle dyspozycyi cygana, od którego często choć w żartach, ale boleśne razy otrzymuje[2]). Dostawszy datek złożony zwykle z pieroga lub mięsiwa, rzadko-kiedy z pieniędzy, idą dalej,

[1]) Chcąc powiedzieć: „przed Bożem Narodzeniem", jak i: „przed Nowym Rokiem", — lud wyraża się tu: „przed gody".

[2]) W zwyczaju powyższym doskonale przechował się obraz cyganów, wodzących niegdyś po kraju naszym niedźwiedzie (Gloger).

a obszedłszy tak całą wieś, udają się do karczmy, gdzie już dziewczęta wprzód wioskę obszedłszy i zrzuciwszy z siebie ubiory cyganek, zgromadziły się. Powstaje wesoła biesiada; skrzypek który przygrywał cyganom niedźwiedziarzom, gra już do skocznego tańca; parobek przebrany za cygana, zrzucił z siebie jego odzież; lecz niedźwiedź pozostaje przez całą noc — bo do końca biesiady — niedźwiedziem, płatając przeróżne figle i koncepty często w istocie pocieszne, czem rozśmiesza do rozpuku młodych i starych. Rok więc nowy, rozpoczynają zawsze wesołą hulanką, którą nad ranem zakończają zapaleniem grochowin na niedźwiedziu, oblewając go naturalnie zaraz wodą, co przy rozejściu się już wszystkich do swych domów, uciechę wielką sprowadza.

WIECZORY TANECZNE.

Od Łomży, Zambrowa.

Przez cały karnawał, w każdą s o b o t ę młodzież wyprawia sobie taniec wieczorem aż do późnej nocy w miejscu, gdzie się i z innych wsi schodzą chłopcy; lecz nie zawsze w tej samej wsi, tylko w jedną sobotę w jednej, w drugą w drugiej wsi. Taniec taki rozpoczyna się zwykle około godziny 10 w domu dobrego gospodarza mającego dość obszerny pokój z posadzką do tańczenia sposobną. Dziewczęta zapraszane bywają przez jednego z młodzieńców, który chodzi do domu gdzie się znajduje p a n n a, i prosi rodziców o pozwolenie jej pójścia na taniec. Gdy je otrzyma, skłoniwszy się odchodzi do drugiego do domu, a każda z zaproszonych dziewcząt ubrawszy się starannie przychodzi na taniec sama i bawi się wraz z drugiemi. Bywają tu i z dalszych wsi mieszkanki, zawiadomione przez chłopców o miejscu gdzie się taniec odbędzie; po tych przyjeżdżają chłopcy bryczkami lub sankami, i zabierają je z sobą. Zgromadzeni, bawią się wesoło aż do godziny 4 zrana, poczem wraca każdy do swego domu. Ci zaś i te które z innych wsi poprzyjeżdżali, pozostają jeszcze i są później przez gospodarza częstowani wódką. Gospodarz daje im nadto śniadanie małe z mięsa, chleba i placka; a o godzinie 12 z południa zbierają od nich składkę na muzykę. Wtedy jeden z młodzieży chodzi z talerzem w ręku kolejno do wszystkich

obecnych, a ci rzucają na talerz co czyja łaska. Po śniadaniu rozchodzą i rozjeżdżają się do swoich domów [1]).

ZAPUSTY.

BACHUSY.

Trzy dni karnawału ostatnie, czyli ostatki, noszą nazwę (w okolicy Zambrowa) Bachusy czynne (ob. *Lud* Ser. V, str. 264; Ser. XX, str. 92) [2]). Wtedy to jedni do drugich spieszą w odwiedziny i na zabawę. Zamawiają muzykę u jednych w niedzielę, u drugich w poniedziałek, u trzecich we wtorek do północy. Jadła i napoju bywa wszędzie do syta. Do potraw wtedy rozdawanych należą: różne mięso pieczone, kiełbasy, placki a oraz pampuchy (ciasto z pszennej mąki na drożdżach rozczynione, pieczone na słoninie w rondlu lub na patelni w kształcie grzybka t. j. płaskich pączków). We wtorek wieczerzę jadają w gościnie o godzinie 8, poczem gromadkami tańczą po domu, lub biegają po podwórzu, częstokroć po śniegu [3]). Około 10 godziny, rozchodzą się każdy do swojego domu, gdzie przed północą bywa uczta domowników. Z uderzeniem 12 wstają od stołu, i każdy idzie na spoczynek mówiąc: post, post!

W ciągu tych dni odbywają się także częste u szlachty zamożniejszej kuliki, które odprawiają wedle stanu pogody sankami lub bryczkami; konie mają u szyi zawieszone dzwonki [4]).

Gazeta polska z r. 1865 nr. 65, przytacza list z Suwałk (korespondent A.(lex.) O.(sipowicz), w tych słowach: „Zapusty, rozpusty, — tak lud wiejski nazywa Ostatki — a chociaż w tej

[1]) W okolicy Suwałk, wieczorynki z tańcami wyprawiane podczas zapust, zowią się guziny v. gziny.

[2]) W Łomżyńskiem zwane także Bachusy czynne lub skoczne.

[3]) Czasami zachodzą i do karczmy, przekomarzają się dziewczętom, iż się nie wydały (zamąż) i chcą je niby na sprzedaż wystawić. (Ob. *Lud* Ser. III, str. 211, od Kowala. — Ser. XI, str. 40. — Ser. XXII, Zapusty. — Czasopis. *Wisła* II, str. 443).

[4]) *Tygodnik illustrow.* z r. 1861, tom III, str. 163 podaje: Opis ostatniego staropolskiego kuligu.

dykcyi zawiera się niby-to satyra na dnie bachusowe, przecież jest przysłowie które przekonywa, że rozpusta tych czasów za wielki grzech nie uchodzi, gdyż przysłowie to chcąc wyrazić rzecz jaką, osobę lub okoliczność wstrętną dla kogo, opiewa: Oto mu miło, jak w popielec.

„Są starożytne obrzędy, być może sięgające czasów bałwochwalstwa, przywiązane do zapust. W okolicach Suwałk parobczaki i pastuchy stroją i obnoszą po wsiach wizerunek kozy, uszyty ze szmat, obwieszony świecidłami i brzękadłami, utkwiony do wierzchołka drążka, a śpiewając pieśń obrzędową, dają do zrozumienia gospodarzom, do których zawitają, że jeżeli nie wykupią się wołoczebnem, czyli datkiem w gotowiznie lub produktach, to im krowy mleka będą mało dawać[1]).

„W powiatach północnych (w Sejneńskiem i t. d.) w tymże czasie młodzieńcy chodzą z bocianem, to jest wyobrażeniem własnego wyrobu tego ptaka, utkwionem na końcu dyszla sań posuwanych, przez nich samych; i ci również zbierają wołoczebne, strasząc skąpych, jeżeli ociągają się z datkiem, że robactwo zboże psuć będzie, jak nie ofiarują nic dla bociana. Wołoczebne owe, wyraz pochodzący od włóczenia się, przepija się w karczmie, zkąd podochocone kumoszki siadają na sanki i używają kulika, a to na ten cel, żeby len długi urósł. Okazuje się zatem, że we wszystkiem tem jest intencya niezgorsza, jakkolwiek środki nie osobliwe“.

„Wieśniak jeden zapytany: z kąd pochodzą owe obrzędy, zbył odpowiedź argumentem: „ot każdy cieszy swoją biedę jak umié“.

---

[1]) Bywają i pochody młodzieży wiejskiej (żaków) po domach z oracyami. Do takich należy (w okolicy Łomży) oracya tak zwana żydowska, rozpoczynająca się od wierszy:

Jestem jak król Zygmunt młody,
ni mam wąsów ani brody.
Jestem jak król pruski, ruski, — a wojewoda Mazurski.
mám konia trupa,
słomiany ogon, a gliniana d... (ob. Ser. V, str. 266).

ŚRODA WSTĘPNA.

Od Łomży.

We środę idą rano o godz. 8-mej na popielec do kościoła. Tam, po nabożeństwie, ksiądz posypuje im głowy popiołem (z tacki branym). Młodzież zaś posypuje się w domu popiołem z garści. Przytem winszują sobie wzajem: „obyśmy tak za rok doczekali, a skruchę okazali (v. a w skrusze się kajali)".

W pół-pościu zaś: wybijają półpoście t. j. biorąc garnek popiołu, rzucają go (rozbijając) do sieni lub mieszkania około którego przechodzą.

Z. Gloger (*Biblioteka Warszaws.* 1868, styczeń) powiada: „W pierwszy dzień postu czyli w Popielec, a jak tu zwykle zowią we Wstępną-środę, widzieliśmy także zachowywane około Tykocina różne zwyczaje. Najprzód pasterz wiejskiej trzody, chcący podjąć się gromadzie pasienia tej trzody podczas mającego nastąpić lata, zaprosiwszy wieczorem do karczmy wszystkich gospodarzy, co dla pośpiechu jeśli wieś duża, przez okno tylko uskutecznia, stawia w gospodzie na dwóch oddzielnych stołach wódkę. Mężczyźni zasiadają osobno przy jednym stole, białogłowy zaś gospodynie, przy drugim; przynoszą one z sobą tak zwane osuszki, czyli postne ciasto z tartych kartofli i pytlowanej mąki urządzone. Po wypiciu wódki przez pasterza zastawionej, sami gospodarze ją dalej kupują, a tak całe grono, podchmieliwszy sobie cokolwiek, po przekąsce osuszek, czyni następujące do dnia tego przywiązane odwieczne gusła:

Na środek izby karczemnej przynoszą pień drzewa, przez który najprzód skaczą wszystkie gospodynie, a to jak mówi stary przesąd, by im len rósł tak wysoko jak skaczą. Po niewiastach skaczą przez pień gospodarze, żeby im owies rósł tak wysoko. Owies bowiem, jako zapewne najstarożytniejsze u nas zboże, w wielu obrzędach i pieśniach jest wspomnianym, gdy o pszenicy jako później, bo za Jagiellonów dopiero w tej okolicy zaprowadzonej, obrzędy i pieśni milczą. Po skakaniu przez pień, przynoszą w jego miejsce stępę, a nalawszy w nią cokolwiek wody, tłuką stęporem tę wodę, jakoby pęcak lub co innego. Następnie przynoszą na środek izby wiąź słomy, którą rozścielają i pokilkakroć zapalają i gaszą. U Mazurów w Łom-

żyńskiem (we wsi Mężeninie) widzieliśmy zwyczaj, iż na pień wśród dnia wciągnięty do izby karczemnej, dopóty leją **wodę**, dopóki szynkarka lub szynkarz nid poczęstują od siebie, wszystkich zebranych wódką. W ten sposób zakończają pierwszy dzień postu, będący dziwnym obrazem mieszaniny zwyczajów pogańskich z chrześciańskiemi".

„Drugi dzień postu, to jest Czwartek, stary zwyczaj każe, by wszystkie niewiasty gospodynie, przepędziły razem zgromadzone, zapewne niegdyś na modlitwach i śpiewach nabożnych. Pobożny ten zwyczaj wielkiej musiał uledz zmianie; dziś na miejsce zgromadzenia wybierają zawsze gospodę, gdzie od rana schodzą się z całej wsi same wszakże tylko białogłowy, każda przynosząc z sobą postne lecz obfite jadło, przy którem bez wódki obejść się nie może. Przy rozgwarze i wzajemnem częstowaniu się, cały dzień szybko mija, a **skakanie przez pień**, znowu się w dniu tym powtarza; każdemu zaś co dnia tego wejdzie do gospody, choćby żyd lub dziad jaki, zdejmują z głowy **czapkę** i umieszczają **na butelce** stojącej na stole, co oznacza zaproszenie do uczty, lub potrzebę poczęstowania ich wódką" [1]).

POST WIELKI.

W czasie wielkiego postu śpiewają i tu jak wszędzie nabożne pieśni, znane powszechnie. Między innemi dają się słyszeć często i następujące:

27. Od Zambrowa.

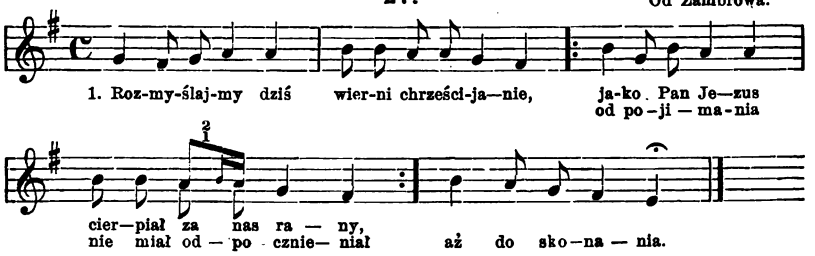

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.*, str. 75.

[1]) Zwyczaje te widzieliśmy we wsi Złotoryi, gdzie w ogóle najwięcej ich się przechowało. (G.).

28.

Lament Matki bolesnej. Od Suraża.

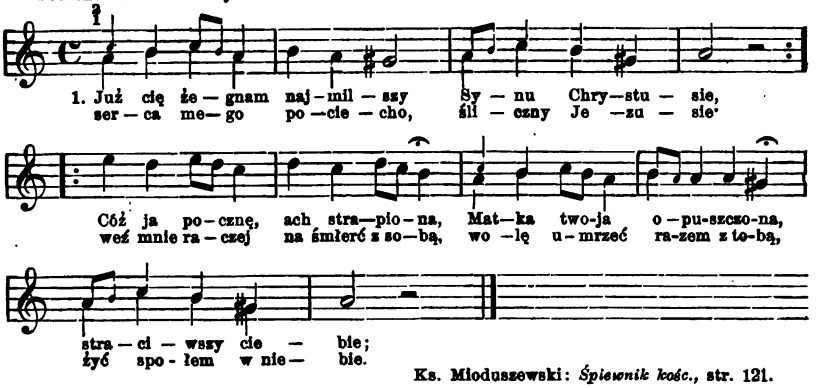

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.*, str. 121.

29.

Z łacińskiego: Audi benigne. Łomża.

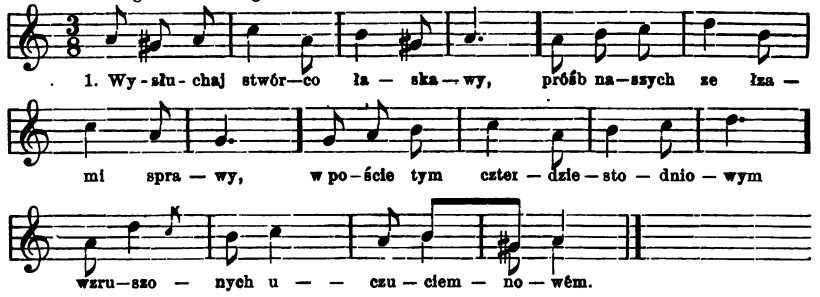

2. Ty przenikasz serc skrytości
i znasz sił naszych słabości.
Wracającym do zbawienia
udziel łaskę odpuszczenia.

3. Do wielu się grzechów znamy,
odpuść gdy je wyznawamy.
Dla chwały Twego imienia
ulecz nasze osłabienia.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.*, str. 446.

KWIETNIA NIEDZIELA.

Z okolicy Łomży i Tykocina.

W niedzielę tę dziewczęta wiejskie od świtu zacząwszy, zbierają się w gromadki i chodząc po chatach, stajniach i stodołach (gdzie sypiają służący, parobcy i niedorostki), r ó z g a m i (są to wierzbowe czerwone wici lub ze z ł o t o c h y wierzby różeczki) ćwiczą każdego z nich w łóżku, mówiąc przytem: N i e j a b i j ę — w i e r z b a b i j e. Dopełniwszy tego, winszują nad-

chodzących świąt, życząc zdrowia, szczęścia, pomyślności, i aby mogli na rok przyszły znowu tego dnia szczęśliwego doczekać.

Poczem w kościele każden trzyma taką rózeczkę w ręku, i gdy wychodzą z kościoła, wzajem się znowu niemi biją.

W Suwałkach, Augustowie, Lipsku i okolicy tenże sam zwyczaj. Tu również we wierzbną-niedzielę, chłopcy zręczniejsi i starsi wpadają rano do domów i smagają leżących jeszcze w łóżkach rózgami wykrzykując: Nie ja biję, wierzba bije; — za tydzień, wieliki dzień!

WIELKANOC.

Z licznych, powszechnie znanych, a śpiewanych tu pieśni wielkanocnych, przytaczamy dwie następujące:

30.

Od Brańska, Mielnika.

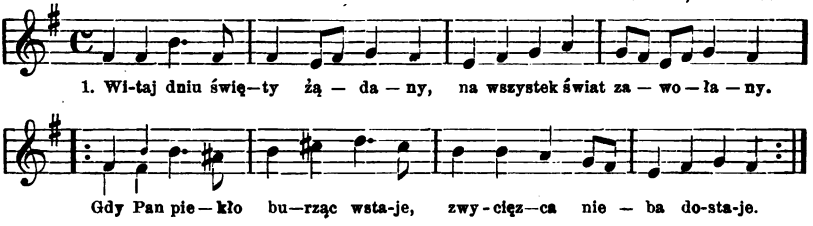

2. Oto gdy się Pan odradza,
wszystek się z nim świat odmładza.
Wszystko z Panem swym stworzenie
ma swych darów przywrócenie.

3. Gdy Pan bowiem tryumfuje,
każda rzecz się z nim raduje:
Drzewo liściem, kwieciem trawa,
chwały Pańskiej moc wyznawa. itd.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.*, str. 134.

31.

Łomża.

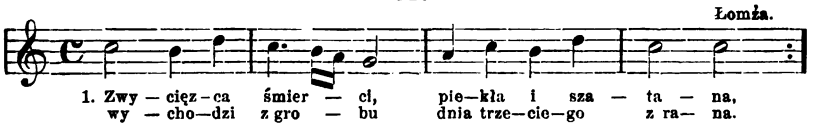

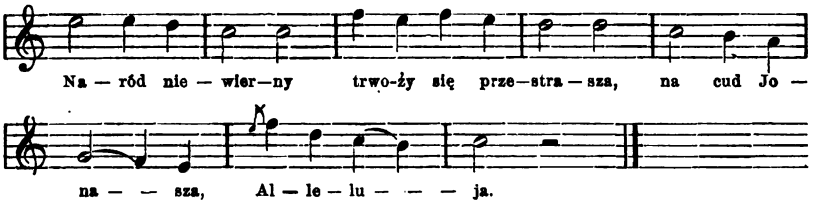

2. Ziemia się trzęsie, straż się grobu miesza,
Anioł zstępuje, niewiasty pociesza.
Patrzcie, mówi im, grób się próżny został,
Pan z-martwych powstał. Alleluja!

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.*, str. 458.

Śmigus. Wykup v. Wykupno.

Ł. Gołębiowski w dziele *Gry i zabawy* (Warsz. 1831) mówi (wedle wiadomości powziętych głównie z mazurskiego Podlasia):

„Podarunek wielkonocny po wielu miejscach ma imię: Wykupu; młodzież swawolna przy oblewaniu uganiając się za rówiennikami płci obojej, nie przepuszcza i starszym niekiedy [1]). Gospodarz im się wykupował; zebrane składki służyły na zabawy wieczorne. Jest przytem i starożytny obchód. Dziewczęta naprzód niosąc przed sobą wierzchołek młodej sośniny (gajik), przystrojony różnemi błyskotkami, wchodzą po kolei do domów, nucą stósowne piosnki i zbierają podarki. Potem dorośli mężczyźni z kogutkiem pokazują rozmaite zabawy, i pozyskują część jakąś żywności przygotowanej na święta. Wieczorem łączą się oba te grona i następują tańce, biesiada.

Chodzą po wykupnie i studenci ubożsi ze szkółek wiejskich, prawią oracye wierszem; w tych doniosłszy, że dziś dzień radości i wesołości, kończą temi słowy:

A ja tę nowinę do państwa wnoszę
i o wykup proszę.

[1]) Dalej wspomina Gołębiowski, iż: „Niemiec jeden wywodzi nazwisko Śmigurstu od Schmackostern, powiadając, że w Czechach i w Warmii zbiera się młodzież w poniedziałek wielkanocny bardzo rano, zwiedza domy narzeczonych lub znajomych panien, po nogach szpicdrucikami (Spitzruthe) je zacina, i woła: Schmackostern!

Dawano im kilka jaj farbowanych w rozczynie z brezylii, piskami i pisankami zwanych. W powiecie Biebrzańskim (pod Szczucinem, Rajgrodem itd.) wykup taki zbierali dorośli mężczyźni, w nocy tylko, z niedzieli na poniedziałek pod oknami śpiewając. Toż samo zachowuje się w obwodzie Białostockim, gdzie wykup wspomniony zowią wołoczewne. (*Kuryer Warsz.* 1827 Nr 104).

Podobnie jak smagały dziewczęta w kwietnią niedzielę parobków rózgami, odpłacają im się ciż parobcy w poniedziałek wielkanocny, bijąc je takiemiż rózgami po domach i przy spotkaniu. (Łomża) [1]).

Św. JERZY.

24 Kwietnia.

Z. Gloger (*Bibl. Warsz.* 1868 styczeń) mówi: „Na wiosnę w dniu św. Jerzego włościanie około Bielska, przysposabiają pierogi, wódkę i inne jadło; po nabożeństwie i objedzie, wziąwszy to w serwetę, każdy gospodarz obnosi ze wszystkiemi domownikami około swego żyta, które obszedłszy dokoła, tarzają się na niem i spożywają obrzędowe jadło".

Śpiewy pod krzyżami.

Tenże autor (*Bibl. Warsz.* 1868 r. styczeń) mówi: „Jednym ze zwyczajów tu obchodzonych, są śpiewy pod krzyżami. We wsi Złotoryi nad Narwią miały one miejsce, zawsze przez całą noc z soboty na niedzielę, zacząwszy od Wielkanocy aż do Zielonych-świątek.

W okolicach Bielska zaś, śpiewały dziewczyny od Wielkanocy do św. Jerzego, zebrane co wieczór choćby deszcz ulewny

[1]) W okolicy Drohiczyna, Brańska, Bielska itd. różne jeszcze są w użyciu zabawy wielkanocne. Jedną z ulubionych tu na Wielkanoc zabaw, jest kręcenie się na kobylicy. Kobylica, jest to deska położona na słupie i obracająca się na nim wkoło.

padał (lecz nie zawsze śpiewały pod krzyżami), zowiąc czasem te wieczory świętemi. Ze starożytnością tego zwyczaju łączy się to, iż nie śpiewano tam pieśni nabożnych, a przynajmniej bardzo mało, ale same światowe, najdawniejsze, przywiązane do tego zwyczaju. Starożytność niektórych tych pieśni zrobiła je niezrozumiałemi dla samych śpiewaczek, które je wszakże ślepo powtarzając, starały się tylko o większe odosobnienie od ludzi, co pieśniom tym nadawało pewną tajemniczość, tak, że z trudnością o ich treści i słowach dowiedzieć się mogliśmy".

„W Złotoryi, gdzie dziewczęta całą noc prawie przepędzały na tych śpiewach, zaczynano je naprzód od paru pieśni nabożnych, co nadawało zwyczajowi cechę religijności, następnie szły światowe; między niemi śpiewano pieśń ze starą nazwą kupalnocki, co w innych stronach kraju oznacza Sobótkę lub Kupałę. Pieśń powyższa jak i sam obrzęd kupalnocki, dziś już zapomniana prawie w Złotoryi, zaczynała się od słów:

Tam na górze ogień gore,
Nocel moja, kopiel moja (obacz str. 92).

„Dalej śpiewano pieśń zwaną konopielką, a zaczynającą się od wiersza: „Cienka mała konopielka". Śpiewano także tak zwany Bujny owies, zaczynający się od słów: „Zieleń, zieleń, bujny owies", — i wiele bardzo pieśni innych" [1]).

[1]) Dalej powiada Glogier: „Pieśni tych lubo ciekawych i wielce dawnych, nie przytaczamy tu w całości, zachowując na to miejsce, gdzie będzie mowa o pieśniach (ob. str. 95). Sam zwyczaj śpiewów pod krzyżami w tej porze, ma może niejaki związek z obrzędem słowiańskich tryzn, czyli pogańskich uroczystości pogrzebowych. W gubernii bowiem Wołyńskiej, jak w swoim opisie tej gubernii p. Stecki twierdzi, zabytkiem pogańskich tryzn, są po Wielkanocy przez dziesięć piątków ponawiane na mogiłkach nabożeństwa, śpiewy i uczty; śpiewanie zaś w tych stronach pod krzyżami za wsią, gdzie także czasem bywają tu stare mogiłki, z jednego źródła łacno wypłynąć niegdyś mogło. Pora w tygodniu tych śpiewów, to jest: noc z soboty na niedzielę, nie powinna zwracać na siebie żadnej uwagi, gdyż następujący nazajutrz dzień wolny od pracy, niedziela, pozwala tę tylko noc w tygodniu przepędzić całą na śpiewie dziewczętom wiejskim, które każdego innego dnia (prócz świąt) równo ze świtem słonka do pracy wyruszają".

ZIELONE ŚWIĄTKI.

„We wsi Złotoryi, dużej i starożytnej osadzie nad Narwią w Tykocińskiem (mówi Gloger w *Bibliot. Warsz.* z r. 1868), do r. 1848 przechował się stary i ciekawy zwyczaj, co rok w dzień Zielonych świątek chodzenia z królewną. W dniu tym rano, cztery dziewczyny wybrane ze wsi na marszałków, przywdziewały na siebie suknie męzkie t. j. obuwie, pantaliony, kamizelki i długie siwe kapoty, przepasane czerwonemi wełnianemi pasami i wyszywane z przodu i z tyłu białą taśmą, ubiór w tej miejscowości dotąd noszony; kładły na głowy czapki męzkie, opięte dokoła do tego obrzędu kolorowemi wstążkami. Oprócz tego, małą od lat czterech do sześciu liczącą dziewczynkę, ubierano jak można było najstrojniej (lecz nie po męzku), i tę zwano królewną. — Około godziny dziewiątej rano, — a było to zawsze w pierwszy dzień Zielonych świątek, — zbierały się w jednym domu wszystkie ze wsi dziewczęta, i wyruszało całe ich grono na obejście granic wioski. Wśród tego grona dziewczyn (gdyż tylko one same obrzęd ten odprawiały), postępowało czterech marszałków w dwóch parach, jedna za drugą; w środku marszałków prowadzono a częścią niesiono na ręku królewnę. Co kilkadziesiąt lub więcej kroków, zatrzymywano się, marszałkowie w pierwszej parze obracali się do królewny i wraz z drugimi dwoma zdjąwszy czapki, oddawali jej nizkie pokłony, śpiewanie zaś różnych światowych pieśni ani na chwilę nie ustawało. Wśród takich ciągłych śpiewów i pokłonów, obszedłszy dokoła granice wioski, na czem zwykle cały dzień schodził, całe grono powracało wieczorem do wsi, gdzie prosto do gospody zachodzono. Królewnę w gospodzie sadzano w pośrodku stołu na poduszce, a matka jej, zwykle zamożna ze wsi gospodyni, musiała ją wykupić zastawieniem na stole wódki, chleba i sera. Wtedy dopiero przybywali do karczmy chłopacy, a muzyka, tańce i wesoła biesiada w noc późną, były jakby zakończeniem tego obrzędu, który bezwątpienia dalekiej przeszłości był zabytkiem. Użyte zaś w zwyczaju tym nazwy np. marszałków, jako późniejsze, w nowszych czasach zastąpiły może tylko miejsce nazw pierwotnych“. (Przypomina to nieco grę zwaną: Werbowaja doska, — obacz: *Pokucie*, I, str. 155 i 160).

„Zwyczaj powyższy, dziś całkiem zarzucony, musiał tu dawniej być powszechnym; naprzód iż widzimy, że w stronach wielce ztąd oddalonych, pod inną wprawdzie cokolwiek postacią się on ukazuje. Co zaś najgłówniejsza, że dotąd istnieje tu w każdej wsi zwyczaj obchodzenia w Zielone świątki dokoła granic wioski, wśród pobożnych śpiewów, z obrazem świętym zwykle Bogarodzicy i Jej Syna, który każda wieś sobie sprawiwszy, przywozi na tę uroczystość z parafijalnego kościoła. Pobożny ten zwyczaj jest tylko naturalnem następstwem zwyczaju pierwotnego, może pogańskiego, który w pewnych ustroniach dłużej przetrwawszy, ostatecznie już przed dwudziestą laty został w Złotoryi zarzucony".

Dalej mówi Gloger: „Drugim zwyczajem, który tu z kolei opiszemy, jest tak zwane wołowe lub końskie wesele, obrzęd około Tykocina i Bielska zachowywany, a także tylko Zielonym-świątkom właściwy. Tak jak dziewczęta same obchodziły zwyczaj chodzenia z królewną, tak niniejszy należy do chłopców. Ci na kilka dni przed Zielonemi-świątkami, przygotowują zwykle gdzieś w lasku lub w zaroślach, pewien rodzaj uplecionych z łyka wierzbowego zaprzęgów, a raczej rzędu na wołu, podobnego do zwykłej rogoży, tudzież przystrajają z odartej szeroko kory z drzewa olszowego, dziwnego bałwana, mającego człowieka a zarazem i rycerza wyobrażać".

„W dzień Zielonych-świątek prowadzą w to miejsce wołu, którego owieszają dziwnemi temi ubiorami, i przytwierdzają na nim ustrojonego bałwana a raczej rycerza, bo przywiązaną ma nawet z drzewa wystruganą szablę u boku. Wół przestraszony tem wszystkiem, więc zaledwie go do wsi przywiodą: biega, skacze i rzuca się na wszystkie strony, usiłując pozbyć się niezwykłych straszydeł, co wśród zebranej gromady wiejskiej, sprawia śmiech i wrzawę. Nareszcie zwierz zrzuca z siebie mniemanego rycerza i dziwny rzęd łyczany, a chłopcy wiejscy ze złożonych kilku złotych pols., hulanką za nie w karczmie wyprawioną, kończą odwieczny obrzęd wołowego wesela. Zwyczaj powyżej opisany, w większej części już zatracony, widzieliśmy jeszcze tak obchodzony u zagonowej szlachty we wsi Rzędzia-

nach, zowiącej się w dawnych wiekach Drogwinem, a położonej nad Narwią“ (ob. *Lud.* Ser. III str. 241. Król pasterzy).

„U włościan we wsi Złotoryi, ten sam zwyczaj nazywano k o ń s k i e m w e s e l e m; koło Bielska zaś znowu w o ł o w e m; ubierano tam wołu w wieńce, i chodzono z przystrojonem tak zwierzem do każdego z gospodarzy. Ze złożonych chłopcom w darze: jaj, pierogów, okrasy itd. wyprawiano w karczmie biesiadę, nie sprzedawano jednak wcale zebranych wiktuałów, jak to ktoś robiąc wzmiankę o zwyczajach w tych stronach, powiedział“ (ob. *Lud* VII str. 233 nr. 83).

„W drugi dzień Zielonych-świątek, wiją tam także w wielu wsiach na obręczach w i e ń c e, i nad wieczorem ze śpiewami zawieszają p o t r z y n a k a ż d y m k r z y ż u, za wsią lub we wsi stojącym“.

„W kilku wioskach przechował się tam zwyczaj p a l e n i a za wsią p o d k r z y ż a m i po Zielonych-świątkach b r z e z i n y, którą w te święta m a j o n o starym zwyczajem domostwa. Jest to zabytek pogańskiej k u p a ł y czyli sobótek, znany koło Tykocina pod odwieczną nazwą k u p a l n o c k i“ (ob. str. 91).

Św. TRÓJCA.

32.

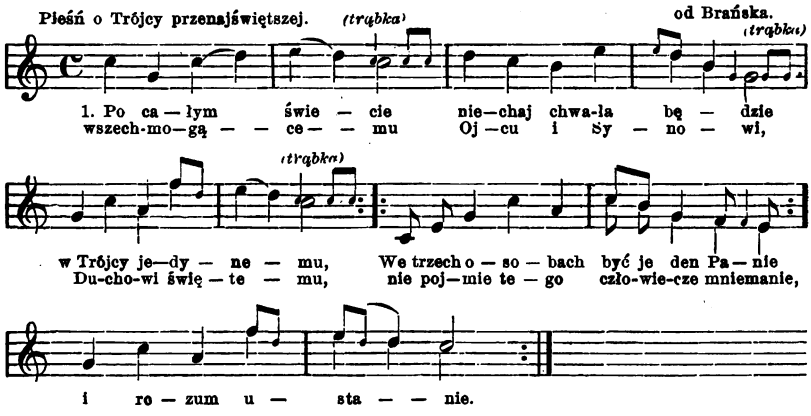

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.* str. 255.

BOŻE CIAŁO.

33.

Łomża.

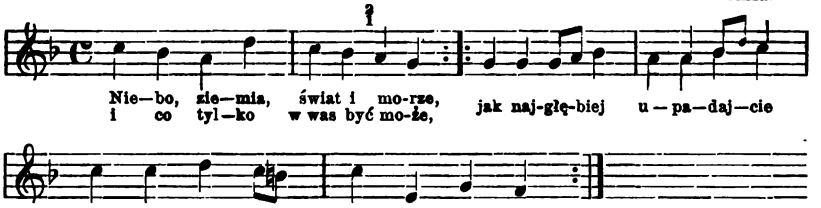

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.* str. 156.

34.

Łomża.

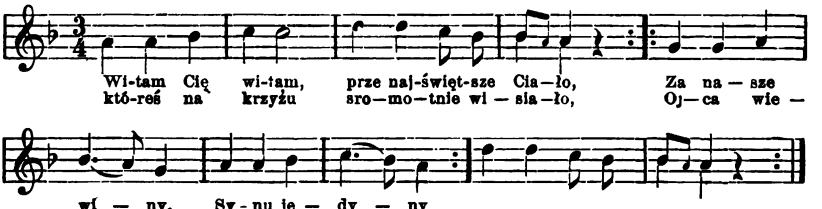

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.* str. 159.

35.

O Panu Jezusie. Na 40-to godzinne Nabożeństwo. Augustów [1]).

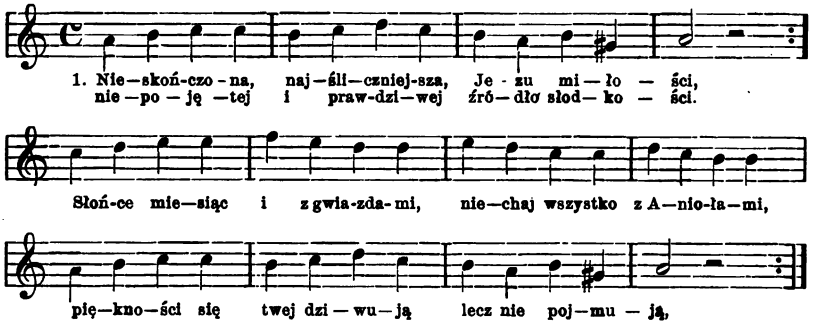

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.* str. 171.

[1]) Augustów ma kaplicę z wizerunkiem Pana Jezusa cudami słynącym (obacz str. 13).

36.

Msza na Boże Ciało i podczas 40-to godzinnego Nabożeństwa.
Na introit. Augustów.

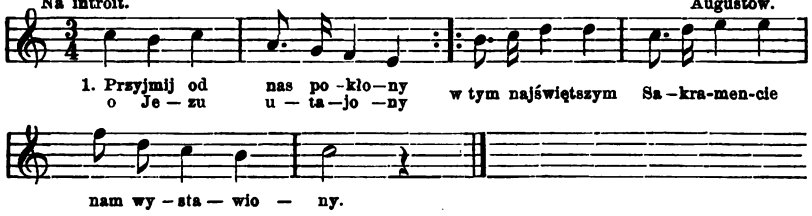

2. Jak-najmocniej wierzymy,
żeś tu jest nie wątpimy,
z duszą, z ciałem, z Bóstwem swojem
choć nie widzimy. itd.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.* (dodatek) str. 928.

37.

O Sercu Pana Jezusa. Zambrów.

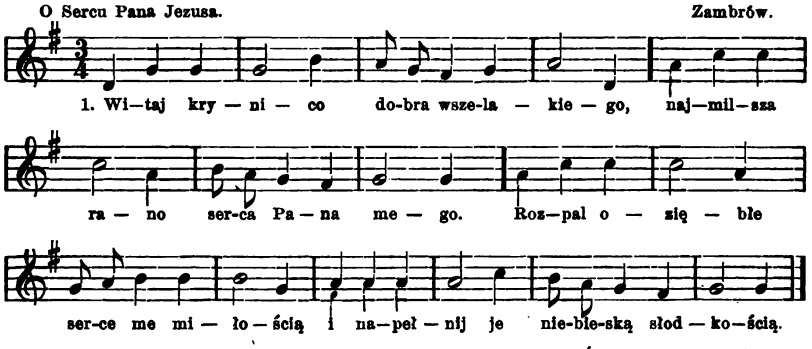

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.* str. 175.
Nuta ob. *Lud.* XX str. 78 nr. 4 i 14.

Św. JAN CHRZCICIEL.

24 Czerwca.

KUPALNOCKA.

Z. Gloger w *Tygodniku illustrowanym*, Warsz. 1868 nr. 5, jak również i w dziele swem: *Obchody weselne*, Kraków 1869 str. 42, podaje ciekawe szczegóły o kupalnocce w artykułach, z których najważniejsze ustępy tu reprodukujemy.

„Palenie ogni w wigiliją świętego Jana Chrzciciela lub podczas Zielonych świątek, pieśni i tańce koło ogni tych w wielu

stronach krakowskich dotąd obchodzone pod nazwą Sobótek, a na dawnej Rusi pod nazwą Kupały, są jednym z czysto pogańskich obrzędów. Czemuż jednak gruntownej wiadomości o pierwotnej nazwie tego obrzędu nie mamy? Nazwę bowiem Sobótki przyniosły z obczyzny, jak się zdaje, wieki późniejsze; słusznie zaś p. K. Rogawski uważa za bezzasadny wywód Sobótki od Swobódki [1]). Na Rusi obrzęd ten dawniej, jak powiedzieliśmy, zwano kupałą. Nazwa to stara; lecz chcemy mówić o innej, gdyż nie zdarzyło nam się nigdzie napotkać wzmianki, iżby wiedziano że są jeszcze strony, gdzie obrzęd ten, obchodzony dawniej powszechnie, dochował odwieczną, wedle nas pogańską i polską nazwę kópalnocki [2]).

„Widzieliśmy właśnie nad Narwią, w okolicach miasta Tykocina, w kilku jeszcze wioskach obrzęd ten pod powyższą nazwą obchodzony. Po zachodzie słońca w przeddzień św. Jana, chłopaki rozpalają z gałęzi sosnowych czyli chojiny, wielkie ognisko, przy którem gromada wiejska na zabawie całą noc przepędza. We wsi Wnorach, zamieszkałej przez zagonową szlachtę (Wnorowskich), co rok dotychczas na najwyższym szczycie starożytnego grodziska czyli ogromnego kolistego wału, w blizkości u stóp jego płynącego strumienia, w noc świętojańską obchodzoną bywa kópalnocka. We wsi Kruszewie, także przez drobną szlachtę zamieszkałej, zawsze do r. 1852 kópalnockę palono na łące z drugiej strony rzeczki Śliny, naprzeciw wsi położonej. We wsi Kropiewnicy zaś palono kópalnockę na wzgórzu śród lasu“.

„Jakże silną musiała być tradycya, która ludowi kazała przez wiele wieków obchodzić pogański, a więc bez celu w czasach chrześcijańskich obrzęd, zachowała jego pogańską nazwę, a nawet, co dziwna, pogańską pieśń z tą nazwą kópalnocki, której początek tu następujący, dla ludu dziś niezrozumiały, zdołaliśmy jeszcze wynaleźć w pamięci jednego z mieszkańców wsi Złotoryja nad Narwią, gdzie sam obrzęd od lat kilkudziesięciu już zarzucono.

38.

Tam na górze ogień gore, —
nocel moja, kopiel moja.

[1]) Pieśń o swiebodzie i wianku, ob. *Lud* XXI nr. 43—45.

[2]) Wszakże nazwę tę przytoczył już Radoszkowski w *Muzeum domowem* r. 1836 (ob. *Mazowsze* IV str. 137).

Na tej górze dwoje drzewa, —
nocel moja, kopiel moja.
Jedno drzewo, boże drzewo
nocel moja, kopiel moja. itd.

Wielce ciekawa musiała być ta pieśń, a nie straciliśmy nadziei całkowitego wynalezienia jej w tych stronach, coby było rzeczą bardzo ważną (ob. *Lud* VI nr. 67. — *Mazowsze* I nr. 203).

Koło Łomży na Mazowszu śpiewaną jest pieśń:

39.

Koło Jana, koło Jana, —
nocel mała, kopiel moja.
Tam dziewczęta się schodzili, —
nocel mała, kopiel moja.
Sobie ogień nałożyli, —
nocel mała, kopiel moja.
Tam ich północ ciemna nasła, —
nocel mała, kopiel moja. itd.

„Ze starożytnej pieśni, której początek przytoczyliśmy, widzimy iż po każdym wierszu powtarza się wykrzyknik: nocel moja, kopiel moja! — co nie może mieć innego znaczenia jak tylko: nocka (mojej) kąpieli. — Pieśń pierwsza zaczyna się od wiersza: Tam na górze ogień gore; palono więc ognie na górach, na których, jak pieśń mówi, było dwoje drzewa, z których jedno było boże. We wsi Kropiewnicy palą dotąd ogień, jak wiemy, na wzgórzu; we Wnorach zaś na najwyższym szczycie 40 stóp wznoszącego się wału pogańskiego grodu (na którego przyległych gruntach założona niegdyś osada, zowie się od tego Grodzkie, jak miejscowości koło świątyń, zowią tu poświątnem). Na Szląsku jest góra Sobótką zwana.

„Wykrzyknik powyższej pieśni pokazuje jeszcze, że do kąpieli w tej nocy musiano przywiązywać wielką wagę, kiedy do niej po każdym wierszu wykrzykiwano. Tu mimowolnie przychodzi na myśl przesąd miejscowego ludu, znany w całym kraju jako mniemanie, iż kąpiel w rzekach przed św. Janem jest szkodliwą. Lud o sanitarnych przepisach nie wie i ich nie zachowuje, a czemuż tradycyonalnie powtarza, iż przed tym czasem iść do kąpieli nie trzeba? Z tego można-by wnosić, iż starożytni pierwszą kąpiel każdego lata odbywali z nadejściem kópalnocki, kąpieli nocki, gdy nastaje przesilenie dnia z nocą, co za wprowadzeniem kalendarza dzisiejszego, do wigilii św. Jana Chrzciciela

się przywiązało[1]). Silna dotąd wiara u ludu mieszkającego nad Narwią w duchy wodne czyli topielce (duchy potopionych, przybierające postać ludzi nagich, kosmatych, w głębiach wód mieszkających), porywające w głębie rzeki kąpiących się ludzi, i w pewne sposoby uniknięcia topielców, może ma także łączność z odbywaniem pierwszej kąpieli w dniu oznaczonym".

W dziele: *Obchody weselne*, Kraków 1869 str. 14—43, Gloger przytacza pieśń (sobótkową, kupalną) wyrażając się: „Starożytna pieśń obrzędowa lecz nie weselna, którą słyszałem u ludu koło m. Choroszczy nad Narwią, tak mówi o krasie panieńskiej i młodzieńskiej:

40.

1. Hej pójdziemy bracia rzecki horodzici,
   hej łom daj nam rzecki horodzici.
2. Zagrodzim rzeckę drobnym krzemieniusckiem,
   hej łom daj nam drobnym itd.
   Drobnym krzemieniusckiem i rydzym piaseckiem,
   hej łom daj nam itd.
   Zeb' nie przyleciała ta raba zieziula,
   hej łom daj nam itd.
   Zeb' nie uchopiła panieńskiej krasy,
   hej łom daj nam itd.
   A panieńska krasa, — warkocyk do pasa,
   hej łom daj nam itd.
   Wianek na głoweńce, — pierścień na rączeńce,
   hej łom daj nam itd.

„To był śpiew chłopców. Po nim następuje śpiew dziewcząt, w którym one zawodzą o krasie młodzieńskiej w ten sam sposób, z tą różnicą, że bronią jej nie od zieziuli (kukułki) ale od sokoła:

41.

Zeby nie uchopił młodzieńskiej krasy,
hej łom daj nam itd.
A młodzieńska krasa, — sabelka u pasa,
hej łom daj nam itd.
Kańcug na rączeńce, — konik na stajence,
hej łom daj nam itd.

„Dawna i piękna to pieśń. Wieniec i warkocz są godłami

[1]) Ztąd też powstało zdanie, iż kąpiel jest szkodliwą, dopóki św. Jan wody nie ochrzci.

dziewictwa, a pierścień wierności, niewinność zaś dziewicza jest krasą panieńską. Więc do krasy tej należą jako godła: wieniec, warkocz i pierścień. Strzegą się zieziuli, by nie porwała panieńskiej krasy; ptak ten bowiem przepowiada dziewczętom małżeństwo, utratę krasy panieńskiej. — Natomiast: szabla u boku, kańczug na ręce i koń na stajni są godłem rycerskości, symbolem junactwa, dzielności i odwagi męzkiej, będącej młodzieńską krasą".

„W pieśni tej młodzieńcy grodzą rzeczkę, by zieziula nie uchopiła (pochwyciła) panieńskiej krasy. Widoczna w tem cała wróżba: zieziula bowiem ptak demoniczny, przepowiada śmierć lub za-mąż-pójście, utratę krasy panieńskiej; bo i wieniec, porwany nurtem dunaju, gdy popłynie w świat nie zatrzymany przez młodzieńców, to także wróżba utraconej krasy". (obacz: *Lud* XX str. 119 nr. 60).

„W innej z takich pieśni, (a posiada ich autor cały zbiorek z m. Choroszczy i wsi Złotoryi) zwanej konopielką, wiatr porywa dziewicy wieniec z pawich piór i niesie na bystry dunaj; dziewica goni wieniec, błaga trzech rybaków, by jedwabny niewód zarzucili na jej wieniec; za to daje jednemu w nagrodę złoty pierścień, drugiemu pawin wieniec, trzeciemu siebie młodą. (obacz: *Mazowsze* II nr. 129).

„W innej żmija na białym kamieniu leżąca w bujnym owsie (ob. *Lud* XXII str. 276) przepowiada Jasiowi:

42.

Weźmiesz żonę za wodami,
za bystremi dunajami.
A ja ci ją tu przeniosę,
i sukienki nie uroszę,
i trzewiczka nie umoczę.

„Po każdym wierszu powtarza się: ło-łom (przy innych pieśniach: łom daj nam).

„Inna znowu pieśń z tejże okolicy, zpod miasta: Wysokiemazowieckie, tak się zaczyna:

43.

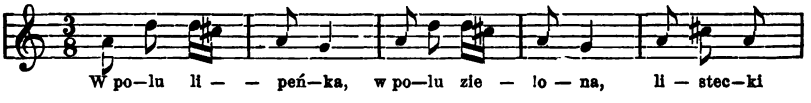

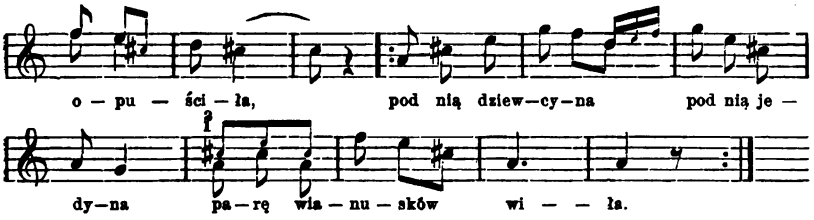

W polu lipeńka — w polu zielona,
listecki opuściła,
Pod nią dziewcyna, pod nią jedyna,
parę wianusków wiła.
Uwiła wianek — z siedmiu rumianek,
zabrała mi go woda:
O mój wianusku — o mój zielony,
jak-ze mi ciebie skoda.

(Ob. *Mazowsze* IV nr. 14*a*, wiersz 2 (str. 136); nr. 226. — *Lud* XVI nr. 422. 425).

Prócz powyższych, cytuje Gloger pieśń podobną przy puszczaniu wianków nuconą (obacz *Mazowsze* IV str. 136 nr. 14*a*), której waryant znad Narwi brzmi:

44.

Hej, hej łabędzie płyną,
a z łabędziami
płynie wianeczek
Kasi na czepeczek
aby siadła z niewiastami [1]).

W okolicy Ciechanowca, Brańska i Suraża, obchód kupalnocki dosyć jeszcze był powszechny przed rokiem 1840, po którym to dopiero czasie, sporadycznie już tylko ukazywać się począł. I tutaj jak wszędzie, obchodzono uroczystą ową chwilę zarówno w celu uchylenia szkodliwych wpływów złego ducha i czarownic na dom i dobytek, jak i dla pozyskania łaski dobrych duchów w zamierzonych przedsięwzięciach i postanowieniach, przez oczyszczenie zapomocą ognia i wody. I tutaj jak pod Łomżą i t. d.

[1]) W pieśni rzemieślniczej ludu krakowskiego (str. 145) łabędzie zmieniły się na gąski (mówi Gloger):

Płyną gąski po dunaju,
ach mój Boże, złączże nas już (właściwie: naju).

(Ob. także *Mazowsze* IV nr. 227).

(wedle informacyi udzielonej nam wówczas przez ś. p. Józefa Paszkowskiego półkownika w. p.) palono ognie na wzgórzach w pobliżu strumieni, a na wodę rzucano pęki ziół i wieńce, śpiewając odpowiednie tej uroczystości pieśni. Jako jedną z takich pieśni przytoczył on nam następującą:

45.

Pieśń przy kupalnocce. Od Brańska (Glinnik).

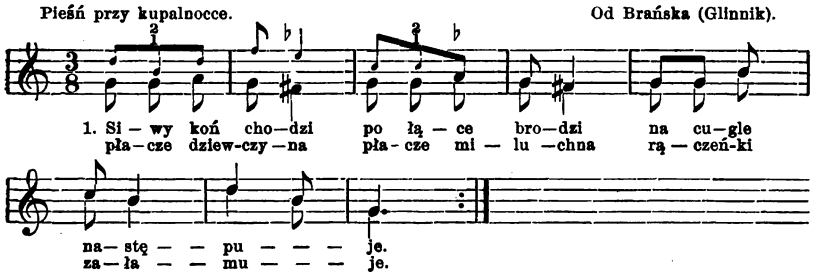

2. O mój Jasieńku, — moje kochanie,
przygoda mi się stała,
ej uwiłam ja — parę wianeczków,
bystra (je) woda zabrała.

Nuta ob. *Mazowsze* IV nr. 300.

46.

Przy Sobótce (w r. 1842). Z nad Bugu.

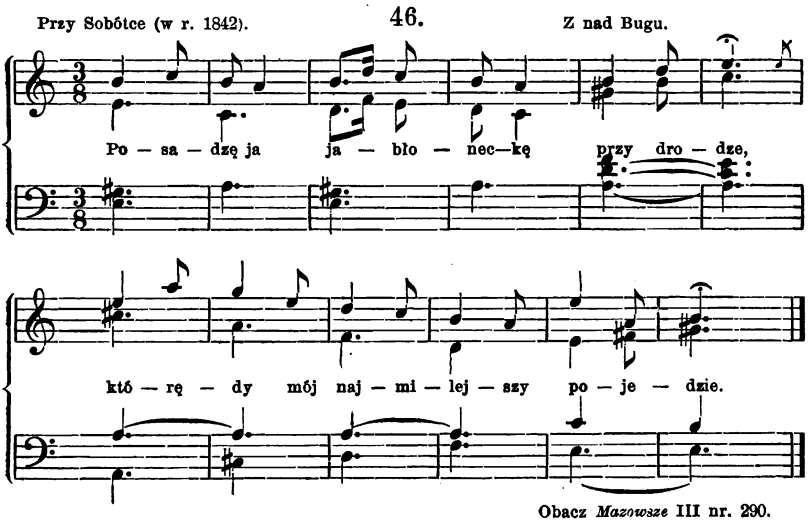

Obacz *Mazowsze* III nr. 290.

Uwaga. Melodya ta używaną była niegdyś przez Ewangielików polskich na Podlasiu do chorału: Bo- | że w do- | broci | swojej | nie prze- | brany i t. d.

U drobnej szlachty zagonowej w okolicy Wołkowyska, Swisłoczy, Narewki, (jak nam to opowiadał wspomniony wyżej ś. p. Paszkowski), wyprawiano niegdyś (około roku 1800) na łąkach w pobliżu strumieni zabawy **święto-jańskie**, przy których śpiewano między innemi i następujące pieśni:

47.

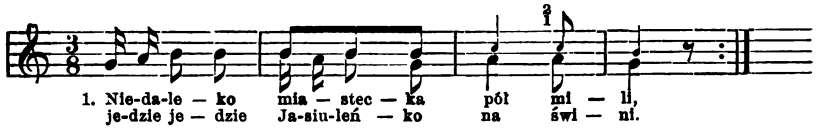

2. A Kasińka zobaczywszy, — że to źle,
szacher-macher przeciw niemu — na koźle.

(Ob. *Mazowsze* III str. 83. — *Lud* XX nr. 55.

Śpiewana i przy weselu.

48.

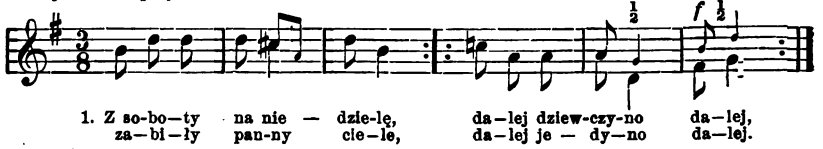

2. Siadły sobie, myśliły:
jakby ciele dzieliły?
Dalej dziewczyno itd.
3. Dać Wincentemu ozór,
bo ma straśliwy (v. kłapacza) [pozór
Dalej itd.
4. Mateuszowi oczy,
bo trafi gdzie chce w nocy.
Dalej dziewczyno dalej,
dalej jedyno, dalej.
5. Kazimierzowi głowę,
bo ma dobrą wymowę.
6. Bartłomiejowi skórę,
bo ma dobrą naturę.
7. A Józefowi ogon,
bo za dziewczęty w pogoń.
8. Mikołajowi nogi,
dziewczętom schodzi z drogi.
9. Andrzejowi kopyta,
bo on się zgrabnie wita.

Lud II nr. 62. — *Mazowsze* IV nr. 177. 178.

NAJŚWIĘTSZA-PANNA ZIELNA.

(Wniebowzięcie N. P.)

15 Sierpnia.

W dniu tym w okolicy Łomży, Wizny itd. święcą ziele i zboże. Najprzód pszenicę (próżankę czyli pierwsze kłosy wykruszone i związane z tejże, obacz str. 52), następnie próżankę z żyta, jęczmienia, owsa, potem len, proso, grykę, groch, mak,

kukurydzę, gruszki, jabłka i inne owoce, dalej zioła różne (między niemi piołun), wreszcie krzewy i kwiatki ogrodowe do umajenia. (Ob. *Lud* Ser. V str. 309. — Ser. VII str. 156, notka i str. 243).

49 [1]).

Od Zambrowa.

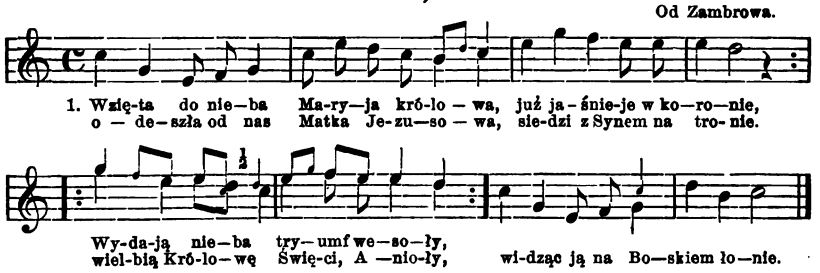

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.* str. 181.

ZADUSZKI.

Powszechnym tu jak i gdzie-indziej jest zwyczaj zwiedzania cmentarzy i odmawiania pacierzy za dusze zmarłych krewnych na ich grobach. Wtedy także rozdają dziadom żebrakom przyniesione z sobą krajanki chleba i mięsa — z prośbą o kilkokrotne zmówienie: Zdrowaś Maryja i Wieczny odpoczynek.

Św. KATARZYNA i Św. ANDRZEJ.

Wróżby tyczące się ożenienia parobków i zamąż-pójścia dziewek są i tu jak w całym kraju powszechne (ob. *Przypisy*).

[1]) Taż sama nuta służy i do innych pieśni na uroczystości N. Maryi Panny śpiewanych, mianowicie na Narodzenie, Niepokalane-poczęcie, Zwiastowanie, Nawiedzenie i Oczyszczenie, z odpowiedniemi do uroczystości tych textami.

DOŻYNKI.

I.

Od Mazowiecka (Włosty-Olszanka).

W czasie żniw śpiewają w polu: (nuta nr. 51).

50.

U naszego pana — są żeńce wybrańce,
a u pana Jana (sąsiada) — są żeńce wygnańce (v. zasr....).
A nasze żeńce dobrze zbierają,
a tamte tylko d..ę szargają.
Zielona ruta, — jałowiec,
lepszy kawaler — niż wdowiec.

Przy ukończeniu żniwa pszennego i żytniego,[1]) zostawiają na polu garstkę niezżętego zboża, którą splatają w trzy g r a n a czyli w a r k o c z e. Trzy te splotki u góry wiążą słomą, stroją kwiatami ogrodowemi, a w środku pod owemi warkoczami kładą p l i t k ę (płaski kamień), na nim zaś skibkę (krajankę) chleba. Poczem przy owych splotkach (zwanych p r z e p i ó r k ą) śpiewają:

51.

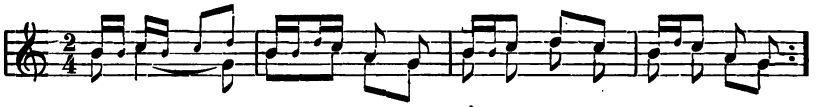

[1]) Pod Augustowem, Rajgrodem ostatni snop zżąć, nazywa się: p ę p e k urznąć (ob. *Lud* Ser. III str. 231. — Ser. IX str. 157. 160).

Następnie przepiórkę tę oborują dziewką (którą zwykle chwytają parobcy) lub też czasami mężczyzną (jeżeli kobiety są silniejsze), to jest: trzy razy obciągają ją (lub jego) dokoła tej przepiórki po rżysku (ob. *Mazowsze* IV str. 140).

Potem idą żniwiarze gromadnie do dworu z zerzniętym z owej przepiórki czubkiem wraz z bukietem, zwanym próżanką, związanym pod kłoskami wstążką lub nitką. Niesie ją postatnica, i gdy gromada zatrzyma się przed gankiem, oddaje ją do rąk pana, który wyszedłszy na ganek i odebrawszy takową, daje postatnicy parę rubli. Żniwiarze śpiewają (nuta nr. 51):

U naszego pana przede drzwiami — są siwe kamienie,
a na (jego) palcach — są złote pierścienie.
Niesiemy plon — do naszego pana w dół (do stodół).
Bodaj zdrowa plonowała — kopa pszenicy 4 korce dała.
Przynieśliśmy panie, tobie próżaneczkę,
a przyjmiemy od ciebie — wielką po-dareczkę.

(t. j. że postatnica dostanie nagrodę za postatkowanie).

Wchodzą potem do sieni domu. A wtedy ktoś niewidzialny wylewa na nich z po za drzwi wiadro lub konew wody. Mimo to, wkraczają do izby czeladnej, a nieraz i do pokoju, gdzie im przy odgłosie muzyki dozwalają tańczyć czasami przez noc całą.

Pan zaś otrzymaną próżankę zachowuje i daje ją do święcenia na N. Pannę Zielną (ob. str. 98). Następnie przy siewie kruszy ją i zmięszawszy z pierwszą garścią zboża do zasiewu przeznaczoną, rzuca na pierwszy zagon; słomę zaś z owej próżanki wsadza na tymże zagonie w ziemię.

II.

Z. Gloger (w czasop. *Biblioteka Warszawska* z roku 1867 tom II), w artykule o obrzędach rolniczych, powiada: iż powodowany chęcią przechowania rzeczy niknących i zacierających się z dniem każdym, zamierzył skreślić monografię okolicy górnej Narwi, w której leżą miasta: Wizna, Tykocin, Suraż, pod względem historycznym, archeologicznym i etnograficznym. Zanim jednak pracę tę ukończy, podaje tu opis jednego z najstarożytniejszych obrzędów rolniczych, to jest dożynków i okrężnego w tych słowach:

„Przez cały czas trwania żniwa oziminy, żniwiarka najprędzej żnąca, zajmuje zawsze pierwszy zagon z brzegu; wyprzedza ona w swej pracy wszystkich żniwiarzy czyli żeńców i zowie się postatnicą[1]) lub zostającą na postaci: tem daje sobie przywilej niesienia wianka przy dożynkach. Postacią nazywa się cały rzęd żniwiarzy i przestrzeń pola ze zbożem, którą oni żnąc zajmują, postatnica zaś bierze swą nazwę od tego, iż żnąc na przodzie, prowadzi niby całą postać, jest jakby jej przełożoną, bo pierwszą w postaci, daje jej przykład. Inna żniwiarka, po postatnicy żnąca najspieszniej, zajmuje drugi zagon z brzegu, przyległy zagonowi postatnicy, ta zowie się postacianką, a przy dożynkach niesie równiankę.

Dożynając żyta, zostawiają ostatnich kilkanaście lub więcej kłosów w gromadce nie zżętych (zwykle to bywa przy drodze lub miedzy, gdzie rżysko się kończy, gdzie więc żyta dożynają); wtedy-to odbywa się w następny sposób obrzęd strojenia przepiórki. Gromadkę czyli kępkę niezżętych kłosów, związują u góry słomianą przepaską; dwa zaś bywają tego związania sposoby: albo kłosy wszystkie razem, lub podzielone na cztery równe części, tylko części przeciwległe związują z sobą u góry. Oczyszczają dokoła i w środku z zielska i trawy, przyozdabiają całą niekiedy kępkę polnemi lub przyniesionemi ze dworu albo ogródków swoich kwiatami, niekiedy kolorowemi gałgankami, a zawisło to od fantazyi młodych dziewoi, do których zatrudnienie to należy. W środku tych kłosów kładą na ziemi niewielki kamień, na nim kawałek chleba, często posolony (niekiedy samą skórkę), i czasem pieniądz (zwykle trzy grosze); kępka ta zboża

Przepiórka.

[1]) Postatnica lub jak gdzieindziej zowią przodownica, postawnica, postadnica. *(G.)*.

nazywa się przepiórką, a zajęcie koło tego, strojeniem przepiórki [1]).

Myśl tego starożytnego zwyczaju jest piękną, gdy bowiem pola zostają ze zboża ogołocone, chce ona przepiórce (mającej u ludu pewne znaczenie) zostawić garstkę tego zboża; ptak ten bowiem w zbożu gnieździ się i żyje. Co zaś do chleba, soli i monety, które kładą w przepiórce czyli w tej kępce kłosów, to lud jako symbole swoich potrzeb, kładzie je tam w myśli, aby urodzaj zaspokajający rolnikowi jego potrzeby, w roku następnym dopisał. Myśl opiełania czyli oczyszczania przepiórki, mogła być albo poprostu w celu ozdobienia jej, lub żeby w roku następnym, zboże tak bez chwastów i trawy się urodziło.

Po ustrojeniu przepiórki jest zwyczaj oborywania jej; chłopaki i dziewczęta pochwyciwszy taką, która raz pierwszy w życiu była dopiero w tym roku u żniwa, wziąwszy ją za ręce i nogi, wśród śmiechu i gwaru, obciągają po rżysku dokoła przepiórki i to się zowie oboraniem przepiórki.

Zwyczaj ten, który poniekąd nazwaćby można frycowem młodej żniwiarki, powstać musiał pierwotnie z myśli ludu utrwalenia w pamięci tej, która raz pierwszy brała udział w żniwie, starego zwyczaju strojenia przepiórki. Pustota i wesołość chłopaków i dziewcząt często sprawia, że z samą postatnicą lub gumiennym (karbowym), albo z każdą żniwiarką i żniwiarzem, kogo tylko uchwycą, robią to samo co z pierwszy raz u żniwa będącą dziewczyną.

Zważywszy, iż stary zwyczaj zakazuje niszczyć przepiórki przy oraniu rżyska po żniwach, czyli jej zaorywać, a rataje zawsze są zwyczajowi posłuszni, w wyż opisanym oborywaniu przepiórki, widzieć także się daje jakby wyobrażenie tego jej zachowania przy oraniu pola, zabezpieczenie od zaorania. Może rzeczywiście niegdyś, dla lepszego oznaczenia i zachowania przepiórki, oborywano ją na prawdę zaraz przy ustrojeniu, zdaje się jednak, iż do zachowania jej, wystarczającem jest samo przekona-

[1]) W Krakowskiem, zagon, który pozostał lub znalazł się na środku przy ukończeniu żniwa, nosi nazwę: koza. Kto go ma rznąć (czasami czyni to dwóch), ten idzie tam zerwać kozę, a gdy ją rwie, mówią że: jedzie na kozie (ob. *Lud* VI str. 530).

nie ludu, że póki przepiórka nie odleci na zimę do ciepłych krajów (wyraju), póty zostawionych jej kłosów niszczyć nie można.

Przy strojeniu przepiórki, prawie nie ustaje śpiewanie stosownych pieśni; oto początek jednej z nich:

52.

Oj wyleć, wyleć raby (pstry) sokole,[1])
bo już nie przyjdziem w to czyste pole.
Oj wyleć, wyleć raba przepiórko,
bo już nie przyjdziem w to czyste pólko itd.

To wszystko jak powiedzieliśmy, ma miejsce przy dożynaniu żyta, w kilka zaś lub kilkanaście dni potem, następuje dożęcie pszenicy i wtedy to są właściwe dożynki.

W dniu, w którym mają dożąć, cała wieś nad wieczorem bierze najczęściej udział w żniwie, robota idzie z wielkim pośpiechem, dożąć bowiem w dniu tym postanowiono koniecznie; czasami więc żniwo po zachodzie słońca trwa jeszcze gdy zboża na polu pozostaje dosyć. Przed dożęciem zaczynają śpiewać długą pieśń dożynkową, nuta jej poważna jak cały prawie ten obrzęd [1] odpowiednia śpiewowi chórowemu. Pieśń ta, jak zobaczymy, składa się z prawie oddzielnych dwuwierszowych zwrotek, z których po każdej powtarza się trzeci wiersz „plon niesiemy, plon," rzadko i w niektórych tylko miejscowościach, dodają czwarty wiersz „do jegomości w dom" [2]). Treść tych zwrotek jak zobaczymy jest rozmaita, lubo prawie zawsze odnosi się do osób i okoliczności mających związek z obrzędem i żniwiarzami. Z wielu zwrotek odnoszących się do postatnicy, śpiewanych wśród innych przy dożynaniu zboża, przytaczamy tu parę:

---

[1]) Sokół w dawnych wyobrażeniach Słowian, był symbolem miłości, ztąd też napotkać go można prawie we wszystkich pieśniach miłosnych naszego ludu, czasem jednak i nie w miłosnych, jak powyżej mamy przykład. *(Z. G.)*.

[2]) Jakkolwiek do wiersza plon, niesiem, plon, wiersz do jegomości w dom, zdawałby się być na pozór koniecznem dopełnieniem, to jednak powiemy, iż pierwszy z nich jako sam tylko najczęściej w tamtych okolicach używany, zdaje się być dawniejszym od drugiego, który dopiero z powstaniem dworów utworzonym został. *(Z. Gl.)*.

53.

Oj postatnico pofolguj, pofolguj,
swojej czeladki nie morduj, nie morduj,
Plon niesiem, plon.

A postatnica folguje, folguje,
swojej czeladki żałuje, żałuje,
Plon itd.

Śpiewają także zwrotki odnoszące się do postacianki.

Gdy już dożęto zboża, dziewczęta biorą się do wicia wianka i równianki; wianek wiją z kłosów żyta, kwiatów polnych lub przyniesionych ze dworu i swoich ogródków; czasem jagody kaliny bywają także użyte.

Wianek.

Jeżeli do wianka wchodzi żyto, to równiankę robią z pszenicy; oba te bowiem zboża użyte być muszą, ponieważ do dworu zaniesione oznaczać mają dokończenie zbioru całego ozimego plonu. Równianka bywa kształtu dwojakiego. Pierwsza przedstawiona tak jest uwita, aby postawić ją było można i to jest przyczyną dziwnego jej kształtu, równianka zaś druga jest tylko pęczkiem zrównanych, związanych nitką kłosów ze słomą równo uciętą; ztąd też równianką ją nazwano. Zwykle robią jedną równiankę, w razie zaś gdyby wianka nie wito, robią dwie, jedną z żyta, drugą z pszenicy [1]).

Przy wiciu wianka i równianki, śpiew nie ustaje, od czasu zaczęcia go przy dożynaniu zboża, trwa zwykle bez przerwy aż do złożenia tego wianka państwu we dworze; liczne zwrotki pieśni dożynkowej powtarzają na przemian, i tym sposobem śpiew

[1]) Ten ostatni zwyczaj zauważyliśmy we wsi Wojny-Szuby; dodać bowiem tu należy, że często w sąsiednich wsiach nawet, napotkać można pewne małoznaczące, lecz zawsze różne odcienie w obchodzeniu jednego obrzędu. *(G.)*.

jej trwa parę godzin. Przy wiciu wianka i równianki, śpiewają między wielu zwrotkami i te:

Oj wyleć, wyleć raby sokole, itd. (ob. nr. 52).

Gdy wianek uwito, kładą go na głowę postatnicy, obok niej postacianka niesie równiankę, za niemi idzie cała gromada i śpiewając postępują tak powoli z pola ku dworowi. Wianek nieść może tylko niewiasta niezamężna, dziewczyna; jeżeli więc podczas żniwa postatnicą była mężatka lub wdowa, co się czasem zdarza, to ta przynajmniej w dniu dożynków ustąpić musi swego miejsca wybranej dziewoi; noszenie bowiem wianka na głowie, od czasów najstarożytniejszych u ludów słowiańskich tylko dziewicom przystoi; tu zwyczaj ten odwieczny wybitniej zastosował się.

Równianki.

Jak powiedzieliśmy, treść pieśni odnosi się do osób i okoliczności mających związek z obrzędem i żniwiarzami, osobami temi są zwykle państwo i oficyaliści dworscy, mianowicie ekonom i gumienny. O ile dla państwa widać pewne uszanowanie w tej pieśni, o tyle dla oficyalistów grubą ironią, przez wyśmianie najczęściej ich powierzchowności, przedstawienie w karykaturze. Nie gniewają się oni bynajmniej za to, nie widzą w tem bowiem tegoczesnego umysłu, ale dawny zwyczaj; zresztą w dniu tym wesołym, następuje jakby pobratanie się wszystkich, czego najlepszym dowodem jest stary i piękny zwyczaj, dziś już mało napotykany, iż pierwszy taniec zaczyna pan z postatnicą, a pani z sołtysem. To też oficyaliści słysząc w pieśni czynione z siebie grube żarty, kiwają tylko głowami i uśmiéchają się. Przytaczamy tu parę przykładów:

54.

A na dziedzińcu siwe kamienie,
u ekonoma krzywe golenie:
Plon niesiem, plon.

U ekonoma czerwone buty,
bo wziął czerwony złoty[1]);
Plon i t. d.

Przytoczyćby można wiele zwrotek tego rodzaju, powiadają one *np.* że ekonom ma „cztery pięd̨zie nosa," że zażywa naraz „dwie garści tabaki," że chodzi „w świniaczym kożuszku," i t. p. Śpiewają jeszcze do gumiennego lub innych sług we dworze, dowolnie często tworząc zupełnie nowe zwrotki, ku czemu jest pobudką, chęć dowcipnego wyśmiania; zachodzi ztąd w tej części pieśni dożynkowej wielka rozmaitość, nie zawsze zasługująca na uwagę.

Lud w każdej wiosce, w pieśni dożynkowej, pewną ironią okrywa często także mieszkańców sąsiednich wiosek, dobrodusznie z nich szydząc; jestto właściwością pieśni dożynkowej, każdej prawie wioski: przytaczamy tu dla przykładu to, cośmy słyszeli w dwóch miejscowościach: Jeżewie i Stelmachowie, sąsiednich sobie, w blizkości miasta Tykocina leżących.

W Jeżewie śpiewano tak:

55.

A w Stelmachowie skakają żaby,
tam dożynają szkaradne baby:
Plon niesiem, plon.

Na Jażewskiem polu skakają owieczki,
dożynają żyta grzeczne panieneczki (lub dzieweczki):
Plon i t. d.

A w Stelmachowie myszy zboże jedzą,
do naszego pana i drogi nie wiedzą:
Plon i t. d.

W Stelmachowie zaś słyszeliśmy, jak śpiewano w tenże sposób o Jeżewie; częstokroć tylko zamiast wymienienia nazwy wsi w której „myszy zboże jedzą," wymieniają nazwisko obywatela tam zamieszkałego *np.*

U pana N. N. myszy zboże jedzą i t. d.

[1]) W zwrotce tej przechowała się pamięć kolorowych butów, które musieli widocznie i oficyaliści niegdyś zapewne od świata przywdziewać, tudzież pamięć rachunku na czerwone złote czyli dukaty; lud atoli śpiewa dziś tę zwrotkę, źle rozumiejąc właściwe znaczenie jej wyrazów. *(G).*

Naturalnie rozumieć to należy tylko jako ironią.

Wszystkie zwrotki, któreśmy przytoczyli lub zrobili o nich wzmiankę, z wielu niewymienionemi i temi, które poniżej przytoczymy, stanowią jedną pieśń dożynkową, aż do złożenia wianka we dworze.

Gdy gromada wchodzi na dziedziniec, chłopaki zaczajeni z dzbankami wody, zwykle przy wrotach czyli bramie, oblewają postatnicę i wianek na jej głowie wodą, do której przez pustotę, często popiołu lub piasku dosypią (1). To oblewanie wodą ma ma podobno znaczyć, aby tak jak ta woda rosi wianek, deszcz z nieba rosił przyszłe zasiewy; dodać bowiem tu należy, że stary zwyczaj każe, by pierwsza garść zboża rzucona w ziemię przy rozpoczęciu siejby, była wykruszoną z wianka dożynkowego lub równianki. Zwyczaj ten w wielu miejscach dotąd się zachowuje, często widzieć się daje w czasie siejby, miejsca gdzie siać zaczęto, przypruszone słomą ułożoną niekiedy w krzyże; słoma ta jednak nie z równianki ale najczęściej z pierwszego omłotu nowego zboża pochodzi.

Wracamy do rzeczy: gromada śpiewając postępuje powoli przez dziedziniec, i tu się zatrzymuje, zwyczaj bowiem każe, aby w obec państwa oczekujących zwykle w ganku przed domem, wyśpiewać prawie całą pieśń, a głównie to, co się tyczy państwa, ich dzieci (jeżeli mają) tudzież oficyalistów i pewnych okoliczności. Przytoczymy to co się tyczy pana, pani i ich dzieci; że jednak nie w każdym dworze jest pan i pani, nie wszędzie są dzieci, a te bywają różnej płci i wieku, lud też stosuje się do tego i gdzie niema *np.* pani, tam nie śpiewa nic o pani i tem podobnie.

56.

1. Otwieraj panie nowe wierzeje (bramę,) [1])
bo się na polu już kłos nie chwieje:
Plon niesiem, plon.

2. Otwieraj panie szerokie (lub dębowe) wrota,
niesiem wianuszek z samego złota:
Plon i t. d.

3. Nie żałuj panie siwego źrebca,
ślij po muzykę choćby do Królewca. Plon itd.

[1]) Zwyczaj powyższy uważaliśmy szczególniej we wsi Złotoryi nad Narwią. *(G).*

4. Nie żałuj panie siwego konia,
ślij po muzykę choćby do Torunia [1]). Plon i t. d.

5. Zaścielaj panie stoły i ławy,
jedzie do ciebie gość nie bywały (rzadko bywający)

6. I wystaw panie nam piwa beczkę. Plon i t. d.

7. A w ogródeńku żółta lilja,
a nasz jegomość na koniu wywija:

8. A na dziedzińcu jasne obłoki,
nasza jaśnie pani bierze się pod boki:

9. A na dziedzińcu trawa (lub rośnie), murawa,
a nasza pani chodzi jak pawa (paw'):

10. A na dziedzińcu grochowin wiechatek (wiecheć,)
a nasza pani jak różowy kwiatek;

11. A nasza pani w wielkim kłopocie,
rozpuściła suknię po całym płocie:

12. A na dziedzińcu czerwone goździki,
naszej pani dzieci, to kieby słowiki:

13. A w ogródeńku kwitną (lub: piękne) kwiatki,
u naszej pani ślicznieisze dziatki:

14. A na dziedzińcu grochowin wiechatek (lub kumatek,)
nasza panienka jak różowy kwiatek:

15. A na dziedzińcu stoją sine dęby,
nasza panienka sznuruje się w wstęgi:

16. A w ogródeńku biała lilija,
a nasz pan młody na koniu wywija:
Plon i t. d.

Jeżeli dziedzic ma dorosłego syna, to nazywają dla odróżnienia obydwóch: *pan starszy* i *pan młodszy* lub *młody.*

Tak swój śpiew najczęściej kończą:

57.

1. Bodaj zdrowo plonowała,
po cztery korce kopa dawała:
Plon i t. d.

[1]) Wyrażenie o muzyce z Torunia lub Królewca, pozostało w pieśni z czasów, kiedy miasta te miały w dawnej Polsce powszechny rozgłos, kiedy bardzo wielu z różnych stron zwiedzało je, spławiając zboże. *(G).*

2. Do pokoju nie pójdziemy,
aże pana zobaczemy:
3. Do pokoju nie pójdziemy,
aże panią zobaczemy:
4. Bodaj zdrowo plonowała,
za tak — roczek doczekała:
Plon i t. d.

Z tych zwrotek widzimy, iż może dawniej państwo, dopiero gdy je wyśpiewano, wychodzili przed dom na przyjęcie tego dorocznego i jak lud powiada w pieśni „niebywałego gościa".

Gdy śpiewać kończą, gromada przystępuje ku państwu, postatnica nachyla się, pan zdejmuje jej z głowy wieniec, lub ona to uskutecznia i oddaje w ręce panu, winszując „by tak za roczek państwo doczekali;" dostaje wtedy od pana datek „na wstążki;" niegdyś był nim dukat, talar lub inna sztuka srebra; dziś rubel, lub kilka złotych. Postacianka oddaje równiankę i otrzymuje także datek; dawniej sołtys w imieniu gromady winszował państwu, dziś zwyczaj ten prawie zaginął. Państwo proszą potem gromadę, by się wzięła do jadła, ustawionego zwykle na stołach przed dworem; oficyaliści lub inni słudzy częstują niem, jestto najczęściej wódka, piwo, chleb, ser, ogórki lub inne owoce, niekiedy mięso i t. d. Po poczęstunku zaczyna grać muzyka, złożona jużto z wioskowego skrzypka (zowiącego się w języku ludu, *wesółkiem)* już ze sprowadzonych z miasta żydków ze skrzypcami i basetlą; gromada bierze się do tańca, który dawniej pan z postatnicą zaczynał. Zabawa odbywa się na dziedzińcu, lud podochocony tańczy przy świetle latarni częstokroć do rana. Zwykle urządza się aby dożynki wypadły w sobotę, by wywczasowanie się po nocnej hulance, nie robiło gospodarzom nazajutrz różnicy w ich zajęciach. Wianek i równiankę wiesza się we dworze w sieni lub kancelaryi gospodarza; przechować się on tam winien, aż do nowego w roku następnym.

Okolica w której zwyczaje te traktujemy, zamieszkaną jest w większej części, przez *zagonową* czyli *zagrodową* szlachtę, dożynki zaś w sposobie tu opisanym, obchodzone są po dworach t. j. tam, gdzie zwykle są wioski włościańskie. Nie chcemy tu wyrazić, że zagonowa szlachta ma inne obrzędy i zwyczaje; owszem, zwyczaje i obrzędy, tak we dworze, jak u włościanina lub zagrodowego szlachcica są jedne, z jednego bowiem wypływają

źródła, a tylko okoliczności w formie ich obchodzenia sprawiły pewne różnice, lecz nie zmieniły pierwotnej myśli obrzędu. Ustrojoną przepiórkę po zżęciu zbóż, wszędzie widzić można, tak na polu dworskiem, jak na polu włościanina lub zagonowego szlachcica; jestto bowiem zwyczaj pierwotny, ogólny, ludowy: każdy gospodarz, choćby właściciel jednego zagona, ma za święty obowiązek, zostawić ostatnią garstkę niezżętych kłosów „dla przepiórki". Często więc — szczególniej u zagrodowej szlachty, gdzie każdy prawie zagon innego ma właściciela, — widzieć można po żniwach, co kilka kroków przy drodze ustrojoną przepiórkę; staremu bowiem zwyczajowi każdy zadość uczynił.

Każdy z zamożniejszych we wsi gospodarzy, wyprawia dożynki lub okrężne swym sąsiadom, jeżeli mu w dożęciu zboża pomagali, przyjmując ich gościnnie wedle starego przysłowia: *czem chata bogata, tem rada.* Poczęstunek składa się zwykle z pieczonej gęsi, jajecznicy z kiełbasą, wódki parzonej z miodem zwanej *krupnikiem*, niekiedy miodu syconego przez samą gospodynią i t. d.; nieraz wioskowy skrzypek (wesółko,) gromadkę rozwesela przygrywając od ucha: tańcem jest najczęściej *obertas* czyli *kujawiak.*

Na tem skończywszy opis dożynków, określimy jeszcze różnicę między niemi a *okrężnem* zachodzącą.

Dożynki oznaczają dożęcie zboża ozimego t. j. żyta i pszenicy, tudzież obrzędy i zabawy powyżej opisane; okrężne zaś, ucztę po skończeniu wszystkich prac w polu a więc żniw, siejby i t. p., ucztę huczną i wesołą bez poprzedzających ją obrzędów, mających miejsce przy dożynkach, lubo oddawanie państwu wianka było niegdyś i przy okrężnem [1]). Wyraz okrężne powstał z pojęcia tego *okrążenia* wszystkich pól, czyli zżęcia i zebrania wszystkiego, co się na polach w *okrąg* znajdowało, okrężne też uważano za większą uroczystość od dożynków; zrobimy tu jeszcze wzmiankę, iż na gruntach wsi Wnory pokazano nam pagórek panujący nad polami tej wsi noszący nazwę *okręg* (ob. *Lud* III str. 204, notka).

Okrężne rzadko dziś w tamtej okolicy obchodzone, było niegdyś wielką uroczystością, mianowicie w większych majątkach. Gdy z pól wszystko sprzątnięto, oznaczano pewien dzień, spra-

[1]) Są podobno ślady, że za pogańskich czasów, okrężne nazywało się *Wieniec* i było świętem bogini *Żywieny. (G).* Ob. *Lud* XI, str. 149.

szano gości z sąsiedztwa, nad samym wieczorem przybywała gromada śpiewając pieśń dożynkową. Postatnica każdej gromady składała wianek a sołtys winszował państwu *latosich* zbiorów i życzył, by przyszłych doczekali szczęśliwie, a powinszowanie to zwano *oracyą*. Postatnice jak i inne niewiasty, zwyczajem ówczesnym ubrane były w białe koszule, czerwone gorsety, w mnóstwo na szyi korali i wstęg u warkoczów czyli kos, wolno spływających.

Przed dworem stały beczki z piwem, na stołach kosze z chlebem, serem i owocami, zwykle bito jeszcze wołu lub barana. Po uczcie, muzyka złożona najczęściej ze skrzypek, basetli i bębnów lub cymbałów (na których grywali żydzi) do tańca przygrywała ludowi i państwu; ci ostatni bowiem tańczyli w pokojach, przy otworzonych drzwiach i oknach, gromada zaś przed domem na dziedzińcu. Niekiedy muzykę składali cygani; pierwszy taniec w gromadzie zaczynał pan z postatnicą a pani z sołtysem, jeżeli zaś było kilka wiosek, to pan po kolei tańczył z postatnicą z każdej wsi; latarnie przyświecały *biesiadzie*, często dla uciechy zapalano beczki po smole, tańce trwały do rana, bywało to zwykle w pogodną noc wrześniową.

Kończąc opis powyższych zwyczajów musimy nadmienić, iż ramy niniejszego artykułu nie pozwoliły nam zamieścić naszych uwag nad tymi obrzędami, i zastanowić się nad znaczeniem u ludu przepiórki, w której głosie upatruje on nawet brzmienie wyrazów: *pójdźcie pleć*, *pójdźcie żąć* i żałosne po żniwach: *niema nic*[1]). Żałujemy także, iż do pieśni tu podanych, a mogących pójść niedługo w zapomnienie u ludu,[2]) nie byliśmy w stanie właściwej im muzyki dołączyć, jak również nie zamieściliśmy wielu szczegółów, *np.* między innymi, że obok pieśni dożynkowej i inne bywają czasami podczas dożynków śpiewane, oto początek jednej:

Zielona ruta, jałowiec,
lepszy kawaler, niż wdowiec. (obacz nr. 50).

---

[1]) W całym kraju znaną jest dobrze wprawdzie allegoryczna piosnka: *Uciekła mi przepiórka w proso* i t. d. na Ukrainie zaś, jest taniec ludowy, odprawiany zwykle w polu, nazywający się przepiórką. *(G).*

[2]) Dwie przyczyny głównie wpływają obecnie na zacieranie się wyżej opisanych zwyczajów, a mianowicie: zmieniony stosunek urządzenia włościan i dworów, tudzież zbieranie plonów za pomocą kośby, czyli koszenie zboża na morgi, często w tych czasach używane, dla braku rąk do żniwa. *(G.)*

III.

Pieśń żniwiarzy od Rajgrodu. (A. Połujański *(Wędrówki po Gub. Augustow.)* podaje podobną z Podlasia).

58.

1. Dożali żytka do odłogu,
podziękujem Panu Bogu.
Plon niesiem.

2. Uchylaj panie cisowe wrota,
niesiem wianeczek z szczerego złota.
Plon i t. d.

3. A nasz wianeczek jedwabiem wity,
nie wykupisz pan za talar bity.
Plon i t. d.

4. A w ogródeńku (masz panie) czerwone kwiatki,
a tu we dworze masz piękne dziatki.
Plon i t. d.

5. Nie żałuj panie białego sera,
da tobie Pan Bóg pięknego syna.

6. Nie żałuj panie siwego konia,
szlij po muzyki choć do Krakowa.

7. *(v.)* Nie żałuj panie siwego źrebca,
ślij po muzyki choć do Królewca.

8. Nasza pani chodzi po drodze (v. po jedwabnej podłodze,)
u niej trzewiczki złote na nodze.

9. A nasza pani nie rada gościom,
schowała się za jegomością.

10. A nasza pani w czerwonej szubie,
kukiełki gniecie i w nosie dłubie.

11. A na jeziorze ryba, okónki,
a nasza pani lubi ogórki.

12. A na jeziorze rybeńka, leszcze,
a nasza pani rączkami pleszcze.

13. A u jelenia szerokie kopyta,
u naszego pana trzysta kop żyta.

14. Da u jelenia szerokie ucho,
u naszego włódarza wielkie brzucho [1]).

[1]) Włódarz ma także na Podlasiu (osobliwie ruskiem) nazwę tywón.

15. „Dziękuję wam moje dziateczki,
co pozbierali w polu kłóseczki".
Plon niesiem.

16. Dziękujem panu za politykę,
za garniec wódki i za muzykę.

17. Dożęli żytka, dożniem i jarki,
nie żałuj pani piwa, gorzałki.

18. A na podwórku kawałek osi,
a pan u pani pięknie prosi.

19. Aby nas dobrze obdarowała,
i z błogosławieństwem (do dom) odesłała.

59.

Przy sprzęcie jarzyny (jęczmienia): Od Rajgrodu, Goniądza.

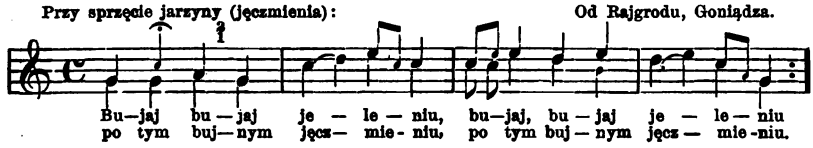

Tok melodyi przypomina pieśń w Seryi XIII *Ludu* nr. 108.

IV.

60.

Od Suwałk (Korkliny, Trzciane).

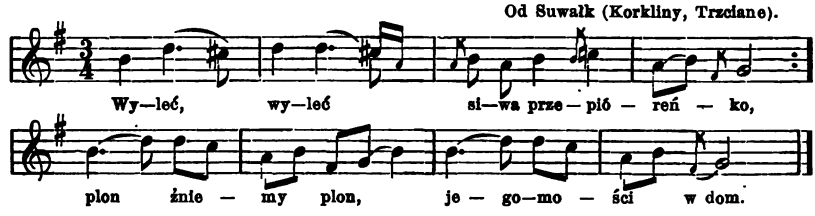

1. Wyleć wyleć, siwa przepióreńko
już niepójdziem więcej w te poleńko.
Plon żniemy plon,
jegomość w dom.

2. Dożęlim żytká do odłogu
podziękujmy panu Bogu
Plon wieziem plon. i t. d.

3. Bodaj kopa plonowała
i sto korcy z żyta dawała.
Plon wieziem plon.

4. Otwarzaj pani szerokie wrota
niesiem równiankę ze scerego złota.
Plon i t. d.

5. Nie żałuj pani talara bitego
wykup równiankę dla honoru swego.

6. Wyjdzi wyjdzi pani pod ganeczek
a wykup wykup ten złoty wianeczek.

7. Zaścielaj pani stoły i ławy
jedzie do ciebie gość niebywały.

8. Nie żałuj pani białego sera
toć da ci Pan Bóg pięknego syna.

9. Nie żałuj pani siwego dryganta
poślij po piwo; po muzykanta.

10. A u naszej pani kaczki w rowie
a nasza pani chodzi w złotogłowie

11. A u naszej pani kaczki w życie
a nasza pani w jaksamicie.

12. A na jezierze ryby okunie
a nasza pani okrężne szykuje.

13. A na jezierze ryby leszce
a nasza pani obręczne pleszce.

14. A na jezierze biała grzabielija
a nasz jegomość na koniu wywija.

15. A u jelenia szerokie kopyta
a u naszego pana pełne gumna żyta.

16. A u jelenia szerokie rogi
a u naszego pana pełne żyta brogi.

17. A u jelenia szerokie ucho
a u naszego pana wielkie brzucho.

18. A u naszej pani jak dwie kopani,
daj-że nam piwa, — boś nasza pani.

V.

Od Suwałk (Wychodne. Zielone).

61.

1. Otwieraj pani szerokie wrota
znosim wianeczek szczerego złota.
Plon niesiem plon.

2. Nasz wianeczek nie po takiemu,
każdy kłoseczek po złotemu.
Plon niesiem plon.

3. Bodaj w zdrowiu plonowali,
drugiego roku doczekali,
Plon niesiem plon.

4. Świecą na niebie gwiazdy mieniące,
a nasze państwo liczy tysiące.
Plon i t. d.

5. Pożęli'm żyto aż do odłogu
Podziękujmy-ż tu Panu Bogu.

6. Pożęli'm żyto aż do granicy,
nie żałuj panie piwa szklanicy.

7. Zaścielaj panie stoły i ławy
jadą goście w rok niebywały.
Plon i t. d.

8. Każ panie zaprządz parę drygantów,
aż do Królewca po muzykantów.

9. Nie żałuj pani białego syra,
da pani Pan Bóg piątego syna.

10. Biała kaczeńka chodzi po błocie,
a nasza pani chodzi we złocie.

11. Oj i na niebie siwe obłoki
a nasza pani wsparłszy się w boki.

12. Oj nasza pani bardzo wspaniała,
na ganeczek wyniść nie chciała.

13. Oj i w ogródku białe kwiateczki
u naszej pani ładne dziateczki.

14. Oj na jeziorze fala wybija,
nasza panienka na koniu wywija.

15. U naszej pani piękne kurczęta,
naszego panicza lubią dziewczęta.

16. Nasza kucharka w wielgim kłopocie,
porozwieszała garnki na płocie.

17. A na policy grochu misa,
u naszego ekonoma głowa łysa.

OBRZĘDY.

CHRZCINY.

Od Drohiczyna, Brańska.

Skoro tylko urodzi się dziecko i odbierająca babka takowe wykąpie, zaraz też podaje je ona całować ojcu, matce i każdemu z obecnych. Zaczynają także robić przybory do chrzcin. Ojciec wiezie do młyna pszenicę i żyto na mąkę, które młynarz winien zemleć na poczekaniu, jako pilno i rychło potrzebne; gdy tymczasem babka owa przyrządza coś w domu n. p. zarznie prosiaka, parę kur, parę kaczek, a nawet gęsi. Dawniej naprożyła (naprażyła) ona t. j. nagotowała w tyglu wódkę z miodem (lub w braku tegoż z cukrem, albo też z masłem i słoniną) i ta nazywała się pępkową v. pępkówką. W czasie tym żaden obcy mężczyzna, zwłaszcza nie żonaty, pokazać się w izbie nie może, choćby w najpilniejszym interesie, bo by mu babka zabrała czapkę i nie oddała póki by jej nie wykupił. Za powrotem ojca z mąką, babka rozczynia ją, miesi i piecze pierogi. Na takich przygotowaniach zejdzie dni trzy i więcej, czasem do tygodnia, w miarę tego czy sute czy skromniejsze mają być chrzciny. Teraz babkom odbierającym urwało się o tyle, że wódki nie prożą, bo choć mają mniej roboty (z powodu nastania piwa,) ale też i nie mają czem podochocić się tak bzdurno jak dawniej.

W dniu do chrztu wyznaczonym, ojciec idzie i zaprasza na kumów tych ludzi, których matka albo jeszcze przed urodzeniem dziecka albo po jego urodzeniu czy to z krewnych czy z sąsiadów obmyśliła i wybrała; a wybiera się najczęściej takich jakich dla dziecka mieć się życzy, bo to najczęściej dzieci udają

się w chrzestnych rodziców (są do nich podobne). Tak zaproszeni przybywają; kuma przynosi z sobą około garnca kaszy jaglanej, albo gryczanej lub jęczmiennej, parę funtów słoniny, z pół-kwarty masła, z pół-kopy jaj (jeśli ma pszczoły to i z pół-kwarty miodu) jako dar dla nowo-narodzonego; kum zaś przyjeżdża furmanką, ale żadnego nie przywozi daru. Taż kuma przynosi nadto kawał nowego jak-najcieńszego białego płótna, lecz trzyma go przy sobie i dopiero przy obrzędzie chrztu podaje księdzu na szatę niewinności którą tenże po chrzcie oddaje wraz z dzieckiem, a z którego potem matka szyje dziecku koszulkę. W ogóle ubranie dziecka do chrztu powinno być białe; kolorowego, a szczególniej czerwonego wystrzegają się; nawet przyczepiania czerwonych wstążek, jaskrawego powijaka i t. p., bo dziecko tak przybrane, wyrósłszy, nawiedzane było-by przez ogień. (W tym duchu jest powiastka ob. Lud, VIII str. 107 nr. 42).

Gdy już babka ubrane do chrztu dziecko poda kumie, ta nieznacznie gdzieś za pieluszki wtyka mu pieniądz srebrny (złotówkę, dwuzłotówkę, pół-rublówkę lub inną jaką monetę koniecznie srebrną). Z monetą tą dziecko bywa podawane do chrztu, na to, ażeby całe życie miało szczęście i przyszło do bogactwa. Moneta ta wszakże po chrzcie staje się nabytkiem odbierającej babki, która przy rozbieraniu dziecka pilnie ją poszukuje i niby to przypadkiem odnajduje. Kumę z dzieckiem wiezie kum na swej furmance. Kuma, przy wejściu do kościoła, powinna przede drzwiami kościelnemi przyklęknąć na kamieniach, jeśli chce, żeby dziecko nigdy na ból zębów nie cierpiało.

Po odbytym chrzcie zapisuje się na plebanii akt urodzenia, który opłaca kum a za który zapisujący bierze od niego tyle ile na nim wytargować może (złoty, dwa złote, pół-trzecia i t. d.). Poczem kumostwo z dzieckiem udają się do karczmy. Tam kum kumę, chociażby niemi byli żonaty i mężatka, a tem bardziej kawaler pannę, uczęstować powinien miodem a czasami winem, w braku zaś tych napojów piwem, nigdy zaś wódką, co i dawniej przestrzegano. Potem kupuje on za złotówkę obwarzanków (po groszu jeden,) do których niekiedy nakinie (dorzuci) ich jeszcze kilka szynkarka. Obwarzanki te przywozi on i oddaje matce jako dar dla chrześnika na smoczki. Zanim kumostwo z dzieckiem powrócą, odbierająca babka pełniąc zarazem obowiązek kucharki, gotuje obiad. Kumowie przyniosłszy dziecko, oddają je matce

mówiąc: „daliście nam żyda a my wam przywoziemy katolika“ i każą zgadywać jak mu na imię. Tu dopiero kłopot, bo nie wiedzą jakiem mianem katolika tego mają przywitać. Jeśli ktoś prędko odgadnie, to dobrze i kłopot usunięty; jeśli zaś nie odgadnie, to kumowie długo ciekawych wytrzymują, zanim prawdziwe im imię powiedzą. Nie często bowiem się zdarza, aby rodzice oznajmiali życzenia swe co do imienia noworodka. Częściej zdają się oni pod tym względem na kościół t. j. na księdza, jakie tenże da mu imię, który znów bierze takowe zwykle wedle porządku kalendarzowego.

Po załatwieniu tej niepewności, ojciec noworodka idzie i zaprasza na chrzciny sąsiadów i sąsiadek, wszakże samych tylko ludzi żonatych i owdowiałych; kawalerowie bowiem i panny wtedy tylko bywają na chrzcinach jeśli dziecię trzymali do chrztu, inaczej pokazywać się tam nie śmią. Mężatki więc przychodzą z darami (tak jak to wyżej powiedziano o kumie, lubo mniej suto,) mężowie ich zaś bez takowych. Za przybyciem każda z mężatek zbliża się do położnicy, wita ją z podróży „z Krakowa“ (broń Boże zkąd-inąd) i pyta jej, czy szczęśliwie odbyła podróż i co z tamtąd mężowi przywiozła: „miecz czy kądziel?“ jak mu czy jej na imię?, poczem pomału i nieśmiało (niby-to sekretnie) oddaje swe dary, które położnica przyjąwszy składa gdzieś w kącie łóżka. Po takiem przywitaniu i oddaniu darów, mąż położnicy prosi i zasadza przybyłą za stół, męża zaś jej sadza przed stołem, i przypija do nich prożoną wódką, (było to dawniej, dziś zaś babka kucharka podaje kawę,) do której pieróg już jest przygotowany na stole (często stosami nakrajany). Gdy się wszyscy zaproszeni poschodzą i za stół i przed nim zasadzeni zostaną, wtenczas babka-kucharka stawia na stół barszcz z buraków [1]) z wieprzowiną, wołowiną lub baraniną, potem rosół z makaronem lub ryżem, dalej kaszę jaglaną albo gryczaną ze słoniną, a często nawet z mlekiem na gęsto i masłem oblaną. Na tem uczta się kończy, która acz obfita, zawsze od weselnej jest skromniejszą.

[1]) Dawniej pijali przed jedzeniem w kolej barszczówkę (taką samą prożoną wódkę jak i inna, lecz nazwaną tak dla tego, że każdy i każda barszczówkę wypić musiał za jednym pociągiem do dna). Teraz ani barszczówki ani inszej wódki już nie dają, ale odrazu zapraszają i biorą się do barszczu.

Po ostatniej potrawie babka-kucharka stawia zwykle przed kumów na stół talerz na którym leży ułamany kawałek noża zwanego tu kozikiem, albo inny tak zwany cyganek, a biesiadnicy (lubo wiedzą dobrze na jaki cel) zapytują jej jednak: a naco to? Babka wtedy z żalem odzywa się, że jej się kozik przydarł czy ułamał, że potrzebuje sprawić sobie nowy, a niema za co. Kum więc, a za nim kuma, kładą na talerz po 10 lub więcej groszy (dziś kopiejek) i odsuwają od siebie talerz przed drugich; inni także rzucają na talerz po dziesiątce, po piątce, po trojaku i t. p. Babka zgarniając to, cieszy się że teraz będzie miała dobry kozik, i oświadcza to mężatkom jakoby im dawała do zrozumienia aby jej nie pomijali, mówiąc: teraz (lub rychło) i wy mnie także zapotrzebujcie.

Po uczcie dawniej przesiadywali dłużej, bo rozgrzane pępkówką głowy zdobywały się na różne koncepta. Teraz każdy rychlej idzie do swego domu, bo i przy odbytym objedzie kobiety o przędziwie, płótnie, o ilości naprzędzionych pół-łokciowek i t. d.mężczyzni o zasiewach, orce, zbiorach i t. d. mieli dość czasu nagadać się. Zatem pożegnawszy gospodarzy rozchodzą się. Ojciec chrzestny tylko przy pożegnaniu daje położnicy złotówkę lub dwie i upomina ją aby przy kąpieli dziecka nie żałowała mydła, żeby jego chrzestny syn czy córka była biała.

Następnego dnia wszyscy zaproszeni na wczorajszą ucztę, nie czekając nowych zaprosin, idą już sami do ojca chrześniaka; ale mężczyźni niosą wtedy każdy, dawniej butelkę wódki, teraz dwie butelki miodu na poprawkę, na której zejdzie nieraz dzień cały. Ojciec noworodka, chociaż ich nie prosił, ale pewnym będąc że przyjdą, każe babce-kucharce przygotować przekąskę. Przybyli, żadnych prócz pełnych butelek nie przynoszą darów; więc napiwszy się miodu i nagadawszy, wracają do siebie.

POGRZEB.

„Gdy chory gotuje się na śmierć, proszą tu jak wszędzie w świecie katolickim do niego księdza z śś. Sakramentami. Do roku 1863 był zwyczaj (powszechnie zresztą zachowywany) że ksiądz jadąc, jak u nas mówią „z Panem Bogiem“ do chorego,

miewał zawsze z sobą maleńki dzwonek, na odgłos którego spotykający go przyklękali i odmawiali pacierz na intencyę choćby nieznajomego chorego. Dziś dzwonek ten słyszeć się już nie daje. Był także zwyczaj exportowania zmarłego z domu do kościoła i z kościoła do grobu z krzyżem i chorągwią lub sztandarem, zamożniejszych nawet z kilku chorągwiami. Dziś i ten także zwyczaj, z przyczyn od woli ludu niezależnych, nie bywa zachowywanym".

Jak tylko człowiek ostatni dech życia wyzionie, zaraz go przenoszą na prostą słomę, podwiązują mu szczęki, i zamykają oczy jeśli je ma choćby cokolwiek otwarte, na to, żeby kogo zaraz za sobą nie wypatrzył do grobu. Poczem dają na podzwonne[1]) i godzą księdza o wyprawienie exportacyi i pogrzebu.

Do czasu exportacyi, ludzie nawiedzający ciało zmarłego, po umówieniu przez nich pacierza, częstowani są w tym domu piwem (dawniej wódką), poczem wraz z innymi obecnymi śpiewają pieśni nabożne; lecz po exportacyi, ani śpiewów ani poczęstunku już nawiedzających nie ma[2]).

Jeśli umarły posiadał pasiekę i pszczoły, to przed eksportacyą powinien ktoś z domu pobudzić je stukając kijem po ulu żeby nie spały, bo również poumierają. (Lud, Ser. X str. 217. Ser. XVI str. 134. XVII str. 150). Toż samo i ludzie w całej wsi spać nie powinni wtenczas, kiedy kogoś choć z innego domu exportują; nawet małych dzieci matki budzą je wówczas ze snu.

---

[1]) Zadzwonić potrzeba jak można najprędzej; bo dusza zmarłego nie znajdzie drogi do miejsca jej naznaczonego, lecz katulać się (włóczyć, błąkać) będzie po tym świecie tak długo, dopóki nie uderzą za nią we dzwony.

[2]) Osobliwie też u ludzi biednych, na których tu nie zbywa, jak wszędzie między ludem. Ostaszewski (Tyg. illustr.) powiada, że bieda ta czasami i dobre przynosi skutki. Na dowód czego przytacza następujące zdarzenie: „Ubiegłej zimy, w jednem z tutejszych miast w głębi prowincyi, umarł nędzarz, a żona jego przez trzy dni kwestując po mieście, zaledwie zdobyła się na sprawienie trumny nieboszczykowi. Przez ten czas leżał on w chacie nie pogrzebiony, do której ona na noc wracała zawsze i obok niego spoczywała. Kiedy trumna była gotowa, i kiedy uproszony człowiek zajechał z nią przed chałupę żeby ciało zabrać, żona

Na klaczy umarłego wywozić nie należy, bo taka klacz nie donosiłaby nigdy źrebięcia, lecz na wałachu. Wioząc ciało zmarłego z domu do kościoła, wiozą razem z niem bochen chleba, i ten oddają ubogim kościelnym.

Rodzice dziecka swego umarłego wyprowadzać osobiście nie powinni, bo wyprowadziliby za nim wszystkich z domu. Umarłemu dziecku, czy to chłopczykowi czy dziewczynie, a podobnież dorosłemu kawalerowi lub pannie, kładą na trumnie wieniec z kwiatów naturalnych, wstążką najczęściej białą związany, który przy stawianiu ciała do grobu z trumny zdejmują i zawieszają w kościele.

Po odwiezieniu ciała do kościoła, z powracającej furmanki, na granicy wsi albo gdzie pod krzyżem, trzeba wyrzucić jeśli nie wszystką to choć trochę słomy, inaczej bowiem umarły wprędce pojawił by się znowu we wsi.

Po pogrzebie, odbytym przy zwykłych kościelnych ceremonijach, domownicy zmarłego, tych którzy choć byli na nabożeństwie żałobnem (jakiemi są n. p. słudzy kościelni i dalsi znajomi,) ale w ich domu na stypie znajdować się nie mogą, prowadzą do karczmy i tam piwem i przywiezionym z domu chlebem ugaszczają. Sąsiedzi zaś z tejże wsi i inni mogący (kwalifikujący się) być na stypie, wracają (zajeżdżają) do swych domów i po obejrzeniu swego gospodarstwa, nie czekając na zaproszenie domowników nieboszczyka (którym chcą oszczędzić trudów,) sami idą na stypę.

---

wszedłszy do niej pierwsza, spostrzegła towarzysza życia swego siedzącego na łóżku, i niecierpliwie wyglądającego jej powrotu, odżył nieborak, dla tego tylko że był biednym, bo żeby był nieco zamożniejszym, własna jego żona nie omieszkałaby żywcem zakopać do ziemi, co w każdym razie, od żony czy nie od żony, nie może poczytywać się za przysługę.

Pomimo tej korzyści, nie ma jeszcze powodów ubiegania się za biedą; owszem rozum doradza odpędzić ją wszelkiemi siłami, bo za jedną biedą idzie tuż druga gorsza, a za nią jeszcze gorsza, co wyraża Krakowiak (śpiewka) w ten sposób:

Jedna bieda, to nie bieda,
Druga bieda, to nie bieda,
Trzecia bieda, oto bieda,
Titra dada, titra dida!

Pojęcie podobne wyraża i przysłowie niemieckie: Aller guten (bösen) Dinge sind drey.

Tam zasiadają za zastawione już stoły i przed podaniem objadu śpiewają nabożne pieśni, a w przestankach częstowani bywają piwem. Gdy już objad gotów, podają im najprzód kawę, po niej barszcz a następnie i inne potrawy, podobnie jak na chrzcinach. Kto nie był na nabożeństwie żałobnem w kościele, ten na stypę nie pójdzie, chyba że go umyślnie na nią zaproszą.

A. Połujański *(Wędrówki po Gub. Augustow.* str. 203). powiada o pogrzebach Podlasian puszczaków (od Rajgroda i t. d.). „Pogrzeb zmarłego, jeśli był zamożnym i familija jego nie szczędzi wódki, przedłuża się do dni trzech, podczas których śpiewają się pieśni nabożne. Jeśli zaś zmarły puszczak był biednym, to wieś cała odprowadza zwłoki jego za wieś do pierwszego krzyża lub figury, i powraca do swych domów; krewni zaś lub przyjaciele odwożą nieboszczyka na wieczny spoczynek na cmentarz".

„Niektórzy z Puszczaków utrzymują, że dla ulżenia duszy cierpiącej zmarłego, sąsiedzi pozostali koniecznie dobrze pić muszą. I dla tego powszechnie nie żałują, podług możności, wódki przy obchodzie pogrzebowym".

Tenże *(Wędrówki* str. 210) powiada o pogrzebach Rusinów (od Lipska, Sopoćkin): „Pogrzeb zmarłego Rusina odbywa się skromnie. Krewni i przyjaciele odprowadzają zwłoki za wieś do najbliższego krzyża, zkąd, po odśpiewaniu pieśni pobożnych, wszyscy powracają do domów, poruczając jednemu mężczyźnie odwiezienie zwłok do kościoła i na cmentarz".

62.

Pieśń w chorobie i utrapieniu. Od Zambrowa.

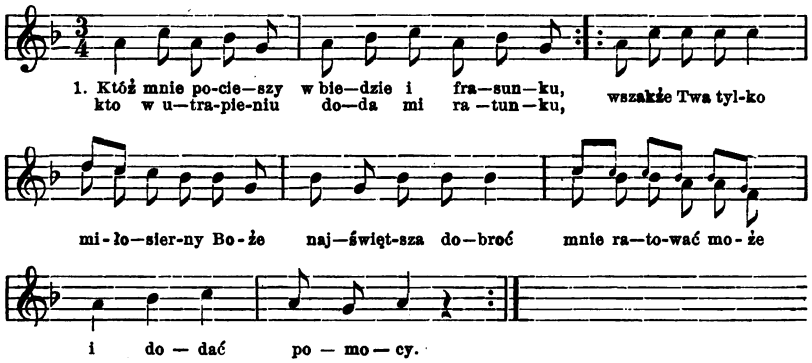

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* str. 267. — Nuta ob. *Lud* XIII nr. 44.

63.

O Opatrzności Boskiej. Śniadów.

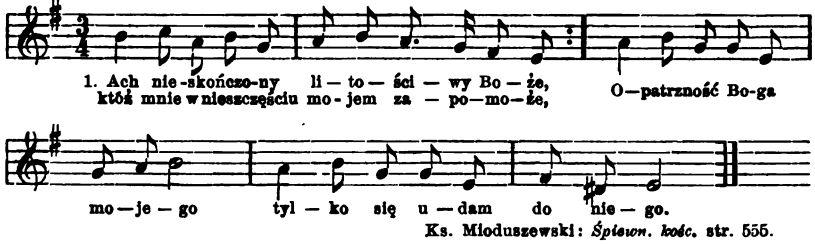

Ks. Mioduszewski: *Śpiewn. kośc.* str. 555.

64.

P. szlachecka.

O marności świata. Pieśń śpiewana przy powrocie z cmentarza. — Od Łomży i Tykocina.

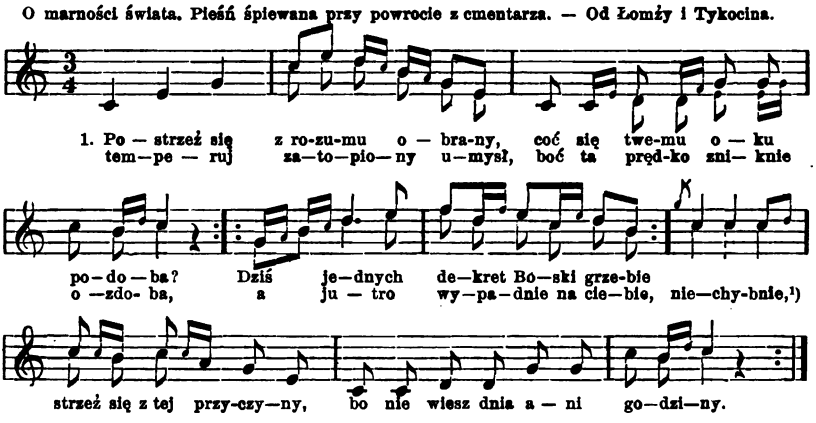

6. Nie trwóż się, ani też desperuj,
że w grzechowej jesteś malignie,
oddaj się w opiekę Maryi,
ona cię z tej toni wydźwignie.

7. Wiesz dobrze że jej nie nowina
za nami błagać swego Syna,
najwięksi grzesznicy doznali,
którzy jej na pomoc wzywali.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.*, str. 565.

[1]) Przypomina ks. Baki: Uwagi o śmierci niechybnej i t. d.

WESELE.

I.

Z. Gloger *(Obchody weselne* przez Pruskiego. Kraków 1869). Z dzieła tego pozwalamy sobie wyjąć jedynie wiadomości dotyczące okolic Tykocina oraz pewnych osad Podlasia zabużańskiego i Mazowsza północno-wschodniego t. j. miejścowości osobiście pod względem obchodu weselnego przez autora zbadanych [1]).

I. Dziewczęta i młodzieńcy. Tu mówiąc o panieńskiej krasie (urodzie, warkoczu i t. d.) w ogóle, powiada autor (na str. 17,) że dziewczęta potrzebujące i w zimie zielonej ruty do ubioru głowy, przykrywały garnkami rutę w ogródkach z nadejściem mrozów i osypywały śniegiem. Widział on kilka razy na Mazowszu i Podlasiu to chowanie ruty na zimę.

O wielkim przepychu i bogactwie wieńców i stroju, wiele mówią dawne pieśni (wieńce bowiem przystrajano błyskotkami i szychem). Jedna pieśń z nad Narwi powiada:

---

[1]) Czynimy to ze względów praktycznych, mianowicie dla bliższego zestawienia ich z podanemi następnie przez nas samych i innych opisami krótkimi wesel i szczegółami urywkowemi, zebranymi w tychże lub pobliskich okolicach, a tem samem ułatwienia badań porównawczych nad mazowieckiemi w ogóle; poczem pójść muszą dalsze podobne prace, na większe podjąć się winne rozmiary. I tu nadmienić czujemy się w obowiązku, że dzieło Glogera do prac szerszych porównawczych niezbędne, w rękach każdego sumiennie i gruntownie rzecz traktować pragnącego badacza znajdować się powinno. Tem bardziej, gdy dzieło to zdobią illustra-

65.

Żebyś była uboga sierota,
nie [illegible]-byś wianuszka ze złota.
Ale jesteś [illegible]na nad pannami,
twój wianuszek [illegible]m nakrapiany.

Ob. *Mazowsze* IV str. 280 nr. 158. nr. 281. — *Lud* XII nr. 288.

Wieniec z kwiatów (róż i fijałków) przystrajano w drogie kamienie i ozdoby na kształt korony. W jednej ze starych oracyj weselnych w Tykocimskiem, starszy drużba przy ofiarowaniu wieńca pannie-młodej prawi: „nie ja cię panno tą koroną koronuję, sama siebie koronujesz".

Dziewicy, która wianek t. j. wstyd straciła, zakładano za karę na głowę biały rąbek, zawijano ją, przez co stawała się białogłową czyli kobietą. Powiadano mi we wsi Dąbrówce na Podlasiu w Tykocińskiem, że jeszcze do roku 1830 każdą dziewczynę po wykryciu jej hańby, nie dopuszczano do kościoła, lecz stawiano we drzwiach kościelnych w niedzielę podczas nabożeństwa, opartą z wzniesionemi rękoma na dwóch wysokich miotłach (ob. tamże na str. 19).

Wysoko zatem ceniono czystość. Dziewiczą. W pieśni mazowieckiej z nad Narwi słyszymy:

66.

Ciesyła się moja cała rodzinecka,
zem ja donosiła do casu wianecka,
zem go nie straciła w karcmie, na ulicy,
jednom go oddała w kościele przy świecy.

Lud VI nr. 78. — Ser XX nr. 215. *Mazowsze* III nr. 82.

Ojcowie i matki żenili dawniej swych synów. Pieśń z nad Narwi powiada (znana także i to szerzej na Rusi):

67.

Ożeniła matka syna po niewoli,
i wzięła synowę nie dla upodoby (nie wedle upodobania).

Zalotnik czasami, jak wiadomo, podjeżdżał z muzyką i przy-

---

cye w drzeworytach niektórych momentów obrzędu, mianowicie: a) korowaj (str. 152 tamże;) b) wieniec czyli rózga weselna (str. 199;) c) stół z weselnym chlebem (str. 245;) d) strój ślubny Młoduchy (str. 269).

jaciółmi pod okna kochanki. U Mazurów nad Narwią taką słyszałem pieśń (znaną już z kilku zbiorów:)

68.

Ej zar-zyj, zar-zyj, mój wrony koniu
w cyste pole lecący,
niechaj usłysy moja dziewcyna
w okienku stojący.

Wrony koń zar-zał, nowy dwór zadrzał,
dziewcyna usłysała,
Ej bywaj, bywaj (przybądź) o mój najmilsy,
bom cię dawno widziała i t. d.

Ob. *Mazowsze* IV, str. 186, nr. 87.

Kończąc ten ustęp o dziewczętach i młodzieńcach, gdy już zbliżyłem się nieco do opisu ich wesela, dodam jeszcze, że jak dziewczęta pamiętają o rucie, by ją mieć w ogródkach na swe wesele, tak również o żeniaczce myślące dziewoje, o czerwone kaliny starają się wcześnie na jesieni po lasach. Przysposabianie się to w kalinę widziałem na Podlasiu koło Białego-stoku jak w innych stronach Polski.

(Ob. *Lud* ser. I str. 329 (nr. 63) str. 364 (nr. 179).

Znana jest pieśń nad Wisłą:

Czego kalino w dole stojisz i t. d. (*Lud* ser. I str. 210).

U Mazurów w Łomżyńskiem taką znalazłem pieśń:

69.

Zażądała Marysia
kalinowego wianka, i t. d. (obacz nr. 74).

II. Wróżby. Na Podlasiu w ziemi Bielskiej, koło Tykocina, Knyszyna i Suraża, dziewczyny słysząc (z wiosną) głos zezuli (kukułki) wołają: „Ej zieziula, zieziula, ile lat do mego wesela?“ Po tych słowach rachują kukanie swej wróżki, i to są lata do zamęźcia. Mniejsza lub większa ich liczba jest lepszą lub gorszą wróżbą; umilknięcie w chwili pytania znaczy rychłą śmierć lub dozgonne panieństwo.

Na Mazowszu koło Łomży słyszałem znowu tak wołające dziewczęta: „Kukawecko zuzela, ile lat do mego wesela?“ W ten sam sposób wróżą sobie czasami żeniaczkę i chłopcy.

Lecz głos ten przepowiada także i śmierć. Smutna też mazowiecka pieśń zaczyna się:

Koło dworu topola stojała
a na tej topoli zazula kowała.
(W. z Oleska. — Wojcicki: P. ludu,. I. 123).

W Podlaskiej pieśni także usłyszymy:

70.

1. Kuje zieziula, kuje siweńka
po sadzie latający,
Płace dziewcyna, płace młodzieńka
u ludzi chorujący.

2. Bodaj zieziula, bodaj siweńka
już więcej nie kowała,
i wykowała ojca, mateńkę,
a ja sierotą ostała.

3. Ej wykowała ojca, mateńkę,
wykuj ze mnie samę,
niech ja po swojej mateńce
sierotą nie ostanę.

Do wróżb takich należą i pieśni przy sobótkach (kupalnockach) nucone. (obacz str. i *Mazowsze* IV str. 135—136).

W pieśni weselnej mieszczan z Choroszczy słyszymy jak stęskniona do matki córka nuci.

71.

1. Z róży kwiat urwała,
na dunaj rzuciła:
Płyń-że, płyńże z róży, kwiecie,
do mojej rodziny.

2. Wyszła stara maci
z wiadrem wodę braci,
i tak stała zadumała,
kwiatek poznawała.

W pieśni z nad Narwi i Wisły jadą trzej młodzieńcy nad jeziorem:

Jeden mówi do drugiego,
wianuszek płynie,
drugi mówi do trzeciego:
dziewczyna tonie. i t. d. (Ob. *Lud* I str. 195).

Do wróżb święto-jańskich należy jeszcze ta: widziałem ją w ziemi Bielskiej na Podlasiu nad Narwią. W wigiliję ś. Jana dziewczęta związują lekko dwie łodygi młodziuchnych w tej porze konopi blizko siebie rosnących. Gdzie konopie podrosną i pokaże się, że to był płoskun i maciora czyli głowacz, to wróżba jest, że na jesieni dziewczyna ta pójdzie za mąż, gdy

zaś obydwie łodygi okażą się albo płoskunami albo maciorkami to wróżba niepomyślna.

Teraz przychodzę do wróżb jesiennych i jędrzejówek. Otóż widziałem na Podlasiu po skończonych żniwach, gdy z sierpami ostatni raz idą z pola dziewczęta, że, zebrawszy się na ściernisko w gromadkę, biorą po koleji wszystkie sierpy towarzyszek, a trzymając je za końce, rzucają je poza siebie; której sierp najdalej ze wszystkich odleci, ta najpierw z grona obecnych wyjdzie za mąż.

Tu należą i wróżby czynione powszechnie w wigilię ś. Andrzeja i ś. Katarzyny.

Widziałem nad Narwią, Wisłą i Bugiem (a opisuje to samo Zienkiewicz na Pińszczyznie), jak każda z dziewcząt kładzie do niecki, niecółki czyli kopanki po t r z e w i k u; jedna je o p a ł a (przytrząsa,) a której trzewik najpierw wyleci z kopanki, ta najpierw pójdzie za mąż w tym roku.

Wybiegają na dwór i kołki liczą w płocie, w ten sposób na Mazowszu: „to wdowiec, to kawaler“ (toż samo na Rusi) i t. d.

W Lubelskiem i na Mazowszu rano w sam ś. Jędrzej dziewczęta przybiegłszy do studni, zaglądają do wody, bo można w niej wtedy przyszłego męża zobaczyć (w Krakowskiem: w zwierciadle). To przeglądanie wiadra wody (praktykowane i na Litwie) i dziś widziałem w wielu okolicach nad Narwią.

Na Podlasiu nad górną Narwią oprócz wielu Jędrzejówek, jak np. lania wosku i cyny, taką jeszcze czynią w wigilię nowego roku wróżbę: Wieczorem dziewczęta gotują rzadką lemieszkę, a nabrawszy jej na warząchew (dużą drewnianą łyżkę) lub na kopyść (mniejszą nieco łyżkę,) wybiegają z nią po koleji przed dom słuchać szczekania psów i powiewu wiatru. Jeżeli psy szczekają z dwóch stron, to z obydwóch przybędą swaty; jeżeli od strony cmentarza lub kościoła, to przepowiednia śmierci w ciągu nadchodzącego roku.

Na Podlasiu jest przesąd, że gdzie znajduje się chłopak na wydaniu, tam przez trzy ostatnie miesiące roku nie snują krosien kobiety, nie robią w poniedziałki płótna, gdyż młodzian nadaremno kręciłby się jak wrzeciono. Złą jest wróżbą dla młodziana gdy mu koń w drodze okuleje lub złamie nogę (ob. *Mazowsze* IV nr. 260 *a*,) a dobrą wróżbą, gdy koń rży ruszając z dziedzińca, bo będą radzi z przybycia gacha.

III. Pora wesel i znaki gdzie są dziewki na wydaniu. Na Podlasiu i Mazowszu, centkują (obrzucają w kropki) wapnem lub białą glinką ściany domów, robiąc to głównie koło okien. W Krakowskiem zaś, jak uważałem, centkują często płot lub wrota, gdyż cała chata jest bielona (ob. *Lud*, V. str. 157); zwyczaj ten jest u Górali, w Sandomierskiem i wszędzie. Centki te w zimie i jesieni są jakby kwiaty, gdy w ogródkach śnieg zakryje zmarzniętą ziemię; jakoż nazywają je niekiedy kwiatami albo tarantowatą chatą. Nigdy tego nie powinna robić panna albo brat jej lub matka, ale sam gospodarz, gdy na jesień umuskana stanie przyzba i polepiona ściana, bo tylko ojciec ma znać, kiedy jest córka godna męża. Robi to tak, że o tem w chacie nikt nie wie; gdy obaczą to dziewki, sromają się i wymawiają to matce; ale matki powiadają: „a na to-zem cię chowała, zeby cię ludzie wzięli".

To samo widzimy u Kurpiów; tam wysypują jeszcze przed domem podwórze piaskiem we floresy, a w dnie świąteczne potrząsają jedlinką t. j. czaciną drobno siekaną z jodły lub świerku. (Wójcicki: *Zarysy domowe*, III. 211. Obacz nadto tegoż opis wesela, oraz: *Mazowsze* IV str. 213).

IV. Swaty, zaloty. Pośrednik do kojarzenia małżeństw uproszony, rozmaicie się nazywa w różnych okolicach, powiatach i województwach. Jest więc: dziewosłęb, dziewosłumb (na Mazowszu), swat, starszy swat, raj, rajek lub rajko (na Podlasiu, Mazowszu i Litwie), poseł (nad Bugiem), starosta (w Krakowskiem) i t. d.

Dniami swatów są niemal powszechnie Czwartki i Soboty, więc także na Mazowszu w Łomżyńskiem, na Litwie w Grodzieńskiem i na Podlasiu w Tykocińskiem, gdzie jest jeden obyczaj u cząstkowej szlachty, włościan i mieszczan. We wtorki bywają koło Wilkomierza na Litwie, także u zaściankowej szlachty na Podlasiu, a zawsze u Puszczaków koło miasta Ostrowi. Nie idzie wszakże za tem, aby już w jednej okolicy a nawet wsi nie mogły wcale odbywać się swaty zarówno tak we wtorki, jak w czwartki lub soboty.

U zagrodowej szlachty nad Narwią i Nurcem pierwszy raz jedzie swat z młodzianem we wtorek, drugi raz we czwartek po stanowczą odpowiedź przybywa, a trzeci raz w sobotę dla ostatecznego uradzenia o weselu, wianie i zapowiedziach, z których

pierwsza nazajutrz wychodzi. Wyjątkowo tylko swaty bywają tu w niedzielę.

Na Mazowszu u Puszczaków koło m. Ostrowia, również pierwsze swaty bywają we wtorek, po ostatnią odpowiedź przybywają we czwartek, trzeci raz w sobotę, (ob. *Mazowsze*, IV str. 195). U mieszczan w Wysokiem-mazowieckiem młodzian z rajkiem przybywa raz we wtorek, drugi raz we czwartek; w wielu okolicznych wsiach przybywa w niedzielę i we czwartek.

Dla odmówienia zalotnikowi ręki dziewicy w sposób nieubliżający a grzeczny, dawano dawniej w Polsce przy gorzałce arbuza. To samo znaczenie ma szara polewka czyli czernina. Widziałem w Ostrołęckiem u Puszczaków, że, gdy po odpowiedź przyjeżdża młodzian z rajkiem po raz wtóry we czwartek, to zaraz po jego przybyciu zastawiają wieczerzę; gdy na nią podadzą czerninę czyli tak tu zwany szary barszcz z prosięcia, gęsi lub kaczki, to zjadłszy wieczerzę, w milczeniu odjeżdżają zaraz z domu zachmurzeni ale bez wymówek. Jeżeli szary barszcz się nie ukaże na stole, to rajko zaczyna zaraz z rodzicami radzić o weselu i wianie.

Złamanie słowa po oświadczynach i przyrzeczeniu, uważają wszędzie za czyn haniebny. U Puszczaków, młodziana który się cofnął, biją drudzy; dziewicy zaś która złamała dane słowo, parobek wysypuje na wiatr pierze z jej pierzyny (ob. *Mazowsze* IV str. 214).

Wśród dnia odprawiane swaty należą do wyjątków. Pora zatem nocna swatów nie pochodzi wcale z przypadku, bo i przenosiny odbywają się niemal w całej Polsce w nocy. Przyczyna leży w tem, że przodkom naszym chodziło po prostu o to, aby za idącemi w swaty jak i za nowożeńcami na nowe gospodarstwo, niedobry człowiek, widząc ich, nie rzucił złego życzenia, uroku lub czarów.

Na Mazowszu i w Krakowskiem idąc w swaty, dziewiosłęby pukają do okna, prosząc by im drzwi otworzono. Przy wejściu niemal wszędzie, dziewosłęby, pokłoniwszy się nisko czapkami mówią: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i odbierają odpowiedź: „Na wieki wieków, Amen“.

Na Podlasiu w Tykocińskiem rajko pyta się „cy nie macie do sprzedania casem jałosecki, bo chcielibyśmy kupić“ lub „sły-

seliśmy ze macie jałoskę do sprzedania“ albo „ze macie jałoskę w zajęciu (ze szkody,) chcielibyśmy ją wykupić.

Na Podlasiu w Tykocińskiem i Białostockiem u okolicznej szlachty słyszałem taką przemowę rajka:

72

1. Jezus Chrystus pochwalony,
siwa czapka, wierzch zielony,
mój kawaler już chce żony,
ja od niego jest proszony.
2. Imość panny rączka biała
a czy będzie pleć umiała,
czy niema złości z uporem,
czy wytnie dobrze stęporem.
3. Wyżąć żytko, — zrobić wszystko,
grabić siano to zabawa,
barszcz z boćwiną to potrawa.
4. Widać że to grzeczna dama,
umie uprząść, utkać sama;
a Bóg dobry dopomoże,
że będzie pełno w komorze;
ani głodu, ani nędzy,
pełne gumna, wór pieniędzy. i t. d.

Swaty na Podlasiu odbywają się prawie tak samo u zagrodowej szlachty, jak u mieszczan rolnictwem się trudniących i włościan; bo obyczaj jest jeden, ma tylko pewne odcienie i formuły różnym okolicom, jak również warstwom narodu właściwe.

Zwykle dziewosłąb skończywszy swą przemowę lub zapytanie, stawia flaszkę z gorzałką na stół nakryty białym obrusem, na którym chleb i sól wiecznie bywają. Teraz prosi by mu dziewica podała kubek na znak przychylności, a podanie to oznacza zgodę z jej strony, lubo następuje ono zawsze dopiero po zachęceniu jej do tego przez rodziców. Jeżeli rodzice swatom nie radzi, to przyjmują dziewosłęba zimno; na zapytanie czy nie mają do zbycia jałoszki, czy się nie zabłąkała łasica, kuna lub gąsior, odpowiadają, że się nic nie zabłąkało, gorzałki od dziewosłęba nie przyjmują i kubka mu nie podadzą. Po takiem przyjęciu rzadko kiedy dziewosłąb próbuje dalej nakłaniać rodziców ku młodzianowi, bo to nie łatwo się udaje; opuszcza więc ten dom (mówiąc zwykle: Niech będzie pochwalony i t. d.) i ze swą go-

rzałką i młodzianem idzie do innego, gdzie także jest panna na wydaniu.

W razie dobrego przyjęcia, rodzice (przy piciu gorzałki,) naznaczywszy zwykły dzień na odpowiedź, mając dobre zamiary względem zalotnika, przygotowują się na sute przyjęcie swych gości [1]). Na Podlasiu i u Puszczaków przygotowują się na czwartek na tak zwane zapojiny i zrękowiny.

V. Zaręczyny, zrękowiny. Po wtorkowych i czwartkowych swatach, tak w Krakowskiem, jak również w Tykocińskiem, Białostockiem, na Podlasiu, w Łomżyńskiem, na Mazowszu i w wielu dzielnicach na Rusi, zrękowiny bywają najczęściej we czwartek (lub sobotę,) tejże nocy, po przyjęciu swatów. Spraszają na nie zwykle oboje Młodzi biegnąc po wsi; nad Narwią atoli (jak i na Białorusi) spraszać chodzi sama dziewica.

Głównym obrzędem zrękowin jest (tak tu na Podlasiu jak wszędzie) wiązanie rąk i zamiana obrączek. Wiązanie dokonywa się ręcznikiem; dopełnia tego starosta lub rajko na chlebie.

Wiązanie ukazuje się często i przy innym także obrzędzie. Był zwyczaj u Puszczaków w Ostrołęckiem koło Chorzell i Myszyńca, że jadących do ślubu państwa-młodych przewiązywano w pół na wozie pasem ze słomy żytniej (niemłóconej).

W okolicach Białowiezkiej puszczy widziałem tak odprawiane zrękowiny: W wigilię ślubu przybywa wieczorem panmłody z marszałkiem i drużbami; w izbie pozostają oni ciągle w czapkach, sadowią za stołem pana-młodego, a marszałek wyprowadza z komory pannę-młodą na ręczniku (który trzymają za dwa końce) na znak jej uległości, i sadza ją za stołem na ławie obok oblubieńca. Dziewczyna niby się sroma, gniewa i odwraca od młodziana. Wtedy swańki śpiewają:

73.

Nie siedź-i bokom,
bo to narokom;
siadaj prościusieńko,
hlani milusieńko.

---

[1]) Dziewica najczęściej zupełnie przystaje na wolę rodziców. W okolicach Białowiezkiej puszczy, zagadniona odpowiada: „jak tatuś i matusia, to i ja tak," lub „jak tatulo i matula to i ja".

Z końcem tej piosenki nawraca się dziewczyna ku młodzianowi już bez sromu i gniewu. Teraz przed niemi zaścielają na stole ręcznik, na nim kładą niepoczęty bochen chleba, a na chlebie oboje Młodzi i rodzice panny kładą swe ręce, marszałek cztery ręce związuje ręcznikiem. Teraz bizunem swoim zdejmuje on z-lekka czapkę z głowy panu-młodemu i podaje ją druchnie, która przypina do niej wianek, a marszałek znowu bizunem wkłada czapkę na głowę zaślubionego (wyraziłem się: zaślubionego, gdyż do zrękowin tych przywiązują wagę ślubu, który do kościoła idą tylko stwierdzać). Zdjęcie i włożenie czapki panu-młodemu bizunem, ma głębsze swoje znaczenie. Bizun (bat) jest symbolem urzędu, władzy i jakby kapłaństwa marszałka weselnego; zdjęcie więc czapki bizunem po to, aby ją oddać panu-młodemu z wieńcem dziewicy, jest tylko usymbolizowaniem całego aktu ślubnego. Oddanie wianka jest oddaniem ręki i krasy dziewiczej; oddaje go starosta obrzędu weselnego na godle swej władzy, swego stanowiska, jest to zwyczajowe prawo ojców naszych. Teraz piją zdrowie zaręczonych, wołając wielkim głosem: „wiwat!“ Kieliszki przy wychylaniu zdrowia godzi się brać tylko przez chustkę, nigdy gołą ręką; pić zaś należy do dna, a z kieliszka wylać, gdyby się pozostało kilka kropel. To branie czarki przez chustkę jest zwyczajem tym samym, co w województwach białoruskich nakrywanie jej ręcznikiem, gdy się do ust niesie.

Jest u nas zwyczaj (u osób zamożniejszych w kraju więc i na Mazowszu) odwożenia obrączek po zmarłych do Częstochowy, gdzie takowe na sprzęty kościelne, przerabiano; to nam przypomina owe zawieszanie pierścieni po zmarłych na ołtarzach w pierwszych wiekach chrześcijaństwa (ob. *Lud*, Ser. I str. 175. 179. 180. *Mazowsze* I str. 176). Córki niezamężne dzielą się obrączką zmarłej matki, aby cząstki te wprawić do swoich obrączek ślubnych, bo jakże drogą dla dzieci pamiątką jest ślubny pierścień rodziców. Lud przywiązuje do obrączki ślubnej pewne własności, lekarskie nawet, n. p. obrączki takiej używają do spędzenia jęczmienia z oka. (ob. także: *Lud*, XV str. 156 nr. 28).

Na Podlasiu nad Narwią zwykle przy zaręczynach niema zamiany obrączek; kładą się one tylko w ślubne wieńce uwite w dziewiczy wieczór. Gdy więc pan-młody, przybywszy do narzeczonej przed odjazdem do kościoła, daje jej wieniec na

głowę, a ona jemu przypina takiż do żupana, to przez zamianę tę wieńców odbywa się zarazem i zamiana obrączek. Kupują tu dwie pary obrączek: jedną do wianków kupuje panna-młoda, drugą do obrzędu ślubnego pan-młody. To kładzenie obrączek w wieńce i zamiana ich w ten sposób, ma początek swój w powszechnym niegdyś obrzędzie kościelnym zamiany wieńców w przy ślubie.

Przy zaręczynach śpiewają różne pieśni, a między innemi pieśń o kalinie, znaną na Podlasiu jak i na Rusi. (ob. str. 136).

Wszędzie dziewosłęby układają się z rodzicami Młodej o wiano, podarki i t. p. Często chodzi tu o rzeczy ważne, np. czy młodzian ma iść na gospodarkę żony, czy też ona do jego domu. Na Podlasiu i Mazowszu pierwsze zowie się przystąpieniem do żony; zwykle wszakże przystępuje żona do męża. Po takich zmówinach, nazajutrz, jedzie pan-młody do proboszcza dać na zapowiedzi. Na Podlasiu pan-młody sam jechać nie może; zawsze jedzie z rajkiem: bo z plebanem winien poważny człowiek a nie młodzik mówić w tej sprawie. Zwykle oboje Młodzi jadą z rajkiem na tak zwany egzamin; proboszcz słucha ich czy umieją dobrze katechizm, daje też im przestrogi i nauki, ważność przyszłego ich powołania wystawiając. Na Podlasiu bywa to zawsze w piątek, t. j. nazajutrz po opisanych tu zrękowinach.

Nad Narwią, w ziemi Bielskiej, pan-młody powracając z rajkiem od proboszcza, znowu zajeżdża do domu bogdanki na biesiadę, również przywożąc z sobą gorzałkę (w drodze kupioną).

Przez czas od zaręczyn do wesela, gdy wychodzą zapowiedzi czyli opowiedzi, panna-młoda nie robi już żadnej ciężkiej pracy, ale jest zajętą przygotowaniem się do wesela: wyszywaniem wzorów (czyli: wijuków, wijuczków) na rękawach, utkaniem płótna i przysposobieniem weselnych darów, których wiele naszykować musi, gdy zamożnego gospodarza jest córką; bo jak całe sioło darzy ją podczas wesela na jej nowe gospodarstwo, tak każdy znowu musi jakiś od młoduchy z wesela wynieść upominek. Pannę-młodą teraz ciągle otaczają rówieśnice, pomagając jej w niektórych zajęciach, jak n. p. w uporządkowaniu domu przed weselem i t. d. śpiewają stosowne do jej położenia pieśni, z których jednę od Tykocina przywodzę już nam w pewnej odmianie znaną z Mazowsza:

74.

1. Zażądała Marysia
kalinowego wianka,
i posłała mateńkę,
za dunaj po kalinkę.

2. Mateńka przybiegaje,
a kalina ogasaje.

3. Cy ty kalino nie rodliwa?
cy moje dziecie doli niema?
Ja urodziła jagódecek,
twemu dziecięciu na wianecek.

75.

1. Cerez bór zieleńki
biezy koń woroneńki;
oj nie sam on biezy,
na nim młody Jaś jedzie.

2. Marysiu panno moja,
zatrzymaj konia mego,
będzies miała mnie młodego.

3. Hej rozigrał się pod Jasieńkiem
koń, koń,
i zaniós go do cieścieńka (teścia)
w dwór, w dwór.

4. Osypałbym ja talarami
stół, stół,
puściłbym, puścił
konia po świetlicy,
młode sobole
po nowej komory.

VI. Sprosiny i błogosławienie. Odwieczny zwyczaj uczestniczenia całego sioła w uroczystości weselnej i w błogosławieniu nowożeńców przez wszystkich ludzi jest przyczyną, że panna-młoda obchodzi przed weselem wszystkich krewnych, całą wieś i dwór prosząc o błogosławieństwo i przybycie na wesele. Stary obyczaj i uświęcone prawo ojców zabrania kogokolwiek pominąć i opuścić tak z ludzi napotkanych wśród sioła, jak z domowników po chatach. Ktokolwiek napotkany w drodze, żyd, czy cygan, żebrak, dziecko, lub wędrowiec, każdy musi być proszonym na wesele i o błogosławieństwo. Żadnej chaty pominąć się nie godzi, choćby domu nie chrześcijan, a wszędzie zapraszać trzeba tak gospodarzy jak czeladź i nawet trzyletnie dzieci. Jest-to w wielu razach tylko formą, bo nie wszyscy wtedy zaproszeni przybywają na wesele.

Nad Narwią na Podlasiu, Mazowszu i Litwie sprosiny odbywają się jednako. W Tykocińskiem i Białostockiem panna-młoda w ostatni czwartek przed ślubem od rana idzie ze starszą druchną spraszać gości. Wszystkich po domach we dworze i w drodze spotkanych prosi o błogosławieństwo, a każdy powiada: „Niech Pan Bóg dopomaga i błogosławi“. Na wesele tak proszą: „Pan Bóg prosił na wesele, to i ja prosę takze,“ albo też: „Prosił tatul i mamula i ja prosę na wesele“. We dworze zaś: i my prosim Wielmoznych Pań-

stwa na wesele, a państwo dają Młodej na nowe gospodarstwo kilka złotych; jeżeli zaś sierota, to zboża kilka korcy. Od niechrześcijan przyjmują błogosławieństwo i proszą na wesele, ale darzenia tu niema. Za pannę-młodą zwykle prosi na wesele i błogosławieństwo towarzysząca jej druchna. Młoda kłania się tylko.

U zaściankowej podlaskiej szlachty nad Narwią sprosiny są takie prawie jak u włościan; widziałem nawet w niektórych wsiach i owo proszenie na wesele spotkanych niechrześcijan! Panna-młoda tak u szlachty przemawia do ludzi: „Prosił panojciec i pani matka i ja tym sposobem proszę państwa na wesęle".

Po czwartkowych sprosinach w swojej wsi, Młoda idzie z druchną na obce sioło, by sprosić krewnych na wesele. Krewni tacy, wywdzięczając jej się za trud przybycia, dają niemałe podarki zwykle złożone z jadła i przędziwa, czasem baran lub co z nierogacizny idzie na nowe gospodarstwo. Drużka ma obowiązek niesienia do domu za młoduchą niektórych darów, bo wozem na sprosiny się nie jeździ; Młoda zaś jest w tych dniach tak uszanowaną, że jej dźwigać nic nie przystoi a zwłaszcza danych sobie rzeczy. Przytem jest ogólny zwyczaj, że darów nigdzie po drodze składać nie można, ale w każdym domu gdzie się zaprasza, trzeba je mieć z sobą.

Wtore sprosiny są na Podlasiu w przeddzień ślubu; że zaś w tych okolicach śluby bywają we wtorki i niedziele, więc też sprosiny wtóre mają miejsce w poniedziałki i soboty. Powtórne zaprosiny są tu bardzo ważne; ci bowiem tylko goście przybywają na wesele, którzy zostaną powtórnie zaproszeni. Pochodzi to ztąd, że przy pierwszych sprosinach wszystkich proszono, a przecież, gdzie bardzo licznie zaludnione sioło, niepodobna, aby wszyscy mogli być na weselu, więc z drugiemi zaprosinami idzie się do tych jedno ludzi, co rzeczywiście być mają. Powtórne sprosiny są cokolwiek odmienne od pierwszych. Młoda chodzi teraz o zmierzchu; gdy zbliża się dziewiczy wieczór, każdemu kłania się po dwakroć, nawet i niemowlętom mówiąc: „proszę na korowaj".

W wielu domach dodaje Młoda, że już więcej sprosin nie będzie, więc, żeby goście przybywali; jest bowiem zwyczaj, że do ludzi dostojniejszych i krewnych chodzą jeszcze w dniu tym

zapraszać sami rodzice Młodej. U mieszczan w Choroszczy pierwsze sprosiny są we wtorek, drugie we czwartek, trzecie obowiązujące w wigilję ślubu, gdy się już zbliża dziewiczy wieczór, na którym goście weselni już w całym gronie znajdować się powinni. Obyczaj jest tak silnym, że pomimo niechęci jaką lud ma do starozakonnych, przecież panna-młoda przy czwartkowych sprosinach prosi tu na wesele i o błogosławieństwo wszystkich spotkanych żydów, kłaniając się każdemu dwakroć, choćby kilkudziesięciu stało na ulicy. Nie zauważyłem przytem najmniejszego u młodej dziewicy przymusu lub niechęci: bo to jest jej przekonaniem i obyczajem, który góruje nad wszystkiem i nie zna w tym razie żadnych względów i różnic wiary, stanu, wieku i majątku.

W jednaki sposób odbywają się sprosiny w miasteczkach podlaskich i mazowieckich. Widziałem w m. Wysokiem-mazowieckiem, gdy rano w dniu ślubu spraszała Młoda gości ze starszą druchną, a Młody swoją stroną spraszał, otoczony drużbami (których miał do dziesięciu). Żadnego domu nie opuszczono, Żydów proszono spotykanych tylko na ulicy.

Na Mazowszu w Łomżyńskiem sprosiny są takie, jak podlaskie w okolicy Białegostoku i Tykocina; pierwsze we czwartek, drugie w wigilię ślubu, trzecie rano w dzień ślubu.

Koło m. Bielska na Podlasiu pannę-młodą proszącą na wesele, wszystkie gospodynie obdarzają lnem, i ten jej obchód zowią chodzeniem po lnowalnem; gdy zaś ubogą sierotę obdarza kto czem może, to zowią to chodzeniem po wspomożeniu.

W okolicach Białowiezkiej puszczy na Litwie, sprosiny bywają takie jak wszędzie; panna-młoda zapraszając mówi: „Tatuś matusia i ja proszu was na wesile“ i kłania się każdemu dwa razy. Dlatego pokłon jest podwójny, że do każdej nogi musi być osobnym, tak dla dorosłych jak dla dzieci; gdy starszych młoducha całuje w ręce, to także nie w jedną ale w obiedwie. Są okolice, gdzie pan-młody przy sprosinach całuje w twarz wszystkich mężczyzn, a panna-młoda niewiasty.

W wystąpieniu i zaprosinach Młodej i Młodego widzimy wszędzie tę sprzeczność, iż: gdy Młoda z druchną krótko i poważnie, często nie bez wzruszenia i łez prosi na wesele a na twarzach dziewic znać utrudzenie od częstych a nizkich ukłonów i padania do nóg, to przeciwnie drużbowie Młodego z radością

na twarzy popisują się w każdym domu z żartobliwemi, długiemi oracyami.

VII. Drużyna weselna. Wszyscy w ogóle weselnicy i goście a mianowicie orszak pana-młodego i panny-młodej, tudzież inni urzędnicy weselni, gospodarze i gospodynie, zowią się u nas drużyną weselną. Cała drużyna weselna składa się w szczególności z dwóch drużyn: drużyny pana-młodego i panny-młodej. Jej drużyna składa się głównie z sióstr, krewnych i przyjaciółek, zwanych druchnami, drużkami, w zamożnych domach pannami drużbiącemi. Niewiasty zamożne na wesele zaproszone zowią się swachami, starościnami. Na Litwie w Nowogrodzkiem i Brzesko-litewskiem swachy zowią się zdrobniale swańkami; do obrzędów weselnych przywdziewają one na głowy czapki baranie męzkie zwane kapuzami (podobne do noszonych także w Wielkopolsce, na Mazowszu, Podolu, Wołyniu;) czapki te ubrane koralami i paciorkami kładą na namiotki. Na Podlasiu nad Narwią u kmieci, mieszczan i zaściankowej szlachty starsza swacha jest zwykle żoną rajka, a nie może być bliską krewną panny-młodej, lubo młodszemi swachami bywają siostry zamężne panny-młodej.

Nad Narwią i w wielu innych stronach u kmieci i zaściankowej szlachty panna-młoda dopiero z chwilą oczepin dostaje nazwę młoduchy. Względem swej świekry panna-młoda (na Podlasiu) jest po ślubie niewiéstką.

Do drużyny Młodego należy dziewosłąb, osoba poważna, zwany na Podlasiu: swatem, rajem i starostą, a w innych stronach (n. p. na Litwie) marszałkiem. Na Mazowszu w Łomżyńskiem gospodarze żonaci zowią się na weselu w liczbie mnogiej swacia czyli swatowie. Starosta taki jest poniekąd głównym mistrzem ceremonii na weselu; w starych pieśniach naszych kowalczyki kują konie panu staroście: swaneńka daje złote i srebrne podkowy. (Tak kują je i Młodemu, ob. *Mazowsze* IV str. 286). Na Litwie w okolicach Białowiezkiej-puszczy i źródeł Narwi widziałem na weselu kmiecem charakterystyczną postać weselnego starosty, zwanego tam marszałkiem. Z powagą sędziwego gospodarza i najstarszego weselnego urzędnika, z biczunem w ręku, trzeźwy wśród podchmielonej drużyny, oznajmiał kolej obrzędów i obowiązki każdego przypominał, gości na przeznaczonych prawem miejscach usadzał, sam nie siadając, misy

przy uczcie ustawiał i rozweselał wszystkich żartami. Wydawał rozkazy czasznikowi (podczaszemu,) poddrużemu (t. j. młodszemu, gdy starszy drużba zowie się tu drużko) i innym, a za każdą razą gdy zamierzał coś mówić do weselników, bizunem silnie uderzał w stół lub tram i wołał: proszu o hołos! Na ten znak uciszyła się hałaśliwa drużyna, a marszałek przemawiał do niej głośno, poważnie i stanowczo. Kieliszek tymczasem u weselników szedł jeden z rąk do rąk starym torem, a szedł wedle urzędów i godności; każdy wiedział do kogo ma przypijać, a nie stukano się w szkło jak to bywa dzisiaj, bo to nie jest zwyczajem naszym: wołano tylko: wiwat! co brzmi u ludu głośno od Karpat do Dźwiny. (Byt. rus. nar. II. 481. — *Tyg. Wileńs.* VII. 1819 r.).

Drużbowie są nieodłącznymi pana-młodego towarzyszami. Młodzi bywalcy, jak rzemieślnicy i oryle, świadomi wielu figlów i konceptów, mają u młodzieży wiejskiej wziętość. Na Podlasiu słyszymy tak zaczynającą się oracyę starszego drużby: „Ja kuśnierz młodzieniec, przynoszę wieniec i t. d. Wszędzie starsi drużbowie i swatowie mają ręczniki i chustki, które w rozmaity przewieszają sposób, lub u pasa wiążą.

Na Podlasiu i Mazowszu nad Narwią, u zamożniejszej zaściankowej szlachty i kmieci, widywałem po dwunastu drużbów. Gospodarzy żonatych zowią tam w liczbie zbiorowej swacia, jak w województwie Brzesko-litewskiem, Bełzkiem i innych okolicach drużbowie wszyscy zowią się także swatami. W wielu okolicach jeden z drużbów, zwykle starszy, przybiera godność marszałka, a w takim razie, starosty nie zowią już tam marszałkiem.

Grajek (zwany w Sandomierskiem wesołuchem) ma na Podlasiu nad Narwią nazwę wesółko, na Litwie w Nowogrodzkiem wesiółko. Wesiółko na Litwie w szczególnym jest poszanowaniu, przy uczcie zasiada osobne miesce przy żarnach; gdy panna-młoda daje drużbom chustki, to swata i jego grajka darzy ręcznikami swej roboty (Ludw. z Pokiewia: *Litwa);* jest tam wiara, że każdy grajek może czarować. Nad Wisłą zaś powiadano mi, że są i zaczarowane skrzypki, a szczególniej są najlepsze te, które oryle, wracając z za morza, przynoszą z sobą do domu. (ob. *Lud* IV str. 210. — Ser. XXIII str. 26).

Są dalej miejscami urzędy chorążego, konowała i t. d. Łoziński (przy opisie wesela ruskiego,) niedokładnie określa urząd

konowała, wypada mi więc bliżej to objaśnić. W wielu województwach na weselach tak u szlachty drobnej jak u kmieci obierają weselnego miczałę, którego urzędem jest: przeprowadzić gości, gdyby który z trunku i jadła zachorzał; takich coby się przespać potrzebowali, ułożyć w spokojnym miejscu trochę do snu; a takich coby się trunkiem zamroczyli, sprowadzić ludziom z oczów dla przyzwoitości. Ztąd też jest i przysłowie, kiedy ktoś do niczego nie zdatny: „daj go miczale", Zdrowie miczały v. niczały, pije gospodarz w małem tylko kole zaufanych.

Dziewierz czyli brat pana-młodego należy zawsze do jego drużbów. Siostra Młodego jeżeli panna, jest jego druchną; jeżeli zamężna, to swachą. W starych podlaskich pieśniach siostra Młodego zowie się żałwicą. Na Podlasiu druchna pana-młodego zajmuje się uwiciem wieńca, który on w dniu ślubu powiezie narzeczonej; druchną taką może być tylko siostra rodzona lub najbliższa krewna. Do drużyny pana-młodego należą dwie swachy, na weselu starościnami zwane, które pierwszą odprawiały swadźbę i zwiady: a nadto i rodzice jego; matka zwana świekrą lub teścią, i ojciec zwany świekrem lub teściem. Całą drużynę zamyka weselny woźnica. Na Podlasiu może tylko niedorostek wieść pannę-młodą do kościoła.

VIII. Pieczenie kołacza i korowaja. Co do kształtu weselnego pieczywa, sposobu jego przyrządzania i nazwy, jest pewna rozmaitość w różnych okolicach Polski. Na Mazowszu, w Wielkopolsce i w Krakowskiem, a w ogóle nad Wisłą i Wartą jest pospolitą nazwą kołacza. Na Litwie korowaj zowie się karwojus; nad Dniestrem, Dnieprem i Bugiem korowaj; w Lubelskiem i Łomżyńskiem niekiedy korowal; na Wołyniu pieką obok korowaja oddzielnie i kołacze (dla rozdania ich ludziom dostojnym).

Korowaje i kołacze pieką się pszenne, w niektórych tylko okolicach żytne; zresztą zależy to od tego, na co stać kogo. Po domach możnej szlachty kołacze przekłada się massą migdałową, owocową lub twarożną; w Białostockiem widziałem korowaj weselny cały z ciasta marcepanowego [1]). W całej Polsce

[1]) Marcypan wspominamy niekiedy bywa i w pieśniach ludowych (tak polskich, jak i litewskich. niemieckich i t. d.). Nazwa mar-

żadne wesele, czy książęce, czy kmiece, bez weselnego kołacza obejść się nie może. Odróżnia się głównie dwa rodzaje kołaczy: babi kołacz i kijowy kołacz. Pierwszy ma kształt tureckiego zawoju; taki wypiekano u drobnej szlachty na Mazowszu (łomżyńskiem) zwiąc go korowalem. Oprócz głównego korowaja i kołacza pieką się i inne pomniejsze kołaczami zwane.

Szyszki są to małe kukiełki wypiekane do wesel w całej Polsce (służą one i do przyozdobienia większych kołaczy i korowajów. Nad Bugiem przy korowaju pieką ciasto, zwane stulinami, jako symbol związku małżeńskiego. (ob. *Mazowsze* III str. 185).

I w ogóle, obok kołaczy i korowajów pieką się maleńkie kukiełki t. j. bułeczki rozmaitych kształtów i rozmaicie zwane. W Białostockiem są to: byczki, huski i gąski. W mieście Wysokie-mazowieckiem widziałem u mieszczan, jak rozsypywano dzieciom na cmentarzu maleńkie kukiełki, gdy orszak weselny z kościoła wychodził. U drobnej szlachty we wsi Rzędzinach nad Narwią, widziałem rozsypywane dzieciom wśród wsi przez jadących do ślubu tak zwane tam gąski. U mieszczan w Choroszczy młoducha wchodząc do domu mężowskiego, sypie garścią byczki w cztery kąty izby, a dzieci rzucają się na nie.

Wójcicki mówi, że w Podlaskiem rozczyniają tylko ciasto w przeddzień ślubu, pieką zaś korowaj podczas mszy św. w niedzielę w dzień ślubu.

Wybijanie gwiazd na korowaju (o czem mówi także i pieśń litewska) widziałem wszędzie na Podlasiu, gdzie rębem kieliszka lub szklanki wyciskają kółka niby słońca i księżyce na ciaście.

W ziemi Bielskiej (jak i u drobnej szlachty w Wizkiem na Mazowszu) żądne wesele bez korowaja i kołaczy obejść się nie może [1]), W ziemi Bielskiej nad Narwią korowaj pieką swachy w wigilią ślubu przy ciągłych śpiewach i zwykłych obrzędach,

---

cypanu ma pochodzić ztąd, że w czasie wielkiego głodu w Europie w roku 1407, do pieczonych z różnej mąki placków małych domięszywano dla ich powiększenia różne zioła leśne, co czyniono mianowicie w dzień ś. Marka. Ztąd powstała nazwa Marci panis.

[1]) Nazwę obrzędowego kołacza stosują także i do ciast nieweselnych na święta doroczne i uroczystości rodzinne wypiekanych, a makiem, serem, owocami lub kapustą przekładanych. W ziemi Bielskiej kołaczem zwano jeszcze i piróg z mąki grochowej wypiekany na święta uroczyste.

co czasem przez całą noc się przeciąga. Z licznych melodyj, jakie słyszeć się da tu przy miésieniu korowaja, podaję jedną ze wsi Krzywca od miasteczka Narwi, a z okolic puszczy Białowiezkiej.

74.

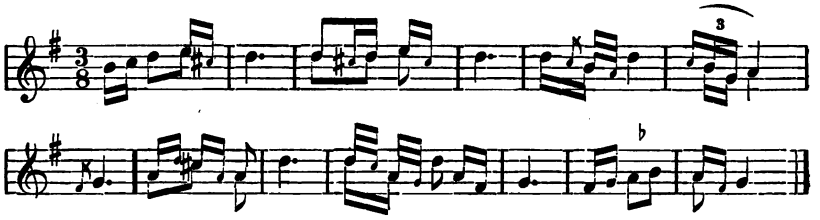

Po ugłaskaniu ciasta, ozdobieniu w gąski, splotki i kołka, które-to ozdoby każda swacha oddzielnie wyrabia, korowaj idzie do pieca. Niewiasta, która korowaj sadziła, wybiega z łopatą z domu i zarzuca ją na dach chaty, pewnie na to, żeby do drugiego pieczywa nie była już potrzebną, t. j. żeby korowaj się udał, wydarzył. W wielu okolicach widzimy to samo, wszędzie starają się, aby łopaty w tej izbie nie było, gdzie się korowaj piecze. Jest także zwyczaj w niektórych okolicach rzucania na dach kąsków weselnego ciasta dla ptaków, aby i one brały udział w weselu człowieka. (Korowaj z nad Narwi daje Gloger w drzeworycie; jest okrągły i ma średnicy $1^1/_2$ stopy.)

Widziałem i nieco odmiennie, bo z wklęsłością na środku, dokoła której gąski były pomieszczane. We wsi Giełczynie nad Narwią zdarzyło mi się widzieć korowaj osobliwszego kształtu, obły (owalny), dwie stopy długi i stopę szeroki, a pół stopy gruby; wspierał się cały na dwóch kogucich nóżkach, z ciasta wyrobionych, kilka cali wysokich; szczególniejszą świętość do tego pieczywa przywiązywano.

Koło miast Narwi i Orli przybywają po południu młodsze swachy (mołodyce) i wśród ciągłych pieśni pieką korowaj; żeby zaś był rumiany, smarują go (jak wszędzie) żółtkiem.

Prócz korowaja pieką w ziemi Bielskiej tak zwany chleb weselny; jest to także rodzaj korowaji żytnich, okrągłych, dosyć wielkich. Chleb weselny wypieka się w liczbie czterech pirogów, ozdobionych okrągłemi wyciskami kieliszków i szklennic, jak to dalej w drzeworycie podałem, do osobnych zaś obrzędów się używa. (Drzeworyt w dziele Glogera).

Na Mazowszu koło miast Zambrowa i Jedwabnego korowaj zwany niekiedy weselnym pirogiem, pieką swachy w wigilię ślubu przy stósownych obrzędach i pieśniach. (Obrzęd ten u kmieci mazowieckich zwrócił moją uwagę we wsi Żabikowie niedaleko Śniadowa i Zambrowa położonej; zachowywany jest tam ze ścisłością starożytnej formy).

Korowaj u drobnej mazowieckiej szlachty ma kształt okrągłego, nieco stożkowatego chleba; cały ozdobiony być powinien plecionkami, kółkami i różnemi figlikami z ciasta. Stożkowaty kształt korowaja przypomina owe weselne staropolskie kołacze, w rodzaju zawoji tureckich wypiekane na stoły książąt i kmieci w XV, XVI i XVII wieku. Oprócz korowaja pieką w weselnym domu wielką ilość placków pszennych, bo często z dwóch korców mąki. Wiejskie gospodynie, chcąc mieć z przedniego ciasta korowaje, na podarki dostojnym osobom przeznaczone, poruczają niekiedy wypiek piekarce w miasteczku lub we wsi żydówce, trudniącej się pieczywem (n. p. pachciarce, arędarce, szynkarce i t. d.). Widziałem to w wielu okolicach Mazowieckiego, Podlaskiego i Trockiego. Widziałem również, jak kucharz dworski zaprawiał ciasto na korowaj, który do dworu miano zanieść. Nie idzie zatem, aby takie pieczywa zmieniały kształty i symbole wiekami uświęcone. Piekarki znają tak dobrze odwieczny obyczaj jak i stare gospodynie, więc nie odróżnisz ciasta przez nie upieczonego, chyba delikatniejszym smakiem, ale nie kształtem splotek, gąsek i innych figlików. Za przyrządzenie korowaja nigdy się nie wynagradza pieniędzmi, ale warzywem, przędziwem lub drobiem; nie godzi się bowiem oceniać obrzędowego chleba na pieniądze.

Na Litwie w okolicach Prużany pieką korowaj rano w dzień ślubu. Korowajnic bywa czasem 10 (gdy wesele bogate); jedna jest starszą korowajnicą. Wszystkie przybrane są w męzkie baranie czapki (kapuzy) zdobne koralami i paciorkami; robią to, aby włos nie spadł przypadkiem z głowy do ciasta. Korowaji pieką tu kilka, główny dla państwa-młodych, inne przeznaczone są na podarki dla dworu, dla plebanii, dla arendarki, dostojniejszych w rodzinie, a oddzielny dla rozdzielenia między dzieci. Korowaje te ozdabiają jak wszędzie w splotki, huski i beczułeczki. Starsza korowajnica, ująwszy za łopatę

ze starostą weselnym, sadza ciasto w piec, poczem skacze chwil kilka po izbie, stukając łopatą o ziemię i powałę.

IX. Dziewiczy wieczór. Ostatni przed ślubem wieczór zowie się u nas dziewiczym. Ponieważ ślub bywa zwykle w niedzielę, zatem dziewiczy wieczór i początek wesela jest w sobotę. Schodzą się wtedy druchny do panny młodej, śpiewają pieśni i wiją wieńce.

W Wielkopolsce i na Mazowszu dziewiczy wieczór zowie się rozplecinami, a to z powodu że w wieczór ten odbywa się obrzęd rozplatania warkocza panny-młodej.

W Podlaskiem nad Narwią dziewiczy wieczór odbywa się w ten sposób. Druchny w przeddzień ślubu zbierają się wszystkie wieczorem do panny-młodej. Stół zaścielają białym obrusem, a gdy staną w okrąg niego, wtedy panna-młoda wynosi z komory w fartuszku lub na talerzu zieloną rutę, i rozsypuje ją po obrusie, a dziewczęta zaczynają smutnej melodyi pieśń:

77.

1. Rozsypała Kasieńka
drobną ruteńkę po stole,
ej po stole po cisowym,
po obrusie bielonym.

2. Ktoż tę rutynkę pozbiera,
Kasieńce wianek uwić ma?
Ruteńka moja drobna, zielona,
we trzy rzędy sadzona.

— Ojczeńko rutki nie zbiera,
bo w niej nadzieję małą ma.

Tu powtarzają całe pierwsze 8 wierszy, a po nich:

— Mateńka rutki nie zbiera,
bo w niej nadzieję małą ma.

(toż samo śpiewają i do braciszka i do siostrzyczki. Wkońcu dopiero do Jasia:)

— Jasieńko rutkę pozbiera,
bo w niej nadzieję wszystką ma.

Podczas tej pieśni zaczynają dziewczęta wić dwa wieńce, jeden dla Młodej, drugi dla Młodego. Cała ta chwila rozpoczęcia dziewiczego wieczoru tyle ma w sobie uroku i poezyi, że trzeba być jej świadkiem, aby piękność całego obrazu ocenić. Przy wiciu wieńców ani na chwilę nie ustają pieśni; oto jedna z nich:

78.

(obacz nr. 72)

1. Zażądała Kasieńka
kalinowego wianka,
i posłała matenkę
za Dunaj po kalinę;
skoro mateńka przybiega,
już kalina ogasa.

2. Cy ty kalino nie rodliwa?
cy moje dziecię doli nie ma?
Ja kalineńka rodliwa,
twoja Kasieńka doli nie ma;
ja urodziła jagódecek
twojej Kasieńce na wianecek,
do korowaja na kwiatecek.

Tę samą pieśń z Mazowsza przytoczyłem w ustępie I. tego opisu (obacz str. 136 nr. 72). Śpiewa ją lud w innych okolicach, jak i na Rusi także. Pieśń z Mazowsza o tyle różni się od innych, że w niej Marysia (v. Kasia itd.) posyła nietylko matkę po kalinę, ale ojczulka, brata i siostrę, lecz dopiero luby Jasieńko kalinę przywozi.

W ziemi Bielskiej na Podlasiu śpiewają:

79.

Kowała zieziula, kowała,
co (że) rano zimeńka nastała.
co śniezkiem ruteńkę zawiała.
Niet' z cego wianiuska uwici,
niet' cem druzeńków daryci.

80.

A ty Jasieńku bałamucie
nie paś konika w mojej rucie,
bo twój konicek z podkowami,
wydre ruteńkę z koreniami.

Moja ruteńka nie ku temu;
kazde kaliwko po złotemu;
moja ruteńka drobne ziele,
treba wianuska na wesele.

81.

1. Anula swojej mateńki pytaje:
na cóz się ta druzyneńka zbieraje?
Oj na toje, moje dzieciątko, na toje,
na weselisko na horoseje, na twoje.

2. Anula swojego ojceńka pytaje:
oj na cóz się ta druzeńka zbieraje?

Tu ojczeńko odpowiada Anuli to samo co matka, a dalej odpowiada to samo bracisek i siostrycka. Jeżeli panna młoda sierota, to przy rozpoczęciu wicia wianków śpiewają jej:

82.

1. Moje druzeńki,
stańcie do porady,
dodajcie mojej
głoweńce rady.

2. Nie mam ojceńka,
niet' komu rady dodać;
sama ja nie wiem,
w którą dróżkę wędrować.

3. Mam ja mateńkę
serdeńka załośnego,
ona nie przemówi
słoweńka zadnego (od żalu).

Gdy wieńce już są uwite, drużki śpiewają:

83.

1. Uwili wianek — z ziela zielonego,
uproś Anulu — ojceńka rodnego.
Dziękuję tobie — mój ojceńku za to,
ze mój wianusek — jako scere złoto.
Jak scere złoto, — jak cerwona kalina,
niechaj się weseli — cała moja rodzina.

2. Uwili wianek — z ruteńki zielonej,
uproś Anulu — mateńki rodzonej.
Dziękuję tobie — mateńko za to,
ze mój wianusek — jako scere złoto.
Jak serce złoto, — jak cerwona kalina,
niechaj się weseli — cała moja rodzina.

Tu następuje jeszcze to samo podziękowanie bratu i siostrze, poczem śpiewają pieśń:

84.

1. Potocyła wianusek po stole:
trymaj ojceńku sokole.
Ojceńko wianka nie wstrymaje,
bo w nim nadzieję małą maje.

2. Potocyła wianusek po stole:
trymaj mateńko sokole.
Mateńka wianka nie wstrymaje,
bo w nim nadzieję małą maje.

Toż samo: 3) bracisku sokole, 4) siostrycko sokole. Wreszcie:

5. Potocyła wianusek po stole,
trymaj Jasieńku sokole.
Jasieńko wianek wstrymał,
co w nim nadzieję wsystkę miał.

Ta sama pieśń z małemi odmianami śpiewaną jest prawie wszędzie, i zamieszczoną jest w zbiorach z wielu okolic.

Gdy drużki wśród licznych pieśni wiją wieńce, przybywają sproszeni goście, i to jest początek wesela, bo z gwiazdami na niebie dziewiczy nastąpił wieczór i ostatnie sprosiny się odbyły. Pan-młody przybywa z drużbami i kapelą, a po przybyciu jego zaczyna się taniec.

Jeżeli młodzian jest z innej wsi, to nie zawsze przybywa na dziewiczy wieczór. Jego siostry i pokrewne dziewczęta w takim razie zbierają się w domu młodziana i wśród pieśni wiją wieniec. Jeżeli pan-młody na dziewiczy wieczór nie przybywa, a sióstr niema, któreby wieniec uwiły, to panna-młoda posyła mu przez swoich drużbów (braci) wieniec uwity dla niego u niej. W obydwa wieńce wplecione są obrączki przez pannę-młodą kupione. Nazajutrz rano, gdy przed ślubem pan młody przybędzie, odbywa się zamiana wieńców, więc i tych pierścieni.

Swachy mały biorą udział w dziewiczym wieczorze, bo to uroczystość dziewic, do których panna-młoda jeszcze należy.

W okolicach Prużany i Słonima dziewiczy wieczór zowie się Dewicz-weczor; licznie zebrane drużki wiją zawsze dwa wieńce z barwinku.

Na Mazowszu w ziemi Wizkiej, Łomżyńskiej i Nurskiej, podobnie jak na sąsiedniem Podlasiu i jak wszędzie, druchny i drużbowie zbierają się z nadejściem wieczoru do panny-młodej. Wiją dwa wieńce przy śpiewie licznych pieśni,[1]) jak n. p.

85.

Od Wysokiego — Mazowieckiego

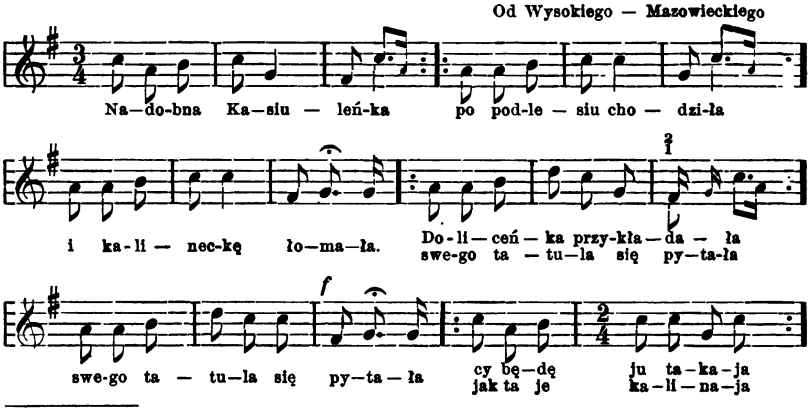

[1]) Do nich należy i następująca, nucona także i przy Kupalnocce ob. nr. 43: W polu lipeńka w polu zielona i t. d.

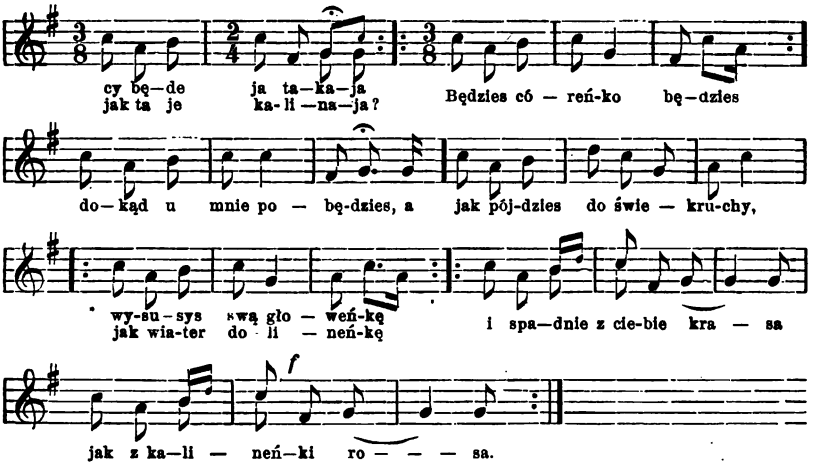

Jakkolwiek lud na Mazowszu w dialekcie swym nie ma niektórych końcówek z powyższej pieśni, właściwych dialektom ruskim naszej mowy, to wszakże na Mazowszu wiele podobnych pieśni spotkać można, a lud śpiewa je tak od wieków, nie zmieniając ani słów ani rytmów (tak mówi Gloger, — a my dodamy iż w takcie 22-gim i 3-cim każdego niemal ustępu podanej tu melodyi, jedni akcentują część słabą (t. j. drugą nutę) taktu, gdy inni przyśpieszając tempo dodają taktowi drugiemu trzecią raz-wiązaną, wziętą z taktu trzeciego, i przenoszą tem samem cały akcent na takt trzeci. Różnica ta jest atoli, jak się zdaje, skutkiem oddechu nabieranego to słabiej to mocniej przy frazowaniu).

Drużbowie jak rownież drużki, rozchodząc się w nocy z domu panny-młodej, śpiewają jej długą pieśń na dobranoc, której wersyę podajemy tu z pod m. Wysokiego-mazowieckiego:

86.

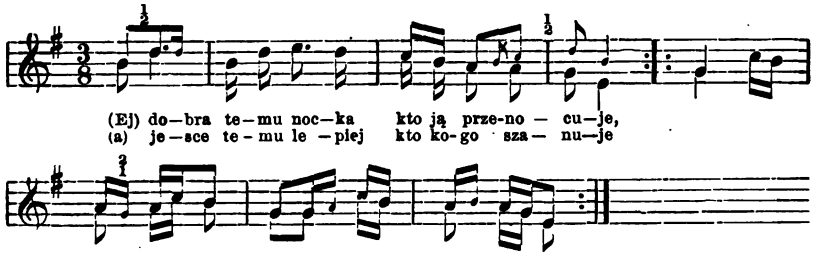

1. Ej dobra temu nocka,
kto ją przenocuje,
a jesce temu lepiej,
kto kogo sanuje.

2. Sanuj-ze mnie, sanuj,
za wianusek za mój,
i ja ciebie będę
za zieloną wstęgę.

3. Ja zieloną wstęgę
zarzucę na grzędę,
a ciebie Jasieńku
sanować nie będę.

4. Oj cóż ci się, dziewcyno,
udało (podobało) u niego?
oj cyli ten surducik
pożycny, nie jego.

5. Tylko ten nowy bacik,
to jego, to jego;
będzies ty dziewcyno
uciekać od niego.

6. Nie bij-ze mnie, nie bij
tym bacikiem nowym,
bo ja zaraz pójdę,
przed mamulą powiem.

7. Nie bij-ze mnie nie bij,
bo mnie będzie boleć,
pokochaj, pocałuj,
to ja będę woleć.

Po każdej strofie następuje przygrywka skrzypek, do której wszyscy obecni dośpiewują dwukrotnie: t a m - t a d y, — t a t a d y n a.

Wieńce na Podlasiu i Mazowszu wiją z ruty, niekiedy z rozmarynu lub barwinku. Gdyby nie było tych ziół, używają w ostateczności innych, nie wszystkie jednakże w skład wieńca wchodzić mogą. Nie używa się nigdy g r o c h u (znak odprawy i bezżeństwa) ni b o ż e g o - d r z e w k a jako ziela poświęconego umarłym.

X. P r z y b y c i e p a n a - m ł o d e g o. Nazajutrz po dziewiczym wieczorze pan-młody wierzchem (t. j. konno) z drużyną swoją przybywa rankiem do domu narzeczonej, aby wyruszyć ztąd do ślubu; bywa to zwykle w niedzielę.

Wpuszczają ich nie bez pewnych utrudnień. Gdy wejdą i powitają obecnych, sadzają Młodego z drużyną za stół, i częstują, nim nastąpi wyjazd. Na Mazowszu (pod Zambrowem i Sniadowem) śpiewają wtedy: by nie brał jej we złocie i t. d. (ob. nr. 88).

Na Mazowszu w ziemi Łomżyńskiej, Wizkiej i Nurskiej, tudzież na Podlasiu w ziemi Bielskiej, pan-młody rano wyjeżdżając od siebie, daje dla swej drużyny tak zwane ś n i a d a n i e n a w y j a z d. Po tem śniadaniu drużyna pana-młodego siada na koń. Starszy drużba wiezie wieniec przyjęty na jałowcowej lub jodłowej gałęzi, niekiedy na talerzu (jak na Litwie w Wiłkomierskiem).

W miasteczku Wysokie-mazowieckie i innych należy do

starszej druchny panny-młodej przed ślubem uwić wieniec i panu-młodemu odesłać; te same szczegóły zwyczajowe (z pewnemi odmianami) powtarzają się w całym kraju. Wieniec ten bywa wszędzie maleńki (jak np. talar), a więc jest takim i na Mazowszu i Podlasiu. U wianka wisi jedna lub dwie wstążki; niekiedy same wstążki z kokardą na gałęzi przypięte zowią się wieńcem; gałęź całą zwą krzakiem lub także wieńcem. Kmiecie używali do wieńca wstążek kolorowych jak n. p. czerwonych, niebieskich lub zielonych; szlachta zaś białych jedwabnych. Teraz i kmiecie poczynają takich używać.

Wstążkę tę kupuje pan-młody, tak jak znowu panna-młoda daje wstążkę do wieńca dla niego. Przy gałęzi jest zwykle chustka podarunkowa dla panny-młodej. U kmieci bywa ona wełniana w kraty, zazwyczaj czerwona; nią jest u dołu obwinięta gałęź. (Wieniec taki z Mazowsza i Podlasia przedstawia Gloger pod *fig.* 1).

U zaściankowej szlachty bywa zwykle biała niewielka chusteczka osłaniająca prawie całą gałęź lub do połowy. Gdy zwyczaj ten zachowywano po domach możnych, co było do końca zeszłego wieku, to chusteczkę tę na wzór ręczników haftowano i wyszywano jedwabiami a często i perłami, gałąź zaś częściej niż jałowcowa lub jodłowa, bywała z rozmarynu lub z mirtu. (Taki wieniec daje Gloger pod *fig.* 2).

U Puszczaków w Ostrołęckiem gałęź musi być z jałowcu, wianek zaś z ruty, a w braku tej z rozmarynu; prawie całą gałęź okrywa biała chusteczka, tak jak u drobnej szlachty w innych okolicach Mazowsza. (ob. *Mazowsze* IV str. 196).

We wsi Dobrochach i wielu innych na Mazowszu widziałem, jak starszy drużba z wieńcem w ręku, gdy miano ruszyć do panny-młodej, zbliżał się do młodego i miał do niego przemowę.

Jak wszędzie, tak na Mazowszu i Podlasiu wyjazdowi towarzyszą liczne pieśni, z których daję kilka. Na Podlasiu koło Bielska i Białego-stoku śpiewają:

87.

Jak ja młodziuchny żenił się,
wtenczas miesiączek spełnił się,
a jasne zorze, najjaśniejse
przez całą nockę świeciły.

Widoczna (w numerze 87) owa wiara w szczęśliwość małżeństwa w czasie pełni zawartego i zwyczaj odprawiania wielu weselnych obrzędów naszych w nocy, w której jasność gwiazd bywa także wróżbą.

Na Podlasiu (w tejże okolicy) śpiewają:

88.

1. Jechał Jasieńko kraj dworu,
złamał gałązkę jaworu.
Z cicha swatkowie, z cicha,
jaworu nie łomijcie.

2. A u miesiąca dwa rogi,
a u Jasieńka dwa braci.
Jeden konika siedłaje,
a drugi tak naucaje:

3. Nie bier bracisku we złocie,
weź tę Kasieńkę w robocie;
bo my złota przykupiemy,
a robić nie naucemy.

Śpiewają także na Mazowszu:

89.

1. Sokół leci, skrydłami zwinie do duba,
ej do duba, do zielonego jawora.
Jasio jedzie, — pod nim koń skace
do teściowego podwora (podwórza).
O mój ojceńku, o mój teścieńku
oddaj mój dar,
co mnie Pan Jezus obiecał.
— Jemu teścieńko parę wolików:
„to twój dar,
to ci Pan Jezus obiecał:“

2. Sokół leci, skrydłami i t. d.
Jemu teścieńko parę koników.
„to twój dar,
to ci Pan Jezus obiecał“.

3. Sokół leci, skrydłami i t. d.
Jemu teścieńko krasną Kasieńkę:
„to twój dar,
to ci Pan Jezus obiecał“.

Drużbowie, ruszając z dziedzińca, strzelają kilkakrotnie z pistoletów, — u możnych strzelano z wiwatowych moździeży. (Ten sam zwyczaj widzimy i w innych stronach kraju, na Szląsku i Litwie). Konie drużbów poubierane są w maj i czerwone wstążki. Pan-młody jedzie w pośrodku, z prawej jego strony jedzie starszy

drużba z wiankiem na wysokiej gałęzi, którą wznosi w górę, aby zdala widziano orszak weselny. Jadą raźno, bo im spieszno, wiatr rozwiewa wstążki wieńca, a tuman kurzu znaczy kędy przejechali. Cała drużyna ma pozór dawnej rycerskości, i mimowolnie, patrząc na nią, przenosisz się w lata przeszłości. W weselnych drużynach kmieci najwięcej się przechowało dawnego typu polskiego junactwa. Uważałem to zarówno na Mazowszu, jak na Podlasiu, Litwie i w Krakowskiem. Gdy drużyna jedzie przez wieś, zatrzymują się ludzie, dzieci z domostw wybiegając wołają:" jedzie pan-młody z wiankiem". I przypatrują się wszyscy, gdy kilkunastu jeźdźców w świątecznych szatach przejechało szumno, zdążając do weselnego domu. Odwieczny ten zwyczaj, że panu-młodemu i drużbom tylko wierzchem przystoi jechać do bogdanki, tak silnie przechowuje się u kmieci, iż widziałem np. nad Narwią (Złotorya,) że, gdy oboje Młodzi byli z pod jednego dachu, to Młody z drużbami, siadłszy w końcu podwórza na konie, zajechali tak przed dom (tylko przez podworze) i prosili o otworzenie drzwi.

Na wiadomość o zbliżeniu się pana-młodego zamykają wrota podobnie jak w całym kraju. Gdy przybędą, rajek występuje naprzód i oznajmia drużbom panny-młodej, iż słyszał, że tu jest kosa do zbycia, prosi więc o tworzenie wrot. Lecz drużbowie miejscowi odpowiadają, że nie wpuszczą, a pan-młody, jeśli kosy chce dostać, niech skacze przez wrota. Ten targ o otwarcie wrót w jednakim sposobie widzimy na Mazowszu, Litwie i Podlasiu, gdzie w ziemi Bielskiej ma miejsce u kmieci, mieszczan i drobnej szlachty. Podczas tego pan-młody stoi milczący, bo w żadnym z obrzędów nie zabiera głosu; jego skromność, powaga i dostojeństwo nie dozwala tego, gdy ma takich co mówią za niego. Tak jej w całym kraju. Przy wrotach targują się wszędzie o poczestne i kosę (warkocz) panny-młodej. Bywa często, że wrot wcale nie otwierają, ale przy targu wyjmują z nich po żerdzi tak, że wreszcie pan-młody może konno przez pozostałe przesadzić. Drużyna pana-mładego wpuszczona na dziedziniec doznaje jeszcze oporu u drzwi domu. Wreszcie orszak wstępuje do izby, obok pana-młodego idzie starszy drużba, niosący na gałęzi wieniec dla panny-młodej. Jeżeli pan-młody jest z innego sioła a razem z nim przybywa jego siostra, wtedy miejscowe dziewczęta,

nim przyjmą w swe grono obcą dziewicę, śpiewają do niej (w okolicy Białego-stoku, Bielska i Sokółki):

90.

A ty druchnicko z innego sioła,
odgadnij mnie siedem zagodynków
ranieńko:
A co biezy bez powodera?
rano! rano! ranieńko.
A co piece bez płomienia!
rano! rano! ranieńko.
A co świeci bez jasnej świecy?
rano! rano! ranieńko.
A co świsce bez języka?.
rano! rano! ranieńko.
A co rabego nie pisanego?
rano! rano! ranieńko.
A co carnego nie cernionego?
rano! rano! ranieńko.
A co białego nie bielonego?
rano! rano! ranieńko.
A co miłego nie hodowanego?
rano! rano! ranieńko!

Dziewica zagadniona w ten sosób odśpiewuje:

91.

Chyba-by ja nie ojcowa córka była,
zeb' ja siedem zagodynków
nie odgadnęła.

Woda biezy bez powodera,
rano! rano! ranieńko.
Słońce piece bez płomienia,
rano! rano! ranieńko.
Miesiąc świeci bez jasnej świecy,
rano! rano! ranieńko.
Wiater świsce a bez języka,
rano! rano! ranieńko.
Dzięcioł raby a nie pisany,
rano! rano! ranieńko.
A kruk carny a nie cerniony,
rano! rano! ranieńko.
Łabędź biały a nie bielony,
rano! rano! ranieńko.
Marysia miła a nie hodowana.

Obacz: *Polucie* II str. 24 nr. 23.

Gdy pan-młody wstępuje do domu, Młoda z druchnami schowaną jest w komorze. Rodzice sadowią dostojnego gościa za stołem przykrytym w biały obrus z położonemi na czterech rogach bochnami weselnego chleba i na środku dónicę z piwem. Zaczyna się od przypicia gorzałką rodziców do pana-młodego, a kieliszek dalej idzie w kolej; poczem rajek wyprowadza z komory jedną z drużek osłoniętą kożuchem. Drużka garbi się i kuleje umyślnie, a starszy drużba siedzący za stołem obok młodego oznajmia, że ta zwierzyna nie spodobała się im, tej nie chcą. Rajek wyprowadza więc drugą drużkę również zakrytą kożuchem, lecz i ta zwieryna się nie podoba, bo kulhawa i garbata. W ostatku przywodzi rajek pannę-młodą

kożuchem przykrytą ale prosto idącą. Drużba za stołem z wieńcem w ręku i przywiezioną dla młoduchy chustką oznajmia z radością, że ta źwierzyna podoba się im, i że ją chcieliby nabyć. Teraz zdejmują z panny-młodej kożuch zaścielając nim ławę lub dzieżę, na której niebogę młoduchę sadowią do rozplecin. Nim atoli przystąpią do tego obrzędu, bywa oddanie pannie-młodej wieńca czyli tak zwane udanie wieńca (udarowanie tegoż).

Drużba, z wieńcem wyszedłszy z za stoła, staje wśród izby w rzędzie całej drużyny pana-młodego. Naprzeciwko stają w rząd drużki: przed starszym drużbą starsza druchna, przed młodszymi drużbami młodsze drużki, przed rajkiem swacha. Młodzi oboje bądź także stają naprzeciw siebie, bądź pozostają na uboczu. W domach możnej szlachty na Podlasiu i Mazowszu dawniej naprzeciw swata stawała jedna z pań (swacha). Swat oddając wieniec, przemowę swoją zaczynał wtedy od słów: „Zajaśniałaś mościa panno jako jasna świeca i t. d. Po przemowie, pani swacha brała wieniec od starszego drużby, a podziękowawszy zań grzecznemi słowy, wieńczyła nim pannę-młodą. Wianek podawał starszy drużba na jałowcu lub rozmarynie przybranym w chusteczkę haftowaną, jak to w drzeworycie pod fig. 2 widzimy (u Glogera).

U drobnej szlachty do udania wieńca z jednej strony staje panna-młoda i cały jej ród, a mianowicie: po prawej ręce starsza druchna, za nią ojciec; po lewej zaś starsza swacha, a za nią matka. W przeciwnym rzędzie staje pan-młody z drużyną jakby rodem swojim; obok niego starszy drużba z wieńcem na gałęzi jałowcowej ma przemowę. Jeżeli przemowy nie umie, to zastępuje go rajek świadomy wielu weselnych oracyj. Forma tego obyczaju jest jednakowa u kmieci i drobnej szlachty tak w ziemi Bielskiej na Podlasiu, jak w Łomżyńskiej, Wizkiej i Nurskiej na Mazowszu.

Na Podlasiu (Jeżewo) znałem biegłego oratora włościanina Woroszyłłę. Woroszyłło, jako uprzywilejowany rajek w Jeżewie, umiał kilkanaście przemów przeplatanych często łacińskiemi zdaniami. Uczył sam drużbów dowcipów i oracyj, a jako pismienny, przepisywał je często dla ludzi obcych, co mieli perorować na weselach. Wszystkie prawie te przemowy odnoszą się do oddania wieńca dla Młodej i dziękowanie za wieniec. Oto niektóre wyjątki z oracyj Woroszyłły:

„Stoję przed tak licznem zgromadzeniem całego aktu weselnego, i witam tym wieńcem zielonym Jejmość pannę-młodą i wszystkich zgromadzonych gości". — „Wieniec ten wielce szanowany nic innego przy akcie weselnym nie znaczy, tylko cnotę panny i małżonka, mniej ważąc od niej majątki i bogactwa". — „Czas nadszedł aby pan-młody, na dowód nieskazitelnej miłości od dnia dzisiejszego aż do zgonu życia, oddał pannie-młodej ten wieniec ruciany". — „Nie ja cię panno dnia dzisiejszego tą koroną koronuję, tylko sama siebie panno koronujesz, iżeś tak, za łaską Boską i dyspozycyją ukochanych rodziców, uchowana jest od marności światowej". — „O błogosławieństwo wasze, ukochani rodzice, upraszam przed ślubem". — „Oraz dziękuję najukochańszym braciom i siostrom, przyjaciołom i krewnym, za przychylne i życzliwe serca jejmość pannom druchnom, panom drużbom, i swatom że przybyli na ten akt weselny". — „Widząc dnia dzisiejszego przyjezdnego pana-młodego nie z drogim dyjamentem ani klejnotem ale tylko z zielonym wieńcem, który to jest ozdobą panieńskiej cnoty" i t. d.

Podobne tym oracye, a niektóre te same, słyszymy w całej Polsce, a to ztąd, że po wszystkich dworach w XVII wieku miano drukowane zbiory przemów weselnych; uczyła ich się szlachta, uczyli się i kmiecie. Tak jak na Mazowszu oracye te przechodziły w dyalekt mazowiecki, tak w województwach ruskich w ruski, a na Litwie w litewski i t. p.

(Ob. np. *Lud* Ser. X str. 241. 300, 305 i t. d.

Oracye są te same u kmieci na Podlasiu co u mieszczan i zaściankowej szlachty; po dworach umilkły już one w początkach bieżącego stólecia.

Druchna przyjmując wieniec, musi przepisanemi słowy także w rodzaju oracyi podziękować. Jeżeli druchna p o d z i ę k o w a n i a nie nauczyła się, to wieniec wręcza tej ze swach, która stanąwszy w jej miejscu z wiankiem w ręku, przemówi z p o d z i ę k o w a n i e m. W przemowie jej słyszymy składane dzięki panu-młodemu i drużbom za wieniec, braciom i siostrom panny-młodej, drużbom i druchnom za ich przybycie na weselną uroczystość, a rodzicom Młodej za ich tyloletnie trudy na wychowanie dziecka. To podziękowanie rodzicom i dobrym ludziom słyszymy tak w przemowie druchny jak i starszego drużby. Gdy się zdarzy, że z całej weselnej drużyny tylko jeden rajek umie przemowy, to on

staje z wieńcem zamiast starszego drużby, w jego imieniu przemawia i wieniec wręcza, a następnie, przeszedłszy w szereg druchen, prawi znów podziękowanie. Zwyczaj ten sam jest u kmieci i zaściankowej szlachty na Podlasiu i Mazowszu. Mówić oracye trzeba gładko z potoczystością mowy; często więc, gdy mówca nie jest pewien siebie, to przemowę czyta.

W niektórych okolicach Mazowsza, a mianowicie u Puszczaków (Kurpiów) koło miasta Ostrowi, i w ziemi Bielskiej (na Podlasiu,) jest zwyczaj, że starsza druchna, przyjąwszy wieniec od drużby, odpina go od jałowcowej gałęzi, a gałęzią (krzakiem) bije drużbów nie wyłączając i pana-młodego. Cała drużyna Młodego ucieka z izby, a wtedy przypinają wianek pannie-młodej. U Puszczaków starszy drużba stara się złapać druchnę bijącą krzakiem, druchna umyka z izby; jeżeli ją schwyta koło domu, to druchna musi krzak wykupić od drużby, gdy zaś nie schwytana zdąży napowrót wbiedz do izby, to drużba musi się sam jej wykupić. (Ob. *Mazowsze* IV str. 196—7;) III str. 114 128.

Wieniec pannie-młodej posadzonej na dzieży i kożuchu przypina zawsze starsza druchna albo sama matka, a sierocie przypina jedna z krewnych swach. Starsza druchna potem przypina drużbom wstążki z pęczkami ruty, panu-młodemu zaś wieniec dany od Młodej. Niekiedy panu-młodemu przypina wieniec starsza swacha. Bywa często że starsza druchna, podziękowawszy za wieniec dany dla Młodej, wręcza drużbie wieniec dla pana-młodego; wtedy drużba osobną przemową dziękuje zań. Jest to uroczysta zamiana wieńców i forma obrzędowa szlachty naszej z XV i XVI wieku, którą dotąd lud przechował.

Wzmiankowałem wprzód, że starszy drużba na Podlasiu przy wieńcu wiezie często chustkę podarunkową pana-młodego dla Młodej. U kmieci prócz chustki są jeszcze trzewiki, a dla rodziców narzeczonej oddzielne dary, jako-to: czapka i buty dla ojca, a trzewiki dla matki. (Ob. *Mazowsze* III str. 156. 176). U zaściankowej szlachty rodzice nie otrzymują darów, tylko narzeczona, tak jak po domach możnych, gdzie dawniej w liczbie mnogich darów jakie pan-młody przywoził bogdance, zawsze bywały i białe atłasowe trzewiki. U zaściankowej szlachty rodzice wychodzą przed dom na powitanie pana-młodego i wprowadzają go sami do izby starym polskim obyczajem.

Zwrócić tu muszę uwagę, że na Mazowszu widziałem wie-

niec wieziony na talerzu, jak bywa w wielu okolicach Litwy i Żmudzi. Na Podlasiu znowu wiozą czasem na talerzu w podarku pannie-młodej orzechy i jabłka. Są to symboliczne owoce w obrzędach weselnych; a symbol ten w innych okolicach dobitniej występuje na jaw.

XI. Rozpleciny. Rozpleciny bywają albo wieczorem w przeddzień ślubu t. j. w dziewiczy wieczór (który zowią wtedy rozplecinami,) albo po ślubie przy oczepinach; najczęściej zaś rano przed ślubem, gdy pan-młody przybędzie do Młodej, i dla tego rozpleciny opisuję po przybyciu pana-młodego; a przed wyjazdem do ślubu.

Na Mazowszu rozpleciny bywają albo rano przed ślubem, albo wieczorem w przeddzień. Pannę-młodą sadowią do obrzędu tego na dzieży wśród pieśni:

92.

1. Zakukała kukawećka na wieży,
zapłakała Marysieńka na dzieży.
2. Zakukała kukawećka na buku,
zapłakała Marysieńka przy ślubu [1]).

Mazowsze III str. 97. nr. 44. — IV nr. 141. — *Lud* XVIII nr. 133.

Gdy mają rozplatać warkocz, wtedy druchny śpiewają:

93.

Nie mas takiego na świecie,
kto nasej Kasińce warkoc rozplecie.
Chodzi druzebka po sieni,
nosi grzebiuszek w kieszeni

[1]) Następnie zaś w czasie oczepin śpiewają:

94.

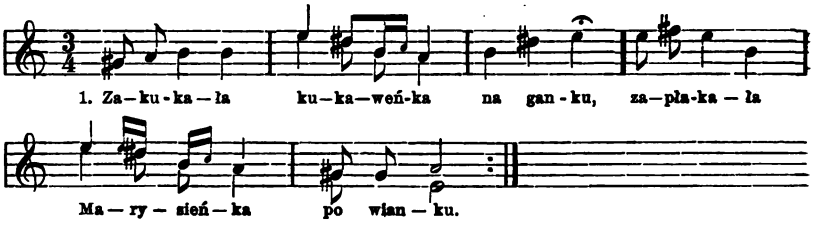

2. A kukaj-ze kukawećka roskośnie,
a płacz-że ty Marysieńku żałośnie.

Nieco dalej słyszymy:

Nie będzie go rozplatał prosony,
tylko bracisek rodzony.

Jakkkolwiek brat lub najbliższy krewny kosę pannie-młodej zwykle rozplata, są wszakże okolice, gdzie to uskutecznia dziewosłąb, np. w Czerskiem.

U Puszczaków mazowieckich (Kurpiów) w okolicach Ostrołęki i Ostrowi rozpleciny bywają zwykle wieczorem w przeddzień ślubu. Po uwiciu wieńców przez zebrane drużki i po tańcach, około północy sadowią Młodą w środku izby na pieńku lub ulu, bo w ich życiu leśnem baré i miód znaczy to samo co dzieża u żyjących z roli i ziarna. (Ob. *Mazowsze* IV str. 205—6).

Nie wszędzie na Puszczy jest ten zwyczaj, widziałem bowiem w wielu wsiach, jak sadowią ją na zydlu (stołku) przykrytym poduszką, tak jak w wielu okolicach kraju. Drużki tak usadowionej pannie-młodej zawiązują włosy w sypły, plączą je naumyślnie, splatając z czarną tasiemką (splotką), i dla większego utrudnienia drużbom rozplecin, zatykają wiele małych szpilek do pokłócia się (tak jak i nad Berezyną). Starsza druchna trzymając na talerzu tak zapleciony warkocz, pieśnią wzywa z towarzyszkami starszego drużbę, do rozplecin:

95.

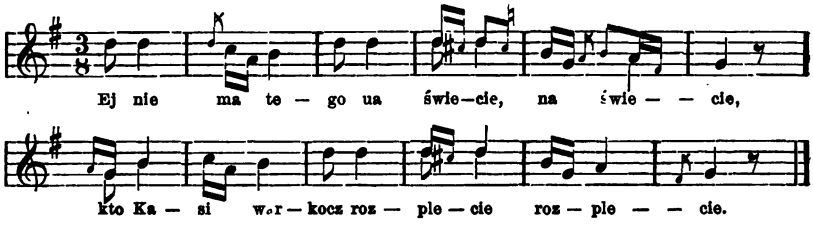

Ej nie ma tego na świecie
kto Kasi warkoc rozplecie.
Ej jest tam Józio (star. drużba) prosony,
rozplecie warkocz spleciony.

Na to wezwanie starszy drużba zaczyna kosę rozplatać, co mu z trudem przychodzi; lecz niebawem śpiew drużek przywołuje innego do rozplatania. Wtedy drużba na talerz (trzymany pod kosą przez druchnę) składa kilka złotych w darze dla panny-

młodej za warkocz. Jeśli Młody ma wielu drużbów, to rozplatanie trwa niekiedy parę godzin, a jeśli przytem bogatych, to dla Młodej zbierze się kilkadziesiąt złotych za warkocz, a na czepiec. Na ostatku, do ukończenia rozplecin drużki pieśnią wzywają pana-młodego. Ten zbliża się i warkocz do reszty rozplata, poczem na talerz kładzie największy podarek za warkocz, bo niekiedy dukata. Jeśli brat ma zacząć rozplatanie to do niego śpiewają:

Ej nie ma tego na świecie,
kto mój warkocyk rozplecie.
Ty mój bracisku rodzony,
rozplecies warkoc spleciony.

Po rozplecinach późno w nocy następuje tu wieczerza, na którą zwykle podają barszcz i rosół z mięsem. (Obacz: *Mazowsze* IV str. 206—7)

Jeżeli rozpleciny są rano przed ślubem, to wprzód następuje uroczyste w komorze ubieranie Młodej do ślubu, przy śpiewie licznych pieśni. Starsza druchna lub swacha przewodnicząca temu, zowie się ubieraczką (ubieracka); ona ślubny wieniec przypina i przywodzi pieśniom, których żałośna nuta pobudza pannę-młodą do rzewnego płaczu, a i innym weselnikom łzy wyciska; płacz taki jest dobrą wróżbą na weselu.

Tak samo, jak u Puszczaków, odbywają się rozpleciny i na starem Mazowszu (w okolicach Łomży i Zambrowa); rozplata tu warkocz zawsze rodzony brat panny-młodej, a w braku rodzonego stryjeczny; gdy nie ma i takiego, to dalszy krewny z jej rodu, nigdy zaś człowiek obcy.

Na Podlasiu nad Narwią rozpleciny bywają rano przed ślubem, po ubraniu panny-młodej i po przybyciu Młodego. Wyprowadzoną z komory Młodą sadowią w pośrodku izby na stołku lub na dzieży przykrytej wywróconym wełną kożuchem, którym osłoniętą była, gdy ją z komory wyprowadzano. Koło Białegostoku drużki taką teraz zawodzą pieśń:

96.

1. Idzie dziewcyna z komory,
do swej matuli howory:
Moja matulu, moja rodzona,
rozłąka mnie z toboju.

2. Już mnie u ciebie nie byci,
z ruty wianusków nie wici;
już mnie u Jasieńka byci,
już mnie w cepeńku chodzici.

Przy sadowieniu na dzieży tak drużki śpiewają:

97.

1. Pytała się Kasieńka
swego rodzonego ojceńka;
Cy pozwolis mój ojceńku
na posadzie mnie siąść?

2. Sadowij się dzieciątko,
Boże ciebie błcgosław,
daj ci dobrą doleńkę.

3. Jak da Bóg dobrą doleńkę
chwała tobie Boże;
kiedy nie da Bóg doleńki,
o mój mocny Boże!

Po tej pieśni rozpoczyna się targ o warkocz między starszym drużbą a rajkiem trzymającym na talerzu kosę panny-młodej usadowionej wśród izby przed stołem, gdy młody z drużbą stoją za stołem. Starszy drużba usiłuje kupić od rajka warkocz, przy czem Młody nic się nie odzywa; po stronie rajka stają bracia i krewni panny-młodej, wiele żądając grosza kosę, a temu towarzyszy śpiew drużek:

98.

1. Targujcie-z się braciowie
za moją rusą kosę,
za panieńską krasę,
zem ją scęśliwie donosiła,
swoje przyjaciele pociesyła,
swoje wrogi zasmuciła.

2. Poprawiaj się marsałku
(t. j. starszy drużbo)
z bitemi talarami,
z bitemi cerwieńcami.

Rajek aby ukazać piękność warkocza, która jest miarą ceny, unosi go często nad talerzem na bizunie. Starzy gospodarze powiadali mi, że gdy czasy były lepsze, to ładnej kosy panmłody inaczej nie dostał jak za 5 talarów, a czasem 2 dukaty. Po długim targu dobija go wreszcie starszy drużba, a milczący pan-młody płaci za warkocz brzęczącą monetą przy śpiewie:

99.

Brat nie-brat Tataryn,
spredał siostrzyckę za talar,
ruciany wianusek za sóstak,
jej białe licko oddał tak.

Dzisiaj darem za warkocz zwykle jest srebrny rubel; że zaś za lepszych czasów kładziono po kilka sztuk srebra,

więc i teraz niekiedy na dnie odwróconego kociołka lub saganu (dla odgłosu) wylicza młody z brzękiem duże jakiekolwiek miedziane monety: zowią je z obu stron talarami, i mówią n. p. że kopę talarów dał pan-młody za kosę bogdanki.

Po nabyciu warkocza następuje tu jego rozplatanie, co uskuteczniać może tylko najstarszy brat rodzony lub najbliższy krewny. Ztąd widziałem, że, gdy nie znaleziono starszego, to pięcio-letni brat musiał kosę rozplatać, z czego widzimy, jak silne były u nas prawa zwyczajowe. Takim śpiewem wzywają tu brata:

100.

1. Biedna-z moja głowenka na świecie,
kto mnie rusy warkocyk rozplecie?

2. Wyskocył stary bracisek z komory:
Ja tobie siostrycko rodzony,
ja tobie Kasieńku rozplotę,
swego wronego konika przystroję.

3. Będą się swatkowie pytali:
cyj-to wrony konik przybrany?
Mego braciska wrony koń,
na ćtery nogi podkowan.

Gdy brat kończy rozplatać, wszyscy obecni kładą na talerz trzymany przez rajka, pieniężne podarki dla Młodej za warkocz, który ostatni raz jej rozpleciono. Brat wyplecioną wstążkę z warkocza przywiązuje do uzdeczki swego konia, na którym jedzie do kościoła, a to na znak krasy dziewiczej z jaką wychodzi za mąż siostra: bo dziewicy która krasy (wstydu) nie dochowała, ucinano warkocz po występku, więc i rozplecin, gdy szła za mąż, nie było wedle naszych praw zwyczajowych.

Po rozpleceniu włosów następują: przypięcie wieńca i wstążek, dalej śniadanie, pokłon weselnym pirogom, błogosławieństwa i wyjazd do ślubu, — co w dalszym ustępie podaję.

Do ślubu Młoda inaczej jechać nie może, jak z rozpuszczonemi włosami, chodząc tak już do samych oczepin, które tu bywają na trzeci dzień po ślubie. Starzy mawiali mi, że dawnemi laty rozpleciny nie bywały rano przed ślubem, ale wieczorem w przeddzień ślubu (jak na Mazowszu, w Wielkopolsce, na Podolu i t. d.), i ztąd dziewiczy wieczór zwano często także rozplecinami (jak na Kujawach, Mazowszu). W wie-

czór ten rozplatano połowę kosy, a drugą połowę nazajutrz przy ubieraniu Młodej do ślubu.

W okolicach Suwałk starsza druchna, ubierając pannę-młodą do ślubu w wieniec i w mnóstwo wstążek, panu-młodemu przypina do czapki również wieniec i zieloną wstęgę.

Koło Białowiezkiej puszczy rozpleciny bywają po ślubie, przy pokrywaniu głowy namiotką czyli przy oczepinach.

W Siedleckiem na Podlasiu rozpuszczone włosy panniemłodej siedzącej na dzieży, smarują umaczaną w patoce ślubną obrączką (czyniono to i w okolicy Broku i Nuru). To namaszczanie włosów miodem widzimy nad Dniestrem i wielu innych stronach, a Łasicki w XVI wieku opisuje to u Litwy.

XII. Wyjazd do ślubu. Po przybyciu pana-młodego i przybraniu Młodej w ślubne szaty, po rozpleceniu jej włosów i przypięciu wieńca, następują błogosławieństwa i wśród pieśni wyjazd do ślubu.

W okolicach Białowiezkiej puszczy Młoda wyjeżdżając rozdaje drużbom i swatom białe ręczniki, któremi się oni przepasają. Dokoła wozu obnoszą teraz korowaj i kładą go na chwilę przed końmi (co w XII wieku bywało jeszcze po dworach możnych). Chleb położony przed wozem nowożeńców jest symbolem przyszłego chleba na drodze ich życia [1]).

W ziemi Bielskiej nad Narwią przy wyjeździe do ślubu następuje ucałowanie weselnego chleba czyli pirogów i korowaji. Od rana już stół nakrytym jest w biały obrus, na środku stoi donica z piwem przystrojona kaliną, na czterech rogach stołu leżą pirogi żytnie, krągłe i wielkie, ozdobne wy-

[1]) Rozrzewnienie ogarnia wtedy wszystkich i Młodego. Więc śpiewają mu:

101.

Od. m. Narwi (Krzywlec).

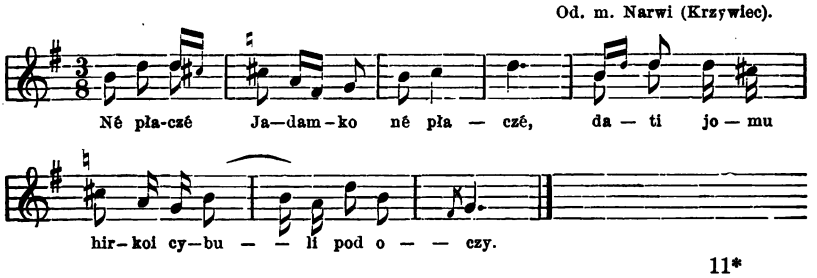

ciskami szklanek lub kieliszków, kaliną przybrane, wypieczone umyślnie do tego obrzędu. Stół z pirogami do obrzędu przygotowany daje Gl. w drzeworycie [1]). Na dany znak przez rajka, orszak złożony z państwa-młodych, drużek, drużbów i swach, a mianowicie z tych osób, które udać się mają z Młodemi do kościoła, obchodzi z pieśnią obrzędową trzykrotnie stół do koła. Oboje młodzi postępują przodem i całują po koleji w każdy piróg, a za nimi wszyscy do obrzędu należący. Po trzykrotnem takiem ucałowaniu weselnego chleba, następują uroczyste rodzicielskie błogosławieństwa. Oto pieśń śpiewana przy tych obrzędach:

102. Nuta nr. 95.

1. Ciece winograd po jaworu (lub: po cisowym stole),
chodzi dziewcyna na około stołu,
i bije cołem — przed cisowym stołem,
i przed ojceńkiem swojim.
Prosi ojceńka o błogosławieństwo.
2. Niech cię, dzieciątko, Bóg błogosławi,
Najświętsa Panna z aniołami.

Dalej powtarzają to samo do matki, która błogosławi córce temiż słowy co ojciec, i tak to czyni następnie brat i siostra; cały ród więc błogosławi przy starożytnym obrzędzie z weselnym chlebem. Pieśń tę śpiewają niekiedy nieco inaczej:

103.

1. Winograd ciece przed cisowym stołem,
rano! rano!
bij-ze się cołem — przed cisowym stołem,
rano! rano!
i przed Jasieńkiem młodym,
rano! rano! i t. d.
2. Kłaniaj się dziewcyno
ojcowi i mateńce,
i całej rodzineńce,
staremu i małemu,
całemu aktu weselnemu.

Po błogosławieństwach rodzicielskich weselnicy siadają na wozy i konie; matka Młodej daje im wtedy jadło na wozy.

[1]) W drzeworycie powyższym obok dokładnego rysunku brak jest na pirogach kaliny, którą one zawsze bywają przybrane.

Są to pierogi, sery i napitek, aby w drodze mieli się czem posilać i ludzi napotkanych obdzielić [1]).

Zwyczaj uroczystych obchodów koło stołu opisany tu z ziemi Bielskiej (a znany i z innych opisów nad Bugiem i Dniestrem) istniał dawniej u zaściankowej mazowieckiej szlachty. Po błogosławieństwach rodziców u szlachty tej, osypywano Młodych przy wyjeździe grochem i pszenicą: grochem, aby tyle mieli potomstwa, ile było ziarnek grochu; a pszenicą, aby ich się urodzaj i chleb trzymał.

Wyjazd odbywa się wśród licznych pieśni. Oto kilka z pomiędzy wielu, którem spisał w Białostockiem:

104.

1. W cyścieńkiem polu — rózcka stoji
ej rozwijaj się — czerwona kalino,
ej zbieraj się — Anulina drużyno.
— Już zebrała się, — mam ja jej zadosyć,
mam ja ojcenka, — musę go preprosić.

2. W cyścieńkiem polu — rózcka stoji,
ej rozwijaj się — cerwona kalino,
ej zbieraj się — Anulina druzyno.
— Już zebrała się, mam ja jej zadosyć,
mam ja mateńkę, musę ją preprosić.

3. W cyścieńkiem polu i t. d.
— Już zebrała się, — mam ja jej zadosyć,
mam jednego braciska, — musę go preprosić.

4. W cyścieńkiem polu i t. d.
— Już zebrała się, — mam ja jej zadosyć,
mam jednę siostryckę — musę ją preprosić.

105.

1. A w nowowieskiej komory
siedzi Anula z druchnami,
sama ona jak krasna róża,
rącki jej jak bielusieńki hronostaj (gronostaj).

[1]) Przyjętem jest u nas w ogóle, że przed ślubem nie zastawia się ani uczt ani długich śniadań, a jak-najmniej napitku, bo weselnicy nie mogą podchmieleni jechać do kościoła; kapłan nie dał-by im ślubu w takim razie, zresztą oboje Młodzi przystępują zwykle przed ślubem do spowiedzi. Za to, po ślubie następuje zaraz posiłek w gospodzie, a następnie suty obiad w domu. — Mówiono

2. Pryseł do niej ojceńko:
otwor o t w o r ę (drzwi) dzieciątko.
— Ja tobie nie otworę,
z zalu rącków nie zniosę.

3. A w nowowieskiej komory i t. d.

4. Prysła do niej mateńka:
otwor otworę dzieciątko!
— Ja tobie nie otworę,
z zalu rącków nie zniosę.

To samo powtarza się do brata i do siostry, a dopiero w końcu:

Prysed do niej Jasieńko:
otwor otworę mileńka!
— Jasieńkowi otworę,
i z zalu rącki zniosę.

Rano przy ubieraniu Młodej do ślubu śpiewają:

106.

1. Gdzie się Anulu wybierajes,
białe liceńko obmywajes,
cy w gościnu, cy w dorohu?
cyli do bozego stołu?

2. Ani w gościnu, ani w dorohu,
tylko do bozego stołu;
oj tam nam rącki związą,
tam prawdę nam skazą (w s k a ż ą).

Sierocie przy wyjeździe śpiewają:

107.

1. A co w komory stukaje:
Anula mateńki sukaje:
Odezwij się mateńko,
bo mnie dziś przez ciebie ciężko.

2. Nie odezwiem się dzieciątko,
zbudował mnie stolar wiecznydom,
ani słonecko dogreje,
ani wietryk zawieje.

3. Oj spuści-ze mnie Boże
ciemnoju chmaru do ziemicy,
drobnym descykiem do świetlicy.

4. Oj niech ja nahledzu sie
swemu dziecięciu na posadzie;
cy horoso zarządzono?
cy na k u b r u posadzono?

5. Oj nie horoso narządzona,
oj nie na kubru posadzona.

6. Ona żałośnie płace,
jak zieziuleńka kuje,
jak słowicek wyśpiewuje
na sadeńku wiśniowym.

---

mi, że gdy Cyganie jadą do ślubu, to przedtem niemiłosiernie batożą pana-młodego; jeżeli z bólu krzyknie, to małżeństwo rozchwiewa się, bo taki uważanym jest jeszcze za niegodnego stanowiska ojca i głowy rodziny.

Gdym się pytał starych ludzi, co znaczy to bicie czołem przed weselnemi pirogami, odpowiedzieli mi, że na to Młodzi robią to z pokorą przy pieśniach i błogosławieństwie rodziców, żeby w przyszłem (po-) życiu chleb swój szanowali. W tej odpowiedzi mieści się prawie całe znaczenie obrzędu.

Po danem błogosławieństwie, gdy powstaną Młodzi, ich rodzice ściskają ich, a miejscami, tak u ludu jak i u możnych, matka zakłada córce za gors kawałek chleba, cukru i pieniądz [1]); trzy zadatki życia: słodyczy, pomyślności w pożyciu i bogactwa [2]).

XIII. Ślub. Jakkolwiek sam akt (kościelny) ślubu nie jest przedmiotem badań etnograficznych, to jednak narodowe zwyczaje połączone z nim, stanowią wśród uroczystości weselnej oddzielny a piękny obrazek, który daję w tym ustępie. (Tu mówi Głogier o ubiorach weselnych w ogóle, o wyruszeniu i jeździe orszaku do kościoła, o złych i dobrych wróżbach w czasie jazdy i podczas aktu w powszechności, o czem na innem wspominamy miejscu).

W Tykocińskiem nad Narwią przestrzegają, aby zawsze tylko wyrostek kryjan wiózł Młodą, która (mianowicie na Litwie) ubraną jest w mnóstwo wstążek. Jedna pokarbowana otacza głowę dokoła, za nią zakłada się po bokach rutę. Na środku głowy

[1]) U możniejszych dawano dukat w papierek zawinięty, który chowano aż do czasu, gdy w następnem pokoleniu wydawać się znów będzie za mąż córka. Ztąd powstała może wiara w inkluzy. *(G.)*.
Tu jeszcze wspomnę o zwyczaju kładzenia pannie-młodej w trzewik ślubny takiej monety, któraby od Młodego pochodziła, a to, by potem, mąż nie był dla niej skąpym.

[2]) Słyszeć się także wtedy daje pieśń:

108.

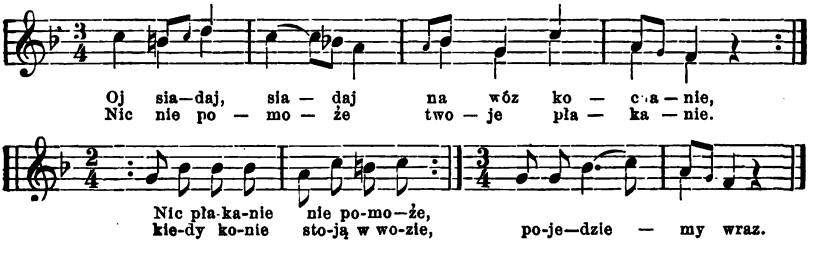

przypinają wianek wielkości talara. Taki ubiór głowy podaję z Podlasia, bo i tam w ubiorze tym nie ma żadnej różnicy.

U Puszczaków mazowieckich, gdy kościół blizko, to idą doń pieszo tańcząc i śpiewając po drodze, co zresztą wszędzie widzieć się daje. Młodej kładą tu koronę ze świecideł i barwnego papieru. Do ołtarza idą parami: panna-młoda z Młodym, starszy swat ze starszą druchną, inni brużbowie z dalszemi druchnami, dalej idą swachy i t. d. Niekiedy wiozą Młodych na wozie przewiązanych wpół powrósłem ze słomy.

U cząstkowej szlachty mazowieckiej w ziemi Łomżyńskiej, Wizkiej i Nurskiej, zwyczaje są te same co w całym kraju. Ojciec Młodej bywa przy ślubie, matka zaś w domu, przyrządza obiad weselny. W drodze ścigają się wozami, bo chodzi o to, aby pan-młody wyprzedził orszak panny-młodej; Młoda musi być ubraną w bieli; starsza swacha u mieszczan tem się niekiedy różni od innych, że ma czepiec strojny w maleńki wianuszek. Pannę-młodą prowadzi do ołtarza starszy drużba lub sam rajek, a Młodego starsza druchna lub drużbowie. Gdy wychodzą z kościoła (Wysokie-mazowieckie) starsza swacha rozsypuje na cmentarzu kościelnym dla zebranych dzieci parę garncy maleńkich stożkowatych kukiełek, które z sobą w chustce przyniosła. Sypanie dla dzieci orzechów po wyjściu z kościoła, jest i w wielu innych stronach Polski w zwyczaju.

U cząstkowej szlachty na Podlasiu nad Narwią obyczaj ten sam co wszędzie. Starsza swacha, jedna z możniejszych we wsi gospodyń wiezie na swojim wozie Młodą do kościoła; granie i śpiewy towarzyszą jadącym[1]).

U kmieci na Podlasiu rodzice Młodej i bracia żonaci nie jadą do kościoła. Wierzchowce drużyny pana-młodego poubierane są we wstążki i maj; starszy drużba jedzie po prawym boku Młodego. Do weselnego wozu, jak wszędzie, dawano konie ze dworu. Matka Młodej wynosi weselnikom pierogi i mięsiwo na drogę, co zowią daniem na wozy. Pannę-młodą może tylko

[1]) Tu cytuje Glogier śpiewaną wówczas w Tykocińskiem u szlachty pieśń (w przeróbce miejscowej) wziętą z opery Krakowiacy i Górale Bogusławskiego, która (jak sam powiada) przeszła podobnie jak i wiele innych w tej formie z desek teatralnych między gmin, acz ją poprzednio już sam Bogusławski z ludowych wytworzył był motywów.

powozić wyrostek, w pieśniach smarkaczem zwany. Na pierwszym wozie siedzi po lewej stronie Młoda, a po po prawej starsza jej swacha lub druchna, na przodzie dwie młodsze druchny (jak u możnych); orszak jeźdźców poprzedza wozy. Drużbowie strzelają przy wyjeździe z dziedzińca; przybrani są oni w mnóstwo wstążek u czapek i rękawów, a głowy ich wierzchowców w zieleń i także wstążki; koń brata Młodej ma u uzdeczki tylko wstążkę z jej kosy wyplecioną, a pieśń mazowiecka mówi, że koń Jasieńka (t. j. pana-młodego) ma rozpuszczone strusie pióra po główce. Młodzi wstępują zawsze do dworu po błogosławieństwo, bo już im go cała wieś udzieliła. Państwo we dworze błogosławiąc mówią jak wszyscy: Niech Pan Bóg dopomaga i błogosławi. W drodze rzucają dzieciom kawałki weselnego pieczywa gąskami zwane, starszych częstują pirogami. Zwyczajem powszechnym przystępują zwykle Młodzi przed ślubem do spowiedzi.

U kmieci w tych okolicach Młodą tak ubiera się do ślubu. Na środku głowy (na ciemieniu) do rozpuszczonych włosów przypina się maleńki ruciany wianuszek z wiszącemi w tyle wstęgami, dawniej jedną, dziś dwiema. Głowę dokoła opasuje szeroka pokarbowana wstążka mająca także symboliczne znaczenie wieńca. Wstążka ta niby korona naszyta jest niekiedy na papierze, aby się sztywnie trzymała, końce jej spływają z tyłu z wstążkami u wieńca. Po bokach głowy za wstążkę zatykają się małe pęczki ruty. Niekiedy środkiem głowy idzie podłużna wstęga, do której wianek się przypina. Wstążki używają się barw jaskrawych n. p. czerwone, żółte i niebieskie. (Strój taki prawie jednakowy na Podlasiu, Litwie i wielu okolicach starej Polski, daje Gloger w drzeworycie).

Dziewicy po utracie krasy nie kładzie się nigdy do ślubu wieńca ani korony, ale bądź czepek, bądź same wstążki, bądź nic z tego się nie daje. Jest to wielki srom przed ludźmi; i ztąd na Litwie, Podlasiu i Mazowszu można widzieć sceny rozpaczy takich dziewic.

Ubiorem Młodej bywa gorset z paskami sznurowany, zwykle granatowy, dalej spodnica dosyć krótka i płytkie trzewiki, nigdy zaś ciżmy. Na szyji mnóstwo korali i szkaplerz na wstążce za gorsetem schowany; kołnierz u białej koszuli bywa szeroki zwany frezką.

W okolicach Białowiezkiej puszczy związują niekiedy Młodej koszulę pod szyją lnem, zamiast zwykłej zaściążki. Na wierzch kładzie Młoda chustkę przywiezioną z wieńcem w podarunku. Jeżeli zimno, to na gorset wdziewa się tołubek, nie-

kiedy (na Podlasiu) zwany żupicą. Tołubek świąteczny bywa z sukna kramnego, z kołnierzem wykładanym, jest do stanu, z kilkoma fałdami z tyłu, bez rozporu (jak wszystkie polskie suknie). W stanie, u krótkiego paska z tyłu, jest kilka małych mosiężnych guzików. Tołubek nie zapina się na guzy, ale związuje w pasie. Mężczyźni w tołubkach opasują się w czerwone wełniane pasy. Pomimo mrozu lub niepogody, Młoda chustki na głowę nie bierze, wieniec bowiem i rozpuszczone włosy, jako godła dziewiczej krasy a chluby rodu, nie powinny być przed ludźmi zakryte. Często wiatr niemiłosiernie rozwiewa rozpuszczone sploty, ale Młoda nie osłoni ich niczem.

Był zwyczaj w Polsce, że ubierano do ślubu dziewczęta we dworach, z wyjątkiem tych które straciły swój wieniec przed ślubem. Na Mazowszu i Podlasiu zwyczaj ten był powszechnym. Każda skromna dziewczyna rano przed ślubem udawała się ze swemi druchnami do dworu, gdzie przybierano ją bądź w wieniec ruciany z białemi wstążki, bądź staropolskim zwyczajem w trójzębną koronę z zielonego lub złotego papieru, przybraną w sprzączki z czeskich kamieni, w srebrne węgierskie guzy i inne błyskotki, którą robiły panny służebne lub córki dziedzica, i one to ubierały wiejską dziewoję.

Gdy szlachta i kmiecie nosili w ziemi Bielskiej wysokie baranie czapki (kapuzy, zawiaśnice) znane po całym kraju, to pan-młody miewał przy kapuzie długą białą wstęgę. Druchny włosy swoje splatają tu w dwie kosy.

Butny orszak wozów i konnej drużyny, szparko dąży ku kościołowi. Jaskrawość ubiorów i szelest wstążek któremi weselnicy i konie ich są przybrane, przy graniu skrzypków i śpiewie druchn, charakterystyczny daje widok. Ludzie po drodze przypatrują się weselnikom, a dzieci wołają: jedzie wesele! rade, że gąsek dostaną od przejeżdżających.

Do małego woźnicy swego druchny tak śpiewają:

109.

1. Rus konia, rus (rusz),
rus konia wronego,
z podwora ojcowego,
do kościoła świętego.

2. Ej poganiaj a nie stój,
bo to konik nie twój;
ej poganiaj klacu (klacz) smarkacu
nie zważaj ze ja płacu.

Śpiewają i wiele innych, np.

110.

1. Stój, nie gibaj się
kalinowy moście,
kiedy będą jechać
Kasincyne goście.

2. Kasincyne goście
dobre prejechali,
a pod Jasiowemi
mosty się załamali.

Lud XVI nr. 88.

111.

1. Ej wy druzeńki — wrone koniki macie,
sami hultaje — co ich nie poganiacie.

2. Zeby druzeńki — nie hultaje byli,
oj dawno-by(śmy) — w kościółku byli.

112.

Górą, górą słonecko idzie,
nasa Anula (v. Kasia) do ślubu jedzie,
z podwora ojcowego,
do kościoła świętego. *Mazowsze* III nr. 208. 57.

113.

1. A ty zajęcku — siweńki, maleńki,
nie siadaj-ze ty — blizko drozeńki,
kiedy będą jechać — hucneje swaty,
hucneje swaty — Jasiowe bracia.

2. Ciebie zajęcyku — na kuchni zgotują,
ciebie zajęcyku — na try stoły rozdadzą,
ciebie zajęcyku — hucne swaty zjedzą.

3. Oj cy ja tobie — jaką skodeńkę zrobił?
oj cy ja tobie — bujny owiesek zjadał?
oj cy ja tobie — na zagonecku siadał?
oj tylko ze ja — na pazurkach wspierał się,
oj tylko ze ja — na swaty dziwował się.

Lud XIX nr. 474.

Sierocie śpiewają niekiedy pieśń często przez dziewczęta i w zwykłe dni przy pracy nuconą:

114.

1. Jedna-z ja, jedna,
jak gruseńka w polu,
nie ma-s mnie, nie ma
pozałować komu.

2. Mateńka stareńka,
siostrzycka maleńka,
bracisek na wojnie,
i ten nie wie o mnie.

3. Ciężko kamieniowi
przy drodze lezący,
a mnie jesce cięzej
sierotą będący.
4. Bo kto idzie drogą,
trąci kamień nogą,
5. Sierotę omówić,
sierotę ogadać.
Wie Bóg najwyższy,
co sierocie ma dać.
6. Sierocie śpiewajcie,
sierocie zagrajcie,
a wy bogaterki (bogate)
jesce zacekajcie.
7. Sierota, sierota,
ale nie każdemu,
tylko sierotełka
Bogu najwyższemu.

Lud. I. nr. 205.

Do ołtarza prowadzi Młodą rajek a Młodego starszy jego drużba, bądź Młodego starsza swacha, zaś pannę-młodą starszy drużba, lub kolejno rajek przyprowadza do ołtarza oboje Młodych. Panna-młoda usiłuje przyklęknąć żupan na stopniach ołtarza panu-młodemu, który, chroniąc się tego, starannie zawija jego poły. Z różnych okoliczności robią tu wróżby znane po wszej Polsce. Od ołtarza pan-młody dawnym zwyczajem żonę sam wyprowadza z kościoła; jeśliby zaś przez nieuwagę pod rękę nie wziął żony, to dziad kościelny podbiega i wyprowadza ją, a Młody przy wyjściu z kościoła, wśród żartów i śmiechu drużyny, żonę musi wykupić od dziada. Jest to kara Młodego za nieuwagę. Zwyczaj powyższy widziałem w Tykocinie.

Jeżeli w pobliżu kościoła wiejskiego jest gospoda, lub gdy to w mieście, to weselnicy wstępują na miód, zwyczajem powszechnym w całym kraju [1]). W Białostockiem karczmarka w miasteczku (zwykle żydówka) spotyka nowożeńców w progu swej gospody z miseczką miodu (patoki czyli lity) i częstuje nią nowożeńców, żeby im życie popłynęło słodko. Jeżeli tej samej żydówce jako piekarce polecono wypieczenie delikatnego korowaja na podarek weselny do dworu lub innych dostojnych osób, to wręcza ona weselnikom ciasto, za które pieniężnej zapłaty nigdy nie bierze, poprzestając za to na niemałym zysku, jaki odnosi z weselników, którzy z okoliczności tego korowaja do niej zajechali. Drużbowie zastawiają miód i gorzałkę, a swachy rozdzielają dane im na wozy przez matkę młoduchy pirogi i pie-

[1]) W Krakowie uważałem że z kościoła Marjackiego wiejska weselna drużyna po ślubie zwykle dąży na plac Szczepański, gdzie są gospody uprzywilejowane do biesiad weselnych. Są tam gospody pod czerwonym krzyżem, co jest godłem w Krakowie wyszynku miodu (G. Obacz także: *Mazowsze* IV str. 69).

ozonki. Drużbowi, mając zwykle wśród drużek swe bogdanki, raczą je czem mogą najlepszem. Gdy czas wracać do domu, druchny śpiewają:

115.

Cas swaty, cas bojary,
do domu pojechać:
teraz do domu, swaty, do domu,
pojedli (zjadły) konie sołomu,
a gdzie będziem nocowali?

Na to drużbowie odśpiewują:

Gdzie będziemy nocowali,
tam będziemy strechę dreci (drzeć),
a jak nie stanie strechy, (na pokarm)
powsadzamy konie w miechy.

XIV. Powrót z kościoła. Lud w całym kraju ma zwyczaj w powrocie do domu, zajeżdżania do gospody, bądź w swojej wsi, bądź po drodze. Tańce i biesiada przeciągają się w gospodzie tak długo, póki rodzice młoduchy nie przyrządzą u siebie uczty weselnej (obiadu) który bywa zawsze w nocy, więc idzie o to, by matce nie przeszkadzać w jej zajęciach (uchadzaniach). W gospodzie kupuje się tylko napitek a nigdy jadło, które weselnicy przywożą z sobą.

W wielu okolicach weselnicy wracając z kościoła rozdzielają się; Pan-młody ze swoją drużyną udaje się do swego domu, a młoducha również do swego; gdy bowiem liczne są obie drużyny, to w obu domach zastawiają ucztę, aby goście w podział poszli.

Na Mazowszu zajeżdżając przed karczmę śpiewają:

116.

Wynidź do nas nasa pani karcmarecko i t. d.

W gospodzie tańczą i biesiadują, każda ze swach przynosi od siebie kołacz, bo inaczej na szyderstwo naraziła by się. Dla tego gospodynie zaproszone na wesele, wypiekają u siebie po kołaczu (tak jak na Litwie, gdzie każda po korowaju wypieka).

Po długim targu i licznych pieśniach, w których proszą rodziców o otworzenie wrót i podanie kieliszka gorzałki, wpu-

szczani bywają na dziedziniec, a jeszcze nie zaraz do izby. Częstokroć starszy drużba z chlebem w ręku wyjeżdża na spotkanie weselników, których zaprasza na obiad weselny (tak samo jak na Kujawach). Śpiewają wtedy między innemi pieśń.

117.

I rozbujał się ten siwy konicek, — rozbujał i t. d.

Mazowsze IV str. 191.

Na odgłos tych pieśni wychodzi ojciec z chlebem, solą, gorzałką, piwem lub miodem. Pieśń wzywającą rodziców, aby wyszli witać swe dziatki, słyszymy u ludu w całym kraju. Niekiedy młoducha wprowadzona do izby, obchodzi trzy razy dokoła stół, na którym leży chleb obrzędowy i kłania się kątowi. Ten sam zwyczaj widziałem w całej ziemi Bielskiej nad Narwią, w tem starem gnieździe Jadźwingów.

Na Podlasiu w ziemi Bielskiej i na Mazowszu w Łomżyńskiej i Wizkiej, powracając (do niego) śpiewają:

118.

Mateńka zieziuleńka,
całę nockę nie spała,
dwojga dziateńków wyglądała.

Jednego r o d z o n e g o,
drugiego s ą d z o n e g o.
Jasieńka rodzonego,
Kasieńkę sądzoną.

Wracając wśród nocy śpiewają w Tykocińskiem:

119.

Nie trzeba nam świeców
z kościoła jadący,
zaświecim my sami
złotemi pierścieniami.

Zajechawszy do karczmy tańcują tam i biesiadują dopóki nie nadejdzie pora uczty weselnej w domu młoduchy. Drużbowie i pan-młody stawią od siebie napitek a swachy znoszą swoje jadło, jak również ta z matek nowożeńców, która dawała go przy wyjeździe na wozy. Oboje rodzice młoduchy nie są obecnemi przy tej hulance, która kończy się wtedy, gdy ojciec z domu przyszedłszy, zaprosi i oznajmi, że o b i a d w e s e l n y gotów[1]).

[1]) Dwa razy tylko w ciągu całych obrzędów weselnych występuje

Ze śpiewaniem i graniem idą weselnicy na stare miejsce, czyli do rodziców młoduchy. Przed zawartemi drzwiami wygłaszają:

120.

Cemu matka nie wychodzis?
cemu dziatek nie witajes?

Na odgłos tej pieśni wychodzi matka w wywróconym kożuchu z chlebem w ręku, wita nowożeńców i do chaty wprowadza, gdzie młodzi (podobnie jak na Litwie) stół trzy razy do koła obchodzą, bijąc czołem przed weselnym chlebem. U cząstkowej szlachty na Mazowszu, rodzice z chlebem i solą witają zawsze państwa-młodych przed progiem ubogiego dworku. Przyjazdowi towarzyszy strzelanie tak u szlachty jak i u kmieci; strzela zwykle starszy drużba.

U Puszczaków mazowieckich, jeżeli weselnicy wracają pieszo z poblizkiego kościoła, to tańczą sobie przez całą drogę (jak w Wielkopolsce i na Rusiach).

Widziałem zwyczaj na Podlasiu i na Mazowszu, że jeżeli chłopak żeni się z wdową i wchodzi do jej domu, lub dziewica idzie za wdowca, to po ślubie wstępuje do mieszkania oknem, dla tego, aby nie pójść drogą zmarłego poprzednika. To samo u Puszczaków zauważał Wójcicki (Zarysy domowe) [1]).

Na Podlasiu nie zawsze obiad weselny zastawia się na stół po przybyciu godowników; bywa on zwykle koło północy; więc gdy ci przybędą wcześniej, to tańce rozpoczynają się przed ucztą.

Wspomniałem już o zwyczaju znanym w kraju całym witania młoduchy kosmato. Tak u kmieci jak u możnych, goście i krewni, witając pierwszy raz po ślubie panię-młodą, biorą za rękę przez kożuch lub futro, w czem kto przybywa, mówiąc: Witamy kosmato, niech będzie bogato.

---

ojciec zaślubionej, t. j. gdy błogosławi jako ojciec (rodzic) i gdy zaprasza na ucztę jako gospodarz.

[1]) Widziałem także u żydów (na Podlasiu) że gdy nowożeńcy po ślubie wchodzą do swego domu, to ubiegają się w tem o pierwszeństwo, bo mówią, że które z nich pierwej wstąpi do mieszkania to całe życie będzie w niem przeważać. Często więc rodzice lub krewni młoduchy przy drzwiach ją chwyciwszy starają się przed mężem wprowadzić do mieszkania.

W Brzesko-litewskiem i Nowogrodzkiem, w okolicach Białowiezkiej puszczy, gdy waselnicy przybędą przed dom, swacha, zsiadłszy z wozu, taki przed drzwiami zawodzi śpiew:

121.

Hej, maci, maci,
wyjdzi swoje dzieci witaci.

Na odgłos pieśni wychodzi matka w wywróconym na wierzch wełną kożuchu, i wita nowożeńców chlebem, który trzyma na dzieżnem wieku (t. j. na przykrywie od dzieży).

Osypywanie nowożeńców owsem jest zwyczajem wielce starożytnym. W starej pieśni którą spisałem koło Tykocina, znanej u miejscowego ludu pod nazwą „bujny owies," leży potworna żmija na białym kamieniu w bujnym zielonym owsie. Jasieńko jadąc chciał ją mieczem porąbać, ale żmija prosi się, żeby jej nie rąbał, a za to przepowiada mu: że weźmie żonę za bystremi dunajami, i obiecuje cudowne przeniesienie jej ze stron dalekich. Pieśń ta, którą napotkałem tylko w kilkunastu starych osadach w ziemi Bielskiej, jeżeli nie jest starszą, to pochodzi z czasów w których przez te okolice i przez jej dunaje Litwa uwoziła sobie tak często żony z Mazowsza, jak również Jadźwingowie mający tu swe gniazdo. (Obacz str. 95. nr. 42).

XV. Przyjazd pana-młodego do żony. — W wielu okolicach Nowogrodzkiego i Brzesko-litewskiego pan-młody na drugi dzień po ślubie wieczorem wyprawia się po żonę, co zowią jechaniem po młodzicę. Drużyna pana-młodego przebiera się za zbrojnych wojaków, a mianowicie jego drużbowie i marszałek. Drużyna ta, jak zwykle, zastaje wrota zamknięte i podparte a obsadzone drużbami Młodej, którzy za przybliżeniem się orszaku Młodego strzelają, niby odpierając szturm i najazd. Przybywająca pod wrota drużyna odpowiada nawzajem strzałami, a pozór jej rycerski i widok odporu miejscowej załogi, która stanęła w obronie dziewicy, przenosi cię myślą w czasy dalekiej przeszłości, gdy zdobywano żony. Tymczasem broniąca załoga żąda od Młodego i jego drużyny za otwarcie wrót i kosę bogdanki: siedem miechów orechów, kopu serów, i wina kila beczek. Po długim targu drużyna Młodego zgadza się na ten

wkup i drużbom i młoduchy w samej istocie dają woreczek orzechów, ser i flaszę kwasu burakowego, który w obrzędowej formie winem nazywają. Pan-młody z orszakiem swojim wstępuje teraz na dziedziniec i do chaty, czemu towarzyszą okrzyki radości i strzały drużbów na wiwat. Przy wejściu młodziana do izby uderzają kijem w wielki garnek, tak na piecu ustawiony, że skorupy zeń z łoskotem padają pod nogi wchodzącemu.

Na Podlasiu, oprócz żartobliwych śpiewek, każą w pięknej pieśni odgadywać siedem zagadek przybyłej z panem-młodym druchnie lub swasze, na co ona stosowną pieśnią odpowiada (obacz pieśń nr. 90. 91).

XVI. Obiad weselny. W ziemi Bielskiej (nad Narwią) obiad weselny ciekawy stanowi obrazek, którego wiele razy byłem świadkiem. Odróżniają tu obiad duży czyli główną ucztę weselną, od obiadu suchego zastawionego po przenosinach i pokładzinach. Obiad duży bywa zwykle około północy po powrocie weselników z gospody, do której wstępowali jadąc z kościoła.

Uczta zastawia się na trzech stołach ustawionych często staropolskim zwyczajem w podkowę, (podkowa jest zawsze u nas godłem szczęśliwego toru w życiu). Choćby gości nie było wiele, to trzy stoły zastawiane być muszą dla uczynienia zadość obrzędowemu zwyczajowi okazałości weselnej. Na każdym stole stawią trzy misy ze strawą i dwie z gorzałką ubrane dokoła rutą i kaliną. Stoły zasłane są w białe lniane obrusy, o ktorych słyszymy już w najstarszych naszych pieśniach. U narodu bowiem rolniczego pierwszą jest rzeczą zaścielanie płótna pod chleb, do którego niezwykła przywiązuje się cześć, i którego ani kruszyna na ziemię upaść nie powinna. Ztąd to u kmieci naszych chleb (przy uczcie weselu lub stypie) nigdy bez obrusa na stół się nie kładzie. Na środku głównego stołu stawia się kilko-garncową donicę z piwem, ubraną dokoła kaliną, jak to w drzeworycie podałem. Jak z mis czerpią gorzałkę łyżkami do kieliszków, tak do czerpania i picia piwa stoji koło donicy kilka garnuszków (krużyczków) do tego kupionych. Stawianie napitków w donicach, oprócz praktycznego pożytku (gdyż nie tłuką się już jak flasze i gąsiory), ma to jeszcze znaczenie, że wedle obrzędowych zasad gościnności, każdy napitek ma stać otworem dla wszystkich

weselników, aby najmniejszy odcień skąpstwa lub niezadowolenia czyjegoś nie stał się złą wróżbą [1]).

Piwo domowej roboty w dużych garnkach warzone jest odwiecznym weselnym napojem; do niego odnosi się pieśń o chmielu, na weselach kmieci i szlachty śpiewana.

Rajek usadza gości za stołami po starszemu, z wielką oględnością; a tak u kmieci korowody te trwają czasami godzinę. Naprzód usadzeni są państwo-młodzi w środku stołu (od ściany) pod oknem, naprzeciwko drzwi. Przy młodusze siedzi starsza swacha, która ma czepić; za nią matka, a za matką inne góspodynie (swachy). Za panem-młodym siedzi jego ojciec, lub gdy sierota, to najstarszy z rodu, dalej swat i inni żonaci gospodarza. Po przeciwnej stronie stołów naprzeciw Młoduchy siedzi starsza druchna, a obok niej, naprzeciw Młodego, starszy drużba; za starszą druchną siedzą młodsze, a za starszym drużbą młodsi drużbowie. Koniec stołu od progu zwany szarym końcem, uważa się za miejsce niepoczesne; gdyby kogo z gospodarzy tam posadzono, to porzuciłby całe wesele. W niektórych okolicach aby szary koniec kimś zasadzić, sadowią na nim dziewczynę, którą ztąd zowia zasadką. Zasadka musi być z rodziny pana-młodego, w ostatnim razie z rodziny Młoduchy. Po uczcie, gdy wychodzą z za stołu, każdy, jak uważałem, idąc mimo zasadki, uderza ją z lekka ręką w plecy. Rajek nie siada z gośćmi, ale zwyczajem dawnym usługuje im, roznosi strawę i napitek, pamięta o każdym i zarządza całą ucztą, bo gospodarz domu przy obrzędzie tym jest jakby tylko gościem, gdy tymczasem rajek jest gospodarzem i stolnikiem.

U kmieci, mieszczan i zaściankowej szlachty w tych okolicach, obiad weselny składa się z barszczu, rosołu z mięsem, kapusty z wędzonką, pasternaku z mięsem i flaków; bywa i pieczeń z gęsi, prosięcia lub kapłonów; na ostatku podają groch; z innych jarzyn niekiedy tylko gotują marchew i brukiew. Wedle dawnego zwyczaju uczta weselna z dziesięciu potraw składać się winna. Przy niej jedzą tu pirogi albo chleb weselny, do obrzędów używany.

---

[1]) Przez cały czas wesela donica ta, wypróżniana przez weselników szukających wśród tańca ochłody, i napełniana napitkiem przez gospodynię domu, stoji na stole w kącie izby.

Po usadzeniu weselników, rajek daje znak aby podano misy, które uroczyście ze śpiewem wnosi kucharka. U mieszczan w Tykocinie widziałem, jak przed zaczęciem uczty rajek miał stosowną przemowę (jak bywa u ludu w Krakowskiem i Wielkopolsce).

Gdy szykują strawę na misy, wszyscy zaczynają śpiew (jak nad Dniestrem):

122.

Idą do nas wieści,
niosą nam pici, jeści,
z pieprami, z safranami
i z różnemi zaprawami.

We wsi Złotoryi (nad Narwią) tak śpiew ten kończą:

123.

1. My po piepry lub safrany
do Kulikówki (lub; Królewca) posyłamy,
do Kulikówki, do Lewonia (Leona, żyda).
2. A Lewonia nie ma doma;
Lewonicha dobra była
nam piepryku pozycyła.

Każdą potrawę oddzielnemi wita się pieśni, a dopiero po prześpiewaniu zaczyna się pożywanie jej. Do pasternaku śpiewają:

124.

Jedzcie pasternak, jedzcie kobiety,
jak-i długi, tak-i gruby;
już nie będzie jutro drugi,
jedzcie pasternak [1]).

Podczas obiadu i inne śpiewają pieśni. Oto śpiew swach z ziemi Bielskiej:

125.

1. Weselcie się goście
u pana Jana na ceści (uczcie),
jak ta pscółeńka
weseliła się, rojiła się,
w cyste pole lecący
kwiatuski zbierający.

[1]) Pasternak jest ulubioną w Polsce jarzyną; daje się go zawsze z mięsem utarty na gęsto; taki na weselach podlaskich i mazowieckich należy jak groch do dań obrzędowych. Siewano go u nas po ogrodach.

2. Tak wy swatkowie,
wy bojarowie (drużbowie, rycerze),
za stołem siedzący,
miód, wino pijący.

126.

1. Chmielu mój, bujne ziele,
wysoko rośniesz, serokie liście twoje,
rozweselaj gości moje.

2. Żebyś ty chmielu na tyce nie laz,
nie robił byś z panienek niewiast.
Rano, rano! z panienek niewiast.

Druchny, drużbowie i swachy przy obiedzie śpiewają wiele nawzajem żartobliwych na siebie i szydnych pieśni, o których w innym ustępie będę mówił.

Pierwszym jest rajek co pije zdrowie państwa-młodych i podaje kieliszek panu-młodemu, który go wychyla do rodziców żony mówiąc: Tatulu, matulu, zdrowie wase! Po rodzicach piją swatowie, swachy, dalej drużbowie i druchny. Pić trzeba do dna, bo tylko ludzie złej woli nie wszystko wypijają. Zdrowiom towarzyszy wielki gwar i okrzyki wiwatowe; drużbowie strzelają lub w braku strzelb uderzają o ściany i tram kijmi, naśladując strzały. Po dworach strzelają z moździeży, jak również i u kmieci, gdy podstarości pożyczy wiwatowki (sztućca) lub gdy organista na wesele proszony da kościelnego mozdzierza.

W końcu obiadu kucharka wnosząc misę z grochem, śpiewa:

127.

Hej horosie, horosie! (grosie, grosie)!

Biesiadnicy ciągną pieśń tę (powszechnie w kraju znaną) dalej:

siałam ja ciebie po rosie,
po rosie, pry dolinie,
o scęśliwej godzinie.

Druchny i drużbowie pożywając groch, niekiedy pacają się łyżkami po twarzach wśród śmiechu, a mówią, że dla tego, iżby państwu-młodym tyle rodziło się grochu, by w nim mieli zawsze gęby uwalane. Zwykle gdy kucharka wniesie groch jako ostatnie

danie, biesiadnicy składają się dla niej po kilka groszy, które wtykają niekiedy w miseczkę grochu, jaką w ręku osobno trzyma.

Wstając od stołu śpiewają:

128.

Podziękujcie swatowie
Panu Bogu za ten dar,
gospodarowi za obiad.
Oj co byli stoliki — wsytko cisowyje,
oj co byli obrusy — wsytko bielowyje i t. d.

Po uczcie druchny zamiatają kości rzucane przez godowników pod stół, drużbowie na-przekor rozrzucają je dziewczętom, z czego powstaje swawola poobiednia, którą widzieliśmy i w innych stronach kraju.

O bajecznie sutych weselach za dawnych czasów u kmieci (i ich zamożności) starcy opowiadają dziwy; nie sami też rodzice (jak i dzisiaj) łożyli na wszystko, ale całe sioło przez tydzień dawało uczty weselne.

U Puszczaków w Ostrołęckiem uczta odbywa się tak jak wyżej na Podlasiu opisana. Do pasternaku śpiewają tam:

129.

Słodki pasternak-nak nak-nak,
jak-i gruby, tak-i cienki,
obierały go panienki,
słodki pasternak-nak-nak-nak,
jak i gruby, tak i mały,
bo go panny obierały,
słodki pasternak-nak-nak-nak.

Do grochu Puszczaki śpiewają znaną po całym kraju pieśń (ob. *Mazowsze* IV str. 216); a po spożyciu grochu z końcem uczty, wchodzi kucharka umyślnie sadzami usmolona z białym talerzem w ręku i ręcznikiem na ramieniu. Wszyscy wtedy składają się dla niej, co łaska [1]).

[1]) Tu wspomina Gloger o upowszechnionej nazwie Kurpiów. Powiada on, że: „Stary pewien Puszczak żalił mi się na swe młode pokolenie, że już zaczyna samo siebie nazywać Kurpiami, co jest tylko szydnem przezwiskiem. Podnoszę więc tę rzecz aby sprostować niewłaściwe nazywanie Puszczaków Kur-

Na Mazowszu w ziemi Łomżyńskiej i Wizkiej do kapusty śpiewają, jeżeli nie dosyć okraszona:

130.

Kapusta kwaśna,
ale nie kraśna;
trzeba by do niej — wieprzowego sadła,
toby się zjadła.

W Łomżyńskiem pijąc zdrowia, kieliszek zowią byśkiem, a flaszę jałoszką lub smolejem. Między wieloma pieśniami śpiewają przy uczcie i chmiela.

W okolicach źródeł Narwi i Białowiezkiej puszczy (na Litwie) uczta odbywa się w ten sam sposób co na Mazowszu i sąsiedniem Podlasiu. Marszałek przewodzi wszystkiemu, a często zabierając głos, woła wprzód staropolskim zwyczajem: proszu o hołos! Na Podlasiu i Mazowszu rajek czyli swat woła: uciszcie się! — lub także: proszę o głos!

Są okolice, gdzie Młoducha nietylko że uczty nie spożywa razem ze wszystkiemi, ale przez cały rok po ślubie (a mianowicie do pierwszego połogu) jada osobno w komorze. Zwyczaj ten ma związek ze starym przesądem, że źli ludzie zadają uroki przy pożywaniu strawy.

XVII. Obdzielanie korowajem, kołaczem. Na Podlasiu w ziemi Bielskiej z końcem uczty wnoszą korowaj i kładą w środku stołu na obrusie przed nowożeńcami. Dzielą następnie między weselników, i dają także odjeżdżającym gościom, aby do domów swoich zawieźli choć po kąsku obrzędowego pieczywa dla dzieci i wszystkich domowników.

Na Starem-Mazowszu w z. Wizkiej i Łomżyńskiej (Jedwabno, Olszyny, Bożejowo, Drozdowo, Przestrzele i t. d.), matka młodu-

---

piami, którzy jak się wyrażał, mając się za rodowitych Mazurów osiadłych na puszczy, przezwali się Puszczakami względnie do Mazurów osiadłych na polach. (Ob. *Mazowsze* IV str. 67, notka). Strój Puszczaków jest starym mazowieckim strojem tych okolic; dziewczęta do ślubu ubierają głowy w czółka i wysokie korony, tak jak u możnej szlachty było dwa wieki temu. Jeżeli więc Puszczaki w stroju swoim przechowali to, co inni Mazurzy zarzucili, i jeźli ztąd dziś się od nich różnią, to nie należy ich dla tego brać za ród oddzielny".

chy ze śpiewem wnosi podczas uczty korowaj czyli piróg weselny i wręcza go starszej swasze, która przystraja pieczywo w leśne zioła, zimą pod śniegiem zielone, a mianowicie w borówki (Vaccinium), zimoziaj, hruszeczki (gruszeczki, Pirula media) i t. p. — Jeżeli wypieczenie korowaja polecono piekarce miejskiej (żydówce), to w końcu uczty wnosi ona go uroczyście do izby biesiadniczej, a weselnicy witają śpiewem obrzędowe ciasto, dziękują za przysługę piekarce, której nie daje się za to pieniędzy, bo na pieniądze nie godzi się obliczać takich rzeczy, a więc za to przy podziękowaniu przez wszystkich i uczęstowaniu miodem, darzą sczodrze żydówkę warzywem, drobiem, lub wełną z domowych owiec z której gospodynie wyrabiają tu samodział. W obrzędzie zatém bierze udział i starozakonna niewiasta, a godnem jest uwagi, że w starych naszych prawach zwyczajowych, które w obyczajach narodu (zwłaszcza ludu) tak często napotykam, mianowicie przy weselach, nie znalazłem nigdzie śladu, aby na obrzęd wpływała co różnica wyznań. Góruje tu pojęcie o każdym jako o człowieku, a nie ma zwróconej uwagi na jego wyznanie religijne. W końcu obiadu zapalają przylepionych dokoła korowaja sześć do dziewięciu cienkich woskowych świeczek, które po pewnym czasie gaszą, gdy podczas oczepin mają rozdzielić korowaj między wszystkich. Z nadejściem uroczystej chwili rajek nakazuje głęboką ciszę (Giełczyn nad Narwią). Ustają pieśni obrzędowe, a rajek przystępuje do krajania korowaja, którego dwa najpierw ukrojone kąski daje Młodym. Niekiedy dzielą się w inny sposób. Młoducha pierwsza ukroiwszy sobie z końca działkę, podaje nóż panu-młodemu, ten kraje sobie i oddaje nóż starszej swasze, ta rajkowi; po nim idzie starszy drużba, starsza druchna i reszta weselników, każden rozchwytuje po maleńkiej działce, bo nie idzie tu o ilość, gdy ta sama wartość przywiązuje się tu nawet do najmniejszej kruszyny; dzieci obdzielają także; na ostatku dopiero rodzice Młoduchy dwa kąski biorą sobie. Za złą wróżbę i za wielką krzywdę uważa się, jeśliby dla kogoś nie starczyło obrzędowego pieczywa. Rozdzielenie bowiem godowego ciasta między weselników jest symbolem nietylko obfitości ale i rządności przyszłej.

U zaściankowej mazowieckiej szlachty (wsie: Chlebiotki, Krzewo, Sikory, Cibory i t. d.) z końcem uczty kucharka wnosiła czubiasty korowal przykryty białą chustką i kładła go

przed nowożeńcami, a drużbowie wtedy darzyli wszyscy kucharkę za jej trudy przy sporządzeniu uczty i za wypieczenie korowala, po czem wszyscy rozchwytywali obrzędowe ciasto.

Przy końcu dzieła swego: Obchody weselne, zapowiedział Z. Gloger wydanie drugiej części tegoż (co jednakże nie przyszło do skutku). Część ta obejmować miała: *a)* oczepiny; *b)* obdarzanie Młoduchy przez własny ród i całe sioło; *c)* tańce i pląsy, pieśni żartobliwe (szydne)[1]) i gędźba weselna; *d)* przenosiny, pokładziny, obchody weselników po siole; *e)* poprawiny i wywód.

Czasopismo *Kronika rodzinna* Warsz. 1875 nr. 16 (d. 15 Sierp. 75) daje opis wesela pod tyt. Korowaj (z nad Narwi) przez Zygm. Glogera.

Wesele.

II.

Od Łomży, Zambrowa.

Wesele mieszczan i drobnej (zamożniejszej) szlachty (r. 1880).

Młodzieniec pragnący się żenić, gdy już upatrzy i upodoba sobie dziewczynę, jeśli zwłaszcza miał sposobność poznać ją u sąsiadów, na tańcach jak i w gospodzie, gdzie przyjmowała jego poczęstunki piwem, miodem, kawą i t. d. po opowiedzeniu się

---

[1]) Do takich należy śpiewana po oczepinach pieśń następująca:

131.

Od Wysokiego Mazowieckiego.

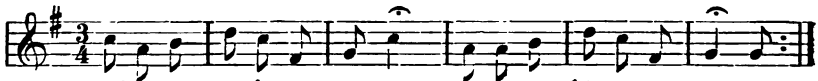

lub też (acz rzadziej) w rytmie $^2/_4$.

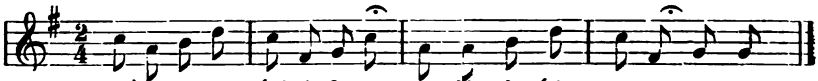

Ob. *Mazowsze*, IV str. 210 nr. 123. — Nuta ob. nr. 85.

rodzicom swoim i zyskaniu ich przyzwolenia, posyła do jej domu rajka. Ten wszedłszy do izby, kłania się i już ode drzwi oświadcza w imieniu Młodzieńca, że „ten a ten (n. p. Wacław Brzozowski) z tej a tej (np. naszej) wsi, prosi o rękę pańskiej córki". Jeżeli rodzice jej znają konkurenta dobrze i skłonni są córkę za tegoż wydać, to proszą rajka aby się rozgościł, i odpowiadają mu, że „może on do nas przyjechać, ale niech pan rajko oznajmi to także i córce naszej". Wtedy rajko zwraca się do córki wezwanej przez rodziców i powtarza jej, że „Wacław Brzozowski stara się o rękę panny, i przysłał mnie do państwa z prośbą czy pozwolą aby i on sam mógł tu przybyć? „Jeżeli córka młodzieńcowi sprzyja, to bez ogródki odpowiada: „owszem, niech przyjedzie". A wtedy rajek powiedziawszy: „dziękuję ślicznie" ukłoni się im, spełni kieliszek wódki mu podany i odchodzi z pomyślną tą wieścią do Młodego. W razie, że konkurent mało lub wcale rodzicom nie jest znany, ciż wypytują się rajka jakiego on rodu, jakich obyczajów, czy dobry katolik, czy rodzice żyją w zgodzie i t. p. i oznaczają czas, kiedy z młodzieńcem ma przybyć.

Z poselstwa tego zdaje rajko za powrotem sprawę młodzieńcowi i rodzicom. I gdy czas odwiedzin nadejdzie, idzie do kawalera (najczęściej we czwartek lub sobotę) ku wieczorowi; ten ubrawszy się świątecznie, każe zaprzęgać (lub sam zakłada konie do bryczki), i obaj udają się do panny. Wszedłszy do izby, gdy oznajmił rako iż przybyli w komplementa, młodzian idzie naprzód do jej rodziców, których całuje w ręce, a wyłożywszy cel swego przybycia, powtarza toż samo i pannie, również całując ją w rękę. Poczem proszą ich siedzieć, a wtedy zasiadają oboje Młodzi obok siebie, rodzice zaczynają toczyć rozmowę z rajkiem, Młody zaś z Młodą; zaraz też obydwóch częstują krupnikiem (wódką z miodem i cukrem), plackami, pieczenią i leguminą. Zabawiwszy do godziny 10, wracają do domu.

W kilka dni jedzie już sam kawaler z zakupionemi pierścieniami do swojej panny, i prosi jej wraz z rodzicami do siebie na opatry. Więc ci, wyruszając do niego, oglądają mieszkanie i całe gospodarstwo. Tegoż dnia około 8-mej wieczorem, rodzice jego robią u jej rodziców ugodę o posag i wyprawę, i w obec wszystkich zaproszonych odbywają się zaręczyny. Najprzód młodzieniec kładzie narzeczonej swój pierścień na palec, poczem

ona kładzie mu podobnież swój (a stara się o to, aby dać mu jaknajpiękniejszy); następnie przyklękają na obrusie przed rodzicami, którzy im błogosławią, życząc wszystkiego dobrego. Po zaręczynach zaraz dają na zapowiedzi, które są ogłaszane w dwóch kościołach, jeżeli on lub ona z drugiej pochodzi parafii.

Po drugiej zapowiedzi, panna-młoda wraz z obraną z tejże wsi druchną, jadą prosić gości na wesele, mianowicie wszystkich krewnych, sąsiadów i przyjaciół tak swoich jak i Młodego. Gdziekolwiek zajadą, zsiadają z bryczki, wchodzą do domu, panna-młoda się wita a druchna kłaniając się (a czasem i sama panna-młoda) zaprasza wszystkich z tego domu na wesele, każdego z osobna, choćby tam wówczas znajdował się ktoś nieznajomy. Odjeżdżając powtarzają zaprosiny. Wróciwszy do siebie, rozpoczynają pochód (już pieszo) po własnej wsi i zapraszając na wesele, nie przepominają i o druchnach, towarzyszyć im mających, których bywa po kilka.

W niedzielę w którą ostatnia ma być zapowiedź, idą oboje do spowiedzi, i zakupują na swą inteneyę mszę ś. której słuchają klęcząc.

W dzień wesela pan-młody s p r a w i a u siebie przede-dniem tak zwany w y j a z d; sprasza on wtedy całą swoją rodzinę, sąsiadów i sprowadza muzykę (podobnie jak na tydzień przedtem prosił już dla siebie na wyjazd o drużbów). Ci wszyscy zjeżdżają się, i tam u niego jedzą placki, mięsiwo, piją wódkę, piwo, herbatę, wino, kto czego w a r t aż do południa. Wkrótce potem pan-młody wysyła m u z y k ę na wesele do domu panny-młodej, gdzie również od samego rana są już zgromadzeni goście przez nią zaproszeni, którzy przy podobnym-że jadle i napitku, oczekują przybycia rzeczonej muzyki. Po odesłaniu swej muzyki, pan-młody zaczyna się ubierać i szykować konie. O godzinie 2 po południu panna-młoda przysyła mu w i e n i e c myrtowy ubrany w rozmaite kwiatki i wstęgi, który przynosi i doręcza mu rajko. Zaraz po otrzymaniu owego wieńca, wyrusza pan-młody do niej bryczką lub wózkiem w 4 konie zaprzężonym wraz z starszym drużbą czyli s w a t e m na wesele, a za nimi jadą jego drużbowie których (czasami bywa do 30), cała jego rodzina, wszyscy jego goście, tak, że czasami zapełni ów orszak ze 20 lub więcej parokonnych bryczek. Zajechawszy przed jej dom, wysiada najprzód pan-młody, idzie do izby i wita uściskiem ręki pannę-młodą.

a następnie po jej odejściu kolejno (wedle starszeństwa) wszystkich u niej obecnych; potem wchodzi z całem zgromadzeniem drużba jego, który trzymał w czasie jazdy ów przysłany przez Młodą wieniec, potrząsa nim, a rajko wysuwając się naprzód, oświadcza przy ukłonach, iż „składamy znów wieniec ten pannie-młodej," która właśnie wychodzi wtedy z drugiego pokoju ze swemi drużkami i ubieraczką na środek izby, przyjmuje z rąk rajka podany temuż przez drużbę wieniec, i dziękując oddaje go ubieraczce, która wkłada go znów pannie-młodej na głowę, a ta idzie z nim do pana-młodego, i zdjąwszy wieniec ze swojej kładzie na głowę Młodego mówiąc:

Oddaję ci wieniec złoty, którym dotąd nosiła, —
bo dziś mi sam Pan Bóg rozkazuje,
abym go na twoją głowę włożyła,
a kładąc z radością, bym cię w niego ustrojiła,
winszując ci szczęścia, bym pięknie do przeznaczonego czasu z tobą żyła;
oto wieniec na głowę położony,
oto ten-to mój mąż narzeczony.

Poczem muzyka gra, Młody składa wieniec, oboje Młodzi tańczą, a za nimi drużbowie z drużkami. Tak się bawią do godziny 4-tej po południu. Gdy zajadą przed dom bryczki i wózki, Młodzi a za nimi wszyscy domowi goście siadają na wozy (których bywa do 40) i jadą. Pan-młody z drużbą jedzie na przodzie, za nim panna-młoda ze swoją drużką i ubieraczką, a dalej wszyscy drużbowie, drużki i inni goście. Pan-młody ma na sobie czarny surdut, białą kamizelkę i białą chustkę lub krawat na szyi; u surduta biała kokarda; drużbowie zaś mają różnobarwne ubiory i niebieskie kokardki. Panna-młoda jest cała w bieli; głowę ma ubraną w kwiaty, z których biała gazowa spływa zasłona. Zajechawszy przed kościół i zsiadłszy, wchodzą wszyscy do świątyni i zatrzymują się na środku; poczem oboje Młodzi wraz z rodzicami i rajkiem idą do proboszcza dla zapisania aktu. Pan-młody płaci za ślub, poczem klękają oboje przed rodzicami, a otrzymawszy ich błogosławieństwo, wracają do kościoła i siadają w ławkach. Drużbowie robią wtedy składkę dla organisty, któremu płacą za odegranie veni creator, gdy kaścielny zapala świece i ksiądz wyjdzie przed ołtarz. Usłyszawszy granie organisty, podchodzą drużbowie do panny-młodej, biorą ją pod ręce i prowadzą do ołtarza, drużki zaś prowadzą podobnież pana-

młodego. Po ślubie i złożeniu ofiary, wychodzą i siadają na bryczki by czem prędzej popędzić do domu panny-młodej.

Jadą na wyścigi, wierząc że im kto wcześniej przybędzie, tem większe czeka go na przyszłość szczęście. Gdy zajadą przed dom i zsiadają, wychodzi i gra na ich powitanie muzyka.

W domu bawią się i tańczą do godziny 10 wieczór. Poczem zastawiają i podają obiad; za stołem zasadzeni są starsi, oraz drużbowie z drużkami wedle porządku przestrzeganego przez swata. Przed podaniem każdej potrawy gra muzyka skocznego walca lub krakowiaka. Po obiedzie, wstawszy od stołu, dziękują wszyscy państwu-młodym i gospodarstwu, jak i sobie nawzajem, poczem siadają znów do rozmowy, podczas gdy zasiędą i jedzą znów obiad przy drugim stole muzykanci i ci z domowników co usługiwali poprzednio ucztującym. Po skończonym całkowicie obiedzie, bawią się na rozmaity sposób i tańczą.

Około północy przebierają się jedni za żydów, drudzy za węgrzynów lub cyganów, dokazując i wyprawiając różne sztuki dla rozweselenia towarzystwa. Po upływie godziny zasiadają znów wszyscy za stół, do powtórnego obiadu zwanego z tłustego, i jedzą podaną pieczeń, mięsiwo, rozmaite potrawki (z drobiu) i tak zwaną galaretę. Podczas tej przekąski, kobiety w komorze ubierają pannę-młodą w modny już i tutaj dzisiaj strojik kobiecy, a rzadko-kiedy w dawnego pokroju czepek. Po owym obiedzie wprowadzają pannę-młodą do izby i zabierają się do tańca. Muzykanci wszakże kładą swoje instrumenta na ziemię, i nie wpierw je podnoszą do grania, aż dopóki każdy z tańczących kolejno z panną-młodą, za taniec im się nie okupi. A i później także, gdy przygrywają innym, muszą się ciż z porządku u nich wykupić.

Nad ranem, około godziny 4-tej lub 5-tej, mieszkańcy tejże wioski, rozchodząc się do domów, przyjmują do siebie na nocleg mieszkańców innych wsi przybyłych; każdy bierze z sobą po 2, 3 i 4 osoby, tak, że w domu weselnym pozostają sami tylko domownicy. Mieszkańcy ci rozgościwszy się po domach, śpią tam aż do godziny 9 lub 10. Po śniadaniu oczekują na przybycie muzyki mającej zagrać na dzień dobry. O godzinie 11 zaczyna ów dzień-dobry rajek, i biorąc muzykę idzie do każdego domu gdzie się znajduje młodzież, aby każdemu z osobna zagrać na dzień-dobry. Następnie bawią się i tańczą, jedzą i piją przez

parę godzin w gospodzie lub gdzie-kolwiek. Poczem idą znów z tąż muzyką i dniem-dobrym do wszystkich innych domów, w których mieszkają uczestnicy wesela; tu bawią się w podobny sposób, a na zabawie takiej zejdzie im niekiedy i parę dni. W końcu powracają znów wszyscy na dawne miejsce, t. j. do domu weselnego, gdzie zjadłszy drugi objad równie suty jak był pierwszy, żegnają się z gościnnym gospodarzem, i wynoszą każdy do swego domu.

132.

Od Śniadowa (Wierzbowo m.).

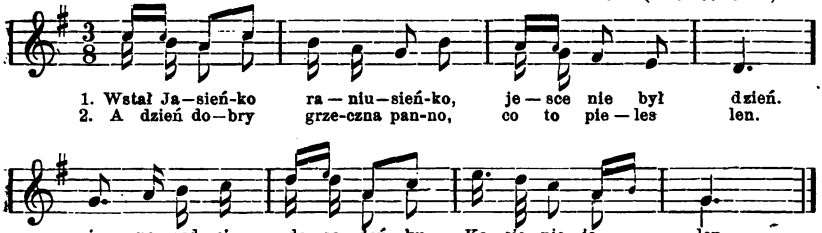

Mazowsze III nr. 246.

133.

Od Śniadowa (Wierzbowo).

1. A pod wroty — kamień złoty,
ślicna lelija, —
uwiń-ze mi trzy wianuski,
Panno Maryja.

2. Jeden z ruty, drugi z mięty,
trzeci z leliji, —
napas'em ja — trzy bysieńki
na swojej roli.

3. Jednego mi wilcy zjedli
drugi utonął,
trzeciego mnie pan starosta
do dworu zajął.

4. A dołem — a ja dołem,
za swojim wołem,
posadził mnie pan starosta
za nowym stołem.

5. Dali mnie jeść, — dali mnie pić,
sami się biją:
miałem-ci ja sabeleńkę,
schowali mi ją.

6. A ja matkę — bez łopatkę,
wilcą golenią;
nie chowajcie sabeleńki,
kiedy się biją.

Mazowsze III nr. 251. 252.

134.

Od Łomży (Szczepanków).

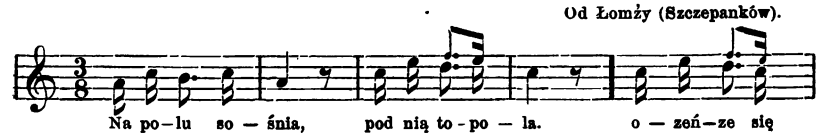

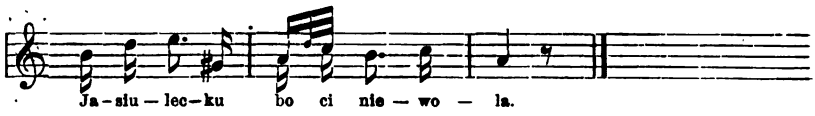

1. Na polu sośnia,
pod nią topola,
ozeń-ze się Jasiecku,
bo ci niewola.
2. Ej nie niewola,
sama potrzeba,
a z tobą się Kasiulecku
dorobić chleba.
3. Powiedz-ze mi raz,
komu rącke das,
i ten wianek lawendowy,
co na głowie mas.

(dalej ob. *Mazowsze* IV nr. 93).

10. On jej uciera, (oczy),
a ona płace:
Ja przez ciebie Jasiuleńku
wianecek tracę.
11. Tracę ja, tracę
wsystko to marnie,
bo wsystko to Jasiulecek,
pan mój ogarnie.

Mazowsze III nr. 81. 255. — IV nr. 139. 160.

135.

Od Łomży.

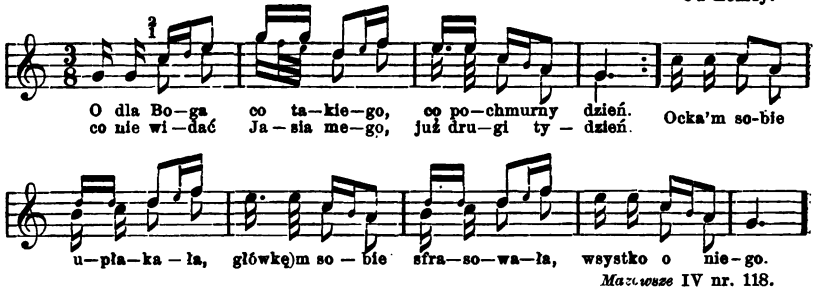

Mazowsze IV nr. 118.

136.

Szczepanków.

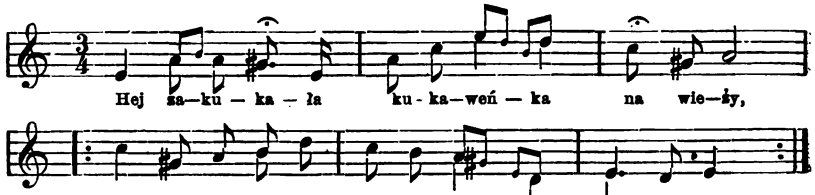

Obacz nr. 79. 92 i 94. — *Mazowsze* IV nr. 116. 141.

137.

Mój ty wianku lewandowy,
zdejmują cię z mojej głowy i t. d.

Mazowsze III nr. 64. 489. — IV nr. 130.

Wesele.

III.

Pieśni weselne z okolic Łomży, Zambrowa, Śniadowa i Mazowiecka (z r. 1860).

138.

Od Śniadowa.

1. W polu lipecka — w polu zielona,
listecki opuściła,
pod nią dziewcyna, pod nią jedyna
z ziela wianuski wiła.

2. Uwiła wianek — z siedmiu rumianek,
już-ci go woda garnie:
Boże mój Boże, — Boże jedyny,
utraciłam go marnie.

3. Nie płac dziewcyno — nie płac jedyna
wianecka rumianego,
uchowam ja ci — parę łabędzi,
pójdąć ony po niego.

4. Łabędzie płyną — gęstą krzewiną
pięknie wyśpiewujący,
Boże mój Boże — Boże jedyny,
Boże mój wszechmogący!

Obacz nr. 43, 44. — *Mazowsze* III. nr. 300.

139 a).

1. Porównaj Boże — góry z dołami
by było równiósieńko,
przyprowadź Panie — moje kochanie
w niedziele raniusieńko.

2. Kiedy przyjedzie, — niech z konia zsiędzie,
a niechże mnie nie budzi,
bo moje serce — strapione wielce
od tych pogańskich ludzi.

4. Chleba pozycę — soli pozycę,
zawse-ć je oddać musę,
skarał mnie Pan Bóg — złym przyjacielem,
ja z nim bidować musę.

Mazowsze II nr. 97. 98. — III nr. 297.

139 b).

1. Ej poleć, poleć — mój koniu wrony
hej przez to cyste pole;
ej rozpuść, rozpuść — złote cugielki
konikowi po głowie.

2. Nie cugli mi zal, — nie złotych mi zal
ze'm je tak bardzo rozpuścił,
ale mi cię zal — moja dziewcyno,
ze'm cię tak marnie opuścił.

3. Ej zarzyj, zar-zyj — mój koniu wrony,
przez to pole lecący,
niechaj zapłace — kochanka moja,
w okienecku stojący.

4. Wrony koń zar-zał, — nowy dwór zadrzał,
dziewcyna zapłakała:
Boże mój Boże, — Boże jedyny
cego'm ja docekała?

Obacz nr. 67. — *Mazowsze* III nr. 174 b. IV nr. 53—55. 87.

140.

Od Łomży (Stara-Łomża).

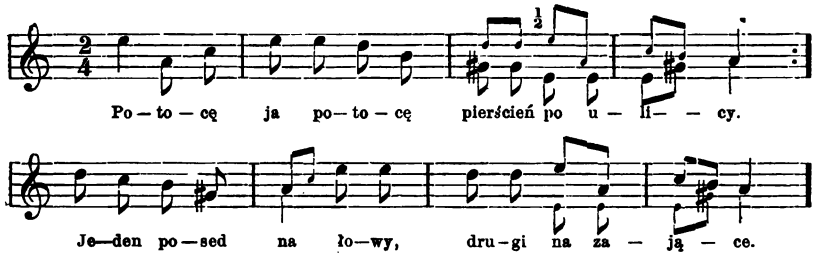

1. Potocę ja potocę
pierścień po ulicy,
a gdzież mi się podzieli
moji zalotnicy?

2. Jeden poseł na łowy,
drugi na zające,
a trzeci pasie koniki
na zielonej łące.

Lud VI nr. 438. — XII nr. 70. — XXI nr. 21.

141.

Nuta nr. 132.

Od Łomży.

1. Kochałam się, kochała
w tym nadobnym chłopcu.
a on-ci mnie tak wyrządził,
musę chodzić w cepcu.

2. Kochałam się, kochała,
i kochać się będę,
szykuj Jasiu kolibeckę,
ja pieluski będe.

3. Kolibecka lipowa,
pieluski rąbkowe,
powiadają dobre ludzie,
ze to Jasieńkowe.

142.

Od Łomży (Szczepanków).

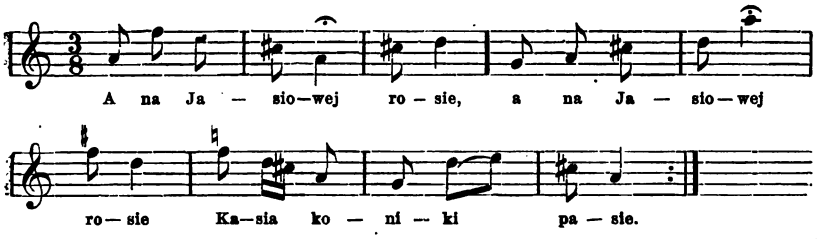

1. A na Jasiowej rosie,
Kasia koniki pasie.
2. Oj pasie-ć ich i śpiewa
i łzami się oblewa.
3. Jedzcież koniki trawkę,
i tę zieloną murawkę.
4. Zdrojową wodę pijcie,
w dalekie dróżki idźcie.
5. Pod zielone jawory,
tam są ostre topory.
6. Plon (pień) jaworu ścinajcie,
mnie ciemnickę stawiajcie.
7. Ciemnickę wystawili,
Jasia do niej wsadzili.
8. Siedział Jasio trzy lata,
nie oglądając świata.
9. Ażeby ja to wiedział,
za co w ciemnicce siedział?
10. Za to, Jasio kochany,
za mój wianek ruciany.

Ob. *Mazowsze* III nr. 116. 245.

143.

Od Zambrowa.

1. Poszła dzieweczka — do ogródeczka,
swemu ziółkowi — kopać dołeczka.
No chmielu, no nieboże.
to na dół, to na górze, — oj chmielu.
2. Ale-ż ty chmielu — drobnego ziarka,
u mego ojca — dobra gorzałka.
No chmielu, no i t. d.
3. Ale-ż ty chmielu drobnego listka,
i ja tyż druchna za piwko przysła.

Wojcicki P, l. II str. 5. — *Mazowsze* III nr. 94. — IV nr. 131.

144.

Od Łomży (Szczepanków).

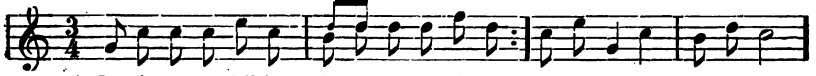

2. Aby ci ją dadzą,
pięknie odprowadzą,
tylko kazą pocekać.
3. Przepiłem ja konie,
co chodziły w bronie,
ale mi ją nie chcą dać.
4. Przepiłem ja woły
co chodziły w roli,
ale mi ją nie chcą dać.
5. Przepiłem majątek,
co był pełen kątek,
ale mi ją nie chcą dać.

6. Jechałem na kocie,
i ulgnął mi w błocie,
trzeba mi go ratować.

145.

Taniec weselny: kowal. Pan-młody (lub drużba w jego imieniu lub imieniu Młodej) śpiewa:

Od Zambrowa (Czartosy).

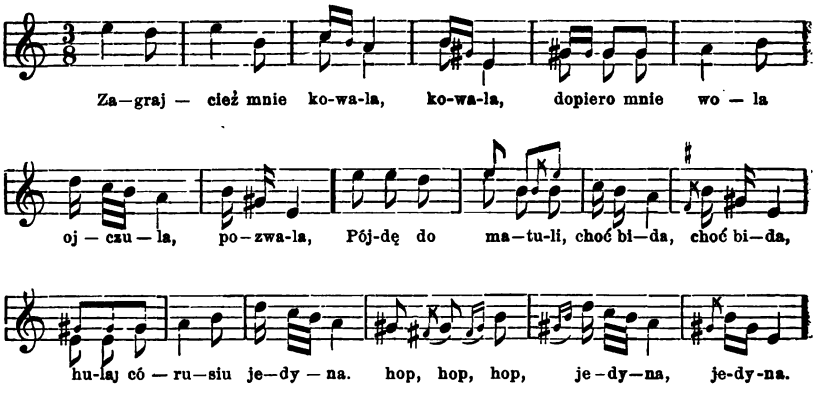

Byłem sobie panek, panek,
kiedy miałem swój kaftanek.

Jeden z parobków dogaduje: „Albo to twój był? to był tego żyda smolarza.

Młody mówi: „Ej to nic nie szkodzi, to moja sztuka kawalerska, graj mi kowala“:

(tu znów muzyka, poczem Młody śpiewa):

Miałem parę koni,
co chodziły w bronie.

Parobek znów dogaduje: „A bo to twoje, durniu byli? tyś u żyda smolarza najął, to ci się zdawało że to twoje, a boć to ich oddać nie myślis?

Młody: „Ej co tam, to kawalerska sztuka, graj kowala"!
(muzyka, poczem śpiewa on):

Miałem ćtery woły,
co chodziły w roli.

Parobek dogaduje: „A bo to twoje byli, gałganiarzu? to żydowskie woły, boś goły; u ciebie zawsze bida, toś chodził do żyda!

Młody: „Ej co tam, to kawalerska sztuka, graj kowala"!
(tu muzyka).

Lud XXI nr. 245. *Mazowsze* III nr. 154.

Wesele.

IV.

Od Ciechanowca, Brańska (Pobikry, Wina i t. d.). 1880.

Jeżeli Młodzieniec i Panna wzajemnie osobiście się nie znają, a pierwszy z nich dowie się że tam a tam jest na wydaniu taka to panna posażna, to jest: za którą rodzice lub bracia obiecują znaczną gotówkę w posagu, lub dziedziczka to jest: nie mająca braci, która po rodzicach z siostrami swemi majątkiem się podzieli, a jeszcze lepiej jedynaczka: która i sióstr nie ma, ani nadziei żeby je miała, bo rodzice starzy, — to stara się ją poznać i siebie jej przedstawić gdzieś na odpuście. Po czem w nieodległą niedzielę lub święto przyjeżdża do tej wsi na taniec, który najczęściej on sam funduje, to jest opłaca muzykantów, i jeśli rodzice tej panny mają obszerną na podłodze stancję, to prosi on młodzież taneczną, aby ten taniec do nich wprowadziła, a potem pocichu i jego samego. Krok ten da mu sposobność przedstawić się jej rodzicom; albo jeśli taniec będzie u kogóś w sąsiedztwie, to młodzież miejscowa zaprosi pannę, a potem przybyły fundujący taniec młodzieniec wraz z miejscowymi odprawadzi pannę do domu i wtenczas rodzicom jej przedstawi się.

Taki zwyczaj praktykuje się w ciągu roku, lecz nie w karnawale, bo w tym czasie inne na ten cel są ceremonije, tylko w czasie pomiędzy Bożem narodzeniem a Trzema-królami, (po

3-ch królach nie można, gdyż byłoby to bardzo spóźnionem i uważanem za jakieś kpinki). Młodzieniec przybiera do siebie dwóch, trzech a najwięcej 4-ch sąsiadów, z których przynajmniej jeden powinien bydź znajomy Pannie i jej rodzicom, i ci wraz z muzyką, dwojgiem lub trojgiem saniami, zajeżdżają do Panny (późnym wieczorem czy-to w święto czy powszedniego, byle nie postnego dnia) po kolędzie. W braku sąsiada znajomego Pannie i rodzicom jej, bierze jednego z kawalerów sąsiadów panny, któryby go do domu jej rodziców wprowadził, a w braku takiego szuka i chwyta pierwszego lepszego z młodzieży tanecznej, chętnego i skorego do zabawy, nauczy go na pamięć jak pacierza nazwiska swego, czyim jest synem, ilu ma braci a ile sióstr, w jakim są wieku, czem się zajmują, czy rodzice żyją, i są wiekowi, ile ma wysiewu to jest ile korcy wysiewa saméj oziminy, ile siana zbiera, czy ma swój las lub przynajmniej drzewo do opału, ilą parami wołów i ilą koni obrabia. Z takich bowiem wiadomości rodzice panny kalkulują ile pretendent ma ziemi, a ztąd i ile kóp jakiego zboża zbiera. Słowem, ten sąsiad panny powinien udać, że pretendenta zna dokładnie i jego położenie. Tak przygotowani zajeżdżają cichaczem pod okna panny, i muzyka przede drzwiami nagle zagrywa jedną z pieśni o Bożem Narodzeniu n. p. „Anioł pasterzom mówił“, „Bóg się rodzi“, „W żłobie leży, i t. d. Po przegraniu 2 ch lub 3-ch zwrotek pieśni, panna otwiera drzwi i zaprasza ich do środka lub do obyścia; tedy wchodzą z muzyką do porządnej glinką wybielonej świetlicy mającej okna zawieszone firankami, często z papieru w różny deseń wyciętemi. Tu znajomy pannie i jej rodzicom, czy też obcy przybyły z pretendentem młodzieniec przedstawia przybyłych, wymieniając tylko imiona i nazwiska z dodatkiem „pan“ — po czem przybyli całują rodziców i pannę w ręce, a reszcie rodzeństwa oddają ukłony. Rodzice proszą siedzieć, lecz przybyli, mianowicie pretendent każe muzykantom zagrać walca, którego z panną tańczy, po czem panna cichaczem wynosi się na wieś, zaprasza do siebie i zaraz z sobą przyprowadza przyjaciółki i sąsiadki, a za niemi znowu po jednemu wsuwają się sąsiedzi kawalerowie. Wtenczas rozpoczynają się tańce na dobre, w czasie których, nauczony na pamięć powyższego pacierza, gdzieś w alkierzu albo piekarni usiadłszy pomiędzy rodzicami panny, pacierz ten odmówi, i jeśli nie jest

także pretendentem do panny, to upstrzy go dodatkami przychylnymi dla pretendenta; jeśli zaś przybyły bezwiednie powierzył swój interes takiemu przyjacielowi który także ostrzy zęby na pannę i jéj wziętek, to ten nie tylko że pacierz poprzekręca, ale jeszcze z fałszywymi przeciwko niemu wystąpi oskarżeniami. W miarę więc relacyj owego przyjaciela, mama dobrodzijka już-to sutą, już, aby ich zbyć, szczupłą dla przybyłych przygotuje kolacyę, do której i przyjaciel zaproszony bywa. Inni sąsiedzi i sąsiadki, chociaż zaproszone, udziału przy kolacyi nie biorą, uważając iż byłoby to z ich strony nie-grzecznie. Po kolacyi tańce przeciągają się często do dnia białego, po czem kolędnicy jadą do swoich domów.

Jeśli pretedentowi udała (podobała) się panna i wziątek za nią czyli posag, który koniecznie na tysiące dawniej złotych polskich, a teraz rubli srebrnych liczyć się powinien, a o którym w czasie powyższej kolendy przez sąsiadów panny dokładnie został poinformowany, to w następny zaraz wtorek pretendent przysyła rajka, jeśli można kogoś z krewnych panny, z zapytaniem, czy może bydź?[1]) Taki rajko powtarza wszystko powyższe, co już wypowiedział ów przyjaciel, i prócz tego opowie jaką pretendent ma naturę, to jest jak się obchodzi z rodzicami, braćmi, siostrami, sąsiadami i tam dalej, a jak znowu rodzice i bracia i siostry, a sąsiedzi kochają go, żyć bez niego nie mogą, i t. d. jak adukowany, piśmienny, a jeżeli nie piśmienny to i tak mądry, rezolutny, a jaki pracowity, a majstrowaty, sam sobie wszystko zrobi, sochę i kosę wyładuje, — słowem, wszystkie przymioty, jak najlepszego syna, gospodarza i sąsiada rajko wyłuszczy jak na dłoni[2]).

Rodzice panny po naradzeniu się między sobą i z córką,

[1]) Są rajkowie communes, tak zwani powiatowi, którzy mają szczególniejszy dar kojarzenia małżeństw, ale ci są płatni. Takiemu pretendent musi dać na bóty, ile się zgodzą, kilka rubli, lubo zapłata ta nigdy 10-ciu rubli nie przenosi.

[2]) Jeśli kawaler pannie i jej rodzicom znajomy, to te wszystkie dotąd opisane, jak tu mówią: ceregiele są niepotrzebne, pretendent posyła tylko rajka z zapytaniem czy można bydź, a ten nawet nie opisuje go. Na opatry jednak, chociażby było tuż o węgieł, prosi rodziców panny przyjechać, tylko już rewizya majątku wcale się nie odbywa, bo to i bez „wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi".

każą bydź; a w takim razie w najbliższy czwartek przyjeżdża z rajkiem pretendent. Ten pokłoniwszy się oświadcza zrazu rodzicom panny, że on żadnego posagu nie wymaga, że mu się podobała osoba ich córki i dla tego chce ją pojąć za żonę. Rajko to poświadcza, i lubo zapewnia że pretendent chce się żenić bez pretensyi, stara się mimo tego pomówić z rodzicami panny na osobności. Więc kiedy Młodzi zabiorą się gruchać między sobą do alkierza lub piekarni albo do sieni, wtenczas rajko nie mając jakoś innej do mówienia materyi, zaczyna z rodzicami natrącać niby niechcący o przyszłym młodych małżonków losie. A chociaż narzeczony jest dość zamożny i ma tyle że ze swego żonę utrzymać uczciwie może, i posagu wcale nie żąda, ależ sama rzecz i świat nakazuje rodzicom panny coś córce ofiarować, więc delikatnie zapytuje on: ile? Rodzice odpowiadają, że ponieważ pretendent chce córkę ich zaślubić nie pytając o posag, to niech ją bierze, a my swego dziecka się nie wyrzekamy, i co mamy dać, damy, — lecz rajko delikatnemi słowy pragnie dowiedzieć się o cyfrze i nie ustępuje dopóki się o niej nie dowie. — Gdy mu rodzice swą wolę objawią, to jest powiedzą: ile dadzą za córką, rajko oświadcza że to mało, że on wart więcej i wten czas rozpoczyna się targ na dobre. Gdy już żądania doszły do pewnej wysokości i rajko wytargować więcej nie może, wtenczas narzeczonego odwołuje od narzeczonej, i każe mu pójść zobaczyć czy konie stoją; nie mogąc się zaś niby to powrotu jego doczekać, idzie sam za nim i tam opowiada mu: co od rodziców panny słyszał. Narzeczony, jeśli mu się summa obiecana podobała, każe wtedy rajkowi zapytać się jeszcze rodziców panny, czy ma przyjechać do skutków; rodzice nie wabiąc go do swojej córki odpowiadają: że jak on sobie chce. (Tu wypada nadmienić, że jeśli rodzicom nie podobał się pretendent, lub jeśli przeciwko niemu są jakie gany, to rajkowi nie powiedzą wcale: ile za córką posagu dają, a jeżeli znów pretendentowi czy panna, czy datek za nią nie podoba się, to nie pyta się: czy przyjechać do skutków).

Po takiej odpowiedzi rodziców, pretendent zaprasza ich do siebie na opatry, i naznaczają do tego dzień, w który pretendent sam przyjeżdża bez rajka, zabiera obojga rodziców panny, i kogoś z sąsiedztwa kogo ci rodzice poproszą, najczęściej jakie przyjazne sobie małżeństwo.

Za przybyciem do rodziców narzeczonego, rodzice panny oświadczają: że przyjechali dla tego, aby zwyczajowi zadosyć uczynić, że oni znają położenie przyszłego zięcia, bo im pan rajko dokładnie je opisał, a któremu oni wierzą, więc opatrywania odmawiają. Ale uproszone przez nich sąsiedztwo, (owi małżonkowie) odzywa się, że ono jako nie wtajemniczone w narzeczonego majątek, chce naocznie przekonać się samo o jego dostatkach; i tak są uparci, że pomimo prośby rodziców panny żeby nigdzie nie chodzili, idzie mężczyzna do stodoły, do spichrza, do chlewów i opatruje co w nich jest, a kobieta do spiżarni i innego gospodarstwa kobiecego. Tak opatrzywszy, jeśli się im dostatek podoba, to głośno oświadczają, że jest wszystkiego Bogu dzięki dosyć"; jeśli zaś znajdą wszystkiego mało, lub około gospodarstwa nieporządek, to nie mówią nic, tylko nieznacznie dadzą o tem znak rodzicom panny skrzywieniem się lub temu podobnym gestem. Po takich opatrach rodzice panny albo każą przyjeżdżać do skutków, albo też oświadczą że dla braku w tym roku środków do sprawienia wesela, lub też dla młodego wieku Panny, namyślili się aby jeszcze jej w tym roku za mąż nie wydawać.

Jeśli każą przyjechać do skutków, to zapraszają i rodziców narzeczonego; do czego naznaczają dzień zwykle sobotni i to wieczorem. — Wtenczas narzeczony z ojcem swym (nie ma zwyczaju żeby matka przyjeżdżała), rajkiem i pisarzem na termin przyjeżdżają i znowu pomiędzy rodzicami panny z jednej a ojcem narzeczonego i rajkiem z drugiej strony, nowe są targi, za które narzeczony niby się krzywi na swego ojca i rajka, głośno odzywając się że wymagania te nie koniecznie są potrzebne. Nareszcie następuje zgoda co do posagu, pisarz pisze już intercyzę; ależ tu nowe wszczynają się targi, posag przyszłej żony powinien narzeczony lokować na swym majątku, prócz tego powinien zapisać jej coś „za wianek". Otóż o ilość tego zapisu znowu spór, który niekiedy kończy się rozwianiem wesela. Lecz gdy nastąpiła zgoda, rajko niesie na zapowiedzi złotych dwa, za które ksiądz tytułuje „Urodzonym". Jeśli narzeczony chce aby go ksiądz zapowiadał „Jegomość Panem", to posyła pół rubla, a jeżeli „Wielmożnym", to daje całego rubla. Po pierwszej zapowiedzi oznacza się dzień ślubu i nowy targ o prezenta (podarunki) jakie ma sprawić pan-młody dla panny-młodej,

jako to: trzewiki, pończochy, chustkę, czasem futro zimowe, welon do ślubu, czepek do oczepin i co tam rodzice panny-młodej i sama ona na panu-młodym wytargować potrafią. Ale prezenta owe (które często także zwą sprawunkami) wybierać powinna w kramie mama panny-młodej wraz z nią; pan-młody zaś głosu przytem żadnego nie ma, powinien tylko za wszystko płacić i tylko na uboczu krzywić się może z nieukontentowania, że dużo wybierają i drogich rzeczy. Nadmienić tu wypada, że przed kupnem sprawunków pan-młody już i sam z rajkiem mocno się targuje o ilość gotówki jaką mu dać mają rodzice panny-młodej a konto posagu na ożenienie, to jest na koszta tak owych sprawunków, jak wyprawienia swoim sąsiadom uczty przy wyjeździe do ślubu, sprawienia garderoby dla siebie, zapłacenia za ślub księdzu, za Veni Creator organiście, za światło kościelne przy ślubie, za usługę dziadom i babom kościelnym, muzykantom za granie na weselu i t. d. i wówczas także zastrzega sobie, aby reszta obiecanego posagu przed ślubem koniecznie wypłaconą mu była, bo powiada że: nie wyruszy do ślubu, póki reszty co do grosza nie otrzyma, a po ślubie że nie weźmie swej naówczas już żony do siebie inaczej, jak razem z kolędą, (kolęda znaczy inwentarz żywy, jako to: para wołów czasem i z krową, oraz świń i owiec po czworo niekiedy, lub krowa i miuk albo krowa i wypustak t. j. dwuletni byczek lub jałoszka, a przytem po dwoje owiec i świń, czasem gęsi, kaczek i kur po parę sztuk, co wszystko przy spisaniu intercyzy było omówionem i w niej zapisanem). Tu dopiero owe przy pierwszych zalotach wyrzeczone słowa, „nie żądam posagu lecz tylko osoby“, owa nieinteresowność pana-młodego, przedstawia się w całej swej okazałości. To tylko pewna, że ta jego nieinteresowność by-najmniej rodziców panny w błąd nie wprowadzi, i wszyscy ją dobrze znają, bo to „nie żądam posagu“ jest tu tak zwyczajne, jak chleb powszedni w pacierzu.

Po zakupieniu sprawunków zaczynają się przybory do wesela; panna-młoda zawczasu zaprasza jakąś pannę swą sąsiadkę, zwykle córkę najmajętniejszych we wsi rodziców, na starszą druchnę, i z tą we wtorek poprzedzający niedzielę w którą ma się ślub odbyć, chodzi po tej wsi w której mieszka i po innej bliskiej, tak, że je pieszo tegoż dnia obejść może, a we środę po dalszych wsiach z nią jeździ i zaprasza

na wesele, kłaniając się do kolan i mówiąc „proszę o błogosławieństwo“ i na tem mogłaby poprzestać oświadczeniu. Która jednak rezolutniejsza, to prócz tego odezwie się do gospodyni domu, aby była łaskawa usłużyć jej w swachy a córce jeśli ją ma, pozwoliła usłużyć w druchny, synowi zaś we swaty, (tu kawalerowie na weselu nie nazywają się drużbami jak w innych królestwa polskiego stronach lecz swaciami, t. j. tak, jak gdzie indziej żonaci). Przy takiem zaproszeniu w innych wsiach, wszędzie dostaje zaraz zwykle po kurze, któremi to kurami jeśli objedzie kilkanaście domów, dobrze obładowana powraca; z tejże zaś wsi każda zaproszona na wesele swacha kury pannie-młodej wprawdzie zaraz nie daje, lecz przed weselem w piątek, żeby był czas ją oskubać, takową przesyła.

Do innych wsiów powtórnie prosić już nie jeździ, lecz w tejże samej wsi, zaprasza powtórnie we czwartek i potrzecie w sobotę wieczorem. Trzykrotnie tylko zaproszone sąsiadki i krewne będą na weselu, gdyż jednokrotną prośbą obraziłaby bliskie sąsiadki. Pan-młody w podobnyż sposób zaprasza swaci, a ci wtedy jeszcze podarków nie dają [1]). W sobotę pan-młody wysyła na weselne miejsce ugodzonych przez siebie muzykantów, którzy jednak w dniu tym nie grają jeszcze ale śpią, żeby być wyspanymi i ochoczymi na następną, i dalsze czasem trzy noce.

W dzień ślubu rano do panny-młodej zjeżdżają się i schodzą druchny, a do pana-młodego swacia. Panna-młoda idzie z druchnami do pani ubieraczki zwanej czasem starszą swachą; ta jednych ubiera [2]), drugim ubranie poprawia; i tam zostają aż do przybycia: wyjazdu, to jest pana-młodego ze swaciami.

Pan-młody przybyłym do siebie swaciom daje śniadanie, i zaproszone sąsiady i sąsiadki częstuje. Sąsiadki tymczasem przygotują wianek z rozmarynu, przypną go na gałązce dawniej jałowcu, a teraz także rozmarynu, oleandru lub innej oranżeryjnej rośliny, osłonią białą muślinową chusteczką i oddają swatowi temu, który uproszony został na starszego swata. Jadą niekiedy za panem-młodym i druchny, ale to tylko

[1]) Czasami wesela odbywają się we wtorki; w tym razie Młodzi zapraszają we czwartek, w sobotę i w poniedziałek.

[2]) Panna-młoda powinna być ubrana koniecznie biało, a uchowaj Boże żeby nic czerwonego nie było, bo ten kolor przy ślubie, sprowadziłby potem do Młodych ogień pożarowy.

jego bliskie krewne, a których powinni zabrać swacia; ze starszym zaś swatem wiozącym wianek druchna jechać nie może. Pan-młody jedzie z r a j k i e m na przodzie, a za nim starszy swat z drugim któryby mu konie poganiał, bo on z wiankiem funkcyi furmana pełnić nie może; za nim dopiero parami jak komu jechać przystaje, wszyscy inni.

Za przybyciem na miejsce weselne nie zastają panny-młodej, bo jak się wyżej rzekło, czeka ona przybycia w y j a z d u (orszak pana-młodego zwie się w y j a z d e m) u p a n i u b i e r a c z k i. Starszy swat więc nie chcąc trudzić się trzymaniem wianka, w y k r a w a d z i u r ę w b o c h e n k u c h l e b a lub bułce p i e r o g a, i wtyka w nią ową gałązkę z wiankiem, lecz nieodstępnie nad nim czuwać musi, żeby go swachy nie ukradły, o co te znowu ze swej strony usilnie się starają.

Za przybyciem w y j a z d u, w jednych wsiach panna-młoda z druchnami sama przychodzi do domu (swej matki), a w innych znowu swacia z muzyką idą po nią i przyprowadzają.

Wtenczas starszy swat bierze do rąk wianek, staje naprzeciw panny-młodej, przy boku której staje pani ubieraczka i druchny, drugi zaś swat staje obok starszego, i o d d a j e w i e n i e c, to jest mówi oracyę, którą mawiał jeżdżąc w e s w a t y jego ojciec a może i dziad, lub od kogoś nauczył się jak pacierza. Po skończeniu tej oracyi, starszy podaje wieniec pani ubieraczce, ta zdejmuje go z gałązki i przypina na głowę pannie młodej, gdy tymczasem jedna ze swach, wziąwszy gałązkę jałowcu czy jak teraz rozmarynu na którym przypięty był wianek, uderza dość silnie po głowach swaci których dosięgnąć może, i woła „a n u, n i e j a ł o w i e j c i e“! co znaczy: „żeńcie się“. Po przypięciu wianka znowu oracyą tenże swat mówi, i dziękuje rodzicom za wychowanie panny-młodej, krewnym, przyjaciołom, sąsiadom i sąsiadkom za to iż wśród zabaw i przyjemnych z nimi rozrywek spędziła lata młodości, dalej pani ubieraczce za jej trudy, mozoły około panny-młodej i koszta podjęte, druchnom i swaciom, nareszcie całemu zgromadzeniu aktu weselnego za łaskawe przybycie, a przy końcu prosi o głos kapeli. Po czem druchny przypinają swaciom do piersi bukiety, a ktoś z domowych przynosi krzesełka lub jeden długi zydel, zaścielają przy nim na podłodze dywan. Wtenczas przychodzą panny-młodej rodzice, i jeśli są: dziadek i babka zasiadają, a pan-rajko pana-młodego, zaś pani-ubieraczka pannę-

młodą przyprowadzają pod ręce przed nich, Młodzi na dywanie padają na kolana i całując ręce i nogi rodziców i dziadków proszą o błogosławieństwo, przy czem płacz rzewny ogarnia wszystkich Nie odbywa się to tak prędko jak tu opisujemy; to też wśród tych ceregieli swacia mają dość czasu zjeść zastawione dla nich lekkie śniadanie, n. p. nogi na zimno, potrawę z wołowego mięsa zwana tu zrazami i t. p. Po tem wszystkiem wsiadają na wozy, pan-młody na przód z rajkiem, a za nim na drugi wóz panna-młoda z panią-ubieraczką i starsza druchną. Inne druchny z tejże wsi swojich furmanek nie mające, przychodzą na weselne miejsce pieszo, bo wiedzą że do kościoła i na powrót zabiorą i powiozą je swacia; która druchna z którym swatem jedzie, tego potem wraz z jego koniem na noc do domu swoich rodziców zabiera. Teraz i starszy-swat, tak jak od zabrania druchny jadąc z wyjazdem wolnym nie był, powinien zabrać choć jednę, lubo w jej domu nocować nie będzie, bo zabrać na noc go powinna jadąca z panną-młodą starsza-druchna. Rajko usadowiwszy państwa-młodych na bryczki, odjeżdża z niemi nieco od podwórza, zatrzymuje konie i wraca się przed dom obejrzeć czy nie zostaje która z druchen na śmieciu (t. j. na ostatku); w tym razie bierze ją i prowadzi do bryczek swaci, i tam na wóz najmniej obładowany sadowi. W powrocie od ślubu tegoż samego porządku znowu rajko pilnuje. Jadąc do kościoła, każda swacha wiezie już z sobą pieczeń i piéróg.

Do ślubu przyprowadza przed ołtarz obojga państwa-młodych rajko; niekiedy tylko prowadzą druchny pana-młodego a swacia pannę-młodą [1]).

Po ślubie cały „akt weselny“ idzie do organisty lub do szpitala ubogich przy kościele, a nawet w razie zjechania się

[1]) Klękając do ślubu panna-młoda klęka na połę surduta Młodego i podając rękę, stara się żeby jej ręka gdy ksiądz wiąże stułą była na wierzchu, dla tego, aby potem całe życie mieć nad mężem górę; odchodząc po ślubie od ołtarza, pociąga za sobą kobierzec na którym klęczała, dla tego, żeby swoje druchny powyciągać za sobą za mąż. W czasie ślubu swachy i druchny uważają czy świece na ołtarzu palą się jasno, czy też nie wesoło, ztąd wnioskują o wesołem lub smutnem pożyciu nowych małżonków. Jesli w dzień ślubu deszcz pada, to pożycie panny-młodej za mężem będzie opłakane. Wypadek jadąc do ślubu czy powracając n. p. przewrócenie się wozu, złamanie osi, upadnięcie konia,

kilku wesel do karczmy na popaskę (przekąskę). Swacia grupują się i umawiają o wysokość składki pieniężnej, zbierają ją między sobą[1]), kupują dawniej wódkę a teraz miód i piwo, swachy zasiadają po za stołem a pomiędzy nimi na pierwszem miejscu państwo-młodzi. Gdy już miód i piwo ukaże się na stole, swachy wyciągają kolejno pirogi i pieczenie, kładą je na stół, (pierwsza do tego zawsze pani-ubieraczka), swacia krają pieczenie i pierogi, sami jedzą, i podają druchnom zgromadzonym gdzieś w kąciku albo w alkierzu, nalewają miód i piwo i częstują, a wszyscy stojąc, prócz starszego swata, który powinien siedzieć przed stołem naprzeciwko państwa-młodych i dla nich krajać pieróg i pieczeń. Pani-ubieraczka z tegoż talerza je co i państwo-młodzi, bo dla niej miejsce do siedzenia przy boku panny-młodej. Dla reszty aktu weselnego inni swacia krają i roznoszą to jadło. Tak zjadłszy owe pieczenie i pierogi, i wypiwszy miód i piwo, powracają wszyscy do miejsca weselnego.

Za przybyciem na podwórze przed dom, wychodzi naprzeciw panny-młodej jej matka z bochenkiem chleba i kożuchem; chleb oddaje jej w ręce, a kożuchem ją nakrywa. Tak odziana, w jednych wsiach drzwiami, a w innych znowu oknem, wchodzi ona do izby, i w tem ubraniu chlebem danym jej w ręce dotyka wszystkich zastawionych już stołów, jakoby dla okazania iż chce swą drużynę uczęstować. Teraz właśnie druchny i swachy oddalają się i zabierają swaci i inną postronną drużynę do swojich domów, i konie ich u siebie lokują. Swacia następnie powracają na miejsce weselne, zabierając z sobą znów druchny i tańczą aż do obiadu.

Gdy już objad gotów, co bywa późno w nocy, matka weselna (matka panny-młodej) zawiadamia o tem rajka, ten zwoływa obcych swaci, dzieli ich na partye, każdej takiej partyi obcych swaci daje za przewodnika jednego swata miejscowego i rozdysponowywa która partya do której części wsi ma iść pro-

---

chociażby nie pod którym z państwa-młodych, lecz z ich drużyny, co nawet pędząc jak to mówią na łeb na szyję i wymijając jedni drugich często się zdarza, nie dobrze dla państwa-młodych wróży, a nawet bodaj czy nie śmierć którego z nich.

[1]) Swacia ze strony panny-młodej składki nie dają, bo tymi są zwykle sąsiedzi jej, ponoszący koszt w przyjęciu swaci obcych, t. j. z panem-młodym przybyłych.

sić na objad. Tak rozesłani swacia zachodzą do domów (zaproszonych tylko przez pannę-młodą) i bez względu na to czy z którego domu była swacha lub druchna na ślubie, lub nie, proszą w tych słowach: „Prosili państwo młodzi i rodzice ich i my prosimy państwa na objad“. Forma tej prośby zdawien dawna uświęcona zwyczajem, ani na jotę zmienioną bydź nie może; gdyby swacia odstąpiwszy od tej formy prosili w innych słowach, to znać że nie umieją prosić, a proszeni na obiad nie pójdą. Po takiem zaproszeniu, swacha mając już przygotowaną jakąś przekąskę, stawia ją na stół i prosi siedzieć i jeść, swacia więc nie sprzeczają się wcale, siadają i jedzą; poczem pójdą do następnego domu. Tam ta sama ceremonija i częstunek. I tak nim obejdą wieś, to doskonale już podjedzą, zatem o objad nie wiele dbają i siadać do stołu nie chcą, co jest ulgą dla gospodarza wesela, bo ma czem resztę głodnych nakarmić i dosyć miejsca aby ich wygodnie posadzić.

Starszy tylko swat winien u stołu naprzeciw państwa-młodych siedzieć, żeby dla nich jak to wyżej powiedziano, mięso krajać. Za stół usadza ich rajko tak: na pierwszem miejscu państwo-młodzi, on z lewej a ona z prawej strony, przy nim rodzice jego, po których umyślną furmankę posyłają, przy niej pani-ubieraczka, za temi sadza bliższych krewnych, za niemi dalszych, aż nareszcie sąsiadów, z których starsi wiekiem i zamożniejsi sadzani bywają bliżej pp. młodych. Druchny przed stołem pierwszym o ile się pomieszczą, z których starsza naprzeciw panny-młodej obok starszego swata. Rajko powinien znać całą familię i sąsiadów, i każdego we właściwem dla niego posadzić miejscu. Objad składa się z kilku potraw, jako to: najprzód barszcz z buraków z wołowiną, potem rosół z fasolą lub ryżem i sztuka mięsa wołowa, następnie rosół drugi z makaronem z kury, dalej pasternak na jarzynę mocno wysmażony z wołowiną, potem flaki z owalankami, na ostatek pieczeń wołowa i do niej kawał pieroga. Objad ten ciągnie się do dwóch niekiedy do trzech godzin. Przy objedzie dawniej pili wódkę po kilka razy to powtarzając, teraz piją piwo. Po skończonym objedzie, rajko nalewa szklankę piwa i pije wiwat wołając na cały głos: wiwat państwa-młodych! Cały „akt weselny“ a szczególnie swacia odpowiadają na to na cały głos: Wiwat! Wiwat rodziców ich! Odpowiedź: Wiwat! Rajko: Wiwat Państwa N! Odpowiedź: Wiwat! i tak

woła wymieniając nazwiska wszystkich osób będących na weselu, na ostatku wiwat całego aktu weselnego! Odpowiedź trzykrotna: wiwat! wiwat! wiwat!

Poczem od stołów wszyscy wstają, swacia wynoszą stoły, a jeden wyszukuje miotłę i zamiata stancyę; wtenczas wszyscy idą w taniec, który zawsze przeciągnie się do dnia. W końcu zastawiają nad ranem kolacyę (wieczerzę) na którą dają pieczone kury i pieróg. Przy kolacyi podają na talerze czepek, który pani-ubieraczka po odjęciu welonu i wianka wkłada na głowę pannie-młodej, całuje się z nią w twarz, a za nią to samo czynią wszystkie mężatki jakoby przyjmując ją do swego grona. Druchny przy kolacyi już nie uczestniczą, bo skoro pannie-młodej włożono czepek na głowę, druchny winny iść swinią ścieżką do domu. Wszakże dziś one z tem odejściem bynajmniej się nie spieszą i pozostają do końca zabawy.

Po kolacyi rajko pannę-młodą już oczepioną wyprowadza z za stołu i idzie z nią poloneza tak zwanego tu „na konopie". Obróciwszy się z nią kilka (t. j. 3 lub 6) razy, oddaje drugiemu żonatemu, ten trzeciemu i tak dalej, aż wszyscy żonaci z nią przetańczą. Ostatni oddaje ją jej matce, a ta przetańczywszy z nią, oddaje jej mężowi. Polonezem owym, potem walcem obojga Młodych, kończy się zabawa dnia tego.

Państwa-młodych odprowadzają do łożnicy mężatki, druchny zaś i swachy, rozebrawszy między siebie swaci i innych postronnych gości, prowadzą do swych domów, gdzie dają im pościel a same idą na krótki odpoczynek, by co-rychlej potem wstać i przygotować śniadanie dla swych gości.

Jak tylko swacia powstawają, dają im przygotowane śniadanie, po którem zbierają się iść do starszej druchny, u której starszy swat nocuje; z nim dopiero wszyscy razem idą do rajka, botam zwykle nocują muzykanci. Rajko wtedy zabiera swaci i muzykantów by pójść do każdego zaproszonego domu „po dzień dobry". W każdym domu trochę potańczą, przekąskę jaką im dadzą zjedzą i idą dalej. Wreszcie przyjdą do domu starszej-druchny; tam dopiero muzykanci odgrywają dzień dobry każdemu swatowi, za co od swaci dostają co łaska, złotówkę, lub dwie a czasem i rubla. Druchnom w ich domach także odgrywają dzień dobry ale za nich płacą swacia, którzy u nich nocowali. Tak obszedłszy po dzień dobry, powracają na we-

selne miejsce już wieczorem, gdzie jeszcze potańczą, i gdzie im dają kolacyę; ale tu już państwo-młodzi im służą do stołu, sami nie siadając. Po kolacyi znowu tańce; muzykanci grają obertasa, chcąc złapać tego kto tańczy z panną-młodą żeby na miejscu obrócił na drugą stronę (na chyżą lub ksebkę); i trafia się im ta gratka, bo czasem ktoś się zapomni, gdy bowiem ten kto z Młodą tańczy nie stanie, lecz tylko na miejscu obróci, wtenczas muzykanci odwracają skrzypce spodnią deką na wierzch i ciągają po niej smykiem, niby-to, że im wszystkie struny od razu pękły. Tu śmiech, dochodzenie przyczyny dla czego struny pękły, aż nareszcie doszedłszy takowej, wszyscy zwrócą się do tancerza i mówią mu że: nic nie pomoże kolego, daj na struny, bo ty temu winieneś, a my chcemy jeszcze potańczyć. No, i ten, rad czy nierad, dobywa jaką tam złotówkę lub dwie, gdy muzykanci wciąż tłuką smykami po gołych dekach. Otrzymawszy datek, muzykanci natychmiast odwracają skrzypce i tegoż oberka rzną dalej od ucha, ale teraz już nie tylko temu który zapłacił tutaj tak zwane „bykowe“ lecz każdemu można Młodą w tańcu obracać na wszystke strony, dla uchronienia się od tej opłaty. Przy tańcu obertasa z panną-młodą swat winien bydź obecnym; gdy inni obracają z druchnami na miejscu, on z Młodą winien przystanąć chwilkę, i wtenczas dopiero na drugą stronę obracać (na lewo, na kseb), to struny będą całe. Cały ten dzień jeszcze się bawią, w wieczór dopiero swacia się rozjeżdżają i wesele się kończy.

W tydzień lub w dwa tygodnie młodożeniec przyjeżdża po żonę, którą ze skrzynią, krową i innym inwentarzem jaki mu był obiecany przy spisaniu intercyzy zabiera, prosi także rodziców swej małżonki aby swą córkę odprowadzili; ci znowu zapraszają kogoś z krewniaków, ciotkę czy wuja, pierwszą z mężem, drugiego z żoną, aby im towarzyszyli; i tak zawożą ją do mieszkania zięcia, do którego wstępując młoda mężatka a przyszła gospodyni tego domu, nie oglądając się nigdzie, najprzód zagląda w komin a raczej w kaptur zakopcony nad kominem, a to dla tego, żeby do domu w którym wzrosła, ani do matki swej już nie zatęskniła. Poczem dopiero rozpatruje się po domu, wita rodziców męża i inne rodzeństwo, i rozgości się jak we własnym domu. Jakoż dobywa ze swej skrzyni obrus, zaściela stół, kładzie przywieziony z sobą chleb i pieróg, gdy tym-

czasem jej mąż idzie na wieś od chaty do chaty i zaprasza do siebie mężatki i żonatych na przenosiny, aby nowo przybyła do wsi mężatka ze wszystkiemi sąsiadami i sąsiadkami zabrała znajomość. Przychodzą tedy wszyscy zaproszeni, matula młodożeńca stawia na stół przygotowaną przekąskę; wszyscy też biorą się do niej raźno i gawędząc wypróżniają talerz za talerzem. Potem niektóre przynajmniej sąsiadki zapraszają młodą mężatkę do siebie, której towarzyszą i rodzice obojga Młodych. I tak chodząc od domu do domu, zakończą uczta mi weselną zabawę.

Według przytoczonego tu opisu odbywają się wesela u drobnej czyli cząstkowej szlachty podlaskiej.

U włościan zaś obrzędy weselne dawniej zupełnie różniły od szlacheckich, n. p. swacia jeździli konno z nahajkami, i z temiż nahajkami tańczyli i jedli; i w ogóle przez cały ciąg wesela, które trwało cały tydzień, bo zaczynało się w sobotę jedną a kończyło w drugą, nigdy z rąk tych batów nie wypuszczali; swachy ciągle różne stosowne spiewały piosnki, piekły korowaj, a co dzień inna całemu weselu dawały obiad. Od roku 1861-go wszystko to zaczęło powoli ustawać, a dziś wesele włościańskie od szlacheckiego różni się tylko tem, że powróciwszy od ślubu, całe wesele zajeżdża do karczmy i tam aż do obiadu tańczą, jedzą i piją kosztem wspólnym t. j. składkowym; i tem także, iż drugiego dnia wesela, całe zgromadzenie weselne jedzie także z muzyką do domu Młodego, i tam dostaje obiad taki jak u Młodej. Po dzień dobry jak na szlachcie, nie chodzą. Co do innych znów ceremonij, to te u włościan zbliżają się coraz więcej do zwyczajów szlacheckich.

Powszechne tu jest mniemanie, tak pomiędzy szlachtą jak i włościanami, że posażny inwentarz, szczególnie krowy, nie wiodą się; najczęściej więc młodzi małżonkowie krowy otrzymane od rodziców panny sprzedają, a natomiast kupują inne.

Wesele.

V.

A. Połujański (Wędrówki po gub. Augustow. 1859), powiada: „Mieszkańcy części północnej dawnego Podlasia (od

Rajgroda, Augustowa), wśród lasów osiedli, zowią się Puszczakami[1]).

„Związki małżeńskie u nich rozpoczyna swat[2]), zwany tu dziewosłębem, który udaje się do rodziców oblubienicy z zapytaniem, czy się zgodzą oddać swą córkę za rajonego przezeń chłopka. A gdy otrzyma zadawalniającą odpowiedź, przybywa powtórnie, zwykle we czwartek, z konkureutem i wódką do domu oblubienicy, gdzie po uczęstowaniu całej drużyny, odbywają się zaręczyny, po których w następną zaraz niedzielę, wychodzą zapowiedzi kościelne".

„Po drugiej zapowiedzi wybierają się (t. j. są obierani) drużby i druchny, oraz swachna".

„W przeddzień ślubu, zwykle w sobotę, zapraszają się (są zaproszeni) sąsiedzi do domu narzeczonej, do wicia wianeczka, gdzie zasiadają około stołu nakrytego, na którym stoji korowaj czyli placek pszenny w kalinę i różne ozdoby z ciasta przybrany, oraz krupnikiem i wódką obstawiony. Zaczyna się tedy uczta, w czasie której weselnicy śpiewają:

146.

1. Zażądała Marysieńka
kalinowego wianusieńka.
I posłała matuleńkę
za dunaj po kalinkę.
Matuleńka przyjeżdżaje,
czerwona kalina ugaszaje (gaśnie).

2. Ty kalina, ty malina,
czemu żeś taka nie-rodliwa,
mojej córeńce na wianeczek
do kościółeczka na raneczek?
— Ja'm kalina jest rodliwa,
twoja córeńka nieszczęśliwa.

(Treść ob. nr. 74, 78 i 85).

Piosnka ta powtarza się dla każdej osoby z rodziny narzeczonej, ze zmianą w wierszu trzecim: „i posłała ojczuleńka, lub bratuleńka i t. d.". Gdy już dla wszystkich osób odśpiewa się, wówczas następuje zwrotka do narzeczonego:

3. Zażądała Marysieńka
kalinowego wianusieńka.
I posłała Stasiuleńka
za dunaj po kalineńkę.
Stasiuleniek przyjeżdżaje,
czerwona kalina zakwitaje.

[1]) Z. Gloger, jak to widzieliśmy wyżej, stosuje nazwę tę do Kurpiów o których mówiliśmy w tomie IV.

[2]) Swach zaś jest to nazwa każdego starszego wiekiem względem młodzieży będącej w wieku żeniebnym.

4. Ty kalina, ty malina,
czemu-żeś taka jest rodliwa,
mojej Marysieńce na wianeczek
do kościołeńka na raneczek?
— Ja'm kalina jest rodliwa,
twoja Marysieńka jest szczęśliwa.

W dzień ślubu, znowu wszyscy godownicy zebrani do domu rodziców narzeczonej, okalają (otaczają) takiż stół, i po uczęstowaniu się wzajemnem, wstają. Wówczas dziewosłąb bierze narzeczonę za rękę prawą, starszy drużba zaś za lewą, i tak obchodzą stół czyli korowaj, przyklękając na rogach stołu. Poczem śpiewają:

147.

Obacz nr. 115.

Czas Marysiu, czas
godzina już, żebyś
pana-ojca przeprosiła,
czołem w ziemię uderzyła,
swoje przyjaciele pocieszyła,
Najświętszej Panny nie zasmuciła,

Mazowsze IV nr. 190 *a*.

Po odbyciu tej ceremonii dziewosłąb nuci:

148.

Hej. siadaj, siadaj, moje kochanie,
nic już nie pomoże twoje płakanie.
Nic nic nada, nie pomoże szlochanie,
stoją w wozie konie pozakładane.

(Obacz nr. 108).

Na tę zwrotkę narzeczona (t. j. druchny) odpowiada nucąc:

Nie będę jeszcze siadała;
b'om panu ojcu nie dziękowała.
Dziękuję ci, panie ojcze,
wychowałeś mnie jako dziecię.
Trosk mieć nie będziesz,
gdy mnie pozbędziesz.

Mazowsze IV. nr. 171.

To samo narzeczona śpiewa do matki, poczem całe grono udaje się do kościoła z grajkiem, który przez całą drogę siedząc na wozie skrzypi przy towarzyszeniu bębenka.

Po ślubie godownicy udają się po drodze do najbliższej gospody, w której stanąwszy pan-młody z dziewosłębem naprzemian wyśpiewują:

149.

Pytam ja cię, panie swacie,
gdzie gospodę dla nas macie?
— Mamy, mamy upewnioną,
gdzie pannę młodą ustrojoną
za stolikiem posadzono,
miodem, piwem upojono.

Po uraczeniu się, w miejsce miodu i wina, wódką lub arakiem z wodą gorącą (który-to trunek zowie się u jednych herbatą, u drugich zaś ponczem), cały orszak jedzie do domu rodziców panny-młodej na objad, po którym przeprowadzają się do domu rodziców pana-młodego, gdzie suta wieczerza z korowajem, na ich przybycie zastawioną bywa. Tu już pierwsze miejsca u stołu zajmują nowożeńcy, obok nich drużby i druchny, za któremi zasiadają goście zaproszeni.

Pod koniec wieczerzy odbywają się oczepiny, którym przyśpiewują:

150.

Rozpletli koski (warkocze)
na moje ślozki (łzy).
Pomaleńku rozplatajcie,
mnie główeńki nie targajcie.

151.

Ob. nr. 137.

1. Mój wianeczku lawendowy,
   zdejmują cię z mojej głowy.
2. Zdejmują cię gospodarze,
   śliczni, piękni jak szafarze.
3. Zdejmują cię gospodynie,
   śliczne, piękne jak lilije.

Mazowsze IV nr. 130.

Nuta: Ob. nr. 135.

152.

Czemu-żeś mnie, matuleńku, za mąż wydała,
kied'm jeszcze w gospodarstwie nie wyrozumiała.

Latka'ś moje utraciła,
ja'm roskoszy nie użyła,
matulo moja!

Po trzy-dniowej zwykle zabawie, gody małżeńskie się kończą.

Wesele.

VI.

Od Suwałk (Wychodne, Zielone, Dubowa) 1860 r.

Gdy swat oświadczając się w imieniu Młodego, prosi rodzica Młodej o jej rękę; „czy pozwolicie wydać waszą córkę?“ — to ojciec często sprzeciwiając się powiada, że ona jeszcze na żonę za młoda. Po powtórzeniu prośby, i podobnejże ojca odpowiedzi, swat zapytuje w ostatku: „czy oddacie, czy nie oddacie?“ Ojciec atoli upierając się, odrzeka: „nie, jeszcze młoda, głupia“. Wtedy ona sama, słuchając oświadczyn z alkierza, odzywa się do ojca: „Jak rano, to: wstawaj stara (duża) klempo i chodź a rób, a jak za mąż, to siedź, boś młoda, głupia“. Oczywiście, że po tak wyraźnem dictum Młodej, ukazuje się wkrótce też i sam Młody, po czem prędka i łatwa między obu stronami następuje zgoda.

Przy oświadczynach, jak i przy zaręczynach śpiewają.

153.

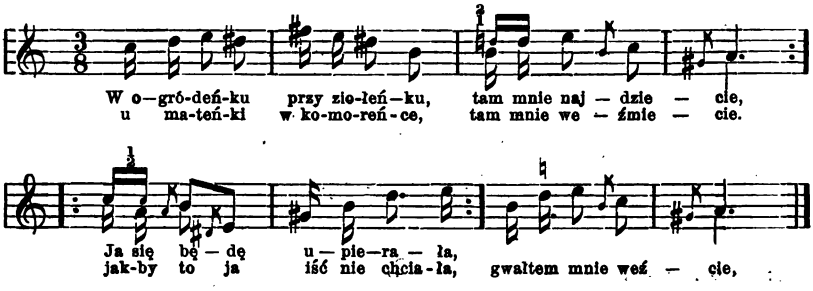

Na tęż nutę idzie i nr. 171.

154.

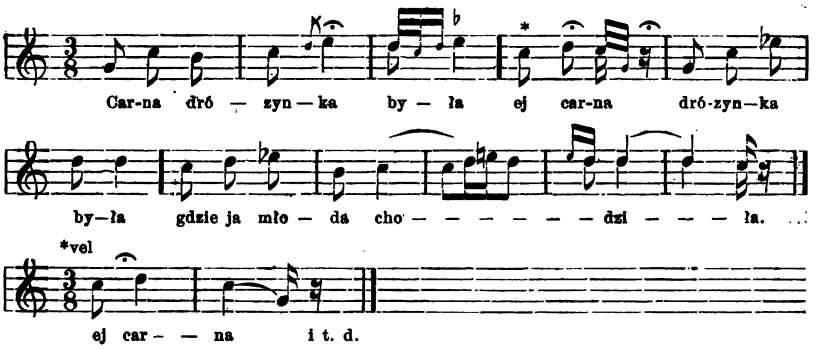

1. Carna drózynka była,
gdzie ja młoda chodziła.
2. Teraz zazieleniała,
jak ja chodzić przestała.
3. Murawieńka w rowenku
zarosła kalineńką.
4. Murawieńka do sianka,
kalineńka do wianka.

155.

Nuta nr. 154.

1. A ty pscółeńko mała,
gdzie będzies nocowała? —
2. Zmierzchnie mi na paproci,
a wyświta mi w barci.
3. Na żółciuchnym wosceńku,
na słodziuchnym miodeńku.
—
4. A ty młoda Kasieńku,
czem poźno wyjechała:
5. Czem późno wyjechała,
gdzie będzies nocowała?
6. Zmierzchnie mnie u mateńki,
a wyświta u świekierki.
7. Da w nowej komóreńce,
na białej pościołeńce.
8. Na białej pościołeńce,
z Jasieńkiem w rozmoweńce.

156.

Nuta nr. 154. Obacz nr. 107.

1. Jagody, jagodziny,
bodaj wy nie rodzili.
2. Bodaj wy nie rodzili,
jak mnie młodu zdradzili.
3. Ktoś tam po boru kuka,
sierota mateńki suka.
4. Nalazła w boru góreńkę,
mateńki mogiłeńkę.
5. Mateńko kukaweńko,
przemów do mnie słóweńko.
6. Nie przemówie słoweńka,
zasypana roweńka.

157.

Nuta: *Mazowsze* IV nr. 271.

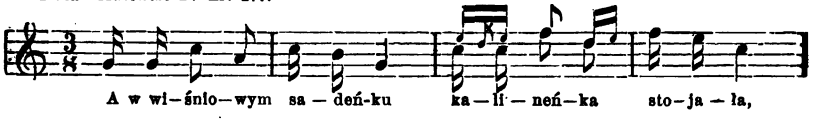

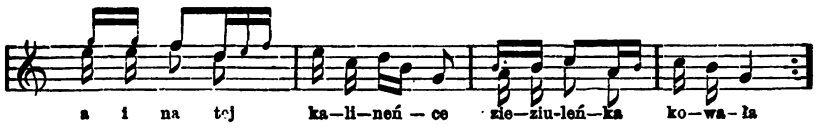

1. A w wiśniowym sadeńku
kalineńka stojała,
à i na tej kalineńce
zieziuleńka kowała.
2. A jak kuje, tak kuje,
ej i kuje, i kuje.
Powiedz-ze mnie zieziuleńku
gdzie mój Jasio nocuje?
3. Ej nie ma Jasia doma,
bo pojechał z panami.
Powiedz-ze mnie zieziuleńku,
gdzie mój Jasio kochany?
4. Na lawendę wodę nosę,
a na rutkę nie będe;
zagniewał się Jasio na mnie,
przeprasać go nie będe.
5. Zagniewał się Jasio we dnie,
(a) ja na niego w nocy,
kiedy mnie da gębuleńki
(to) zapluję mu ocy.

158.

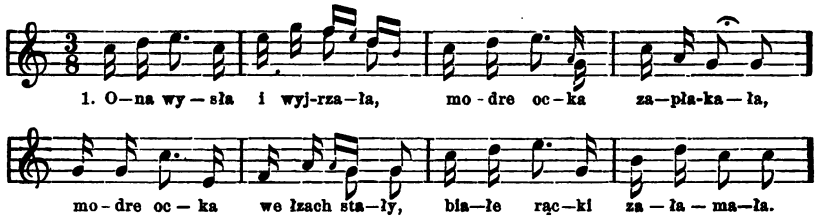

2. Bywaj, bywaj Kasiu zdrowa,
ja kawaler a ty wdowa.
3. Com tak prędko owdowiała,
tylko jedną nockę spała.
4. Bywaj, bywaj Kasiu zdrowa,
ostawaj się z Panem Bogiem
5. Już ja do cię nie przyjadę
chyba zimą, chyba lodem.

(Ob. zakończenie pieśni: Kąpała się Kasia w morzu).

Mazowsze IV nr. 289. 311.

Gdy Młody ma nadjechać z drużyną:

159 a.

Ob. nr. 139 *b*. Zielone.

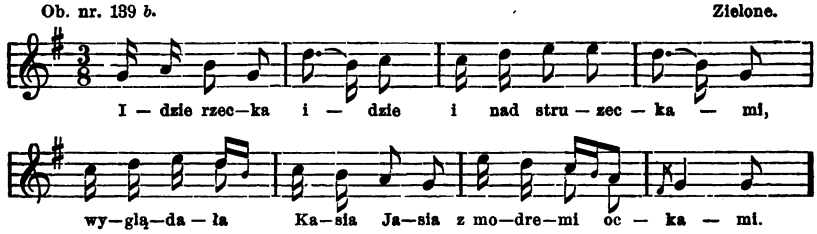

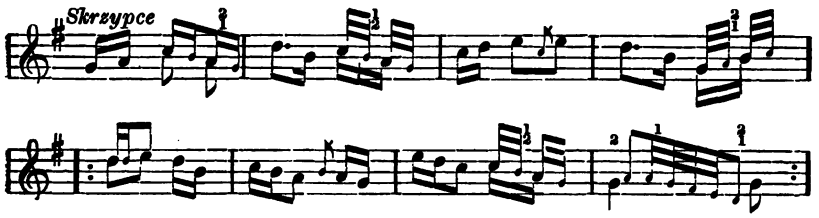

1. Idzie rzecka, idzie rzecka;
a nad struzeckami,
wyglądała Kasia Jasia
z modremi ockami.

2. Ono jedzie, ono jedzie,
po zielonej dąbrowie;
i rozpuścił złote cugle
koniowi po głowie.

3. Oj nie tak mi żal tych cuglów
com ja ich rozpuścił,
tylo mi zal tej dziewcyny,
marniem ją opuścił.

159 b.

Nuta nr. 159. *a*.

1. Idzie rzecka, idzie rzecka
z wiśniowego sadu,
woła Jasio Kasiuleńki
sobie do poradu.

2. Doradź-ze moja Kasieńku,
jak rodzona maci,
cy mnie z tobą ożenić się,
cy w świat wędrowaci?

Wychodne.

3. O mój-ze ty, mój Jasieńku,
nic ci nie doradzę,
chociaż z tobą piwko pije,
moje serce płace.

3. Napisę listy, przypisę
carnym atramentem
a ty ich tam będzies cytał,
z płacem i lamentem.

5. A cy ty pis, a cy nie pis,
ja nie będe cytać,
ej kiedy ci co Pan Bóg da,
to nie będe słysać.

160.

Obacz nr. 134.

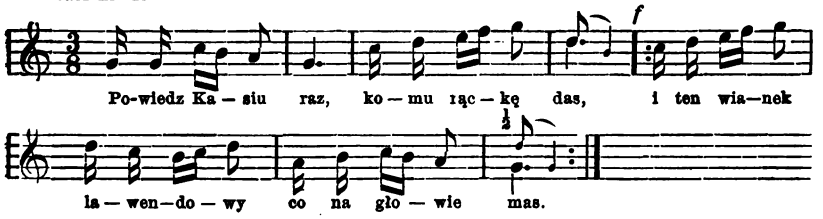

Przed ślubem który najczęściej odbywa się we Wtorek, bywa śniadanie. Młoda siedzi za stołem. A wtedy drużki śpiewają:

161.

Ob. nr. 92. 94.

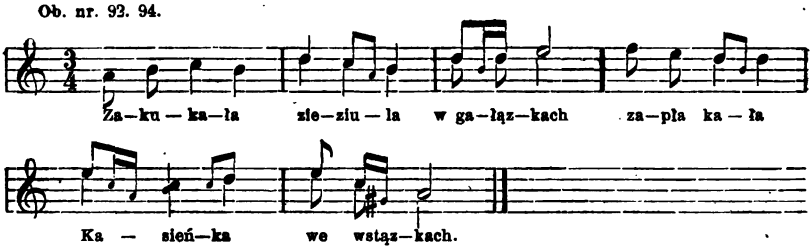

1. Zakowała zieziula w gałązkach,
   zapłakała Kasieńka we wstążkach,
2. O kuj-ze ty, zieziula, da głośno,
   ej płac ze ty, Kasieńku, załośno.
3. O cego ty, Kasieńku, płakała,
   cy ty swego Jasieńka nie znała?
4. O znała ja go dobrze, da znała,
   bo z jednego kieliska pijała.

5. Zakowała zieziula za borem,
   zapłakała Kasieńka za stołem.
6. Ej kuj-ze ty, zieziula a głośno,
   ej płac ze ty Kasieńku załośno.

7. Zakowała zieziula na lesie,
   zapłakała Kasieńka w kolesie.
8. Ej kuj-ze ty, zieziula i t. d.

9. Zakowała zieziula na dubie,
   zapłakała Kasieńka przy ślubie.
10. Ej kuj ze ty i t. d.

162.

Z za stoła śpiewa Młoda:

Nuta nr. 161.

1. Cy ja tobie mateńku — nie miła,
   cy ja tobie kosulki nie myła.
2. Wymyłam ci kosulkę bieluchno,
   posłałam ci łózeńko mięciuchno.

163.

Ob. nr. 102.

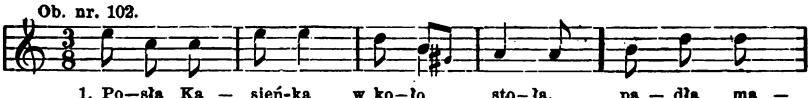

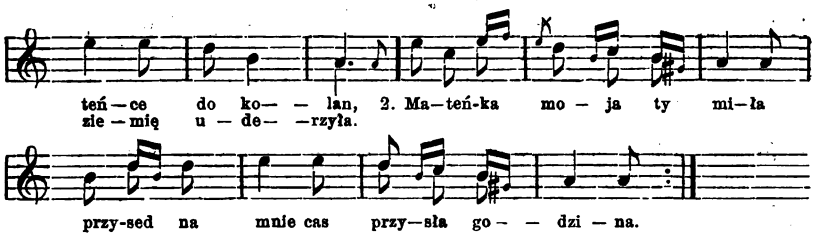

Marszałkowie czyli drużkanci klaszczą następnie w ręce i śpiewają przy wyjeździe do ślubu:

164.

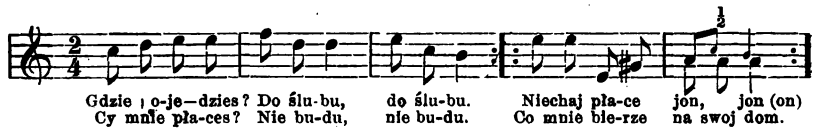

165.

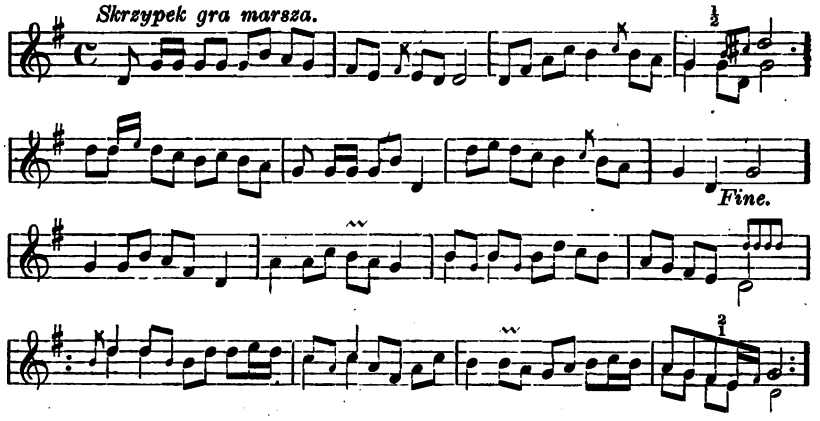

Jeśli Młody (z drugiej wsi) przybywa z drużyną na oczepiny:

166 a.

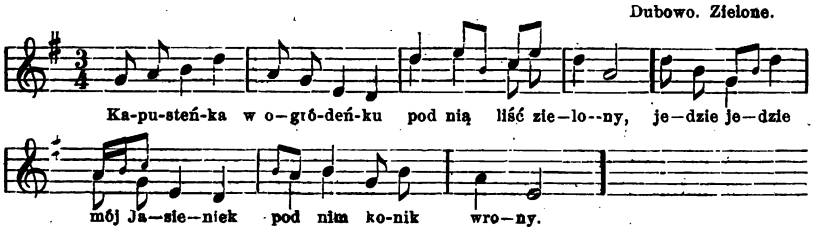

1. Kapusteńka w ogródeńku,
pod nią liść zielony,
jedzie, jedzie mój Jasieniek,
pod nim konik wrony.

2. Jedzie, jedzie mój Jasieniek,
pod nim koń tańcuje,
a Kasieńka w okieneńku
śnurówkę snuruje.

3. Snuruj, śnuruj snuruweńkę,
a otwórz mię wrota,
jadą do cię kawalery,
choć jesteś sierota.

4. Otworzyłaś Kasiu wrota,
otwórz że mnie stajnie;
niech ja u cię koniceńka
w stajence postawię.

5. Otworzyłaś Kasiu stajnię,
otwórz-że mnie i sień,
niech-że u cię pogościuję
choć bez jeden dziś dzień.

6. Otworzyłaś Kasiu i sień,
otwórz i komorę,
ej pościel-że białe łoże
pójdziem spać oboje.

166 b.

Nuta nr. 167 *a*.

1. Cztery świece się spaliło,
bym się namówili,
a i piątej do połowy,
spać się położyli.

2. Kiedy w nocy o pół-nocy,
o piersej godzinie:
A obróć się piękna panno,
prawem lickiem do mnie.

3. A w Krakowie na rynecku,
na piersem spotkaniu,
pytał jej się pan jegomość
o wcorajsem spaniu.

4. Oj cego się wy pytacie,
kiej wy dobrze znacie,
zem płakała a nie spała
w tej nowej komnacie.

Ob. *Mazowsze* IV nr. 292.

5. O cego się wy pytacie,
kiej wy dobrze wiecie,
wyspałam się z jegomością
kiej-by małe dziecie.

167.

Waryant. Od Augustowa (Szczebra).

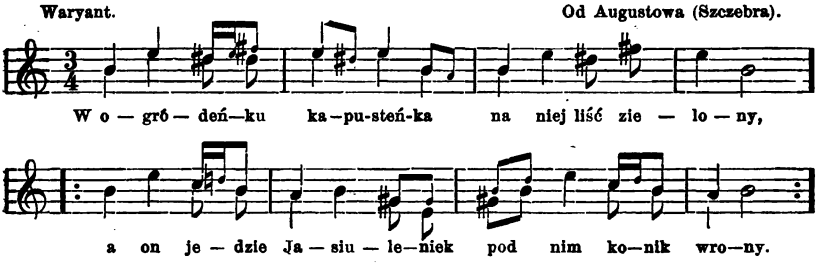

1. W ogródeńku kapusteńka,
na nij liść zielony,
a on jedzie Jasiuleniek,
pod nim konik wrony.

2. I przyjechał pod jej wrota,
pod nim koń tańcuje,
stoji Kasia w okienecku,
śnurówkę śnuruje.

3. Hej! śnuruj-ze, Kasiu, snuruj,
wyjdzi, otwórz wrota;
jadą do cię bogatury,
ja biedny sierota.

4. Otworzyłaś Kasiu wrota,
otwórz-że i sień, sień,
o przyjmij mnie, Kasiuleńku,
choć na jeden dzień, dzień.

5. Otworzyłaś Kasiu sień, sień,
otwórz-że i chatu,
zwierzyłaś się mnie Kasieńku,
jak rodnemu bratu.

6. Otworzyłaś Kasiu ćhatu,
otwórz i komore,
o przyjmij mnie Kasiuleńku
do się na rozmowę.

7. Otworzyłaś mnie komore,
odchyl i pierzyne,
o przyjmij mnie Kasiuleńku
do sie na godzine.

Nuta ob. *Mazowsze* IV str. 185 nr. 84.

Przy oczepinach:

168.

Ob. nr. 187. 151.

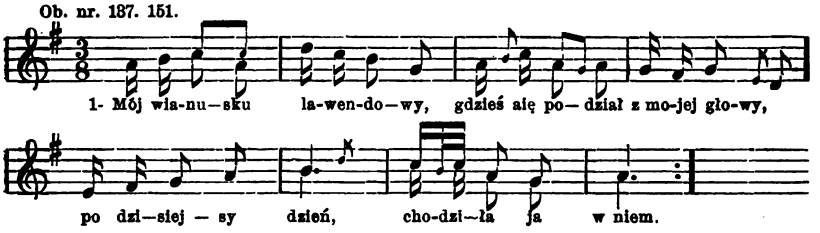

2. Po-maleńku mnie znimajcie,
główeńki mi nie sarpajcie.
Potarga kto insy,
Jasinek najmilsy.

Drużbowie: Mój wianusku jaki-taki
powiesą cię koło sraki (wychodka);
zginies jak drugie.

169.

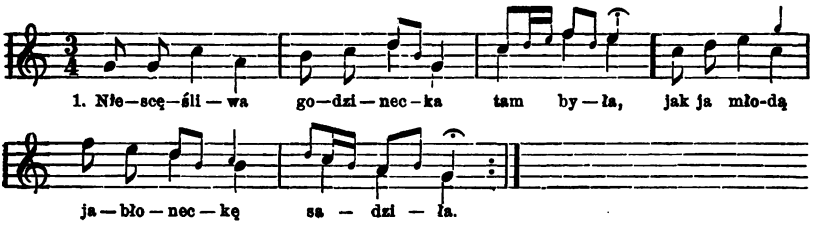

2. A już mojej jabłonecce — dwie lecie,
a już moja jabłonecka — pięknie krzcie.

3. I zakrzciała swojim kwiatem — cerwonym,
i okryła jabłuseńkiem zielonym. (?)
4. Urwała je — pani matce dwanaście,
i posłała wojewodzie, staroście. *Mazowsze* IV nr. 49.

Ob. nr. 126. 143. 170.

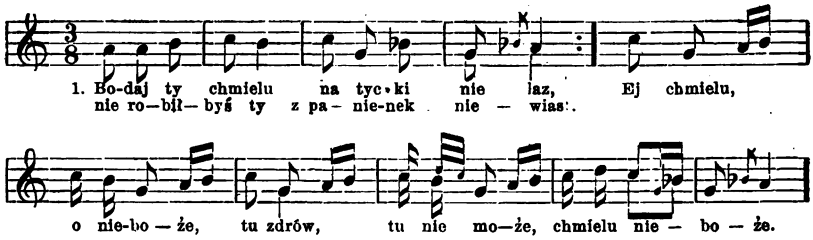

2. Bodaj ty chmielu, — na tobie szyszki,
jak ty wyprowadzas — z klasztoru mniszki.
Ej chmielu, o nieboże,
sam ci Pan Bóg dopomoże,
chmielu nieboże.

Po oczepinach:

Ob. nr. 152. Nuta nr. 153. 171.

1. Za młodo'ś mnie matuleńku
za mąż wydała,
bo jesce ja w gospodarstwie
nie zrozumiała.
A już biedy, już niewoli,
od frasunka główka boli,
mateńko moja.

Szlachecka. 172 Od Augustowa.

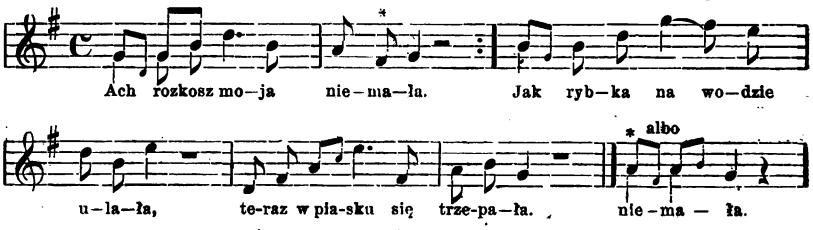

1. Ach rozkosz moja nie mała,
gdzież się ona mi podziała?
Jak rybka na wodzie (h)ulała,
teraz w piasku się trzepała.

2. Trzeba mamusi do nóg upadnąć,
za wychowanie pięknie dziękować.
Za wychowanie dziękuje,
bo się mnie opiekun najduje.
3. Trzeba grzebienie pochować,
bo niema czasu gwintować.
Spilki i wstążki do pudła,
by gospodarka źle nie szła.
(v. czas gospodarki pilować).
4. Oj trzeba teraz rano wstać,
rękawki za łokcie (po)zakładać.
Rękawki za łokcie założyć,
czeladeńkę swoją pobudzić.
5. Wezmę ja sobie grosiczek,
pójdę ja, pójdę w ryneczek.
I na ryneczku stanęła,
serdecznie sobie westchnęła.
6. A cóż ja będę kupować,
nie uczyłam (ja) się targować.
Ani targować, ni kupić,
ciężko za złym mężem się uczyć.

Mazowsze IV nr. 142.

Nazajutrz po ślubie śpiewają:

173.

Od Augustowa.

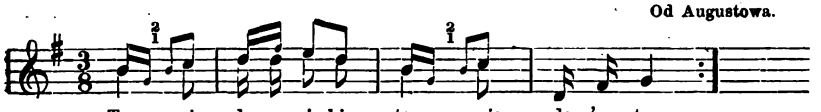

Nuta ob. *Mazowsze* III nr. 187. 216.

174.

Zielone.

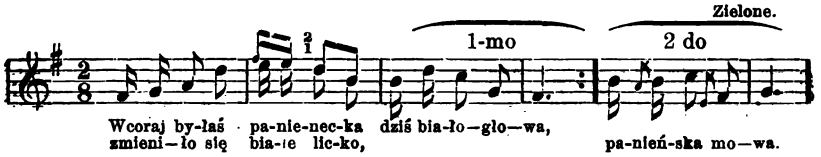

1. Wczoraj byłaś panienecka,
dziś białogłowa,
zmieniło się białe licko,
panieńska mowa.
3. Pojadę ja do Krakowa
po materyje,
do Warsawy po krawcyka
co pięknie syje.
3. O bodaj-by krawcyceńki
mnie się nie śnili,
jako by mnie snuróweńki
ciasno usyli.
4. Kup-ze ty mnie mój Jasieńku
jedwabną wstęge,
będe ja się śnurowała,
co cienka będe.

5. Zebyś ty się śnurowała,
nad-śnurowała,
już nie będzies taka cienka
jakeś bywała.

6. Zebyś ty się śnurowała
i żelazami,
już nie będzies taka cienka
jak inse damy (v. panny).

Mazowsze IV nr. 169.

Gdy Młody zabierać ma żonę do domu śpiewają:

175.

Ob. nr. 102.

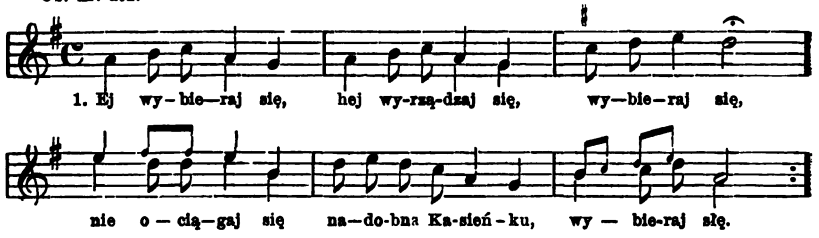

2. Kasieńka stała — i odpowiedziała:
nie boję się;
ej nie boję się — u swego ojcenka
(ja) zostanę się.

(toż samo i do matki śpiewają).

Gdy Młodą na brykę sadzają ze wszystkiemi rzeczami: ze skrzynią, pościelą i t. d.

176.

Ob. nr. 148.

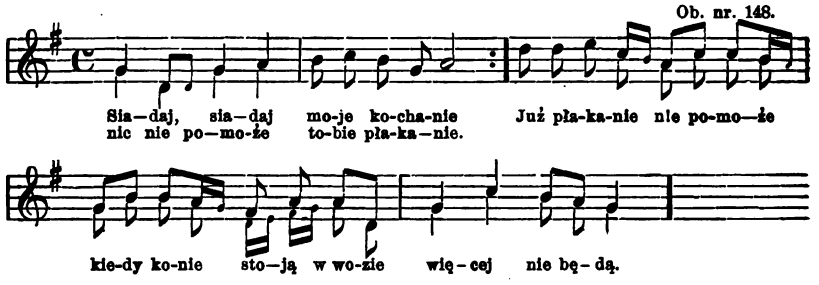

Nuta, jakoby przeróbka nuty w $^3/_8$ ob. *Mazowsze* III str. 160 nr. 31. 38. IV nr. 168 — lubo odpowiadają jej i inne w tym samym tempie (*Mazowsze* III nr. 79. 177. IV nr. 61. 109. 171).

Wesele.

VII.

Od Szypliszek (Jesionowo. Wierzbiański). — Pisano w osadzie leśnej Lebiedzinna r. 1858.

Gdy przychodzą (swat i Młody) z wódką:

177.

1. Pojedź Jasiu, pojedź
pod kalinowy lasek:
tam cię dawno czekają,
2. W kubki nalewają,
i stoliki pościelają,
3. Nie pij Jasieńku, nie pij
z kubka pierwszego;
wylej koniowi na grzywę,
3. Niech ci konik poskacze,
a Kasieńka popłacze.
5. Nie dam koniowi skakać,
ani Kasieńce płakać.

178.

1. Zaszło słońce, wzeszed miesiąc
jak młyńskie koło;
wyjdzi dziewczyno, — wyjdzi jedyna,
przemów do mnie słowo.
2. Jak-że ja mam do cię wychodzić,
z tobą rozmawiać:
Ludzie gadają — i obmawiają;
jak mam z tobą żyć.
3. Niechaj gadają — i obmawiają
choć po całym świecie,
jak ja cię kochał, — tak kochać będę,
mój różany kwiecie.
4. Jedną kochał na Podolu,
drugą w Ukrainie,
moje serce rozerwane
na cztery połowinie (sic).
5. Rozwijaj się — suchy dubie
choć na cztery liście,
jak ja cię kochał, — tak kochać będę,
miałem z tobą korzyście. (sic).

179.

Obacz nr. 47.

1. Niedaleko miasteczka — pół mili,
jedzie Jasieniek — na świni.

2. Zobaczył Kasieńkę — że to źle,
szacher — macher czem prędzej — na kozła,
i podziękuj tej świni — co wiozła.

180.

1. A rośnie, rośnie we wsi dzieweczka
podobno będziesz moja żoneczka.
2. Ja twoją nie będę i za ciebie nie pójdę;
ja się obrócę złotym pierścieniem,
i potoczę się bitym gościńcem,
ale twoją nie będę.
A mam ja, mam ja — sokole oczy,
widzę jak się pierścień toczy,
a ty moją musisz być.
3. Ja twoją nie będę i za ciebie nie pójdę;
ja się obrócę w siwe gołębie
będą gruchały w polu na dębie,
a twoją nie będę.
A mam ja, mam ja takie topory
co mi ścinają lasy, bory, —
a ty moją musisz być,
mojej woli uczynić.
3. Ja twoją nie będę, i za ciebie nie pójde;
ja się obrócę białą owieczką
polecę w pole, w pole daleczko
ale twoją nie będę.
A mam ja, mam ja takie pasterze,
co zaganiają owce w owczarnie,
a ty moją i t. d.
4. Ja twoją nie będę, i t. d.
ja się obrócę drobną rybeńką
i będę pływała po jezioreńku,
ale twoją nie będę.
A mam ja, mam ja taką siateńkę
co ja nią łowię drobną rybeńkę
a ty musisz i t. d.
5. Ja twoją nie będę i t. d.
ja się obrócę w gwiazdkę na niebie
będę świeciła ludziom w potrzebie (w ubóstwie)
ale twoją i t. d.
Ja będę miał wzgląd nad ubogiemi,
spadnie gwiazdeczka z nieba do ziemi
a ty musisz moją być.
6. Już twoją muszę być, — twojej woli uczynić.
— Zagrajcie muzycy na wszystkie tony (v. strony)

Bogu dziękuję żem dostał żony,
i że ty musisz moją być.

Lud XVI nr. 434. — *Mazowsze* IV nr. 240.

Na zaręczynach:

181.

1. Dziewczyno moja
napój mi konia.
Nie będe pojić,
nie twoja'm żona.
2. Choć nie żoneczka,
grzeczna dzieweczka,
napój koniczka,
będziesz żoneczka.
3. Koniczek pije,
nóżeczką bije,
ostrożnie dziewczyno,
bo cię zabije.
4. O niechaj bije,
ja się nie boję,
mam ja Jasieńka
to się zasłonię.

Lud XII nr. 127. — *Mazowsze* IV nr. 200.

182.

1 Czeka na mnie wrony koń,
gdzie pojedziesz, Jasiu mój?
2. Pojadę ja za Wisłę,
a ty Kasiu wspomnisz mnie.
3. Jak ja ciebie wspomnieć mam,
ja sierota a ty pan.
4. Nie dbaj Kasiu że ja pan,
ja sieroty w sercu mam.
5. A w złocie trzeba długo spać
tobie sierocie rano wstać.

Lud IV nr. 149. — Ser. XII nr. 238—236.

Gdy mają iść do ślubu.

183.

Ob. nr. 159.

1. Zakowała zieziula — na ganku,
zapłakała Kasieńka — przy wianku.
Nie kuj, nie kuj zieziulo — na ganku,
nie płacz, nie płacz Kasieńko — przy wianku.
Nie kuj zieziulo — tak głośno,
nie płacz Kasieńko — żałośno.
2. Zakowała zieziula — za dworem,
zapłakała Kasieńka — za stołem.
Nie kuj, nie kuj zieziulo — z za dwora,
nie płacz, nie płacz Kasieńko — z za stoła.
Nie kuj zieziulo, — tak głośno,
nie płacz Kasieńko — żałosno.
3. Zakowała zieziula — na lesie,
zapłakała Kasieńka — w kolesie.
Nie kuj, nie kuj, i t. d.

4. Zakowała zieziula — lecący — (v. idący)
zapłakała Kasieńka — jadący.
Nie kuj, nie kuj i t. d.
5. Zakowała zieziula — na dubie,
zapłakała Kasieńka — przy ślubie.
Nie kuj, nie kuj i t. d.
6. Zakowała zieziula — na jarce (v. dworcu),
zapłakała Kasieńka — na kobiercu.
Nie kuj, nie kuj i t. d.

184.

Nuta ob. nr. 161.

1. W polu ogródeczek,
w polu malowany; —
a któż go malował?
Jasieniek kochany.
2. A w tem ogródeczku
czerwone goździki,
zakładaj, zaprzęgaj
te wrone koniki.
3. Jak ja mam zakładać,
kiedy się plątają, —
ciężki żal dziewczynie
kiedy jej szlub dają.
4. Przyszła do kościoła,
klękła przed kratami,
co spojrzy na dziewczęta,
obleje się łzami.
5. Dobrze wam dziewczęta
w wianeczkach będący,
a mnie żal, żal wielgi
na was patrzający.
6. Wyszła z kościółeczka,
już ja nie dzieweczka (v. panienka)
świeci się, błyszczy się
na głowie siateczka (v. siateńka).

Mazowsze IV nr. 239.

W czasie oczepin:

185.

Ob. nr. 172.

1. Siadła na białym kamieniu,
czesze włoski po prawem ramieniu.
2. Włoski (wy) moje złociste,
już (ja) was nigdy nie wyczyszczą;
bodaj (ja) was w worku zwinęła
i czepkiem nakryła.
3. Wiozła koszyk na te białe rączki,
i poszła na rynek myślący.
4. Bodaj trzeba rozkazywać czeladzi,
i jej samej zrobić nie zawadzi.

186.

1. Tam na morzu gajiczek
na tym gajiczku grądziczek.
Tam chodziła śliczna krakowianka,
i białe kwiatki zrywała.
2. Jak się też król dowiedział,
(to) aż w sześć koni przyjechał.
Ej pomnij, pomnij, śliczna krako-
mnie królą za męża. [wianko

3. Ja jest uboga sierota,
nie mam srebra ani złota.
Tak się król na nią rozgniewał,
wraz do kata list posłał.
4. Jak się też kat dowiedział,
(to) aż w sześć koni przyjechał,
Ej pomnij, pomnij, śliczna krako- [wianko
mnie kata za męża.
5. Ja nie była królową,
ja nie chcę bydź katową:
Ej wolę dać — białą szyję zdjąć,
niż katową zostać.
6. Wyszedł kat w czerwieni,
Krakowianka w zieleni.
A zjechali się — wszystkie królewicze,
darowali jej życie. [darowali jej życie.
7. Kat mieczykiem wywija,
król ją chustką przykrywa.
Wziął ją król pod boki
rzucił w dunaj głęboki
Ej gruntuj, gruntuj, śliczna kra- [kowianko
aż do dna samego.
8. Wypłynęła do lądu (v. ku lądzie)
i stanęła na grządzie.
Ej chwała Bogu — com powstała [z grobu
w całym świecie nie zginę.

Ob. *Lud* I str. 257 nr. 31 *a* oraz str. 262 nr. 32. — *Mazowsze* III nr. 408 (i początek nru 118); IV nr. 228 kt nadto: *Mazowsze* III nr. 92.

Po czem śpiewają chmielu, ob. nr. 170, a następnie:

187.

1. Idzie chmura, — będzie deszcz,
gdzie się ptaszku — podziejesz?
— Ja usiędę pod jeglinę (świerk),
to mnie deszczyk ominie.
2. Ja usiędę pod chruściną,
na mnie deszczyk nie kinie (kapnie).
Ja usiądę pod pienkiem,
zakryję się listeńkiem.

Mazowsze IV nr. 167.

188.

1. I przyjechał przed pokoje:
wyjdzij, wyjdzij serce moje,
2. Ona okienkiem wyjrzała,
modre oczki zapłakała,
białe rączki załamała.
3. Już ja widzę że zła sprawa,
że was panna nie łaskawa.
4. Może waspan nie dojechać,
a do innej damy jechać.
5. A do innej, do ładniejszej,
do mateńki przyjemniejszej.
6. Mam gołębia przyjaciela,
u mnie bywa co niedziela.

Mazowsze IV nr. 289. 256.

189.

Ob. nr. 174.

1. Siadaj, siadaj, kochanie moje;
nie pomoże płakanie twoje.
Już płakanie nie pomoże,
bo koniki stoją w wozie,
więcej nie będę.

2. 3. Ja nie będę siadała
ojcu
jeszczem matce nie dziękowała.
panie ojcze
Dziękuję ci pani matka.
eś w pięknej cnocie
wychowałaś pięknie, gładko,
więcej nie będziesz.

4. 5. Ja nie będę siadała
bratu
jeszczem siostrze nie dzięko-
panie bracie [wała.
Dziękuję ci miła siostro
łeś mnie we złocie
wychowałaś bardzo ostro,
więcej nie będziesz.

6. Ja nie będę
jeszcze krowie, trzodzie nie dzię-
Dziękuję ci świnio łysa, [kowała.
a któż tobie plew zamiesza,
a krowie zgonim.

7. Ja nie będę
Dięknje wam stoły, ławy
pomywałam czas niemały
więcej nie będę.

8. Dziękuje wam łyżki, miski
wszystkie moje towarzyszki,
porzywałam czas niemały
więcej nie będę.

9. Dziękuję wam miłe progi,
co chodziły moje nogi,
więcej nie będą.

Podczas wesela śpiewają tu nadto:

190.

1. Blady Jasiek blady
zaloty go zjadły.
I ty nie rumiana,
Kasieńko kochana.

2. A ja nie rumiana,
bo ja od roboty;
a ciebie Jasieńku
zjadły te zaloty.

191.

1. Kazali mi jechać
z konikami na noc
a ja nie oddałem
dziewczynie dobranoc.

2. Postawię ja konie
w zielonej leszczynie,
a sam ja zaniosę
dobranoc dziewczynie.

3. Dobra nocka, dobra,
dziewczyno nadobna. —
I tobie dzień biały,
Jasieńku kochany.

192.

1. Dobra ta mateńka,
co mnie porodziła;
nie jedną noceńkę
ognia nie gasiła.

2. Dobra ta mateńka,
co mnie wychowała;
nie jeden dzioneczek
po mnie opłakała.

3. Dobra ta mateńka,
co mnie hodowała,
a ta jeszcze lepsza,
co córeńkę dała.

4. Dziękuję ja tobie,
i mateńce twojej,
co cię hodowała
dla pociechy mojej.

193.

1. Tam na moście — trawa rośnie,
trawa, murawa, —
tam stojała — grzeczna dama,
wyglądała pana.

2. Służka jedzie, — konie wiedzie,
pana nie widać.
Gdzież się mój pan, — mój kocha-
gdzie się miał podziać?— [ny,

3. Mój służeńko — mój kochany,
gdzieś pana podział? —
W równym polu — na Podolu,
murawką odział.

4. Mój służeńko, — mój kochany,
zawracaj konia,
ej pojadę — i zobaczę
mogiłę pana.

5. Moja pani, — moja droga,
nie turbuj konia;
będziesz chciała, — będziesz
ze służki pana. [miała

6. Mój służeńko — najwierniejszy,
jak to może być?
by mnie, takiej grzecznej damie,
a za sługę iść?

194.

Obacz nr. 142.

1. Na majowej rosie,
Jasio konie pasie.
A pasący pięknie śpiewa,
ślozenkami się oblewa.

2. Jedzcie konie trawkę,
pijcie z zdroju wodę;
pojedziecie dalej w drogę
po Kasieńkę po niebogę.

3. Ładuj matko skrzynię,
Jasio wodą płynie.
Mateńka skrzynię ładuje,
a ojciec jeji żałuje (wymawia):

4. Służyć córko, służyć,
świata roskosz(y) użyć.
Służyłam ci ja trzy lata,
nażywałam się świata.

5. Nie zjem skórki chleba,
gdzie było potrzeba;
ale zjadłam go za drzwiami,
oblewałam się ślozami.

195.

1. Hulaj, bujaj jeleniu
po tym pięknym jęczmieniu;
jak jęczmienia nie (do)staniesz,
hulać, bujać przestaniesz.

2. Hulaj, bujaj dzieweńko,
póki jesteś panienką;
jak się chłopcu dostaniesz,
hulać, bujać przestaniesz.

3. Dostaniesz się dobremu,
dziękuj Bogu Najwyższemu;
dostaniesz się zaś złemu,
dziękuj czartu przeklętemu.

196.

Obacz nr. 154.

1. Słoneczko, słoneczko,
czemuś nie świeciło,
jak ja u swej matki
w wianuszku chodziła?

2. Było chodzić z wiosny,
jak ziołeńka rosły;
a teraz w jesieni,
ziołeńka przy ziemi.

197.

1. Panie ojcze, siodłaj konia,
pojadę ja szukać żony.
Moja żona, moja złota,
ona przędzie, ona mota.

2. I uprzędła dwa postawy
i utkała dwa rękawy.
Od niedzieli do niedzieli,
rękawy się rozlecieli.

Wesele.

VIII.

A. Połujański (*Wędrówki po Gub. August.* str. 205) powiada: „Chociaż Rusini podlascy (od Lipska, Sopoćkiń, Grodna) są mniej zamożni od Podlasian (katolików) i Mazurów, gody jednak małżeńskie odbywają się tu z niemniejszą okazałością i hojnością. Młodzieniec upatrzywszy dla siebie lubą dziewczynę, przybiera śmiałego i wymownego swańkę, to jest swata, pod przewodnictwem którego wchodzi do domu rodziców oblubienicy, przynosząc z sobą baryłkę kilko-garńcową wódki, spory bochen chleba, miseczkę soli i obrus. Na takie odwiedziny przybywają zarazem ciekawi najbliżsi sąsiedzi. Po przywitaniu słowem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, — swańka rozwija swój dar wymowy przed rodzicami dziewoji, nie szczędząc pochwał dla protegowanego przez siebie konkurenta, który tymczasem ustawiwszy na stole pokrytym obrusem (przezeń przyniesionym) baryłkę z wódką, chleb i sól, siada za stołem i oparłszy głowę na dłoniach, w głębokiem milczeniu oczekuje swego błogiego losu i drapiąc się niekiedy w głowę, swą niecierpliwość i tłumiący się w sercu ogień miłości hamuje. Gdy już swańka trafi do przekonania rodziców i uzyszcze ich słowo przyzwalające wyjść córce za swatanego młodzieńca, wówczas ci prowadzą ją za ręce przed zniecierpliwionego konkurenta, zapytując go: „każe bratku, ty chotieł naszu doczku za żonu?“ — który odpowiada: „tak“ — poczém rodzice mówiąc: „Boh z wami!“ — sadzą córkę przy nim. Wówczas młodzian wkłada na palec oblubienicy obrączkę i następnie częstuje wszystkich swą wódką i chlebem; — przyczém śpiewy słyszeć się dają. Gdy baryłka wypróżni się,

narzeczona napełnia ją pszenicą lub żytem i pokrywszy białą serwetą, porzuca z wierzchu kilka gałązek ruty zielonej; co wszystko służy za wynagrodzenie swańce za jego pośrednictwo.

W czasie ogłaszania zapowiedzi kościelnych, narzeczona z domowemi zatrudnia się wyrabianiem pasków z wełny kolorowej na łokieć długich i kawałków płótna na dwa łokcie długich; co wszystko ma posłużyć na podarunki dla drużb, druchen i muzykanta. Nadto przyrządza się mnóstwo gąsek czyli kukiełek z mąki gryczanéj do rozdania dzieciom wiejskim przy wyjeździe z domu do ślubu. W przeddzień ślubu, narzeczona własną ręką przysposabia z mąki żytniéj razowéj korowaj czyli bochen chleba półtora łokcia średnicy mający, ubierając go z wierzchu ciastem pszennem w kształcie kwiatów i aniołków.

W dzień ślubu rano, narzeczona w obecności trzech drużb(ów) i zgromadzonych na piecu ciekawych dzieci wiejskich, zasiada na dzieży chlebnéj do uczesania swych włosów, i gdy je rozpuści, każdy z drużb obecnych po koleji pociąga kilkakrotnie po włosach szczotką, w kształcie pędzla malarskiego zrobioną; poczém ostatni drużba rzuca szybko szczotkę za piec pomiędzy dzieci, które podnoszą krzyk wrzaskliwy, za co narzeczona wdzięcznie się uśmiecha figlarnemu drużbie, gdyż ten krzyk jest przepowiednią błogiego pożycia w zamierzonem małżeństwie, a następnie powstawszy z dzieży, sama już splata rozczesane włosy w warkocz i okręca go na-około głowy, którą nakrywa dużą chustką wełnianą ponsową w guście wschodnim, układając końce z przodu w węzeł i ten rutą ubiera; resztę zaś stroju swego dopełnią zwykłem świątecznem ubraniem.

Około godziny jedenastej przed południem wszyscy godownicy zbierają się na dziedziniec domu narzeczonej, w gronie których poznać można narzeczonego i drużby po wstążeczkach czerwonych u czapek lub kapeluszy przypiętych, na przywitanie których wychodzą na próg domu rodzice narzeczonéj z orszakiem domowników, trzymając miskę w ręku — i po wpuszczeniu do swego domu wszystkich kobiet, zamykają drzwi przed sobą i stojących przed niemi na dziedzińcu mężczyzn zapytują: „kto tam jest? poco żeście tu przybyli? czy chcecie co utargować? żadnego towaru tu dla was niema; jest tylko jeden towar, ale kupca na niego tylko-co nie słychać.“ — Na które-to pytania mężczyźni odpowiadają: „przybyliśmy tutaj z waszym młodzia-

nem, z którym dziś bawić się będziem; chcemy zobaczyć pannę-młodą i do kościoła ją zawieźć; wpuśćcie nas, damy na wódkę i wódki, bo ją młodzian ma z sobą.“ — Po takiej rozmowie, drzwi domu roztwierają się, i każdy wchodzący kładzie na miskę kilkanaście groszy, narzeczony zaś w trójnasób więcej, i nadto funduje garniec wódki, bo w przeciwnym razie, jeśli jest nie tak hojnym, narzeczonej rychło nie obaczy.

„Po krótkiéj zabawie, cały orszak weselny rozsiadłszy się na jednokonnych kałamaszkach i wozach, długim szeregiem udaje się do kościoła. Siedzące na przednich wozach dziewczęta rzucają z pod siebie na drogę garstki słomy lub siana, a któréj dziewczyny w ślad idąca furmanka przez tę słomę lub siano przejedzie, to niezawodnie w ciągu roku za mąż wyjdzie. Wiedzieć bowiem należy, że Rusini mają wiele zabobonów i wiarę do nich przywiązują wielką.“

W kościele, przed stopniami ołtarza, u którego ślub ma być zawarty, rozściela się ręcznik lub serweta i kładnie się chleb z solą do poświęcenia. Nim zaś kapłan z zakrystyi wyjdzie, tłum ludu, a najbardziej dziewczęta za parą młodych, cisną się ku ołtarzowi; wówczas narzeczona nogami podciąga rozesłaną serwetę do jakiéjbądź stojącéj opodal dziewczyny, i jeśli to jéj się uda dokonać przed przyjściem do ołtarza kapłana, niezawodnie ta szczęśliwa dziewczyna w tymże roku pójdzie za mąż.

Po ślubie, podobnie jak na Podlasiu u katolików, bywa w karczmie najbliższéj śniadanie, a następnie w domu państwa-młodych suta uczta przy brzmieniu muzyki przez jednego skrzypka, oraz przy wspólnych śpiewach. Lecz przed tą ostatnią ucztą oboje młodzi pozostawiwszy gości w swym domu, chodzą po wsi od domu do domu, zapraszać gości na w e s e l e, przyczém zbierają od zaproszonych po kilka groszy n a c z e p i e c, którego gdy tutejsze kobiety nigdy nie noszą, fundusz więc ten obraca się n a w ó d k ę. Za stołem biesiadniczym pierwsze miejsce zajmują kobiety, przed któremi leży ogromny korowaj; daléj stoją przed mężczyznami misy z rozmaitemi polewkami i wódką. Hulatyka nie rzadko się przeciąga do trzech dni“.

Do śpiewów weselnych w tej okolicy (Sopoćkiń, Grodna itd.) nuconych, należą i następujące:

198.

1. Ty swaciejku, bałamuciejku
czom' ty łhał?
mnie mołodzieńku prawdeńki
nie skazał.
Ty kazał siem wałomo, (7 wołów)
siem karomo, (7 krów)
a jak ja pryszła, odnoho znaszła,
bez rahomo (bez rogów).
(bez rahowoho?)

2. Ty swaciejku, bałamuciejku,
czom' ty łhał?
mnie mołodzieńku prawdeńku
nie skazał?
Ty kazał siem....
siem świernomo (7 świrni, [spichrzów)
a jak ja pryszła, odnoho znaszła
bez wuhłomo (bez węgieł).

Ob. *Lud* XVIII nr. 140.

199.

1. Najechało hościku — pełny dwór,
aj zaznaj, poznaj — kotory twój?
— Szto u zieleni, — szto u czerwieni, (drużba? swat?)
to nie mój,
szto u siweńku — na woroneńku,
to to mój!

2. Najechało hościku — pełny dwór,
aj zaznaj, poznaj — kotory twój?
— Szto u zieleni, — szto u czerwieni,
to nie mój,
szto za stolikom — i z paholikom,
to to mój.

200.

1. Kazali: swat bohaty,
a znowu swat harbaty.
Na harbie wierba rościć,
na wierbie sowa siedzieć.
2. Kazali: swat horosz,
u jeho dołhi nos.
Dajcie jemu kul konopiel,
niechaj on kluje jak wierobiej.
3. Kazali: swat pan, pan,
na niom sołomeń żupan.
Łykom opierezał-sia,
ze szlachcica pisał-sia.
A nohawicy z kostrycy,
a rukawicy to z mietlicy.

201.

1. Piejcie ludzie haraleńku (go- [rzałkę)
a wy husi wodu,
polecicie biełe husi
aż do maho rodu (rodziny).

2. Nie każecie biełe husi,
szto ja tu horuju (biedzę się),
da skażecie biełe husi,
szto ja tu panuju.

3. Jak budziecie biełe husi
prawdeńku kazaci,
to budzie tu rodzimeńka
w hości nie bywaci.

Lud XII nr. 297—8.

202.

Ob. nr. 102. 104. 105.

1. Wyrwu ja rozyk wietku (róży kwie- [tku?)
i puszczu na wodu,
płyni, płyni, rożyk wietka
aż na maho rodu.

2. Płyła, płyła rożyk wietka
i pry bregu stała,
pryszła maci — wodu braci,
kwietki poznawaci.

3. Czy tu moja doczuleńka
try leci chworeła (chorzała)?
czemu twoja rożyk wietka
da w wodzie zblednieła?

4. — Nie chworeła, matuleńku,
ni dnia ni hodziny,
popała sia złomu mużu
niewiernej drużyny.

5. Utopiła, matuleńku,
jak konople w wodu,
nie tak menia mołoduju,
jak moju urodu.

Lud XVI nr. 71. 85.

PIEŚNI I DUMY.

PIEŚNI.

Zalotne, weselne i miłosne.

203.

Od Zambrowa (Kołaki, Urdy)

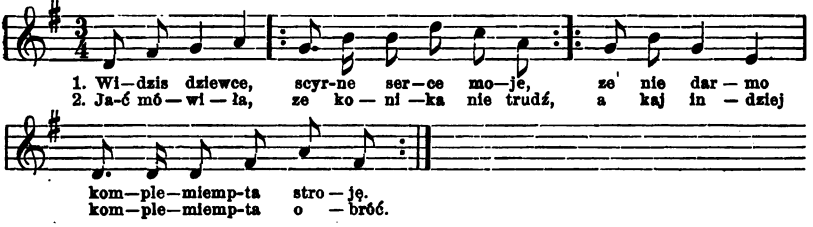

3. Przyjdź ty do mnie — do ogródka zrana[:]
kaj ja bandę — w kwiatecki ubrana[:]
4. Napatrzys się — rumieńca kraśnego[:],
nawąchas się — kwiatka pachnącego[:].

Mazowsze III nr. 234.

204. [1])

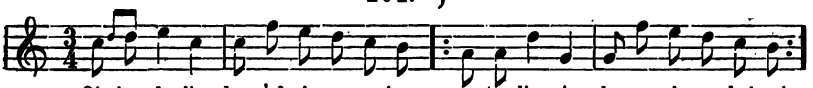

[1]) Pieśń ta i jej nuta, w całej upowszechniona Polsce, daje się słyszeć i na Białorusi także. Śpiewa ją w okolicy Słucka drobna szlachta i małomieszczanie. Przytoczona tu obecnie wersya śpiewaną jest pod Słuckiem we wsiach wybranieckich: Łuczniki, Sierawy, Workowicze i t. d., które zamieszkują tak zwani wybrańcy, ludzie wolni, stanowiący niegdyś milicyę Radziwiłłowską, złożoną w większej części z kozaków dworskich tego domu (pochodzących z Ukrainy, Wołynia), którym nadano tu różnemi czasy grunta za wysługi.

1. Ej jechali dwa żałniery z wojny,
   pytali sie hasposi spokojnej[:]
2. Kłaniam, kłaniam, matuleńku nasza,
   a ci u domu panna córka wasza[:].
3. Wy-ż jechali, widziali jej u (vel: na) polu,
   co wybiera pszanicu z kukolu.
4. My jechali, widziali w jej (na głowie) wianek,
   sundziliśmy, co krakouśki zamek.
5. Kłaniam, kłaniam, panieneczko śmiele,
   co u panienki ogródku za ziele?
6. Ej nie patrzaj ziółek w ogródeczku,
   patrzaj, patrzaj koni w porządeczku!
7. Żeby było sześć koni w karycie,
   żeby byli sługi w aksamicie.
8. Żeby byli chłopcy do śpiewania,
   żeby byli panny do wbierania.
9. Żeby była warszauśka muzyka,
   żeby była dworśka polityka.

Mazowsze IV nr. 174—176.

205.

Nuta ob. nr. 165 (Marsz weselny). Augustów.

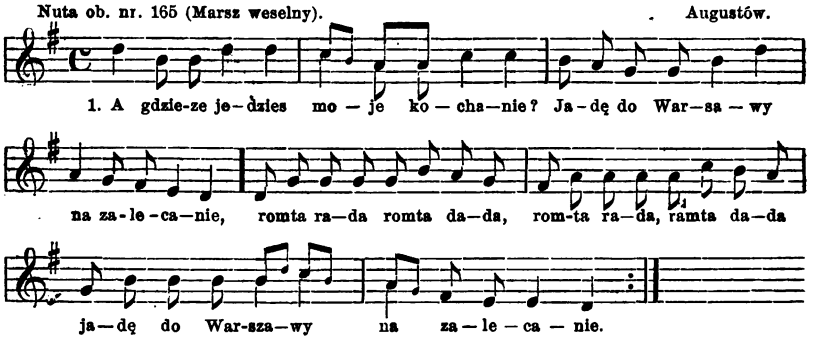

2. Hej, zalecaj się,
   aby wiedz komu;
   jeźli nie grzecna,
   wracaj do domu.
3. Oj grzecna, grzecna,
   troche leniwa;
   główki nie czesze,
   nóżków nie mywa.
4. U niej porządek, —
   jest takich wiele,
   miotła na ścianie,
   garki w popiele.
5. Łyżki pod ławą,
   zarośli murawą;
   talerze pod stołem,
   zarośli popiołem.
6. Izby nie zamiecie,
   po kolana śmiecie;
   krowy nie wydoji,
   ogona się boji.

---

7. Pójdę do ciotki,
   Pożyczę szczotki,
   główkę uczeszę,
   warkocz powieszę.

8. Pójdę do wody.
Umyję nogi,
a tobie zasie,
chłopie ubogi.

9. Pójdę do sadu,
wieniec uplotę,
a tobie zasie,
szelmo parobie.

Początek textu ob. *Lud* I nr. 35. a. *Mazowsze* III nr. 238.

206.

Od Rajgroda (Bargłowo).

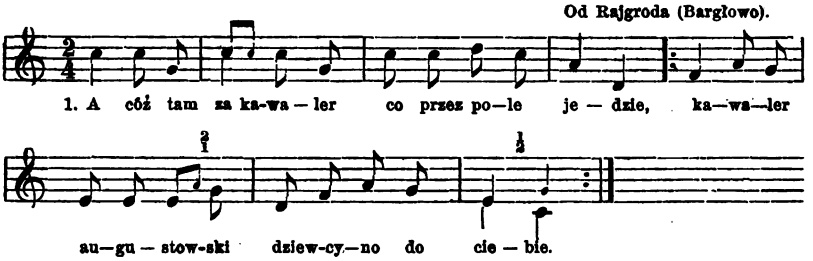

2. Co spójrze na niego,
cy ón ma podwiunzki,
na niego samego,
cy ón w plecach wunzki.

3. Wunziuchny, scupluchny,
ocki jak u śledzia;
buziula u niego
jako u niedźwiedzia.

4. A coło u niego
tak jek u prosięcia;
Bóg widzi, nie znałam
takiego młodeńca.

5. Capuska u niego
z włoskiego orzecha,
oto mój kochanek,
to moja pociecha.

207.

Od Wąsosza (Białaszewo).

Śpiew.

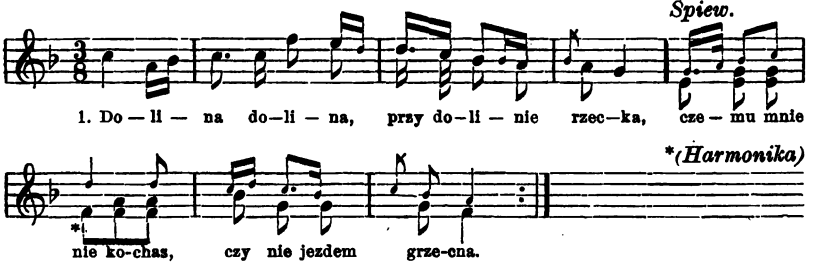

2. Dolina, dolina,
przy dolinie trawka,
cemu mnie nie kochas,
cy ja nie zabawka?

3. Ej pióro, ej pióro,
cemu nie znas ręki;
cemu nie opises
piękność tej panienki?

4. Włosy (jej) ponsowe,
zęby turkusowe;
buzia jak u sowy, —
nie zawrócis głowy.

5. Rącka (jej) bieluchna
jak węgiel spalony;
kto-by pocałował,
był-by on s(z)alony.

6. Nózka (jej) maluchna, —
dał-ci Bóg z natury;
trzewicek delikatny, —
z całej byc(z)ej skóry.

7. Głos twój (jest) przyjemny,
jakoby słowika, —
co siedzi za górami,
cielęta połyka. (wilk).

Mazowsze II nr. 147. b.

208.

1. Świeci miesiąc, świeci
na nowej stodole —
memu Jasieńkowi
co iedzie bez pole.
2. Żeby nie miesiącyk,
nie gwiazdy na niebie,
tobym nie potrafił
dziewczyno do ciebie.
3. I ja zmók i koń zmók,
i kulbaka zmokła,
stojący dziewcyno
kole twego okna.
4. Pukałem, stukałem,
niemogem otworzyć
musiałem głoweńkę
na oknie położyć.
5. Głoweńkę na oknie
bocek na kamiuscku,
oj bolał mnie bocek
bez calutki rocek.

Lud Ser. VI nr. 47.—XII nr. 41. — *Mazowsze* III nr. 262.

209.

Augustów.

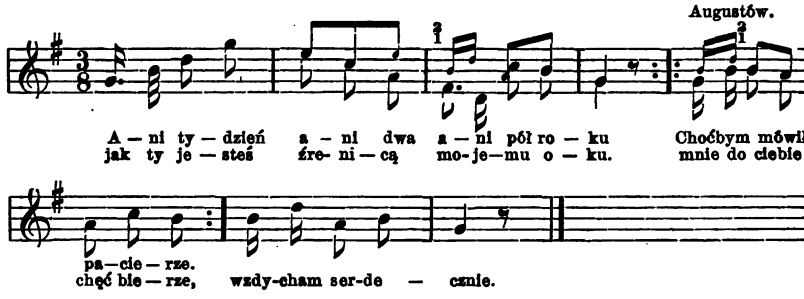

Mazowsze II nr. 157. — III nr. 330.

210.

Wysokie-mazowieckie.

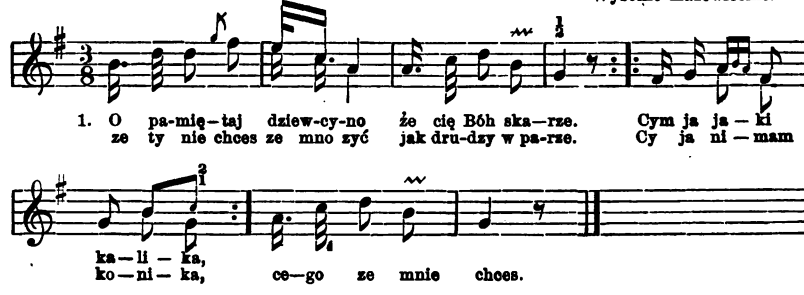

2. Mam chusteckę na syji — z frezieleńkami,
nowe buty okute — z podkóweckami.
Swize wiechcie wysłałem,
by ci się spodobałem,
dziewcyno moja!

211.

Od Augustowa.

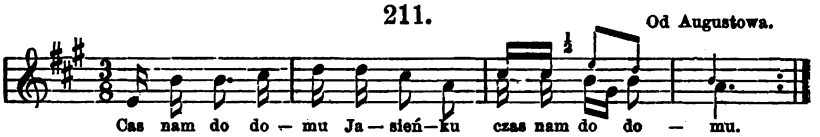

1. Czas nam Jasieńku do domu
czas nam do domu
porosieli koniczeńki
stojąc na polu.

2. Ukradziono mnie konika
na równem polu
odmówiono mi dziewczynę
u mamy w domu.

Mazowsze IV nr. 190. — *Lud* XII. nr. 268.

212.

Od Filipowa (Olszanka).

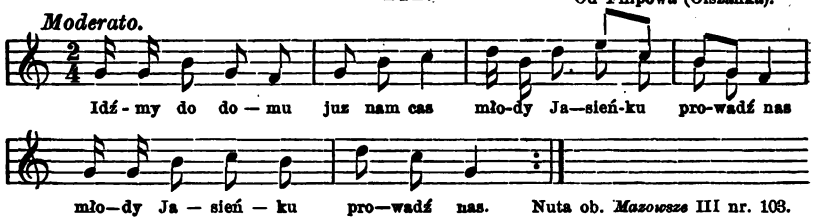

Nuta ob. *Mazowsze* III nr. 103.

1. Idźma do domu — juz nam cas
młody Jasińku prowadź nas
2. Nie poprowadzi nikt insy
tylko Jasieniek najmilsy.
3. I wyprowadził na pole,
na tę drozyńkę na moję.
4. Na tę drozyńkę wstępuję
tobie Jasieńku dziękuję,
5. Ze tak mnie pięknie prowadził
moiej cnoteńki nie zdradził.

213.

Od Wizny.

1. Za piecem orał, w kachlu siał,
Kasia płakała, Jaś się śmiał.
2. Cicho Kasieńku będzie chleb
dwa korcy żyta, trzeci plew.

Mazowsze II nr. 228.

214.

Od Wizny.

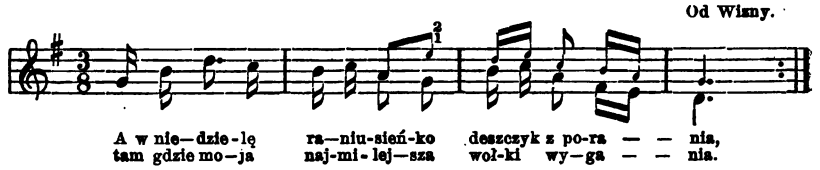

1. A w niedzielę raniusieńko
deszczyk z porania,
tam gdzie moja najmilejsza
wołki wygania.

2. I wygnała, przeżegnała,
idzie do domu,
i spotkała Jasiuleczka
na wronym koniu.

3. Moja Kasiu, Kasiuleńku,
co za gościa masz?
że tak rano, raniusieńko
wołki wyganiasz.

4. Oj nimam ja Jasiuleńku,
gościa żadnego,
tylko ciebie Jasiuleńku,
ciebie samego.

5. I pyta się Jaś Kasieńki,
myślisz moją być?
Jasiuleńku, kochaneńku,
nieumiem robić.

6. Alboż że to nie robota,
co ty pielesz len. —
Dopiero mnie mamuleńka
posadziła w niem.

7. Jest na boru wić i t. d.

Mazowsze IV. nr. 196.

215.

Od Raczek (Wronowo).

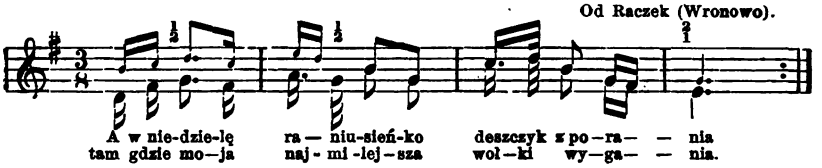

216.

Od Suwałk.

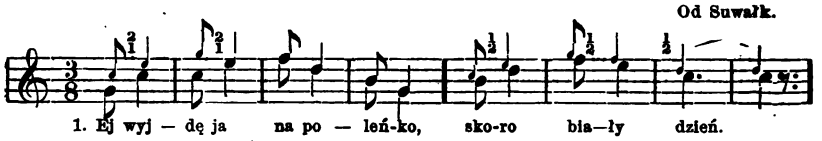

1. Ej wyjdę ja na poleńko
skoro biały dzień,
juźci moja najmilejsa
ściele w polu len.

2. Bóg pomagaj, grzecna damo,
a cy ścieles len,
mateńka cię naucyła
roboteńki tej.

Mazowsze IV nr. 198.

217.

Nuta nr. 216.

Od Rajgroda.

1. A bez wrota kamień złoty,
biała lelija,
uwiń, uwiń z ruty wieniec
dziewcyno młoda.

2. Ej nie dawaj lada komu,
bo go nie godzien,
kiedy nie das mnie młodemu,
włóż go na ogień.

Mazowsze IV nr. 197.

218.

Od Wikny.

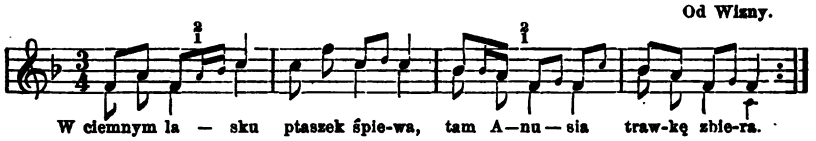

219.

Suwałki.

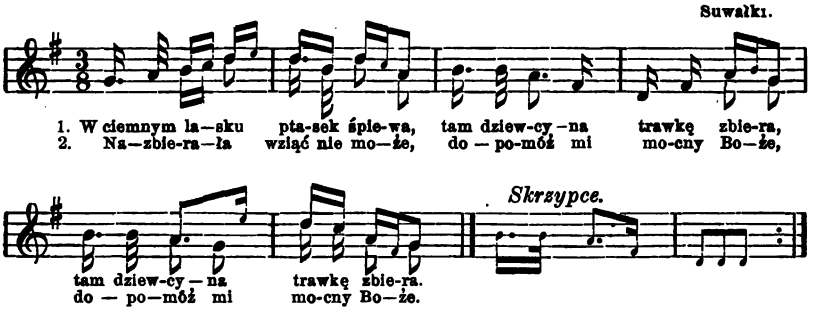

Lud XII nr. 217. 218. — *Mazowsze* IV nr. 251.

220.

Od Tykocina.

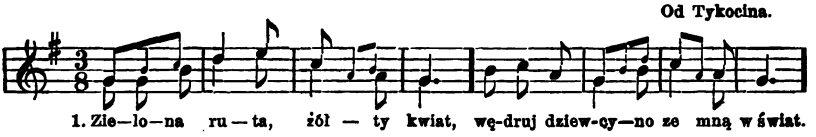

2. Niech się tam ludzie — dziwują,
oboje młodzi — wędrują.

3. Dowędrowali — trzy mili,
aż do czerwonej kaliny.

4. Zielona ruta — jałowiec,
lepszy kawaler — niż wdowiec.

5. Jak ja macochy — nie znałem,
z ludźmi do stołu — siadałem.

6. Jak ja macochę — poznałem,
jeden za piecem — płakałem.

7. Pójdę do sadu — pohukam,
swojej mateńki — poszukam.

Mazowsze IV. nr. 210.

8. Hukałem w sadzie — dzień i noc,
prosiłem Boga — na pomoc.

9. Bóg mi pomocy dodaje,
już mi ślozeńków nie staje.

221.

Od Suwałk (Korkliny).

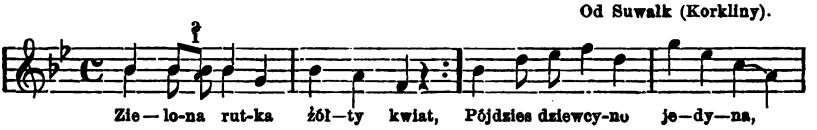

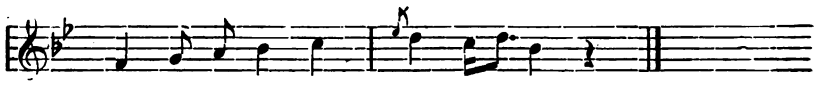

1. Zielona rutka, żółty kwiat,
pójdziesz dziewczyno ze mną [w świat.
Pójdziesz dziewczyno jedyna,
pójdziesz gdzie moja rodzina.
2. Uwędrowali trzy mili,
aż do czerwonej kaliny.
Kalina-ż moja, jałowiec,
lepszy kawaler niż wdowiec.
3. Bo wdowiec będzie wymawiał,
lepszą ja pierwej żonę miał.
A dzieci będą płakali,
lepszą my pierwszą mać miali.
4. Jak my macochy nieznali,
do stołu razem siadali.
Jak my macochę zaznali,
za drzwiami razem płakali.
5. Pójdę do sadu, pohukam,
i swojej matki poszukam.
Szukałem we dnie i w nocy,
nie daje Pan Bóg pomocy.
6. Pan Bóg pomocy nie daje,
sierocie łzów już nie staje.

Mazowsze II nr. 53-57.

222.

Od Grajewa, Rajgrodu.

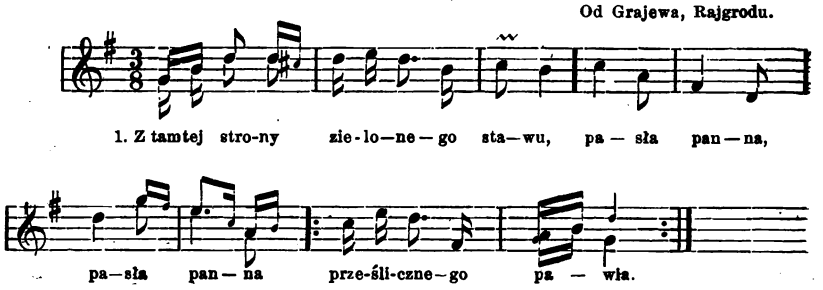

1. Z tamtej strony — zielonego stawa
pasła panna — prześlicnego pawia.
2. Trąciła-ć go — w ogonek niechcący,
paw poleciał — do boru krzycący.
3. Ona za nim — i go wołający, —
wpadła w rzyckę, — zmacała spódnickę.
4. Przysed do nij — prześlicny młodzieniec:
tędy panno — od boru gościeniec.
5. — A ktoby chciał — moją łąckę kosić,
zawse musi — ojca, matki prosić.
6. A kto-by chciał moją łąckę sprzątać,
zawse musi talarami brząkać.

Mazowsze IV nr. 212.

223.

Od Augustowa (Netta).

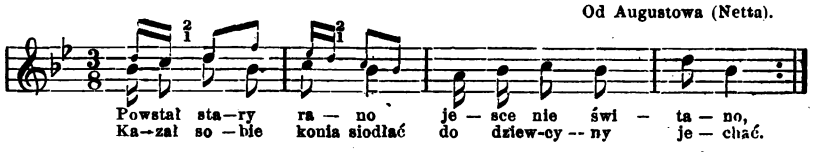

1. Powstał stary rano,
jesce nie świtano;
kazał sobie konia siodłać
do dziewcyny jechać.

2. W lustrze sukał urody,
a nie widział brody;
i zapomniał brody golić,
musiał się zawrócić.

(vel: Powstał stary rano
jesce nie świtało —
i wziuł się do brody
bo mu pocerniało.

3. Golili mu słudzy
dołu zimnej wody;
cem ty stary nie żenił się,
kiedy byłeś młody.

4. Mówili mu chłopcy:
wsiądź na ogon kotcy;
cem ty stary nie żenił się,
kiedy byłeś młodsy.

5. Posed stary bez bór
wyrykuje jak wół:
oj to wsystko dla tego
zem Pawliñci nie wziuł!

6. Posed stary górą,
nakrywsy się skórą;
za nim panny wyśpiewują,
patrzający dziurą.

7. Cego wyśmiewas się
panno urodziwa? —
Z ciebie, z ciebie, stary dziadu,
u cię broda siwa.

8. A choci ja stary,
ale nie (w)zgardzony;
u scypiorku biała głowa,
scypiorek zielony!

9. W stodołeńce w gumnie,
był tam stary u mnie;
wstrząsał brodą, tępał nogą,
chcąc urody u mnie.

10. Mój ty stary siwce!
daj mnie pokój dziwce;
sukaj sobie takiej baby,
co ma twoje schaby (takież kości).

11. Posed do karcmiska,
i wziuł za gros piwska;
i chciał pannę potraktować,
i sam schłeptał wsystko.

Przyjaciel ludu. Leszno 1847 str. 240. — *Lud* VI nr. 285. XII nr. 399. *Mazowsze* II nr. 223. 224.

224.

Augustów.

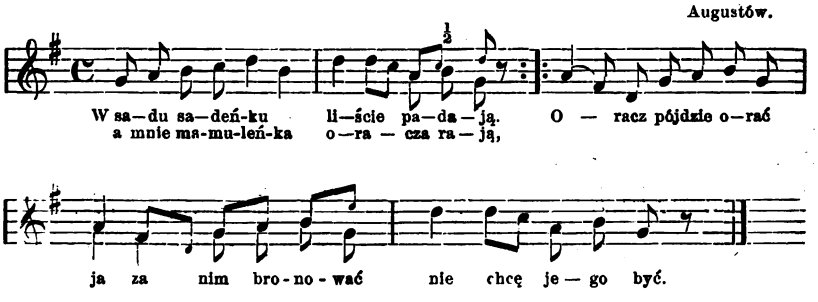

2. W sadu itd.
kośnik pójdzie kosić,
ja za nim jeść nosić;
nie chcę ja jego.

3. W sadu itd.
Szewczyk szydłem kole
ja jego się boję;
nie chcę ja jego.

4. W sadu itd.
Zołnierz szablą brzęknie,
ja jego się zlęknę;
nie chcę ja jego.

5. W sadu itd.
Pisarz piórem machnie,
sto talarów wachnie (zgarnie),
ja jego będę.

Mazowsze IV nr. 220.

225.

Wiwat (w gospodzie.) Goniądz.

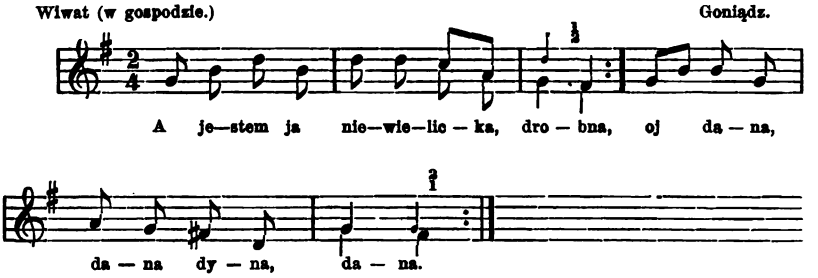

1. A jestem ja nie wielicka, drobna,
będzie ze mnie gospodyni dobra.

2. A będe ja raniusieńko wstawać,
śniadanicko z obiadem gotować.

3. Przyniosę ci śniadanie i obiad,
a bodaj ty ostatni raz odjad(ł).

4. O brudny mój Pietruleniek, brudny,
namocę go na trzy nocy w studni.

5. Omok(ł) ci on trzy dni i trzy nocy,
ja do niego — wygniły mu ocy!

Lud XVI nr. 489. — *Mazowsze* III nr. 382.

226.

Goniądz.

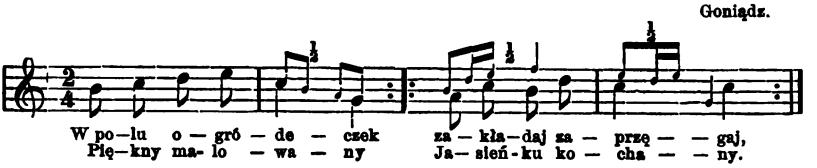

Mazowsze III nr. 291. IV nr. 229.

227.

Od Augustowa, Raczek.

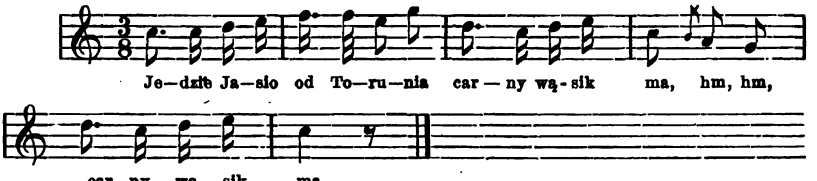

Mazowsze IV nr. 208.

228.

Od Augustowa (Kolnica).

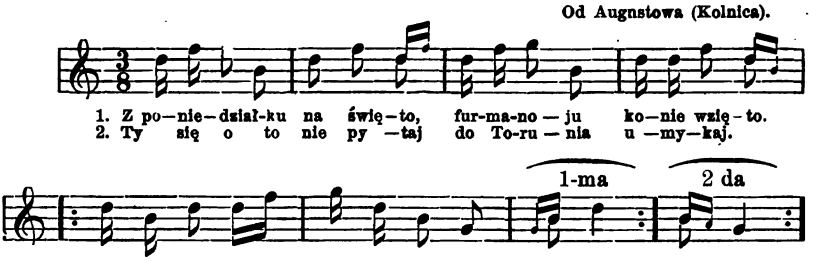

Mazowsze III nr. 318.

229.

Od Łomży (Szczepanków).

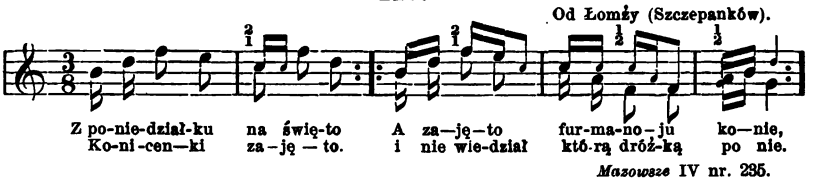

Mazowsze IV nr. 235.

230.

Od Stawisk (Rostki).

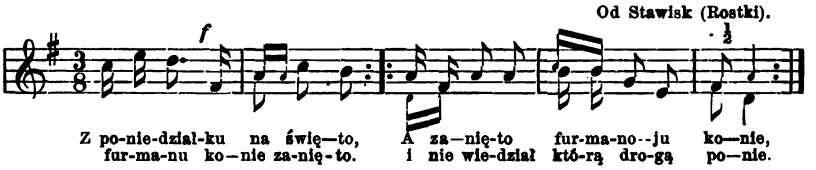

231.

Augustów.

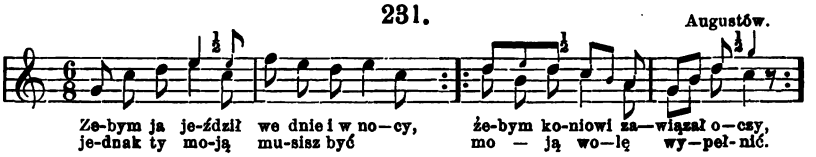

232.

Wizna.

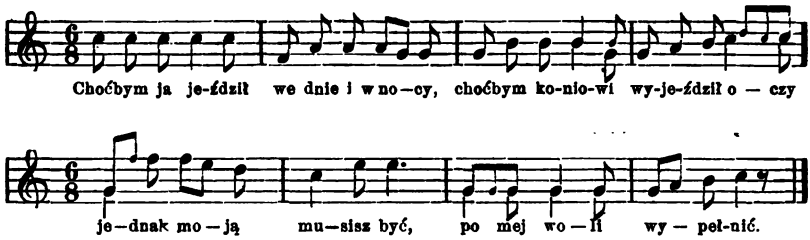

Mazowsze IV nr. 241.

233.

Obertas. Od Łomży (Piątnica).

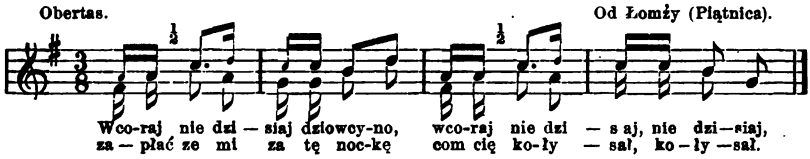

1. Wcoraj, nie dzisiaj dziewcyno,
wcoraj, nie dzisiaj, nie dzisiaj,
zapłać ze mi za tę nockę,
com cię kołysał, kołysał.

2. Duza'm, nie mała Jasieńku,
duza'm, nie mała, nie mała;
położę się na łózecku,
będę ja spała, da spała.

3 Nie kochas ty mnie Jasieńku,
nie kochas, sydzis da sydzis;
jeźli ty mnie wtencas kochas,
kiedy mnie widzís, da widzis.

4 Kocham, nie sydzę, dziewcyno,
kocham, nie sydzę, nie sydzę;
zawse ja cię scerze ządam,
choć cię nie widzę, nie widzę.

Lud VI nr. 259. XIII nr. 47. — Spiewano i na nutę ob. *Lud* XII nr. 195 i 267.

234.

Od Suwałk (Wigry)

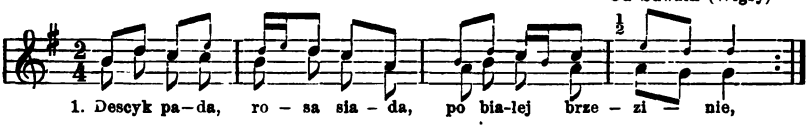

1. Descyk pada, rosa siada
po białej brzezinie;
zalecał się Jaś Kasińce
scerze, niezdredliwie.

2. Niezdredliwie, sprawiedliwie,
widzi Bóg na niebie,
bodaj ja tak syją złamał
jadący od ciebie.

3. Padła rosa, krzciała róza
kwiatem cerwieneńkim;
jechał Jasio do Kasieńki
świtem bielusieńkim.

4. Puścił konia do doliny,
a sam do dziewcyny;
postój, postój moja miła,
będziem wino pili.

5. Nie postoję, nie postoję,
mateńki się boję;
mam ja od cię grzecniejsego,
o ciebie z nie stoję.

Mazowsze II nr. 142. IV nr. 261.

235.

Nuta ob. nr. 166. a. Od Raczek (Olszanki)

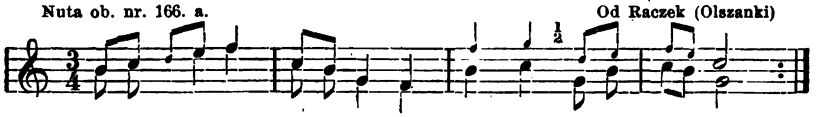

Nuta: *Mazowsze* II nr. 276. — III nr. 480.

236.

Od Brańska (Glinnik).

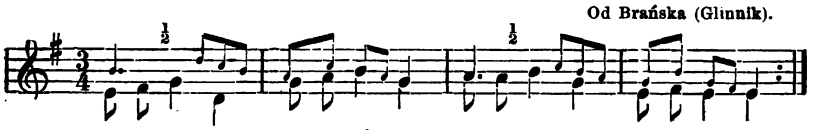

Mazowsze IV. nr. 244.

237.

Nuta ob. nr. 145. Suwałki.

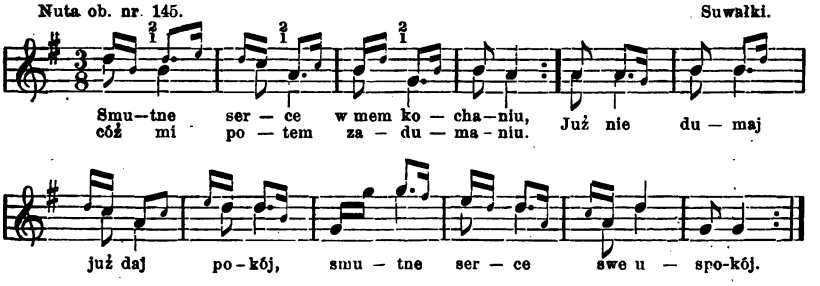

1. Smutne serce w mém kochaniu,
cóż mi po tem zadumaniu?
Już nie dumaj, już daj pokój
smutne serce swe uspokój.
2. Nie wydumasz nic inaczej
tylko co ci Bóg naznaczył.
W niebie dekret napisany
kto jest komu obiecany.

— —

3. Nie kochaj tej która gruba;
do kochania nie jest luba.

tylko która cieniusieńka
do kochania milusieńka.

4. I ta, która gładka, drobna,
do kochania nie jest dobra;
ona siebie przed się sadzi (sama siebie kocha)
by najlepszym chłopcem wzgardzi.

5. A ta która podziobana,
to dziewczyna ukochana;
ona siebie nie wywyższa,
jeszcze mówi że najniższa.

6. A znajdzie się chłopiec taki
że niezważa na dziubaki
co śklaneckę miodu kupi,
i nie będzie wcale głupi.

238.

Od Suwałk (Osinki).

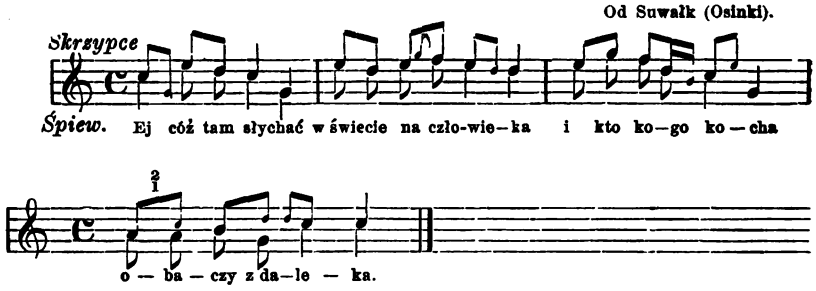

1. Ej cóż tam słychać
w świecie na człowieka?
a kto kogo kocha
obaczy zdaleka.

2. Ej serce, serce,
co czynisz po woli,
w pierwsym sekrecie
powidz co cię boli?

3. Nic mnie nie boli —
godzina niemiła,
a gdziez ta przysięga
co przed nami była?

4. Deklarowałeś
przed ołtarzem przysiądz,
a teraz odjeżdżasz
na mil kilkatysiąc.

5. Odjezdzasz, odjezdzasz,
Boze cię błogosław
a mnie na trzewiki
choć talarzyk zostaw.

6. Zostawię ja tobie
choć czerwony złoty,
kup sobie trzewiki
krakowskiej roboty.

7. Krakowskiej roboty,
warszawskiego szycia,
będziesz pamiętała
póki twego życia.

239.

Nuta nr. 238. Od Suwałk (Osinki).

1. Szalona ta ryba
   co na wendę siada,
   głupia ta dziewcyna
   co z mężczyzną gada.
2. Głupia ta ptasyna
   co po sieci skace,
   głupsa ta dziewcyna
   co po chłopcu płace.
3. Nie chodź koło woza,
   nie trącaj sie osi,
   nie daj chłopu gęby
   choć sie pięknie prosi.
4. Nie stój pod kaliną
   bo sie nachyliła —
   nie daj chłopcu gęby,
   będzie matka biła.

Mazowsze III nr. 317.

240.

Od Łomży, Jedwabna.

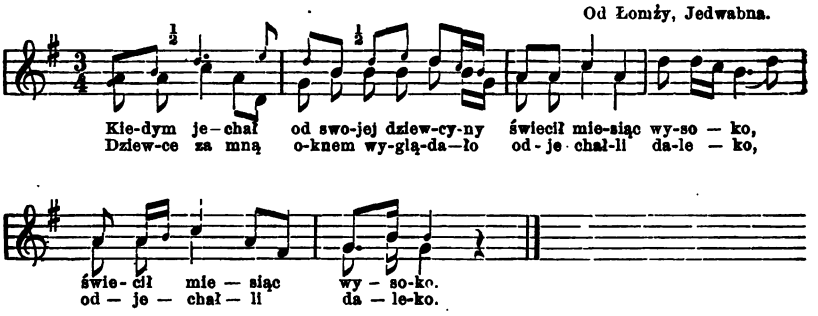

1. Kiedym jechał do swojej dziewcyny,
   świecił miesiąc wysoko.
   Dziewce za mną oknem wyglądało,
   odjechał-li daleko?
2. Odjechałem ze staje, ze dwoje,
   ona za mną wołała:
   wróć się, wróć się, mój miły Jasieńku!
   com cie tak rozgniewała.
3. A rozgniewałaś-ci ty mię wiele,
   i wiem-ci ja dla cego;
   juz ja widział u twego okienka,
   ze juz ty mas drugiego.
4. Nie mów, nie mów, mój miły Jasieńku,
   nazad konikiem wykręć;
   nie miałam ja myśli (lub serca) do drugiego,
   a do ciebie scyrą chęć.
5. Kiedym jechał bez twoje podwórko,
   stojał jawór zielony;
   a tyś pod nim gałązki łamała,
   wtencas ja był wzgardzony.
6. Juześ ty mnie z serca wypuściła,
   z twego serca scyrego;

aleś ty mnie wiele zasmuciła,
zalotnicka piérwsego.

Mazowsze IV nr. 252.

241.

Augustów.

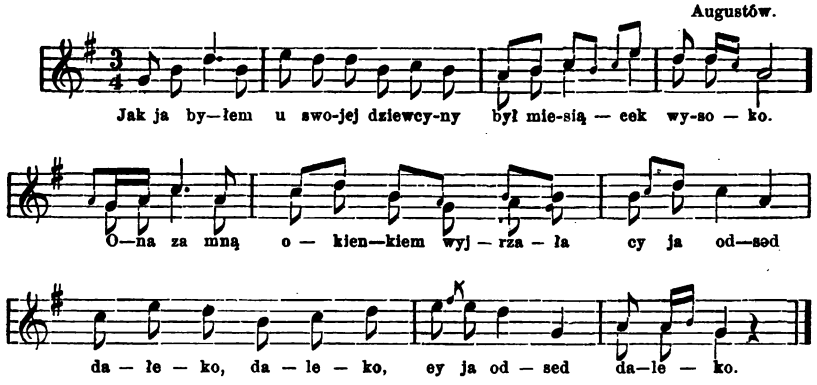

242.

Od Raczek.

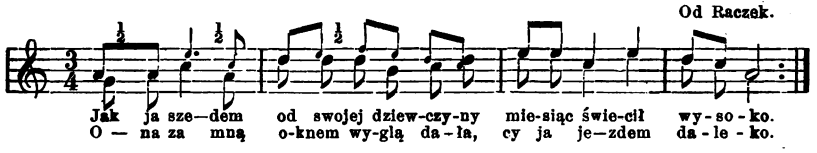

243.

Od Augustowa (Kolnica).

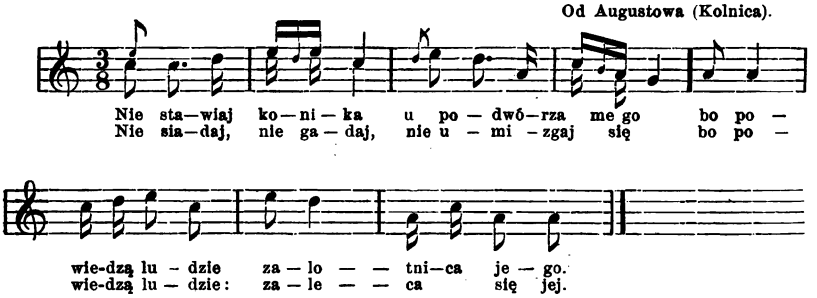

244.

Ob. Nuta nr. 235.

Od Augustowa (Kolnica. Długie).

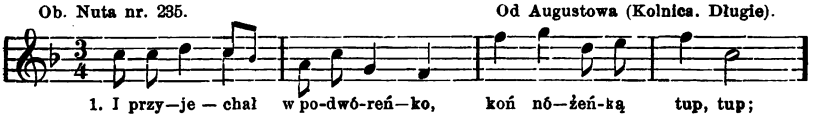

2. I nie wyszła jego miła,
tylko jeji maci:
a kto mojej córeczki chce,
niech idzie do chaty:

3. Czy masz, matko, czystej wody,
daj, niech napiję się;
czy i grzeczną córeczkę masz,
niech ja podziwię się (popatrzę).

4. Jest tam w polu kryniczeńka,
idź, wody napij się;
i dziewczyna na hulaniu,
za nią podziwij się.

5. Jest tam w polu i karczemka,
dziewczyna hulaje,
nie jednemu młodzieńcowi
serce z żalu kraje.

245.

Augustów.

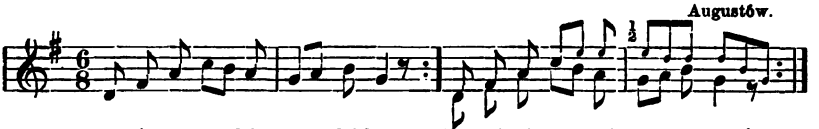

1. Kasia po sadzie chodziła,
w ręku chusteńkę nosiła:
Ej przyjmij, przyjmij, mój Ja [siuleńku,
bo ja dla ciebie kupiła.

2. A ja chusteńkę rad wezmę,
a ja w chusteńce rad chodzę;
ale ja ciebie, moja dziewcyno,
ale ja ciebie nie wezmę.

Mazowsze IV nr. 274.

(W ten sposób śpiewa ona dodając mu jeszcze: 2) buciki, 3) rękawicki, 4) sukmanę, 5) konika, 6) siodełko, 7) uzdeckę — co on wszystko przyjmuje, w podobnyż sposób odśpiewując).

246.

Od Łomży (Piątnica).

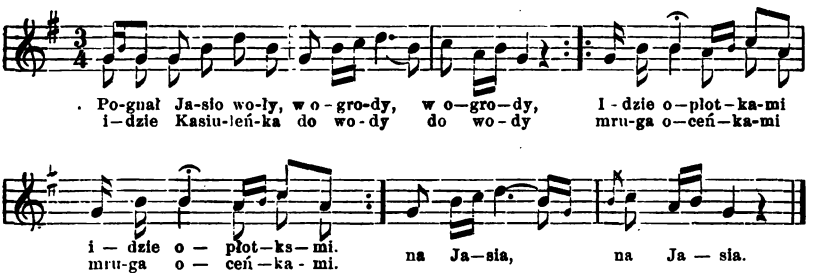

1. Pognał Jasio woły
w ogrody[:]
idzie Kasiuleńka
do wody[:].
Idzie opłotkami,
mruga oceńkami,
na Jasia.
2. A mój Jasiuleńku
weź ze mnie,
da ci pani matka
pierzynę.
Pierzynę puchową,
z poduską gotową,
skrzynie malowaną,
złotem okuwaną,
będzies miał.
3. Moja Kasiuleńku
nie chcę cię;
mas bliskich somsiadów,
ganią cię.
Ze rano nie wstajes,
świniom zryć nie dajes,
celadzi nie budzis,
sama się nie trudzis,
nie przędzies.
4. A mój Jasiuleńku,
nie prawda!
oj zmyślą-ć to ludzie
by diabła.
Bo rano ja wstaję,
bo świniom zryć daję,
bo celadkę budzę,
dosyć się utrudzę,
i przędę.
5. A mój Jasiuleńku,
wierz ze mi!
jeźli mi nie wierzys
sprobuj ze.
Kupze mi dzwonecek,
uwieś u nózecek,
jak ja będe chodzić,
to ja będe dzwonić, —
usłysys!

Mazowsze IV nr. 276.

247. Od Augustowa (Czarnybród).

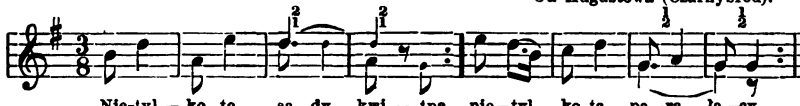

1. Nietylko te sady kwitną
które rozwijają,
nie tylko ta para łący
które sie kochają.
2. Kiedy byłem pod okienkiem
nie byłem pijany —
otwórz otwórz Kasiu moja
jezdem twój kochany.
3. Nie otworzę, nie otworzę
bo Boga sie boje,
mam ja sobie ładniejsego
o ciebie nie stoje.
4. Ładniejsego, piekniejsego
a mam ci ich wiele.
Bądź ze zdrowa Kasiu moja
proś mnie na wesele.
5. Nie będę ja sie zeniła
azebyś ty wiedział,
kaze i te krzesła spalić
na którycheś siedział.
6. Rącka biała, sygnet sloty
sama bielusieńka
a na (za) cóz mnie oddaliła
moja Kasiuleńka?
7. Oddaliłam, oddaliłam
na ludzkie obmowy,
kaz osiodłać konicenka
pojedź do wdowy.
8. Nie kochałem żadny wdowy,
ani tez mężatki,
tylko ciebie Kasiu moja
nad wszystkie dostatki.

Lud I nr. 9. n. (str. 141). — XII nr. 205 — *Mazowsze* IV nr. 275.

248.

Nuta nr. 247 (w innym śpiewana tempie). Raczki.

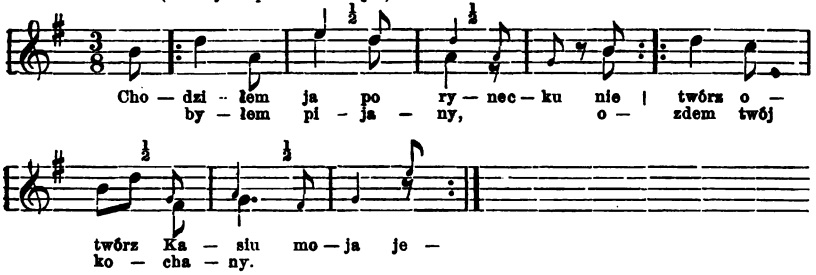

1. Chodziłem ja po ryneczku
nie byłem pijany:
otwórz otwórz Kasiu moja
jestem twój kochany.

2. Nie otworzę, nie otworzę
bo się Boga boję,
mam ja swego najmilszego,
o ciebie nie stoję.

3. Mam ia swego najmilszego
mam ci ich tak wiele! —
Bywaj zdrowa Kasiu moja
proś mnie na wesele.

4. Nie wtenczas ja pójdę za mąż
abyś o tem wiedział,
i to krzesło każę spalić
na którym ty siedział.

4. Nie te sady się pękają
które rozkwitają,
nie te pary sie połączą
które się kochają.

249.

Nuta nr. 247. Stawiska.

1. Wieje wiatrek z Ukrainy
do sadu ciemnego —
prowadź Boże myśli jego
do kochania mego.

2. Stoji Jasiek na ryneczku,
pije nie pijany:
otwórz że mi ma najmilsza,
jam jest twój kochany.

3. Nie otworzę, nie otworzę,
bo się matki boję,
mam inszego grzeczniejszego,
o ciebie nie stoję.

4. Mam inszego grzeczniejszego
jest i takich wiele. —
A kiedy się będziesz żenić
proś mię na wesele.

5. Stoji żóraw nad jeziorem
krzyczączy nad wodą,
a jużci się rozstać muszę
z najmilejszą moją.

250.

Od Stawisk (Grabowo).

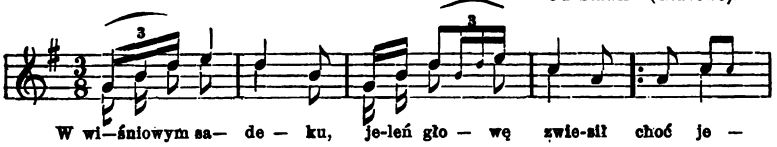

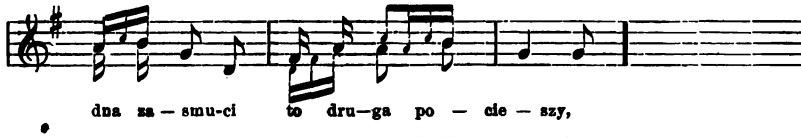

1. W wiśniowym sadeńku
jeleń głowę zwiesił —
choć jeden zasmęci,
to drugi pociesy.
2. A pocies mię, pocies;
Jasiuleńku pocies;
bo mnie nie pociesy
matka ani ociec.
3. Matka nie pociesy,
ociec nie ku temu;
a ja sieroteńka
ustąpię kazdemu.
4. Jedna ja, jedna ja
jak kruscycka (gruszka) w ryku
jedna ja, jedna ja [(płocie)
ludziom na języku.
5. Jedna ja, jedna ja
jak kruscycka w polu —
ja niéma mnie, niema
pozałować komu.
6. Pójdę się poskarzę
do swego kochanka,
on mnie pozałuje
jak ociec, mateńka.

251.

Augustów.

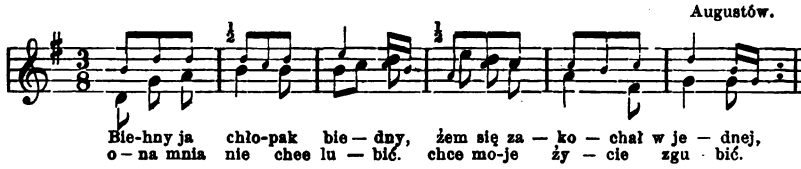

1. Biedny ja chłopak, biedny,
żem się zakochał w jednyj.
Ona mnie nie chce lubić
chce moje życie zgubić.
2. Anusia ładna była
wszyscy mnie przyznawali,
byłaby ze mną żyła,
rodzice jej nie dali.
3. Pojdę ja do Anusi
onę mnie kochać musi,
dała mi przyrzeczenie
czekać na mnie z milczeniem.

252.

Krakowiak (przy weselu). Od Augustowa, Grodna.

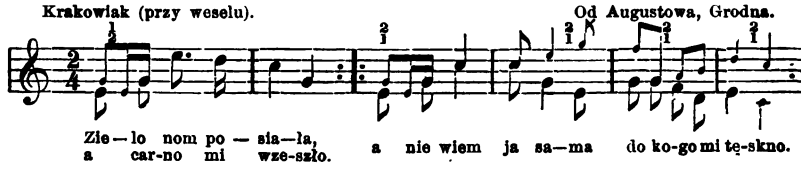

1. Zielonom posiała
a czarno mi wzeszło —
a nie wiem ja sama
do kogo mi tęskno.
2. A tęskno mi tęskno
do mojego Jasia,
bym wiedziała drogę
do niegobym poszła.

3. Ale drogi nie wiem,
pytać się nie śmieję,
bo mi nie powiedzą
jego przyjaciele.
4. Wyjdę na ganeczek,
spojrzę na obłoki:
ach mój mocny Boże,
jaki świat szeroki!
5. Wyjdę do sadeńku,
kanarki śpiewają;
memu Jasieńkowi
siedmiu graczów grają.
6. Siedmiu graczów grają,
siedmiu śpiewający —
siedem razy zemglał
na mnie patrzający.

Lud XII nr. 308.

253.

Nuta nr. 252. Od Augustowa.

1. Pragną oczki pragną,
za dziewką za ładną;
miałaś dać, nie dałaś
chusteckę paradną.
2. Potém Jasiu, potém,
jak wyszyję złotem,
aby nie wiedziała
moja mama o tém.
3. Chociaż mama nie wié,
ale ludzie wiedzą,
że ta para miła
za stolikiem siedzą.
4. Siedzą oni siedzą
a nic nie gadają,
jedno do drugiego
serdecznie wzdychają.

---

5. Gdzie ta studzieneczka
co ja po niej pływał,
gdzie ta moja panna
co ja u niéj bywał?
6. Poszła ona, poszła
i ja pójdę za nią,
będę się przyglądał
jaką będzie panią.
7. Będzie panią będzie,
ale już nie moją;
pójdę w inne strony
to ja najdę swoją.

254.

Nuta: *Mazowsze* II nr. 11. Od Augustowa, Rajgroda.

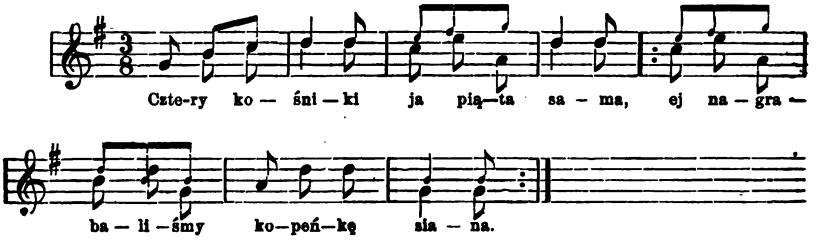

1. Cztery kośniki,
ja piąta sama,
ej nagrabaliśmy
kopeńkę siana.
2. A z tej kopeńki
będzie woziczek,
upodobał się mi
jeden kośniczek.

3. A ten kośniczek
to dobrze kosi;
co utnie traweńki,
za pasem nosi.
4. Jak pędzi, pędzi,
tak pędzi, pędzi;
rozdar Kasi fartuch
na cztery piędzi.
5. Kasia zszywała
i przeklinała:
poczekaj Jasieńku,
pójdę do pana.
6. Ej idź do pana,
do jegomości,
nie najdzies ty na mnie
sprawiedliwości.
7. Poszła Kasieńka
do dobrodzieja,
oj wzięli Jasieńka
jak psa złodzieja.
8. Ej ty Jasieńku,
wielki zdradniczek;
wypas Kasi rutę
jak pastewniczek.
9. Ja jej nie wypas,
kosą wykosił;
czemuś mnie nie dała,
o com cię prosił.
10. Ja ciebie prosił
o pierścioneczek,
a ty mnie swój dała
z głowy wianeczek.

Lud VI nr. 389. — XII nr. 75.

255.

Bakałarzewo.

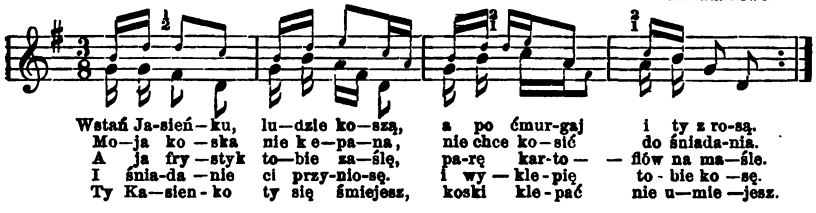

Nuta: *Mazowsze* III nr. 393. — IV nr. 349.

256.

Od Sejn.

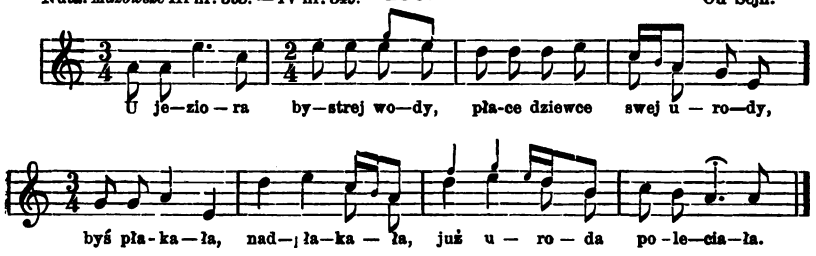

1. U jeziora bystrej wody,
płacze dziewcze swéj urody.
Byś płakała, nadpłakała,
już uroda pojechała.
2. Ptaszeczkowie poświadczyli:
nie płacz dziewcze, jedzie miły!
Dobra miłość ale zdradna,
żal się Boże kto się w nią wda.
3. Oj sama się ja w nią wdała,
aż mię główka zabolała.
Główka boli od niewoli,
mój Jasieńko inszéj woli.
4. Niechaj woli, niechaj raczy,
mnie Pan Jezus nie zabaczy.
Nie zabaczy, nie opuści,
jak ptaszeńka w ciemnéj puszczy.

Mazowsze III nr. 316.

257.

Nuta nr. 256.

1. Mam gołębia przyjaciela
bywa u mnie co niedziela.
A ja jemu groszek dawać,
aby on chciał ze mną gadać.

2. Dyziu, dyziu, dyziuleczku!
przyjdź-że do mnie kochaneczku.
A ja jemu groszek sypać,
a on ze mną nockę sypiać.

Lud I nr. 10.

258.

Od Stawisk.

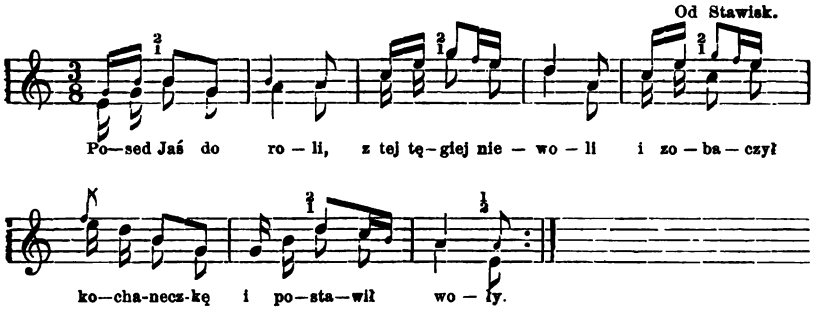

1. Posed Jaś do roli
z tej tęgiej niewoli,
i zobacył kochaneckę
i postawił woły.

2. Stoją wołki stoją
na się spoglądają
ze oboje młode ludzie
z sobą rozmawiają.

3. Porzuć Jasiu woły,
ja porzucę dzieci (piastowa-
i pójdziemy tam oboje [ne)
gdzie słonecko świeci.

4. Świeci ono świeci
w cudzej ukrainie —
o bieda mnie o bieda mnie
nadobnej dziewcynie.

259.

Od Filipowa.

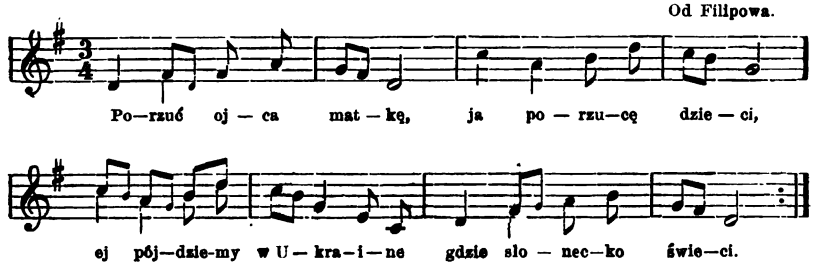

1. Porzuć ojca matkę,
ja porzucę dzieci,
ej pójdziemy w ukrainę
gdzie słoneńko świeci.

2. Przysed Jaś do domu
i pyta się dzieci:
dziatkiż moje malusińkie
a gdzież wasza maci?

3. Posła nasa maci
na bór po cielaci,
a nam juz tak powiedziała
zem nie wasa maci.

4. Posed Jaś do swirna
do zielonej skrzyni, —
nima sukien ni pieniędzy
nima gospodyni.

5. Dziatkiż moje dziatki,
nima ni wam matki,
ach mój Boże, Boże mocny!
po matce-ż sierotki.

260.

Od Wizny.

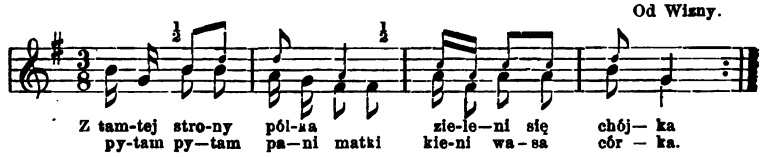

1. Z tamtej strony pólka
zieleni się chójka —
pytam, pytam pani matki
kieni wasa córka?
2. W ogródecku miła
trzy wianecki wiła;
jeden sobie, drugi tobie,
trzeci powiesiła.
3. Powiesiła kieni?
nade drzwiami w sieni,
przysed ojciec, przysła matka
łzami się obleli.
4. Idzie Janek stecką,
spotyka dziewecką,
i przypina srybny wianek:
juześ nie dziewecką.
5. Dałabym ci gęby,
ale nimam kędy,
na przypiecku ciasno,
na izdebce jasno
pocekajze mój Jasieniu
jaz te ludzie zasną.
6. Ojciec, matka wstaje
ojciec, matka słysy,
wygoń ojca, wygoń matkę
do boru na mysy.
7. Łycka sie poderli (uzderli)
dziewcynie zaśkwierli:
pocekajze psie hultaju,
kać-ki łeb obderli.

Mazowsze II nr. 36.

261.

Od Łomży.

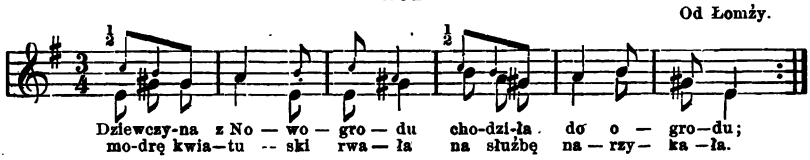

1. Dziewcyna z Nowogroda
chodziła do ogrodu;
modre kwiatuski rwała,
na służbę narzykała.

2. Ach, pani niescęśliwa,
pani niedogodliwa!
Idzie pani z synami,
robótkę moją gani.

Mazowsze III nr. 354. — IV nr. 261.

262.

Nuta nr. 261. Łomża.

1. Smuzkiem dziewcyno, smuzkiem,
cóz to mas pod fartuskiem?
kokoskę jarzębiatą,
troseckę przycubatą.

3. Cóz za nią będzies chciała,
jak będzies sprzedawała?
Parę koników wronych,
i sto złotych cerwonych.

Mazowsze III nr. 358.

263.

Od Łomży.

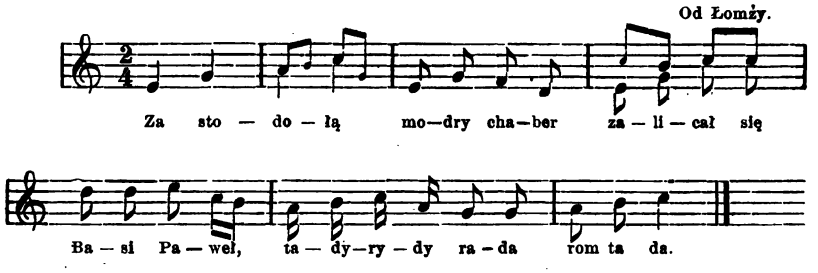

1. Za stodołą modry chaber,
zalicał się Basi Paweł.
2. Zalicał się dwie niedzieli,
ludzie o tem nie wiedzieli.
3. Jak się ludzie dowiedzieli
matce ojcu powiedzieli.
4. A ojciec był gdyby lato,
nie mówił i słówka na to.
5. Matka była gdyby zima,
wymawiała co godzina.
6. Co momenty co godzina
wymawia mi, wypomina.
7. Co godzina co momenty
nie chodź selmo na zaloty.
8. Bo zalety nic dobrego,
zdredziły juz niejednego,
9. Zdredziły już siostry moje
niech się każda tego boji.

264.

Od Łomży.

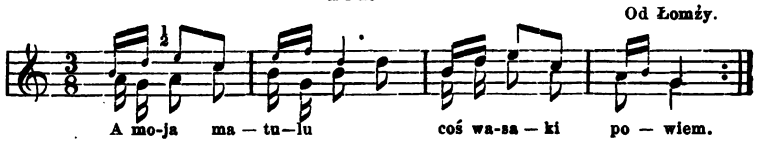

1. A moja matulu,
coś wasani powiem,
że u nasej Kasiuleńki,
bywa Jasio co dzień.
2. I zgubił chusteńkę
od niej odjeżdżając;
znalazła ją młodsa siostra
pokój zamiatając.
3. A moja siostrzycko,
a moja rodzona,
cyli bańdzie, czy nie bańdzie
zguba powrócona?
4. Oj bańdzie, ej bańdzie,
zguba powrócona;
już-ci nasa Kasiuleńka
bardzo zasmucona.

5. Posła do komory,
tak sobie płakała;
już-ci nasa Kasiuleńka
coś pomiarkowała.

6. Moja Kasiuleńko,
có-z ciebie uwiodło?
Dwa talary, — konik kary,
malowane siodło?

7. Nie uwiód mnie konik,
ani siodełecko,
oj tylko mnie uwodziło
Jasiowe słówecko.

8. Nie było se słuchać
słówka Jasiowego,
oj tylo się było trzymać
rozumu własnego.

9. Oj miała ja miała
rozumu nie mało,
kiedy przysła ta godzina,
to mnie się przebrało.

10. Oj miała ja miała
rozumeńku dosić;
a teraz mnie na to przysło,
musę dziecię nosić.

265.

Od Augustowa, Sejn.

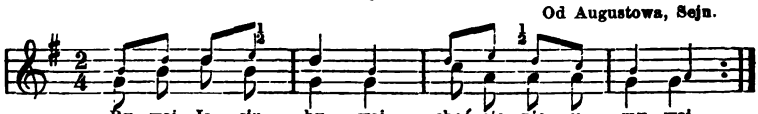

1. Bywaj Jasiu buwaj
choć sie nie umywaj,
je u mnie w sadeńku
pod ziołeńkiem iwa (krzew).

2. Jabym u waspanny
co niedziela bywał,
zeby mnie waspanna
okienkiem wpuściła.

3. Jabym waspana też
i drzwiami wpuściła,
zebym ja to jedna
w pokojiku była.

4. Młodsa siostrzycka,
ta to usłysała,
przysła do mamuni
i to powiedziała:

5. A moja mamuniu
dalibóg to prawda,
ze Jasio u Kasi
bywa, bywa zdawna.

6. Jasio od Kasieńki
okienkiem wyskocył
i swojej jedwabnej
chusteńki zabacył.

7. A młodsa siostrzycka
pokój umietała,
tego swego świagiereńka
chusteńkę poznała.

8. O moja Kasieńku,
moja siostro luba,
cy sie nie znajduje
mego Jasia zguba.

9. Zasła do komory
i sobie sumuje,
ze ta Kasiuleńka
cości w sobie cuje.

10. Wysła z komóreńki
siadła wedle stołu,
idź-ze rozbieraj sie
z panieńskiego stroju.

11. Zasła do komory
piweńka utocyć,
siadła na baryłce
zapłakawsy ocy.

266.

Od Augustowa (Żarnowo).

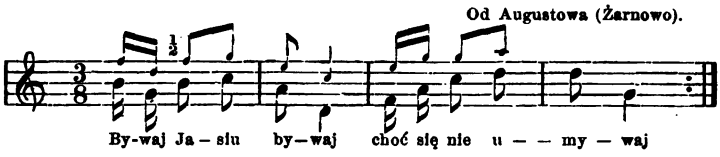

1. Bywaj Jasiu bywaj
choć sie nie umywaj,
umyjesz sie u mnie
studzienecka w gumnie.
2. A druga na polu
dojedzies na koniu,
a trzecia jest w lesie
kary koń doniesie.
3. A w wiśniowym sadzie
stoji konik kary,
któż na nim pojedzie?
mój Jasio kochany.
4. Jedzie Jasio, jedzie,
zjechał, listy pise, —
a młoda Kasieńka
dzieciątko kołyse.
5. Kołyse kołyse,
kołysący płace:
przez ciebie mój Jasiu
swój wianecek tracę.
6. Wziąłeś mój wianecek,
weź-ze i mnie z sobą,
pociesys, pociesys
sierotę ubogą.
7. Sierota po ojcu,
sierota po matce,
dwa raz po wianecku
co dzień po nim płacę.

Lud XII nr. 144.

267.

Od Rajgroda.

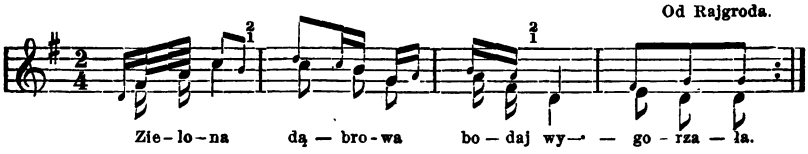

1. Zielona dąbrowa
bodaj wygorzała —
nie dała mateńka
za kogo ja chciała.
2. A dała mnie dała
za chłopa starego,
a bolą mnie oczki
patrząc na młodego.
3. Dała mnie mateńka
za chłopa od roli,
gdzie sie ja obrócę
to mnie główka boli.

Lud VI nr. 301.

268.

Nuta nr. 267. Rajgród.

1. Czy tylko ten śpiewa
co w roskoszach żyje,
mogę i ja śpiewać
choć mnie bida bije.
2. Czy tylko ten śpiewa
co w rozkoszach tonie,
mogę i ja śpiewać
choćem jak w zakonie,

3. Śpiewał bym se, śpiewał,
i grał na gitarze,
smutne serce moje,
że nie żyję w parze.

269.

Od Wizny, Jedwabna.

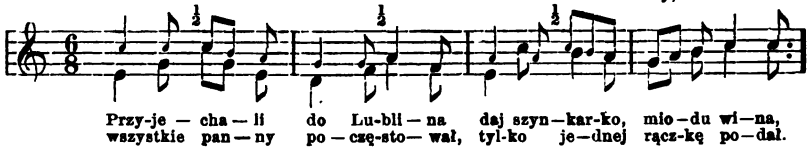

1. Przyjechali do Lublina:
daj szynkarko miodu, wina!
Wszystkie panny poczęstował,
tylko jednej rączkę podał.

2. Co za ziele, za pokrzywy
nie wierz chłopu, jak Bóg żywy.
Wyjechali za dąbrowę
i ujrzeli białą-głowę.

3. I posłali służkę swego
cóż tam chodzi takowego?
Jeśli pani, witać by ją
ieśli panna, wzieliby'm ją.

4. Kłaniam, kłaniam mości pani!
czemu z sobą sług nie wodzisz?
Ja nie pani, jestem panna
nimam służków, chodzę sama.

5. Ja u matki jedynaczka,
wychowała jak ptaszeczka,
wyszłam spacerem na górkę
i ujrzałam tam wiewiórkę.

6. I wiewiórkim nie złapała
i samam się zabłąkała,
wyprowadź że mnie pan z tela
dam ja panu wianek ziela.

7. A ten wianek szczerozłoty
jeszcze droższy niż klejnoty. —
Czy panna kspis (kpisz) czy żartu-
czyli szczyrze postępujesz? [jesz

8. Ona na niego spojrzała
białe rączki załamała:
ach ratuj mnie Panno święta!
któraś od Boga natchnięta.

9. Mościa panno nie lękaj sie,
jam kawaler, nie zdradzę cię;
jam kawaler, nimam żony,
będę służka uniżony.

270.

Od Rajgroda.

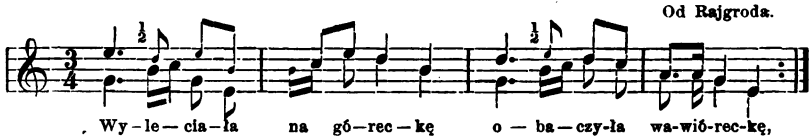

1. Wyleciała na góreckę
obacyła wawióreckę (wiewiórkę).
Wawiórecki nie schwytała,
sama młoda zabłąkała.

2. Idą górą, dolinami,
jadą panny pojazdami.
Pyta sie jeden drugiego
co tam jedzie tak ładnego?

3. Kiedy stara, to witajcie,
kiedy młoda, to chwytajcie.
Jak najprędzej ją chwycili
do pojazdu ją wsadzili.

4. A w sadeńku piękne drzewo
pócy (zanim) z niego liść obleci,
kazda panna piękna, młoda,
pócy nie ma małych dzieci.

5. Jak małe dziatki doceka,
to główeńkę jej sfrasują;
wtedy żadne kawalery
juz jej w rąckę nie całują.

271.

Nuta nr. 270.

1. U jeziora bystra woda
kąpała sie Kasia młoda,
Kasia młoda się kąpała
na Jasieńka narzekała.

2. Mój Jasieńku rozstańma się
lepiej teraz jak po casie;
bo po casie rozstawanie
dosyć płacu, narzekanie.

3. Cóz ja pocnę zasmęcona
sama nie wiem cy ja zona,
kawalerów bardzo wiele,
kazdy kocha a nie śmiele.

4. Co ja pocnę z tym Jasieńkiem,
co mi stoji pod okienkiem,
cy od Boga, cy od ludzi,
co ja zasnę to mnie budzi.

5. Wiuł bukiety, róze zbierał,
u nóg lezał, mglał, umierał —
gdy Jasia wzieła rozpusta
całował mnie śpiącej usta.

272.

Od Łomży, Sniadowa.

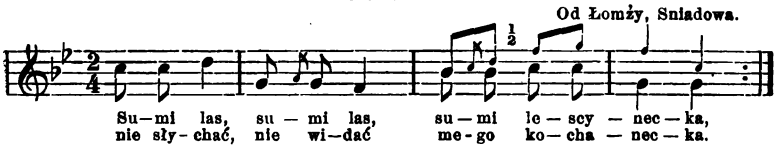

1. Sumi las, sumi las,
sumi lescynecka —
niesłychać, niewidać
mego kochanecka.

2. Niesłychać, niewidać,
ale on przyjedzie,
smętne serce moje
pociesone będzie.

3. Smętna ja, smętna ja,
smętne serce moje,
smętny mój Jasieniek,
smętniśmy oboje.

4. Sumi gaj, sumi gaj,
sumi gałązecka,
gdzie się tez obraca
moja kochanecka?

5. Niepojadę do nij,
bo ja nimam koni,
a wołmi nie pięknie,
dziewcyna się zlęknie.

6. Siekierka z zelaza,
toporcysko z drewna —
powiedzze dziewcyno
choć słoweńko jedno.

7. Co bym ja wskórała
zebym powiedziała,
swego Jasiulecka
z sekretu wydała.

8. Bywał Jasio, bywał,
a teraz nie bywa,
kiedy małe dziecie
w kolibce wygrywa.

273.

Od Łomży, Śniadowa (Szczepanków).

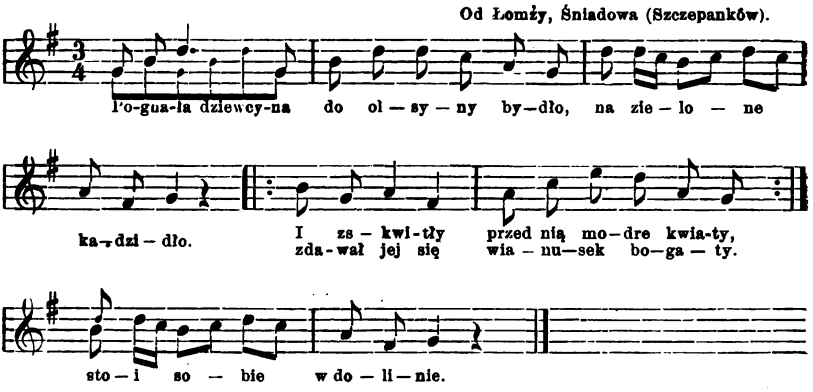

1. Pognała dziewcyna
do olsyny bydło,
na zielone kadzidło.
I zakwitły
przed nio modre kwiaty,
zdawał jej sie
wianusek bogaty;
stoji sobie w dolinie.

2. Jasiniek nadobny,
to kochanek dobry,
stoji sobie w olsynie.
Śpiewa, fiuka,
i gra na multance,
a to wsystko
tej swojej kochance,
która stoji w dolinie.

3. Jasinek nadobny,
to kochanek dobry,
stoji sobie w olsynie.
Posunął sie
cichym pęchem za nio,
i chciał zrobić
z pasturecki panią:
a zsiądźma sie łaskawie.

4. A zsiądźma się,
zsiądźma się łaskawie,
a na tej tu
zielonej murawie
pogadama do siebie.

5. Na smuzku siadali,
do siebie gadali,
ej dziecka docekali.
Zdyjm Jasiu
biało kosuleckę,
powinę ja
tą małą córeckę,
i pójdę z nio do domu.

6. Zasła w podwórecko,
stuk, puk, w okienecko
otwórzciez mnie matulu!
Matuleńka
drzwicki uchyliła,
swoje serce
bardzo zasmuciła,
cóz to niesies córusiu?

7. Otwórzciez mnie
moja matuleńkn
otwórzciez mnie za wilę (chwilę).

Niech ja swoją
córkę przepowinę,
i wianusek
na stole pokinę,
i pójdę z nio do Jasia.

8. Na drózkę stąpała,
róza zakwitała,
ona rzewnie płakała:

Zeby nie te
małe dzieciątecko,
byłaby ja
jesce panienecką,
kwitłaby ja jak róza.
(lub: kwit by mnie świat jak róza).

Mazowsze IV nr. 302.

274.

Augustów.

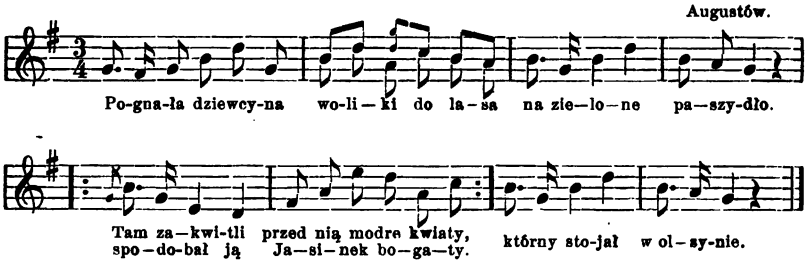

1. Pognała dziewcyna
woliki do lasa
na zielone parzydło.
Tam zakwitli
przed nią modre kwiaty,
spodobał ją
Jasiniek bogaty,
który stojał w olsynie.

2. Na górkę wchadzali,
dzieciątka dognali,
ej dzieciątka dognali.
Zdejmaj Jasiu
z siebie koszuleńkę,
niech uwinę
tę małą córeńkę,
i zaniosę do mamy.

3. Do mamy wchadzała,
róza zakwitała,
Kasia rzewnie płakała:
Oj to to to,
żeby nie te dziecko,
byłaby ja
jesce panienecko,
tak by kwitła jak róza.

4. O moja Kasieńku,
co ludzie gadają,
oj co ludzie gadają.
Oj to to to,
to ludzie gadają,
że mnie ciebie
brać nie dozwalają,
tyloj inną każą wziąść.

5. A ty Jasiu wiedział,
cemu nie powiedział,
tyloj zwodził jako pies.
Ty swe serce
przede mną zaklinał,
a w swem sercu
nigdy prawdy nimiał;
musi cię pan Bóg skarze.

275.

Od Suwałk (Zielone, Miemcowizna).

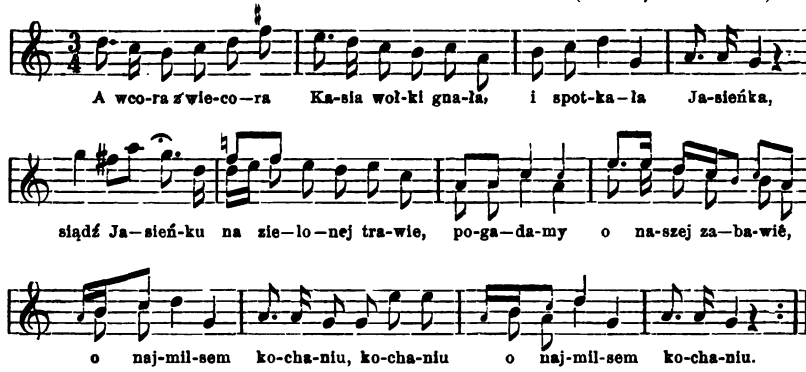

1. A wcora z wiecora
Kasia wołki gnała,
i spotkała Jasieńka.
Siądź Jasieńku
na zielonej trawie,
pogadamy
o nasej zabawie,
o najmilsem kochaniu.
2. Skoro z trawki wstała,
dzieciątełko miała,
oj oj, oj, oj, biednaz ja!
Zdym Jasieńku
tę z siebie kosulę;
niech ja dzieciąteńko
do siebie przytulę,
i wezmę go do siebie.
3. W podwórko wchadzała,
mama się pytała:
gdzie ty dziecię nalazła?
Jak ja w gaju
wołki napasała,
tam ja małe
dzieciątko nalazła,
i wzięłam go do siebie.
4. Nockę przenocuję,
za wszystko dziękuję,
i pójdę z nim do Jasia.
Nie bij, nie bij
mnie moja mateńko,
mam na ręku
małe dzieciąteńko,
i ja sama chora jest.
5. Nockę przenocuje,
za wszystko dziękuję,
i pójdę z nim do Jasia.
Idź Kasieńku
do Jasiowej sieni,
gdy cię zdradził,
niech sie z tobą żeni;
oj, joj, joj, joj, biednaz ja!
6. W podwórko wchadzała,
róża zakwitała,
ona rzewnie płakała:
gdyby nie to
małe dzieciąteńko,
byłaby ja
ślicną panieneńką,
krzciałaby ja jak róża.

276.

Od Grodna, Sopoćkiń.

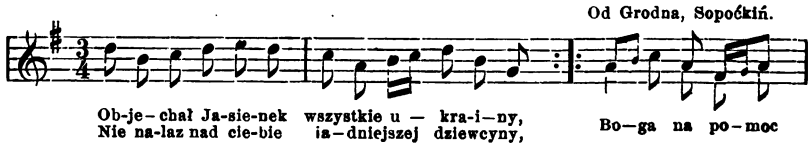

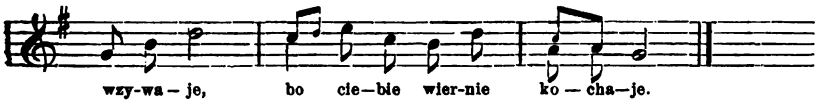

1. Objechał Jasieniek wszystkie ukrainy
nie nalaz nad ciebie ładniejszej dziewczyny.
Boga na pomoc wzywaje,
bo ciebie wiernie kochaje.
2. Ja tobie skazała i twojemu rodu
kiedy majesz braci (brać), to bierz bez uwodu.
U mnie posagu nie budzie,
nie weźmiesz ty mnie, to ludzie.
3. O Boże mój Boże, z wysokiego nieba.
mnie twego posagu wcale nie potrzeba.
Ty u mnie posag, ty sama,
jak ta żareńka (zorza) ta jasna.
4. A ty teraz mówisz czo żareńka jasna,
a potem ty powisz: doleńka neszczasna!
Nie powisz ty mnie, to maci:
było sieroty nie braci.
5. A w nowej karczemce tam panienki skaczą,
moja najmilejsza stoi sobie, płacze.
Ej nie płacz dziewczyno, nie wypłakuj oczy,
ja tobie to zrobię, czo on przyjdzie w nocy.
Jemu wilk konia udusi,
a on do ciebie przyjść musi.
6. Zakładaj Kasińku konika wronego,
jadę do Jasińka, czy co buńdzie z tego?
Czyli co buńdzie (będzie) czyli nie,
nie trudź serdeńka ty menie.
7. Dosyć Kasiu dosyć żartów żartowaci,
pójdziem do kościoła, trzeba nam ślub wziaci.
Zwiążą nam runczki stułoju
buńdziemy żyli z soboju.

Mazowsze IV nr. 307.

277.

Od Suwałk (Mniemcowizna, Zielone).

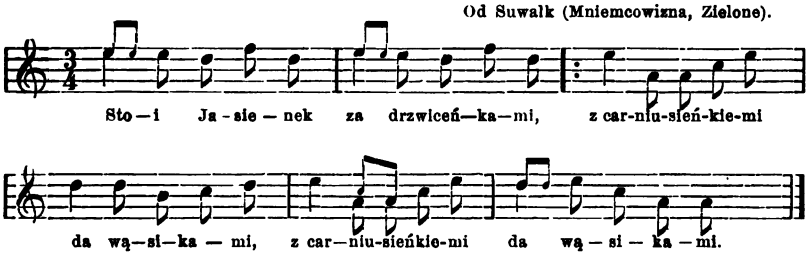

1. Stoji Jasieniek
za drzwiceńkami.
z carniusieńkiemi
da wąsikami.

2. Rączeńkami ściska,
wąsikami rucha,
chodź-ze dziewcyno
do winoogroda.

3. Narwiemy jabłek,
narwiemy krusek,
pełen Kasieńce.
pełen fartusek.

4. Juze minuło
trzy ćwierci roku,
odzywają się
krusycki w boku.

5. Nie trzeba pieprzu,
ani cytryny;
ślejcie po babkę,
będą rodziny.

278.

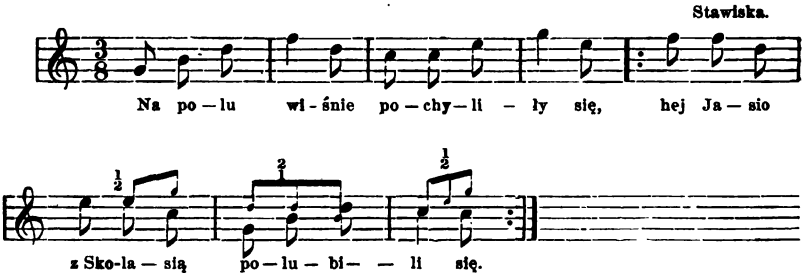

1. Na polu wiśnie
pochyliły się —
hej Jasio ze Skolasią (Scho-
polubili się. [lastyka)

2. Pojechał Jasio
na polowanie,
zostawił Skolasię
jak malowanie.

3. Przyjechał w nocy,
jak o pół-nocy;
zaśtukał w okienko
zapłakał ocy.

4. Skolasia wstała,
jakby nie spała;
uterła oceńki,
pocałowała!

5. Pocałowała,
konika dała;
konika kupiła
podarowała.

6. A ten konicek
wielki skódnicek,
zjad ci mnie ruteńkę
i pastewnicek.

7. Nie tak-ci mi zjad,
jak tyś wykosił.
Pamiętaj Skolasiu,
o com cię prosił.

8. Prosiłem ja cię
o sygnet z ręki,
a tyś mnie dawała
wianek z głoweńki.

9. Nie częstuj ty mnie
tym z głowy wiankiem,
bo bedzies płakała
z małym Igualkiem.

279.

Od Wisny.

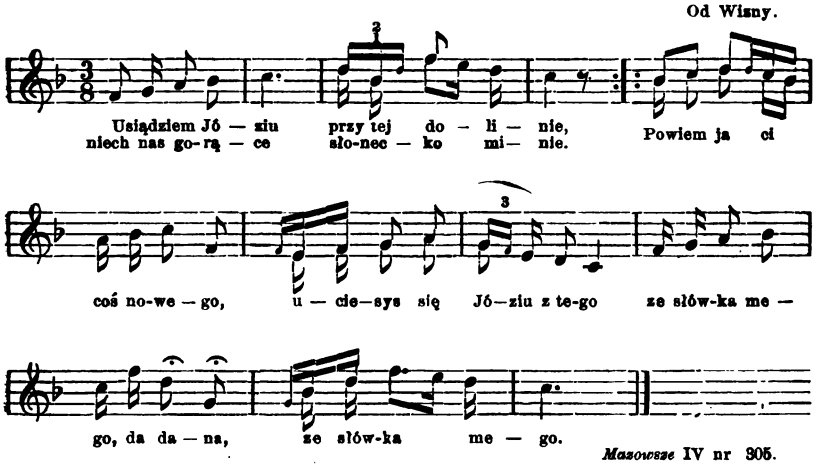

Mazowsze IV nr 305.

280.

Od Augustowa.

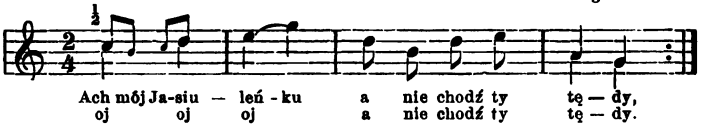

1. Ach mój Jasiuleńku,
   o nie chodź ty tędy;
   wydepcesz, wydepcesz
   dwa lawendy grzędy.
2. Lawendę wydepcesz
   i rutkę wyłamiesz,
   a mnie młodziusieńkę
   za zonę nie weźmies.
3. Ty mnie i nie weźmiesz,
   ja za cię nie pójdę,
   a kiedyz ja kiedy
   do wianecka dójdę?
4. Wróć mi wianek, wróć mi,
   to ja będe ludźmi;
   wróć mi cnotkę moją,
   to o cię nie stoję.
5. Ja twojim wianeckiem
   dróżeckę uścielę,
   a z ciebie dziewcyno
   ludzie się naśmieją.
6. Ja twoją czapeckę
   pod nogi podepcę,
   a ciebie chłopaka
   nie chcę, nie chcę, nie chcę.

Lud XII nr. 144.

281.

Od Suwałk.

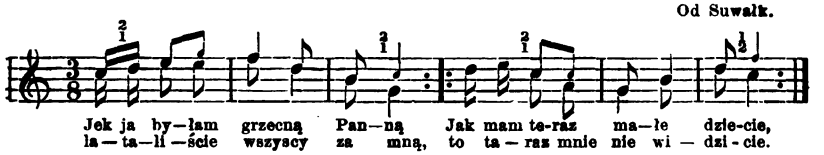

1. Jäk ja byłam grzecną panną,
lataliście wszystko za mną;
jäk mam teraz małe dzicie,
to teraz mnie nie widzicie.

2. Jäk ja byłam panienecką,
obacyłeś mnie skałecką (szparką);
a teraz nie widzis drzwiami,
kiedy ja leje ślozami.

3. Zeby nie ta dziura w desce,
chodziłabym panną jesce;
zeby nie ta dziura w płocie,
chodziłabym jesce w cnocie.

4. Ty Jasieńku złej natury,
sukałeś ty w płocie dziury.
Trza ją było goździem zabić,
by nie mogli chłopcy łazić.

5. Gdyby Jasieniecku nie ty,
wstawałabym raniej niz ty;
alez ty mnie figle strojis,
jak ja wstaję, to ty stojis.

6. Idzie woda między dęby,
prosę-ć Maryś daj mi gęby.
Jäk ja od cię, to ty dajes,
jäk ja do cię, to ty łajes.

7. Jäk ja byłem grzecny huzar,
niejeden wywiodłaś talar.
Rozumiałaś że nie stanie,
strąć Boże takie kochanie.

282.

Augustów.

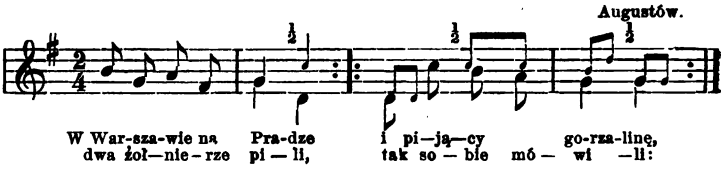

1. W Warszawie na Pradze
dwa zołnierze pili,
(i) pijąc(y) gorzalinę
tak sobie mówili:

2. Powiedz jak, powiedz jak
by my to zrobili,
zeby my dziewcyneńkę
sobie namówili.

3. Jeden kupił piwka
drugi gorzałecki —
otóz tak, otóz tak
zdradzają dziewecki.

4. Za śklaneckę miodu,
i za drugą wina,
nie będzies dziewcyneńko
w wianusku chodziła.

5. Nie będzies, nie będzies,
boś jego niegodna
hulałaś, pijałaś
z zołnierzami do dnia.

6. Nie wiele-ć tam było
hulanicka mego —
godzin dwie z wiecora
az do dnia białego.

7. Mnie mamulka bije
mnie mamulka łaje, —
moim biédnym ockom
slózeńków niestaje.

Lud IV nr. 160. — *Mazowsze* III nr. 341.

283.

Wysokie mazowieckie, Ciechanowiec.

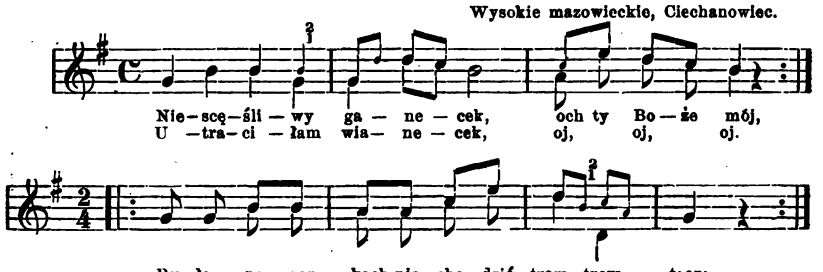

Mazowsze IV nr. 308.

284.

Augustów.

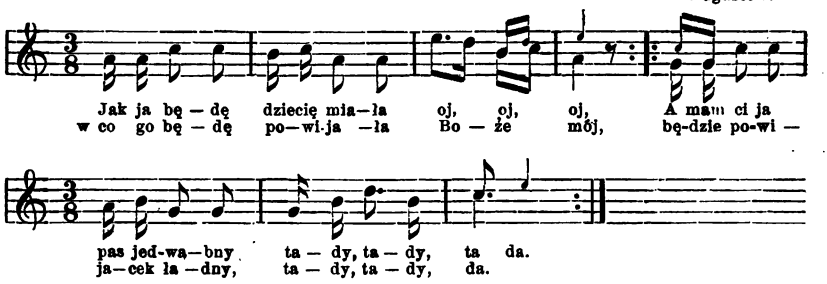

285.

Augustów.

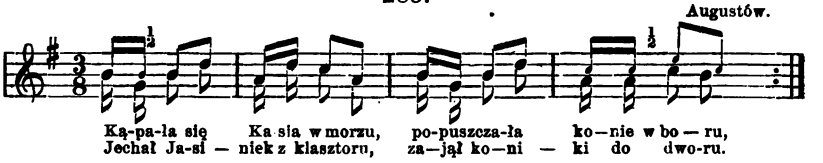

1. Kąpała się Kasia w morzu
popuszczała konie w boru.
Jechał Jasiniek z klasztoru,
zajął koniki do dworu.

3. Kasia z morza wyskoczyła,
dwa talary wyrzuciła.
Nie chcę ja twych talarów brać,
wolę z tobą noceńkę spać.

3. W niedzielę Jasiu wiecorem,
będzie komórka otworem.
Pomalu Jasiu przychodzi (przy-
ojca i mamę nie budzi. [chodź)

4. Pomalutku Jasiu stumpaj,
podkóweńkami nie brzunkaj;
bo moja mama czujno śpi,
twe podkóweńki usłyszy.

5. Choć pomału Jasio stumpał,
podkóweńkami zabrzunkał;
matka stara usłyszała,
na starego zawołała.

6. Wstawaj itd.

8. Siad na konika i świsnuł
Kasię za rączkę uścisnuł.
Siadł na konika, wywinął:
dobrze że ja tu nie zginął.

9. Bywali to tu, bywali,
a mnie wdoweńką nie zwali.
Tylko ty Jasiu pierwsy raz,
mnie za wdoweńkę obieras. *Mazowsze* IV nr. 312.

286. Od Suchowoli (Sztabin).

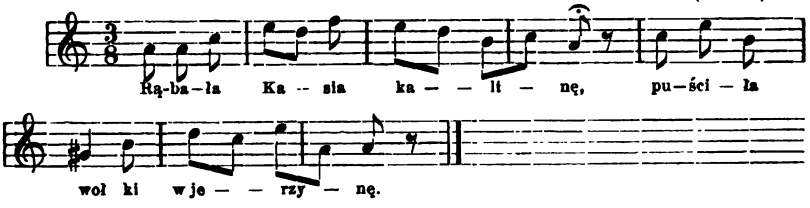

1. Rąbała Kasia kalinę,
puściła wołki w jerzynę (jarzynę).
Jechał Jasieniek z kościoła,
zajął woliki do dwora.
2. Kasia za Jasiem chodziła
dwa talarzyki nosiła.
Na-ci Jasieńku talary,
wypuść woliki z obory.
3. Nie chcę od cię talarków brać,
wolę ja z tobą nockę spać.
Wieczorem Jasiu wieczorem,
komórka stoji otworem.
4. Wyskoczył Jasio, wywinął,
dwa talarzyki wykinął.
Na-ci Kasieńku na mydło,
na te bieluchne bielidło.
5. Myj się Kasieńku w kómorze,
będziesz bieluchna jak zorze.
Myj się Kasieńku i w sieni
przyjadę do cię w jesieni.
6. Bywaj Kasiu, bywaj zdrowa,
ja młodzieniaszek, ty wdowa.
Nie takie to tu bywali,
mnie wdową nie nazywali.

287. Od Goniądza (Kramkowo).

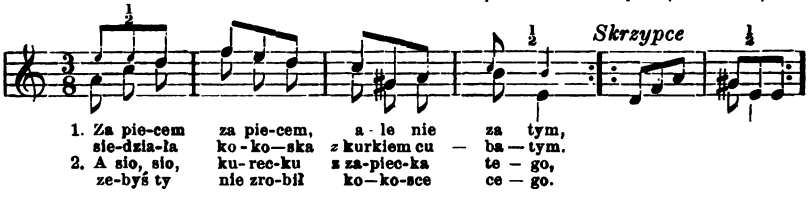

288. Od Wizny (Mężenin).

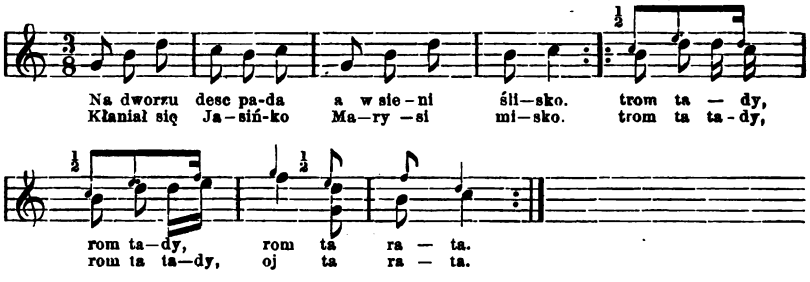

1. Na dworzu desc pada
a w sieni ślisko,
kłaniał się Jasiulo
Maryni misko (nisko).

2. A ona mu rada
w rączeńki plesce:
oj przyjedź Jasiulku
choć razik jesce..

3. Pod piecem, za piecem
cegła się pali —
kaduk to nie zona
co męza chwali.

4. Pod piecem, za piecem
cegła gorąca —
kaduk to nie zona
co męza trąca.

5. Za piecem, za piecem
ale nie za tym —
siedzi tam kokośka
z kurkiem cubatym.

6. Sio kurku, sio kurku!
z za pieca tego,
zebyś ty nie zrobił
kokosce złego.

7. Sio kurku, sio kurku!
z mego zapiecka,
zebyś ty nie zrobił
kokosce dziecka.

8. Nie myślę, nie myślę,
o głupie dzieje!
ja przy swej kokosce
nózki zagrzeję.

289.

Od Wysokiego-mazowieckiego.

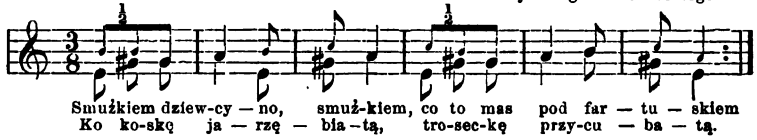

1. Smużkiem dziewcyno, smużkiem,
co to masz pod fartuszkiem?

2. Kokoszkę jarzębiatą,
troszeckę przyczubatą.

3. A jak mi przyjdzie wiosna,
będzie się kokosz niosła.

4. Zniesie jajeczków dwieście,
kupię domeczek w mieście.

5. Będę ja w nim mieszkała
będę sobie śpiewała.

6. Siedzi jastrząb na wiśni,
ma kokoszkę na myśli.

7. Złapał-ci ją pod poły,
zaniós-ci do stodoły.

8. Jak ją w pazurki dostał,
myślał że królem został.

Mazowsze III nr. 353.
Nuta ob. *Mazowsze* III nr. 349.

290.

Augustów.

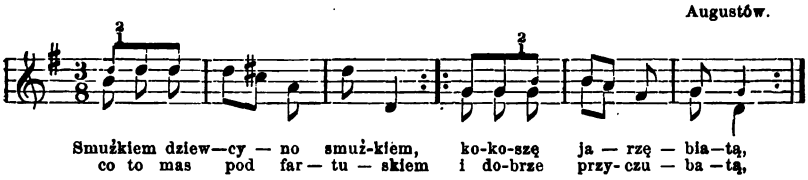

291.

Białystok.

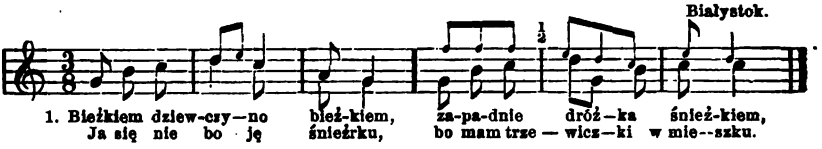

2. Nie biegaj dziewcze z górki,
będą w trzewiczku dziurki.
— Mam ja szewczyka brata,
co mi trzewik załata.

292.

Augustów.

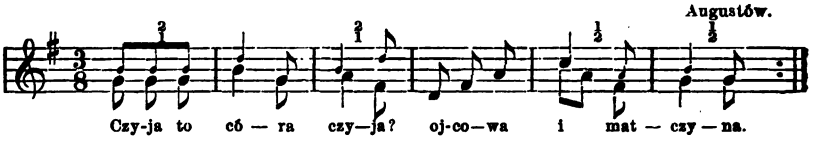

1. Czyja to córa czyja?
ojcowa i matczyna.
Co ojcu, matce po nij,
chodzą dworacy do nij.
2. Dworak dworaka pyta,
gdzie ta dziewczyna sypia?
Dworak dworaka bada,
komu dziewczyna rada.
3. W komorze na ławeczce
na białej pościołeczce.
W komorze pod okienkiem
zapiera się drewienkiem.
4. Dźwierki z byliczki miała,
słomką je podpierała.
Ktoby się tam chciał dobyć,
trzebaby dźwierki wybić.
5. Dźwierki z byliczki miała
słomką je podpierała.
Głupie dworacy byli
co zamków nie pobili.

(lub: Dworanin jechał drogą
i wybił drzwicki nogą).

Mazowsze III nr. 351.

293.

Od Suwalk, Filipowa.

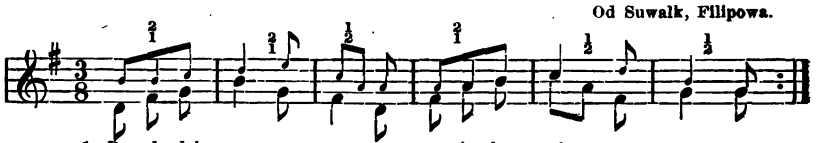

2. Pocekaj dworaninie
niech mnie owiecka zginie,
kto mi owieckę straci,
dukatem mi zapłaci.

Mazowsze III nr. 373.

294.

Nuta nr. 293.

1. Chodziłem po spacerze,
   po zielonéj dąbrowie;
   a moja kochaneczka
   pyta się o me zdrowie.
2. Maszerowałem sobie
   z Warszawy aż do Łomży;
   a moja kochaneczka
   spieszy się, ledwie zdąży.
3. A w Łomży w kamienicy
   tam pięknie grają, skaczą;
   a moja kochaneczka
   stojąc w okienku płacze.
4. Tępnąłem sobie nóżką;
   moja kochanka za mną;
   złapała mnie za szyję,
   jużem ja teraz panią.

295.

Od Rajgroda.

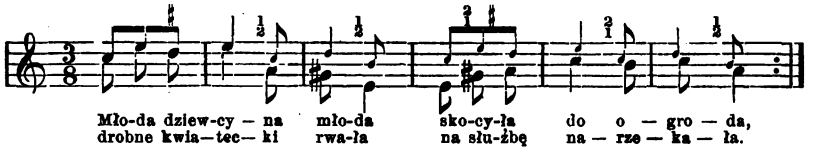

1. Młoda dziewcyna młoda,
   skocyła do ogroda,
   drobne kwiatecki rwała,
   na służbę narzekała.
2. O służba moja, służba,
   jaka mnie ty nie miła;
   a bodaj ja sierota
   po tobie nie chodziła.
3. W służbie trzeba dogadzać,
   nie dospać, nie dojadać;
   i kaci jej dogodzą,
   kiedy to za nią chodzą.
4. Za kawałek chleba
   i narobić się trzeba,
   za drobineckę soli
   napłakać się do woli.
5. Ej krają chleba, krają,
   to jak klonowy listek,
   i jesce się pytają:
   a cy zjadłaś go wsystek?
6. A zjadłam ci go, zjadła,
   hej stawsy za dźwirzami;
   co wspomnę ja o niego,
   to obleję się łzami.
7. Ach Boze, Boze, Boze,
   hej z wysokiego nieba,
   a niedaj mi docekać
   i wyrobnego chleba.
8. Oj bo to wyrobny chleb
   oj cięzejsy kamienia,
   a bodaj mnie sierocie
   rozstąpiła się ziemia.
9. Oj sierotę trza wyśmiać,
   sierotę trza ogadać,
   ale wie Bóg najwyzsy
   co sierocie swoji ma dać.
10. Oj sierota, sierota,
    sierota ja kozdemu,
    a tylko nie sierota
    da Bogu najwyzsemu.

Mazowsze III nr. 354.

296.

Od Suwałk, Sejn.

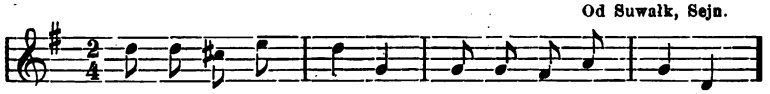

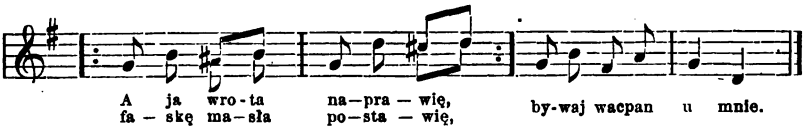

1. Jak u pani bywać
kiedy wrota skrzypią?
A ja wrota naprawię,
faskę masła postawię,
bywaj wacpan u mnie.
2. Jak u pani bywać,
kiedy psy scekają?
A ja psom chleba dam[.]
bywaj waspan u mnie.
3. Jak u pani bywać
kiedy kacki krzycą?
Wygnać kacki na rosą,
niech zbierają kumosą,
bywaj wacpan u mnie.
4. Jak u pani bywać
kiedy stara przędzie?
Dam-ze starej na gorzałkę,
niechaj przędzie tę kądziałkę,
bywaj waćpan u mnie.
5. Jak u pani bywać,
kiedy łózko skrzypi?
Zabić łózko klinami,
niech nie skrzypi pod ludźmi,
bywaj wacpan u mnie.
6. Jak u pani bywać,
kiedy mysy piscą?
Cy ty diaoeł, cy ty łysy,
że się bojis rudej mysy —
już nie bywaj u mnie.

Lud II str. 147. — *Mazowsze* III nr. 370.

297.

Augustow.

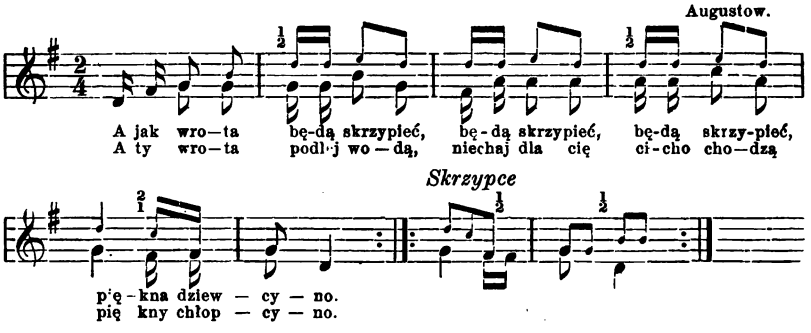

1. A jak będą wrota skrzypić,
piękna dziewczyno?
A ty wrota podlej wodą,
niechaj dla cię cicho chodzą,
piękny chłopczyno.
2. A jak będą pieski szczekać
piękna dziewczyno?
A ja pieskom z masłem chleba
i nakarmię jak potrzeba,
piękny chłopczyno.
3. A jak będzie czeladź patrzyć
piękna dziewczyno?
Dam czeladzi gorzałeczki
i napoję gardzioleczki,
piękny chłopczyno.
4. A jak będzie łóżko skrzypić
piękna dziewczyno?
A my temu poradziemy,
na ławie se usiądziemy,
piękny chłopczyno.

298.

Od Suwałk (Zielona, Niemcowizna).

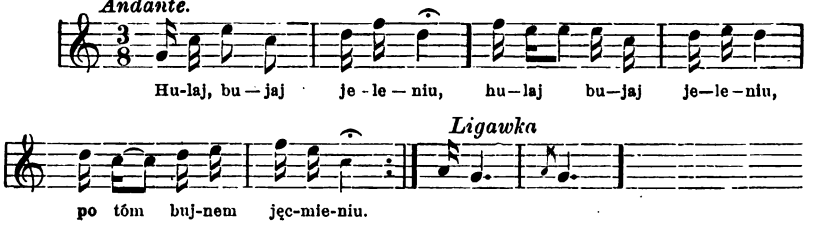

1. Hulaj, bujaj jeleniu,
po tem bujnem jęcmieniu.
2. Jak jęcmieniu nie stanie,
hulać, bujać przestanies.
3. Hulaj, bujaj dzieweńko,
pócy chodzis panienką.
4. Jak się chłopku dostanies,
hulać, bujać przestanies.

---

5. Oj dzieweńko, dzieweńko,
złamało się łóżeńko.
6. Złamało się na dwoje,
na niescęście na moje.
7. Trzeba majstra z Warsawy
co łóżeńko naprawi.
8. Trzeba majstra dobrego,
do łóżeńka do mego.
9. Trzeba majstra z Wistruci,
co łóżeńko przykróci.
10. Trzeba majstra Jakuba,
co łóżeńko przydłuba.
11. Trzeba majstra Marcina,
co łóżeńko pościna.

299.

Od Swisloczy, Nowogrodka.

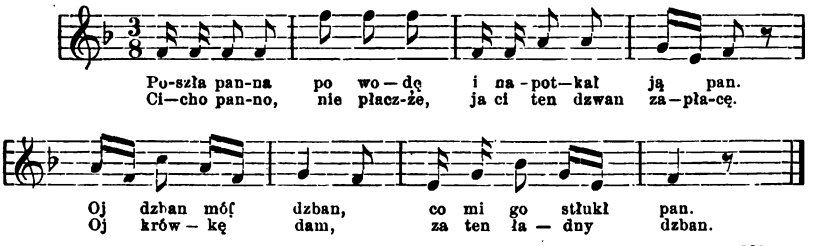

Mazowsze IV nr. 321.

300.

Od Augustowa, Rajgroda.

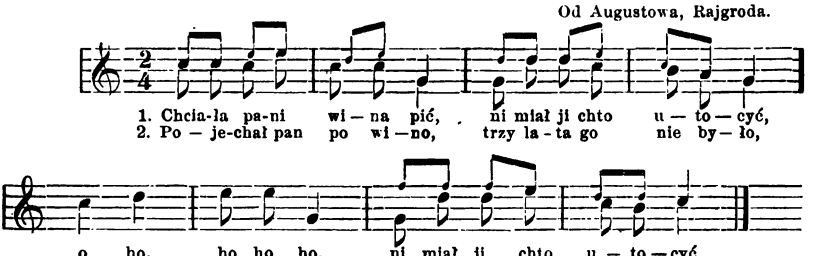

Mazowsze II nr. 241.

301.

Od Filipowa.

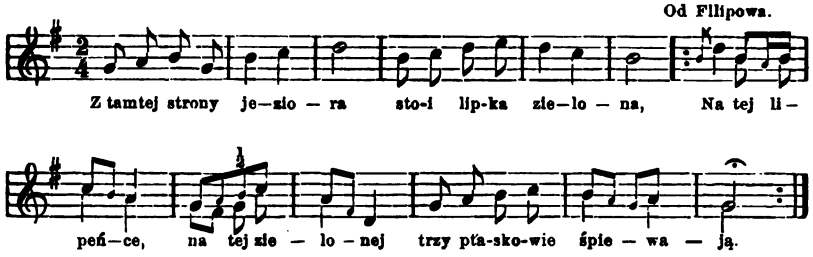

1. Z tamtej strony jeziora
stoi lipka zielona.
Na tej lipeńce — na tej zielonej
trzy ptaskowie śpiewają.
2. Trzy ptaskowie śpiewają,
trzy młodzieńcy gadają.
I spierają się o nadobną Marysię,
co ją jedną matka ma.
3. Jeden mówi: to moja!
drugi mówi: jak Bóg da!
a trzeci mówi: smętna nie wesoła,
czemuż do nas nie gada?
4. Jak ja mam wesoła być,
za starego każą iść.
Oj rozątąp ze sie ty syrowa ziemio,
nizeli na świecie zyć.
5. Po pokoju chodziła
i do łózka mówiła:
ach łoże, łoże, pięknie-ś malowane,
kogoż mnie (mi) tu połozą?
6. Jeśli stary będzie spał,
dajze Boze ukolał (zdrętwiał).
A jeśli młody, dla mojej urody,
dajze Boze zdrowo(v. rano)wstał.
7. Po sadeńku chodziła,
do topoli mówiła:
ach topolino, ty tu w dole stois,
a listecka nie puścis.
8. Ciężko tobie panienko,
twój wianusek opuścić;
tak i mnie ciężko, suchej topolinie
zielony listek puścić.

Mazowsze IV nr. 325.

302.

Od Wątosza, Szczuczyna.

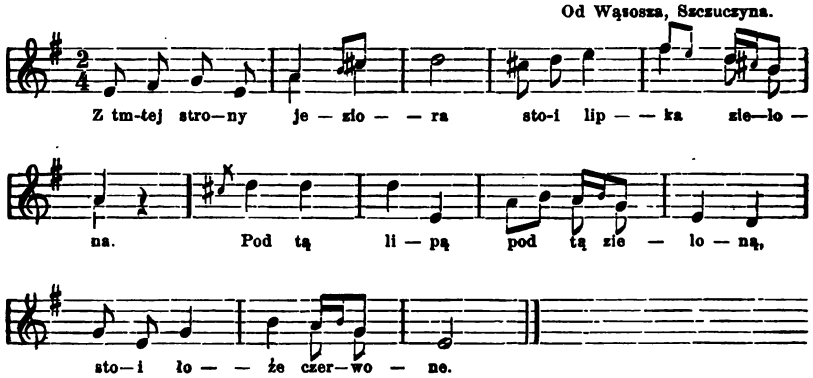

Małżeństwo. Karczma.

303.

Od Augustowa (Studzienice).

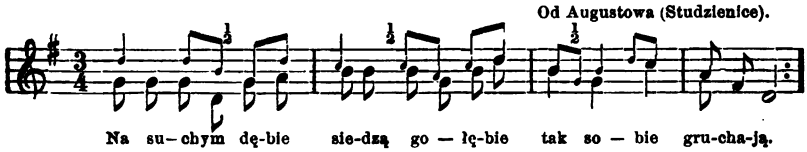

1. Na suchym dębie
siedza gołobie
tak sobie gruchają:
JAgustowskie chłopcy
JAgustowskie chłopcy.
bogatej sukają.

2. Choć koza rogata,
dziewcyna bogata,
to jedna, to jedna —
JAgustowianecka
grzecna panienecka,
to ładna, to ładna.

3. Moja dziewcyno
moja kochana
uwazaj przed casem —
zebyś nie chodziła
zebyś nie skarzyła
do mateńki z płacem.

4. O mój Jasieńku
o mój kochany
juz ja umyśliła —
chociaz będzies bijał
gorzałeckę pijał
nie będe skarzyła.

5. Mateńka jedzie
w wielkiej paradzie
córka zapłakana —
mateńka stanęła
koniom siana dała,
wielcc sfrasowana.

6. Wolałabym ja
moja mateńko
zawse z tobą być
niźli z tym Jasieńkiem
chociaz młodziuchnym
jednę godzinkę żyć.

7. O moja córeńko
o moja kochana
cóż ty umyśliła —
jakże ty z Jasieńkiem
jak ty z tym pijakiem
jak ty będzies zyła?

8. Moja mateńko
moja kochana
juz to nic nie nada —
bo juz moje serce
jest strapione wielce
niechaj sie nakłada (nawyka).

9. Moja mateńko,
moja rodzona
nie frasuj się o mnie,
bo ma mój Jasieńko
konika dobrego
to przyjedzie po mnie.

304.

Od Raczek.

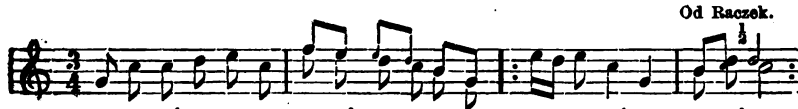

1. A jakześ mi mawiał,
kiedyś mnie namawiał,
mawiałeś mi: mojaś ty!
A teraz mnie bijes,
choć za moje pijes,
i mówis mi: ej złaś ty!
2. Gorsy ty ladaco,
bo po karcmach latas,
a mnie kazes wołki gnać.
Pogonię ja wołki,
na zielone górki,
a ja pójdę zbita spać.
3. Pogonię ja woły
na Stasiowe doły,
tam mnie będą chłopcy paść;
a ja będę spała,
półcy będe chciała,
j-az do domu wołki gnać.
4. Rycą wołki, rycą,
idący ulicą,
trzeba by im jesce dać (jeść).
Ludzkie kobiecinki,
niosą objadeńki,
mojej miłej nie widać.
5. Cy ona gdzie posła,
cy jej w domu nima,
ej cy ona twardo śpi?
Usypili ci je (ją)
dwa dębowe kije
i rączeńki Jasiowe (zabił ją mąż [kijem)
6. O dałbym ja na to
sto talarów za to,
zeby ją kto obudził!
Znowu byś ją bijał,
za jej grosze pijał,
znowu byś ją ostudził.

(albo: A cy to słychanie
zbudzić takie spanie,
kiej's na wiek ją ostudził).

Ob, *Lud.* Ser. II str. 158 (nr. 197) nadto tamże str. 24 i 75.

305.

Od Łomży (Drozdowo).

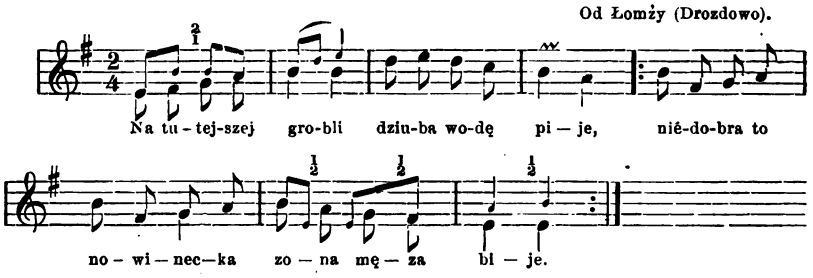

1. Na tutejsej grobli
dziuba (kura) wodę pije —
niedobrać to nowinecka:
żona męża bije.
2. O bije go, bije
kopyścią na grobli
a on jej sie pieknie prosi:
że juz będę dobry.
3. Odchodzi do karcmy,
tak mu przykazuje:
pilnuj w domu kokosy
niech ci kania nie spłosy!
4. Przyleciała kania
i to zara zrana,
uderzyła z góry,
rozpłosyła kury.
5. Przysła zona do domu,
nie mówi nic nikomu,
łap'as męża za włosy:
nie tak pasą kokosy!
6. A widzis-ze chamie!
moje przykazanie;
dziuba jaje zgubiła,
miał byś na śniadanie.

7. A widzis-ze moja zono,
ze ja robił krosna;
nie widziałem nie słysałem
kiedy dziuba posła.
8. Skrzywił sie jak kulas,
do somsiada polaz:
a mój miły kumie,
selma zona u mnie.
9. Mój miły somsiedzie!
nie dość jednej biedzie;
tak to miły kumie,
takaści i u mnie.
10. Parę wołów przepiła,
jesce i mnie wybiła;
zaprzęgła mnie do roboty
i śpiwać kazała.

11. Diabła się doceka,
jak ja jej zaśpiewam.
Jak w pole wyrusym,
tam jej naukę dam.
12. A mój miły kumie
selma u mnie zona;
zaprzęgę ją do woza
kiedy ni mam konia.
13. Pełno drew nakłade,
jesce i sam wsiądę;
co ją zatnę pod kolana,
to mi lepiej ciągnie.
14. I przyjechał z boru,
dał jej wiązkę słomy:
przebierajze moja zono,
pójdziemy do brony.
15. Co uwlece staje,
to mu gęby daje:
pomalušku mój męzulku,
bo ci juz ustanę.
16. Pamiętas-ze zono
na onej tam grobli,
a ja sie ci pieknie prosił
ze już będe dobry.
17. Wybac mnie męzulku,
bom pijana była;
juz nie będe tego robić
póki będe zyła.

Mazowsze III nr. 379. — IV nr. 396.

306.

Suwałki, Puńsk.

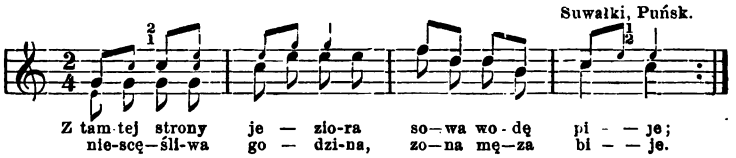

1. Z tamtej strony jeziora
sowa wodę pije;
nieszczęśliwa godzina,
żona męża bije.
2. Jak bije tak bije,
rączki zakasawszy:
a mężulek podziękował,
rzekł, czapeczkę zdjawszy:
3. Dziękuję miła żono
żeś tak mało biła,
kupię tobie garniec miodu,
barełeczkę wina.
4. Mnie od wina głowa boli,
a od miodu ręce;
wolę, kup mi gorzałeczki,
to ja będe prędsza.
5. Ja sobie pójdę do miasta
a ty siedź w domu,
pilnuj kury i kokoszy,
niedawaj nikomu.
6. Przyleciała kania
od samego rana,
poleciała w górę,
tamój za nią kury.

7. Przyszła żona do domu,
nic nie rzecze nikomu,
bierze męża za włosy:
tak ty patrzysz kokoszy!

8. Przyszed somsiad do somsiada
swoją biedę opowiada:
ach mój miły somsiedzie,
jaka żona u ciebie?

9. Ach mój miły kumie
jeszcze gorsza u mnie.
cztery woły mi przepiła
mnie samego obiła.

10. Twoja choć wybije,
daje się napłakać,
ale moja kiedy bije,
każe przez kij skakać.

307.

Rajgród.

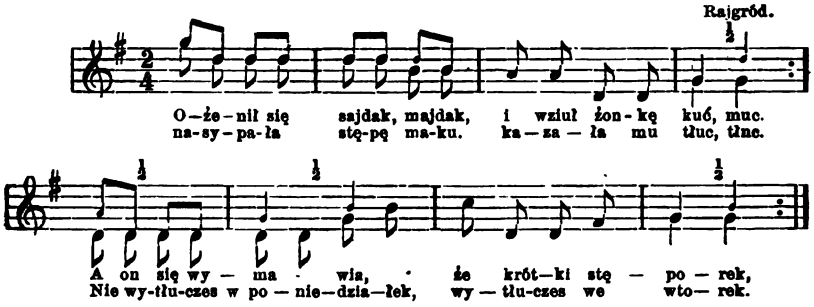

Mazowsze II nr. 237.

308.

Od Suwałk (Kropiwno).

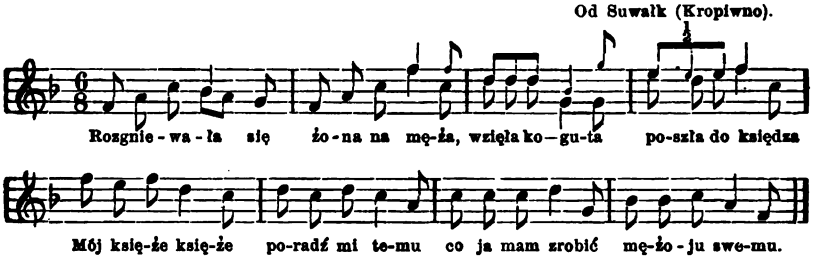

1. Rozgniewała się
żona na męża:
wzięła koguta,
poszła do księdza.

2. Mój księże, księże!
poradź mi temu,
co ja mam zrobić
mężóju swemu?

3. A daj mu rybkę,
i chleba skibkę,
i powiedz jemu:
śniadanie wszystkie!

4. Zapal ty świece,
wysmal mu oczy,
i odejdź go precz
choć o północy.

5. Zabierz odzienie,
i zabierz skrzynie,
i przychodź do mnie
na gospodynię.

Mazowsze IV nr. 335.

309.

Od Goniądza, Radziłowa.

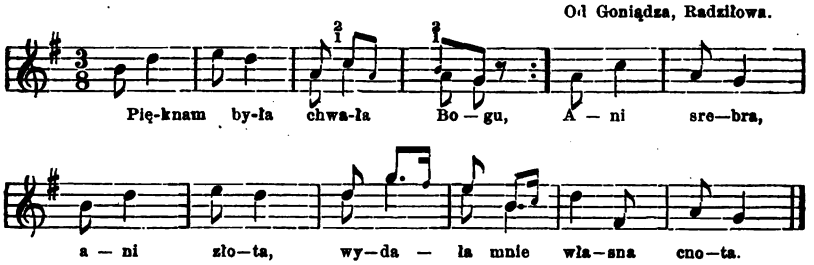

1. Pięknam była chwała Bogu,
poszłam za mąż bez posagu.
Ani srebra, ani złota;
wydała mnie piękna cnota.

2. Ubogą ja matkę miała,
posagu mnie nic nie dała.
Ani skrzyni, ni owiecki,
ani żadny poduszecki.

3. Pójdę na bór po pałecki (trzcinę)
będe robić podusecki.
Siaka, taka poduszecka,
aby była do łóżecka.
Siaka, taka, aby była —
aby kochankowi miła.

310.

Od Ciechanowca, Brańska.

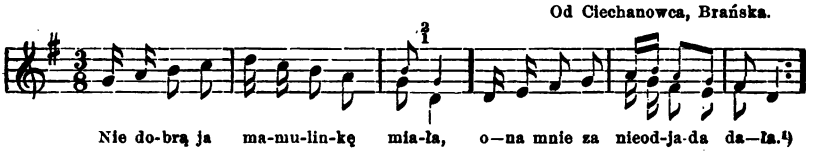

Mazowsze III nr. 382.

311.

Od Augustowa.

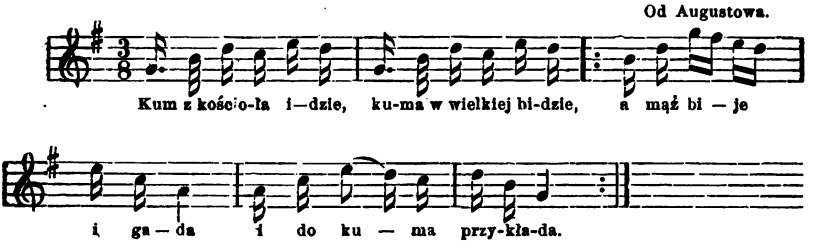

[1]) nieodjaj, niehodjaj, ciemięga, człowiek opuszczony, zaniedbany. W wyższym jeszcze stopniu jest on: nahuła, niemrawy, nieruchawy. Nieodziaj, = źle odziany, obdartuch.

1. Kum z kościoła idzie
kuma w wielkij bidzie —
a mąż bije i gada
i do kuma przykłada.
2. Posła do sąsiadki,
juz tam wielkie plotki:
wystrzegaj się kochana,
abyś bidy nie miała.
3. Nie będe ja dbała,
choćbym bidę miała,
będe kuma kochała,
sobiem go spodobała.
4. W okienku stanęła
na kuma kiwnęła:
chodź kumeńku ze mną spać
bo nie mogę rady dać.

Mazowsze IV nr. 360.

312.

Od Filipowa.

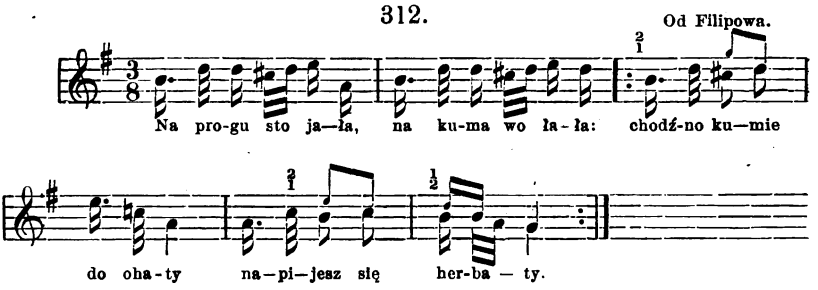

1. Na progu stojała,
na kuma wołała:
chodź-no kumie do chaty,
napijesz się herbaty.
2. Kum z kościoła idzie
ona w wielkiej bidzie
bo mąż bije i gada
i do kuma przykłada (prześladu-
[je kumem)

313.

Od Augustowa (Żarnowo).

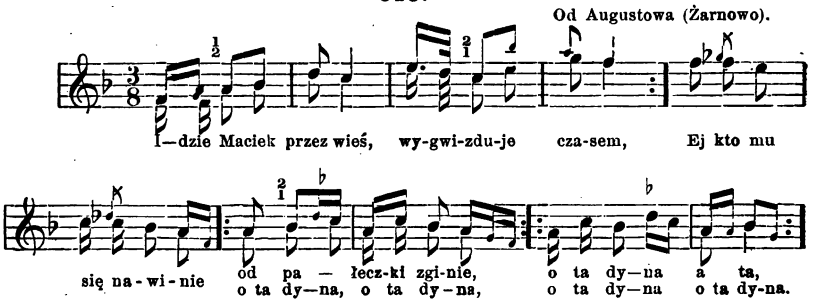

1. Idzie Maciek przez wieś,
wygwizduje czasem,
szabelka przy boku,
pałeczka za pasem.
Ej kto mu się nawinie,
ten od pałeczki zginie,
a ta dyna, o ta dyna
a ta — o ta dana.
2. Dobrze-ć z Maćkiem było,
bo on piwska kupił;
kupił i gorzałki,
aż się każdy upił.
Skrzypeńki nam najmował,
całą nockę tańcował,
a ta dyna, o ta dyna
a ta — o ta dana.

3. Powiadają ludzie,
że nasz Maciek chory;
nie było go w karczmie,
przez cztyry wieczory.
Oj dobrze z Maćkiem było
oj jadło się i piło:
a ta dyna itd.

4. Chory on-ci chory,
już-e sie nie rusza;
po kaduku zrobił,
wylazła mu dusza.
Ej pomar Maciek, pomar,
a juze go tu nima
a ta dyna itd.

5. I wywieźli Maćka
na zieloną łączkę,
i pokazał z grobu
białą zimną rączkę.
Dziewczęta go żałują,
i w rączeńkę całują.
a ta dyna itd.

6. Pochowali Maćka
keni nie potrzeba,
buziulą do ziemi,
zadulem do nieba (jak upiora).
Oj szkoda Maćka szkoda,
była z Maćkiem wygoda,
a ta dyna itd.

7. I szynkarka o to
bardzo się frasuje,
już Maciek nie żyje,
za wódkę dziękuje.
Ej już Maćka nie stało,
to piwo jej skwaśniało.
a ta dyna itd.

314.

Od Wizny, Stawisk.

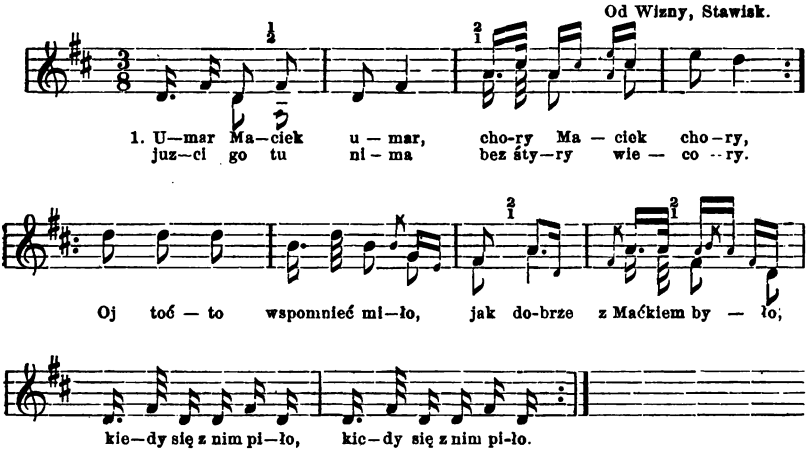

2. Wysed on z gościńca (v, z karcemki),
kozica za pasem,
a kto go spotyka
ukłoni się casem.
Oj toć to wspomnieć miło itd.

Nuta ob. *Lud* II nr. 198.

Na tęż nutę śpiewają także i pieśń:

Mazur-ci ja Mazur
i bardzo bogaty itd.

Ob. *Mazowsze* IV nr. 387.

315.

Złodziejski obertas. Od Wizny.

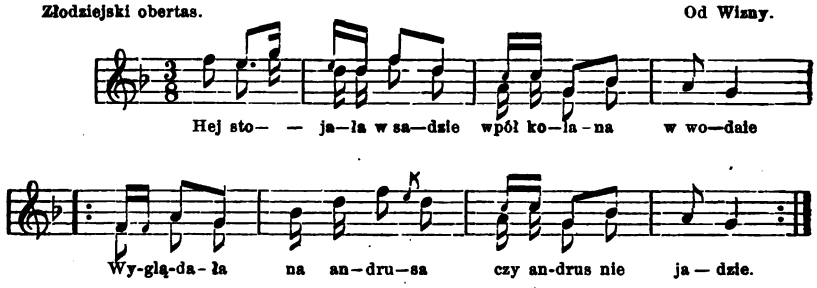

1. Hej stojała w sadzie
w pół kolana w wodzie,
wyglądała na andrusa
czy andrus nie jadzie.
2. Knaje andrus, knaje (jedzie)
do gudłaja (żyda) pyta,
i przyknajał do gudłaja,
ze Szlają sie wita.
3. Mas-ci Szlaja wichur (rubla)
zachatraj (schowaj) go sobie,
niech że ja też poznam
klawe (dobrą) duszę w tobie.
4. Miałać ja andrusa
miałam ja klawego,
poknajał z hołotą (koniem)
zasypali (uwięzili) mi go.
5. Andrusa-ć to kochać,
andrusa szanować,
a wszystkich frajerów
pod ławę pochować.
6. Nie dla was frajery
karczmę zbudowali,
a tylko dla andrusów
żeby tańcowali.
7. Kto tańcuje w kole
to sie o to pytam,
jeżeli jest andrus
to sie mu namykam.
8. A jeżeli frajer
to sie go nie boję,
kopsnę go w makówkę
sam na placu stoję.

---

9. Steczka brukowana,
karczma murowana,
jest tam kapelanka
jeszcze nie szewrana (głupia, nie-
10. Przyknajało do nij [okradziona)
trzech andrusów do dnia
(za)siedli sobie za stół
i dziaczyli (żądali) ognia.
11. Ognia se dziaczyli
dulki zadulili (fajkę)
grzeczną kapelankę
do tańca prosili.
12. Kapelanko nasza,
nie gudraj się ty nas (nie bój się)
jak artychy wykierzemy
poknajemy zaraz.
13. Gdzie andrusy kierzą (piją)
tam sie klawo bawią
wystawiaj (uciekaj) frajerze
bo ci kobz wyprawią (wybiją).
14. Gdzie andrusy kierzą
tam s e forsa lepi (pieniądze
karczmarka szewrana [lgną)
karczmarz jeszcze lepij.

15. Gdzie andrusy kierzą
tamój forsa pęka —
niejeden to tam andrus
manelami (kajdany) brzęka.
16. A widzisz ty Florku
klawiśnik (klucz) na kołku
ten klawiśnik zemknij
niedźwiadka (kufer) odemknij.
17. Nisko rznij, nisko rznij
boć kaniołę (czapkę) widać
kapelanka zlipuje (zobaczy)
to się będzie gudrać (bać). -
18. Przewróć barzbok (kożuch) weł- [ną
niech ci groch nie brzęczy,
macaj szczeble nogą
wystawiaj czemprędzej[1]).
19. Nie knaj ty gościeńcem
tylko łoksinami (chrust)
a ja wpadnę na hołotę,
poknaję za wami.
20. Bywajze mi zdrowa
kapelanko młoda;
jak ty zajrzysz do komory
zaboli cię głowa.
21. Karczmareczka rada
że u niej biesiada;
ale karczmarz nie rad,
bo nie będzie nic jadł.
22. Karczmareczka tłusta
po karczemce siusta —
zajrzy do komory,
a komora pusta.
23. Karczmareczek chudy
pomiękły mu dudy (żołądek)
bodaj te przepadły
andruskie przysiudy!

Mazowsze IV. nr. 865.

DUMY.

316.

Od Augustowa, Rajgroda.

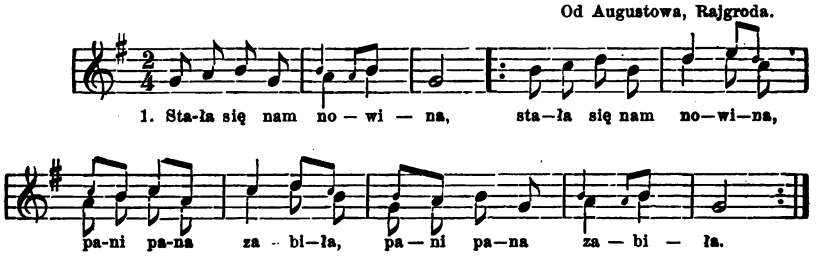

[1]) Tu się odnosi także i przysłowie złodziejskie (od Zakroczyma), znane i pod Maciejowicami:

Drąg, kij — powerek,
zając (rączka) — skowerek, —
węgły — podpierace,
okna — wyciągace.

W podobnym duchu jest przymówka, ob. *Lud* Ser. VI str. 50 nr. 92.

2. W ogrodzie go schowała
ruty na nim nasiała.
3. Już ta rutka wyrosła
pani za mąż nie poszła.
4. Już ta rutka żółcieje,
pani pana żądzieje.

---

8. A gdzieś brata podziała?
Do Modlina wysłała.
8. Co to za krew na nodze,
na próżku i na schodzie?
10. Dziewka kury rzezała
i prózek mi spryskała.
11. A gdzie pani pierze masz?
co się niemi wymawiasz.
12. Przylecieli dwie gęsi,
na trzy (lub wsze) strony roztrzę-
13. Zajrzyj dziewko do stajni [śli.
czy są pańskie kaštany?
14. A kaštanki (konie) u żłobka,
pod żłobkiem jego główka.
15. Zajrzyj dziewko do komory,
czy są pańskie ubiory?
16. Ubiory na goździku,
a serce na nożyku.

Lud Ser. I nr. 3. a-z. — *Mazowsze* IV nr. 345.

317.

Od Augustowa, Suwałk.

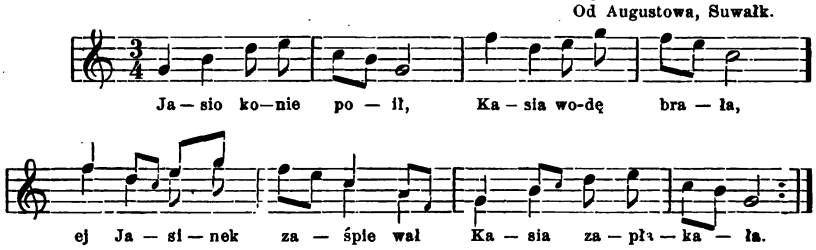

1. Jasio konie poił
Kasia wodę brała —
Jasinek zaśpiewał,
Kasia zapłakała.
2. (lub: Przyjechał Jasinek
z cudzej ukrainy,
i namówił Kosiuleńkę
do swoji rodziny).
3. Kasia była mała,
namówić się dała,
i te wrone konie
zakładać kazała.
4. A wstańcie służeńki
które najwierniejsze,
zakładajcie konie
które najpiękniejsze.
5. Zakładaj, zakładaj
te wrone koniki,
zajeżdżaj czemprędzej
przed me alkierzyki.
6. Koniki zarżały,
z stajni wyjść nie chciały,
oj bo ony o Kasiuni
nieszczęściu wiedziały.
7. A służeńki wstali,
konie założyli,
i tę młodą Kasiuleńkę
w karetę wsadzili.
8. Nabierz że Kasieńku
srebra, złota dosyć,
bo będą mieli za nami
co koniki nosić.
9. A mój ty Jasieńku
nie ku moji woli,
schowała matyńka
kluczy od komory.
10. Powiedz Kasiuleńku
że cie głowa boli,
to ci da matyńka
kluczy od komory.

11. Mateńka bieduje
co Kasia choruje, —
a Kasieńka z Jasiem
całą noc wędruje.

12. I uwędrowali
siedemdziesiąt mili,
jedno do drugiego
słówka nie mówili.

13. I przywędrowali
do głębokiego dunaju
ej wracaj sie Kasiu(leńku)
do swojego kraju.

14. Nie na tom wędrowała
żebym się wracała,
tylko (na to) żebym twoję
rodzinę widziała.

15. I przywędrowali
do białej brzeziny,
i pyta się Kasi(uleńka)
(o) Jasiowej rodziny.

16. Nie pytaj się Kasiu
tej mojej rodziny,
tylko zapytaj sie
co tu za mogiły?

17. Nie pytaj się Kasiu
tej mojej rodziny,
będzies (że) ty pływała
w dunaju na trzciny.

18. Ej przywędrowali
do dunaju zdroju
Jaś się Kasi pyta
cy utonąć naju (utopić cię)?

19. Rzecy niepodobne
bym ja tonąć miała
kiedy ja Jasiula
sobie ukochała.

20. I przywędrowali
do bystrego zdroju:
rozbieraj się Kasi(uleńku)
z matczynego stroju.

21. Nie na tom wkładała
bym sie rozbierała,
tylko na to (mój) Jasi(eńk)u
bym-ć się spodobała.

22. Kasia rozbiera sie
nie rozbierający,
co spojrzy na Jasi(eńk)a:
Boże wszechmogący!

23. Ej wziął Jaś Kasińkę
za jej białe rączki,
i pytał sie Kasiul(eńk)i
co to za obrączki?

24. Ej wzioł Jaś Kasińkę
za jej białe nóżki,
i pozdejmał Kasiul(eń)ce
jedwabne pończoski.

25. I przywędrowali
na most na wysoki,
rzucił Jasio Kasiuleńkę
na dunaj głęboki.

26. Pływaj Kasiu pływaj
od kąta do kąta,
już tu pływa cztery (żony),
a ty będziesz piąta.

27. Pływa Kasia pływa,
za brzegi się chwyta,
a Jasiunio Kasineckę
od brzegów odpycha.

28. Pływała, pływała,
stała na kamieniu,
rozpuściła złoty warkocz
na prawem ramieniu.

29. Włosy moje włosy,
mole mi was jedzą;
ojciec, matka nie wie,
ludzie o nich wiedzą.

30. Rybacy, rybacy,
jakeście niegodni,
żeście moją Kasiuleńkę
wyrzucili z wody.

31. Przysła do Kościoła
ustała za drzwiami,
co spojrzy na panny
zaleje się łzami.

32. I dał ci Jaś Kasi
złoty pierścionuszek:
kupisz sobie Kasiu
w więzieniu zamuszek.

33. W więzieniu zamuszek
tam wieczne mieszkanie,
kto się tam dostanie
szczęśliwym zostaje.
34. A po Kasiuleńce
w głośne dzwony dzwonią,
a psa Jasiuleńka
we sto koni gonią.
35. A po Kasiuleńce
na organach grają,
a psa Jasiuleńka
na bronach targają.
(lub: na palu strzelają).
36. A po Kasiuleńce
ojciec, matka płacze,
a po Jasiuleńku
ni kruk nie zagracze.
(lub: czarny gawron gracze).

Lud Ser. I nr. 5. — *Mazowsze* IV nr. 346.

318.

Od Łomży.

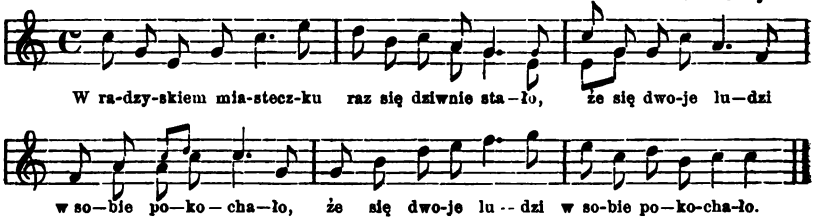

1. W radzyskiem miasteczku
raz się dziwnie stało,
że się dwoje ludzi
w sobie pokochało.
2. Przyprowadziła go
tamój na rozstanie:
idź z Bogiem Matysku,
idź z Bogiem kochanie.
3. Przyprowadziła go
tamój na rozdroże;
i chciała iść dalej,
prawie iść nie może.
4. Przyprowadziła go
do ciemnego boru:
idź z Bogiem Matysku,
wrócę się do domu.
5. A on ci ją prosi
by go dalej wiodła,
a ona już dalej
od żalu nie mogła.
6. I siadła pod drzewem,
gałązki wiatr rusza;
i mówili sobie:
tutaj nasza dusza.
7. Sam cię wziąć niewezmę,
drugiemu cię nie dam;
tutaj cię zabiję
tutaj cię pochowam.
8. I wskoczył jej na kark,
kręgi jej połamał;
pod zielonym dębem
pogrzeb jej zbudował.

Lud Ser. I nr. 6.

319.

Od Stawisk (Poryte).

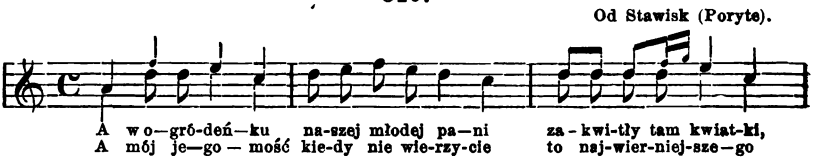

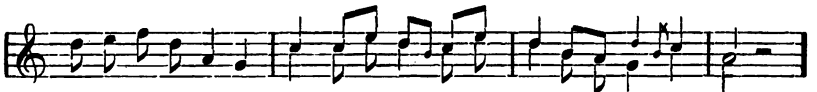

Mazowsze IV nr. 347.

320.

Od Augustowa.

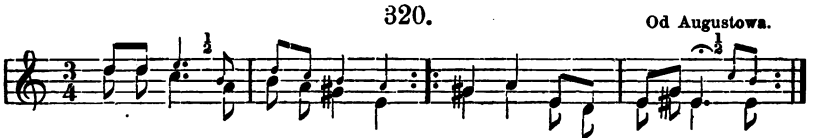

1. Na Podolu biały kamień
Podolanka siedzi na nim.
2. Siedziała i wianki wiła
i komu by dać myśliła.
3. Przyszed do nij dworaninek,
dworaninek, miescki synek.
4. Bóg ci pomóz podolanko,
podolanko, grzecna damo.
5. Co to siedzis, co to wijes,
komuz, komu podarujes?
6. A uwiń i mnie jednego,
dla kochania dla mojego.
7. Radabym ja tobie wiła,
bym sie brata nie bojała.
8. Otruj brata, otruj swego,
będzies miała mnie młodego.
9. Radabym ja otrúć chciała,
zebym takie ziele znała.
10. Idź do sadu wiśniowego,
znajdzies węza, zabijes go.
11. Przynieś jego do garnuszka,
gotuj z niego czarnej juszki.
12. Gotuj jego na kóminie,
w nowym garku, w starem piwie.
13. Wylej jego do śklenicy,
wynieś jego do piwnicy.
14. Jedzie bracisek z wojenki
wiezie siostrze podareńki.
15. Na sukienkę zielonego,
na trzewicki cerwonego.
16. Mój bracisku z wojny jedzies,
podarecki dla mnie wiezies.
17. Moja siostro daj mi piwa!
Mój bracisku, dam ci wina.
18. Podjeżdża brat pod ganecek,
siostra częstuje ten trunecek.
19. Pijze siostro, pijze sama!
Ja bracisku juz śniadała.
20. Pan brat pije, z konia pada,
oj źle siostro, co ści biada!
21. Oj źle siostro, otrułaś mnie,
i z konika zwaliłaś mnie.
22. Nie bracisku, upiłeś sie,
to z konika zwaliłeś się.
23. Nie takie ja piwo pijał,
z konika ja nie spadyjał.
24. Nie bracisku, obudzis się,
idź do izby i prześpij się.
25. Ostatnie to i przespanie,
dusa z ciałem się rozstanie.
26. Pan brat wypił, z konia leci;
patrzaj siostro na me dzieci!
27. Pise listy do dworaka
ze otruła swego brata.
28. Nie chce jeji dworaninek,
dworaninek, miescki synek.
29. Ni ja brata ni dworaka,
żeb przysło iść choć za żebraka.
30. Żebrak dla mnie chleba prosić,
a ja za nim torbę nosić.
31. Siedzi sewcyk na warstacie,
śpiewa pieśni o jej bracie.
32. A rozkujcie biały kamień,
niech nie słysę pieśni o nim.
33. I kamienia nie rozkuli,
Podolance głowę zdjęli.

Lud I nr. 8. 9. — *Mazowsze* IV nr. 348.

321.

Augustów.

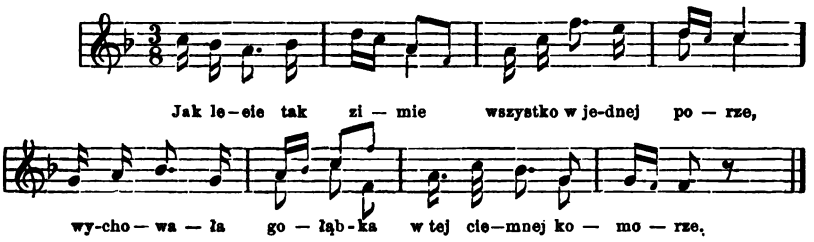

1. Jak lecie tak zimie,
wszystko w jednej porze,
wychowała gołąbka
w tej ciemnej komorze.
2. Jak wyleciał, tak poleciał,
i usiad na kole;
ona jego pięknie prosi:
dyziu! mój sokole.
3. Jak wyleciał, tak poleciał
i usiad na dachu;
ona jego pięknie prosi:
wróć mi się mój Stachu!
4. Leciał, leciał gołąbeczek
przez mój domuleczek,
oj a ja tez rozumiała
że mój kochaneczek.
5. Leci gołąb przez te bory,
przelecić nie może,
kto się w kim razu zakocha,
zapomnić nie może.
6. I myśmy się też kochali
jak gołębie w parze;
kto nas zgubił i rozłączył,
tego Pan Bóg skarze.

Lud Ser. I nr. 10. — *Mazowsze* IV nr. 353.

322.

Od Wizny, Jedwabna.

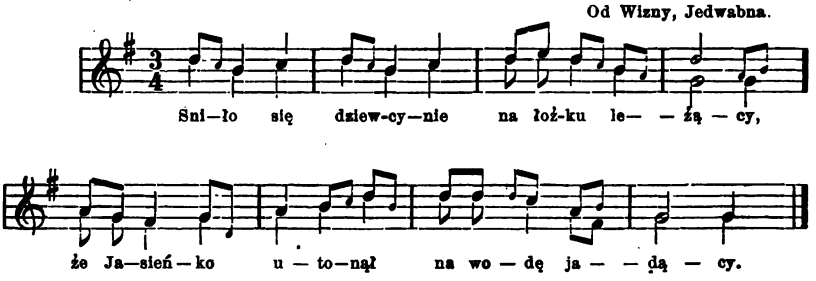

1. Śniło się dziewcynie
na łóżku leżący
że Jasieńko utonął
na wodę jadący.
2. Przebił się, utonął
i chusteńkę zgubił:
bodaj zakrólował
jakże on mnie lubił.
3. Skocyła dziewczyna
z ganku wysokiego,
wyrwała ostry miec
z boku Jasiowego.
4. Wyrwała wyrwała
i przebiła siebie,
małe dzieciątecko
puściła na wodę:

5. Płyńze dzieciątecko
jak te modre kwiatki,
nie znałoś ty ojca,
nie znaj-ze ni matki.

6. Przypłynęło dziecie
pod babcyne wrota:
ojwórz babo otwórz,
jaki ja sierota.

7. Żeby ja wiedziała,
żeś ty mego syna,
zarazby ja tobie
kosiulkę usyła.

8. Zeby ja wiedziała
ześ ty z cudzej strony,
zarazbym ja tobie
kazała bić w dzwony.

Lud Ser. I nr. 9, g. — *Mazowsze* IV nr. 354, 355.

323.

Od Filipowa (Motula, Olszanka).

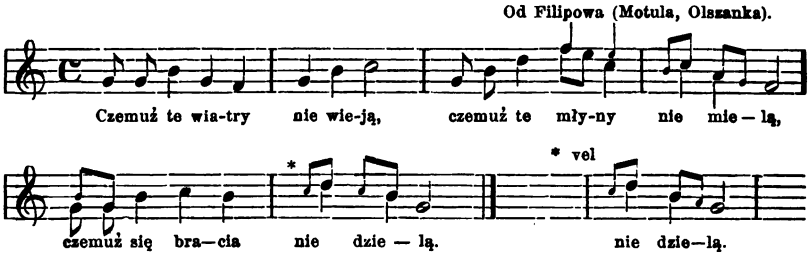

1. Cemuż te wiatry nie wieją (bis)
cemuz te młyny nie mielą,
cemuz się (te trzy) bracia nie dzielą.

2. Jak się trzy bracia dzielili[:]
jedną Kasińkę zdradzili.

3. Raz na ryneczku zagrano,
wsystkie panienki zezwano[:]

4. Do rady panny do rady,
znaleźlim dziecie w pół-wody.

5. Cóż to rybaki robicie,
drobne rybeńki łowicie.

6. Popłyń dzieciątko do młyna
tam twoja cała rodzina.

7. Wysed Jasieniek ze młyna,
obacył swojego syna.

8. Popłynęło dziecie pod babine wrota
i woła: babulu, ady ja sierota.

9. Zebym wiedziała ze to mego syna,
dawnobym jemu kosule usyła.

10. Raz na rynecku zagrano
i wsystkich panien zezwano.

11. Wsystkie panienki w zieleni
jedna Kasieńka w cerwieni.

12. Wsystkie panienki na przedzie,
jedna Kakieńka na zadzie.

13. Starsy bracisek chusteńką nakina:
bydaj ty kacie niedozdał (doczekał)
zebyś ty mojej Kasi krew rozlał.

14. To moja Kasia kochana,
to moja najmilsza jedyna;
to moja Kasia rodzona,
to moja siostra, lepsa jak zona.

Lud Ser. I nr. 12, a.

324.

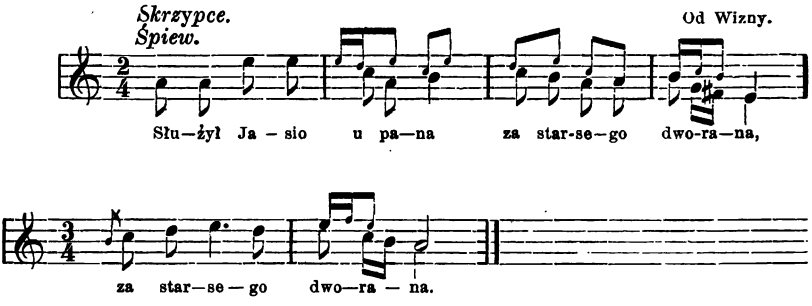

1. Służył Jasio u pana
za starsego dworana.
I wysłużył panienkę,
w siódmym roku dzieweńkę.

2. Ctyry nocki z Kasią spał,
a na piątą odjechał.
Jaś na wojnie wojuje,
Kasia w domu choruje.

3. Kasię w grobik wkładają,
do Jasieńka znać dają.
Jak się Jasio dowiedział,
sto mil nocą uleciał.

4. I przyjechał w podwórko
i zastukał w okienko:
hej mateńka, mateńka,
cy jest w domu Kasieńka?

5. Juz Kasieńka w Kościele (kostnigdzie wiatreniek nie wieje. [cy)
Gdzie wtatreniek nie wieje,
gdzie słonecko nie grzeje.

6. Hej dzwońcie jej w wielki dzwon
dla mej Kasi wiecny dom;
grajcie, grajcie w organy
dla mej Kasi kochany.

7. Jasio jechał bez lasek
i wymyślał (gruchał) jak ptasek.
I przyjechał wśród boru,
przestrzelił się od żalu.

Lud Ser. I nr. 14.

325.[1])

Od Tykocina.

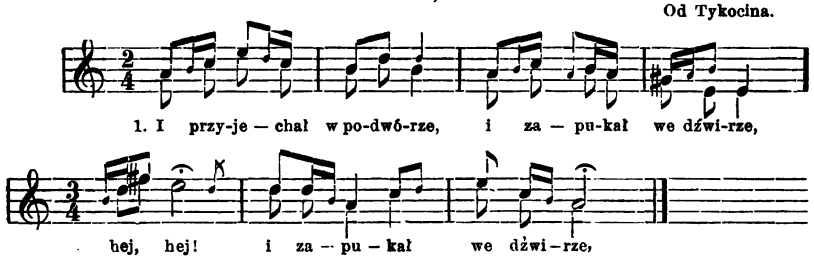

2. I przyjechał w podwórko
i zapukał w okienko.
hej, hej! i zapukał itd.
3. Wyńdzi, wyńdzi Kasieńkó,
przemów do mnie słóweńko,
4. I wyszła doń starsza ćwieść,
prosi Jasia z konia zsieść.
5. Ja z konika nie zsiądnę,
aż swą Kasię oglądnę,
6. Kasia nasza w kościele,
na nią wiatrek nie wieje.
7. Schowali ją pod ziemię,
słońce jej nie przygrzeje.
8. I przyjechał nad jej grób,
koń mu na kolana kląk.
8. Kasia nasza nie żyje,
nad jej grobem lilije.

326.

Od Augustowa (Studzieniczna).

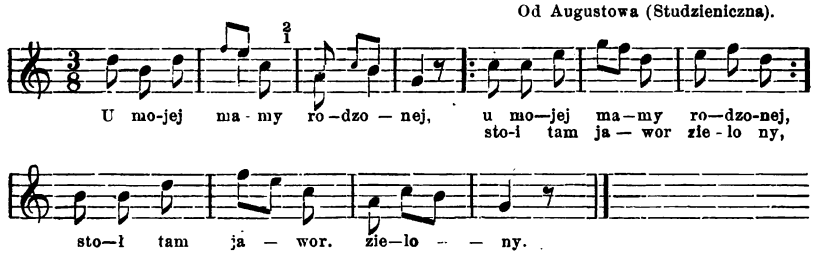

Wracaj się Kasiu do domu,[:]
prowadź Jasieńka do dołu.[:]
Kasia rozmaje rzuciła,[:]
za główkę się uchwyciła.[:]

Lud Ser. I nr. 15, m. — *Mazowsze* IV nr. 351.

[1]) Niekiedy pieśń tę rozpoczynają tu temi słowy, łącząc (może dla nuty) z inną:

Tam za borem bylica,
za bylicą pszenica.
Za przenicą Kasieńka,
wyglądała Jasieńka.
Jedzie Jasio z Torunia,
złota na nim koruna.

(Ob. *Mazowsze* II nr. 47. — *Lud* XII nr. 278.

327.

Od Goniądza, Rajgroda.

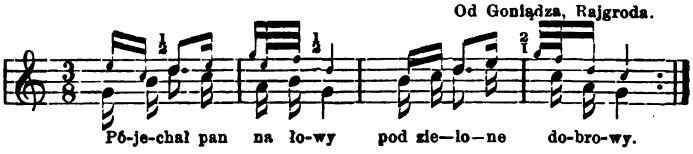

1. Pojechał pan na łowy
pod zielone dąbrowy.
2. Ztamtąd posed rącek myć
do bystrego dunaju.
3. Jesce rącek nie umył,
juz sie dunaj załamał.
4. Mój służeńko mój wierny,
podaj cółna nowego.
(vel: Służko mój ty, służeńko,
podaj-ze mi cółeńko).
5. Służka cółen podaje —
w panu ducha nie staje.
6. Pan w dunaju utonął,
tylko konik wypłynął.
7. Idź do domu mojego,
i do pani dawaj znać.
8. Służka do domu wchodzi
pani taniec wywodzi.
9. Służka do domu wpada,
pani nowinę gada.
10. Zebyś pani wiedziała
taneńków byś przestała.
11. Porzuć pani tańcować,
a idź pana ratować.
12. Ja o pana nie stoję,
bo mam pełne pokoje.
(vel: Ja o pana nie stoje
bo mam złote pokoje.
13. Ja o pana nic nie dbam,
bo w pokojach dosyć mam.
(vel: Ja o pana mało dbam,
bo pieniędzy dosyć mam.
14. Już-ci mija godzina
pani pana wspomina.
15. Już godzina i druga,
płace pani i sługa.
16. Juz godzina i trzecia
płace celadź i dzieci.
17. Już mijają godziny,
płacą krowy i kónie.

Lud Ser. I nr. 17, b.

328.

Od Szczucina, Wąsosza.

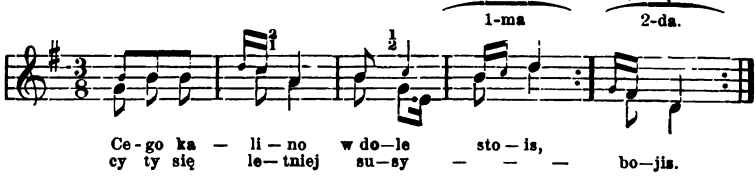

1. Cego kalino w dole stois,
cy ty sie letniej susy bois?
2. Zebym sie susy nie bojała,
gdzie bym urosła, tam bym stała.
3. Stojała ja-by na wzgóroju,
równiałabym (sie) jaworoju.
(vel: Stojała jaby ku tym dworu (dworze)
skłaniałabym sie ku jaworu).
4. A ty kalina, biały kwiecie,
scypali ciebie panny w lecie.

5. Jedna Kasieńka nie scypała
bo jej mateńka nie kazała.
6. Nie scyp Kasieńku kalineńki,
nie zaździebuj równianeńki.
(nie nadziewaj jej na bukiet czy girlandę).
7. Idzie dziewczyna w ciemny las
i usłysała słowika głos.
8. Słowicek śpiewa, Kasia płace:
dla ciebie Jasiu wianek tracę.
9. Straciłam tego rumianego
teraz nabyłam bledziutkiego.
10. Jedzie bracisek z wojeneńki,
wiezie siostrzycce podareńki,
zieloną suknię i trzewicki.
11. Cyje ty siostro, dziecie trzymas,
kiedy ty jesce męzą ni mas?
12. Cyje to siostro dziecie płace?
To sąsiadeńki, panie bracie.
13. Poprosiła mnie sąsiadeńka
by popiastować dzieciąteńka.
14. Jak ze ty siostro w ocy łgajes,
kiedy dzieciątku piersi dajes.
15. Podajcie słudzy ostre miece,
zetnę głoweńkę swoji siostrze.
16. A dzieciąteńko się rusyło
i do wujaska przemówiło.
17. Tobie wujasku sto zon będzie,
mojéj mamuli juz nie będzie.
18. Tobie wujasku suknie krają,
mojej mamuli w organ grają.
19. Tobie wujasku suknie syją,
mojéj mamuli w dzwony biją.
20. Kędy ta drózka zaprusona,
tędy mamula prowadzona.
21. Zaprusona do samej Rusi,
kazda sierota płakać musi.

Lud Ser. I nr. 18. — *Mazowsze* IV nr. 350.

329.

Od Raczek.

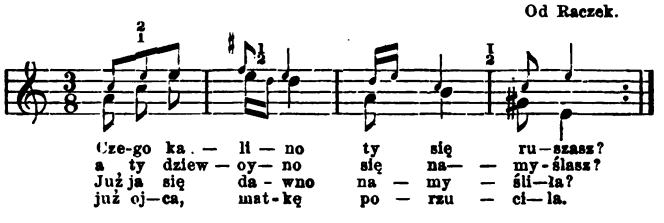

330.

Od Ciechanowca, Brańska.

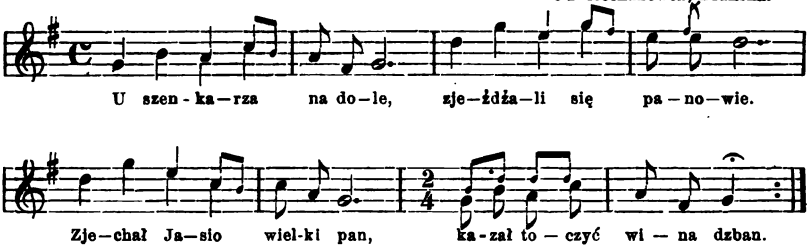

1. U szenkarza na dole
zjeżdżali się panowie,
zjechał Jasio wielgi pan,
kazał toczyć wina dzban.
2. Panna wino toczyła,
jej sie rączka świeciła, —
od drogiego kamienia,
od złotego pierścienia.
3. Pytam cie sie szenkarko,
czy twoja to córeczka? —
Nie moja to córeczka,
służąca to dzieweczka.
4. Szenkareczko coby dać,
ażeby z nią nockę spać? —
Dajże wacpan złotych sześć,
weź ją sobie gdzie sam chcesz.
5. A w nocy o północy
da o pierwszej godzinie:
obróćże się ma miła
białem liceńkiem do mnie.
6. Nie będe się wracała,
oj bo mnie główka boli,
utraciłam wianuszek
dla waspana swywoli.
7. Pytam cie sie dzieweczko,
czyja jesteś córeczka?
Ja z Torunia wójtówna,
po przydomku Cisówna.
8. I ja jestem wójtowic,
po przydomku Cisowic.

Lud Ser. 1 nr. 20, a. — *Mazowsze* III nr. 400.

331.

Raczki.

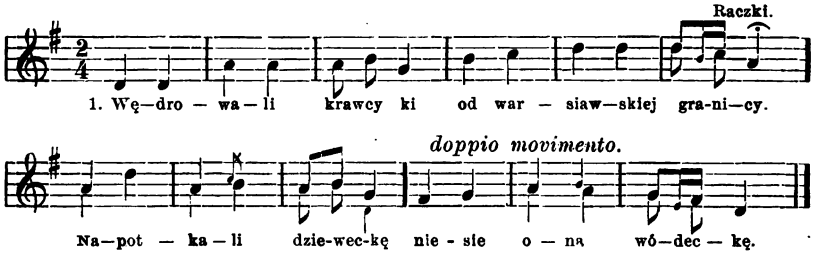

1. Wędrowali krawcycy
od warsawskiej granicy.
2. Napotkali dzieweckę
niesie ona wódeckę.
3. Dzień dobry dziewecko
cyz tu karcma dalecko?
4. Jest tu karcma na dole
ach mój miły pachole.
5. Jest tu karcma i dobra
w niej dziewcyna nadobna.
6. Utoc dziewko piwa dzban
zapłacę ci jako pan.

7. Ona piwko tocyła
się jej rącka świeciła.
8. A od cego takiego?
od sygneta złotego.
9. Co dać to dać, to jej dać,
pójść z senkarką nockę spać.
10. Pacholiku rublów sześć
weź senkarkę na noc weź.
11. Wstawaj dziewko dzień biały
juz twój wianek nie cały.
12. Łzes senkarko jako pies,
jaka była taka jest.

332.

Od Jedwabna, Radziłowa.

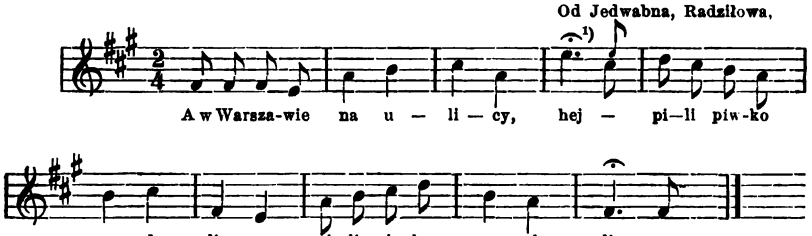

Lud Ser. I str. 249 nr. 25 n. — *Mazowsze* IV nr. 357.

333.

Od Zambrowa.

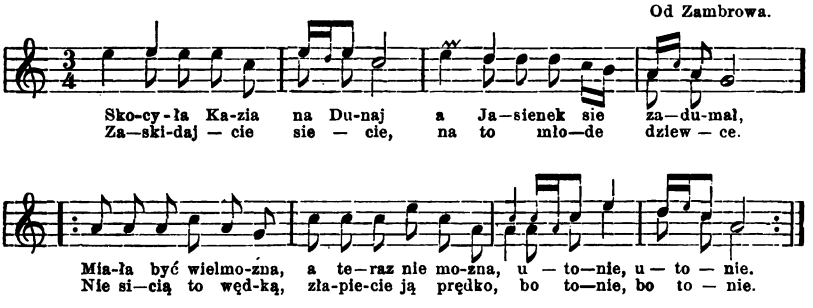

Lud Ser. I nr. 31. b. (str. 258). — *Mazowsze* III nr. 406.

334.

Augustów.

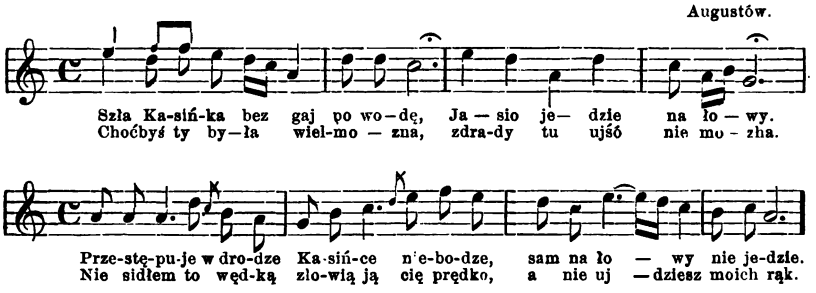

[1]) Niektórzy takt ten (hej!) opuszczają.

335.

Od Rajgroda.

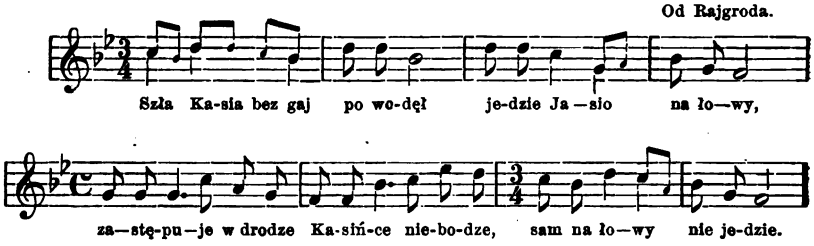

336.

Augustów (Bargłowo).

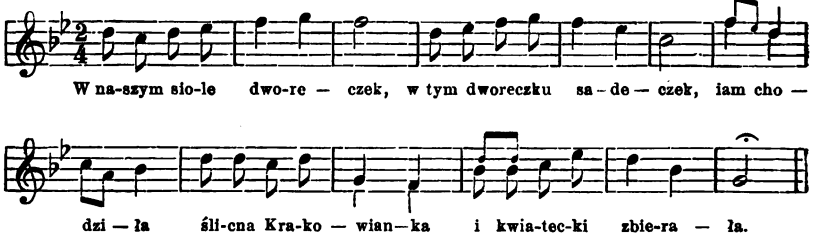

1. W naszym siole dworeczek
w tym dworeczku sadeczek;
tam chodziła śliczna krakowianka
i kwiatuszki zbierała.

2. Jak sie król dowiedział
wnet służońkę posłać dał:
pojmij pojmij ślicna krakowianko
i mnie króla młodego.

3. Jestem biedna sierota
nimam srébra i złota,
pojmij pojmij najjaśniejszy królu
jaką ci Bóg namiéni.

6. Jak sie król rozgniwał,
wnet po kata posłać dał:
ścinaj kacie ślicne krakowiankę,
która królem wzgardziła.

7. Idzie kacik w czerwieni,
ona za nim w zieleni:
pojmij pojmij ślicna krakowianko
i mnie kata młodego.

8. Nie chciałam być królową,
nie będe i katową,
ścinaj kacie moją białą szyje,
niech na świecie nie żyję.

9. Kacik rękę podnosi,
a ona Boga prosi:
wynieś, wynieś ach mój mocny Boże
ty mnie z tych rąk katowskich.

10. Przenieśli się obłoki,
padła w dunaj głęboki:
chwała tobie ach mój mocny Boże
zem wyszła z rąk katowskich.

11. I przez dunaj płynęła
a na brzegu stanęła
ej stojała, Jasia wyglądała
którnego to kochała.

Lud Ser. I nr. 32.

337.

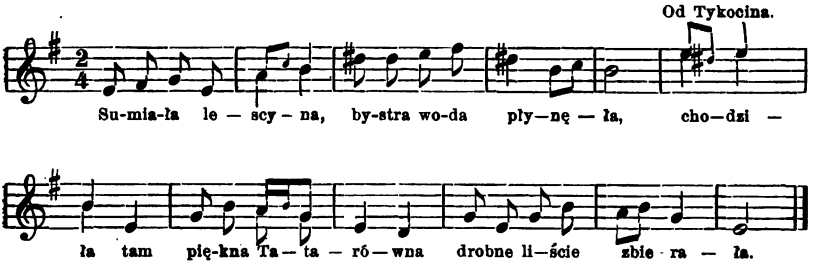

2. Jak się król dowiedział
zaraz do ni pojechał
ej pojmij, pojmij ślicna Tatarówno
mnie króla za męża.

3. Ja uboga sierota
niemam srebra i złota
jestem Tatarówna, ale nie królówna
królową być nié mogę.

4. Jak się król rozgniewał,
do kata list posłał:
ej zetnij kacie Tatarównie szyje
niech na świecie nie żyje.

5. Idzie kat w czerwieni,
Tatarówna w zieleni:
ej pojmij pojmij śliczna tatarówno
mnie kata za męża.

6. Nie chciałam być królową
nie chcę być i katową;
oj zetnij kacie moją białą szyję,
niech na świecie nie żyję.

7. I wzięł kat za jej białe boki,
i wrzucił ją w ten dunaj głęboki:
Ej płyńże, płyńże, śliczna Tatarówno,
aż do Gdańska samego.
8. Tatarówna płynęła,
i do Boga westchnęła:
Panie Jezu, Panie Chryste,
przenieś mnie przez tę wodę czystę,
i przez dunaj głęboki.
9. Przez dunaj przepłynęła
i do Boga westchnęła:
Ach dziękuję Bogu, com powstała z grobu
i z dunaju bystrego.

Mazowsze III nr. 408.
Nuta ob. *Mazowsze* III nr. 418.

338.

Nuta Nr. 331. — (nowsza). Od Raczek (Dospuda). 1858 r.

1. We dworze w Dyspudzie
tam się dziwnie stało —
tam Pacowskie sługi
dziewcynę skochali.
2. Z Gronowa dziewcęta
to na wartę przyśli
a Pacowskie sługi
to ich w koło zaśli.
3. Jedna uciekła,
a drugą złapali, —
i to ich najprędzej
do stajni podali.
4. Ogrodnik usłysał
ze dwora idący,
usłysał, usłysał
dziewcynę krzycący.
5. Niezywą dziewcynę
do dwora przynieśli,
na płachtach tacali,
mowy sie pytali.
6. Ogrodnik uciekał,
to jego złapali,
Handoska sie prosił,
by go nie wiązali.
7. Jak ich powiazali,
w drabiny pokładli,
Jagustowskie pany
z tego podziw mieli,
ze Pacowskie sługi
straśnie powiązali.
8. Cy od swego pana
taki rozkaz macie,
ze ręce wiązecie,
gęby zatykacie.
9. Proście Pana Boga
zeby ozdrowiała,
toby was minęła
Jagustowska kara.
10. Jeźli ozdrowieje
to ją pryeprosicie —
i po pięć rubelków
to jej przyrzucicie.
11. I po pięć rubelków
toby zapłacili; —
żeby ją złapali
toby znów zabili.
12. I wsadzili ci ich
do ciemnej komory,
nie dali im tamój
ni chleba ni soli:
o moje chłopiątka
nie róbcie swywoli.
13. I wsadzili ci ich
do ciemnej komórki,
nie dali im tamoj
ani chleba skórki.
14. I wsadzili ci ich
do ciemnej piwnicy,
nie dostali piwa
mieli dość gorycy.

Wojsko. Łowy.

339.

Od Szczucina i Augustowa. (W r. 1843).

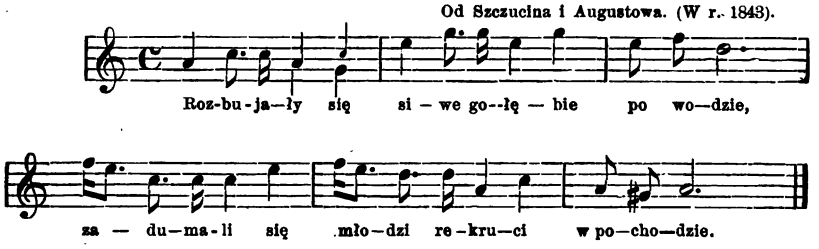

1. Rozbujały się siwe gołębie po wodzie
zadumali się młodzi rekruci w pochodzie,
I zagruchały siwe gołębie na wodzie,
i zapłakali młodzi rekruci w pochodzie.
2. A idźcież, idźcie do mego ojca w pokoje,
niech-ze on, niech-ze mnie z tej niewoli dostaje.
Niechze on, niech-ze te carne woły sprzedaje,
mnie z tej niewoli, mnie z tej niedoli dostaje.
3. A idźciez, idźcie, do mego brata w pokoje,
niech-ze on, niech-ze mnie z tej niewoli dostaje.
Niech-ze on, niech-ze karego źrebca sprzedaje,
mnie z tej niewoli, mnie z tej niedoli dostaje.
4. A idźciez, idźcie, do mojej siostry w pokoje,
niechze ona mnie z tej niewoli dostaje.
Niechze ona te kury i gęsi sprzedaje,
mnie z tej niewoli, mnie z tej niedoli dostaje.
5. A idźciez, idźcie do mojej matki w pokoje;
niechze ona niech mnie z tej niewoli dostaje.
Niechze ona te siwe gołębie sprzedaje,
mnie z tej niewoli, mnie z tej niedoli dostaje.

Czasop. *Przyjaciel Ludu* Leszno 1847 nr. 42. str. 336.

340.

Od Tykocina. 1858 r. —

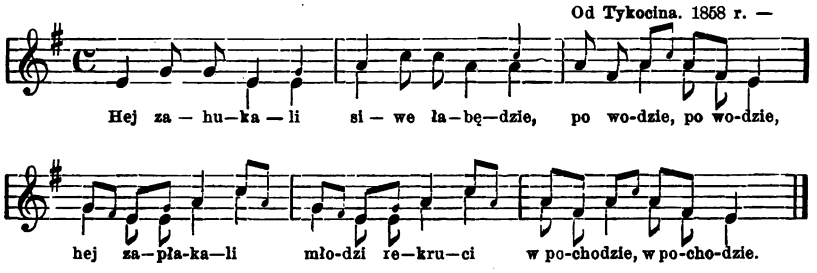

341.

Od Wizny, 1858 r.

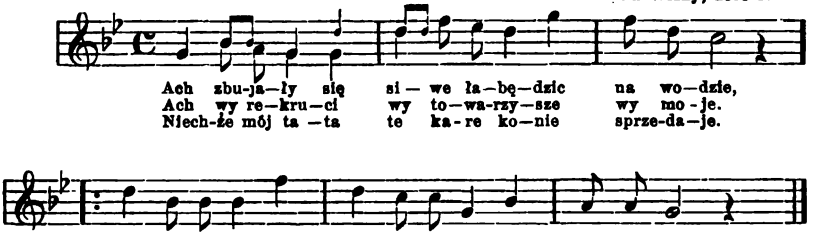

342.

Od Suwałk.

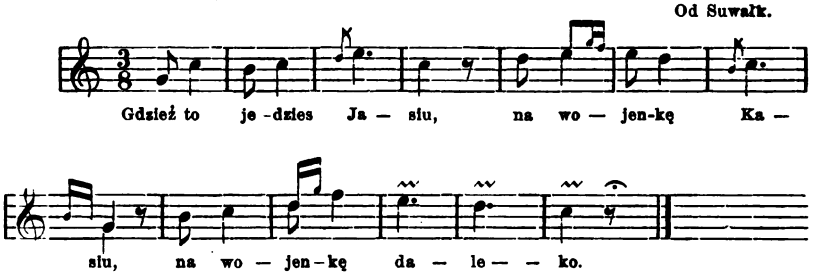

Gdziez je będziesz prała
na wojence Kasiu?
na wojence daleko.
Jest na morzu kamiń
kijoneczka na nim
Jasiu itd.

Gdzież je będziesz wieszać
na wojence itd.
Na cisowéj górze,
na jedwabnym śnurze
Jasiu itd.

Lud Ser. I nr. 36. a.

343.

Niekiedy przy weselu śpiewana. Od Augustowa (Żarnowo).

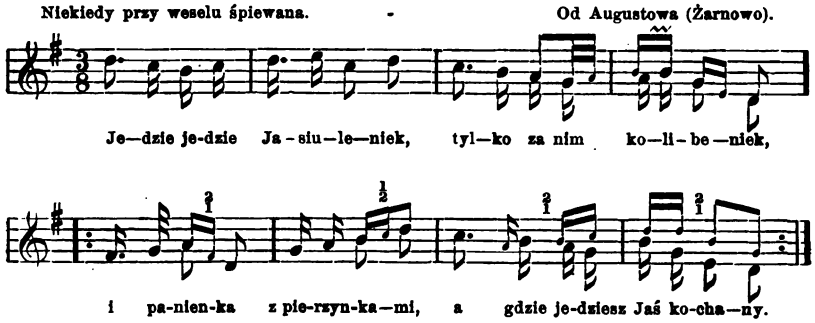

1. Jedzie, jedzie Jasiuleniek,
tylko za nim kolibeniek,
i panienka z pierzynkami:
a gdzie jedziesz Jaś kochany?
2. A gdzie jedziesz, o mój Jasiu?
na wojenkę moja Kasiu.
Weź mnie z sobą, o mój Jasiu.
Mały konik, moja Kasiu.
3. Choć on mały, ale tłusty,
zabierz Jasiu moje chusty,
a ja pójdę wedle steczki,
trzymający twéj uzdeczki.
4. Idź ty Kasiu wedle góry,
weźmie ciebie aby który,
a ja pójdę wedle bagna. —
Idź ty Jasiu, choć do djabła.

Lud Ser. I str. 270 nr. 86.

344.

Od Augustowa.

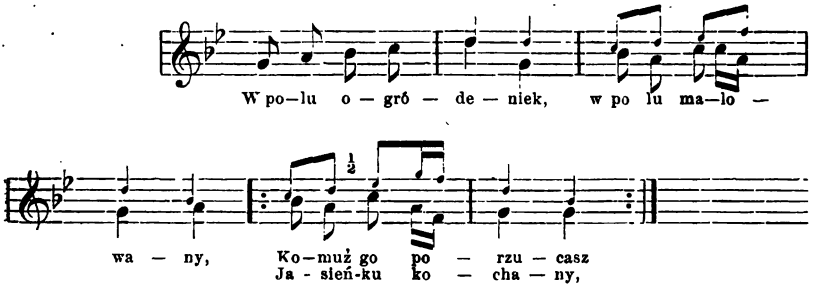

1. W polu ogródeniek,
w polu malowany,
Komuż mnie porzucasz
Jasieniu kochany?
2. Porzucam ja ciebie
Bogu co na niebie,
za roczeniek, za dwa,
powrócę do ciebie.
3. Trzeci roczek idzie
jak się wojna toczy,
zapłakała Kasia
swoje modre oczy.
4. Wyjdę ja na górę,
tam ułani jadą;
pewno mego Jasia
ze sobą prowadzą.
5. Prowadzą konika,
koń załobą kryty;
pewno to mój Jasio
na wojnie zabity.
6. Zabity, zabity, —
cicho, nie płacz jego;
idzie ich tysiące,
wybierzesz jednego.
7. Żeby ich tu było
jak na drzewie liści,
nie będzie, nie będzie
podług mojéj myśli.
8. Żeby ich tu było
jak na polu żyta,
nie będzie, nie będzie
mego faworyta.

345.

Od Grodna.

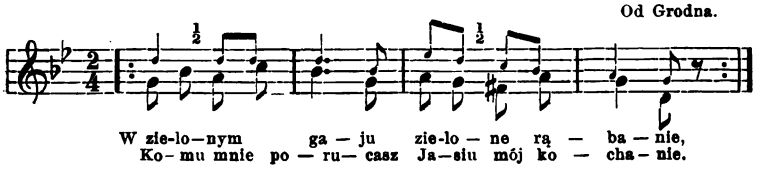

1. W zielonym gaju
zielone rąbanie[:]
komu mnie porucasz
Jasieniu kochanie?[:]
2. Poruczam ciebie
temu co na niebie,
nie bój się dziewczyno,
powrócę do ciebie.
3. A choć nie przyjadę
będe listy pisał,
ty będziesz płakała,
ja nie będe słyszał.
4. Lądem Jasiu, lądem,
ja za tobą Wisłą —
powiadają ludzie
że ty kochasz inszą.
5. Bodaj mię Bóg skarał
ten co jest na niebie,
jeśli kocham inszą
jak Marysiu ciebie.
6. Choćbym ich miał tyle,
ile gwiazd na niebie,
nie znajdę dziewczyny
nad Marysiu ciebie.

346.

Od Tykocina. 1859 r.

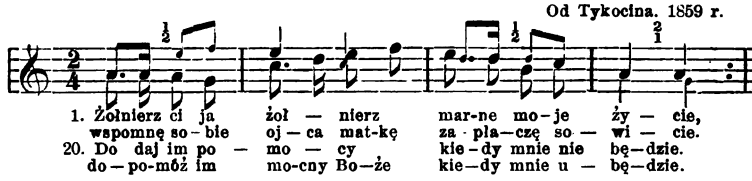

347.

Augustów.

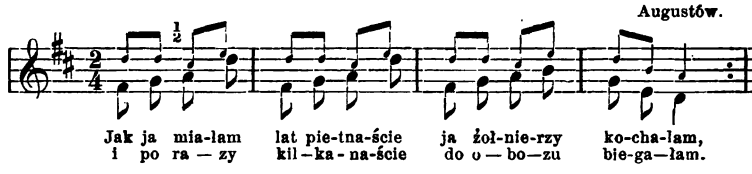

1. Jak ja miałam lat pietnaście,
ja żołnierzy kochałam,
i po razy kilkanaście
do obozu biegałam.
2. Moja mama taka była,
mnie na powróz wiązała;
ja się z powroza zerwała,
do obozu biegała.
3. Darujcie mnie, jak was proszę,
wszak to kobiece rozkosze[.].
4. A znalazł-ci mąż mnie z gachem
wymówiłam się cudnie:
ach mój mężu! — z wielgim strachem —
mój pierścionek wpad w studnię.
5. Poszed mój mąż szukać zguby,
został na samym spodzie;

bawił się ze mną mój luby,
a (mój) duda moknie w wodzie.

6. Darujcie mnie, jak was prosze,
wszak to kobiece rozkosze[.]. —

348.

Od Łomży, Grajewa.

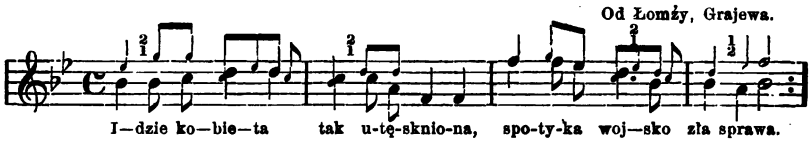

1. Idzie kobieta tak ulękniona
spotyka wojsko — zła sprawa.
Chodź tu kobieto, złego się nie bój,
ztąd niedaleko Warszawa.
2. Niech ci się zdaje kobieto nasza,
że idzie wojsko przy tobie;
przystań do naszej tu kompanii,
to ci da każden wygodę.
3. Cóż ja poradzę, biedna kobieta,
muszę się z waszą wolą zdać;
tylko sam Boże miej mnie w opiece
gdzież się ja teraz mam podziać.
4. Jezdeśmy wszyscy chwaty chłopaki,
będziesz mieć spokój, do kata! —
Cicho ułani, jak będę pani,
to dam każdemu dukata.
(vel: I wystąpili w ćterech ułani,
szablą machają, do kata!
Prośćie ułani, niech będę pani(ą),
każdemu z was dam dukata).
5. Przymaszerowali pod wielkie księstwo
ej i stanęli raz w glejcie:
ach moje miłe kochane dzieci,
co się tej zdaje kobiecie?
6. Wpadła do wodza, nogi całuje,
głupia kobieta w swem zdaniu.
Cicho kobieto, wziął ją za rękę,
ty będziesz w mojem kochaniu.
7. Dał żołnierzowi by ją prowadził,
ona idący płekała;
duchem się zwijaj nim ja powrócę,
żebyś mi łoże usłała.
8. Chodzi po stancyji, łoże uścieła,
idzie do okna płaczący:

ach nieszczęśliwa jestem kobieta
idzie tu wodza strachniący.

9. Wszed (wódz) do pokoju, usiad na łożu
widzi że pięknie usłane:
Cicho kobieto, brał ją po ramieniu,
widzę, że jesteś stroskana.

10. Z całego pułku grają trębacze,
tańczy kobieta wysoko;
ach mocny Boże co spojrzę na nią,
ma wdzięczną minę i oko.

11. Lubione serce, kochanie moje,
już teraz będzie niesława;
ofiaruj Bogu swoje podróże,
tu będzie z nami zabawa.

349.

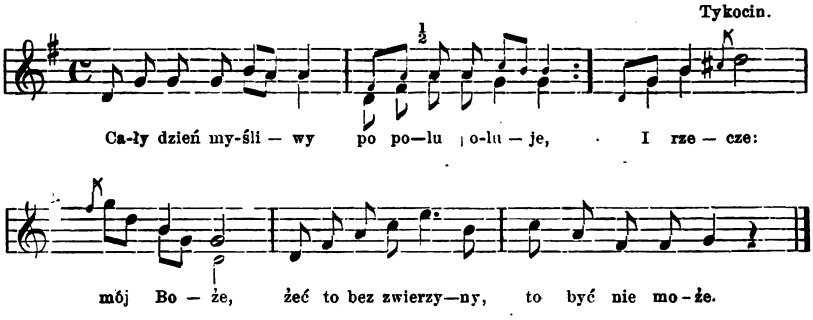

1. Cały dzień myśliwy po polu poluje,
jak nic nie zabije, mocno się frasuje.
I rzecze: mój Boże!
żeć to przez zwierzyny, to być nie może.

2. A idźcież wy pieski, a dobrze szukajcie,
a jak co znajdziecie, to mnie odgłos dajcie.
Ach, ach, ach, pieski szukają,
niedarmo po kniejach rozszczekiwają.

3. Rzucił się myśliwy czémprędzy w tę stronę,
i patrzy a patrzy, jest dziewcze uśpione.
I mile, mile całuje,
by jej snu nie przerwał, to obserwuje.

4. Zbudza się dziewczyna, widzi myśliwego,
i tak i czemprędzy odchodzi od niego.
I mówi: co za przyczyna?
wszak nie wilk, nie liszka, jestem dziewczyna.

5. Mam-ci ja żygarek, oddaję go tobie,
abyś to pokryła ku swojej osobie.

Idź mi precz, nie bądź mi katem,
nie rób mi wstydu przed całym światem.

6. Mam-ci ja dukaty, oddaję ich tobie,
abyś ty pokryła ku swojéj osobie.
Idź mi precz, ty psie niecnoto,
droższy mój wianeczek niż twoje złoto.

7. Mam-ci ja brylanty, oddaję ich tobie,
abyś ty pokryła ku swojej osobie.
Rób co chcesz, powiem każdemu,
żeś ty był przyczyną nieszczęściu memu.

8. Dziękuję wam pieski, żeście wyśledzili,
żeście mi dziewczyny z łąki nie spłoszyli.
Za nic lis, za nic zwierzyna,
cóż nie jest lepszego, jak nie dziewczyna?
Bądź mi zdrów, byś zdrów polował,
byś taką zwierzynę zawsze znajdował.

Mazowsze III nr. 420.

350.

Rajgród.

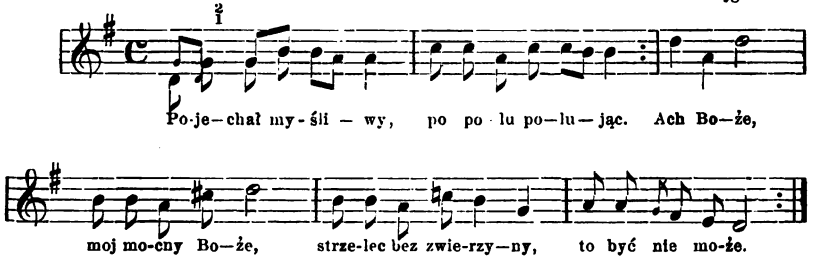

1. Pojechał myśliwy po polu polując,
jeśli nic nie znajdzie, bardzo się frasując.
Ach Boże, mój mocny Boże!
strzelec bez zwierzyny — to być nie może.

2. I krzyknął na harty: z ochotą biegajcie,
jeśli co znajdziecie, to mi odgłos dajcie.
Z ochotą charci biegali,
nad gęstą leszczyną nadszczekiwali.

3. Idzie myśliwy tak odległą stroną,
znajduje dziewczynę na łące uśpioną.
Nie budzi, bo jej żałuje,
żeb się nie przelękła, tak obserwuje.

4. Zerwało się dziewcze tak ze snu twardego,
ujrzała nad sobą stojąc myśliwego:
Ach zbójco, co ty tu robisz,
czego tak na senną blisko przychodzisz.

5. Co będzie to będzie, nie daruję tego,
muszę cię sprowadzić z wianka rucianego.
Zobaczysz, zapłacisz,
konia swego sprzedasz i łaskę stracisz.
6. Nie boję się ciebie ani pana twego,
osiodłam konika, sam jadę do niego.
Ach to to, tego ja chciała,
żebym myśliwego za męża miała.

Mazowsze IV nr. 324.

351.

Obacz nr. 113 na str. 171[1]).

Od Wizny, Tykocina.

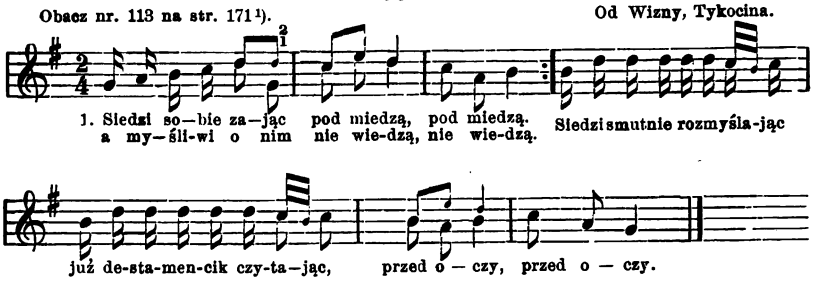

2. A niczego ja ich nie proszę,
za cóż taką nawiść ponoszę.
W swym ubogim domku żyję,
zamiast wina rosę piję,
sierota.
3. Pszeniczki nie jadam ni prosa,
pod jęczmień nie siadam, bo rosa.
Tylko pod kapustą siadam,
po jednemu listku zjadam,
nie jak wół.
4. Nie jadam ja żyta ni prosa,
owiesku nie minę, choć rosa.
Wołową ćtuką nie żyję,
zamiast kawy wodę piję,
sierota.
5. A jak zając trąbe posłyszy,
uciekając aż się udyszy.
Myśliwi za nim sa sa sa,
zajęczyk aby do lasa,
tam już pan.

Lud XIX nr. 474.

Rody i Stany.

352.

Od Rajgroda.

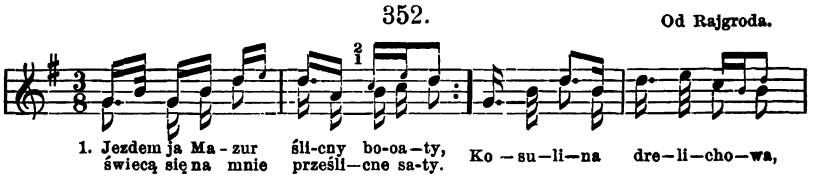

[1]) I w Wielkopolsce pieśń ta podobnież częstokroć przy objadach weselnych bywa śpiewaną.

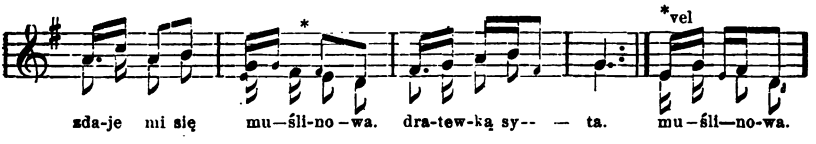

2. Miałem portasy (spodnie) od karmazynu,
po dziadku były, potem po synu,
skieresowanym w karcmisku
kiej dostał pałką po pysku,
w Cyrsku na piwsku.

Dalej ob. *Mazowsze* IV nr. 387.

Ja-ć wydobyłem rozek z tabacką,
poczęstowałem dziewcynę chwacką.
Ona ząbki wyscyrzyła,
tak do mnie się uśmichnęła
jako dźwirzątko (źwierzątko).

353.

Od Goniądza (Kramkowo).

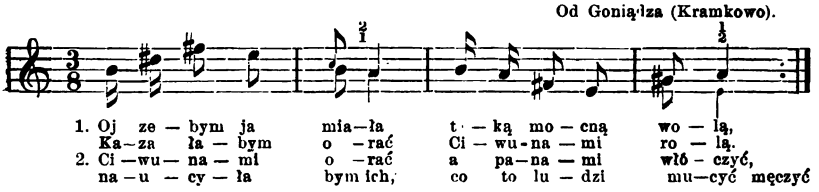

354.

Na żydów.

Od Białego-Stoku, Tykocina.

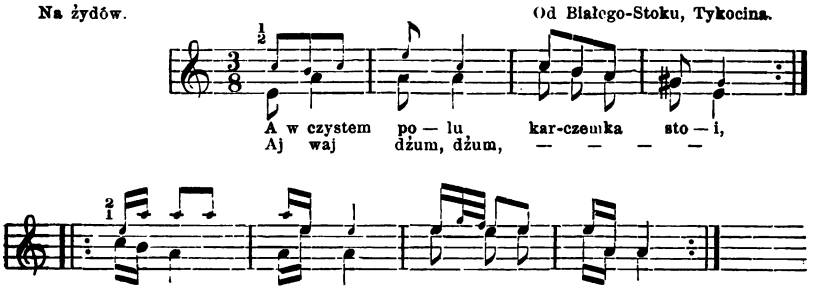

1. A w czystem poli — karczemka stoji,
aj waj, dżum dżum, karczemka stoji.
A w tej karczemce — żydówka wdówka
aj waj, dżum dżum, żydówka wdówka.
2. I miała ona — córkę Hajusię
aj waj dżum dżum, itd.
Spodobał jejo — kozaczek młody —

3. Oj nie jedź nie jedź — ty w piątek rano —
a przyjedź, przyjedź — w sobotę rano —
4. Jak mame i tate — do szkoły pójdą —
a przy mnie młodej klucze pokiną.
5. A nie jedź, nie jedź — ty jednym wozem,
a przyjedź, przyjedź — pięciu wozami.
6. Na pierwszym wozie — winko i wódka,
na drugim wozie — kotły i truby.
7. Na trzecim wozie — miski, półmiski,
na czwartym wozie — srybro i złoto,
na piątym wozie — my młodzi sami.
8. Oj jadą, jadą — góra wysoka,
oj jadą, jadą — dunaj głyboki.
9. I zachciało się — Hajusi pici,
każe Hajusi — nazad wrócici.
Oj nie wiernu się — taty boju się.
10. Wziął on Hajusie — pod białe boki,
wrzucił Hajusie — w dunaj głyboki.
11. Płynęła rybka — Hajusie zjadła,
tak i Hajusia — na wiek przepadła.
12. Oj nie przepadła — rybka ją oddała (zrzuciła)
oj przyszła druga — Hajęę skubała.
13. Hajline nogi — zjadły stonogi (v. minogi),
Hajline cycy — zjadły płocicy,
Hajline oczy — parchacizna toczy.

Mazowsze III str. 69 nr. 21.

355.

Od Augustowa.

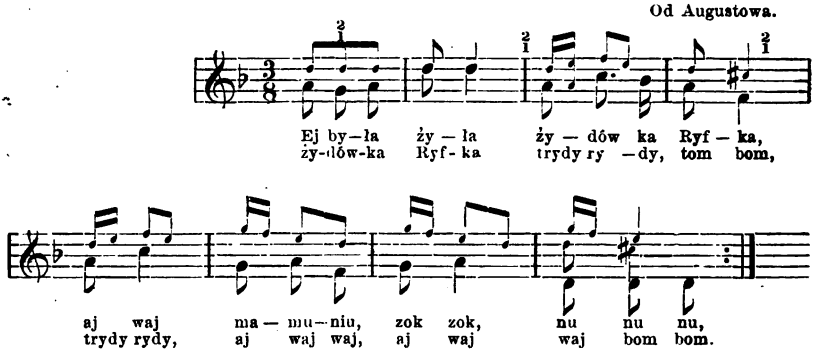

1. Ej była żyła żydówka Ryfka
aj waj mamuniu, — zok, zok, — nu, nu,
żydówka Ryfka trędyrydy bom bom.
Ej miała ona córkę Chajtkę
aj waj mamuniu itd.

Alla marcia.

Śpiewka ludowa od Żywca.

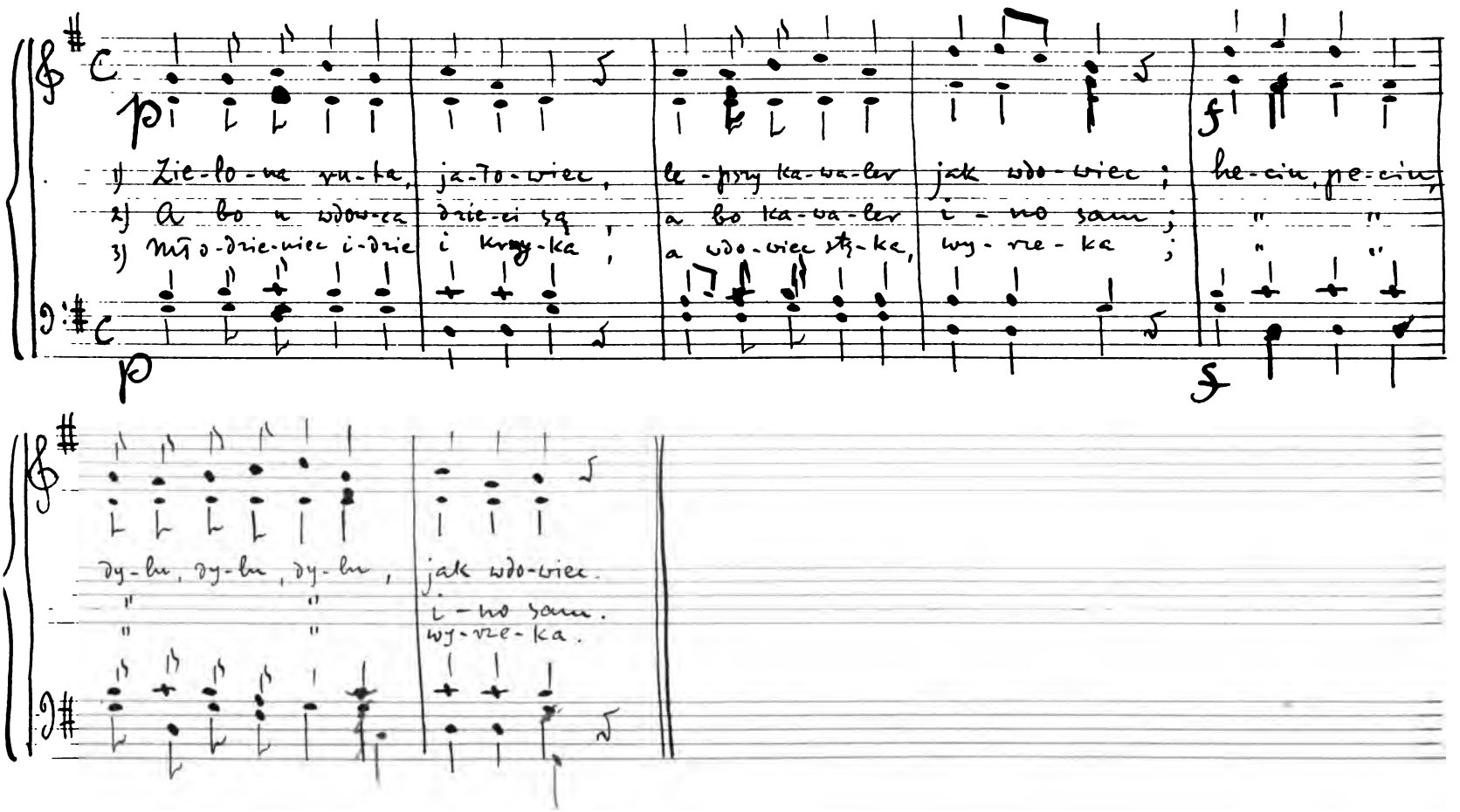

2. Przyjechał do nij kozak mołody
aj waj itd.
I prosił ci ją by z nim w pochody
aj waj itd.
3. Ach przyjedź do mnie w sobotę rano
jak będzie w skole ojciec i z mamą.
Ach przyjedź do mnie z trema furoma.
4. Przyjechał do niej — w sobotę w szabes
przyjechał do niej — z trzema furoma.
5. Na jednej furze skrynki, pierynki,
na drugiej furze srybro i złoto,
na trzeciej furze oboje młodzi.
6. Jechali sobie z wielką paradą,
za niemi żydzi szukać — gromadą.
7. I ujął ci ją za białe boki
i wrzucił ci ją w dunaj głęboki
i tak Chajunia śmierci przyjęła.

356.

Od Suwałk, Sejn.

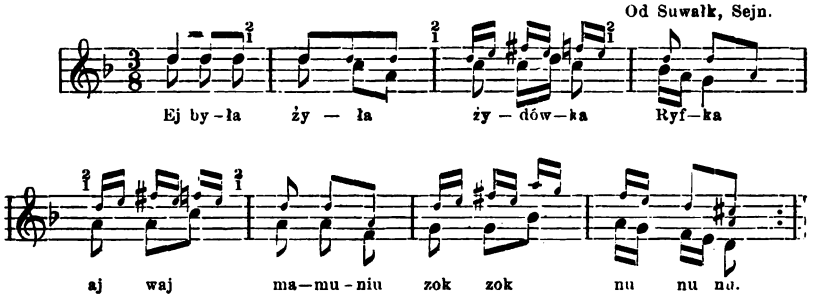

357.

Wizna

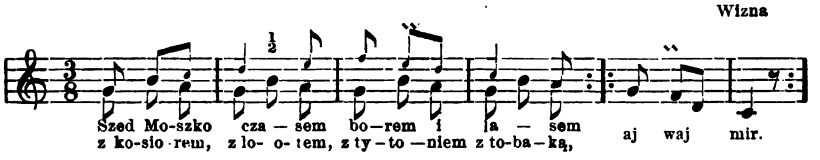

1. Szed Mośko czasem
borem i lasem
z kosiorem z lopatem
z tytoniem z tabakiem
aj waj mir.

5. Zydówkę głuchą
biczem przez brzucho,
a żyda Arona
pałkiem za ucho
aj waj mir.

2. A wy bachóry
idźcie do szkoli,
zabierzcie kosiory,
kolpaki, clapaki,
aj waj mir.
3. Żyda szkolnika
za przewodnika,
Mośka ze Starejwsi
za czeladnika
aj waj mir.
4. Wyśli na pole,
ustali w dole,
ustali do ryku (rzeki)
narobili dość krzyku
jak żydy w szkole
aj waj mir.
6. Żydzisko ślepy
obżar sie rzepy;
rzepa go odęła,
żydówka przeklęła,
zamknął powieki —
aj waj mir.
7. Jechali żydzi
na halamidzi,
kupili kobylke
ślepe, nie widzi —
aj waj mir.
8. Jeden mówi: sprzedaj!
drugi mówi: nie daj!
trzeci mówi: zarznijmy
będzie git szabes —
aj waj mir.

Mazowsze III nr. 22.

358.

Od Augustowa.

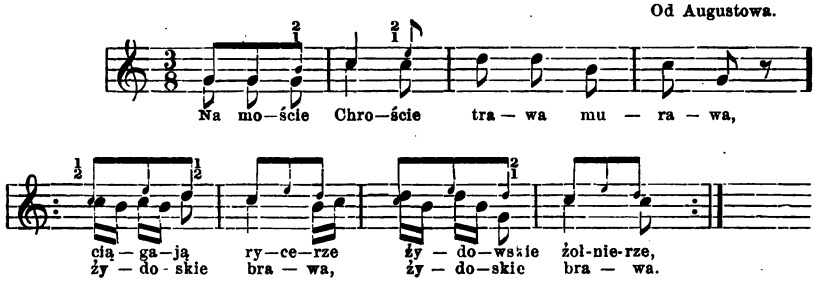

1. Na moście Chroście
trawa, murawa —
ciągają rycerze
żydoskie zołnierze,
zydoskie brawa.
2. Stare rabini
kulbaczą świni —
a młode zydziątka,
kulbacą prosiątka
dalij za nimi[:].
3. A Nowodworski
i pan Pacholski —
i suka Popowa
i świnia Grygowa
daléj za niemi.
4. Stali tam w borze
stali tam w dole —
w papuciach, w pokrymkach
w ślochmycach, w berlicach
tak jak i w skole.
5. Orędarz w Łomży,
to był chorąży —
orendarz z Gdańska,
sekretarz państwa.
A jechał kudralec,
żydowski służalec
i był napiły.
6. W półtory mili
ciernie a lasa —
wyjął pałasa,
a Nerke bez nyrke
a Lejbe bez gębe,
dalej wycinać.

359.

Od Wizny.

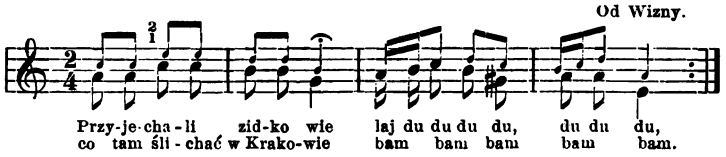

1. Przyjechali zidkowie
laj du du du du du —
co tam slichać w Krakowie?
bam bam bam bam bam bam.
2. I przyjechał nasz rabin
laj du du itd.
trzymał w ręku karabin,
bam bam itd.
3. Jak on jechał na świni
tak się trżymał szczeciny.
4. Jak on jechał nie skrycie,
o północy w karycie.
5. Zaczeli go przyjmować
jemu jajko gotować.
6. Takie dobre potrawie
postawili na ławie.
7. Żółtka w garło wpichował,
białkiem drugich traktował itd.

360.

Od Prasnysza.

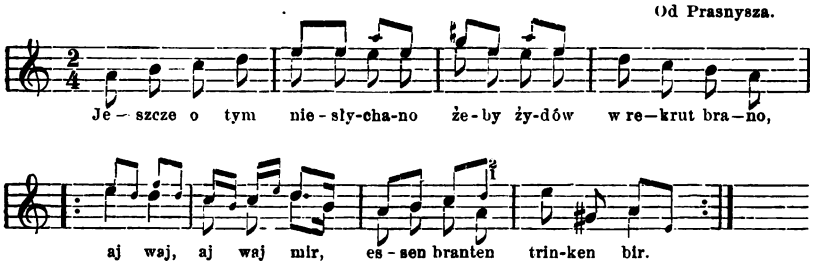

1. Jeszcze o tém niesłychano
żeby żydów w rekrut brano
aj waj — aj waj mir
essen bra(n)ten, trinken bir
2. Przysed sołtys z dużem czleka
uchylił skrzynków od wieka
aj waj itd.
3. Wyliź tu Lajbuś kochana
oblecz na siebie żupana
aj waj itd.
4. Zdyjm łapsedak z cycesami
a włóż mundur z guzikami
aj waj itd.
5. Pódźmy no do pana wójcie
co on nas bierze w rekrucie
aj waj itd.
6. Od wójcie do nacielnika
wędruje nas sto i kilka
aj waj itd.
7. Żeby umiel masierować
bulby lepij jak siachrować
aj waj itd.
8. Moje pejsy kręcowate
co ich glaskal mame tate
aj waj itd.
9. Dadzą grochu pulkwaterek
żeby bul piękny żołnierek
aj waj itd.
10. Fuhr gesind, tate, mame.
Fuhr gesind, Lejbe kochane
aj waj itd.

Pasterskie.

361.

Od Suwałk (Korkliny, Trzciana).

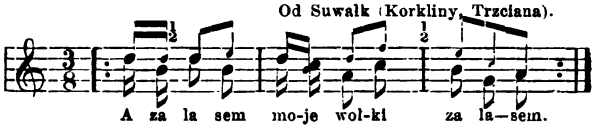

3. A z Podola moje wołki
z Podola, —
wygnała mnie od mateńki
swywola.

4. Trzebaby mnie swywoliński
porzucić,
a trzebaby do matyńki
powrócić.

362.

1. A za lasem moje wołki,
za lasem, —
wczoraj złoty a dziś drugi
nalaz'em.

2. A za strugą moj wołki
za strugą, —
wczoraj z jedną kochaneczką,
dziś z drugą.

363.

1. A na bobrze moje wołki,
na bobrze, —
a chto weźmie Korklicankę,
to dobrze.

2. A po glinie, moje wołki,
po glinie, —
a chto weźmie Suwalcankę,
to zginie.

3. Powiedziałem: Suwalcanko,
wstań rano!
bo pojedziem do Kujawy
po siano.

4. A nie chciała Suwalcanka
rano wstać,
nie pomogła fury siana
nakładać.

5. Powiedziałem: Suwalcanko,
goń wołki!
moja łącka niedaleko
stodołki.

6. A nie chciała Suwalcanka
wołki gnać,
tylko posła do tanecka
tańcować.

7. Ej ustanie tańcowanie,
ustanie,
skoro tylko w moje rącki
dostanie.

8 Cy ustanie, psie — ultaju,
albo nie,
twoje rącki narobione,
moje nie;

9. Twoje rącki narobione
we gnoju,
moje rącki wychowane
do stroju.

364.

Od Rajgroda.

1. Nie bandę ja roli orał
ani siał,
tylko bandę grzecne damy
namawiał.
2. Nie bandę ja roli orał
w jesieni,
tylko bandę rącki trzymał
w kieseni.
3. Nie bandę ja roli orał
przy miedzie,
co posiaję to wyjedzą
miedźwiedzie.
4. Nie bandę ja roli orał
przy łące,
co posieję, to wyjedzą
zające.

365.

Od Surasza, Brańska.

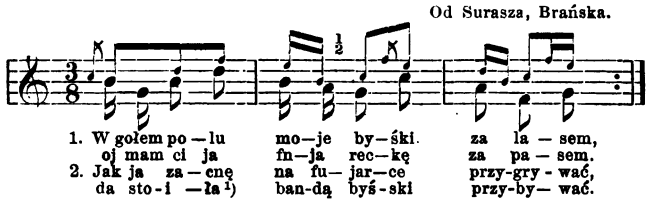

366.

Nuta nr 134. Od Suwałk, Raczek.

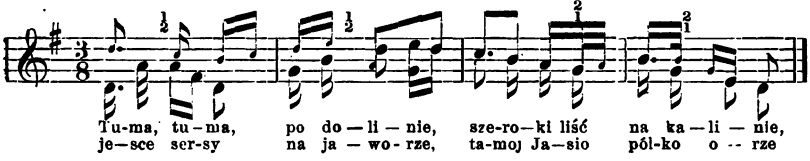

1. Tuna, tuna (tuman) przy doli
szeroki liść na kalinie.
Jesce szersy na jaworze:
tamój Jasio pólko orze.
2. Tam Kasińka wołki pasła,
az ją ciemna nocka zasła.
Pasła, pasła, pogubiła,
szukający zabłądziła.
3. Żeby mnie kto wołki znalaz,
dałabym mu wianek zaraz.
A to Jasio usłysawsy,
wraz konika osiodławsy.
4. Wsiad na konia, na konika,
wygnał wołki zpod gajika.
Otóz ja ci wołki znalaz,
oddaj ze mi wianek zaraz.
5. O mój Jasiu, nie bądź srogi,
mój wianusek bardzo drogi.
Nie zapłacis koniem, wołem,
ani całym swoim dworem.
6. Nie zapłacis wolikami,
ani swemi tysiącami.
Nie zapłaci ten twój tysiąc,
trzeba (v. póki) przed ołtarzem
przysiądz.

[1]) Stojiło, stojło (s. neutr.) jest to miejsce w polu, najczęściej pod dziką gruszą, na które przez całe niemal lato pastuch wpędza dla ochłody bydło na południe, na czas największej spieki.

367.

Od Sejn (Pomorze, Giby).

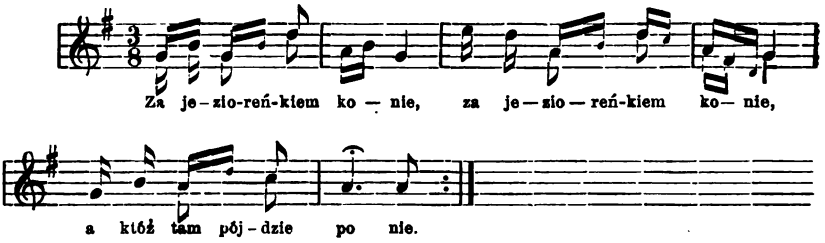

1. Za jezioreńkiem konie,
   a któż tam pójdzie po nie?
2. Pójdzie Kasieńka po nie,
   po Jasiuleńka konie.
3. Wiedzie Kasieńka z pola,
   niesie dziecko w przypolu (fartu-
4. Lipki Jasieńku, lipki, [chu).
   dla dziecka na kolibki.
5. Nie będę lipki ścinał,
   nie ja to się przyczyniał.
6. Przyczyniali się drudzy,
   pani sędziny słudzy.
7. Z tobą Jasieńku, z tobą
   za jaworową kłodą.
8. Bodaj ta kłoda zgniła,
   jak nas młodych zdradziła.

368.

Nuta ob. nr. 255. Od Suwałk (Przebród).

Nie wyganiaj owczareńku — owiec na rosę i t. d.

(Ob. *Mazowsze* III nr. 432).

369.

Od Augustowa.

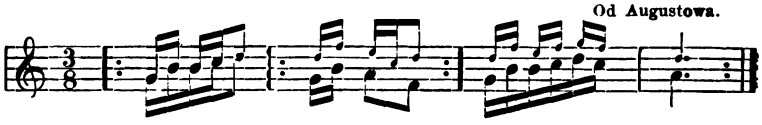

370.

Jałochna (za bydłem). Od Rajgroda, Augustowa.

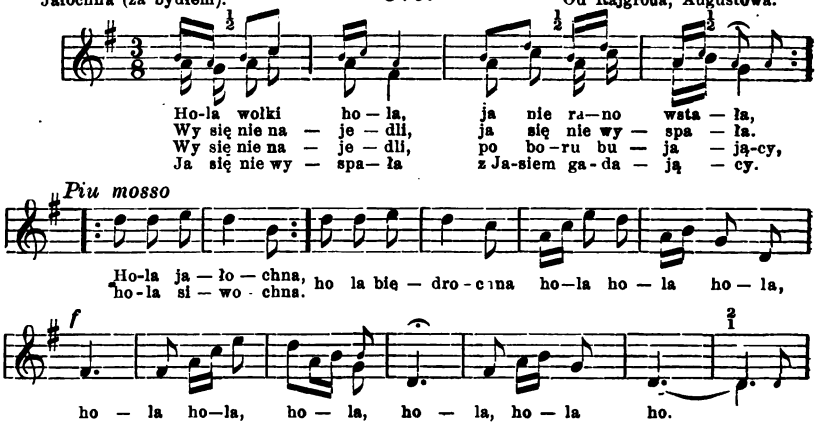

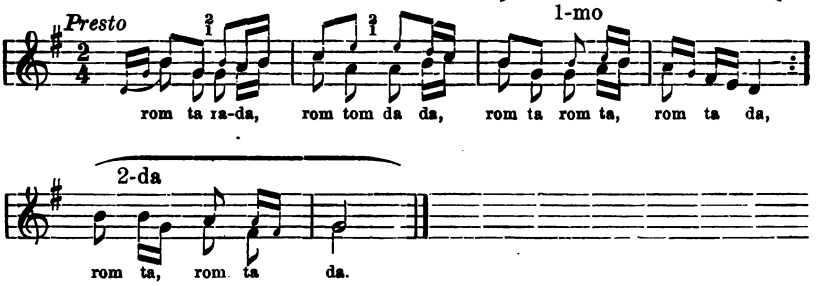

Różne.

371.

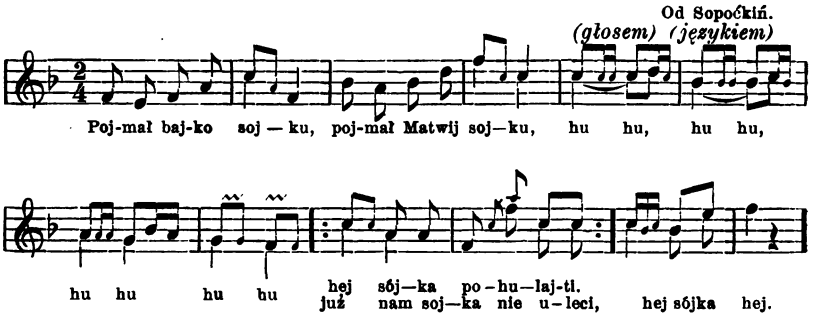

372.

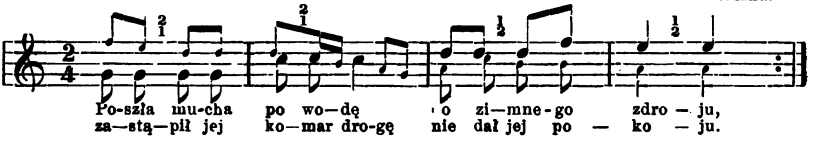

1. Poszła mucha po wodę
do zimnego zdroju,
zastąpił jéj komar drogę,
niedał jéj pokoju.

2. Ach mój miły komorze,
zawsześ na przeszkodzie,
zastąpiłeś mnie znów drogę
ku téj zimnej wodzie.

5. Coś tam w boru hukło,
coś tam w boru trzasło;
pewnie komar z dębu spad,
złamał sobie w karku gnat.

6. Po dębie się potoczył,
aż mu się łeb rozskoczył;
nim do ziemi doleciał
mózg mu ze łba wycieczał.

3. Moja miła mucho
gdym ja był młodzieńcem,
dwa pióreczka za czapeczką
z lewandowym wieńcem.
4. Nie widziałeś psie — komorze
jakem była panną,
a teraz cię oczki bolą
poglądając za mną.

7. Mucha się dowiedziała
w sześć koni przyjechała:
o mój miły komorze,
czegóż tobie potrzeba?
Czyli tobie doktora,
czyli księdza z klasztora.
8. Nie trzeba mnie doktora,
ani księdza z klasztora,
tylko takiej aptyki:
rydla i motyki.

Mazowsze IV nr. 423, 424.

373.

Od Tykocina.

1. Siedzi niedźwiedź za stołem
buty łatający,
siedzi świnia w ogrodzie
rzepę kopający.
2. Myszka masłem szafuje,
kotek ją obgania,
szczurek chodzi za pługami,
piesek go pogania.
3. Leci pies przez żyto,
suka pszez tatarkę —
dał pies na piwo,
suka na gorzałkę.
4. Leci wilk przez pole,
ogonem wywija;
trzebaby go ożenić,
wesoła bestyja!
5. Wilczysko się ożenił,
usiska opuścił:
ach mój mocny Boże,
coś na mnie dopuścił!
6. Kiedym ja był kawalerem
tom w sto koni latał;
kiedym ja się ożenił,
czapką'm buty łatał.
7. Terazem zubożał,
teraz'em zubożał,
jupka (lub tylec) mi się spaliła,
ogonek ogorzał.

374.

Sokółka.

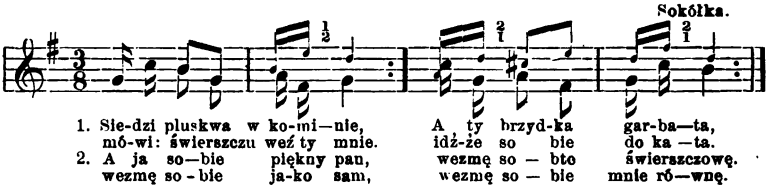

375.

Od Wizny.

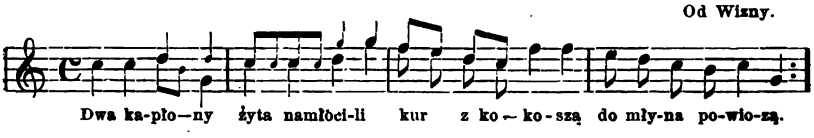

1. Dwa kapłony
żyta namłocili,
kur z kokoszą
do młyna powiozą.
2. Kozioł z kozą
ze młyna przywiozą.
Świnia chleb misi,
prosię wodę nosi.
3. Pies drwa rąbie
suka nad nim trąbi.
Koń w piecu pali,
kobyła go chwali.
4. Gęś siodłata
skrzydłem piec wymiata,
kaczka chleb muszcze (musiedzi na poduszce. [ska)
5. Czapla dzika
z pieca chleb wymyka.
Krowa płowa
do komory chowa.
6. Świerszcz kluce nosi,
pluskew chleba prosi:
świerszczu ojcze!
daj że chleba córce.
7. Mucha lata:
dajże tatu papa (jeść),
komór (komar) bęczy:
jeszcze chlib gorący.

Mazowsze IV nr. 422.

376.

Przy grze w Barana. Od Ciechanowca, Drohiczyna.

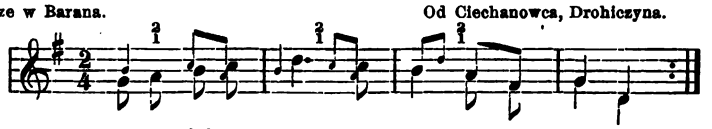

1. A gdzie-żeś to by — wał, mój Se — we — ry — siu,
we mły-nie, we mły — nie, na-do—bna Ma — ry — siu.

Mazowsze IV nr. 428.

377.

Nuta nr. 376. Od Augustowa, Suwałk.

A gdzieżeś bywał, koźle baranie?
we młynie[.] wielmożny panie,
A cóżeś robił, koźle baranie?
mączkę miuł[.] wielmożny panie.
A cożeś jadał koźle baranie
kluseczki z mączki wielmożny panie.
A gdzieżeś sypiał koźle baranie?
we młynie[.] wielmożny panie.
A czém cię bito[.] koźle baranie?
biczykiem[.[. wielmożny panie.
A jakżeś krzyczał koźle baranie?
je mek je[.] wielmożny panie.
A kędyś uciekał koźle baranie?
przez płoty, jak koty, wielmożny panie.

Mazowsze IV nr. 428.

PRZYPISY.

1.

Do stronicy 3.

Łomża (podania).

L. Rzeczniowski w dziełku: *Dawna i teraźniejsza Łomża* (Warszawa 1861 str. 61 i 82) powiada: „Wizyta kościelna z r. 1754 czyni wzmiankę o kościele św. Wawrzyńca, który wówczas już znacznie zniszczony, znajdował się na dosyć wyniosłem wzgórzu, przy dolinie Narwi, w miejscu zwanem Szur obok Starej-Łomży, o trzy wiorsty od teraźniejszego miasta. Z tej wizyty pokazuje się, że na kilka lat przedtem był pokryty deskami, a okna w nim nie miały szyb. Kościół ten, nie posiadający żadnego uposażenia, podanie poczytywało za pierwszą parafijalną świątynię w Łomży, początkiem swoim sięgającą czasów Bolesława Wielkiego. Starożytna ta świątynia, grożąca upadkiem, rozebrana została w końcu przeszłego stólecia, a z cegieł jej postawiono na pamiątkę kapliczkę, we wnętrzu której umieszczona jest statua ś. Wawrzyńca. Kapliczka ta już się dosyć znacznie pochyliła. Jak'em się naocznie przekonał, całe miejsce zajmowane niegdyś przez kościół i przyległy cmentarz, nietknięte pługiem, zachowuje się w poszanowaniu. Ślad fundamentów kościoła bardzo jest wyraźny; oznaczają go jeszcze wyraźniej wokoło, co kilka kroków, pokładzione kamienie. Obliczyłem długość kościoła na 36, a szerokość na 26 kroków. Przed kapliczką ś. Wawrzyńca, stojącą w północnej części byłego kościoła, o kilka kroków, wznosi się wielki krzyż drewniany, postawiony 1850 roku".

„W Szurze o parę set kroków dalej na wschód od śladów znikłego w końcu przeszłego wieku kościoła ś. Wawrzyńca, nad samą doliną Narwi, na wzgórzu niższem od przyległych wzgórz, znajduje się najwyraźniejszy okop. Okop ten, prawdopodobnie odnoszący się do czasów wojen Szwedzkich, gmin nazywa górą królowej Bony, i do miejsca tego przywiązuje wiele fantastycznych podań i powieści o tejże królowej".

„Zwiedzając to miejsce, wdawałem się w rozmowę z wieśniakami, i nasłuchałem się niemało cudownych powieści o tej górze za-

klętej. Lubo wewnątrz okopów, oprócz małego wzniesienia ziemi i nierówności w środku, ani jednego kamienia, ani kawałka cegły niedostrzegłem, z czegoby można wnosić o jakichkolwiek murach w tem miejscu, lud wszakże uporczywie obstaje przy tem, że tam stał zamek królowej Bony, który w wiekach, kiedy jak gmin sądzi, słowo w czyn się zamieniało, za zaklęcie przez matkę królewny opierającej się jej wyjazdowi, z dwoma kadziami napełnionemi złotem i z piękną królewną cały zapadł się w ziemię. Przed kilkudziesięcią jeszcze laty, wyobraźnia ludu (mówię: wyobraźnia, gdyż bano się do środka zbliżać) widziała drzwi żelazne, w środku tych okopów, a na nich leżący ogromny kamień. Lud dziś jeszcze silnie temu wierzy, że zły duch pilnuje zapadłych w ziemię skarbów, i że niema siły, któraby takowe wydobyć z niej mogła. Mówiła mi wiejska kobieta z całą powagą i pewnością, że dopiero w dzień sądu ostatecznego wyjdzie z wiekowego ukrycia zaklęta królewna i odkryją się skarby" (obacz *Lud* Ser. X str. 23. Lubonia).

„Na dowód panowania złego ducha w tej górze, utrzymują powszechnie, że, ile razy ludzie kusili się o zrzucenie kamienia przyciskającego wchód do zapadłego zamku, i na dzień go odwalali, tyle razy wrzucony w dół kamień złe niewidzialne, w nocy na górę wtaczało. Nareszcie przyszła kreska na Matyska, i kamień rzucony zamuliła woda" (ob. *Lud* Ser. XVII str. 101. — Ser XV str. 48.

„Podania i powieści o tym zamku są rozmaite i tak z sobą poplątane, iż z nich trudno utworzyć jaką całość. Widać, liczne pokolenia złożyły się na ich utworzenie".

„Przytoczymy prócz powyższych powieści, a raczej legend, kilka jeszcze innych. I tak, na górze zwanej królową Boną, mieszkała królowa, a na przeciwległych wzgórzach zamykających dolinę, gdzie teraz wieś Kalinowo, wśród lasów, była druga podobna do pierwszej góra, i na niej znajdował się zamek brata królowej. Siostra z bratem żyła w największej niezgodzie. Razu jednego kazała przywiązać go do dzikiego konia, który unosząc króla po górach i lasach, groził mu co chwila śmiercią; aż w przyległej wsi Siemieniu odważny wieśniak zatrzymawszy konia, oswobodził króla, i za ten czyn nagrodzony został przez niego dyplomem szlacheckim".

„Inne znowu podanie mówi, że w zamku królowej Bony różne cuda się działy. Królewna miała zwyczaj przywoływać wiejskie dziewczęta do posług; przywołanym kazała zamiatać pokoje, a śmiecie z nich wynosić pod zastrzeżeniem, ażeby się nie oglądały. Te co słuchały ostrzerzenia, za przyjściem do domów wysypywały z fartuszków pieniądze; te zaś, co się po za siebie oglądały, w miejsce śmieci, znajdowały węże i żaby". *(Lud* XVI str. 185; Zła macocha. — Analogię przedstawia i baśń w Seryi VII str. 30 nr. 49).

„Bez wątpienia, więcej jeszcze krąży legend i powieści o tym domniemanym zamku, w których zawsze głównym bohaterem jest

Bona. Zestawiwszy atoli to wszystko, co wyobraźnia ludu utworzyła z życiem Bony, nie można dostrzedz w takowych podaniach tła historycznego. Cały naród wie i mówi o Bonie, jako o tej, która złupieniem kraju i wywiezieniem z niego skarbów, wszystkie poprzednie swoje zasługi (o dobro państwa) zatarła; gmin zaś, który zawsze chętnie podawał ucha rzeczom nadzwyczajnym, który głęboko wrażał w umysł i wyobraźnię, co jego pojęcie przewyższało, zapisał sobie w pamięci na wieczne czasy Bonę, i do każdego(?) zamku, zwaliska, okopu (? — te jednak ostatnie, za szwedzkie są zwykle głoszone), podania swoje o niej jak przywiązywał, tak jeszcze i dotąd przywiązuje. Po wygaśnięciu rodu Piastów mazowieckich, r. 1526 całe Mazowsze wcielone do Korony tytułem oprawy, ze wszystkiemi zamkami i miastami dostało się Bonie, i w niem to, od śmierci męża aż do ostatnich prawie czasów swojej w Polsce bytności, przesiedziała. W Warszawie miała siedzibę, ale i Łomżyński zamek (w mieście) nie mógł jej być obcym. W czasie ulubionych przez nią łowów, mogła szukać wytchnienia na owem miejscu zwanem Królową Boną, a może i jakiś letni kazała sobie w tej stronie wystawić zameczek (willę), który przez czas zniszczał, a królowa wywiozła niezmierne skarby z kraju, które już nigdy do niego nie wrócą, lud utworzył sobie powieść o zapadłym zamku i zaginionych w nim na zawsze kadziach pełnych złota".[1])

„W owem znowu podaniu, iż Bona niezgodnie żyła z bratem, ukrywać się może pod szatą fantazyi ludowej, ta prawda historyczna, że nie mogła zgodzić się z synem, którego podanie przemieniło w brata. Wyjazd Bony do Włoch nastąpił z zamku Chęcińskiego, a zatem przypuszczenie, że Bona w tutejszym zamku gromadziła wielkie skarby, z któremi wyjechała do Włoch, poparte tem jedynie, że Wilga starosta Ostrołęcki (Ostrołęka o 5 mil od Łomży), przewoził je na 24 wozach, niczem nie daje się stwierdzić".

2.

Do stronicy 5.

Wyszków.

Z. Gloger *(Bibl. Warsz.* 1867 r. lipiec) powiada:

O kilka wiorst od m. Wyszkowa (nad rz. Bugiem, pow. Pułtuski), wśród szerokiego pola, stoi ogromna starożytna sosna (dziś nie wiemy czy sosna ta istnieje, lat bowiem kilka, jak przejeżdżaliśmy przez tamte strony); o parowiekowem tem drzewie takie sły-

[1]) Takim jest domysł autora, lubo z toku podania jest rzeczą widoczną, iż sięga ono nierównie dawniejszych niż królowa Bona czasów.

szeliśmy podanie. Przed bardzo wielą laty, polem na którem sosna dziś się znajduje, miało dzielić się dwóch ludzi; rozgraniczenie między nich tego pola czyli podział, (zwyczajem może ówczesnym lub zwyczajem przodków) w ten sposób miał być załatwionym. Z rodziny każdego z tych rolników, wybrano najdzielniejszą żniwiarkę czyli żeńcę; gdy nadszedł czas żniwa, dwie dziewoje stanęły jednocześnie na dwóch końcach łanu przeznaczonego do podziału a zasianego zbożem, miały one żąć jeden długi zągon z dwóch końców, zbliżając się tym sposobem ku sobie, w miejscu zaś gdzie się obie spotkają, miano ustanowić wieczystą granicę. Tak więc podział całego pola miał nastąpić w stosunku do szybkości pracy dwóch dziewoi, tej prawdziwej i tyle cenionej przez lud rolniczy zalety dobrych żniwiarek.

Otóż jedna z tych dwóch, chciwa jak największego działu pola, choćby z krzywdą strony przeciwnej, do pośpiechu w swej pracy postanowiła zawezwać pomocy złego czyli djabła.

Gdy więc o wschodzie słońca stanęły obiedwie zapaśnice do pracy, zaczęły żąć zboże ku sobie z dwóch końców łanu: zaledwie dziewczyna bogobojna, kilka snopków a więc i małą przestrzeń zagonu urząć mogła, gdy druga mająca z djabłem do czynienia, ogromną już na długość przebiegła przestrzeń.

Niesprawiedliwość więc w podziale polem stawała się widoczną i wielką, lecz nieodwołalną, bo rezultat podziału nie mógł być cofniętym. Krzywda jednej strony była ogromną, występek też będący jej przyczyną, musiał odnieść zasłużoną karę. Żniwiarka która na krzywdę strony przeciwnej użyła pomocy złego, w chwili gdy spotkaniem się ze swą współzawodniczką, niesprawiedliwą granicę zakreśliła, padła nieżywa na ziemię, gdzie ją następnie jako w miejscu jej zbrodni pogrzebiono. Na grobie grzesznicy wyrosła znana nam sosna, by przez długie lata świadczyła wielu nowym pokoleniom o strasznej karze natychmiast na miejscu zbrodni odniesionej, za wyrządzoną krzywdę.

Podanie to na dłuższe zasługuje zastanowienie; ten podział pola w stosunku do szybkości pracy, tak prosty a tyle szlachetny i piękny, który może raz ostatni wtedy miał miejsce przed paruset laty, czyż nie jest zabytkiem czasów nierównie dawniejszych, może pogańskich, gdzie więcej ceniono zasługę pracy, niż miarę dotykalną, że tak powiemy pieniężną, gdzie ten więcej dostawał pola, kto pracą więcej go zdobył[1]).

---

[1]) Ile od najdawniejszych czasów był u nas cenionym pospiech i wyprzedzanie w pracy gospodarskiej, mamy najlepszy dowód przy żniwie, gdzie najlepiej znąca żeńca, zowie się postatnicą, ona może tylko zajmować pierwszy zagon, jej wolno tylko nieść wianek dożynkowy, do niej śpiewają pieśń, w której zowią się jej czeladką i t. d. a i postacianka, czyli druga znąca najśpieszniej po postatnicy, ma także pewne względy, (obacz str. 102)

3.

Do stronicy 6.

Mężenin.

Z. Gloger *(Bibl. Warsz.* 1867 r. lipiec) powiada:

Podanie które obecnie przytoczymy, odnosi się do źródeł w majętnościach Mężenin ie znajdujących się. Przez Mężenin szedł dawniej trakt zwany Tykocińskim lub Tykockim[1]), będący główną kommunikacyą przez wiele lat między Koroną i Litwą; król Zygmunt August jeździł tędy często do ulubionego Knyszyna dziesięć wiorst za Tykocinem położonego, gdzie nawet umarł. Król ten przejeżdżając przez Mężenin, miał zawsze ze źródeł tutejszych pijać wodę (dziś odznaczającą się również rzadką dobrocią) a nawet gdy bawił w Knyszynie, miano mu z Mężenina jakkolwiek mil cztery i pół oddalonego, wodę dostarczać do picia. Podanie to (prawdopodobne), ze śmiercią paru sędziwych osób od których je słyszeliśmy, zaginęło już zupełnie w ustach dzisiejszych mieszkańców Mężenina, codziennie pijących cenioną tyle niegdyś przez króla wodę. Jeżeli podanie to, tak niewiele mające znaczenia uratowaliśmy z zapomnienia, to jakże należy ubolewać, że tyle szacowniejszych starożytnych podań, w różnych stronach idzie w niepamięć z dniem każdym ze śmiercią starców.

4.

Do stronicy 6.

Tykocin.

Z. Glogier (w *Bibl. Warsz.* 1867, lipiec) mówi: „Wojny szwedzkie strasznemi swemi klęskami przez wiele lat kraj pustoszące, którego mieszkańcy nieraz w lasach tylko z częścią swego mienia życie ratowali, na wieki utrwaliły się w pamięci ludu, w jego podaniach, o nich jako o najcięższych czasach lud wspomina, wszelkie mogiły, wały, usypy itp. z nierównie dawniejszych epok pochodzące, jak np. okopy a raczej grody pod Tykocinem, pod wsią Gródzkie'mi i inne szwedzkiemi nazywa, a chcąc starożytność czego wyrazić, mówi, że to było jeszcze za Szwedów".

„W okolicy naszej jest podanie, jakoby ciernie czyli jak je lud nazywa tarki, ciarki, Szwedzi sobą zaplenili, że ich przedtem nikt nie znał, dopiero gdzie Szwedzi przeszedłszy, wszystko z ziemią zrównali, tam powstały i porastały tylko ciernie. Poezya

[1]) Okolica na północ od m. Tykocina, zwała się nawet urzędownie Traktem Zatykockim.

i żywot wyobraźni jaka mimowoli może stała się podstawą tego podania, czyż nie jest godną uwagi?"

„Na gruntach Kurowa i Kowalewszczyzny pokazują jeszcze dotąd stanowiska rycerzy polskich i Szwedów, a mogiła tamże znajdująca się nazywana mogiłą Szweda, ma w sobie kryć zwłoki jakiegoś oficera wyższego stopnia, podobno pułkownika, który miał zginąć od armaty polskiej na wzgórzu, gdzie dziś młyn wietrzny czyli wiatrak na Kurowie stojący. W mogile tej leżącej (jak mówią) w miejscu gdzie Szwed poległ, na środku szerokiego gościńca, robiliśmy poszukiwania: znaleziony był szkielet mężczyzny średniego wieku i wzrostu, tudzież w nogach kilka grubych czerwonych skorup z glinianego naczynia (miski) nie pasujących do siebie; zwłoki na południe głową były obrócone".

„Wiele jeszcze podań o Szwedach dochowywa się w okolicach Tykocina; nie będziemy tu wszakże ich wyliczać, ani zastanawiać się nad obrotami i potyczkami Szwedów z rycerstwem polskiem w tej okolicy, nad obroną i poddaniem przez Szwedów zamku tykocińskiego, lubo i o tem są pewne podania. Lud przechowuje tu jeszcze (szczególniej zagonowa szlachta) żywą pamięć o Stefanie Czarnieckim; przyczynia się do tego niewątpliwie posąg tego męża na rynku w Tykocinie stojący, a w niejasnych podaniach powikłały się wielkie zwycięztwa Czarneckiego nad Szwedami w innych stronach odniesione, z mniej znacznemi potyczkami w Tykocińskiem, w których Czarniecki wcale udziału nie brał".

„Opowiadają np. między wielą innemi, iż podczas strasznego najazdu Szwedów, gdy ci cały kraj prawie zburzyli, gdy okrucieństwa czyli jak lud nazywa pomsta[1]) doszła do tego, że kobiety zarówno z mężczyznami męczono (ob. *Lud* XXII nr. 292, — czy nie pomięszano tu znów okrucieństw szwedzkich z tatarskiemi?) — znalazł się wtedy wielki wojownik Czarniecki, co wszystkich od Szwedów oswobodził, pokonawszy ich moc i potęgę; pokonał zaś męztwem, a więcej jeszcze sztucznemi sposobami, których miał używać. Dwie np. wielkie kule armatnie połączone z sobą długim łańcuchem, jednocześnie z dwóch oddalonych od siebie armat wystrzeliwać kazał na nieprzyjaciela, którego całe kolumny łańcuch zmiatał z kretesem".

„Gdy Czarniecki z garstką ludzi był przez wielką moc Szwedów oblężonym w Tykocinie, postanowił z wróżby dowiedzieć się, w którą stronę ma z miasta uderzyć na nieprzyjaciela, aby wojsko swe ocalić i wyjść zwycięzko. Z samego więc środka rynku miejskiego puszczono czarną świnię, a w stronę w którą ta wyrwawszy się pobiegła, uderzył ze swymi Czarniecki i Szwedów pokonał".

„Ponieważ Czarniecki nie był nigdy obleganym w Tykocinie, a tylko Szwedzi w liczbie pięciuset w zamku warownym nad Nar-

[1]) Łagodnym i nie barbarzyńskim musiał być ten lud, co okrucieństwo tylko jedynie w razie zemsty pojmował i ztąd wyrazem pomsta je mianował *(G.)*.

wią uparcie bronili się Pawłowi Sapieże het. w. lit. i Winc. Gąsiewskiemu het. pol., być więc może, że podanie o tej wróżbie mogło być pierwotnie jaką bajką o Szwedach, którzy i z Karolem XII powtórnie Tykocin nawiedzali. Lud utrzymuje, iż w blizkości okopów pod Tykocinem zwanych zamczyskami, (które bynajmniej nie są szwedzkiemi, jak lud mniema, bo starożytnych jeszcze sięgają czasów), Czarniecki ukazywał się niegdyś przejeżdżającym w nocy do Tykocina drogą; miał on chodzić po gościńcu z księgą rozwartą w ręku, w ubiorze w jakim na pomniku jest wystawionym".

„Pomnik ten Czarnieckiego, tyle tu o mężu tym i jego bitwach podań, nasuwa błędną ludowi myśl, jakoby i ciało jego zapewne tu gdzieś spoczywało, co dało może początek powyższej bajce" (ob. *Lud* XVIII str. 8.).

„We wsi Zawady niedaleko dworu, jest jeszcze kępa czyli wyspa utworzona dwiema odnogami rzeczki Śliny, nazywana altaną Czarnieckiego. Inne podanie prawdziwsze, dziś już prawie zaginione, mówiło o mającym się niegdyś znajdować na tej wyspie zamku książąt mazowieckich".

5.

Do stronicy 6.

Tykocin.

Z. Gloger (w czasop. *Bibliot. Warsz.* 1867, lipiec) powiada: „Wśród lasu należącego do dóbr Szelągówki, zwanych kluczem Zakątkowskim, w powiecie Białostockim, o pięć wiorst od Szelągówki i m. Tykocina, o trzy zaś od rz. Narwi, przy drodze do wsi Słomianki, stoi parowiekowy dąb zowiący się w całej okolicy Cyganem: do dębu tego takie jest przywiązane podanie".

„Dawno temu, bo nikt ze starców pamięcią tego nie sięga, a tylko jako opowieść od dziadów swych słyszano, w lasach tutejszych i przyległych im nieprzebytych bagnach między rzekami Narwią i Biebrzą szeroko się ciągnących, miała swoje gniazdo liczna banda Cyganów. Rozległe błota, lasy i nieprzystępne położenie miejscowości, dawało bezpieczny przytułek ludziom, którzy tem uzuchwaleni, zapominając o gościnności znalezionej na tej ziemi, zbrojno napadali w okolicy na przejeżdżających, a kradzieżą i rabunkami stali się postrachem i klęską sąsiednich i dalszych mieszkańców. Wtedy niejaki pan Włodek, zamieszkały w poblizkiej wsi Łazy nad Narwią, na czele zbrojnych swych sług i może sąsiadów, celem położenia kresu wielkim nadużyciom, a zapewne i powetowania własnych krzywd, ruszył w miejsce gdzie Cyganie obozowali: było to właśnie przy wzmiankowanym dębie".

„Z Cyganami trzeba było mieć potyczkę, zbrojni bowiem i zapewne nie mniejsi w liczbie, stawili opór. W natarciu i bitwie Cyganie zostali przez Włodka pokonani, który zaraz na miejscu miał kazać trzech głównych rabusiów (hersztów) powiesić na konarach dębu, przezwanego od tego czasu Cyganem. Cyganem zowią dzisiaj i całą miejscowość, w której dąb się znajduje, a postawione w r. 1862 w pobliżu domy dla służby leśnej, zowią u Cygana. Podanie powyższe, o ile mamy pewne świadectwa, odnosi się do pierwszej połowy zeszłego stulecia".

„Dawne Województwo Podlaskie, w którego skład wchodziła niegdyś okolica niniejsza, było przez kilka wieków niejako przytułkiem licznych Cyganów koczujących i zajmujących się po części rzemiosłami, dopóki większa ich połowa w ostatnich latach zeszłego stólecia, skutkiem nie sprzyjających im przepisów miejscowych, nie wywędrowała z kraju w granice Turcyi i Austryi [1]).

„Gdy jeszcze w 16tym wieku zapadły różne ustawy krajowe przeciwko Cyganom, z kradzieży pospolicie się utrzymującym i nienawidżącym pracy, — Województwo Podlaskie zapewne mając wielu z nich niezłych rzemieślników, wyjednało sobie w r. 1607 łagodniejszą konstytucyę (Wójcicki, w *Encyklop. Powsz.*) względem tych azyatyckich przybyszów".

„Rzeczą jednak jest naturalną, iż koczującym, dziś jeszcze wolącym w lasach niż w wioskach mieszkać Cyganom, podobały się nieprzebyte (dawniej) błota, bagna i rozległe lasy w widłach rzek Narwi i Biebrzy położone; wśród nich więc bezpieczne założywszy siedlisko, grabieżą zarabiali na utrzymanie swych rodzin, dopóki śmiały Włodek energicznie kresu temu występkowi nie położył".

6.

Do stronicy 6.

Babin.

Nad Narwią o wiorst jedenaście od m. Tykocina ku południowschodowi leży wieś Babin, zamieszkała przez zagonową czyli cząstkową szlachtę; otóż jak niesie podanie, przejeżdżała tędy i popasała razu pewnego w Babinie królowa Bona, (w ustach opowiadającego królowa Boniowa). Królowa chcąc hojnie obdarzyć jednego ze swoich dworzan oznajmiła, iż da mu tutaj taki obszar ziemi, jaki konno zdoła on objechać (zapewne w oznaczonym czasie). Dworzanin kreśląc granicę darowanej mu przez królowę posiadłości, przekroczył

[1]) Na trakcie z Białego-stoku do Bielska (gub. Grodzieńska), znajduje się wieś zamieszkała przez osiadłych Cyganów.

miedzię sąsiedniej wsi Rzędzian, zamieszkałej do dziś przez liczną częściową szlachtę Rzędzianów i innych. Szlachta rzędziańska ujrzawszy przywłaszczającego ich posiadłość, stawiła natychmiast opór dworzaninowi, który w tym zatargu granicznym, w bójce miał życie utracić. Pochowano go w polu przy granicy, w miejscu gdzie poległ, o czem dowiedziawszy się królowa kazała na grobie umieścić kamień z wykutym krzyżem i jakiemiś literami które wyzłocono, a kamień miał stać na granicy wsi Rzędzian i Babina. Inny kamień z wykutym krzyżem miał się znajdować na granicy tegoż Babina ze Złotoryą, lecz wrzuconym ma on być od lat wielu w brodek czyli błotnisty strumyk na granicy tych wsi się znajdujący, gdzie w wodzie daje się widzieć. Poszukiwania nasze robione na miejscu, okazały iż żaden podobny pierwszemu kamień, na granicy Rzędzian i Babina się nie znajduje; pokazano nam tylko niedaleko granicy z wsią Radule, pionowo osadzony niewielki głaz z niezręcznie wykutemi dwoma znakami w kształcie krzyżów. Lud upatruje jeszcze trzeci znak podobny i zowie ten kamień z trzema krzyżami; nie jesteśmy jednak przekonani, czy znaki te różnej wielkości i nie symetrycznego położenia mają oznaczać dzisiejsze nasze krzyże. Kamień ten nie bez pewnych także podań (których nie przytaczamy), był może znakiem granicznym między dwoma wsiami które pod jednem mianem Rzędzian istniały: że zaś dziś jedna została tylko i grunta do jednej należą, więc i granicy tej niema, głaz tylko gdzie była sterczy. Co do kamieni z wykutemi znakami krzyża znajdowanych niekiedy, powiemy, iż w czasach gdzie nieznano map i papierów gruntowych, zapobiegając naruszaniu granic [1]) umieszczano na nich głazy z wykutym znakiem świętego krzyża, uświęcano je niejako tym sposobem. Nie należy przecież wszystkie kamienie podobne jako tylko graniczne uważać, znaki bowiem krzyża nietylko na granicznych znaleść się mogą, bo i u naszych pogan znak ten nie był obcym, rozumie się nie w znaczeniu chrześcijańskiego godła. Kamień wcale może nie graniczny z wykutym regularnie krzyżem (w kształcie orderowego) i półksiężycem, pod spodem w podobieństwie do jednego z herbów, jest osadzony pionowo pod wsią Płonka, przy drodze około mostu.

W podaniu powyżej wymienionem, oprócz fantastycznego sposobu darowania ziemi, której ilość przez objechanie miała być naznaczoną, w czem lud chciał hojność królowej wystawić, (a co na pozór jest niby podobnem do założenia starożytnej Kartaginy), przechowała się pamięć królowej Bony, która mając na Mazowszu, Podlasiu i Litwie ogromne posiadłości, nawiedzała powyższą okolicę, jużto jadąc z Mazowsza do dalszych dóbr np. do Grodna, Mostów, Narwi, i t. d., już do dóbr w tejże okolicy, jak Tykocin, Dobrzyniec, Bielsk, Brańsk i Suraż.

Pod względem kolonizacyi, Bona znakomite przyniosła Polsce

[1]) Jakkolwiek zdarzały się u nas czasami zabory i naruszanie granic, głębokie jednak przeświadczenie prawa własności było w narodzie, i z tegoto powodu naruszanie granic więcej u nas, niż gdzieindziej robiło hałasu. (G).

usługi [1]), posiadając wielkie, niezaludnione przestrzenie pod lasami i zaroślami, osadzała rolników aby je zaludnili

Bez wątpienia więc, podanie o tem darowaniu dworzaninowi przez królowę pewnej przestrzeni ziemi, jest oparte na rzeczywistym jakimś fakcie; kierunek granic [2]), i inne świadectwa jakie mamy dowodzą także, iż grunta dzisiejszej wsi Babin, musiały niegdyś do dóbr Tykocina należeć, które były własnością królowej a tylko zapewne darowizną (jak podanie niesie) dworzaninowi oddzielone zostały [3]).

7.

Do stronicy 6.

Złotoryja.

Z. Gloger mówi: „We wsi Złotoryi nad Narwią, jest może kilkadziesiąt podań przywiązanych do różnych miejsc tamże; pomiędzy innemi takie np. krąży podanie o głębokiej toni zwanej Snycerzową jamą, leżącej w Narwi naprzeciwko części wsi Złotoryi, zowiącej się Lachami. Przed wielą laty jeden z miejscowych włościan był snycerzem, miał on biegle wyrabiać różne figury z drzewa i kamienia; hetman Branicki do którego Złotorya należała zajął się tym snycerzem, (wedle papierów jakie mamy, Branicki zwolnił zupełnie od pańszczyzny należnej dworowi złotoryjskiemu „ojca dwóch snycerzów“, około r. 1740, z czego widzimy że dwóch było braci włościan snycerzami). Snycerz wedle podania miał utonąć na głębinie, którą do dziś lud nazywa snycerzową jamą, w lat wiele po tym wypadku miano tylko znaleźć na dnie w tem miejscu, jakieś narzędzia snycerskie.

8.

Do stronicy 9.

Zasługuje tu na uwagę (mówi Gloger), starożytny przesąd a dziś niejako podanie, jakoby dawniej pod niektóremi miastami w tej okolicy istniały łyse góry, na których co tydzień w nocy z czwartku na piątek,

[1]) Bona. Jul. Bart. Encykl. Powszechna t. 3. str. 206.

[2]) Kierunek granic często przez wieki nie zmieniających się, może nieraz rzucić światło na pewne kwestye: — i tutaj podobny zaszedł przypadek.

[3]) Babin należy do dziś dnia do kilku rodzin Babińskich i Stypułkowskich: pierwsi jak się zdaje pochodzą od pierwotnie obdarowanych właścicieli przez królowę, którzy od miejscowości noszącej starą nazwę Babin, nazwali się Babińskimi.

czarownice miały sprosne schadzki i biesiady z djabłami; jedna z takich gór pod nazwiskiem góry końskiej, ma się znajdować w lasach za m. Siemiatyczami na Podlasiu. Wiara w czary dziś jeszcze tak silna u pospólstwa była niegdyś powszechną: podanie jedno mówi, iż przed wielu laty w któremś mieście ukarano młodą niewiastę która usiadłszy pod drzewem miała zrywać i skręcać liście, a rzucony każdy taki listek natychmiast w mysz się zamieniał, z czego taka ilość miała powstać, że zbcża na polu i w gumnach czyli stodołach zjedzone zostały [1]), co było przyczyną wielkiego głodu.

9.

Do stronicy 10.

Knyszyn.

Do podań ogólnych w pomienionej okolicy, należy (wedle słów Glogera) po części i podanie o djable Borucie; dziś już może się ono wydawać nie jednemu mieszkańcowi nawet stron tamtych niezrozumiałem, od lat bowiem kilkudziesięciu, mianowicie od czasu wojen francuzkich pan Boruta jak go nazywano, wiele stracił na swym rozgłosie, przestano prawie zupełnie powtarzać o psotach, które w Tykocinie, Hodyszewie. Brańsku i w całej okolicy i na całem Podlasiu przed laty płatał [2]).

Na sejmikach w „grodzie Brańskim“ Boruta waśnił sejmikującą cząstkową szlachtę; od przeprawy wszakże jaką miał z. p. Benedyktem Kapicą urzędnikiem grodowym, unikał już podobnych zebrań, zniknąwszy w najgorętszej chwili w tej aferze na Brzeźnickich piaskach za miastem, a wtedy usłyszano tylko w powietrzu szum: Borruta [3]).

Jeden z sędziwych obywateli tej okolicy, spisaniem wielu podań i szczegółów o Borucie podlaskim, zrobił przysługę ocalając tych kilka starych gawęd.

---

[1]) Przed kilką laty jeszcze, mówiono nam o żyjącej we wsi Kowalewszczyznie kobiecie, naprowadzającej na każdego coby jej czegoś odmówił, myszy, które odzienie, żywność lub zboże mu zjadły; mówili nam i ręczyli tacy co mieli tego doświadczać.

[2]) Mógł też on, jako zły duch, rozmaite przybierać kształty. W postaci szalonego wichru tedy wyrywał Boruta z korzeniami i przenosił gdzie mu się podobało największe dęby, buki, sosny i t. d. w puszczach Ostrołęckiej, Zielonej, Przełomskiej i t. d.

[3]) Niech kto nie sądzi, że baśnie o Borucie na Podlasiu są odgłosem lub powtórzeniem szerokiej sławy Boruty łęczyckiego, lud bowiem djabłu nadaje zwykle jedne w całym kraju nazwiska. Więc też i Boruta acz znany jest pod tą nazwą powszechnie, przybiera niekiedy na Podlasiu jak i w innych stronach nazwę Rokickiego, Wierzbickiego, Łozińskiego i t. p. od wierzb i zarośli, w których ma przesiadywać, by straszyć i błąkać po drogach ludzi. *(G.)*.

10.

Do stronicy 12.

Knyszyn.

Podanie które teraz wymienimy, jest cząstką owej tak trwałej pamięci w całym kraju o czarnoksiężniku Twardowskim co duszę djabłu zaprzedał. Podanie to o ile odnosi się do samego Twardowskiego, o tyle należy do podań ogólnych, powszechnych, o ile zaś tyczy się pewnego miejsca, o tyle jest miejscowem, własnością okolicy (mówi Gloger). Otóż podanie ogólne mówi, iż Twardowski aby zyskać sobie we wszystkiem pomoc djabła, duszę swoją mu za to zaprzedał i wydał djabłu na nią cerograf.

„O pół mili od m. Knyszyna, znajduje się staw olbrzymi, bo czterdzieści osiem włók obszaru mający, zwany Czechowskim stawem lub Czechowizna; staw ten nie zdaje się być cały kopanym, ale nazwać go można raczej zalewem rzeczki Nereśli, której odpływ wody potrafiono utrudnić tak, że utworzył się rodzaj olbrzymiego stawu, bo też i każdy prawie staw czemże jest jeżeli nie zastawieniem, powstrzymaniem zwykłego odpływu wody źródła lub strumienia. Jeńcy wojenni w wielkiej liczbie za Zygmunta Augusta, mieli podobno być użyci przy urządzeniu tego stawu, który zapewne na stół królewski, w Knyszynie [1]) przeznaczonym był ryb dostarczać, a dzisiaj jeszcze wielkością i ilością ryb słynie. Lud jednak, zapewne uderzony niegdyś nadzwyczajną szybkością z jaką ogromny staw musiał powstać przy zatrzymaniu wód rzeki Nereśli, przypisał w tem udział djabła i do dziś jako podanie z wielką wiarą powtarza, iż Twardowski założywszy się z kimś, że w przeciągu jednej nocy ogromny staw wykopie, żądał tego od djabła któremu duszę zaprzedał, i rzeczywiście djabli ku podziwieniu całej okolicy, w przeciągu nocy wśród lasów, niezmierny staw wykopali i wodą napełnili *(Lud* XIV str. 234). Rozgłos pomiędzy ludem o Twardowskim, nie jako o czarnoksiężniku lecz jako o człowieku który duszę djabłu zaprzedawszy, różne rzeczy djabłem uskuteczniał, był tak wielkim, iż nie było w całej dawnej Polsce strzechy, pod którąby o Twardowskim nie mówiono, a lubo trzy blizko wieki już mija, komuż jeszcze nie są znane te jego zajścia z djabłem, wykręty w których biesa okpiwał, komuż wreszcie nie jest znana pani Twardowska“.

---

[1]) Zygmunt August częto tu przebywał, jużto z Barbarą Radziwiłłówną, już z Katarzyną córką Ferdynanda I, już wreszcie sam; mieszkanie królewskie stanowił zamek, po którym jako też i po wielkich parkach i sadach, tylko podania w ustach siwowłosych starców pozostały. Wielki Jan Zamojski będąc za Stefana Batorego starostą knyszyńskim, mieszkał tu w roku 1850.

11.

Do stronicy 14.

Święte-Jeziory. Święte-Krzyże.

A. Połujański *(Wędrówki po gub. August.* str. 115) powiada: „Tuż za wsią Święte-Jeziory, ku północy, na wstępie do powiatu Kalwaryjskiego, rozlewa swe wody wielkie jezioro Duś, przeszło na milę wzdłuż rozciągające się,[1]) obok którego w niewielkiej odległości na wschód, leży drugie jezioro Metele, trochę mniejsze od tamtego. Oba te jeziora, w części lasami, tudzież wsiami i łąkami otoczone, mają w sobie urok wzbudzający dumanie i poczucia piękna, a przytem obfitują w sielawy i inne ryby; jezioro zaś Duś wyrzuca z łona swego piasek świecący, z miki, kwarcu i krzemionki złożony.

W początku jeszcze wieku zeszłego, jeziora te znajdowały się wśród puszczy Olitskiej, i na pobrzeżach ich wielkie obszary zajmowały bagna, a tylko na południowej stronie, pomiędzy dzisiejszemi wsiami Sutra i Zebrzyszki, było suche wzgórze. To właśnie wzgórze było w roku 1702 miejscem schronienia i odpoczynku wodza wojsk przeciw Szwedom walczących, księcia Michała Wiśniowieckiego hetmana w. ks. litews., który w roku 1700 otrzymawszy od konfederacyi Olkienickiej na dwa lata naczelną władzę nad wojskiem, piastował ją z godnością aż do r. 1707. Ten, gdy był w Borunach w powiecie Oszmiańskim, chcąc zapewnić sobie opiekę N. P. Maryi w losach wojny, kazał tameczny obraz w kościele Bazylijanów istniejący i oddawna cudami słynący, na blasze dla siebie przemalować, przed którym w pochodach sam z wojskiem zawsze się modlił. Przyciągnąwszy na pomienione wzgórze nad jeziorem Duś w roku 1702, kazał tam wystawić trzy krzyże, i na jednym z nich (środkowym) zawiesił obraz Matki Boskiej Boruńskiej. Po upływie dni kilku na odpoczynku, w czasie mszy św. przez kapellana wojskowego odprawianej, pikiety rozstawione znać dały, że oddział Szwedów zbliża się w tę stronę. Powstaje trwoga, hetman natychmiast uszykował wojsko do boju, lecz naciśnięty przewyższającą siłą Szwedów, zmuszony był do opuszczenia zajmowanego nad jeziorem stanowiska, i cofając się w zamieszaniu przed nieprzyjacielem, zapomniał o obrazie zawieszonym na krzyżu; wkrótce przypomniał swą zgubę, lecz odzyskanie jej już było niepodobnem, gdyż nieprzyjaciel całą okolicę jeziora obległ".

„Oba wojska posunęły się dalej w głąb kraju, a krzyże nad

[1]) Podanie niesie, że w miejscu, w którem jezioro Duś znajduje się, poprzednio była łąka, i gdy na niej pasterze pewnej nocy paśli konie, pokazał się im anioł i ostrzegł, aby z miejsca tego ustąpili; co gdy uczynili, woda natychmiast wytrysła z ziemi i w jednej chwili całą równinę zatopiła.

jeziorem pozostawały przez długie lata nikomu nieznane; aż wreszcie pasterze błąkając się nad jeziorem, dostrzegli takowe i o swem odkryciu ludzi w wiosce zawiadomili. Tedy kilku wieśniaków ciekawością powodowanych udało się na wskazane przez pasterzy miejsce i ujrzawszy trzy krzyże i na jednym z nich obraz Matki Boskiej, nie mogli sobie przypomnieć, ktoby je mógł postawić; zabrawszy więc z sobą obraz, wrócili do wsi, a krzyże w niepamięć puścili".

„Tak upłynęło lat kilka, gdy stary wojak z chorągwi hetmana Wiśniowieckiego, przechodząc przez wieś, w której obraz się znajdował, tamże zasłabł i chorując przez pewien czas, wzrok postradał. W tak smutnym znajdując się stanie, przypomniał sobie, iż niedaleko ma krewnego, którego zażądał odwiedzić. Dano mu więc przewodnika, który w drodze opowiadał o szczególnem odkryciu trzech krzyżów, a żołnierz wysłuchawszy go, wytłumaczył mu w sposób powyżej opisany, pochodzenie tych krzyżów i obrazu, a zarazem ubolewał nad utratą swego wzroku i niemożnością oglądania tego miejsca poświęconego modłami i krwią rodaków. Tak rozmawiając żołnierz i przewodnik jego przybliżyli się do miejsca gdzie były trzy krzyże, gdyż droga tamtędy do jego krewnego wiodła, i z wielkiem zdziwieniem przewodnika ociemniały żołnierz zawołał: „Matko Najświętsza Boruńska! poznaję miejsce w którem obozowaliśmy i te krzyże, które hetman wystawić rozkazał". Padł więc na kolana przed krzyżami i oddawszy im cześć, całował ziemię świętą i ze łzami radości dziękował Bogu i Matce Jego Najświętszej, za cudowne przywrócenie mu wzroku. Następnie, żołnierz na potwierdzenie swego świadectwa, oświadczył, że na odwrotnej stronie obrazu wyrżnięty jest rok 1702, co się sprawdziło; nikt bowiem przy odkryciu tego obrazu tej daty nie dostrzegł, bo obraz dawnością czasu i pozostawaniem na wolnem powietrzu tak poczerniał, że trudno było zauważać ten napis".

„Po tem osobliwem zdarzeniu, obraz wywołany z zapomnienia, z uszanowaniem i czcią odniesiono na dawne miejsce i zawieszono na krzyżu, gdzie do r. 1799 odbierał cześć publiczną od okolicznych mieszkańców, którzy wiele łask doświadczyli. A gdy sława tego obrazu i krzyżów coraz dalej się szerzyła i lud pobożny z dalszych okolic dla oddania czci zgromadzać się począł, w roku 1804 z polecenia rządu przeniesiono krzyż i obraz pod kościół parafijalny w Metelach; pomimo to, gdy lud zgromadzał się dawnym zwyczajem na poprzednie miejsce, bytnością krzyża uświęcone, postanowiono przenieść je znowu do dawnego miejsca. W roku 1815, dnia 21 października, proboszcz pomienionego kościoła, z własnych funduszów i z dobrowolnych ofiar, rozpoczął budowę kaplicy, którą w następnym roku dokończył. W roku 1821, staraniem tegoż proboszcza, zbudowano w miejscu tej drugą obszerniejszą kaplicę z ozdobnym ołtarzem i zakrystyją, oraz domem dla stróża; przytem osuszono to miejsce dotąd wilgotne, a całą osadę lud nazwał Święte-krzyże, właściwie zaś zowie się ona Krzyże Boruńskie. W tymże roku

nadane zostały przez Ojca św. odpusty dla pobożnych to miejsce odwiedzających, a ksiądz Maciejowski biskup sufragan dyecezyi Augustowskiej, odprawił w kaplicy pierwszą mszę świętą. W roku następnym w dniu 25 maja i w dalszych latach, ten biskup dopełniał bierzmowania w tej kaplicy, nad ludem pobożnym o kilka mil tu zgromadzonym.“ [1])

Dalej opisuje Połujański miasto Wisztyniec, które po litewsku zowie się Wisztitis, to jest: kurzy, od wiszta = kura czyli kokoszka (dawniej zwało się ono Tur). Nazwisko miasta wzięte jest od jeziora, o którego utworzeniu się, podanie jest nieco podobne do podania o jeziorze Duś[2]). W tem bowiem miejscu, gdzie dziś wielkie jezioro Wisztynieckie, w połowie na ziemi Królestwa Polskiego, a w drugiej w Prusiech swe wody rozlewa, było niegdyś bagno lasami leśnictwa Niemonajckiego otoczone, wśród którego zdrój sączył wody kryształowe, a opodal była osada jakiegoś bartnika. Gdy pewnego razu z tej osady Litwinka przyszła do zdroju po wodę, zdrój tak zawrzał raptownie i głośno, że szmer wody podobnym był do kwokania kury. Co gdy Litwinka opowiedziała swym domownikom, dla których po wodę chodziła, woda wnet buchnęła ze zdroju na całą przestrzeń bagienną i utworzyła jezioro, które kurzem czyli wisztitis nazwano“.

Podania powyższe przytoczyliśmy jedynie ze względu iż pochodzą z miejscowości na pograniczu lub w pobliżu granic dzielnic polskich położonych, lubo wkraczają już one w sferę podań litewskich.

12.

Do stronicy 15.

Sejny.

A. Połujański *(Wędrówki po gub. Aug.* str. 270) przy opisie pobudek do wzniesienia klasztoru dla Dominikanów przez Grodzińskiego, powiada: „Wzmiankowany Grodziński był wyznania Kalwińskiego, lecz zachorowawszy niebezpiecznie, miał we śnie widzenie, przedstawiając kościół i klasztor oraz zakonnika zgromadzenia księży Dominikanów, który wzywał go do pokuty i opuszczenia błędnych zasad kalwinizmu, grożąc mu rychłą śmiercią, jeśli się nie nawróci do prawdziwej religii Chrystusa. Przerażony okropną przepowiednią, gdy się obudził ze snu, Grodziński przywo-

[1]) Wiadomość tę o krzyżach Borúńskich poczerpnął Połujański z akt kościoła parafijalnego Metele.

[2]) Jezioro Wisztynieckie, podobnie jak i Duś, wyrzuca piasek świecący.

łał kapłana i uczyniwszy przed nim zeznanie wiary oraz spowiedź, wnet ozdrowiał i wywdzięczając się Bogu za doznaną łaskę, wystawił podług widzenia kościół i klasztor, które w roku 1619 oddawszy pod zarząd Dominikanom, w rok potem, to jest w roku 1620 swe życie pobożne zakończył".

Dalej mówi Połujański: „W wielkim ołtarzu umieszczona jest statua Matki Boskiej, cudami słynąca. O pochodzeniu jej podanie mówi, że Grodziński na ukończeniu kościoła miał we śnie drugie widzenie, którem wezwany został do wykupienia od snycerza w mieście Królewcu Matki-boskiej sprzedanej przez jakiegoś poganina, którą sprowadzić ma do nowo budującego się kościoła. Pobożny Grodziński niezwłocznie udał się do wskazanego we śnie miejsca, i z wielką trudnością dobiwszy ze snycerzem targu, nabytą statuę ułożył na bryce końmi gniademi ciągnionej. Skoro wyruszył z tym kosztownym nabytktem w drogę, pozostały w Królewcu snycerz pożałował, że zamało jeszcze wziął pieniędzy od Grodzińskiego za swój towar i puściwszy się w pogoń za nim, chciał mu zwrócić wzięte pieniądze, jeśli wyższej ceny podług żądania jego nie postąpi; lecz tak się znużył daremną pogonią, iż tracił już chęć dalej zapędzać się; aż wreszcie udało mu się zoczyć i dopędzić Grodzińskiego, lecz jakże się zdziwił, gdy w miejsce koni gniadych ujrzał do bryki Grodzińskiego zaprzężone siwosze; co więcej, gdy zatrzymawszy się na drodze, obadwa szukali w bryce statuy, znalezioną być nie mogła; co spowodowało powrót wspólny do Królewca, dokąd jadąc, szukali po drodze swej zguby, jednakże napróżno, bo statua zrządzeniem cudownem znaleziona została u snycerza w tem samem miejscu, zkąd wzięta była. Ten cud większą jeszcze chciwość snycerza wzbudził, który postanowił żądać za statuę tyle złota, ile ona zaważy. Grodziński zrazu zwątpił o dopięciu swego zamiaru, lecz następnie westchnąwszy do Boga, postanowił całe swe mienie sprzedać, byleby tę statuę mógł dostać. Lecz jakież ich obudwu było zdziwienie, gdy statua zaważyła mniej od poprzednio zapłaconej snycerzowi wartości. Przeto chcąc-niechcąc, snycerz poprzestać musiał na wartości ostatecznie przez się ustanowionej". (Porównaj: wykupno ciała św. Wojciecha od Prusaków).

„Grodziński zabrawszy powtórnie statuę, przywiózł ją bez przeszkody do Sejn; lecz gdy kościół nie był jeszcze ukończony, postanowił ją tymczasem umieścić w jednym z kościołów katolickich w Grodnie. Ale gdy ani konie, ani też woły, naprzemian zaprzężone, w żaden sposób tego ciężaru z miejsca ruszyć nie mogły (cud powtarzający się przy każdem niemal przewożeniu obrazu świętego). Grodziński uznając w tem wolę Boga, pozostawił statuę w Sejnach. Mieści się ona dziś w wklęsłości ołtarza gipsowego; przedstawia wyobrażenie loretańskie, w szacie srebrnej otwieranej, w kwiaty złote przyozdobionej, z koroną takąż nad głową. Cała wklęsłość w której ustawiona jest figura, wybita blachą srebrną; u góry dwaj aniołowie ze srebra utrzymują koronę nad głową statuy, u dołu zaś dwaj inni

trzymają świeczniki. Wota liczne ze srebra u statuy zawieszone, świadczą o „pobożności ludu, który dawniej do tego cudownego miejsca z dalekich okolic na odpusty (w dniach świąt Matki Boskiej) gromadził się". — „Aby ogień tak pięknie wzrastającego miasta nie niszczył, zbudowano na rynku kościoła Dominikańskiego, kaplicę murowaną z wizerunkiem św. Agaty, patronki od pożaru (ob. *Lud* X str. 383).

13.

Do stronicy 16.

Wigry.

A. Połujański *(Wędrówki po gub. Augustow.* 1859 str. 152) podaje, jakoby król Jagiełło, wracając z Litwy do Krakowa, minąwszy puszczę Preńską, przybył do puszczy Uhor, i tu się zatrzymał dla łowów nad uroczem jeziorem Wigierskiem. Tutaj zastał on na wyspie pełnej zwierzyny dwóch pustelników reguły ś. Pawła, dla których jak niesie podanie klasztorne, zbudował z drzewa kościół z klasztorem[1]). Wedle tego podania, panowie orszaku królewskiego, słysząc w rozmowie króla z pustelnikami często powtarzany przezeń wyraz litewski wiraj, co znaczy po polsku mężowie, nazwali tę wyspę Wiry, co przekształcono następnie na Wigry, i do jeziora także zastosowano[2]). Dowiedziawszy się w Krakowie o tej pustelni przybyli w 17 wieku do kraju Kameduli, wyjednali u Władysława IV dozwolenie wybudowania na wyspie klasztoru i kościoła. Zgodził się na to król, lecz dopiero Jan Kaźmierz potwierdził to nadanie w r. 1667. Kameduli zbudowali kaplicę, usypali na przesmyku błotnistym szeroką groblę od wyspy do puszczy, wystawili most na Hańczy, i kolejno mnóstwo powznosili budowli, osadzając rzemieślników na trzebiskach puszczy, jak np. nad jeziorem w wioskach: Magdalenowo (Mazurów) i Burdyniszki (Litwinów). Wyspę opasano grubym murem, w podstawie zaś aby wody jeziora nasypki nie podmywały, zbudowano z cegły mnóstwo sklepów i piwnic, na przechowanie żywności; a nad niemi różne oficyny gospodarskie, urządzono sady, a od wjazdu do wyspy postawiono wysoką wieżę. Na najwyższem wzgórzu po-

[1]) Podanie to zbija Nowalski (*w Kalendarzu ludowym Zorzy*, Warsz. 1871) mówiąc iż „Nigdy tam (aż do czasu Kamedułów) nie było pustelników pod regułą ś. Pawła, jak niektórzy piszą, a tylko ludzie pobożni, starcy poważni, a najczęściej starcy wojskowi, którzy odchodzili ztamtąd kiedy im się podobało".

[2]) Nowalski powiada, że gdy Jan Kaźmierz tu przybył, żona jego Marya Ludwika zachwycona pięknością okolicy, dłuższy czas w drewnianym tutejszym zatrzymała się pałacyku, a grając dla rozrywki w karty z panami znaczną dla klasztoru wygrała summę pieniędzy, od czego znów powstać miała nazwa Wygry!

stawiono wspaniały kościół Wniebowzięcia Matki-boskiej, którą przyozdobiono obrazami Smuglewicza i innych, dalej dom gościnny, kaplicę kanclerską, i 10 domków z ogródkami pustelni (eremu). Wigry miały postać zamku książęcego, a dobra Kamedulskie bardzo szeroko rozprzestrzeniały się, i za rządów pruskich stanowiły oddzielny powiat (Wigrischer Kreis). Obudzało to zazdrość, i niektóre rodziny rościły sobie do niektórych majątków pretensye, które jednak jako nieuzasadnione, przez sąd uchylone zostały (jak np. rodzina Kiewliczów do dóbr Surpile). Kameduli w dobrach swych wiele pozakładali wsi i miasteczek, (jak np. Suwałki), mieli fabryki, huty żelazne, piece do wypalania popiołu i t. p.

Jezioro Wigierskie dostarczało klasztorowi w wielkiej obfitości ryb różnego gatunku, między któremi były także sielawy i sieje. Nowalski (w *Kalend.* na r. 1871) powiada: „O pierwszem zaprowadzeniu sieji w Wigierskiem jeziorze istnieje następujące podanie. Pewnej ciemnej nocy, zakonnik z Włoch rodem, chodząc po swej celi, przemyśliwał nad sposobem, zaprowadzenia w wigierskim jeziorze smacznej ryby, którą się cieszył był w dalekiej swej ojczyźnie. Podczas tych rozmyślań, za uderzeniem na wieżowym zegarze godziny 12, spostrzega przed sobą d i a b ł a elegancko wyfraczonego, który z całą gotowością ofiaruje mu swe usługi. — „Czego żądasz szatanie?“ zapytał zakonnik. „Duszy szanownego ojca dobrodzieja, za którą sowicie zapłacę“ odpowiada diabeł, niezmieszany bynajmniej. — „Szatanie!“ — powtórzył pobożny pustelnik, i już djabła chciał odstraszyć znakiem krzyża świętego; ale nagle pomyślał o ulubionej s i e j i i poczuł w sobie jakąś zdolność i wiarę, któremi nawet diabła zdoła w pole wyprowadzić. Rzekł też po chwili: „Dobrze, masz moją duszę, którą weźmiesz z wieży kościoła, jeżeli dziś jeszcze z jeziora włoskiego przyniesiesz sieję i zarybisz nią wigierskie wody“. — To bagatela“ krzyknął diabeł, zakasał jeszcze fraczka i do Włoch poskoczył. — Pustelnik tymczasem, uzbrojiwszy się w święconą wodę, udał się na wieżę kościoła, przytulił się do zegara, i gorąco odmawiał pacierze. Dopiero wpół do pierwszej było na zegarze, a więc jeszcze pół godziny szatan był panem świata. Nagle pustelnik usłyszał szmer niezwyczajny w powietrzu; przeraził się, lecz nie straciwszy przytomności, p o s u n ą ł s k a z ó w k ę z e g a r a n a p i e r w s z ą, i gdy szatan już miał wlecieć do wieży i łapą dosięgnąć pustelnika, złowrogi głos zegaru rozległ się w powietrzu. Wówczas szatan spłoszony zgrzytnął zębami, skrobnął pazurem po kościelnej wieży, i u p u ś c i w s z y w j e z i o r o p r z y n i e s i o n ą z W ł o c h s i e j ę, sam rozlał się w czarną, kurzącą się smołę. Dzięki więc dowcipowi pustelnika, wigierskie jezioro sławi się osobliwym gatunkiem zagranicznej ryby. W podaniu tem starano się wedle ludowych wierzeń i wyobrażeń wytłomaczyć osobliwość tej nigdzie indziej u nas nie pławianej ryby.

14.

Do stronicy 16.

Wigry.

Czasop. *Tygodnik illustrowany*, Warszawa 1864 (nr. 250—255) podaje wiadomość Alex. Osipowicza o Wigrach w tych słowach:

Wigry v. Wygry i jezioro. Podania o nich. „Nazwę Wigry, lub jak tu w ogólności, a pewnie i właściwiej, nazywają, Wigry, wyprowadzają niektórzy od wyrazu wygrać, jakoby dlatego, że królowa Bona, wygrawszy w karty od kogoś tę okolicę(!) takie jej miano nadała. Według mego mniemania (mówi Osipowicz), nazwę tę możnaby wyprowadzić od wyrazu litewskiego wingas, oznaczającego wzgórze na półwyspie, czyli przylądek. Na domysł ten naprowadziło mnie to, że niedaleko Lubowa, niegdyś miasteczka na starym trakcie położonego, jest folwark rządowy nazwiskiem Wingrany, a tuż niedaleko rzeczka zwana Wigry. Co też, o ile przypominam sobie, zostało już objaśnione przez autora historyi miasta Wilna, przy wzmiance o innych Wigrach, niedalekich stolicy Litwy.

O pierwotnem założeniu klasztoru w Wigrach tutejszych jest podanie takie, że Władysław Jagiełło, gdy już był królem polskim, bawiąc się kiedyś łowami w tych stronach, trafił na ostęp nieznany mu wcale, zarosły wiekuistem drzewem, a pełen dzikiego ptastwa i zwierzyny, żyjącej w stanie zupełnego oswojenia z dwoma pustelnikami, co tam mieszkali w chacie zbudowanej na wzgórzu. Ostęp zaś ten, był to półwysep, niesłychanie trudnem do przebycia bagnem od lądu oddzielony. Podanie to dalej opiewa, że chata pustelnicza wznosiła się na miejscu, gdzie kiedyś stała świątynia pogańska, w której czczono jakieś bóstwo, Omar zwane, i że Władysław Jagiełło, tknięty widokiem świątobliwości i zaprzania się świata tych pustelników, kazał wznieść w tem miejscu kościół drewniany i sprowadził doń jeszcze jakichś zakonników. Kościół ten następnie zgorzał i podanie nic więcej o dalszych jego dziejach nie wspomina.

Jan Kaźmierz osadził w Wygrach oo. Kamedułów, a konwent ich posiadał liczne wsie, folwarki, młyny, tartaki, kilka fryszerek, hut szklannych, potażarni i papierni, w obrębie zaś murów klasztornych własną aptekę, drukarnię, warstat zegarmistrzowski i niemało innych warstatów, fabryk i rękodzielni, tudzież rybołostwo systematycznie urządzone. Na ten cel, jedna z głębokich zatok jeziora, w szyi swojej była przegrodzona od reszty wód tamą, z bitych bali i upustów. Tam więc trzymano najprzedniejsze ryb gatunki, jak: sieje i sielawy. Że ten artykuł miał tu zachowanie, niedziwno, gdyż wiadomo, że kamedułom niewolno jadać mięsa w obrębie murów klasztornych, i ztąd urosła anegdotka, że wielebni ojcowie obchodzili

ten zakaz takim sposobem, że zajadali mięso, wytknąwszy głowę za okno.

Mając nadane znakomite posiadłości, przy wzorowej administracyi jaką zaprowadzili tu zakonnicy, nie dziw że wzrośli w ogromne bogactwa, o których świadczą dziś jeszcze wspaniałe ruiny murów klasztornych, kosztujących kiedyś milijony. Bogactw swych udzielali oni i szlachcie i swoim lennikom. To też w podaniach ludu o klasztorze, największą grają rolę niesłychane skarby, kryjące się gdzieś w podziemiach, jakich tu na każdym kroku pełno, lub w lochach na wyspach jeziora, do których od klasztoru podziemne kurytarze pod wodą mają prowadzić.

Jezioro, otoczone w wielu miejscach lasami z drzew świerkowych itd. ma wody pięknej zielonej barwy, i uważane jest za szczątek morza, sięgającego kiedyś od Baltyku do Pontu-Euksynu. Wiadomo że nauka tego przypuszczenia nie odrzuca; a co do jeziora, gdy w wielu miejscach brzegi i całe nawet wyspy podwodne składają się z pokładów muszlowych, między któremi są gatunki skorupiaków dziś w tych wodach nieżyjących, przypuszczenie to nie jest tak dalece błędnem. Na mocy zaś takowego sielawy, uważają tu za wynaturzone śledzie, co znowu wydaje się być wątpliwem. O rybach tych mogę tu jeszcze to dodać, że do swego bytu widać potrzebują szczególnych jakichś warunków, gdy przenoszone do innych jezior, po największej części rosną tylko, ale się nie rozmnażają. Rybacy miejscowi utrzymują także, iż sielawy nigdy tam nie przebywają gdzie są stynki, a to tak dalece, że zjawienie się tych ostatnich w jakiem miejscu, służyć ma za niezawodny znak, że sielawy wyniosły się ztamtąd.

Drugi gatunek ryb poławianych w jeziorze wygierskiem, i to jedynie tylko tam w całej Polsce, są sieje. Według mniemania wielu, jest to ten sam gatunek ryb, które w zatoce Fińskiej i Newie poławiają pod nazwiskiem sig albo siga. O siejach, noszących także miano ryb królewskich, krąży tu podanie (wersya przytoczonego podania wyżej), że czart z jednym z Kamedułów zawarł był układ, iż za sprowadzenie siej z Anglii (sic), celem rozmnożenia ich w jeziorze wygierskiem, zakonnik mu duszę odda we władanie, ale pod warunkiem, że sieje te czart doręczy punkt na godzinę naznaczoną, ani chwili wprzód, ani na mgnienie oka później, pod utratą zadarmo całego transportu. Otóż zakonnik, używszy fortelu, to jest posunąwszy zegar wieżowy, według którego warunek ten miał być dopełniony, o pół godziny naprzód, ryby darmo uzyskał; ale czart rzucając je do jeziora, tak je ścisnął w szponach, że krwią się zalały. I dlatego to po dziś dzień sieje, w chwili wydobycia ich z wody, we własnej krwi się broczą. Nakoniec dodam, że tak sielawy jak i sieje przebywają w największych głębinach jeziora i nigdy na wędkę się nie poławiają.

15.

Do stronicy 23. 28.

Szlachta chodaczkowa.

Sprawozdawca artykułu Dra Kętrzyńskiego: „O pierwotnym ustroju społecznym w Polsce“ umieszczonego w *Ateneum*, czerwiec 1881 (obacz: *Tygodnik illustr.* 1881 str. 191) porównawszy poglądy Smolki i Bobrzyńskiego z poglądem Kętrzyńskiego, cytuje wedle słów tego ostatniego, iż: „Panowie ówcześni (w Polsce) rozumiejąc korzyści, jakie im dawało osadzenie nowych lub przenoszenie dawnych wsi z prawa polskiego na niemieckie (iż to robiło chłopa glebae adscriptus), skwapliwie korzystali z tego środka; ztąd gdzie tylko prawo niemieckie odniosło stanowczą przewagę nad polskiem, jak w Wielkopolsce i Małopolsce, tam znikła ludność swobodna. Mazowsze zaś, dzięki utrzymaniu się prawa polskiego, wydało te ogromne zastępy ludzi wolnych (późniejszej drobnej szlachty), którzy skolonizowali i spolonizowali Prusy wschodnie, Litwę i Ruś, podczas gdy Wielkopolska zmuszoną została z czasem do sprowadzania osadników niemieckich, dla braku rąk [1]) do uprawy ziemi. Pogląd dra Kętrzyńskiego, jakkolwiek przedstawia wiele prawdopodobieństwa i rozjaśnia wiele kwestyj dziejowych, potrzebuje przecie szczegółowszego faktycznego uzasadnienia“. Dalej porównywa sprawozdawca ową szlachtę ze szlachtą w Owruckim powiecie, wedle artykułu dra Antoniego I. „Dzieje szlachty okolicznej w owruckim powiecie“ *(Biblioteka warszawska*, kwiecień, czerwiec 1881). Mówi on: „Podobnie jak Mazury, odróżniają się Owruczanie (są oni obrządku wschodniego i ruskiej narodowości) przezwiskami dodawanemi do nazwy rodowej; gnieżdżą się okolicami, pochopni do ruchliwego życia, do wojaczki, procesów i podobnie jak ich bracia znad Wisły i Bugu, cierpią od zdzierstw i ucisku stanów uprzywilejowanych“.

---

[1]) Dr Władysław Łebiński w artykule: o Wojach i rycerzach polskich *(Ateneum*, Warsz. 1885, t. II, str. 261) utrzymuje iż „Ci tedy milites communes, chodaczkowa ślachta, którą dopiero późniejsza polityka możnowładcza wciągnęła do koła rycerskiej ślachty i rzekomo zrównała wojewodzie, nie jest produktem prostego zubożenia, ale schnącą latorośla starodawnego pnia piastowskich wojów, do których także zaliczać wypadnie wojennie zorganizowane kozactwo z jego siczami, przypominającemi językowo najstarszą formę polskiej fortyfikacyi, tak liczne po kraju osieki. Wszystko to są niejako lodowcowe resztki organizacyi społeczno-politycznej z samych początków monarchizmu polskiego. Nowsi badacze lubią tę warstwę podlejszego rycerstwa nazywać rycerstwem włodyczem, czyli nawet władyczem, nie wyjaśniając jednak pochodzenia tej nazwy. Knapiusz nie zna włodyki i Linde o nim nic nie wie, ale za to poucza nas, że wyraz włodek znaczy to samo co włodarz (rolnik). Przypuszczam tedy, że ów włodyka jest gminną, przedrzeźniającą korupcyą włodka. Dotąd są na Mazowszu rodziny Włodków, w których mianie przechowała się nazwa całej klassy społecznej, jak w owym miles Woen (kod. katedr. ś. Wacława) przechowała się nazwa wojen, wojin, odnosząca się do klassy społecznej wojów“.

16.

Do stronicy 30. 33.

Mowa. Charakter.

Autor dzieła: „Materyały dla Geografii i Statistiki Rossii, sobrannyje oficerami generalnego sztabu; Grodnenskaja gubernija (S. Peterburg. 1863), powiada:

„Według zebranych wiadomości od duchownych (niemniej wedle Szafarzyka, Jaroszewicza i innych) rozdzielamy guberniję Grodzieńską na 4 nierówne części. Wiodąc granicę z Lidy na Jeziory do Hoży, oddzielimy narzecze białoruskie od litewskiego, t. j. Sławian-Białorussów, potomków Krywiczan od nie-słowian Litwinów. Drugą granicą, poprowadzoną od Grodna rzeką Łososnią na Knyszyn, Choroszcz i Boćki do wsi Jakubowskiej powyżej Drohiczyna, rozgraniczym osobne białoruskie narzeczé od mazowieckiego, oddzielim Czarnorussów, potomków Dregowiczan od Polaków-Mazowszan. Na wschód tej granicy żyją Rusini, należący do dwóch głównych odrośli, t. j. do Czarnorussów podług geograficznego słownika Karpińskiego, i do Mało-rossyan. Nakoniec, prowadząc liniją po rzece Narwi, na Prużany, Sielec i dalej rzeką Jasiołdą do granicy gubernii Grodzieńskiej, rozdzielimy guberniję na dwie prawie równe części; w północnej z nich, t. j. w powiatach Słonimskim, Wołkowyskim i częściach Białostockiego, Sokólskiego i Grodzieńskiego mieszkają Czarnorusini, mówiący z niewielkiemi odmianami białoruskiem narzeczem a raczej gwarą czarnoruską jako podrzeczem czy odrośla narzecza białoruskiego, a w południowej, mianowicie w powiatach Prużańskim, Kobryńskim, Brzeskim i Bielskim żyją potomkowie Drewlan i Bużan, mówiący małorossyjskim (raczej rusińskim) językiem w narzeczach (gwarach) pińskiem i wołyńskiem. W powiatach Bielskim i Białostockim, z powodu bliskości Polaków (włościan i drobnej szlachty) i częstych z nimi stosunków, język, miejscami białoruski, miejscami małorossyjski (rusiński), uległ niejakim zmianom, z czego wyrobiło się kilka odcieni jednego i drugiego języka którym mówią mieszkańcy ruskiego pochodzenia; przy tem wszystkiem podrzecza te zachowują swój typ zasadniczy, wedle którego osiedleńcy ruscy wybitnie się od polskich różnią. Do tych dwóch narodowości (t. j. Czarnorusów i Rusinów poleszuków) należy nam dołączyć Podlasian ruskich, rozkładających się wedle drobnych odmian języka na kilka grupp. O Jatwieży (Jadźwingach) nie mówimy tu wcale, bo ci dawno już wygaśli.

Dalej mówi autor o innych podrzeczach i gwarach gub. Grodzieńskiej, podając z każdej próbki mowy w przykładach. Powiada, że w zachodniej części gubernii (na Podlasiu) w b. obłosti Białostockiej, na niewielkiej przestrzeni trzech powiatów, spotyka się kilka gwar, podchodzących to ku białoruskiemu narzeczu Czarnorusów, to

ku małoruskiemu Poleszuków, Sokolski zaś powiat, wedle plemiennego pochodzenia włościan, przypada do tych czarnoruskich plemion, które zajmują znaczniejszą część tej gubernii po prawym brzegu Niemna. Też same pieśni, gawędy i baśni, taż sama zamiana głosek *d* na *dz*, *t* na *c*, *f* na *w*, *o* na *a*, taż sama wiotkość i miękkość. Dalej mówi autor o zabłudowskiej gwarze która styka się z białoruską, a na południu za Narwią przymyka się do odcienia języka ruskiego, który u tutejszego ludu nazywa się k o r o l o u s k i m, i rozpościera się po powiecie Bielskim do Ciechanowca, Boćiek i Suraża, za wyłączeniem tej części która jest w posiadaniu Mazowszan. W królewskiej owej mowie po *d* nie ma wstawnej głoski *z*. Główna ta różnica tego podrzecza, jest przyczyną że lud po obu stronach Narwi nazywa jedni drugich przez pośmiewisko: d z i e k a ł a m i i d e k a ł a m i. Wszystkie gwary b. obłosti Białostockiej przyjęły w siebie mnóstwo wyrazów polskich.

Za torem (liniją) poprowadzonym od Dombrowy i Suchowoli na Knyszyn, Choroszcz, Suraż, Brańsk i Ciechanowiec. mieszkają M a z u r y (na b. Podlasiu), mówiący oddzielnym narzeczem języka polskiego. Mazury pojawili się na Podlasiu po wytępieniu Jadźwingów i zajęli zachodnią ukrainę dzisiejszej gub. Grodzieńskiej; zresztą osiedlone przez nich miejsca napotykają się i ku wschodowi od oznaczonej powyżej linii, wśród osad ruskich, zupełnie w ten sposób, jak i między nimi samymi napotykają się pojedyncze wsie ruskie.

Wskazawszy na rozliczne gwary gub. Grodzieńskiej, jako miejsca gdzie się tyle styka z sobą narzeczy, powiemy nieco o fizyognomii i charakterze jej ludów.

Włościanie części północnej, C z a r n o r u s i n i, są wzrostu wyższego niż średni, składu ciała krzepkiego i regularnego, oczów siwoniebieskich, twarzy podługowatej, nosa orlege, włosów jasno-rudych, u niektórych na polski sposób podstrzyżonych, noszą wąsy i brodę. Lubią piwo i wódkę, któremi przy lada okazyi ugaszczają się. Mowa ich jest odcieniem białoruskiej.

B u ż a n i e, mają takiż owal twarzy podługowatej jak i Poleszuki, ale cerę białą i wzrost wyższy niż średni.

P o d l a s i a n i e r u s k i e g o pochodzenia mają twarz okrągłą, smagłowatą, nos prosty, oczy czarne, rzadko kiedy niebieskie, spojrzenie przygnębione, włosy ciemno-ruse, niektórzy gęste noszą brody.

P o d l a s i a n i e p o l s k i e g o pochodzenia, są to w istocie rzeczy „Mazury, wzrostu wysokiego, składu ciała krzepkiego i regularnego, oczów siwych i niebieskich, nosa prostego, rzadko kiedy zadartego; wszyscy strzygą brody a noszą wąsy".

Mazury są odważni, prędcy, prostoduszni, nabożni i gościnni; skłonni do wesołości, w czasie wolnym oddają się tańcom i pieśniom,

---

[1]) Z Gloger (w *Obchodach weselnych*, Krak. 1869) granicę zachodnią dyalektu białoruskiego prowadzi od Mielnika nad Bugiem, na Boćki, Bielsk, Wasilków, Sokołka, Lipsk, do rz Czarnej Hańczy.

w których nie znać ponurej (zadumy) Czarnorusina, niedowierzającego lecz gościnnego, prostodusznego lecz wahającego się, niepewnego; w pieśniach tego ostatniego przebija się niejako troska, coś ciężkiego, jakoby piętno odwiecznego rabstwa (poddaństwa), niewoli.

Podlascy Bużanie są uparci: „uparty jak Rusin". Podlascy Mazurowie śmieli i lekkomyślni, ale mściwi. W wódce wszyscy ruscy Słowianie szukają pocieszenia w nieszczęściu; piją bez miary. Ciągła niewola rozwinęła u Czarnorusinów i Poleszuków niskie korne pokłony: więc przychodząc z prośbą do szlachcica lub obywatela, padają mu do nóg, całują je i powtarzają niewolnicze wyrażenie: „pańskie tieło, a Bożeskaja dusza" (pańskie ciało a Boska dusza).

Oprócz Mazurów, należą do liczby Polaków, jak to wyżéj wskazano, szlachta, obywatele, większa część dawnej drobnej szlachty (teraz odnodworcy), mieszczanie i znaczna część ludzi dworskich. Oznaczyć cyfrą liczbę Polaków niezmiernie trudno. Przyjąwszy w rachubę język polski i wiarę katolicką, znajdziem Polaków w gub. Grodzieńskiej około 80,000 dusz (w r. 1863) czyli 10% ogólnej ludności. Najgęściej osiedleni są oni w b. obłosti Białostockiej i pow. Grodzieńskim. (Tu następuje część statystyczna).

17.

Do stronicy 91.

Kupalnocka.

Karol Milewski w dziele *Pamiątki historyczne krajowe* (Warsz. 1848 str. 280) mówi:

„Starożytny ten zwyczaj (Sobótek i Kupały) jasnym jest dowodem, że święto Kupały ustanowionem było na cześć słońca, które w tym czasie na horyzoncie najwyżej jest wzniesione, i że dobroczynne jego promienie, zacząwszy od wiosny aż do tego czasu, światłem swojem ożywiały wszystkie rośliny. Dziękowano więc bóstwu przez śpiewy i pląsy, za obmyślony i wskazany ludziom środek do ratowania za pomocą roślin tak siebie jako też i bydląt domowych.

Sławianie ruscy w czasach pogaństwa czcili bożka Kupałę, tak jak Rzymianie Cererę i Pomonę. W dzień na ich uczczenie poświęcony rozpalali ogniska i wśród wesołych pieśni około nich tańczyli. Że zaś na Rusi cześć tego bóstwa upowszechnioną była, mamy najlepszy tego dowód: „że Włodzimierz Wielki (jak świadczy Łomonosów) przyjąwszy Chrzest św., szczególniej obrzęd ten wykorzeniać kazał. Pamiątka Sobótek dotąd jeszcze w Kijowie utrzymuje się

[2]) Obilna, bogini zboża. (Obacz: *Lud* XV str. 11).

między pospólstwem. Odbywają je zwykle na pamiątkę żniwa, które rozpoczynają dnia 24 czerwca

W Litwie w tymże dniu nie zostawiają koni na paszy w polu, z obawy, ażeby czarownice nie pozabierały ich do Kijowa dla odprawienia podróży na Łysą górę, mniemając że tam one wtenczas szczególniej zgromadzać się zwykły.

W całej Rossyi według podań Kajsarowa (w dziele *Mitologia sławiańska*) w dzień św. Agrypiny, której pamiątkę kościoł grecko-rossyjski dnia 24 czerwca obchodzi, u prostego gminu ma nazwisko kupalniej. Przy rozpalonem ognisku śpiewa on: „Kupało u Jana, — kąpiąc się Jan w wodę wpadł, — Kupałę wrzucili, — Kupało u Jana“.

W Ługskim powiecie wspomoiony dzień nazywa się Sobótką, a nad Wołochowem kokluj; wieśniacy rozniecają w nim ogień za pomocą tarcia suchego drzewa o mokre, i ogień takowy nazywają „żywem rozpaleniem,“ używając go na okurzanie bydła w celu ocalenia tegoż od zarazy.

Mieszkańcy Pskowa obchodzą uroczystość dnia tego zbieraniem ziół w najdzikszych lasach, przepędzając noc całą na muzyce i zabawach.

Zwyczaj palenia nazbieranego chróstu i przeskakiwania ogniska w wigiliją św. Jana jest dotąd w użyciu na Ukrainie.

Na Biało-Rusi w dniu 24 czerwca zaraz po zachodzie słońca wbijają kół w ziemię, obkładają go słomą i kostrą konopną, a na wierzchu pęk słomy zawiązują. Kiedy zaś zmierzchać się zaczyna, zapalają go i wtenczas wpadają postrojone wieśniaczki, trzymając w ręku brzozowe żerdzie; z niemi to trzykrotnie stos obiegają śpiewając: „oby mój ten był tak wielki, jak ta brzezina;“ odśpiewawszy pieśni, takowe żerdzie na stos wrzucają.

W czasie Sobótek zajmują się zbieraniem ziół zdrowiu pomocnych, jakoto: bylicy, jaskru, piołunu i rozchodniku, które na użytek domowy w nagłych słabościach za lekarstwo przyspasabiają.

W całej Polsce, wyjąwszy Podlasia gdzie ich zupełnie nie znają,(?) odbywają się sobótki nad brzegami rzek i około lasów.

Sobótki są dotąd wielką uroczystością ludu; wprawiają one w tęsknotę młodzież i dziewice, które jej dla jakowych przeszkód podzielać nie mogą. W dniu tym różnobarwne wianki, przeplatane wstążkami rozmaitych kolorów, wszędzie widzieć można.

Po ukończeniu tej uroczystości zwykle lud ochoczy rozbiega się do przyległych lasów dla znalezienia kwiatu paproci, który o samej północy w chwili swego rozwinięcia się w okamgnieniu opada. Pospólstwo pilnując się odwiecznych podań, mniema: że przy jego dzielnej pomocy, wszystko mieć można, czego się tylko zapragnie. Zbliżających się do kwitnącej paproci według tradycyi ludu, odstraszać zwykły okropne widziadła, świst wichru, szum drzew walących się, huk podziemny, łoskot nadpowietrzny i wycia przerażające“.

18.

Do stronicy 91.

Kupalnocka.

Z. Gloger (w *Tygodn. illustr.* Warsz. 1868 nr. 5) co do kupalnocki następujące wypowiada poglądy: „Kupało uważany jest w słowiańskiej mitologii za boga, któremu dzień 24 czerwca był poświęconym. Gizeli archimandryta kijowsko peczerski pisze w roku 1679, iż lud pamięć Kupały dotąd przechowuje, w wigilią św. Jana Chrzciciela ognie paląc, strojąc się w wieńce, wiodąc taniec w okrąg ogniska, skacząc przez nie i wspominając Kupałę. Starano się nawet nazwę Kupały wywieźć jużto na zasadzie dnia mu poświęconego, od przejścia do u p a ł u, czyli k u u p a ł u, jest to bowiem początek lata, którego płodami ziemskiemi kupało miał się opiekować, już to, jak np. Lelewel, od skakania przez ogień, czyli k u p a ł u. Powyższe wszakże domysły zawsze pozostaną tylko domysłami; zwrócić zaś także należy na co innego uwagę.

Jerzy Samuel Bandkie już mniemał, a za nim i inni, iż kupało nie oznaczało bożyszcza, lecz kąpiel przy obrzędzie Sobótek, która na całej Rusi niedawno jeszcze przy paleniu ogni kupały była używaną. Za zdaniem Bandtkiego o tyle pójdziemy, że chociaż nie zaprzeczymy tak stanowczo, jak on istnieniu kupały jako bożka, któremu wedle Kajssarowa posąg w Kijowie wystawiono i cześć oddawano, ale uznamy jego związek z kąpielą, po rusińsku brzmieniem wielce do k u p a ł y zbliżoną (w narzeczu Dalmatów kąpiel brzmi k u p e l y, k u p a l o, u Bośniaków k u p a l l o, — Linde), nie zaś z p a ł e m lub u p a ł e m. W takim razie nazwa k u p a l n o c k i będzie oznaczać po prostu k ą p i e l i n o c k ę, co zupełnie odpowiada niedawno jeszcze na Rusi powszechnemu zwyczajowi kąpania się w noc kupały w rzece, w bliskości palonych (najczęściej na wzgórzach) ogni. Zwyczaj ten, jak widzimy, zarówno był wspólny Mazurom i Rusinom. U ostatnich nawet święta Agrypina, której pamiątkę Kościół w tym dniu obchodzi, nosi nazwę k ó p a l n i c y (Alexiewa: Cerkowny Słowar. K. Wł. Wójcicki).

Wedle starożytnych, tu i na Wschodzie miał być podobno d w o j a k i sposób oczyszczenia się lub zabezpieczenia, t. j. przez k ą p i e l i ogień przez który skakano, co i dotąd robią w Krakowskiem; trzody nawet, jak mówi Wójcicki, przez ogień ten przepędzano, żeby od leśnych duchów je zabezpieczyć. Przystrajanie się w wieńce przy tym obrzędzie, ma związek z rzucaniem wieńców w dniu tym na wodę, z czego przepowiadano zamąż pójście. U ludu w okolicach Tykocina i Białegostoku, zebraliśmy wiele ciekawych przesądów i wróżb w dniu tym zachowywanych (ob. O b c h o d y w e s e l n e). Lud tam składa się w połowie z włościan, w połowie z zagonowej szlachty; obrzęd k o p a l n o c k i jak jednym tak i drugim był wspólny.

Podlascy włościanie koło Bielska po Zielonych Świątkach palili

wieczorem za wsią pod krzyżami tak zwany maj czyli brzezinę, którą wedle starego zwyczaju, majili w świątki swe domostwa[1]). Szlachta zaś między Tykocinem i Zambrowem, we wsiach wyżej wzmiankowanych i kilku innych, obrzęd skrupulatniej przechowała w przeddzień św. Jana go obchodząc. U włościan znowu (w Złotoryi nad Narwią) odnaleźliśmy początek przywiedzionej pieśni kópalnocnej.

Stryjkowski, pisząc przed trzema wiekami, powiada iż Ruś i Litwa dwa razy w roku obchodziły obrzęd Kupały, t. j. 25 maja i 25 czerwca. Podwójna ta data u naszego kronikarza pochodzi może z tego, iż i dziś, jak widzieliśmy, obchodzą w jednych stronach obrzęd ten w wigiliją św. Jana, w innych zaś, jak koło Krakowa i Bielska, wcześniej, bo w Zielone Świątki".

19.

Do stronicy 98.

Dzień Najświętszej Panny zielnej.

Poniżej dajemy pierwsze strofy textów pieśni na uroczystości Najśw. Panny śpiewanych tu na tęż samą nutę przytoczoną pod nrem 49.

Na Narodzenie Najświętszej Maryi Panny:

1. Z wyroków nieba Maryja się rodzi
   Matką Boskiego Syna,
   przed Słońca wejściem, ta Jutrzenka wschodzi,
   i już świecić zaczyna.
   Głowę już smoka jej narodzenie
   kruszy i daje światu zbawienie,
   o jak wesoła nowina! — itd.

Na Niepokalane Poczęcie:

1. W pierwszym momencie bez zmazy poczęta
   Panno niepokalana,
   z pierworodnego grzechu wprzód wyjęta
   niźli na świat wydana.
   Głowę już czarta przyjście twe łamie,
   kruszysz łeb smoka w poczęcia bramie,
   depcesz na wstępie szatana. itd.

Na Zwiastowanie:

1. Anioł Gabryjel w poselstwie przychodzi
   do Nazaret posłany,
   zwiastuje Pannie że Syna porodzi
   bez panieństwa (v. dziewictwa) odmiany.
   Mówi, że: poczniesz w czystym żywocie
   Boga-człowieka, w dwojej istocie,
   który będzie Świętym zwany. itd.

[1]) Podobny zwyczaj, ob. *Lud* X1X str. 191, nr. 4.

Na Nawiedzenie:

1. Maryja Panna Elżbietę nawiedza,
idą śpiesznie na góry.
Królowa sługę z wizytą uprzedza,
pierwsze świadczy honory.
Matką jest Boską, wyższą nad ludzi,
przecież do niższej sama się trudzi,
dając nam przykład pokory. itd.

Na Oczyszczenie. (Gromnice):

1. Czystsza nad słońce oczyszczenia czeka,
idąc w poczet z grzesznemi.
Lubo jest matką Boga i Człowieka,
panią nieba i ziemi.
Z Mojżeszowego wyjęta prawa,
przecież na wywód w kościele stawa,
wraz z niewiastami innemi. itd.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* str. 180.

20.

Do stronicy 99.

Święta Katarzyna i święty Andrzej[1]).

Gołębiowski mówi:

Pierwsza wilija (vigilia) udziela wróżby co do postanowienia chłopców, druga wilija co do zamęzcia dziewcząt. Zbierano się gromadnie na te wieczory. Wróżby te przytaczamy (podług Gołębiowskiego):

1. Przed św. Katarzyną chłopcy ucinali gałązki wiśni i sadzali je w wazony pielęgnując troskliwie; czyja zakwitła przed Bożem Narodzeniem lub Nowym Rokiem, ten będzie szczęśliwym i dobrą partyą otrzyma.

2. Uważano co się przyśni; ztąd wnioskowano o zamężciu i pożyciu. Duńczewski (w swych *Kalendarzach*) wiele przykładów i wierszy przytoczył, wykazujących obraz tych czasów; pomiędzy innemi wiersz panny Kunegundy Jasielskiej stolnikówny.

W wigilio świętego Jendrzeja,
spełniona moja nadzieja.
Bogdaj to się sprawdziło,
co mi się ongi wyśniło;
że z rąk ojca dobrodzieja
zostałam wydana
za pana Stefana.
Bo też to galant cacany;
wąs misternie wymuskany;
tak ułożona zgrabnie czupryna,
jakby za szatnego miał Kupidyna.

[1]) Obacz *Mazowsze* I, str. 195. — IV str. 139.

3. Kładziono pod poduszki karteczki z imionami panien lub kawalerów znajomych albo i nieznajomych; jaką kto nazajutrz wyciągnął, taka będzie żoną jego. Lecz potrzeba cały dzień być z suchotami; kładąc się spać powiedzieć te wiersze:

Łóżko moje depczę ciebie,
Panie Boże proszę ciebie,
Niech mi się ten przyśni,
Kto mi będzie najmilszy.

4. Dla skutku lepszego, umieszczają pod głową cegłę lub kamień obwinięty w gatki męzkie, a u kawalerów w spódniczkę lub pończoszki niewieście: pewniej się wtenczas przyśni, a gdy snów nie było, miejsce ich zastępowały karteczki. Zwyczaj taki szczególniej trwa w Mazowszu, ale zastanawiać może, iż podobne zgadywanie z karteczek męża lub żony przyjętem jest w Szkocyi w dzień św. Walentego *(Anglija i Szkocyja* L. Szyrmy t. I, str. 256).

5. Po różnych stronach uważają zkąd pies zaszczekał, z tej strony przybędzie kawaler.

6. Podsłuchują u okien, jeśli doczekają się tego słowa: pódź, zrób albo przynieś; taka dziewczyna pójdzie za mąż; gdy nieszczęściem ozwą się do kogo wewnątrz: siedź, siadaj, i ona roczek jeszcze posiedzieć musi.

7. Gąsiora z oczami zakrytemi wpuszczają; do której on przyjdzie, ta męża dostanie.

8. Odliczone ziarna sypią na podłogę; w środek puszczają koguta. Czyją kupkę najpierwej jeść zacznie, lub u kogo parzysta liczba pszenicy zostanie, temu wróżba szczęśliwa.

9. W Mazowszu, Lubelskiem i Sandomirskiem, jako wróżby używają placuszków, gałek z ciasta lub nóżek cielęcych, które pies wygłodzony ma połykać. Gdzieindziej bułeczki małe w liczbie odpowiedniej dziewczętom pokładłszy na ziemi, psa przywołują; czyją połknie prędko, ta rychło będzie mężatką, czyją porzuci, niepomyślna dla niej wróżba. Trafia się, kiedy pies chciwy, a bułeczki dobre i dla większej przynęty wysmarowane tłustością, że nie opuści żadnej; wtenczas uważają na kolej jaką połykał, taką zachowają dziewczęta w zamęściu.

10. Na talerzykach, z wosku przylepione kawałki stoczka, parami na wodę puszczają; zapaliwszy je, wodę w naczyniu z lekka poruszają; uważają potem, czy się zbliżą do siebie wyobrażenia kawalera i panny w tych świeczkach, czy z sobą zetkną i obok staną? czy błąkają się, oddalają, i nie zejdą wcale?

11. W misę lub naczynie jakie rzucą jęczmień, w którym i porosłe bywa ziarnko, obstąpią je, wpatrują się; która pierwsza dostrzeże kiełek, ta szczęśliwa; lecz tymczasem kto swawolny chlusnąwszy czem w wodę, oczy im zapluszcze.

12. Od ściany naprzeciwko drzwi lub innego jakiego miejsca, panny mierzą trzewikiem przestrzeń aż do progu. Pierwszy raz trzewik nosem ku drzwiom obrócony, znaczy, że pójdzie za mąż,

drugi raz wykręca się piętą, co znaczy przeciwnie, że zostanie. Co będzie u proga, nosek czy pięta, to przyszłe jej stanowi losy.

13. Własną ręką gdzieniegdzie nałoży ogień dziewczyna; przyrządzi i zgotuje trzy potrawy na wieczerzę z samych jarzyn; stół nakrywa na dwie osób, wyjdzie na środek i zawoła: „W imię Ojca i Syna i świętego Ducha, proszę ciebie na wieczerzą Amen". Postać chociażby nieznanej osoby ukaże się, trzy razy stół obejdzie i znika. Bezpieczniej wszakże nie kłaść noża ni widelca, tem narzędziem albowiem śmierć zadać może widziadło.

14. Czasem w samotnej izbie o północy siada osoba, jedno z przodu, drugie z tyłu za sobą postawiwszy zwierciadło, przy nich świece; wpatruje się pilno w te przeźrocza; czyj cień się przemknie, z tym prędzej lub później się połączy. Staje niekiedy rzeczywiście za nią ta osoba, — niech wtedy ma nożyczki i utnie znak jaki, przekona się o prawdzie. Tak jedna z nich ujrzanemu tym sposobem ucięła kraj (brzeg) szaty i starannie zachowała. W parę lat poszła za mąż; gdy przeglądała suknie mężowskie, postrzegła jednę z uciętym końcem, przymierzyła ucinek, i okazał się do niej należącym. Wyznała wszystko mężowi lecz ten oburzony że go czarami zwabiła, porzucił ją i rozstał się z nią na zawsze (analogija, ob. Ser. XV str. 106).

15. Wiernie ten obyczaj szukania przepowiedni w zwierciedle, skreślony w balladzie Żukowskiego: Świetlana, której przekład z rossyjskiego mamy przez A. E. Odyńca.

— Za starszych poradą
niosą stół dziewice;
— na nim dwa talerze kładą,
palą cztery świece.
— Stawią źwierciadło na stole
biało podesłane;
— piszą koło, a w tem kole
sadzają Świetlanę.

Siedź i nie bój się wcale,
w czystym źwierciadła krysztale
obaczysz kochanka;
jak skoro północ uderzy,
siądzie z tobą do wieczerzy,
zabawi do ranka.

16. Kiedy, jak to było w r. 1826, przypada razem i zaćmienie i wilija św. Andrzeja, połączone są razem dwie wróżby.

Z tych opisów dostrzegamy (mówi Gołębiowski) że: jedne zwyczaje wesołość i igraszkę mają na celu jedynie, drugie wykrywają coś okropnego, czarodziejskiego, fantasmagorycznego, w miarę usposobienia i przesądów osób; jedne świeższy obyczaj wskazują, drugie i wyższej sięgać mogą starożytności.

21.

Do stronicy 145. 155.

W broszurze z XVI wieku: *Kiermasz Wieśniacki abo Rozmowa Kmosia z Bartoszem na Za-Wiślu* (napisanéj przez Jana z Wychylówki, czy Wychołówki) widzimy już całą długą pieśń pożegnalną

narzeczonej, dotąd przez lud śpiewaną. Przytacza ją także Wójcicki, Gloger i inni. Brzmi ona:

1. W onym pięknym ogródeczku,
moja śliczna Zosieneczku,
kiedyś wianek wiła,
te słowa mówiła:
2. Ach! mój wianeczku różany,
lilijami przewijany,
otoczy mi się kołem
nad mem wdzięcznem czołem.
3. Jużem cię ostatni wiła,
pókim jeszcze panną była.
Teraz za mąż idę,
więcej tu nie przyjdę.
4. Bóg cię żegnaj panie ojcze,
bywali tu wdzięczni goście.
Już nie będą bywać,
wesela zażywać.
5. Już dobranoc pani matko,
tyś mnie wychowała gładko.
Czego-ć nie odsłużę,
w tem ci się zadłużę.
6. Bracia, siostry, i was społem,
pożegnam dzisia ogółem.
Kto wam służyć będzie,
kiedy mnie nie będzie?
7. Komnato, także wyględy (okna)
z których ja patrzała wszędy,
i pokoje skryte,
rozkoszy obfite.
8. I ciebie już żegnam ziele,
którego'm nasiała wiele.
Któż cię tu rwać będzie,
kiedy mnie nie będzie?
9. I ty śliczny rozmarynie,
już cię ono szczęście minie.
Kiedym cię łamała,
paniętom dawała.
10. Żegnam i pachniącą różę,
dla niej mi panięta służą.
Teraz to ustanie,
kiedy mnie nie stanie.
11. Bóg cię żegnaj i lilija,
już cię ona rozkos mija,
pókim w domu była,
młodzieńce'm bawiła.
12. I ty śliczny majeranie,
już ja będę w inszym stanie,
a moje kochanie
z panięty ustanie.
13. Żegnam was wszystkie kwiateczki,
z których śliczne równianeczki
Zosieneczka wiła,
panięta dzieliła.
14. Teraz już tylko jednemu
poniesie wianek swojemu,
któremu ślubiła,
by mu dogodziła.

Słuchając tego śpiewu (mówi Gloger) mimowolnie przychodzi na myśl owo uroczyste żegnanie rucianego ogródka u starej Litwy, co dotąd nieraz widzieć można nad Niemnem, Narwią i Wisłą.

Przypomina on także i pożegnanie z rodzicami i z kwiatami, ob. *Lud* Serya XX nr. 250. 270, jak i w innych Seryach *Ludu*.

W innej broszurze pod tytułem: *Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom, w której się zamykają: Pieśni, tańce i padwany rozmaite*, będącej dla nas ciekawym dokumentem, mamy zbiorek pieśni miłosnych, jakie po dworach, dworkach i chatach krążyły po starej Polsce. Glogier następujące cytuje wyjątki:

Żałośnie Kasinka płakała,
gdy za mąż nieboga iść miała,
rozplatając włosy roskoszne,
te słowa mówiła żałośne i t. d.

W pieśni tej tak dziewica żegna się z rodzicami:

Żegnam cię mój gołąbku miły,
żyj długo z rodziczką szczęśliwy.
Już-ci się od was oddalam,
Bogu was miłemu oddawam.
Za wychowanie wam dziękuję,
inszy mię opiekun przyjmuje
Ganeczek swój łzami skrapiała,
na którym częstokroć sypiała i t. d.

Że śpiewano pieśni te po dworach i dworkach, nie ulega zaprzeczeniu; wątpić atoli należy, aby w tej formie przynajmniej powstały i pierwiastkowo nucone były po chatach wieśniaczych.

22.

Do stronicy 321.

W Zbiorze Pieśni ruskich, wydanych przez A. Kocipińskiego w Kijowie i Kamieńcu (r. 1863) znajdujemy z rękopisu I. Szpeka (ulubionych pieśni kniazia Potemkina) Chórową pieśń: Na tobi nebože, — szczo meni nehoże!

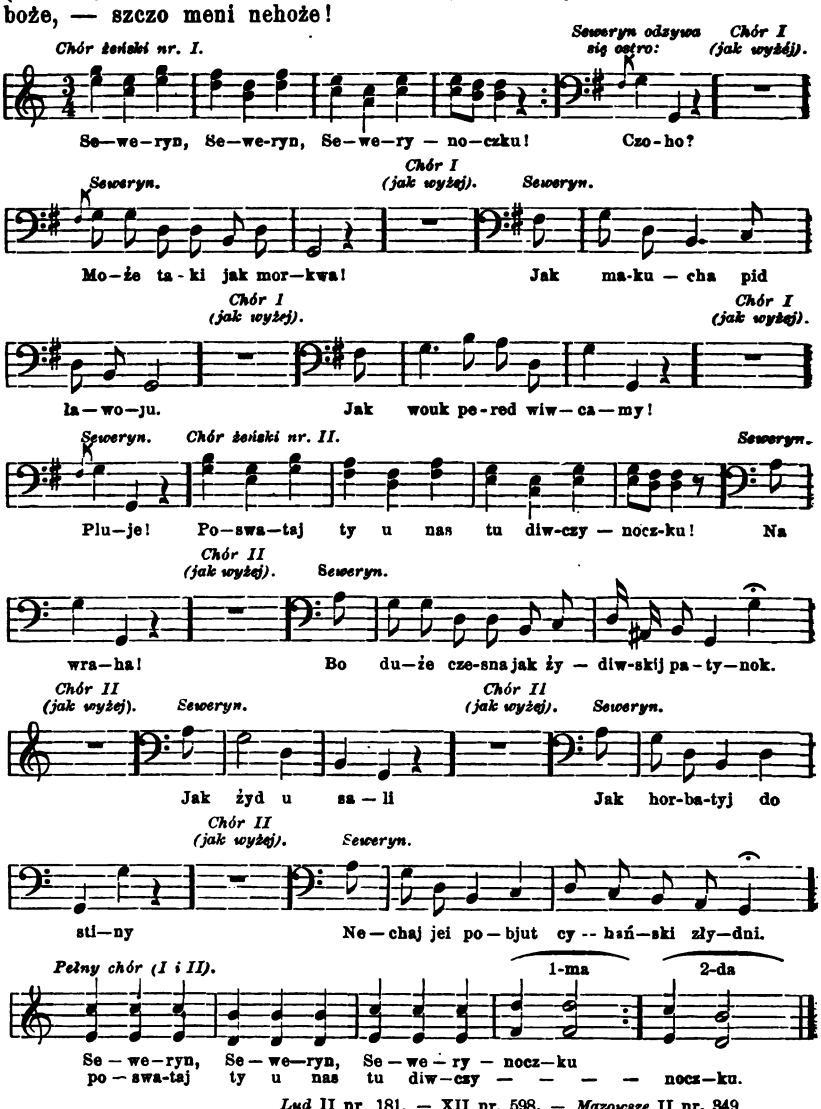

Lud II nr 181. — XII nr. 598. — *Mazowsze* II nr. 349.

Łączność pewną mają tu i pieśni zalotne, obacz: *Mazowsze* II nr 71. 72.

Gazeta Warszawska z roku 1854. Wrzesień Nr 242—255, podaje artykuł następującej treści:

PODLASIE RUSKIE [1]).

Rozległość, postać kraju. — Jego historya. — Ludność. — Język. — Sposób życia. — Gospodarność. — Stopień ukształcenia. Obyczaje. — Usposobienie poetyczne i muzykalne. — Śpiewy. — Powiesci. — Zwyczaje. — Zabobony.

I.

Pośród tylu opisów różnych części kraju, stanowiącego niegdyś Państwo Polskie, dokonanych bądź w rozprawach, bądź w powieściach, przez najznakomitszych naszych pisarzy, ani jednego nie zdarzyło mi się napotkać, któryby się odnosił do krainy, noszącej nazwisko Podlasia Ruskiego; samo zresztą nazwisko to mało komu jest znane. Żaden widać powieściopisarz nie zajrzał do tego kąta, żaden piszący podróżny tędy nie przejeżdżał Przyczyna tego zapomnienia może leży w samejże okolicy i jej mieszkańcach. Nie posiada ona ani starych zamków, ani nowych pałaców, zwykłych siedzib bohaterów i bohaterek powieści; żaden poeta miejscowy nie opisał wonnych jej gajów, kwiecistych łąk, mruczących strumyków i rozkoszą lub trwogą napełnionych ustroni; żaden zresztą wielki gościniec, prowadzący od stolicy do stolicy, nie idzie tędy. A jednakże jest to kraj interesujący pod bardzo wielu względami, jeżeli nie dla swych fizycznych przymiotów, to dla swej ludności; więcej on zająć może etnografa niż geografa.

Położony w miejscu, gdzie się stykają dwa szczepy wielkiego plemienia, zmieszane z sobą skutkiem dawnych historycznych wypadków, przedstawia on dla badacza narodowości bardzo szacowne skarby, których ukazanie choć nie zupełne, wzbudzi może czyją ciekawość do dokładniejszego ich wyśledzenia i opisania Nim to nastąpi, ja, syn i jego wychowaniec, powodowany zazdrością do szczęśliwych okolic, które znalazły tak świetnych malarzy, stawię przed oczy publiczności moją bazgraninę, trzymając się miejscowego przysłowia: „Czem chatą bogata, tem rada“. Może ona wywoła obraz wspanialszy i bardziej wykończony.

Gdy kto jadąc od Pińska n. p. do Białegostoku na Prużanę, po kilkodniowej ciężkiej podróży, w której rzadko spotkał człowieka a rzadziej jeszcze ludzką osadę, przejedzie już puszczę Białowiezką, a w kierunku od Narewki ku Narwi, wynurzywszy się z ciemnych lasów, ujrzy jasne pole, widok rozle-

[1]) Jakkolwiek autor podaje tu notaty historyczne o ludzie, który już pod tym i kilku innymi względami dokładniej zbadali Jaroszewicz, Gloger i inni, a lingwistyczne jego poglądy nader są blahe, artykuł jego jednak tyle zawiera ciekawych i cennych szczegółów etnograficznych, z własnych skreslonych obserwacyj, że podać go tu w przedruku, jako wielce do uzupełnienia naszych własnych spostrzeżeń pomocnego, uważaliśmy za rzecz dla etnologów nader pożyteczną *(K.)*.

gły i wesoły; kiedy jego wzrok nie spotkał już na horyzoncie sinych puszcz których może nie lubi; kiedy nie widzi już Poleszuków kołtuniastych, w czarnych, długich koszulach, ale spotyka ludność bielszą, czystszą i bez kołtunów; kiedy zamiast kurnych chałup, otoczonych dymną atmosferą, przedstawią mu się domki z kominami, z których dym prosto w niebo się wznosi, niechaj wie, że wjechał w Podlasie ruskie.

Kraj to, stanowiący niegdyś część województwa Podlaskiego, obejmującego całe Podlasie, składające się z ludności ruskiej i polskiej. Należy on dziś niemal cały do gubernii Grodzieńskiej, mała tylko jego cząstka leży w Królestwie Polskiem. Ciągnie się wążkim pasem z północy na południe jakich mil 25, ale odgraniczenia jego od Podlasia Polskiego dokładnie oznaczyć nie można, tak bowiem osady obu szczepów przy zetknięciu się z sobą pomięszały się, że się napotyka ruskie wsie w kraju całkiem już mazowieckiem, jak nawzajem Mazurów osiadłych wśród Rusinów. Biorąc wszakże Goniądz za punkt najdalszy na północ i idąc na południe, przez Knyszyn wzdłuż Narwi aż do Suraża, oznaczymy mniej więcej granicę między dwoma szczepami. Lecz odtąd żadna już regularna linija poprowadzić się nie da, bo jak z jednej strony ludność mazowiecka, przekroczywszy Nurzec i Bug posunęła się od zachodu na wschód aż ku Boćkom, tak z drugiej ludność ruska, przeszedłszy Bug koło Mielnika, pomknęła swe osady aż do rzeki Liwca. Od wschodu granicą Podlasia Ruskiego była granica dawnego województwa Podlaskiego, której za punkta ważniejsze naznaczyć można Białystok, miasto Narew, puszczę Białowieską, Kleszczele i Niemirów.

Za prawdziwą stolicę Podlasia Ruskiego uważać można Bielsk; tu bowiem najdalej zagłębiło się ono w dawną Litwę; tu jest najszersze. Bielsk, na długość biorąc Podlasie Ruskie, jest jego punktem środkowym. Inne miasta i miasteczka tej krainy są: Białystok, Suraż, Narew, Boćki, Kleszczele, Orla, Siemiatycze, Mielnik, w części Drohiczyn.

Powierzchnia kraju jest wzgórkowata, przerznięta Bugiem, Narwią, Nurcem, Supraślem, Białą, Orlanką i mnóstwem mniejszych rzeczek. Grunt jest rozmaity, ale więcej lekki jak ciężki; ziemia dobrze sprawiona wydaje piękne żyta. A niema prawie osady, w którejby się nie znajdowały kawałki roli zdatne pod pszenicę, i zboża tego szlachetnego ma prowincya na swoje potrzeby poddostatkiem. Łąki ma rozległe i piękne. Nad Supraślem, Narwią, Nurcem i Bugiem, między Drohiczynem a Mielnikiem, znajdują się błota.

Oprócz puszczy Ladzkiej (od Lady, wsi, w której niegdyś była administracya tej królewszczyzny), znajdującej się na północ puszczy Białowiezkiej i z nią graniczącej, większych dziś lasów niema; ale posiada wielką liczbę lasów mniejszych i gajów, które dostarczając mieszkańcom drzewa na budowę i opał, kraj upiększają. Znajduje się jeszcze w tych lasach drzewo zdatne do budowy okrętów, które kupcy rokrocznie zakupują do Gdańska, spuszczając je Narwią i Supraślem do Bugu, a potem Wisłą na miejsce. Najpospolitsze drzewa są: sosna, jodła, brzoza, grab, osika; w znacznej także ilości dąb, klon i jesion. Lipa, dla obdzierania z niej kory, z której mieszkańcy robią obuwie, zwane postołami albo łapciami (v. kurpiami) znacznie przerzedzona.

Nazwisko Podlasia, bacząc na położenie względem niego krajów, z których mu je przed wiekami nadano, jest zupełnie usprawiedliwione. Istotnie, leży ona pod lasami, nie mającemi prawie końca. Idąc od północy, napotykamy zaraz Puszczę Zieloną koło Białegostoku, dalej Puszczę Białowiezką, łączącą się innemi lasami z puszczami poleskiemi; nareszcie lasy, ciągnące się od Boćków aż po za Niemirów.

Tak Podlasie otoczone od wschodu wieńcem puszcz, przedstawia oku nader wdzięczny widok. Samo pokryte urodzajnemi polami, pięknemi laskami, bujnemi łąkami, zroszone licznemi strumieniami, posiada wszystkie warunki do dobrego i przyjemnego bytu ludzi w niem osiadłych. Klimat jego zdrowy i stateczny. To też nie brak mu mieszkańców: mnogie wsie i osady, rozłożywszy się po jego powierzchni, zawierają ludność spokojną, pracowitą i pobożną, pędzącą swobodne pod lasami życie, pełne poetycznych rojeń. Czy tu zawsze tak było? Spytajmy historyi.

Przed wieki siedział w tym kraju naród z innemi zupełnie obyczajami, z innym temperamentem. Niespokojny, waleczny, niepohamowany, bez litości dla drugich i dla siebie, nie umiał on żyć w zgodzie z sąsiadami i musiał albo ich wygubić, albo sam zginąć. Każdy zgadł, że tu mowa o Jadźwingach, zwanych także Jaćwieżą (zbiorowo) i Jazygami.

Podług Historyków, naród ten zajmował daleko większy kraj jak Podlasie, bowiem posiadłości jego rozciągały się na północ do granic właściwej Litwy; na wschód i południe opierały się o Białą Ruś i Wołyń; na zachód sięgały po za Bug aż ku Mazowszu i przypierały do krajów pruskich. Był on zupełnie wśród Słowian, osobnego rodu. Historycy dziś powszechnie się zgadzają, że byli to Sarmaci, później Jazygami przezwani, którzy jak wiadomo nie mieli żadnego pokrewieństwa ze Słowianami. Język ich miał być podobnym do litewskiego. Miechowita twierdzi, że za jego czasów były jeszcze szczątki Jadźwingów koło Drohiczyna; mowę ich lud okoliczny nazywał litewską, ale dodaje zaraz Miechowita, że ani Prusacy, ani Litwini, ani Żmudzini jej nie rozumieli. Więc zapewne tylko przez niewiadomość, chcąc jakiekolwiek imię jej nadać, litewską przezwali.

Jak się ze świadectw historyków pokazuje, był to naród wędrowny, który wraz z innymi barbarzyńcami, dał się Państwu Rzymskiemu we znaki. Ptolomeusz, geograf IIgo wieku, zwie Jazygów Metenastami, to jest włóczęgami. Jakoż, za czasów Herodota siedzieli oni niedaleko Dniepru, za Strabona w dzisiejszej Wołoszczyźnie, a w sto lat potem Pliniusz naznacza już im miejsce w Pannonii, w teraźniejszych Węgrzech, koło rzeki Cissy. Tam ich znaleźli Hunnowie, wpadłszy do Pannonii w IV wieku, przed którymi ustępując, przenieśli się za Karpaty i osiedli kraj, któregośmy granice wyżej opisali. Mała ich atoli cząstka pozostała na miejscu, i do dziś dnia znajduje się ludność w Węgrzech, w Banacie, zwana Jazygami. Nic wszakże od nich nie można się dowiedzieć o ich przodkach, ani z mowy ani ze zwyczajów; oprócz małej różnicy w fizyognomii, są to zupełnie Węgrzy językiem i obyczajami.

Cóżkolwiekbądź, w czasach historycznych polskich, widzimy ich już osiadłych nad Prypecią, Szczarą, Narwią i Bugiem. Pierwsi nasi historycy, Kadłubek i Bogufał, wspominający o Jadźwingach, zwą ich Polexianami albo Polesianami, to jest po lasach mieszkającemi. Zdaje się że rolnictwem się nie trudnili i żyli z chowu bydła, z łowów, z rybołóstwa i z łupów zdobytych na sąsiadach, których nieustannemi trapili napadami. Być może także żywiła ich praca ludności słowiańskich przez nich najechanych, bo w czasach tych barbarzyńskich nawalnic, widać że ludy słowiańskie, rolnicze i spokojne, nie mogąc się im oprzeć, poddawały się cierpliwie, nie opuszczając ziemi, na której od wieków mieszkały. Dopiero gdy wichry przeszły, burze się uśmierzyły, podnosiły się one, obejmując napowrót panowanie nad swą ziemią.

Od przybycia Jadźwingów w kraje słowiańskie w Vtym wieku, aż do wieku Xgo, nic o nich nie słychać. Wyszli na widownię historyczną na nowo, gdy Włodzimierz W. posuwając swe podboje aż po Bug, ścisnął ich potężnie od wschodu i południa, Polesie odebrał i do podległości sobie zmusił. Pod jego atoli następcami Jadźwingowie odzyskali niezależność, ale r. 1038 Jarosław, książę Nowogrodzki, najechawszy ich, srodze zgromił i wielką liczbę ująwszy w niewolę uprowadził.

Następnych lat, z osłabieniem książąt ruskich, Jadźwingowie mieli pokój od Rusi, ale zaczynają się natomiast wojny ich z Polakami. Jeszcze Kazimierz I, Mnich, miał z nimi wojować r. 1041, poskramiając bunt Masława, władcy Mazowsza, który chcąc przywrócić w Polsce religiję pogańską, związał się był z poganami Prusakami i Jadźwingami. Potem Kazimierz II Sprawiedliwy, niepokojony ich napadami, podciągnął pod ich stolicę Drohiczyn nad Bugiem, na głowę poraził i do zachowania się spokojnego zniewolił.

Ale w tym czasie występują na scenę świata Litwini, szerząc swe podboje na wsze strony. Erdziwiłł, synowiec Mendoga, wysłany od stryja, zwojował Jadźwingów, pobrał im zamki, jako: Mielnik, Drohiczyn, Brańsk, Bielsk, Suraż i do hołdowania Litwie zmusił. Ponieważ Litwa była pogańską, przeto jarzmo jej było im lżejsze. Nadto, żywiąc ten sam duch napastniczy, Jadźwin-

gowie wspólnie z nią lub sami nie przestawali łupić krajów sąsiednich. Przywiedziony do ostateczności Bolesław Wstydliwy, wezwawszy naród na pospolite ruszenie, wyprawił się r. 1264 na Podlasie i po zaciętych walkach, zniosłszy zupełnie Jadźwingów, w części ich wytępił, w części rozprószył. Ci co się byli schronili do Litwy, wkrótce wyszedłszy z lasów, rozpoczęli na nowo swe na Polskę napady. Leszek Czarny poszedł na nich z wojskiem, a dogoniwszy obciążonych łupem między Narwią a Niemnem, wygubił do reszty roku 1282. Pozostałych w Sudawi, w południowych Prusach, wyniszczyli roku następnego Krzyżacy.

Tak zginął naród mężny ale niespokojny; lubił pustynie, otaczał się pustyniami, w które zamieniał najżyźniejsze kraje, własną ją ręką pustosząc i po nim pustynia tylko została. Długo jeszcze tu i owdzie napotykano po krańcach dawnego ich kraju pojedyncze rodziny, całe nawet osady, jak koło Drohiczyna, koło Skidla nad Niemnem i w Prussach koło Insterborga. Stryjkowski powiada, że za jego czasów znajdowali się jeszcze w Kurlandyi, w Inflantach i przy Nowogrodzie; ci ostatni pochodzili zapewne od uprowadzonych w niewolę w XI wieku przez Jarosława. Narbutt w r. 1807 w cerkwi Skidelskiej odkrył napis opowiadający że w r. 1553 byli w niej chrzczeni Jadźwingowie, poganie. Dziś już wszędzie po nich ślady zginęły; zmięszali się z ludnością miejscową, przyjęli jej język i obyczaje jak w Węgrzech, chociaż znajdujących się nad Niemnem cera czarna dowodzi, że są innego od okolicznych mieszkańców pochodzenia.

Ocalone resztki Jadźwingów po pogromie Leszka Czarnego pochodziły może od tych, którzy dla jakichbądź przyczyn w boju udziału nie wzięli; stający bowiem do walki bili się do ostatniego, nigdy z placu nie ustępując, co pochodziło podług historyków z ich wyobrażeń religijnych. Jadźwingowie tracąc prowincyę po prowincyi, skoncentrowani zostali w samem Podlasiu. Jak więc przypuszczać można, że przy zajmowaniu obszerniejszych krajów mieli wśród siebie ludność słowiańską, której ziemię byli zajęli, dzierżąc ją w niewoli, tak tu na Podlasiu, w ścieśnionym obrębie, jedynymi byli kraju mieszkańcami. Wyginąwszy, zostawili go pustynią zupełną, którą z czasem zajęli osadnicy z krajów sąsiednich. Tym sposobem tłumaczy się zaludnienie Podlasia Rusinami i Mazurami.

Nieprędko wszakże zaludnienie to nastąpiło, nieprędko lasy wytrzebionemi zostały, zwłaszcza na Podlasiu Ruskiem. Najdawniejsze przywileje lokacyjne na osady pochodzą od Witołda i Zygmunta, książąt litewskich, ale dopiero Jagiellonowie pokryli Podlasie ludnością, nadając szlachcie i różnego stanu ludziom obszary lasu i zapustów pod bardzo lekkiemi warunkami. Ztąd kraj ten zakwitł wkrótce pomyślnością, której wzrost wstrzymały niszczące najazdy szwedzkie. Nie pozostało po Jadźwingach żadnych pamiątek na Podlasiu; dzisiejsi jego mieszkańcy nic nie wiedzą o swych poprzednikach. Tajemnice puszcz przez nich wykarczowanych, z niczem się przed niemi nie wygadały. Napotykane tu i owdzie okopy lub wały, wyorywane szczątki zbroi nazywają szwedzkiemi, do tego stopnia pobyt Szwedów w tych stronach zatarł w pamięci ludowej wszelkie inne podania, jeśli kiedy jakie były.

Po wytępieniu Jadźwingów przez Bolesława Wstydliwego i Leszka Czarnego, nad pozostałą po nich pustynią objęli panowanie Litwini, osadzając swym ludem niektóre zamki i grody nad rzekami. Nie byli wszakże spokojnymi Podlasia posiadaczami, o które Polacy, Mazurowie i Krzyżacy nawzajem się dobijali. Przy połączeniu się Litwy z Polską, Podlasie było w ręku Litwinów i do Litwy się liczyło aż do r. 1569, w którym to czasie Zygmunt August przyłączył je do Korony, tworząc osobne województwo, składające się z trzech ziem: Drohickiej, Mielnickiej i Bielskiej. Stolicą całego województwa był Drohiczyn.

Odtąd Podlasie dzieliło losy całej Rzeczypospolitej. Najstraszniejszą dlań epoką były wojny szwedzkie za Jana Kazimierza. Karol Gustaw splądrował je i zniszczył; posiłkujący Polaków Tatarzy wiele luda w jasyr uprowadzili, a Rakoczy dokończył spustoszenia. Do dziś dnia widne szańce, mogiłki na pobojowiskach, gruzy mieszkań, lasy porosłe na uprawnych polach, o czem świadczą dobrze odznaczone zagony, są smutną pamiątką najsmutniejszych z dziejów

Polski czasów. Po tym niszczącym szwedzkim uraganie, Podlasie zaludniło się i zabudowało na nowo, ale już nie powróciło do dawnej pomyślności.

Taka jest w krótkości historya kraju, którego głównie dzisiejszą ludność opisać zamierzyłem. Część dawnego województwa Podlaskiego, którego wyżej oznaczyłem granice, dla tego nazwała się Podlasiem Ruskiem, że ludność je zamieszkująca jest ruską; rozumie się ludność wiejska i małych miasteczek, bo szlachta osiadła po dworach i miastach, jakoteż szlachta zwana okoliczną, jest pochodzenia polskiego.

Rusini tutejsi są trojakiego pochodzenia, jak to ich mowa pokazuje. Od północy mówią dyalektem rusko-litewskim, zbliżonym do biało-ruskiego, który tu poprostu zwą litewskim, i każdy nim mówiący, u chłopa Podlasia środkowego i południowego jest Litwinem; od południa rusko-wołyńskim, a w środku, koło Narwi i Bielska, dyalektem, który nazwaćby można rusko-polskim, ponieważ w nim oprócz akcentu polskiego, polskie *ł* panuje tam, gdzie Wołyńcy, Podolacy i Ukraińcy *ł* kładą, np. zamiast: hromada wełyki czołowik — hromada weliki czołowiek; zamiast: buły u misti — byli u miesti; zamiast: chodyły na dołynu — chodili na dolinu itd. Najlepiej różnicę wszystkich trzech, dam uczuć, przytaczając początek pieśni znanej u wszystkich Rusinów:

Dyalekt rusko-litewski:

Lecieu oroł ponad morom, taj stau hołosici,
o! jak ciaszko ubohomu bohatu lubici — itd.

Dyalekt rusko-wołyński:

Łetiw oreł po nad morem, taj staw hołosyty,
o! jak tiażko ubohomu bohatu lubyty — itd.

Dyalekt rusko-polski:

Letieu oroł po nad morom, taj stau hołositi,
o! jak tiażko ubohomu bohatu lubiti — itd.

Widzimy tu, że w pierwszym i trzecim przykładzie oprócz użycia *l* za *ł*, — *i* zastępuje *y*, — a *u* zastępuje *w*, użytych w przykładzie drugim, jak w wyrazie *letieu* lub *lecieu*, zamiast *letiw*, — *stau* zamiast *staw*. Przy samem zaś zetknięciu się rasy ruskiej z mazowiecką, do tyla język tej ostatniej wpłynął na język ruski, że są wsie, w których mówią wyrazami ruskiemi, ale akcentem mazowieckim, to jest bez *sz*, *cz* i *ż*. Naprzykład drugą tę piosnkę ruską:

A kto chocze Heńdziu znaty — proszu mene popytaty,
to ja skażu prawdu szczyru — tolko proszu was o wiru.

W ten sposób śpiewając, wymawiają:

A kto choce Heńdziu znati — prosu mene popytati,
to ja skazu praudu sceru — tolko prosu was o wieru,

Z różnicy tej w mowie okazuje się, że zaludnienie północnej części Podlasia Ruskiego nastąpiło przez Rusinów przyszłych od Białejrusi, a południowej od Wołynia; zkądby pochodzili Rusini środkowej części, przypierającej do puszczy Białowiezkiej, powiedzieć nie umiem, bowiem nie znam żadnej ruskiej prowincyi, gdzieby tym dyalektem mówiono. Środkowe też Podlasie Ruskie, stykające się, jakem powiedział z puszczą Białowiezką i stanowiące razem z nią i z puszczami poleskiemi ciąg lasów nieprzebytych, najpóźniej zostało zaludnione. Z lasów tych została dziś tylko część wielkiej przedtem puszczy Ladzkiej a wsie powstałe na wyciętej części jak: Waśki, Krzywiec, Chrabustówka, Przybudek, Łosinka, Horodisko i inne starostwa niegdyś Leśnickiego, teraz amtu Klenickiego, są zupełnie świeżemi osadami. Znałem starców, ktorzy w dzieciństwie swem widzieli jeszcze pola ich okryte pniami, a piękne dziś łąki zarosłe krzakami.

Jak w języku, tak w stroju i zwyczajach zachodzą pewne różnice między temi dwoma ludnościami. Każda z nich zachowała coś z rodzinnego miejsca, przybierając cechy obecnie wspólne całej prowincyi. Wszyscy noszą sukmany ze stanem, ale w południowej części przemaga kolor szary, w środkowej i północnej czarny a raczej bury, bo tej nabywa barwy, starzejąc się, sukno wyrobione z naturalnie czarnej wełny. W południowej są one dłuższe i często z kapturami, w średniej i północnej krótsze i bez kapturów. W kroju także jest odmiana. Czapki noszą wszyscy z ciemnego lub siwego barana, z dnem sukiennem i z wstążkami z tyłu, lub też rogate sukienne z baranią obwódką. Pierwsze przystoją więcej ludziom podeszłym, gospodarzom; drugie młodzieży. Latem noszą kapelusze słomiane, które sami sobie robią. Podobne one są formą do kapeluszy pilśniowych, które także przez elegantów bywają używane, a których forma odmienia się razem z modą, jak w mieście. W tem tylko jednem widziałem ich odstępujących od zwyczajów odwiecznych. Ah, prawda, ci eleganci wiejscy, parobcy zwykle po wsiach rej wodzący, zaczynają na szyjach w wielkie święta nosić chustki, zwykle kolorowe, z wielkiem starszych zgorszeniem, którzy mają szyję gołą, a koszulę z przodu zwięzują czerwoną wstążeczką wełnianą, lub spinają szponką (podwójny mosiężny guziczek), której wierzchnia strona ma szkiełko kolorowe, żwierciadlane lub czyste, a w takim razie za szkiełkiem maleńki obrazek (świętego), jakaś malowana główka.

Zwierzchni strój kobiet jest ten sam co mężczyzn. Latem sukmana, zimą kożuch biały lub farbowany na żółto. Ten kolor w niektórych okolicach jest koniecznym, i byłby wyśmiany, ktoby się ośmielił wdziać kożuch biały. Zważający też na sąd ludzki noszą tylko żółte. Gorsety u kobiet wiejskich malowane, a gdy nie przywdziewają sukmany, letnią porą, chodzą poprostu w koszulach. Spódnice noszą na czas zwykły parciane, do ubioru wełniane w pasy czerwone, żółte lub niebieskie; rzadko używają spódnic perkalowych; fartuchy tylko bywają perkalowe w pasy lub kwiaty. Na głowie kobiety zamężne i dziewczęta noszą chustki zawiązane jak w Krakowskiem, to jest: dwa końce chustki złożonej na pół, sprowadzone na przód głowy i związane w węzeł jak można najzgrabniejszy, dwa drugie spadają z tyłu o ile można najniżej. Szczytem dumy i zadowolnienia jest, kiedy młoda mężatka lub dziewka może zawiązać chustkę perkalową farbowaną w jasne kolory, którejby część z tyłu spadająca przedstawiała posród sztucznych floresów jakiś bukiet kwiatów, palmę, gwiazdę lub kółka misternie z sobą poplątane. Dziewczęta noszą kosy (warkocze) ze wstążkami na końcu; wstążkami także ubierają głowę na wesele. Na szyję, zwłaszcza w święta, zawieszają mnogie rzędy paciorek szklannych kolorowych; im która bogatsza, tem ich ma więcej. Kołnierze od koszuli podobnie jak mężczyźni związują wstążeczką czerwoną lub spinają szponką wyżej opisaną. Na palcach noszą mosiężne lub tombakowe pierścionki, czasami z oczkami szklannemi czerwonemi, zielonemi lub błękitnemi. Tak przystrojone kobiety, zwłaszcza młode, mają twarz wesołą, raźną, wyzywającą, słowem są hoże.

Przytem, tak co do stroju, jak i sposobu życia, podzielić jeszcze można Podlasie Ruskie na dwie strefy: na polną i podleśną. Zwykle mieszkańcy tej ostatniej lepiej się mają; ztąd powstało przysłowie: „za lesom jak za dobrym panom“. Odzienie w Zapolu (tak zwą okolice oddalone od wielkich puszcz) noszą dłuższe jak przy lasach, co sprowadza sama potrzeba i wygoda. Na obuwie w Zapolu mężczyźni używają butów z długiemi cholewami, kobiety trzewików; ale to tylko zimą, w święta lub podczas jakich uroczystości, zwykle zaś chodzą boso. W okolicach leśnych, tak mężczyźni jak kobiety noszą postoły (gdzieindziej zwane kurpiami, łapciami) plecione z łyka lipowego, wiązowego, wierzbowego, klonowego, czasami nawet z kory młodej jodły, ale te są bardzo nietrwałe. W ogóle, obuwie to przy zwykłem chodzeniu trwa zaledwo tydzień, najwięcej dziesięć dni; kto chodzi po lesie, zedrzeć może takich parę postołów przez dzień. Podszyte skórą surową lub rzemieniem, co czynią niektórzy na zimę, trwają miesiąc i więcej. Przytwierdzone bywają do nóg sznurkami zwanemi oborsy. Obuwie to, z powodu wyniszczenia drzew, z których kory je wyrabiają, musi z czasem ustać i być innem zastąpione, lecz wątpię aby butami lub trzewikami, bowiem chłop tutejszy tak przywykł do

lekkości onego, że mu w butach niewygodnie. Jakoż widywałem już chodaki plecione całkiem ze sznurków konopnych, podobnych do tych, jakich używają chłopi hiszpańscy w prowincyi Katalonii, tylko nie tak dychtownie i zgrabnie robionych. Postołów tych używają zwykle jeśli nie chcą chodzić boso; buty i trzewiki są od wielkich świąt i uroczystości. Bywają chłopi oszczędni lub ubodzy, którym sprawione buty na wesele, wystarczają na całe życie. Idąc do kościoła, niosą je w ręku, dopiero pod parkanem obuwają je, a powracając do domu, znów zdejmują. Toż samo czynią kobiety z trzewikami i pończochami. Te ostatnie czy zimą czy latem, zawsze bywają z białej wełny. Postoły są tak lekkiem i wygodnem obuwiem, że nawet szlachta idąc na polowanie do lasu lub na błota, używa ich niekiedy.

Starym polskim zwyczajem, chłopi głowę podgalali do połowy, zostawiając od wierzchu włosy długo rosnące. Zwyczaj ten zaczął upadać na niekorzyść ochędóstwa. Brody golą wszyscy, zapuszczając wąsy, lecz i te niektórzy zaczynają golić. Brody noszą tylko dziady.

Jakem już powiedział, sposób życia i żywienia się, stan zamożności wieśniaków, jest nieco różny w okolicach polnych i leśnych; są cechy wspólne całej prowincyi, są i różnice. Wieśniacy zpod puszcz tak cenią swe położenie, że żaden parobek nie pójdzie w służbę do Zapola, żadna dziewka nie wyjdzie za mąż za młodzieńca z Zapola, tak im jest drogi las, jego szum, jego śpiewające ptactwo, jego produkta, jego tajemnice i jego grające echa: słowem, jego korzyści moralne i materyalne. Mieszkańcy lasów i mieszkańcy gór, to mają z sobą wspólnego, że jak jedni tak drudzy z trudnością się oswajają z innemi okolicami, i nigdy tęsknić nie przestają za żywiołami, śród których wzrośli. To przywiązanie do swych stron nie daje się postrzegać w takim stopniu u mieszkańców płaszczyzn bezleśnych; chyba Ukrainiec rzewnie zapłacze za swym upoetyzowanym stepem, zakochany w nim jak Byron w Oceanie.

Wsie. Domy.

Podlasie Ruskie najwięcej jest winno Zygmuntowi Augustowi; on je ostatecznie rozmierzył, zaludnił i uorganizował; następcy jego trzymają się już tylko planów za niego przygotowanych. Skutkiem dobrze zrozumianej policyi wiejskiej, mianowicie po królewszczyznach, czyli w dobrach skarbowych, których tu jest bardzo wiele, zwyczajne wsie są zabudowane we dwa rzędy: z jednej strony szerokiej ulicy domy mieszkalne, z drugiej stodoły i chlewy; najwięcej co mają przy domie, to chlewki na trzodę i karmniki. Jeżeli więc nieszczęściem ogień wybuchnie, co jednak rzadko się zdarza, to zawsze tylko połowę swego mienia chłop traci.

Domy są z drzewa, kryte słomą i z kominami. Niema tu zwyczaju trzymania w izbach bydląt, jak gdzieindziej. Ztąd wnętrza chat są czyste i ludność czysta. Dom składa się z sieni, komory i izby mieszkalnej. Bogatsi mają je szcze drugą, mniejszą izbę, zwaną świetlicą; jest to jakby pokój rezerwowy, w którym mieszczą gościa, gdy go im Bóg da. Piec szeroki, niski, z przypieckiem, który służy do pieczenia chleba i do ogrzewania zimą. W okolicach leśnych miewają także osobny kominek w izbie, na którym w długich zimowych wieczorach pali się łuczywo dla oświetlenia. Ktemuż celowi służą jeszcze dranki, to jest długie na kilka stóp, a szerokie na półtora lub dwa cale, błonki darte czyli szczepane po słoju z drzewa sosnowego; najlepsze są (bo nie dymią) z sosny na pniu uschłej. W około izby idą ławy. Ściany wewnątrz bywają bielone białą glinką, znajdującą się w niektórych miejscach. Pospolicie zaś myją je przed wielkiemi świętami. W sieni każdego domu stoją żarna do mielenia zboża.

Naprzeciwko drzwi wchodowych, po lewej ręce, jest kąt uprzywilejowany, zwany pokutiem. Tam stoi stół długi a na nim zawsze leży chleb obwinięty w obrus. Na pokutiu siada naczelnik rodziny do stołu lub sadza gościa gdy go ma; tam wiszą obrazy świętych. W kącie tym stoi od Bożego Narodzenia do Trzech Króli snopek żyta, z którego kłosów zrobionem kropidełkiem i wodą przyniesioną z Jordanu (to jest: zaczerpniętą z rzeki, stawu

lub źródła, i poświęconą w uroczystość Trzech Króli) gospodarz pokrapia dom, chlewy, stodoły i wszystkie kąty, oraz rodzinę i dobytek. Żyta z tego snopka udziela się potem wszelkiemu domowemu dobytkowi.

Pokarm.

Ponieważ gruntu nie brak, zwłaszcza we wsiach skarbowych, które po większej części są czynszowane, a ziemia dobra, przeto wieśniakom rządnym i pracowitym dobrze się dzieje: mają chleb i do chleba. Nigdy porządny gospodarz nie siądzie do śniadania i obiadu, żeby nie miał na stole dwóch potraw; tylko wieczór obywa się jedną i to nie zawsze. W czasie robót w polu jadają i po trzy, i nierzadko zdarza się widzieć niesione trojaki (trzy garnuszki razem spojone z uchem u wierzchu) jednemu ratajowi lub kościowi. W dni niepostne, potrawy są okraszone mlekiem, masłem lub wieprzowiną. Trzeba bardzo biednego człowieka, żeby sobie na Boże Narodzenie nie zabił wieprzka. Zamożniejsi, oprócz wieprzów, zabijają rocznie po kilka baranów, gęsi, a często i kura idzie do garczka. Napojem zwykłym jest woda i kwas robiony w dzieży z żytniej rozczyny. Na wesele sami sobie warzą piwo, nieszczególne wprawdzie, ale zawsze piwo.

W okolicach leśnych umieją robić dobry napój z soku brzozowego i klonowego; zaprawiony pewnemi przyprawami trwa długo, jest przyjemny do picia i zdrowy. Nadto, suszone grzyby, ryby, owoce, olej lniany, mak i siemie konopne tarte, służą za przyprawy postne. Dobra gospodyni ma zawsze na posty, których tu jest wiele i są ściśle dopełniane, dobrze zaopatrzoną komorę.

Gdy się zdarzy gość znakomity, np. paroch lub pan jaki, przyjmują go jajecznicą usmażoną z kielbasą; jest to największy traktament, na jaki chata zdobyć się może. W zapolu musi popijać prostą gorzalką, bo bez niej niema u Rusina prawdziwego przyjęcia; lecz w przylesiu, gdzie mają liczne barcie po lasach, nawarzą mu krupniku, to jest: wódki z miodem, a dziwnym i niepojętym wydałby się gość, któryby tego napoju nie znajdował najlepszym w świecie. I któżby istotnie nie znalazł go takim przy szczerości z jaką jest ofiarowany.

Wszystko to, rozumie się, odnosi się tylko do porządnych i szczęśliwych gospodarzy; próżniak, nieszczęśliwy, jest i tu biednym, bo i tu są karczmy, i tu są próżniacy, i tu muszą być jak wszędzie na świecie nieszczęśliwi, czemu żadne ludzkie wymysły i koncepta nie zapobiegą. „Zawsze ubogich mieć będziecie". Jednakże mniej ich tu jest jak w innych stronach, bo lud jest przemyślny i kto tylko chce, ma co robić.

Praca.

Piękna to rzecz podział pracy, ale pod pewnemi warunkami, na rozbiór których nie tu miejsce; jeżeli jaka społeczność ich wszystkich nie posiada, każdy jej członek, szczególniej też wieśniak i jego małżonka, muszą mniejwięcej umieć wszystko co im i ich rodzinie potrzebne do codziennego życia. Kto od tego prawidła odstępuje, musi albo już być w możności nabycia wszystkiego, albo znosić najdokuczliwsze niedostatki. Na przykład podaję Księztwo Poznańskie, gdzie chłopi polscy, czy nigdy nie umieli, czy już pozapominali, ale ze wszystkiem i we wszystkiem udawać się muszą do ludzi specyalnych. Potrzebny im cieśla, mularz, stelmach, rymarz, stolarz, ślusarz itd.; są tam wieśniaczki, które ani prząść, ani tkać, ani nawet szyć nie umieją; wszystko kupują gotowe i za gotówkę, a gdy tej nie masz, w nieuctwie swem już tylko narzekać umieją, stawszy się we wszystkich swych potrzebach zanadto zależnymi od innych. (Jest to przesadą. *K.*).

Nie tak się rzecz ma na Podlasiu; tam każdy niemal chłop, ze zwyczaju i z potrzeby, jest, jak Niemcy nazywają Tausendkünstler, zwłaszcza też w okolicach leśnych. Pieniędzy on potrzebuje na podatek, na sól, na narzędzia żelazne i na niektóre artykuły odzieży, bardzo ograniczone. Reszty dostarcza ziemia święta, las, własna jego umiejętność i przemysł. Kiedy się zdo-

będzie na siekierę, piłę, strug, dłuto i świder, już on pan, nietylko sobie zaradzi, ale i drugim dopomoże. Rzeczywiście, Rusin podlaski sam sobie buduje chatę, stodołę i inne budynki; sam sobie robi sochę, bronę, wóz, sanie; sam ukręci potrzebne do uprzęży powrozy, przyrządzi chomąto, uplecie taśmy na szleje, porobi wszystkie przybory; sam sobie wydłubie drewnianą łyżkę, uszyje ze słomy i łozy krobkę (rodzaj kosza), wystruże dla żony wrzeciono i przęślicę; słowem, co tylko z drewnianych może być sprzętów gospodarskich i domowych, wszystko to zrobi. Nie każdy jednakowo w tem doskonały, nie wszystko wychodzi z pod ręki tych wiejskich artystów skończone i eleganckie, ale lepiej takie jak żadne.

Wszyscy hodują owce, pospolicie czarne; sieją len i konopie. A więc jak mąż zaopatruje gospodarstwo w sprzęty, tak żona rodzinę i czeladź w odzież. W domu się przędzie wełna i włókno, w domu się tka sukno i płótno, do domu wzięty krawiec uszyje sukmanę, gospodyni z córkami lub służebnicami przysposobi bieliznę. Największą umiejętnością córki wiejskiej, po szyciu i przędzeniu, jest pieczenie chleba i wyrabianie płótna i sukna. To też krosna i dobroć chleba grają wielką rolę w dziewosłębach, są przedmiotem mnogich piosnek. Dziewczęta umieją sposobem bardzo prostym wyrabiać pasy i paski wzorzyste z wełny farbowanej, chłopcy rękawice, do czego używają drewnianego haczyka. Plecenie postołów zgrabne i mocne, szycie eleganckich kapeluszy z taśmy słomianej pięknie splecionej, jest punktem ambicyi parobczaków.

Pieniądz był dotychczas małym pośrednikiem w układach wiejskich na Podlasiu Ruskiem. Posag córki gospodarskiej składał się z jednej lub z kilku sztuk bydła, z kilku korcy zboża, ze sztuki płótna, z wyprawy zamkniętej w bodni (naczynie z klepek podobne do kłody lub stawni, w której kiszą kapustę, z wierzchniem dnem otwierającem się), z kilku rubli i na tem koniec. Czeladzi w zasługi dawało się odzienie w domu robione, zboże, czasem jakich kilka złotych lub parę rubli w dodatku. Bogactwa wieśniaka nie stanowiły tu pieniądze, bardzo rzadkie zresztą, ale rola, budynki, bydło, konie, trzoda. W okolicach leśnych, w skutku dawnego zwyczaju pasania po lasach, wieśniacy trzymali po kilka koni a po kilkanaście sztuk bydła, czasem nad możność, gdy zwłaszcza źle się obrachowano z paszą na zimę. Tak było dotąd; czy się to nadal utrzyma, wątpię; zmieni się i na Podlasiu, kiedy się wszędzie zmienia.

II.

Podczas gdy na Zachodzie, mianowicie w Niemczech, tyle się trudzą nad urządzeniem gmin, gminy te w krajach słowiańskich, szczególniej ruskich, oddawna są najwzorowiej urządzone. Wsie, zwłaszcza po królewszczyznach, których mieszkańcy solidarnie z sobą złączeni, rządzą się własnemi urzędami, wspólnie nad własnem czuwają dobrem, jednakowo wszyscy są odpowiedzialni zwierzchności krajowej. Wszyscy we wsi naczelnicy rodzin, składają gromadę, która stosownie do krajów i zwyczajów, wybiera sobie wójta, sockiego (sotskiego), głowę i dwóch lub więcej dziesiętników, na rok, na dwa, lub na trzy. Oni stanowią zwierzchność gromadzką, doznając pewnych ulg w ciężarach publicznych. Nadto, po dwóch koleją ze wsi są poborcami rocznymi, którzy wybrane podatki odnoszą komu się należy. Cała gromada za nich jest odpowiedzialną. Zwierzchność ta, reprezentując gminę na zewnątrz, rządzi nią wewnątrz, czy to wykonywując rozkazy wyższe, czy też postanowienia gromady. W ten sposób załatwia się wszystko snadno i bez kosztów; wszyscy stanowią jakby jedną rodzinę, w której najgodniejsi, najzdolniejsi najwyższe zajmują stanowiska dopóty, dopóki na nich godnie się sprawują.

Duch ten towarzyski w Słowianach panuje we wszystkiem. Kiedy w plemieniu romańskiem i germańskiem przemaga odosobnienie się, w plemieniu słowiańskiem gromadzenie się i skupianie; kiedy po miastach we Francyi, w Anglii, w Niemczech, każdy się obmurowywa i zamyka przed ludźmi na zamek w dzień i w nocy, w krajach Słowiańskich wszystko stoi otworem: podwórze, dom, ogród i serce; kiedy we Francyi i w Anglii w wielkiej części

mieszkania wieśniacze porozrzucane są pojedynczo po polach, w krajach słowiańskich skupione są w mniejszych lub większych wsiach, bo Słowianin potrzebuje towarzystwa ludzkiego, bo mu najtrudniej być odludkiem. Kiedy w innych krajach gromadzeniu się ludzi w miasta, miasteczka, wsie, przewodniczy głównie interes materyalny, w krajach słowiańskich interes moralny, życie wspólne, przyjemność stosunków towarzyskich, są głównemi pobudkami do osiedlenia się gromadnego. Zresztą, nie zaciekając się w przyczyny pierwotnego gromadnego życia u ludów słowiańskich, dość zapisać tę prawdę, że życie to stało się Słowianowi potrzebą.

Dla tego i na Podlasiu Ruskiem życie towarzyskie pomiędzy wieśniakami jest wielkie: wszystko tu skierowane ku wspólnemu załatwicniu wspólnych potrzeb, tak moralnych jak materyalnych. Wsie bywają ogromne, przechodzące dwieście osad. Pola rozmierzone na włóki, tak są urządzone, że cała wieś razem ma grunta ugorne, razem ozime, razem jarzynne; tym sposobem zapobieżono niedogodnościom i zatargom powstającym z pól mięszanych. Z tych słów przeto widno, że u wieśniaków podlaskich gospodarstwo jest trzypolowe; czy kiedy nastąpi płodozmienne, o tem bardzo wątpię, bo wiele przyczyn systemowi temu stoi na przeszkodzie. A najpierwszą jest szczupłość roli.

Oprócz pastwisk wspólnych, większe wsie miewają wygony, pod które poświęcono po jednej, po dwie i po więcej włók, tuż przy wsi położone, wielce wygodne dla tymczasowego wypędzenia dobytku, który się chce mieć pod ręką. Jak do bydła, tak do owiec i trzody chlewnej są pastuchy wspólne. Ci zebrawszy z całej wsi bydło osobno, owce ze świńmi osobno, pędzą je na cały dzień do lasu, do zarośli lub w pole, stotownie do tego jak gdzie są pastwiska, przez co nikt nie bywa odrywanym od roboty pasania każdy swojego; tylko konie i woły robocze, każdy sam sobie pasie, lecz to się odbywa rano i w wieczór. Utrzymanie tych pastuchów mało kosztuje: latem jedzą koleją u gospodarzy po tyle dni, ile który ma sztuk większego bydła; na zimę gromada składa się na ich wyżywienie. Przytem dostają po kilka rubli rocznie na odzienie i mieszkanie. W okolicach leśnych, gdzie pasanie bydła po lasach jest trudniejsze, koleją także wysełają z każdego domu pomocnika.

Każda wieś starannie ogrodzona, ma u wszystkich wyjazdów wrota, które każdy przechodzący lub przejeżdżający winien jest zamknąć pod pewnemi karami, zwłaszcza latem. W nocy koleją odbywają warty.

Ponieważ wieśniacy kochają się w drzewach owocowych, szczególniej w niektórych okolicach, i że każdy ma sadek, przeto wsie wydają się jakby w gajach osiadłe. Po polach rozrzucone grusze, krzyże przy drogach, mnóstwo wierzb wszędzie, szumiące i klekocące młyny wodne, gdzieniegdzie wiatrak na horyzoncie, kopuła cerkwi lub kościoła wznosząca się nad wieńcem lip; śpiewy wieczorne chłopaków i dziewcząt zabawionych w polu, nawoływanie opóźnionych bydląt lub gąsek, odpowiadające ich głosy, psów poszczekiwanie, oto obraz Podlasia Ruskiego, pełen świeżości i życia.

Nie idzie zatem, żeby niemiłe cienia niepsuły jego harmonii, pełnej uroku i pokoju; do tych zaś należą złe drogi, tu i owdzie napotykane grunta leżące odłogiem lub pokryte mizernem zbożem, chata z dachem dziurawym, człek w łachmanach, głos przekleństwa lub płaczu usłyszany śród śpiewów... wszystko to bywa, bo gdzież tego niema? — lecz moim zamiarem i celem nie jest przedstawienie wyjątków ale całości.

Życie gromadne, ciagła z sobą styczność od dzieciństwa, ciągłe czuwanie jednego nad drugim, mnóstwo powieści i maxym przelewających się ustnie z pokoleń w pokolenia, a których konkluzyą jest zawsze, że zły uczynek zły znajduje koniec, a dobry wynagrodzenie tu jeszcze lub w przyszłym żywocie, wyrobiły u wieśniaków podlaskich pewny stopień wykształcenia moralnego i towarzyskości, nie tyle przebijających się w formach jak w postępowaniu. Rzadko tu słychać o kradzieżach większych, o zabójstwach nigdy. Młodzież obojej płci ciągle z sobą, przy robocie, przy pasaniu, przy zabawach, a nadzwyczajnie rzadkie są wypadki nieprawych stosunków; bękart jest niesłychanem zjawiskiem. Ta czystość obyczajów przechowuje się szczególniej po wsiach skarbowych oczynszowanych, gdzie niema dworów ani panów, ani

paniczów, ani oficyalistów, ani tych wszystkich, którzy po wsiach prywatnych roznoszą zepsucie.

Przypisując powyżej moralność Rusinów Podlaskich powieściom i maxymom własnego ich utworu, wniósłby może kto, że to czynię z ujmą naszej świętej religii chrześcijańskiej. Uchowaj Boże, daleka odemnie myśl taka fałszywa i bezbożna! Chcę tylko powiedzieć, że lud ten nie przestaje na prostych przykazaniach: on musi mieć wszystko w obrazach, w przypowieściach, w przykładach branych nawet ze zwierząt, im dziwniejszych tem skuteczniejszych. I powiastka, któraby niepodobieństwem swem śmiech wzbudzała w oświeconym człowieku, u Rusina podlaskiego ma zupełną wiarę. Może kiedy i on się oświeci, jak w innych krajach, może i on będzie się naśmiewał z wiary w cudowność i gusła swych przodków, jak to czynią już wieśniacy krajów wysoko ucywilizowanych; ale wtedy bodaj czy i więzienia podlaskie nie będą podobnie jak tam przepełnione zbrodniarzami. Wyrugować z umysłu człowieka prostego wiarę w rzeczy nadzwyczajne, nadprzyrodzone, choćby bajeczne, jest to podkopać u niego wiarę religijną, bo w krainie ducha bardzo trudna granica między bajką a prawdą.

Niema występku, niema zbrodni, na którąby nie było jakiej powieści strasznej. Oprócz kar czyscowych i piekielnych, zapowiedzianych przez religiję, wie on że gdzieś tam ktoś w chwili krzywoprzysięztwa padł trupem, zabity przez niewidzialną rękę; że ten który wymówił okropne jakie bluźnierstwo lub przekleństwo, oniemiał; lub że przekleństwo wyrzeczone natychmiast się ziściło; że zabójca był nieustannie ścigany przez upiora zabitego; że złodziejowi przyrosły ręce do rzeczy skradzionych itp. Widziano między temi prostakami ludzi, będących pod ciężarem jakiej tajemnej zbrodni, marniejących od trwogi i zgryzoty sumienia, dopóki zbrodni nie wyjawili i nie otrzymali za nią kary lub przebaczenia. Niech mi kto pokaże podobne przykłady między materyalistami jakiejbądź warstwy towarzystwa. Bezwątpienia, wiara w karę niechybną, doczesną lub wieczną, nie zawsze mogła zapanować nad krewkością, namiętnością i gwałtownością charakteru; niemniej wszakże pomiarkowanie się i pokajanie jest pewniejsze między wierzącemi, czy ich wiara jest rozumną, czystą, anielską, czy nawet zmięszana z gusłami.

Wszyscy Rusini znają powieść o Madejowem Łożu, którą tak prześlicznie ks. Hołowiński ujął w formę poezyi; ale podobnych jest u nich bardzo wiele. Same psoty, żarty szkodliwe, twardość serca, nie uchodzą bezkarnie, jak równie przysługa, oddana w dobrej wierze i z dobrego serca, nie zostaje bez nagrody. Prawu temu podlegają nawet zwierzęta. Przytoczę tu kilka powiastek, dla pokazania jak Rusini podlascy rozumieją moralność w czynie, ową ucywilizowanych ludzi morale en action.

Sąd bociani.

Razu pewnego chłopcy wiejscy przez swawolę, korzystając z odlecenia obu bocianów od gniazda, wyjęli jedno jajo bocianie, a na jego miejsce włożyli gęsie. Bociany się na tem nie poznały i siedziały na wszystkich jajach, jakby nic nie zaszło. Gdy się pisklęta wykluły, przylatuje ojciec z żerem, patrzy, między bociankami jest jedno gąsie. Nic nie mówiąc odlatuje i nie było go przez dwa dni, w czasie których bocianica była bardzo smutną. Aż na trzeci dzień zleciała się chmara bocianów. Każdy poleciał nad gniazdo, popatrzył i zleciał na łąkę. Zaczęła się rada, po której wezwano bocianicę na dół i zadziobano, a gąsie wyrzucono z gniazda.

Biedna niewinna małżonka, padła ofiarą mniemanego cudzołoztwa, które i między ptakami jest występkiem.

Dla czego koń dłużej paść się musi jak wół?

Kiedy Pan Jezus chodził po świecie, przyszedł raz nad rzekę, gdzie się pasł koń z wołem. Prosił naprzód konia by go przeniósł na drugą stronę, ale ten nie chciał, mówiąc że: tylko com wyszedł z zaprzęgu i muszę się spieszyć

z jedzeniem, bo wkrótce znów go zaprzęgą. Pan Jezus powiedział mu: paś-że się i poszedł do wołu. Chociaż wół razem był w pracy z koniem, natychmiast grzbiet nadstawił i przewiózł Pana, za co otrzymał w nagrodę prędkie nasycenie, a koń został ukarany ciągłym głodem.

Jak w tej, tak w wielu powieściach ludowych nie trzeba szukać ścisłej prawdy, ale dążności moralnej, a nadto chęci wytłumaczenia rozmaitych postrzeżeń w naturze. Myśliciele wiejscy widzieli tylko że się wół prędzej najada od konia, a nie biorąc na uwagę, że tamten powtórnie musi przeżuwać paszę, którą niepożutą naładował na prędce żołądek, innej ten fenomen przypisali przyczynie niż rzeczywistej, tłómacząc go po swojemu.

Pies z gorejącą świecą za trumną ubogiej staruszki.

Była we wsi jednej uboga staruszka, która, ile razy prowadzili przez wieś umarłego, zapalała swoją gromnicę i szła za trumną. Młodzież wiejska, chcąc się naśmiać ze starej, wsadziła raz do skrzyni psa, a przykrywszy białą płachtą, prowadziła przez wieś, udając śpiewy i płacze jak po umarłym. Babka już niedowidząc, usłyszawszy śpiewy po umarłym, zapaliła swoją gromnicę i poszła za orszakiem. Gdy przybyli na miejsce za wsią, na którem krewni zwykli byli raz jeszcze żegnać się z nieboszczykiem, chłopcy jakby dla tego pożegnania się, otworzyli wieko skrzyni, z której pies wyskoczył i pobiegł. Babka poznawszy żart, odeszła zawstydzona śród śmiechów młodzieży. W parę lat potem umiera staruszka i nikt za trumną nie idzie, tylko ten pies z zapaloną w zębach świecą.

Zemsta węża powstrzymana.

Dzieci jednego wieśniaka bawiąc się (a widać, było to w pogańskiej Litwie, gdzie czczono węże) wygrzebały w przyizbie wężowe jaja i zabrały je, ale nie gniotąc takowych, odniosły tylko na drugie miejsce. Wąż, ujrzawszy nadzieję potomstwa zniszczoną, wczołgał się gniewny do komory gdzie stało mleko w hładyszach (garnki gliniane na mleko przeznaczone) i spiąwszy się nad każdą, zapuścił jad do mleka, co widziała gospodyni przez drzwi otwarte z izby do komory, nie wiedząc co to miało znaczyć. Wtem nadchodzi gospodarz, a dzieci nuże przed nim chwalić się ze swego czynu. Sfukał je ojciec, kazał jaja przenieść na dawne miejsce i sam starannie zagrzebał. Postrzegłszy to wąż, polazł natychmiast do komory i wszystkie hładysze z zatrutem mlekiem powywracał.

Wdzięczny niedźwiedź.

Stara jedna kobieta pełła len pod lasem Wtem zbliża się do niej niedźwiedź na trzech łapach, z miną i głosem bardzo błagającym. Przykulawszy podał jej przednią łapę w której była drzazga. Staruszka wydobyła ją jak można najdelikatniej i niedźwiedź wesół powrócił do lasu. Na drugi dzień, gdy taż sama staruszka bawi się w polu robotą, widzi aż ten sam niedźwiedź idzie ku niej niosąc coś w przednich łapach. Przyszedł, położył i poszedł. Był to wielki plaster ślicznego miodu leżący na korze.

Jak widzimy z tych powiastek, wieśniacy Podlascy przyznają zwierzętom rozum, i nietylko rozum ale i mowę. Wierzą oni najzupełniej, że wszystko w naturze mówi: bydlęta, ptaki, drzewa, trawy i że język ten można słyszeć i rozumieć pod pewnemi warunkami. Prawda, że te warunki są nadzwyczajnie trudne, prawie niepodobne do wykonania, bo tyleż przedstawiają niebezpieczeństw z niepewną nadzieją osiągnięcia skutku; jednakże był ktoś, gdzieś i kiedyś, co się na nie odważył i szczęśliwie wyszedł z trudności, słyszał mówiącą całą przyrodę. Świadectwo na to mają oni w skarbach (w powieściach) którym wierzą, a w których odpowiedzianem jest, jakim sposobem ten ktoś doszedł do tego szczęścia.

Ale tylko widome w naturze rzeczy są u nich ożywione i świat cały na-

pełniony jest niewidzialnemi istotami, złemi i dobremi, usiłującemi nawzajem szkodzić i pomagać człowiekowi. Same choroby są uosobione, jak np. paraliż, febra, którą nazywają: ciotką (tiotka). Zaraza jest to niewiasta, ulegająca pewnym odmianom. podług prowincyi. Na Podlasiu przebiegała ona wsie, wołając w nocy pod oknami: była bida, była bida, bude licho! i rzeczywiście, biada domowi pod którego oknem głos się ten dał słyszeć; był on naznaczony znakiem niewidomym, ale który widział mór, pomorek wnet za tą niewiastą idący i wszystko zabijający. Jedyny sposób ochronienia wsi przed niemi, było ją oborać na około parą czarnych wołów bliźniąt. Skiby tej nie mogły przekroczyć ani zaraza, ani pomorek. Lecz gdzie znaleść takie woły?

Ciężkie zaprawdę byłoby życie na świecie podlaskim, tak zaludnionym złemi duchami i tylko czyhającemi na zgubę Podlaszuka, gdyby on nie miał przeciw nim krzyża świętego i świętego Anioła-stróża; pod ich opieką i strażą puszcza się on śmiało w noc najciemniejszą, w miejsca odludne, puste, sławne strachami; poszedłby nawet na mogiłki, gdyby tego konieczna była potrzeba. Niczem wtedy dla niego mary, widma, upiory, djabły: wszystko pierzchać musi przed znakiem Zbawienia. Gdyby zaś spotkał ducha a nie pewnej natury, zaklina go wyrazami: Wszelki duch Pana Boga chwali! Jeżeli duch odpowie: I ja chwalę, – pyta go: Czego żądasz? — Gdy odpowie: pogrzebu, mszy świętej lub pacierzy, trzeba pogrześć i dopełnić, bo to obowiązek chrześcijanina. Jeżeli zaś na zaklęcie duch nic nie odpowiada, żegna go się krzyżem świętym i już po nim: nie wlezie on więcej w drogę.

Pomimo atoli tylu powieści o strachach, upiorach, złych duchach; pomimo zupełnej wiary w nie i w szkody a psoty które one ludziom wyrządzają, nic się dotychczas nikomu złego nie stało na Podlasiu. Czasem djabeł zaprowadzi jakiego pijanego chłopa w zarośle, w błoto; to mu koło z wozu zdejmie, to uprząż zepsuje, i wtedy kiedy się on biedzi z sobą, zachichocze i z szumem odleci, ale osoby nigdy nie dotknie, bo nikt nad chrześcijaninem, sam nawet lucyper niema władzy, jeśli ten mu się sam, przez jaki śmiertelny grzech, nie odda. O tem także wie Podlaszak.

Lecz nie same duchy straszne i złe zamieszkują Podlasie; są tam także istoty wdzięczniejsze, trzymające środek między duchami a ludźmi, coś na kształt nimf starożytnych, bo tu się poczyna kraina Rusałek; są duchy opiekuńcze, aniołowie, święci pańscy; są aniołkowie bawiące niemowlęta śpiące, do których one we śnie tak ślicznie się uśmiechają; są błogosławione duszyczki, które w postaci makolągwy, jaskółeczki, lub innej miłej ptaszyny, śpiewają po drzewach koło domu. Bywają to najczęściej duszyczki zmarłych dziateczek, które zlatują z nieba, by choć tym sposobem pocieszać smutnych rodziców. Słowem, jest tu cały świat niewidomy, podniebny, lubiący światło dzienne, promienie słońca, czyste niebo, powietrze ciche; są istoty dobre, kochające się w dobrych ludziach; jest dzień Boży, który bezpieczeństwem swem i otuchą wynagradza trwogi nocne.

Rusałki na Podlasiu są dwojakiego rodzaju: jedne szkaradne, stare baby, drugie młode, prześliczne dziewczęta. Pierwsze nie cierpią małych dzieci i podrostków, które wyrwawszy się od domu pomimo zakazu rodzicielskiego, biegają samopas po zbożach, po łąkach, po krzakach, kąpią się ukradkiem w głębokich wodach, lub jakie gdzie wyrabiają psoty: te gdy napadną, zaraz zabijają. To też boją się ich one i same w te miejsca się nie puszczają. chyba posłane od rodziców, którzy w każdym razie wiedzą jak i co trzeba robić. Drugie niebezpieczne są dla młodzieńców. Lubią one roskoszne ustronia, czyste i chłodne krynice, szemrzące pod wierzbami ruczaje, zielone gaiki i kwieciste łąki. Biada młodzieńcowi który się da uwieść zdradziecką ich pięknością i wzrokiem wyzywającym; wciągnięty między nie, już więcej nie wróci. Nie idzie za tem, żeby go okrutnie zamordowały, ale na śmierć zakoryczą (załaskoczą). Będzie się śmiał, śmiał, aż w rozkoszy ducha wyzionie. Bywają między temi ostatniemi z dobrem sercem niewiasty, litościwe i usłużne. One gdy znajdą w polu małe dzieciątko, którego matka zajęta pracą nie może ciągle pilnować i odejdzie nieco, pieszczą je, bawią, opędzają muchy i komary, okrywają, ale czasem gdy się im bardzo spodoba, to i ukradną. Lecz nic mu się złego nie stanie. Ponieważ tylko

chłopczyków ten los spotyka, więc go zaniosą gdzieś i wychowają na wielkiego człowieka: na książęcia, na króla w jakichś dalekich krajach, o którym kiedyś dopiero rodzice się dowiedzą, bo ich on wynajdzie przez swych posłów. Wprawdzie nikt we wsi nie doznał tego, ani w okolicy niema nikogo komuby się ten wypadek przytrafił, ale wierzą że to bywało i być może.

Tak Rusin podlaski, marząc o dziwach, o nadzwyczajnościach, osładza sobie troski życia codziennego. Umiarkowany i rozsądny, wszystko co Bóg ześle, przyjmuje spokojnie; pomyślność bez wielkiej radości, niedolę z rezygnacyą. Nie widziałem pomiędzy nimi ludzi oddających się rozpaczy w największem nieszczęściu. Poetyczny i religijny, mało dba o życie doczesne; żyje aby żył. Jeśli może, używa szczęścia po swojemu; gdy bieda dokucza, pociesza się tem, że na tamtem świecie będzie lepiej. Jest w nim jakby dwóch ludzi: jeden dojrzały, praktyczny, wyrachowany, zupełnie człowiek ziemski; drugi dziecinny, lubiący bajki, żyjący w świecie zaczarowanym, w którym wszystko nie po ziemsku. Nie łatwo czemu uwierzy, jeśli idzie o rzeczy zwyczajne między ludźmi i wprzód dobrze się w głowę naskrobie i narozmyśla; jest zaś najłatwowierniejszym względem wszystkiego co pochodzi z krainy cudowności. To co w człowieku cywilizowanym wzbudza zapał i czyn wywołuje, znajdzie go zimnym; na co znów tamten jest obojętnym, on pełen zapału. Namyślałby się czy pójść do Kalifornii, choćby ta o dziesięć mil odległą była, pobieży bez namysłu o trzydzieści, gdy usłyszy, że się objawił jaki nowy obraz cudowny. Grosza nie poświęci na jakieś wątpliwe (a czasem i pewne) przedsięwzięcie, wróżce odda grosz ostatni.

Dwie są głównie szkoły, w których, oprócz domu rodzicielskiego, uczą się Rusini podlascy, zwłaszcza w okolicach leśnych, tych wszystkich powieści, któremi każdy z nich ma głowę napełnioną: wieczorynki lub wieczornice i noclegi.

Gdy nadejdą długie zimowe wieczory, schodzi się młodzież płci obojej do niektórych domów we wsi, które pomiędzy wieśniakami jak i w społeczeństwie wyższem, przyciągają do siebie ludzi więcej jak inne, nie tyle traktamentem, ale tem czemś co się nieda opisać. Tam kobiety przędą a mężczyźni plotą postoły, robią sobie rękawice lub szyją króbki. Przy zatrudnieniu towarzystwo, stosownie do usposobienia umysłu, czas przepędza. Niekiedy gawęda poważna, to znów żarty, śpiewki, śmiechy i chichotania są przez cały wieczór. Czasami śpiewy nabożne z kantyczek, bo nie tylko dużo ich umieją na pamięć, ale często znajdzie się w zebraniu ktoś co umie czytać. Inny znów wieczór bywa cały poświęcony na powieści. Oprócz tego, że każdy coś wie, coś ma do powiedzenia, znajdują się w każdej wsi sławni powieściarze, bywalcy na szerokim świecie, dawni wojskowi, ludzie zrodzeni do prawienia powieści; ci niezmiernie są pożądani: dla nich pierwsze miejsce na zebraniu, dla nich zawsze przygotowany tytoń do fajki. Oni nie powtarzają znanych już wszystkim choć zawsze nowych powieści o strachach, o upiorach, o czarownicach, o wilkołakach, o palących się skarbach, o wężach z dyamentową koroną na głowie i t. d., ale mają powieści wyższego rzędu. Gdy je zaczną opowiadać, powoli, metodycznie, choćby trwały najdłużej, a bywają bardzo długie, dzieci nie śpią, każdego słuch zawieszony na ustach opowiadacza. Kiedy niekiedy przejdzie po zgromadzeniu uczucie przerażenia, podczas którego dzieci tulą się do matek, wrzeciona się nie kręcą, wszystkie ręce zostają nieruchome, zatrzymane w czynności którą odbywały, a tymczasem opowiadacz zatrzymuje się i zwolna zapala lulkę; a zacząwszy na nowo, gdy strasznej chwili da koniec nad spodziewanie pomyślny, wszyscy swobodniej oddychają, a powieść i robota dalej idą ku końcowi.

Drugą szkołą, jakem powiedział, są noclegi. We wsiach mających obszerne pastwiska, wyjeżdżają na nie z końmi na noc, jak tylko dozwala czas i pora roku. Tam przy ogniu, zwłaszcza przed niedzielą lub świętem, większa część nocy bywa przepędzoną na powieściach. Towarzystwo złożone już tylko z samych mężczyzn: gospodarzy, parobków, synów gospodarskich i wyrostków różnego wieku. I tu opowiadaniom towarzyszą też same wrażenia i uczucia jak na wieczorynkach, taż sama wiara, też same z nich skutki.

Jedne z tych powieści są utworu miejscowego, zupełnie słowiańskie; drugie noszą cechę wschodnią, podobne są do powieści z Tysiąca i jednej nocy. Zaklęte księżniczki w kryształowych pałacach, smoki strzegące skarbów, czaro-

dziejskie pierścienie, drzewa gadające, nadzwyczajne rzeczy, czyny i wypadki przechodzące możność ludzką, są głównemi osnowy ich przedmiotami. Sądzę, że przyszły one ze wschodu, z którym Słowianie mieli zawsze styczność, bo widna w nich wyobraźnia tamtejsza, właściwa klimatowi, niebu i przyrodzie wschodniej.

Pomijając je, jako przechodzące cel i zakres niniejszego pisania, przytoczę niektóre z miejscowych, malujące więcej wyobraźnię, dowcip i pojęcie wieśniaka podlaskiego. Nie wspomnę także znanych powszechnie bajek o upiorach, strachach zapadłych miastach i t. d. a które są wspólne nietylko wszystkim Słowianom, ale wszystkim ludom. Te, które tu przywiodę, zdaje się, zupełnie są miejscowemi.

Walka wojsk umarłych.

Między wsiami Krywcem i Kotowką, leżącemi o lekką milkę od miasta Narwi, zaszła była za Jana Kazimierza bitwa Polaków ze Szwedami. Miejsce gdzie pogrzebano ciała poległych, zowie się mogiłkami albo szańcami. Jest nieuprawne, zarzucone kamieniami, zarosłe leszczyną, dziką różą i głogiem. Zostaje ono w dziwnem, pełnem trwogi poszanowaniu; ze czcią i bojaźnią wchodzą na nie w dzień, a w nocy zdaleka omijają. Jeśli się tam bydle zabałamuci do późna, nawołują je lub czekają aż samo wyjdzie. Zkąd ta trwoga i cześć? Ztąd, że dusze poległych swoich i nieprzyjaciół ciągle się tam błąkają i błąkać będą aż do dnia sądnego. A nadto, w każdą rocznicę bitwy, której dnia i miesiąca dobrze nie wiedzą, wstają oba wojska z grobów i walczą aż do północy, z równą nienawiścią i zaciętością jak ongi. Słychać trąbki, rżenie koni, szczęk oręża, krzyki zwycięzców, jęki konających; nawet jeśli noc księżycowa, widać uganiających się za sobą rycerzy. Gdy kur zapieje, wszystko znika aż do przyszłego roku.

Smutne to pojęcie nienawiści po za grób sięgającej, coś nakształt Ugolinowej zemsty w piekle Dante'go. (Ależ tematu takiego użył w swym obrazie i Kaulbach. *K.*). Próżno się dopytywać ktoby to widział? ludzie widzieli, każdyby mógł widzieć jeśliby miał odwagę; lecz któż się zbliża do upiorów walczących z sobą, kogo stać na to? chyba jakiego niechrzczeńca lub djabłu zaprzedanego. Prawy chrześcijanin zdala od takich rzeczy. A ktoby się ośmielił wątpić lub perswadować, będzie omijany, tylko zyzem będą nań poglądać, pokazując sobie palcami.

Chodkiewicz nie wczas z grobu wywołany.

O Czarnieckim i Chodkiewiczu przechowuje się tak świeża pamięć u ludu tutejszego, jakby ci bohaterowie wczoraj pomarli. Czarniecki bo wojował w tych stronach, przytem starostwa Tykocińskie i Białostockie, które otrzymał w nagrodę swych zasług, leżały na Podlasiu; posąg jego stoi dotychczas w Tykocinie; ale Chodkiewicz? Zapewne walka jego długa, uparta, pod Chocimem w roku 1621, przeciw całej ówczesnej potędze Ottomańskiej, przestrach jaki był ogarnął Polskę i całe Chrześcijaństwo, śmierć w obozie, wryły się tak mocno w umysły ludności. Lecz i Żółkiewski poległ na placu boju, a już o nim nic nie wiedzą.

O Chodkiewiczu tedy taką mają legendę:

Umierając powiedział on do przytomnych: „Jeśli raz jeszcze Turcy najadą Polskę, przyjdźcie na mój grób i zastukajcie trzy razy moją hetmańską buławą, mówiąc: Chodkiewiczu wstawaj, Turcy Polskę najechali! — Wtedy ja powstanę i pobiję ich na zawsze, bo tak mi było dzisiejszej nocy od Boga objawiono". — Istotnie w lat kilkadziesiąt po tem najechali Turcy Polskę. Strach był wielki, bo wiadomo jak Turcy wojowali. Wszystko co żyło uciekło, hufce nieliczne zbierać się dopiero zaczynały, chyba cud mógł Polskę z ostatniej wyratować toni. Wśród ogólnego popłochu, nikt nie pamiętał o obietnicy Chodkiewicza, aż jeden starzec, który był przy śmierci jego, przypomniał ją i rozgadał. Nuże biedz na grób hetmana i wołać, jak powiedział. Wstał cały w zbroi, spojrzał groźnie i pyta: „gdzie są Turcy, gdzie wojska nasze?" — „Turcy gdzieś tam jeszcze o mil dwadzieścia" — odpowiedziano —

„a wojska się zbierają". — „Niebaczni, trzeba było zgromadzić wojska i tu czekać na Turków, bo tu mi tylko wolno było ich na zawsze porazić, a teraz zginęliście". — Westchnął, położył się nazad do grobu i grób się zamknął, a Turcy zajęli Kamieniec Podolski i część Podola i długo trzymali swą zdobycz.

Przyczyna burzy.

W roku tysiąc ośmset dwudziestym już nie pamiętam którym, w nocy z piątego na szósty stycznia, na Trzy-Króle, była tak straszna burza, że wiele bardzo drzew połamała. wiele dachów pozrywała. Szła z Zachodu na Wschód. W zimie tak nadzwyczajny uragan w tych stronach był rzeczą niepamiętną i nadzwyczajną. Różne ztąd powstały między ludem domysły, aż w kilka dni taka wieść krążyła we wsi:

O kilkanaście mil ztamtąd, gdzieś nad Bugiem[1]) był pan bardzo bogaty i bardzo zły. Z ludźmi się obchodził gorzej jak z psami, nigdy ubogiemu nie dał jałmużny, w piątek jadł mięso, nigdy się nie żegnał, do kościoła nie chodził, a jeśli poszedł, to się tyłem do ołtarza obracał, a w czasie podniesienia ani przyklękł ani się schylił. Wszystko okazywało że i duszę i ciało djablu za życia zaprzedał. Przytem powiadali ludzie że był farmazonem. Otóż w tym czasie on umarł. Chciano go pochować jak dobrego chrześcijanina, chociaż się przed śmiercią nie spowiadał. Ale nie przyszło do tego, by się piekło upomniało o swoje. Właśnie tej nocy. podczas gdy się świece paliły około trumny, a dwóch księży i kilku dziadów śpiewało psalmy, zapukano do okna. Wyjrzą, aż przed domem stoi straszny czarny człowiek, trzymając na łańcuchu trzy czarne psy ogromne, którym z pysków buchały płomienie. Czarny człowiek oświadczył, że przyszedł po ciało nieboszczyka, kazał z trumny zdjąć krucyfix, święcone świece odstawić i wodę święconą wynieść. Że nikt nie miał ochoty sprzeciwić się podobnemu rozkazodawcy, i że w przekonaniu wszystkich, miał on prawo do ciała zmarłego, więc wykonano rozkaz natychmiast. Ledwie się to stało, wpadł czarny człowiek oknem do izby, porwał nieboszczyka z trumną i cisnął czarnym psom przez okno; te porwały zdobycz i razem z czarnym człowiekiem uleciały w powietrze, ciągnąc na lasy z zachodu na wschód. Ztąd taka burza, nawet widziano jak deski z trumny latały w powietrzu.

Żołnierz z wilkołaka.

Chociaż powieści o wilkołakach są pospolite i powszechnie znane, jednakże ta którą tu przytoczę jest arcydziełem w swym rodzaju. Spodziewam się przeto, że mi powtórzenie jej nie będzie wzięte za złe, kiedym już raz odsłonił skarb, do którego nie łatwy przystęp temu, kto nie wzrósł śród ludu.

Około roku 1820 stał we wsi K. żołnierz z pułku Łuckiego grenadyerów, który sam o sobie następną opowiadał powieść. Pochodził on zdaje się z Polesia Wołyńskiego.

Będąc parobkiem, był wysłany z wielu innymi w daleką drogę z podwodą. Gdy już powracali do domu. stanęli na popas na jednej łące przy wodzie. Podczas kiedy on smarował wóz smołą, przyszła żebraczka prosząc o jałmużnę. Raz powiedział, że nic nie ma do dania. drugi raz co innego; lecz gdy się naprzykrzała, zniecierpliwiony krzyknął: to na! — i musnął po gębie kwaczem ze smołą. Żebraczka utarła się, mściwie nań spojrzała „popamiętasz ty mnie" — rzekła i poszła. On sobie gwiżdżąc powiedział jeszcze jej grubijaństwo i sądził że na tem koniec.

W tem prowodyr (naczelnik taboru) zawołał: chłopcy zaprzęgać! — i wszyscy ruszyli łapać swe woły. Kiedy nasz młody czumak kieruje się ku swym wołom, patrzy, jakaś mu na twarzy szerść się widzieć daje; spojrzy na ręce i na rękę szerść; wtem coś go uderza w kark, on pada na ręce i już

[1]) W opowiadaniach ludowych rzadko bywają wskazane czas i miejsce. Opowiadacze wielkich powieści, tak je zaczynają: U desiatom carstwie, u piatom hosudarstwie, żyu byu karôl (albo kniaz, albo kto inny).

wilk. Przestraszony, chce powracać do wozów, a tu wszyscy doń z biczami, z kołami, wołając: a wilk! a wilk! — bieży do wołów, woły ze strachem uciekają do kupy, groźne mu nastawiając rogi. Poznał co się stało; poznał, że go czarownica żebraczka zamieniła w wilkołaka. Nie było co robić, trzeba było po wilczemu biedz do lasu.

Gdy tak smutny bieży ogon spuściwszy, przyłącza się do niego wilk inny, a pozdrowiwszy go po swojemu, oświadcza, że wie kto on jest i przyszedł mu niektóre dać rady i nauki jako nowemu w zawodzie. Między innemi rzeczami powiedział, że gdy mu się bardzo będzie jeść chciało, niech się modli; modlitwa zaś wilcza polega na żałośnem wyciu, a położyć mordę na łapach. Pomodliwszy się tak długo, długo, trzeba biedz z ufnością, a pierwszy głos co się da słyszeć, będzie zwiastunem zdobyczy. Jeszcze pomówiwszy trochę, porzucił go, zapowiadając, że ile razy będzie się znajdował w trudnych okolicznościach, on mu przyjdzie na pomoc.

Nasz wilk poszedł we wszystkiem za radą swego starszego kolegi i wiodło mu się jako tako. Razu jednego, gdy wygłodzony przez dni kilka modlił się, po modlitwie usłyszał głos gęsi; bieży w tę stronę, przybiega, aż tu szeroka rzeka. Będąc człowiekiem nie umiał pływać, więc i teraz bał się puszczać na wodę. Kiedy się tak biedzi, coś go silnie popycha w rzekę, on szlap, szlap, szlap, i przepłynął, znalazł zbłąkaną gąskę i zjadł.

Tak biegając przez lat kilka nasz czumak po kraju, zbliżył się do swych stron rodzinnych, właśnie na same dziady, w jesieni, a przypomniawszy, że w dniu tym mieszkańcy wynoszą na mogiłki różne jadła i napoje dla dusz nieboszczyków, pobiegł tam by się czem razem z duszyczkami pożywić. Ale uprzedzony przez swych kolegów wilków, nic już do jedzenia nie znalazł, tylko odkrył na jednym grobie pod kamieniem flaszkę gorzałki. Ponieważ jako Poleszuk znał jej wartość, więc wziąwszy w łapy wypił i upił się. Niedaleko ztamtąd rodzina jego miała błotną łąkę, na której zwykle w jesieni stał stog siana; tam się udał i zagrzebał się w siano dla przespania się. Gdy się przebudził, uczuł niezwykłe zimno; maca się i postrzega, że już skóry nie ma: został napowrót człowiekiem. W radości oczekiwał dnia, a kiedy się dobrze rozwidniło, ujrzał na łąkę przybywającego swego brata który go przyodziawszy przyprowadził do domu. Ale niedługa była jego uciecha w domu, bo go pan wkrótce oddał w rekruty i tym sposobem jest żołnierzem.

Wszystko to opowiadał on o sobie spokojnie, na seryo, bez żadnego zająknienia się; a że cierpiał czasami jakieś bóle i darcia w nogach, mówił, że to pochodziło od biegania gdy był wilkiem. Wszyscy mu wierzyli i nie było nikogo między wieśniakami, coby powiedział że kłamie. I dla czegożby nie mieli wierzyć? Alboż to nie wiadomo, że czarownice całe wesela zamieniają w wilkołaków? alboż nie widziano na polowaniu wilka ściganego od psów, który przeskakując przez kłodę, zaczepił się skórą o sęk i stanął z niego człowiek ze skrzypcami pod pachą? był to właśnie Wiesiołka (grajek) jednego z takich wesel. Wszystko to prawda i tylko farmazon temu nie wierzy.

Nie będę tu dotykał wierzeń religijnych tego ludu; pod tym albowiem względem jest on zupełnie takim, jakiemi są wszystkie ludy Słowiańskie. Wierzy nietylko we wszystko czego naucza religija chrześcijańska, ściśle zachowuje jej przepisy w postach, w świętach itd. ale przechował niektóre mniemania z pogaństwa, o czem napomknę mówiąc o obrzędach. W samych jego powieściach nie masz-że mięszaniny wyobrażeń pogańskich z chrześcijańskiemi?

Śpiew i muzyka.

Poznawszy jednę stronę moralną, duchową Podlasianów, obaczmy inną, to jest, ich usposobienie muzykalne, śpiewne, zgoła liryczne. Kiedy w klasie wyższej, przez zaprowadzenie muzyki uczonej, sztucznej (pod wyrazem muzyki, rozumiem w ogóle lirykę), muzyka naturalna, wrodzona, prawie zupełnie upadła, u Rusinów podlaskich kwitnie ona w najlepsze.

Będąc w jednym szlacheckim domu na Podlasiu, uprosiłem córkę państwa, że mi zagrała kilka sztuczek na fortepianie. Gra była nie-zła i wykry-

wała w pannie dobre ucho. Kiedy po skończeniu zaczęła się bawić instrumentem, wybijając, jakby wtór do jakiej pieśni, ja, lubiąc jeszcze więcej piękny śpiew jak muzykę instrumentalną i sądząc że śpiewa, prosiłem by to uczyniła; ale matka uprzedziwszy ją oświadczyła, że się jej córka śpiewać nie uczyła. Gdym się już zabierał do rozprawy nad tym przedmiotem, usłyszeliśmy w ogrodzie dumkę: Ne chodi Hryciu na weczorniciu, śpiewaną czystym, młodym i silnym głosem, a z taką dokładnością, że najmniejszej fałszywej nuty nie było. Wieczór letni był cichy, okno otwarte na ogród, i smutne, przeciągłe tony tego pięknego śpiewu zalały pokój. Patrzałem na panią domu i uśmiechnąwszy się spytałem: a ona się uczyła? — To Marysia — odpowiedziała — dziewczyna ze wsi na służbie we dworze; ona podobnych pieśni wiele umie. Z tonu głosu i z wyrazu twarzy poznałem, że pani podobnemi pieśniami gardziła, więc nie było o czem mówić.

Przez takie fałszywe pojęcie o śpiewie, który nam Bóg dał razem z uczuciami, niknie, powtarzam, u nas w klasie wyższej muzyka naturalna. Kto nie umie śpiewać sztuk włoskich, śpiewać niepowinien, a że je rzadko kto umie, więc nikt nie śpiewa. Śpiewki ludowe, mazurki, krakowiaki dumy, to niegodne głosu pańskiego. Dwory, pałace, stały się głuchemi; szlachta traci ucho, traci uczucie pieśni. Nie brzmi dziś dwór ani pieśnią nabożną, ani światową; nie słychać tam ani smutnych dum, ani wesołych śpiewek. A przecież pieśń powstała razem z człowiekiem, nie godzi się jej zatracać dla marnych przyczyn. Śpiew włoski lub inny uczony, jest dla świata, dla popisu; należy przecież nieść cokolwiek i dla siebie, na życie powszednie. Bo pomimo, że w ukształceniu dziś zwłaszcza płci niewieściej ma się wzgląd tylko na zewnętrzność, żeby dobrze przed ludźmi się wydać, nie trzeba jednakże zapominać, że aktorem ciągle być nie można. Są chwile samotności, są chwile wewnętrznego, rodzinnego życia, których teraz bez nudów przepędzić nie umieją, bo uleciała poezya domowa. W zebraniach młodzieży, o zabawach dzieci, albo śmieszna powaga, albo niesforne wrzaski. Nie tak się w domowem kole umieją bawić gdzieindziej: nie gardzą śpiewkami ludowemi, są one wspólne całemu narodowi: ronda, tańce, skoki przy śpiewach towarzyszą zabawom dziecinnym, do których często i starsi, rodzice i wszyscy się mięszają i przepędzają chwile wolne od pracy wesoło, niewinnie, mile i po swojsku. U nas tylko przez dziwną nielogiczność, zapomnieli się bawić po narodowemu, a nie umieją po cudzoziemsku.

Lecz posądziłby mnie kto może, że zalecam pieśni tylko ku zabawie; bynajmniej; pieśń jest towarzyszką wszystkich chwil życia naszego, a więc i wesołych. Ona ma inne tony na oddanie smutku, inne na wynurzenie radości, inne na wyśpiewanie w hymnie najwyższej czci Twórcy: ona jest przyjaciółką i powiernicą wszystkich rozkoszy i bólów duszy: gdy kto nią wzgardzi, ona opuszcza go, jak opuściła nasze bogate podwoje i te, które je naśladują.

Nie tak się rzecz ma z Rusinami podlaskiemi; tu każdy od kolebki żyje śród pieśni, uczy się pieśni, umie śpiewać i śpiewa. Chata, pole i las, brzmią na przemian pieśnią stósownie do czasu, bo na wszystkie pory roku mają inne śpiewy i nigdy w jesieni nie śpiewają pieśni wiosennych, ani zimą tych co latu przystoją, oprócz śpiewek skocznych dobrych na każdą porę. Przez położenie kraju ze zlewka dwóch narodowości, Rusini podlascy umieją wszystkie niemal pieśni ruskie i polskie; nie obce im dumy i kozaczki ukraińskie, nie obce mazurki i krakowiaki. A takie mają ucho, że: co raz usłyszą, najdokładniej wyśpiewają.

Mniemam, że dwie jest przyczyn tego muzykalnego usposobienia: ciągłe ćwiczenie organów słuchu i głosu, i leśne położenie kraju. Głos i słuch potrzebują ćwiczenia i wprawy ku wydoskonaleniu się, jak wszystkie zmysły i władze. Przez ciągłe osłuchiwanie się z pieśniami różnorodnej natury od dzieciństwa, ucho się kształci, przez śpiewanie głos się udoskonala. Rzadki też taki na Polesiu pomiędzy wieśniakami i wieśniaczkami, coby miał fałszywe ucho i nie umiał wszystkich znanych w okolicach pieśni. Są głosy lepsze i gorsze, ale każdy niemal wyśpiewa każdą piosnkę jak należy. Jeśli sfałszuje, wyśmieją go natychmiast i prześladowaniem zmuszą do śpiewania dokładnego lub do milczenia. Wieczorynki, pasanie wspólne bydła, wspólne prace w polu, wspólne

zabawy, wesela, słowem wszystkie te chwile, gdzie młodzież zbiera się gromadniej, bywają najlepszą szkołą śpiewów ludu tego.

Powiadają, że słowik dla tego najwięcej lubi śpiewać w nocy, bo w cichości i z rosą głos się jego daleko rozlega, któremu on sam rad się przysłuchiwa. Przytem snadniej słyszy śpiewającego sąsiada, co tem więcej pobudza go do śpiewu. Prawdę tę, jeśli tak jest, zastosować można do mieszkańców leśnych okolic. Jak w lesie nie hukać i nie śpiewać, kiedy echo tak wiernie powtarza każdy odcień twojego głosu? Przysłuchujesz mu się jakby czyjemuś obcemu i chętka cię bierze coraz więcej iść z nim w zawody. A jeśli ci jeszcze kto odśpiewa naprawdę w oddali, zawiązuje się walka śpiewna, pobudzająca do coraz większej ochoty. Jak-bo to echo gra w lesie cichym wieczorem lub rankiem, jakże zachęca do śpiewu! I dziwić się, że Podlasianie są takim narodem śpiewnym! Czy widział kto towarzystwo weszłe do lasu w piękny dzień wiosenny, kiedy on wre życiem i śpiewem ptasząt, towarzystwo złożone z ludzi naturalnych, z duszą i twarzą bez maski, żeby wnet nie śpiewało, żeby się nie rozweseliło aż do pustoty? Jeśli tak nie jest, muszą ci ludzie być z kamienia, miotani jaką czarną namiętnością lub z postanowieniem nie rozweselenia się nigdy.

Rusin podlaski takim nie jest, on się smuci lub weseli bez udania, bez przymusu i usposobienie to duszy wydaje w pieśni. Jeżeli tęskny, śpiewa dumkę; jeśli wesół śpiewa kozaczka lub krakowiaka; jeśli rzewny, skłopotany, przyciśniony jaką biedą, śpiewa pieśń nabożną. Fujarka i świściołka towarzyszą tym rozgłośnym śpiewom napełniającym pola i lasy. Mnóstwo między chłopami jest wirtuozów naturalnych. Nie mówię o fujarze z kory wierzbowej, której wdzięczne ale jednostajne tony dają się słyszeć doputy tylko, dopóki miazga nie przyschnie do drzewa; instrumentami muzycznemi są skrzypce grubej roboty i świściołka o sześciu dziurkach, wykręcona z wierzchu (wierzchołka) młodej sosenki. Na nich Rusin wygrywa wszystkie piosenki i śpiewki, które, rozumie się, są proste, nietrudne, jak wszystko co idzie, że tak powiem, wprost z ręki natury.

Śpiewki te, dumki i piosnki mają słowa, których text podobny do textu wszystkich na świecie pieśni ludowych. Nie zawsze w nich jest sens i logika, mianowicie gdy wprowadzają jakie porównanie, co się dzieje najczęściej; wtedy druga część strofy, konkluzya, rzadko odpowiada pierwszej. Dumy historyczne ludu ukraińskiego mało tu są znane. Oprócz właściwych tej prowincyi, niektóre pieśni, jak: Ne chodi Hriciu na weczorniciu, — Oj wołyż moje taj połowyje, — Tuman tuman po dolini, — Horeż moje hore, itd. wspólne wszystkim Rusinom i tu są znane, tylko że wymawianie słów jest miejscowe.

Mają swój taniec właściwy. Staje tyle par, ile ich jest, i chodzą ono wkoło jedna za drugą; kobiety zawsze na zewnątrz kręgu, w którąkolwiek idą stronę, od lewego do prawego, czy przeciwnie. Pierwsza para ująwszy się jak do walca, tańczy po środku na miejscu, kręcąc się i podskaknjąc do taktu. Gdy się natańczy, idzie na tył, a następna para wychodzi na środek, i tym trybem trwa taniec dopóki gra muzyka. Rytm muzyki tych tańców podobny jest do rytmu kozaka. Tańczą także walce, a niekiedy parobczaki kozaka.

Tańcują najwięcej w jesieni, bo to pora zabaw i wesel. Gdy już z pola zbiorą, a pozostanie tylko robota w ogrodach, około lnów i konopi, ustają śpiewy letnie, żniwom właściwe, a nastają weselne, gdyż wieśniacy tutejsi żenią się najwięcej w jesieni przed filipówką, postem trwającym pięć tygodni przed Bożem Narodzeniem.

Wesele.

Jeżeli do kogo zastosować można to francuzkie wyrażenie: mariage do convenance, to zaiste do chłopów podlaskich; jeżeli gdzie zważają na względy towarzyskie i położenie majątkowe, to wśród nich; nigdy syn gospodarski nie ożeni się z dziewką służebną, ani córka gospodarska nie pójdzie za parobka służącego lub za jakiego rzemieślnika. Żenią się równi z równemi, ale rzadko

związki małżeńskie poprzedza miłość. W obieraniu sobie przyjaciela dozgonnego zważa się na ród dobry, na uracowitość i na posag; jeśli w dodatku będzie krasne lice i okazała postać, tem lepiej.

Pamiętam jedno zdarzenie, które u nas we wsi narobiło hałasu. Do córki gospodarza dość zamożnego, przybył prosić o rękę hoży parobek z podarkami; wymowny, dobrze ubrany, cuda rozpowiadający o swem gospodarstwie, co jeszcze zwiększał swat jego. Był on ze wsi o kilka mil odległej, nie znano go wcale; ale jak wątpić o jego położeniu towarzyskiem i o zamożności, kiedy rozłożył na stole takie piękne podarki: chustki kwieciste, paciorki różnokolorowe, wstążki jedwabne, pierścionki tombakowe; wódkę każe nosić i płaci z woreczka pięknego jerchowego samemi złotówkami. Tak ujął za serce i rodziców i córkę, że bez dalszych informacyj wszystko się ułożyło i wkrótce nastąpiło wesele. Po weselu zabrał nowożeniec swą młodicę z porządną wyprawą w odzieży, z kilku rublami gotowizny, z jedną krową z cielęciem, z dwojgiem świń i z kilkorgiem owiec. Za przybyciem do wsi pana-młodego, żona znalazła chatę czystą, porządną, zaopatrzoną w wiktuały i domowe sprzęty należycie. Uradowana i szczęśliwa chciała zaraz obejrzeć stodoły, szopy, chlewy i cały dobytek; ale mężulko wysypał na stół z igielnika igły; „oto moje, powiada, konie, woły, krowy i owce;“ był krawcem wiejskim. Żona w płacz, w rozpacz, ale już po czasie, nie było co robić, trzeba się było zgodzić z losem, bo i tu jak wszędzie, stara francuzka maxyma: En fait de mariage trompe qui peut, może się praktykować bez ratunku. Gdy się o tem dowiedziano we wsi panny młodej, oburzenie między gospodarzami było powszechne.

Otóż gdy się który młodec chce żenić, bierze swata, który się tu marszałkiem nazywa, flaszkę gorzałki w kieszeń i idzie, jeśli w tej samej wsi, lub jedzie konno, zawsze wieczór, do upatrzonej krasawicy. Sam nic nie gada, ale marszałek za niego, którego się wybiera między najwymowniejszymi. Wszedłszy w dom marszałek zaczyna: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — „Na wieki wieków. Amen“. — „Podobno macie jałowicę do sprzedania, chcielibyśmy ją kupić“. — Właściwy kupiec wydobywa flaszkę z gorzałką i stawia na stole. Ojciec i matka poglądają po sobie i na córkę; córka stoi przy piecu ze spuszczonemi oczami, poglądając ukradkiem na młodca, a młodec błagająco to na nią, to na rodziców. Marszałek rozwija dar wymowy. Jeśli jest zgoda między rodzicami, pytają się córki, czy chce tego tu przytomnego, za którym przemawia marszałek. Jeżeli się córka zgadza, odpowiada ona: „Jak tatulo i mamula tak i ja“. Wtedy młodec kłania się ojcu i matce, ściskając ich za nogi, idzie do dziewy, która zakrywając się, daje się pocałować. Przynoszą kieliszek piją gorzałkę, umawiają się o wiano, o dzień wesela i rzecz skończona. Jeżeli się rodzice nie zgadzają lub córka nie chce, pretendent zabiera flaszkę do kieszeni i wychodzą. Wówczas tegoż samego jeszcze wieczora lub innego, udają się do innej chaty, gdzie jest jałowica do sprzedania i póty szukają, zawsze we właściwej sferze, aż znajdą.

Gdy się już o wszystko umówią, na tydzień lub więcej przed weselem, panna-młoda, ustrojona w wstążki na głowie, z drużką podobnież przybraną, idzie od chaty do chaty przez całą wieś, poczynając ode dworu jeśli jest, kłania się nisko wszystkim, mówiąc: „Tatulo, matula i ja, prosim was na wesele, na (tę a tę) niedzielę“. Toż samo czyni z każdym kogo spotka na ulicy. Zaprosiny owe nikogo nie zobowiązują; każdy wie kto ma pójść na wesele a kto nie, i rzeczywiście idą tylko krewni, sąsiedzi jeśli są w zgodzie i przyjaciele; ale niech Bóg broni, żeby kto podobną ceremonię zapraszania wszystkich zaniedbał; byłaby to rzecz niesłychana, skandal bez przykładu. To też zawsze się ona odbywa i tylko wdowa idąca za mąż jest od niej wolną. Pan-młody nie jest zobowiązany do zapraszania wszystkich.

Ponieważ ślub odbywa się zawsze w niedzielę, przeto w sobotę w wieczór schodzą się do domu panny-młodej mężatki i dziewczęta. Mężatki gniotą ciasto na korowaj (duży bochen pszenny z ozdobami wyrabianemi z ciasta na wierzchu), pieką pieczonki, warzą potrawy, pomagają w przygotowaniach weselnych; dziewczęta przyrządzają stroje do ślubu panny-młodej. Radość po-

wszechna, śmiechy i charakterystyczne a znaczące pieśni weselne trwają do późna w nocy.

Na drugi dzień wyjazd do kościoła. Kiedy się już zbierze całe towarzystwo, marszałek zabiera głos i zapowiada cel drogi; on kieruje wszystkiemi ceremoniami, on jest gospodarzem całego wesela. Gdy mówi, zwracając koleją mowę to do rodziców, to do państwa-młodych, ci ostatni koniecznie powinni płakać. U panny-młodej o łzy nie trudno, ale czasami panu-młodemu płakać się nie chce; w takim razie kobiety mu śpiewają:

„Ne płacze Michałko (przypuśćmy), ne płacze;
dati jomu horkoi cibuli pod oczy".

I płakać on musi, lub udawać że płacze.

Przed wyjściem z chaty, państwo młodzi kłaniają się nisko, ściskając za nogi rodziców i wszystkich przytomnych; potem wszyscy obchodzą trzy razy około stołu, kierując się od prawego do lewego, z biegiem słońca. Zabytek pogaństwa; dawniej się jeszcze kłaniano kątowi zwanemu pokutiem, gdzie za czasów pogańskich stał domowy bożek.

Kobiety siadają na wozy, mężczyźni, zwłaszcza młodzi wszyscy konno. Pan młody ma w assystencyi swego marszałka i dwóch swatów, braci lub krewnych: wszyscy opasani białemi ręcznikami, co rozdała panna-młoda. Panniemłodej asystuje swaszka (mężatka) i dwie drużki v. druchny (panny), ustrojone we wstążki na głowie i w rutę, najmilszą roślinę dziewcząt podlaskich Ojciec panny-młodej obchodzi z bułką chleba przed końmi, poczem wszyscy ruszają do kościoła. Muzyka gra, kobiety śpiewają, panna-młoda to się śmieje, to płacze, a mężczyźni harcują na koniach.

Wesele odbywa się u panny-młodej i trwa najmniej trzy dni. Przed odprowadzeniem państwa-młodych do łożnicy, odbywa się dwie ceremonije: rozplatanie kosy wraz z zdjęciem wianka, i rozwiązanie podwiązki. Kosę rozplatają i wianek zdejmują druchny, w czasie czego kobiety śpiewają żałośne pieśni a panna-młoda płacze. Podwiązkę odwięzuje pierwszy swat, niby w nieobecności męża, który wychodzi za drzwi. Panna-młoda się broni, pan młody usiłuje wpaść do izby ale go nie puszczają, i wszystko się kończy podług zwyczaju. Po tych ceremonijach, marszałek ze szwaszką obchodzi z kubkiem piwa wszystkich przytomnych, którzy dotknąwszy się go ustami, wrzucają doń pieniądze na zapomogę nowego gospodarstwa; poczem odprowadzają nowożeńców z muzyką i śpiewami do łożnicy. Łożnica ta zawsze jest w stodole, na snopach niewymłóconego żyta, kłosami do środka obróconych i formujących łoże na toku przyrządzone.

Po ucztach u panny-młodej, mąż ją zabiera do siebie. Gdy przyjdą przed dom, świekra wychodzi naprzeciw niej w kożuchu wywróconym wełną na wierzch i przyjmuje na dzieży, w której znajduje się rozczyna: to znaczy, że przyszłe upieczenie chleba już do niej należy. Pohulawszy tu jeszcze parę dni, wesele się kończy i wieś powiększyła się jedną nową rodziną.

Chrzciny, pogrzeby i święta uroczyste.

Chrzciny, jak i pogrzeby, obchodzą się wystawnie, podług możności. U ludu tego wszystko się odbywa jawnie, głośno, śród wszystkich i ze wszystkimi. W mowie często chcąc przywieść na pamięć jakie wydarzenie, powiadają: „byto to przed weselem tego a tego," — „zaszło wkrótce po pogrzebie Jaśka lub Piotra" — i każdy łatwo czas sobie przypomni, bo wie kiedy to było.

Przy chrzcinach panuje zwyczaj, że jak tylko sąsiadki dowiedzą się o rozwiązaniu położnicy, przychodzą z garnuszkami, z miskami najsmaczniejszych potraw, bo gospodyni nie może ani mężowi, ani sobie jeść nagotować; dzieje się to, choćby położnica nie samą jedną była w domu, choćby miała matkę, siostrę lub służebną.

Pogrzeby obchodzą się stypą, to jest ucztą po umarłym, zapewno na pocieszenie się.

Święta uroczyste obchodzą tu wieśniacy podobnie jak gdzieindziej.

W wiliję Bożego-Narodzenia, kutia i siano pod obrusem. W czasie świąt Bożego-Nzrodzenia, chłopcy osobno a dziewczęta osobno chodzą na drugi dzień po kolędzie i śpiewają pod oknami pieśni nabożne. Dają im bułki chleba, kiełbaski, szperki, co potem sprzedawszy, hulają.

Na wielkanoc święcone i kraszone jaja. I w te także święta chodzi młodzież, ale już w dzień i tylko chłopcy, ze święconą wodą i pieśniami po włóczebnem. Teraz dostają tylko kraszone jaja, co się zwie włóczebnem.

Panuje tu jeszcze zwyczaj obchodzenia dziadów, w wiliję Pokrowy (święto Matki Boskiej Różańcowej, 1go października). W wieczór, po odmówionym głośno pacierzu, zasiada cała rodzina do uroczystej uczty, tak obfitej jak w wiliję Bożego-Narodzenia, tylko mięsnej. W kącie zwanym pokutiem stawiają zapaloną gromnicę. Uczta zaczyna się od gorzałki, której gospodarz nim się napije, wylewa trochę pod stół. Toż czyni ze wszystkiemi potrawami. Jest to pamiątka święta pogańskiego dziadów, ale już osłabiona. Oprócz zlewania i rzucania pod stół potraw dla dusz umarłych z rodziny obecnych uczcie, nie masz innych ceremonij. Na mogiłki jadła nie wynoszą. Odrobiny potraw rzuconych pod stół w nocy znikają; chłopi twierdzą, że dusze je zjadły. Jak w wielu wyobrażeniach, zwyczajach, tak i w tym, mięszają u ludu ruskiego zabytki pogaństwa do pojęć chrześcijańskich: pacierz poprzedza a poświęcona w kościele gromnica oświeca ucztę pogańską. Na wykorzenienie tych zabytków nie masz sposobu; zresztą byłoby to zbytecznem, bo lud ten wierzy zupełnie po chrześcijańsku. Z czasem może, za rozszerzeniem się oświaty, same one upadną, jak upadły w klasie wyższej, która kiedyś porówni z ludem wierzyła.

Lecz jeżeli niema co nastawać na wyobrażenia pochodzące z pogaństwa, niewinne, pełne poezyi, często zawierające piękną naukę moralną, a zawsze stanowiące cechę narodowości, przechowuje się w powieściach i maxymach, boć ludzie nigdy nie byli zupełnie pozbawieni prawd Bożych; za to, wielkąby oddał chłopom podlaskim usługę, ktoby potrafił wykorzenić gusła i zabobony trapiące ich, odbierające pokój, a często i zdrowie, będące źródłem nienawiści i prześladowań się wzajemnych. Ale jaki na to środek?... Nie tu miejsce zastanawiania się nad tym przedmiotem, coby zresztą nie było nowością, tyle nad tem pisano i rozprawiano, na nieszczęście bez pożytku, bo chłop nasz jeszcze ani gazet ani książek nie czyta, chyba książkę do nabożeństwa, jeśli czytać umie. Że zaś i ja piszę dla tych co czytają, a zamierzyłem opisać różnostronnie wieśniaka podlaskiego, jakim jest a nie jakim być może, przeto śpieszę dokończyć obrazu.

Oprócz wierzenia w moc czarownic, w sprowadzenie przez nie suszy lub piorunów, odbieranie krowom mleka, w uroki, w zadania, jest bardzo pospolity zabobon, odnoszący się do zakręt (zakruta). Czarownica lub czarownik bierze garść żyta lub pszenicy na pniu, łamie prawie wpół, zakręca i związuje kilku źdźbłami, zostawując w takim stanie. To się nazywa zakrętą, do której przywiązane są czary. Gospodarz, który ją znajdzie na swym zagonie, spodziewa się wszystkiego złego dla siebie, rodziny i dobytku. Nikt się zakręty nie dotknie i w czasie żniwa obżynają omijając takową zdaleka. Nikt jej nie wyrwie ani zniszczy, bez doznania natychmiast jakiego nieszczęścia, chyba jaki czarownik lub czarownica. Jedyny sposób zapobieżenia złym skutkom z zakręty jest następujący: Wyrywa się ją, niesie na rozstajne drogi i pali powolnym ogniem z osowych drewek. (Osina jest drzewem przeklętem bo się na niej Judasz powiesił, dla tego odtąd liść jej ciągle się trzęsie). W miarę palenia, czarownicę także pali ogień czego wytrzymać nie mogąc, przybiega. Wtedy bierze się kij osowy i bije się ją póty, aż nie zdejmie rzuconych czarów. Rzadko wszakże na to się kto odważa, a zakręty dają się często widzieć w zbożu.

Drugim zabobonem mieszającym pokój i sprowadzającym chorobę ciężką, czasem i śmierć, jest wiara w zadanie, które czarownica lub kto inny przez zemstę i nienawiść zadaje w napoju temu, kogo chce zgubić. Zadanie to składa się z proszku powoli trującego, pochodzącego z ropuch, wężów, jaszczurek i wszelkiego gadu, razem usmażonego przez czarownicę w czerepie, przy różnych znakach czarodziejskich i ususzonego w djabelskim piecu. Tego pro-

szku kto spożyje najdrobniejszą odrobinę, musi chorować, chorować i umrze. Jeśli się więc jaka niemoc nieoznaczona przywiąże do człowieka, pewno to zadanie było przyczyną, na które niema ratunku, chyba pomoc jakiej innej czarownicy. Szuka się więc takowej, ale biada wprzódy temu, na kogo padnie podejrzenie zadania: zemsty nie ujdzie, jeżeli nie zdejmie czarów.

Zadługo by tu było opisywać wszystkie nieszczęsne zabobony, przeciw którym walczy napróżno religija chrześcijańska, a które panują nietylko u nas ale wszędzie dotychczas. Pomijam je przeto, ile że wspólne one są ludowi innych naszych prowincyj, a zatem powszechnie znane, zresztą i nie ciekawe. Pomiędzy tutejszemi są niektóre niewinne i dowcipne, jak np. następny, podający niezawodny sposób pozyskania serca dziewczyny lub odczepienia się od niej, jeśli się potem coś w niej nie podoba.

Łapie się niedoperza i wrzuca żywego do mrowiska. Mrówki go zaraz opadną i zeżrą. Nim jednak żyć przestanie, okropnie piszczy; otóż trzeba tak prędko uciekać, żeby tego pisku nie usłyszeć, gdyż inaczej natychmiast następuje głuchota. Jeśli się jednak uda komu uciec nie usłyszawszy pisku, przyszedłszy na drugi dzień do mrowiska znajdzie w nim dwie kostki niedoperzowe: jednę w kształcie haczyka, drugą w kształcie widełek. Kiedy się chce pozyskać serce jakiej dziewczyny, zaczepia się nieznacznie haczykiem jej odzienie i pociąga lekko ku sobie; już odtąd śmiertelnie się ona pokocha w posiadaczu haczyka. Jeśli się nie podoba lub znajdzie się coś w niej takiego co nie przypada do gustu, dla pozbycia się jej zatem, odpycha się ją zlekka widełkami, a już jakby nigdy nie kochała. (Powszechne. *K.*).

Nazwałem ten zabobon niewinnym (mówi Podlasiak), nie żeby mężczyźnie wolno było bawić się z miłością kobiety podług upodobania, ale że siły jak haczyka tak widełek nikt dotąd nie próbował zapewne między wieśniakami, bo ich nie posiadał z bojaźni głuchoty. Wolą więc młodcy używać zwykłych sposobów do pociągania ku sobie serc krasawic, niż starać się dojść do posiadania tak niebezpiecznej broni dla płci niewieściej, pod narażeniem się na wieczne kalectwo. Jednakże ktoby chciał na nic nie zważać, mógłby ją otrzymać, a o skutkach niema co wątpić i żaden parobczak podlaski o tem nie wątpi.

Takie jest Podlasie Ruskie ze swym ludem. O mieszkańcach miast i dworów nie piszę, bo nicbym nowego nie powiedział. Język, zwyczaje, obyczaje, strój, edukacya, sposób życia, cnoty i przywary szlachty mieszkającej nad Wartą, Wisłą, Bugiem, Narwią Niemnem lub Sanem mało się od siebie różnią. Będzie coś szczególnego, odrębnego, wziętego od ludu prowincyi, ale w ogóle jest toż samo i do osobnego opisu nie przedstawia materyałów osobnych; mówię przez wzgląd na dzisiejszych czytelników znających swą społeczność. W miastach większych toż samo, zwłaszcza w prowincyach wschodnich dawnej Polski. Ludność małych miasteczek rolniczych nie wiele się różni od ludności wiejskiej, chyba mężczyźni (w ubiorze) kapotą a kobiety czepcem, co wcale nie jest na korzyść pojęć o estetyce. Pod względem moralnym możeby chłopi mogli walczyć o pierwszeństwo z mieszczanami.

Nie wdawałem się także w statystyczny opis miast ani ludności, bo moim zamiarem był więcej opis etnograficzny. Chciałem opisać to, co się nigdzie opisanem nie znajduje. Czym skreślił obraz jak życzyłem, kto zna Podlasie Ruskie i tę jego część ludności, którą miałem na szczególnym względzie, osądzi.

Podlasiak

(A. P....łowicz z okolic m. Narwi).

OMYŁKI i SPROSTOWANIA.

Str.					*Wytłoczono:*	*Czytaj:*
49	wiersz	11	od	góry	iść pod pod-płociu;	iść po pod-płociu;
49	„	16	„		dach=dek	(dach=dek);
49	„	22	„		(karmniem	(karmnikem
49	„	7	od	dołu	dospodyni	gospodyni
50	„	10	od	góry	(więc bez klepech);	(więc bez klepek);
50	„	14	od	dołu	nad homentem);	dodać (nad homątem)
50	„	14	„		jechać para	jechać parą
50	„	1	„		drugiem do przedniego	drugim do przedniego
53	„	17	od	góry	z gałązak brzozowych	z gałązek brzozowych
53	„	20	„		(z rozchodniku, kopytniku	(z rozchodnika, kopytnika
121	„	9	od	dołu	Ostaszewski	Osipowicz
143	„	4	od	góry	74. (nad nutami	76.
146	„	2	„		(obacz nr. 72)	(obacz nr. 74)
154	„	5	„		— — —	*Muz.* I str. 349 nr. 4
240	„	5	od	dołu	Ej nie dawaj lada komu,	Ej nie dawaj leda komu,

Omyłki w nutach.

Str.					*Wytłoczono:*	*Czytaj:*
241	nr.	219	takt	7	*h, h, a, fis,*	*g, h, a, fis,*
245	nr.	228	takt	1	*d, f, f,*	*d, f, g,*
251	nr.	246	takt	1	*g, h, g, g,*	*g, h, h, g,*

SPIS RZECZY.

		Str.
Wstęp		III
Kraj.		1
	Łomżyńskie	3
	Drohickie i Bielskie	8
	Białostockie	11
	Augustowskie	13
Lud		19
	Lud (Mazury, Podlasianie, Puszczaki)	21
	Ubiór	37
	Pokarmy i napoje	42
	Wieś. Chata. Sprzęty	45
	Rola. Praca i przemysł	51
Zwyczaje		63
	Boże Narodzenie	64
	Szopka w Łomży	66
	Król Heród (dramat) kolenda	68
	Święte wieczory	74
	Nowy-rok	75
	Wieczory taneczne	77
	Zapusty. Bachusy	78
	Środa wstępna	80
	Post wielki	81
	Kwietnia Niedziela	82
	Wielkanoc	83
	Śmigus. Wykup	84
	Św. Jerzy	85
	Śpiewy pod krzyżami	85
	Zielone świątki	87
	Św. Trójca	89
	Boże Ciało	90
	Św. Jan Chrzciciel	91
	Kupalnocka	91
	N. Panna Zielna	98
	Zaduszki	99
	Św. Katarzyna i św. Andrzej	99
Dożynki		100
Obrzędy.	Chrzciny	117
	Pogrzeb	120
	Wesele I, (z okolic Tykocina itd.). Dziewczęta i młodzieńcy. Wróżby. Pora wesel. Swaty i zaloty. Zaręczyny. Sprosiny. Drużyna weselna. Kołacz i korowaj. Przybycie Młodego. Rozplaciny. Ślub. Powrót. Objad	125

Wesele II (od Łomży, Zambrowa) 184
„ III (Pieśni weselne od Łomży, Śniadowa) . . 191
„ IV (od Ciechanowca, Brańska) 195
„ V (od Rajgroda itd.) 208
„ VI (od Suwałk) 213
„ VII (od Szypliszek) 223
„ VIII (od Lipska, Sopoćkin) 230
Pieśni i Dumy 235
Zalotne, weselne i miłosne. 235
Małżeństwo. Karczma 279
Dumy 287
Wojsko. Łowy 303
Rody. Stany 310
Pasterskie 316
Różne 319
Przypisy. Do stronicy 3. Łomża 323
„ 5. Wyszków 325
„ 6. Mężenin 327
„ 6. Tykocin 327
„ 6. Tykocin 329
„ 6. Babin 330
„ 6. Złotorya 332
„ 9. Łyse góry 332
„ 10. Knyszyn 333
„ 13. Knyszyn 334
„ 14. Święte Jeziory. Święte Krzyże . . . 335
„ 15. Sejny. 337
„ 16. Wigry 339
„ 16. Wigry 341
„ 23. 28. Szlachta chodaczkowa . . . 343
„ 30. 33. Mowa. Charakter 344
„ 91. Kupalnocka 346
„ 91. Kupalnocka 348
„ 98. Dzień N. P. Zielnej 349
„ 99. Św. Katarzyna i św. Andrzej . . . 350
„ 145. 155. Pieśń weselna pożegnalna . 352
„ 321. Pieśń o Sewerynie 354
Podlasie Ruskie 355

B. ŁUKA
№
Rokicie-Stare

SOA KUHN LOEB MUSIC LIBRARY
3 2044 044 150 852